Opr. „Starodruk" 1964 r.

[library stamp]

I

Z końcem stycznia 1881. r. przyjechałem do Wiednia i stanąłem w hotelu Ungarische Krone. Nazajutrz ubrałem się we frak i zacząłem robić urzędowe wizyty, przedewszystkiem mojemu ministrowi Ziemiałkowskiemu. Biuro ministra dla Galicyi było na Schillerplatz 4., w gmachu, który przed wystawą roku 1873. wybudowano na hotel mający nosić nazwę Bretagne. Wystawa się nie udała, hotel nie miał gości, i gmach rząd kupił na różne dykasterya. Mieściło się teraz w nim ministerstwo sprawiedliwości, Komenda Landwehry, rozmaite biura rachunkowe i „Oberkirchenrath" ewangelicki. Biuro galicyjskie zajmowało pięć pokoi i mały pokoik dla dwóch woźnych. Wchodziło się tam długim ciemnym korytarzem, na którym nawet w lipcu trzeba było świecić gazowe światło, aby nosa nie rozbić. – Pierwszy minister dla Galicyi Grocholski mianowany odręcznym pismem cesarskiem z 16. kwietnia 1871 x) miał swe urzędowanie w budynku rządowym na Bankgasse, gdy jednak drugi minister Ziemiałkowski [illegible] bił sobie szerszy zakres działania i musiał mieć trzech urzędników dano mu lokal w Hotel Bretagne. – W pierwszym małym pokoju siedział p. Mikiewicz urzędnik manipulacyjny, następował salon, urządzony tandetnemi meblami obitemi zieloną na pół jedwabną materyą, gdzie się czekało zanim minister przyjął gościa lub petenta. Na ścianie wisiały dwie duże fotografowane portrety Cesarza i Arcyksięcia Rudolfa, najgorsze jakie zapewne istniały, na szafie z książkami stał gipsowy biust jakiegoś mędrca greckiego, który nie wiedzieć jakim sposobem się tutaj dostał, a na pustej etażerce stały dwa pięcioramienne kandelabry ze świecami, z lichego srebra, czy tombaku.

Woźny Lewkow, wysoki, barczysty mężczyzna, który jak wielka część przychodzących woźnych służył dawniej w cesarskiej gwardyi, otworzył mi drzwi do ministra. Ziemiałkowski siedział w drugim małym pokoju; w pierwszym, większym, przyjmował. Urządzenie było także nadzwyczaj tandetne, pomiędzy pierwszym a drugim salonem nie było innej różnicy, jak że tam stały meble zielone a tutaj czerwone. Ziemiałkowski przyjął mnie najserdeczniej miną na jaką go tylko stać było, uważał bowiem pozory zimne, ułożenie trochę sztywne, pomimo że dawniej był i demokratycznym posłem i do trochę trybunem ludowym. Obejścia oskolonych biurokratycznych nabrał już jako burmistrz miasta dworu i jako minister. Po krótkiej rozmowie, z której najważniejszem było [illegible], poszedł ze mną do pokoju swego Rodzeja, Lidla, zalecając, abym jego żonę odwiedził, ponieważ ze mną do pokoju swego [illegible], którego przywiózł z sobą ze Lwowa. Idąc bowiem z burmistrza na ministra, do Wiednia, wymówił sobie u Prezydenta gabinetu, że zamianuje mu dwóch urzędników: Filipa Zaleskiego radcą ministeryalnym, a Lidla sekretarzem. x) Późniejszy Zaleski poszedł do Lwowa jako prezydent namiestnictwa, a Lidl został pierwszą w biurze figurą.

Lidl szczupły, wysoki, sztywny, jakgdyby laskę połknął zrobił na mnie wrażenie [illegible], rozumiejącego urzędnika, a późniejsze bliższe poznanie się z nim tej opinii o nim we mnie nie zmieniło. W Dzienniku zapisałem sobie wówczas o Lidlu następujące wyrazy, których dzisiaj po latach dwudziestu nie cofam: „Lidl głupi był ponad wszelki wyraz, ale był przekonany o tem, że on kieruje ministerstwem – to już wszystko dobrze." Pierwsza moja najważniejsza (!) praca była Lidlowi herb wymyślić, bo

x) Wiener Zeitung 16. April 1871. „Lieber Ritter von Grocholski. Ich ernenne Sie zu meinem Minister. – Meran 11. April 1871. Franz Joseph. Karl Graf Hohenwart

by został szlachcicem. Młody jeszcze uczniak, jak dłużej pożyje będzie także baronem –
Myśleliśmy nad tym herbem długo i wypadł jakiś nonsens: strzała celująca w gwiazdę,
czy w słońce. – Gdym w kilka lat później Loeblowi, na tegoż prośbę także herb układ-
dał, wreszcie do mnie przyszedł Sienkiewicz. [illegible] nim się jakiemiś idiotyzmami
[illegible] – mnie ludzi obarczają. Sienkiewicz zauważył: „szybko nam rośnie-
ny“, wziął ołówek do ręki i narysował zupełnie heraldycznie jak „wesz na bę-
benku koziołki przewraca“. –

Ziemiałkowscy mieszkali na Technikerstrasse, mieli zawsze mieszkanie więcej pom-
patyczne aniżeli wygodne, gdyż jej ideałem było dawać wieczory, a więc potrzebowała salonu.
Wiedy „Kosiunio“, bo tak męża zdrobniale nazywała, musiał się zawsze zadowalać
jakimś małym skromnym pokoikiem, prawie po studencku umeblowanym. O głupocie i
złośliwości Ziemiałkowskiej trzeba by pisać całą epopeję, najciekawiej było o niej nie
pisać, ale ostatecznie zajmowała ona pewne dziwaczno-komiczne stanowisko i długie lata
w Wiedniu o niej mówiono. Anegdotki o Ziemiałkowskiej stały na porządku dziennym
każdego polskiego zebrania. Za młodu musiała być Ziemiałkowska ładną, ja ją pamiętam
jeszcze we dworze jako zaledwie przystojną. Była niska, pulchna, miała żywe oczy i tak
była gadatliwa, że nikomu do słowa przyjść nie dała. Ta gadatliwość zwiększała się z wiekiem,
a jako ministrowa w Wiedniu wylewała się nieskończonym potokiem słów, bez sensu i związ-
ku. Mówiła zawsze o sobie, że tak młodo poszła za mąż, że tak „prawie panną nie była“
i pomimo że Kosiunio jej namiętności nie zaspakajał, i nie mógł, ale największym
był dla niej ojcem „została ministrową Nobile“. W tem wszystkiem mógł się o niej dowie-
dzieć każdy, kto drugi raz z nią rozmawiał, jak również o tem, że ma Chateau w Den-
bowcu w Galicyi, który to majątek Ziemiałkowscy niedawno kupili. – Ziemiałkowska dała
mi zaraz do poznania, że to ona męża namówiła, aby mnie do Wiednia powołał, aby
jej naturalnie być za to wdzięcznym, zaczęła mi dużo opowiadać o swoich stosunkach, o księż-
nej Auersperg, o hrabinie takiej i owakiej, tak, że mnie wkrótce głowa rozbolała od tej
paplaniny i wyszedłem stamtąd na świeże powietrze, pomyślawszy sobie, że [illegible] ciężkie
ten będzie miała zadanie żyć z taką panią ministrową.

Mieszkanie znalazłem na Schwindgasse 19. w tak zwanym mezzanine, czyli pół-
piętrze. Nigdzie w świecie nie ma tak śmiesznego nadużycia w nazywaniu pięter jak
w Wiedniu, zazwyczaj nad parterem jest Hochparterre, potem dopiero przychodzi
Mezzanine, następnie pierwsze piętro i tak dalej; w ten sposób że pierwsze piętro jest właś-
ciwie trzecim. Nasz mezzanine na Schwindgasse nie leżał jednak wysoko, był właś-
ciwie pierwszym piętrem. Przedpokój, trochę ciemny, dwa pokoje o dwóch oknach, jeden
o jednem, pokoik dla służącej i kuchnia składały się na to mieszkanie, dość drogie,
bo kosztujące 900 guldenów. – Mieszkanie było brudne, trzeba je było na nowo tapetować.
Każdy krok w Wiedniu dużo kosztował, obawiałem się ciągle, czy nasze dochody na wielkie
miasto wystarczą; z procentu od małego kapitaliku mojej żony [illegible] pięć tysięcy rocznego
dochodu. Ów kapitalik był w podwójnym kapitale w [illegible] sześcioprocentowych listach
zastawnych Towarzystwa Kredytowego ziemskiego we Lwowie. Szczęśliwe były jeszcze czasy
kiedy od listów zastawnych 6% brano.

Sprowadziwszy się już do mieszkania dowiedziałem się, że naszą sąsiadką będzie hrabina Coreth, urodzona Pan Kratoff, a właściwie sama Jäger, którą przed laty poznałem w [illegible] w Korobkach, i z którą siostrą o mało się nie ożeniłem. Mąż pani Coreth był jenerałem i [illegible] Dworu arcyksięcia Karola Ludwika, ale nie odznaczał się bynajmniej wielką inteligencyą. Pani Coreth zawsze jeszcze piękna, miała przez dzieci z pierwszego i drugiego małżeństwa bardzo wiele pretensyi do wielkiego stanowiska a długów bez liku. W ogóle ta rodzina przyczepiona do dworu arcyksiążęcego była to po wiedeńsku rodzina awanturników, wydająca więcej jak mogła i istniejąca tylko tem, że arcyksiążęta od czasu do czasu, jak już było bardzo źle, płacili za nią długi.

Mając mieszkanie zabrałem się do urzędowych wizyt. Najpierw do hr. Taaffego, prezydenta ministrów, właściwie bowiem byłem w stacyi jego urzędnikiem. Prezydium Rady ministrów, Herrengasse 7. – Minister Prezydent był wcale oryginalną postacią: dość wysoki, szczupły, o twarzy śniadej, [illegible], dużym nosie i oczach, prawie zawsze w wówczas modzie dość długo strzyżonych włosach. Oko miał żywe, czarne, świdrujące, zdawał się wszystko wszechstronnie około siebie spostrzegać. – Taaffe zawdzięczał szybką swoją karyerę temu, że był towarzyszem młodzieńczych lat Cesarza, ale zdolności miał niepospolite, wybornie się znał na ludziach i miał pewną lekkość w traktowaniu spraw politycznych, która mu pomagała przez długie lata prześlizgiwać się przez wielkie trudności wewnętrznej polityki Państwa. Zdawał on mi się zawsze zręcznym kuglarzem tańczącym pomiędzy jajami, którymi były kwestya językowa w Czechach, dążenia autonomiczne jednych, ultramontańskie drugich, liberalno-centralistyczne innych. Posiadał on zupełne zaufanie Cesarza i to mu bardzo pracę ułatwiało. Mimo swej pozornej lekkości bardzo był pracowitym. Mieszkał w Ministerstwie spraw wewnętrznych na Judenplatz, i tam od rana, do 12ej załatwiał agendy za tego ministerstwa; następnie szedł na Herrengasse gdzie znowu więcej się trudnił polityką, przyjmował posłów, traktował z partyjami Rady Państwa i t. d. Do Parlamentu chodził tylko w ważniejszych chwilach, nie przesiadywał się tam w ten sposób jak późniejsi ministrowie prezydenci. – Taaffe trochę dużo pijał, na śniadanie szedł zwykle do koncesnego sklepu „Zum den drei Laufern”, zajmującego róg Herrengasse i Kohlmarktu, i tam w pokoju przeznaczonym na śniadania już rano sprawnie wychylał butelkę. Wieczorem często jadał u Sachera, pierwszej wiedeńskiej restauracyi, a tam znowu szampańskiem się raczył winem. Po drugiem śniadaniu był już [illegible], a wieczorem, objadłszy się, wieczora w podniesionym humorze. – W domu rzadko Taaffe jadał, a wieczorów, obiadów [illegible] nie wydał u siebie nie dawał. Z Ziemiałkowskim miał to wspólnego, że hr. Taaffowa była równie zbyt oryginalną, jak pani Ziemiałkowska, chociaż Taaffowa stała znów tak pod względem towarzyskim, jak co do wszystkiego o wiele wyżej od polskiej ministrowej. – Z domu była hr. Taaffowa hrabianka Csáky, węgierska, majątku nie wiele wniosła swemu mężowi, a w ogóle Taaffowie nie byli bardzo bogatymi ludźmi. W Czechach miał Taaffe rodzinny majątek Ellischau, gdzie spędzał czas dość dobrze i znany w okolicy. Dzieci mieli Taaffowie troje, syna młodego jeszcze wówczas chłopaka, i dwie córki; starsza ułomna, ale bardzo rozumna i sympatyczna panna, i młodsza wcale przystojna

podwójna hr. Coudenhove, która zaraz po [illegible] od ministra prezydenta za wielką nadobność piękności:

Szefem biura prezydialnego był radca ministerstwa Klaps, chudy, wysoki mężczyzna, który od małego urzędnika dosłużył się tej dość wysokiej rangi i otwierał drzwi nie jednemu już przed Taaffem ministrowi prezydentowi. – Klaps nie wiele miał do roboty, nie umiał dzienniki czyni dobrze napisać, ale niezbędnym był dla ministra, wiedział bowiem który trzeba nosić ~~na~~ pod frak wielką wstęgę orderu, jaki krawat: brać czy nie nazajutrz idąc do Cesarza i w ogóle stał się wyrocznią w sprawach etykiety. – Polaków on nie nawidził, i musiał się zmuszać, aby nam po przyjacielsku przyjść; a uważał to ~~[illegible]~~ za konieczne ze względu na dobry stosunek Taaffego do Polaków. – Z biurem ministra prezydenta łączyło się biuro prasowe, niby to kierujące dziennikarstwem, a naczelnikiem tego oddziału ministerstwa był Br. Freiberg wychrzczony żyd czesko-niemiecki. W ogóle, ponieważ cała prasa wiedeńska znajdowała się w rękach żydowskich, więc i urzędnicy biura prasowego, aby umieli gadać z reprezentantami prasy rekrutowali się po większej części z żydów jeszcze nie ~~[illegible]~~ przechrzczonych, albo też z takich, którzy niedawno swą wiarę porzucili. Freiberg był bardzo zdolny, bardzo zręczny, ale [illegible] jakich mało, i zrobił majątek na swej posadzie. Przez jego ręce przechodziły pieniądze z funduszu dyspozycyjnego, którymi przekupywano dziennikarzy, a ponieważ to przekupywanie dziać się musiało tylko w cztery oczy pomiędzy szefem biura prasowego a dziennikarzem, którego chciano nieszkodliwym uczynić, więc nikt nie mógł skontrolować ~~[illegible]~~ jaką sumę Freiberg wypłacił. Dziennikarz oczywiście nigdy się nie przyznał, czy i jaką kwotę wziął z gadzinowego funduszu, a Freiberg ~~[illegible]~~ mógł w rachunku wkładać sumę o wiele wyższą aniżeli ta, którą wypłacił. – Freiberg miał wielki wpływ za rządów Taaffego, używano go do porozumienia układów pomiędzy stronnictwami, używano w pewnych politycznych ~~[illegible]~~ misjach, rozsiewał się nawet w Prezydium ufny w swoją władzę. – Taaffe wiedział wprawdzie, że Freiberg nie jedną ma na swojem sumieniu i że niejedną kwotę niesłusznie zabrał z funduszu dyspozycyjnego, ale minister prezydent ~~[illegible]~~ miał przekonanie, że wszystkich wpływowych ludzi nie łatwo znaleźć, więc brał też kto mu był przydatnym, przez palce patrząc na niejedno. Za Badeniego miał Freiberg jeszcze większy wpływ aniżeli za Taaffego. Badeni zrobił go nawet szefem sekcyi, a co najzabawniejsze, jego córkę, prawie jeszcze żydówkę mianował kanoniczką, dawnej katolickiego i szlacheckiego w Gracu zakonu! Oczywiście śmiano się powszechnie z tej kozaczyzny Badeniego, który na żadne się nie oglądał względy i nie miał też nawet poczucia, jaki człowiek na tem stanowisku co on musi być porządny. – Gautsch dopiero za ministerstwa koalicyjnego posłał Freiberga na urlop, z którego potem szef sekcyi więcej już nie wrócił.

W biurze prasowem był sekretarzem ministerialnym także Henryk Blumenstock, żyd krakowski, mój jeszcze z czasów uniwersyteckich znajomy. Blumenstock ~~[illegible]~~ pracował ~~[illegible]~~ dawniej w krakowskim „Czasie", pisał tam sprawozdania z izby sądowej i polityczne artykuły rozmaitej treści, ~~[illegible]~~ dostał się pod Krakowskim był zresztą pracowity dostał się do Wiednia, na reportera Tagblattu.

Pomiędzy wiedeńskimi Dziennikarzami zyskał sobie dopiero popularność przez opisanie podania do publicznej wiadomości głośnego skandalu z Barbarą Ubryk, zakonnicą, którą Karmelitanki trzymały w Krakowie długie lata w najstraszniejszem trzymaniu zamknięciu. Policja wdała się w tę sprawę, zamknięto [illegible] i zwolniono nieszczęśliwą istotę niepodobną już prawie do człowieka, stwierdzono barbarzyństwo zakonnic, znęcanie się nad więźniarką tak straszne, nad którem się natura ludzka oburzała. Otrzymał ten skandal był naturalnie wodą na młyn żydowsko-liberalnego stronnictwa, więc Blumenstok wyzyskując go na Dziennik [illegible], opisując cały, [illegible] dokładnie, zyskał sobie rozgłos. Za Potockiego, (hr. Alfred Potocki jako) ministra prezydenta ulegając rozmaitym krakowskim protektorom dał Blumenstockowi posadę referenta w ministerstwie w biurze prasowem i tam robił on wyciągi z gazet polskich i ruskich dla cesarza i [illegible] przesiadywał pod Freibergowi aby został na jego miejsce naczelnikiem biura. Blumenstok opowiadał mi się z wielkiemi przechwałkami, utrzymywał naturalnie, że on podsunął Niemiałkowskiemu myśl, aby mnie do Wiednia powołać, co [illegible] było kłamstwem. – Dobrze on pisał po polsku i po niemiecku, pisywał korespondencye i telegramy do krakowskiego „Czasu”, był w istocie zręcznym, ale właściwie prostak, bez najmniejszej wiadomości towarzyskiej obyczajów. W biurze prasowem go nie lubiano i przytaczano sobie rozmaite o nim zabawne anekdotki, osobliwie na temat jego próżności i chorowania na wielkość. Blumenstok pod każdym względem miał o sobie dobre wyobrażenie; obecnie jest już starym, ma wielki brzuch, ciężki chód i jest przyjemnie obyczajnym. Przed kilkoma tygodniami [illegible] z Kuranowskim przez Stadtpark i ten ostatni zwraca uwagę na bardzo piękną siedzącą kobietę z towarzystwa wyższego [illegible] wiedeńskiego mieszczaństwa.

– Gdybym miał trochę czasu, zawarłbym z nią zaraz romans – zauważył Blumenstok z miną, ani nie wątpiącą o [illegible] pewne swe powodzenie.

O Taaffem opowiadał Blumenstok, jak o swoim koledze, że minister to a to robił za jego poradą, że on mu wskazuje wielki [illegible] w polityce i wiązał go w pewne prowadzi. – Tem przekonaniem, że wpływa na ministrów, tem przypisywaniem sobie każdego korzystnego zwrotu w polityce, tą ciągłą reklamą robioną sobie samemu Blumenstok zdołał ludzi przekonać, że jest bardzo ważną osobistością i trudno przyznać, że miał przez dłuższy czas wpływ polityczny, osobliwie pod Badenim.

Pomówiwszy wszystko z Grocholskim musiałem się przedstawić jeszcze kilku wyższym urzędnikom w ministerstwie spraw wewnętrznych, a mianowicie szefowi prezydyalnemu radcy ministerialnemu Brzeskiemu i szefowi sekcyi Erbowi. Obydwaj ci urzędnicy nie bardzo ciężki [illegible] nad galicyjskimi sprawami. Brzeski, rodem z Czech, czy z Morawy był najostrzejszym ogromnym typem biurokraty dawnego austryackiego, mającym w głębi duszy to przekonanie, że Austrya na to istnieje, aby biurokracya się rządziła i dobre miała posady. Starannie ubrany, z włosami [illegible] zaczesanemi, [illegible], mający coś w sobie takiego przyjął mnie p. Brzeski chłodno, nie przeczuwał wyższości; każdy Polak przychodzący do Wiednia był mu wstrętnym, wedle jego zapatrywań nikt należący do kilku dzisiejszych starych biurokratycznych rodzin, które mogą trafić rządzenia i mi przyznać

był w[illegible]
Przegl[illegible]
niemie[illegible]
stkim [illegible]
wewnątrz[illegible]
najstar[illegible]
zawsze[illegible]
mi spoj[illegible]
miękc[illegible]
z ironi[illegible]
ca ni [illegible]
lekkoj[illegible]
stromt[illegible]
no, a w[illegible]
chać". – [illegible]
mię na [illegible]
blisko [illegible]
pr za [illegible]
tajemn[illegible]
szcze [illegible]
Sa[illegible]
starsto[illegible]
Tyranu[illegible]
Gebick[illegible]
nych b[illegible]
spoją[illegible]
Noch [illegible]
starsto[illegible]
plei [illegible]
razem [illegible]
a hono[illegible]
Sal. G[illegible]
szczęś[illegible]
dział [illegible]
ściąg[illegible]
ornowa[illegible]
więj, [illegible]
W m[illegible]
Kozu, [illegible]

był wprowadził do ministerstwa oświaty. – Z Polaków jeden Rosa liczył się z Tarkowskim Dzieduszyckim, ale też sam przyznawał widział dobrze, że Rosa – to nie Polak, ani Węgier, ani Niemiec, ale urzędnik... Ziemiałkowski nie był zadowolony z tych stosunków Rosy z Dzieduszyckim i z tego powodu wystarał się ciekawem o przeniesienie go do ministerstwa spraw wewnętrznych. – Drugą większą w tem ministerstwie należała się baronowi Erb'owi najstarszemu radcy sekcji, któremu najważniejsze podlegały sprawy. Dzieduszycki i Erb współzawodniczyli ze sobą, który ma posiadać największe wpływy w ministerstwie i który ... nie wpływ w ministerstwie, nienawidzili się więc bardzo, w jednej tylko zgadzali się mianowicie, w niechęci do Galicji i Polaków.. Erb mi się zaraz na pierwszej wizycie zapytał z ironią, co tam porabiają starostowie w Galicji, czy cała ich czynność nie ogranicza się do powożenia czwórką. Z takim uśmiechem odpowiedziałem: „Pan radca sekcji żartuje, o ile wiem jest obecnie w Galicji tylko jeden starosta, któremu stosunki majątkowe pozwalają trzymać cztery konie, kilkunastu ma po parze koni, a reszta chodzi piechotą i najmuje chłopski wózek, jeśli musi na komisyę wyjechać". – Erb był bardzo zdolnym człowiekiem, majątek miał milionowy, ogromną kamienicę na Batenbergerstrasse i willę w Grinzing. Chlubił się z tego, że podczas swej bardzo długoletniej służby rządowej, ani razu nie brał urlopu, ani razu nie wyjechał poza Wiedeń i okolicę. – Tacy ludzie są tylko w Austryi... Baronowa Erb miała pretensye za rozumność pewne stanowisko znakomitej kobiety, dawała popołudniowe herbaty i zapraszała po kilka osób na obiad.

Dla mniej ważnych spraw przemysłowych, pozamiejscowych galicyjskich było urządzone w ministerstwie spraw wewnętrznych biuro tak zwane galicyjskie, do którego byli zaciągani urzędnicy z kraju. Od czasu zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego w Galicji akta wszystkich instancyi pisane były po polsku, więc celem umożliwienia ... tych biur musiano tylko biuro urzędników. Powoływano zwykle na sekr. tego biura ... wysługującego już starszego urzędnika, którzy i nagrody, a potomkom w rodzinie biurokratycznych niemieckich nie robił w awansach konkurencji, a młodszym nie pozwalano dłużej służyć w ministerstwie, ale ich odprawiano po kilku latach na starostów do Galicji. W ten sposób ... pomimo ministeryalnej biurokracji nie zostać zarażonymi obcemi pierwiastkami; ... namiestnictwa zawsze był pomiędzy ... – Szefem biura galicyjskiego był radca namiestnictwa, żyjący ... o ... Eckhard, porządny i zdolny człowiek, któremu z biedy ... dali tytuł kapitana. Sekretarzem ... rozumny Tadeusz hr. Dzieduszycki, co mnie nadzwyczaj cieszyło, bo u Dzieduszyckich mieliśmy gościnny dom w Wiedniu. Z młodszych należeli do biura Kazimierz Laskowski, późniejszy starosta krakowski, bardzo zdolny ... a pełne pretensyi ..., Kleeberg, dalej ... Smolka i Jaegermann ..., obydwaj bardzo zdolni i tacy, którzy później w biurokracji galicyjskiej ważne zajmowali stanowiska.

W moim biurze, na Schillerplatz dano mi pod Rosą ... mały pokój przytykający do pokoju, w którym cicho siedział Ziemiałkowski. Roboty miałem mało, bo jeśli ją było do

pisanie. To dość wszystko załatwiać, aby nie dać nawet sposobności zarzucić ministrowi, że ja umiem pisać. Nasza czynność na tem polegała, że wszystkie ministerstwa przedkładały nam przed każdą załatwienia spraw Galicyi się tyczących, nim te załatwienia do kraju zostały wydane. Odnośnie to i nominacye urzędników mających pięć umiejętności [illegible] stano- wiska, profesorów szkół wyższych, średnich i wyższych ludowych. Cały ten zakres dzia- łania polegał na najwyższem postanowieniu (Allerhöchste Entschliessung), które cesarz wydał dla Ziemiałkowskiego jako ministra bez teki. Nie był on ministrem dla Galicyi, bo tego określenia unikano, aby Czesi nie rościli sobie pretensyi do mieć takiego samego ministra, ale miał ów zakres działania, który nie publikowany. Wynikały z tąd rozmaite niełagodności, każdy następujący po Ziemiałkowskim minister dosta- wał odpis owego reskryptu o zakresie działania, ale zawsze był to odpis norm wystawionych dla Ziemiałkowskiego, a nie dla Zaleskiego, Jaworskiego itd. – Gdy w krótkim czasie, gdy po ustąpieniu Jaworskiego za gabinetu Badeniego kilka miesięcy nie było ministra dla Galicyi i Ostaszewski go zastępował, nie wiedziano jak nazwać to zastępstwo. Wymyślono wtedy arcyniemądrą formułę, „że cesarz powierza Ostaszewskiemu agendy, które prowadził Jaworski. Nie chciano wtedy nazwać mnie po nazwisku, kopiować brzydzono się ministrów nie uważali bowiem [illegible] zastosowano zaproponować cesarzowi, aby raz te niełagodności zostały skasowane i nazwano ministra dla Galicyi; tem nam był wdzięczny, ale woleli w tej mierze owe niejasne określenia. Minister dla Galicyi byłby instytucyą, minister bez teki z nadanym sobie jakimkolwiek zakresem działania, tylko ministrem, którego w razie danym nie potrzeba było mianować. Dlatego urzędnicy sfery takie się broniły jeszcze nazwie minis- tra dla Galicyi. Publiczność, gazeciarstwo wszystkie szybko spostrzegło te niełagodności nazwy- no ministra dla Galicyi „der polnische Landsmannminister". Do nas, na adres Koszlatu przychodziły często pisma lub telegramy z napisem „An das polnische Ministerium" i ani Austrya [illegible], ani nawet biurokracya rodzinna wskutek tego Zwrotka nie ponosiła. Ministerstwa miały nie bardzo ścisłe zainteresowanie obowiązku przysyłania nam spraw ważniejszych, często się trzeba było o to upominać; jeżeli bo- wiem tem lub owem ministrom było nie na rękę, jakoś też akta Ziemiałkowskiemu da- dać do czytania, to wprost nie kazał nam ich posłać i wyjmowano je z dopiero [illegible] czasem dość później dowiadywali, że przed nami w jakiejś sprawie zachowano się tajemnicą. Według tych norm przepisanych dla Ziemiałkowskiego miał minister prawo sprzeciwić się pismami lub ustnie załatwieniu, które uważał za nieodpowiednie, lub nieko- rzystne, jeżeli minister, do którego zakresu działania pewna ta sprawa należała, nie zmienił, w myśl żądania Ziemiałkowskiego, to owego spór nie został rozstrzygnięty, to Ziemiałkowski miał prawo żą- dać, aby ją wniesiono na radę ministrów i tam poddano ją pod głosowanie. Do tej ostateczności nadto wszakże przychodziło, gdyż zwykle znalazło się jakieś pośrednie

Do str. 7

[Ziemiałkowski mianowany ministrem bez teki w r. 1873... Wynajęto mu biuro na Bankgasse, w domu gdzie był niegdyś Trybunał. Przydzielono mu jako urzędnika Filipa Zaleskiego jako sekretarza minist. Jam dostał radcę magistratu w Krakowie. Lewków z ministerstwa spraw wewn. i Fortyjewski z gwar. gwardyi.] — Nr 1. czynności galic. minist. = Minister spraw. wistl. przesyła zur Einsicht Gesetzentwurf des galiz. Landtages wegen Errichtung der Friedensgerichte. — [W r. 1876 przeniesiono biuro z Bankgasse na Schillerplatz.] — Mikiewicz przyszedł na początku paźdz. (6 paźdz.) 1877.

droga, aby sprawy załatwić. W kraju zachowywano się z dziwną lekkomyślnością i zawiścią
wobec biura ministra dla Galicji. Najpierw starano się dążyć, by [illegible] otrzymać, a po-
tem, jak ta posada ministra dostała się Ziemiałkowskiemu, zaczęto wołać: „całe to minister-
stwo do niczego, lepiej żeby go nie było itd." — Gdy pierwszym ministrem dla Galicji został Grochol-
ski, a nie miał prawie zakresu działania, tylko miał głos w Radzie ministrów i
był „reprezentantem spraw galicyjskich w Radzie Korony", wyraził się dowcipny
minister spraw wewnętrznych, żyjący liberał Lasser, że powołano na nowo
czy takiego ministra „um die Polen confus zu machen", aby im trochę piasku
sypnąć w oczy. Później jednak nie się zmieniło wskutek tego, że Ziemiałkowski zrobił
sobie z zakresu działania, była to zaraz do pewnego stopnia dana podstawa mieszania
się w sprawy galicyjskie. — Ponieważ kandydatów na ministrów było zawsze dużo, więc
już ci panowie wydawali ciągle okrzyki: „[illegible]", na Ziemiałkowskiego zaś nie
mogąc mu przebaczyć tych 20.000 zł., które pobierał ze skarbu państwa. Toż samo my
urzędnicy mieliśmy ministrów zazdrosnych, bo jeżeli było przyjemniej mieszkać w Wiedniu i być radcą
ministerstwa, aniżeli starostą w Nisku lub Brzozowie. Więc wszyscy zawiści wyrażali w
niebezpieczny, że „mało mamy do pisania", jakgdyby od pisania świat zależał. Narze-
kali powtarzając ciągle to samo, umieszczone w publicystyce galicyjskiej i w dziennikarstwie,
że właściwie ten minister dla Galicji — do niczego. — A ten minister dużo robił dobrego
dla kraju, bo już ten sam fakt, że każdy [illegible] mógł mu być przedstawiony, nie-
tylko wewnętrznych nam reprezentował po ministerstwach, aby przecież trochę cho-
wali parasy. Ten i ów bał się, aby Ziemiałkowski się nie poskarżył, aby nie pomó-
wił do cesarza, u którego mieliśmy jednego naszego przyjaciela.

Typową i wielce zajmującą figurą w naszem biurze był pan Mikiewicz. Znał
on już z pięćdziesiąt lat, służył jako mandatarjusz u dziedziców w Galicji, następnie
w Krakowie, przy Komisji namiestniczej, wreszcie we Lwowie w prezydjum namiestnic-
twa, aż go z tamtąd zabrał i zrobił miejsce u Ziemiałkowskiego. Bardzo oczytany,
widział ministrów wiele, który nawet wychodził po za zakres jego stanowiska, i był naszą
biurową encyklopedyą. Skryty i opiekun bez miary, na razie najważniejszy wszystkim co mu się
powiedziało. Gdym mu patrzył się w okno powiedział: „jaki dzisiaj piękny dzień",
powiedziało. Gdym mu patrzył się w okno powiedział: tam z po-
byłem pewny odpowiedzi: „Ale nie... to się zaraz zakontraktuje tylko tak wyszło", gdym mu przyniósł wiadomość
na akademii sztuk pięknych wschodzi chmura itd.", gdym mu przyniósł wiadomość
że ten a ten został biskupem w Gnieźnie, Mikiewicz musiał na razie powiedzieć:
że to być nie może. W szufladzie swego biurka trzymał cały majątek, jakieś [illegible]
i to być nie może. W szufladzie swego biurka trzymał cały majątek, jakieś [illegible] przy-
tomnie, a gdyśmy mu zwracali uwagę, że to niebezpiecznie, że mogą mu z tąd ukraść pie-
niądze, odpowiadał, że nie ma żadnych papierów wartościowych, do banku ich nie złożył bo
był zanadto oszczędny, aby płacić depozytowe. — Do domu, do pogrzebu swego mieszka-
nia nikogo z urzędników nie wpuszczał, a gdy raz był chory i posiałem woźnego dowiedzieć
się, czy mu już lepiej, to woźnego do przedpokoju wejść nie pozwolił, ale zapytawszy mu [illegible]
nosem drzwi zamknął. Później, dopiero w lat dziesięć, dowiedzieliśmy się jako tego

była ...
aniśmy ...
rozpada...
go wak...
ciom p...
wtenczas ...
miał ...
bo jest ...
ził mi...
z księż...
to wspi...
bia". -
Ułyty, ...
ni nam...

J...
w Duna...
ochoty ...
cony, ...
cona, ...
siejnego ...
w Krak...
rowki ...
do pana...
pomyśl...

b...
Mówić ...
jakby ...
by to ...
to, co ...
ny, troch...
o rozmo...
jeszcze ...
mor by...
niektó...
dla p...
ojca, ...
dało ...
gdzie ...
rozumi...
pici ...

była panienka, wymalował w sobie jakąś poetyczną rodaczkę, mieli z nią swoje dzieci i
ani my przypuszczali, że takim jest Lowellosem. Gdy wreszcie ciężko na zdrowiu
zapadł, a ja go widziałem w tym stanie, miałem nie mało z nim biedy, aby
go nakłonić do ożenienia się z tą rodaczką i zapewnienia tym sposobem jej i dzie-
ciom pensji od Rządu, po jego śmierci. – Wcale ładną miał bibliotekę, i zawsze jakieś
[illegible] ładne, że z antykwariami, ale gdy mu przysłano mu jakąś książkę do biura, kazał
miał szybko chować ją do szafek, albo jak ktoś z nas wchodził do jego pokoju. [illegible]
by, jego śmierci przysłano mi Mikiewicz katalog jego biblioteki do przejrzenia, czy jakich książek
bym nie kupił? Zapisane tam było [illegible], którego dnia i roku, za jaką cenę nabył
z książek nabyte, po tym katalogu [illegible] spis biblioteki i zabawa, a na jednej stronie było
to napisane: „Spis biblioteki po dniu 15. lipca 1877. Kiedy mnie żona opu-
ściła". Ta żona była także rodaczką. – W biurze miał wielką cnotę, iż unikał jak za-
[illegible], nic nie potrzebnego mi powiedzieć, tylko o ministrach i ministerialnych ludziach, szcze-
[illegible] mnie, o [illegible] opowiadał zabawne anegdotki, chociaż zawsze te same.

II

Jakoś drugiego czy trzeciego dnia po moim przyjeździe do Wiednia był raut
u Dunajewskich, na który zaproszonym zostałem. Dunajewscy przyjmowali całą zimę co
sobotę wieczór Polaków i bliżej znajomych Niemców, od czasu do czasu dawali tylko większe wie-
czory, na które zapraszano wielką ilość osób. Wrażenia jakie [illegible] z tego pierwszego wie-
czoru, nie zapomnę. W pałacu ongi arcyksiężnej Eugeniuszy, w pysznych salonach dzi-
siejszego ministerstwa finansów zastałem naraz o wiele to towarzystwo które widywałem
w Krakowie, za uniwersyteckich czasów. Państwo Dunajewscy z córką i synem. Dr Ślebo-
rowski [illegible] Dunajewskiej, [illegible] Stawikowski, Domaszewski uważający się
do panny Estreicher córki bibliotekarza uniwersytetu jagiellońskiego i wiele innych zna-
jomych. Uważałem się zaraz pomiędzy swemi.

Pani Dunajewska, cicha, skromna jak dawniej, chociaż się niejako uspra-
wiedliwiać przed znajomymi, że się znajduje w tych wielkich salonach, on natomiast
jakby rozpierający się w tej szczęśliwej, z [illegible] rozdanemi, pewny siebie, nie-
był to czasem niepozorny ludzi z powodu krótkiego wzrostu, a mimo to widocznie doskonale
to, co mu widzieć było potrzeba, mieszający się tu i owdzie [illegible] spojrzeniem do rozmo-
wy, trochę [illegible], trochę drwiący, ale przedewszystkiem bardzo rozumny człowiek. Mówił
o rozmowie – jeśli chciał być miłym –, zwłaszcza wobec swojej żony, często dowcipnie i umie-
jący bardzo dowodnie [illegible] po rozwiązanie. Wszystko w niej zależało od humoru, a [illegible]
mógł być niejednostajny. Panna domu, brzydka, mała, niedorównująca [illegible],
[illegible] nawet kobietom, bardzo inteligentna, dowcipna jak ojciec, i jak ten [illegible]
dla [illegible] matki. Stary wreszcie, syn domu, [illegible] młodzieniaszek, zakochany [illegible]
ojca, spoglądający tylko, kiedy by mógł wysunąć się z domu, do kawiarni. – Wszystko to sobie,
dało się także Dunajewskiej w czwartki, przyjmowała w swoim [illegible] salonie,
gdzie na kominku palił się ogień. Pani D. zasiadała na kanapie, obok [illegible].
[illegible] rozmowa toczyła się [illegible], był bardzo nudno. Każdy [illegible]
[illegible] do Dziecińskim [illegible] i był [illegible] się za Dunajewskim.

Sobotnie przyjęcia były bardzo skromne, podawano tylko herbatę, ~~bardzo~~ nie drogą, a do niej tak zwane „Kanapki" i ciasto. Kilka sobót u Kanowi tańczono i się występowała również skromna zresztą kolacja, Ukraine wino i piwo, tak, że młodzież około północy najczęściej się zmywała, wymykała do pobliskiej restauracji, aby tam swe pokrzepić. Go-ściowo nie zawsze widziano tych osób przyjść, bo pani Dunajewska zapraszała każdego kto był w czwartek u niej z wizytą, generalnie „na wszystkie soboty", więc czasami zdarzało się tyle gości, że formalnie brakło zapasów, a minister chodził zakłopotany jak gdyby po obiadach i gniewał się na swoją żonę, na swoją Marynię, która w gruncie rzeczy temu niczemu była winna. Gdyby była na ten wieczór za dużo wydała pieniędzy, toby także bury dostała od męża. Czy tak, czy owak, zawsze się na biednej Maryni skrupiło. Dunajewski zaczął po kolacji ~~tylko~~ wystawiać najlepsze cygara i trzymał w jednej ręce lepsze, a w drugiej gorsze. Doktor trefniś, gałgan Stawikowski zauważył to, a gdy mu minister dawał cygaro z prawej ręki, powiedział mu raz: „Niechno Ekscellencya wręczy mnie tamten z lewej ręki!"

Tego Stawikowskiego zwano „der bürgerliche Spassmacher", tak jak wystąpili zbyt wykwintnym Niemcom lub Niemcom dawano określenie „ein bürgerlicher Schneider", „ein bürgerlicher Schuster". Nie był to „Frank" lub „Fuchs", ale mimo to mógł dobre buty albo buty zrobić. Otóż ten Stawikowski miał nadzwyczajnie dużo sprytu i samorodnego dowcipu i mówił nieraz Dunajewskiemu rzeczy, których kto inny mówić mu nie mógł odważył. Minister znał go od małego dziecka, z ojcem jego bowiem [illegible] osobliwszy na uniwersytecie Krakowskim kolegował dawniej, Tadeuszek więc był niejako ~~[illegible]~~, przyjacielem domu. Gdy czasem minister bardzo już dokuczał „Maryni" Tadeuszek, chcąc go rozbawić, szedł w głąb pokoju i zaczął udawać gdaczącą kurę, puszczał fajerwerki, co niezwykle budząco mu się udało. Dunajewski zaraz zaczął się śmiać swym basem, trochę aktorskim śmiechem, a Marynia, biedna ofiara korzystała ze sposobności, aby się z pokoju wynosić. To już jednak nie na długo starczyło, bo gdy Dunaj zauważył ruch strategiczny swej żony, zaraz wrzeszczał do drugiego pokoju „a gdzież tam siedzisz Marynia..." bo ostatecznie był do niej przywiązany i kochał ją po swojemu, egoistycznie, wygodnie. – Przed jedyną córką miał respekt, bo mała Marynia (także Marynia) mu się stawiała i odgryzała, ani nie dając sobie grać na ~~[illegible]~~ nosie. – Na obiad czasem Dunajewscy zapraszali; ale rzadko, bo zresztą zależało na sercu życie wystarczało. Jedzenie było nie zbyt wykwintne, tłuste, z gęstemi sosami, minister bowiem takie kuchnie lubił, może się do niej przyzwyczaił na Węgrzech, w Pressburgu, gdzie swego czasu był profesorem tamtejszej akademii prawa. – Do obiadów w Wiedniu był dom Dunajewskich nie oszczędnym, tam się bowiem żyło zatem, tam wszystko było sposobem każdego zgubiłby szlachcica, który do Wiednia chodził na kilka dni przyjechał. W wilię Bożego Narodzenia i na Wielkanoc wyprawiali. Dunajewscy zatem wszystkim wigilię i święcone, a osobliwie w wigilię bardzo tam było miło i swojsko. Dunajewska urządzała ~~[illegible]~~ wszystkie dzieciom w salonie

i bardzo gorliwie obdarowywała dzieci wszystkich portjerów z ministerstwa, które na tę
fetę przychodziły. Panna Marynia grała kolędy na fortepianie, a wszyscy je śpiewali – co
zaprawdę dziwnem się wydawało wśród wielkich portretów cesarza i cesarzowej wiszących
po ścianach. Dunajewski chodził wtedy zadowolony po salonach i nawet swojej Marysi dał
[illegible]. – Dość prędko, w czasie owego pobytu w Wiedniu zaprzyjaźnili się Dunajewscy z ro-
dziną Bezecnych. – Bezecny był liberalnym Niemcem, dawniej szefem sekcyi w mini-
sterstwie finansów, a obecnie gubernatorem w Bodencreditanstalt, gdzie jego dochody
wynosiły prawie sto tysięcy guldenów. Grał on znakomicie na fortepianie, w ogóle był
bardzo artystyczną naturą i talent muzykalny stał się właściwie podstawą jego kariery.
Jako znakomitego pianistę zapraszano go często do arystokratycznych domów, musiał któ-
regoś z arystokratów grać na fortepianie, więc zyskał sobie możne protekcye, i został
nawet później intendantem teatrów cesarskich. – Bezecny miał córkę pannę Elizę,
niebrzydką blondynkę, rozpieszczoną bardzo przez ojca, najlepszą przyjaciółkę panny Dunajewskiej, oj-
cowie grali ze sobą w taroka, panny się przyjaźniły, więc była podstawa zażyłości. Drugą
przyjaciółką panny Marysi była bardzo ładna panna Rebhahn, której ojciec, znakomi-
ty architekt budował Aspernbrücke. Ta stała się prawdziwą ozdobą salonów minister-
stwa finansów, a na jednym balu kostiumowym, ubrana w staroniemiecki kostium zachwy-
ciła wszystkich swą urodą. – W ogóle niemieckich rodzin bywało dość dużo u Dunajewskich.
Stosunki pomiędzy Niemcami a Polakami nie były jeszcze tak naprężone, jak później
po badeniowskim chaosie. Częstym gościem u Dunajewskich był Wacław Domaszewski,
o którym już wspominałem, obecnie referent ~~spraw~~ sekcyi hipotecznej galicyjskiej w Bodencreditanstalt,
gdzie się dostał wskutek protekcyi Dunajewskiego i Bezeckiego. Domaszewski zawdzięczał nie-
mało, aby sobie wziął do pomocy ministerstwa młodego Polaka, Władysława Korytowskiego.
Korytowski rodem z Poznańskiego, syn właściciela dóbr, skończywszy studya gimnazyalne w
Prusach, przeniósł się do Wiednia na uniwersytet, zaprzyjaźnił się z tutejszymi Polakami
i tutaj wstąpił do usług, do Prokuratoryi skarbu. – Z tamtąd go wyciągnął Dunajewski. Ko-
rytowski, czyli „Kory" jak go przyjaciele nazywali stał się wkrótce totumfackim mini-
stra, dużo miał wpływu i ~~bardzo~~ był znana postacią na wiedeńskim bruku. Z czasem bar-
dzo utył, zrobił się otyły, wysoki, przystojny, ulubieniec kobiet, z czasem stał się nad-
zwyczaj niesympatycznym karjerowiczem, niezwykłym biurokratą, i ~~[illegible]~~ zrobiła się z niego
wszystkie kombinacye austryackiego skarbowca, zaszczepione w pruskim urzędzie. O Kory-
towskim przyjdzie mi zresztą jeszcze nie raz mówić.

Dunajewski jako profesor miał długi, gdy mu więc Taaffe ofiarował tekę, przy-
szły minister stanowczo odmawiał oświadczył, że nie może obejmować teki ~~ministerstwa~~ finansów z powo-
du swoich wierzycieli w domu. Długi te były profesorskie, nie wielkie, coś 10.000 ~~[illegible]~~ złr. wynoszą-
ce, więc Minister Prezydent kazał je wypłacić z ~~[illegible]~~ funduszu dyspozycyjnego zapłacić!
Zaciągnął te długi u [illegible] nas, a zdaje się że ~~[illegible]~~ sam pożyczał p. Hankiewicz, ~~[illegible]~~
przepraszam: ~~[illegible]~~ Haldanek Hankiewicz, sekretarz uniwersytetu w Krakowie, człowiek bardzo zdol-
ny, ale licho. Hankiewicz chował się polskim szlachcicem się pisał, zaś naprawdę szlachty

a zi [illegible]
mi. Han[illegible]
nawiu [illegible]
umyśl[illegible]
documen[illegible]
nej ha[illegible]
najwięk[illegible]
mi gro[illegible]
nak lud[illegible]
niej co
a wola[illegible]
Przyme[illegible]
w biuru
premie[illegible]
Francji
od 6 r[illegible]
mitor
optu b[illegible]
minis[illegible]
sejc te
finans[illegible]
bardzo [illegible]
ewaus[illegible]
mi od [illegible]
stępow[illegible]
D[illegible]
biurow[illegible]
mieci[illegible]
nym [illegible]
to ne[illegible]
czas an[illegible]
Dział[illegible]
przyj[illegible]
ludzi[illegible]
Kontro[illegible]
taki [illegible]
wybor[illegible]
stawic
wytworz[illegible]
jak
nym[illegible]
Za[illegible]

a że był [illegible] [illegible] więc zawsze utrzymywał konszachty z wrogimi Polakom [illegible]
mi. Hankiewicza więc, [illegible] uniwersytetu zrobił Dunajewski na Radcę ministerstwa fi-
nansów i od razu oddał mu kierownictwo [illegible]. Było to coś niebywałego, aby tak wysoki
urzędnik i do tego uniwersytecki otrzymał tak wysoką posadę; wprawdzie Hankiewicz był także
docentem statystyki, jeżeli się nie mylę, ale mimo to ta nominacja wywołała wiele niezadowo-
lenia, [illegible] ze strony [illegible] na polskie gospodarstwo. [illegible] Du-
najewskiego. Czy Dunajewski nie działał pod presją Hankiewicza, czy Hankiewicz
nie groził mu jakiemiś niespodziewanemi rewelacjami – to nie wiadomo, tak jed-
nak ludzie mówili, nie mogąc sobie wytłómaczyć tej [illegible] ministra finansów, który zresztą
nigdy nie chciał uznawać i awansować Hankiewicza, tak że nawet [illegible] zwracało to uwagę.
A nota bene Dunajewski nie lubił Hankiewicza chociaż go tolerował i protegował.
Przyznać jednak trzeba, że Hankiewicz był niezwykłym pracowitym urzędnikiem, siedział
w biurze od wczesnego rana do późnej nocy i starał się wszelkiemi sposobami swoje
przemiesienie do ministerstwa usprawiedliwić. – Niepotrzebnie takie powołał Dunajewski
do biurokracji aż dwóch Polaków, to gniewało Niemców i rozpoczęło [illegible]
[illegible] ministerstwo. Nie było w tem nawet [illegible], bo później Dunajewski do
[illegible] bardzo niechętnie powołał Polaków do ministerstwa, mówiąc, jak to zazwyczaj robią
ministrowie Niemcy, że w ogóle dla kraju robił o ile możności jak najwięcej, podkre-
ślając to przy każdej sposobności, że nie jest ministrem dla Galicji, ale ministrem
finansów całego państwa. – Trzecim największym przyjacielem był Dr. Schuster,
bardzo zdolny urzędnik, któremu Dunajewski wszelką oddawał sprawiedliwość i szybko go
awansował. Gdy jednak Dunajewski przestał być ministrem Schuster z przyjaciela stał
się od razu wrogiem Polaków, wszystko co mógł na Dunajewskiego i jak najgorzej po-
stępował.

Dunajewski nie był w swem życiu wzięty do regularnej, [illegible]
biurowej, to też z razu częstemi aktów, chodzenie do posiedzenia ministerialne bardzo go
[illegible]. Kosztowski utrzymywał, że minister całemi dniami nic nie mówił [illegible]
[illegible]. Kosztowski utrzymywał, że minister [illegible] i czy
[illegible], jeżeli mi jest [illegible] humorze, zamykał się w biurze, potem [illegible] i czy-
tał najnowsze francuskie romanse. Z audiencjami u niego prawdziwa była rozpacz,
[illegible] po kilka tygodni nie dawał audiencji; ludzie z dalekich prowincji przyjeż-
dżali, aby mówić z ministrem finansów, minister jednak na to nie zważał i nie
[illegible] po kilka tygodni – Kosztowski, chcąc [illegible]
przyjmować nikogo, jeżeli to dogadzało jego [illegible]. – Kosztowski, chcąc przed
[illegible] uniknąć się przykrego oporu o każdej wizycie u ministra, aby [illegible]
Kontowi, aby te audiencje urządzić, rozgadywał, że minister nie nie chce pracować; że
takie i owakie, stowem, więcej odkładał jak pomagał swemu szefowi. – Dunajewski
wyborami mówił w Parlamencie, czasem [illegible] kazał sobie Kosztowskiemu ze-
stawić daty, wyszukać jakieś ustęp z dawnych mów swoich poprzedników itd. – Ko-
sztowski przy każdej takiej mowie dał wszystkim do zrozumienia, że to on właściwie
jest tej mowy autorem, co jednak było nieprawdą, bo Dunajewski był zanadto zdol-
nym urzędnikiem, aby potrzebował pomocy swego młodego przyjaciela.

Zaraz z początku urzędowania Dunajewskiego pojawiły się, osobliwie ze strony polskiej zarzuty

z powodu jego stosunku do Länderbanku i do Rapoporta. O tym stosunku ~~muszę~~ muszę dzisiaj pomówić.

~~Dunajewski i Rapoport~~. — Rapoport, jako młody adwokat krakowski był wybrany zdaje mi się w r. 1868 do sejmu [z krakowskiej izby handlowej] we Lwowie i tam się odznaczył mową wskazującą, że Bank austro-węgierski po uczynieniu traktatu Galicyę i że trzeba żądać, aby większe kredyty dawane były filii Banku we Lwowie. — W Krakowie dał się Rapoport wyjątkowo stronnictwu [stańczyków] także jakoś w r. 1868 poznać z następującego powodu. — Założył [w r. 1866 czy 67] ~~wówczas~~ Franciszek Trzecieski w porozumieniu z Adamem hr. Potockim i kilkoma innymi wybitnymi ludźmi „Towarzystwo oświaty ludowej", którego zadaniem przedewszystkiem miało być wydawanie książek popularnych. Towarzystwo się jednak słabo rozwijało i Adam Potocki zawezwał zgromadzenie notablów krakowskich pod Baranami, aby się naradzić nad sposobami rozwinięcia słabnącego towarzystwa. Mówiono to i owo, aż Rapoport poprosił o głos, i w bardzo ostrożnej formie ale treścią stanowczej mowy wypowiedział, że właściwie największą przeszkodą rozwoju Towarzystwa jest sam Zarząd Towarzystwa na którego czele stoi hr. Adam Potocki. Zarząd wydaje książki bardzo wprawdzie pożyteczne, naukowe, ale [illegible] nie popularne, a dziś że chce Zarząd wydać znów Geografię Wincentego Pola, która jest bardzo pięknie napisana, ale nie kwalifikująca się dla ludu. — Przeciw Rapoportowi powstał Józef Szujski, następnie sam stary Pol, wówczas już ciężki i jeszcze ktoś trzeci i trochę obrażeni, że młody adwokat śmie wystąpić przeciw Adamowi Potockiemu, a trochę rozdrażnionym tonem odpierali jego zarzuty. — Adam Potocki jednak sam po wszystkich przemówił i oświadczył, że mowa Rapoporta najpiękniej go przekonała, że najzupełniej się z nią zgadza i że radzi, aby Towarzystwo zreformować we wskazanym przez niego kierunku. — Ogromna sensacya, zgromadzenie poszło za zdaniem Potockiego, a Rapoport stał się głośnym człowiekiem. — Na zgromadzeniu byli także dyrektorowie krakowskiej filii Banku dla handlu i przemysłu Kurz [illegible] i tak im się wystąpienie młodego adwokata się podobało, że ~~zrobili~~ [Bank zaraz] go się radził w [ważniejszych] sprawach ~~Banku~~ niebawem ustanowił go swym prawnym konsulentem, ~~zatem~~. — ~~Bank~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [Chrzanów] ~~[illegible]~~

W tym Banku zbliżył się Rapoport do Dunajewskiego, a gdy w r. [zdaje mi się] 1879 Rapoport z izby handlowej krakowskiej wybrany został posłem do Rady Państwa, obydwaj posłowie już byli zaznajomieni.

Rapoport mi opowiadał o dwóch zdarzeniach, które nim bardzo wstrząsnęły w swoje[j] [illegible] [dolny gwiazd.] [illegible] Ojciec jego był właścicielem tak zwanych [illegible] krakowskich w [illegible] Krakowie, a właśnie w chwili kiedy najgorszy stan jego interesu śmiertelnie zachorował. W dzień przed śmiercią wyspowiadał synowi smutny stan interesów i powiedział mu, że jutro przypada wypłata wekslu na 4.000, a tych pieniędzy nie ma. — Arnold wyszedł zrozpaczony na ulicę i przypadkowo spotyka znajomego żyda, który go się pyta, czyby nie [illegible] lokacji dla 4.000 fl. w srebrze. Das ist mein Mann — pomyślał Arnold — pożyczył te 4.000 fl. i przychodzi do ojca, aby mu powiedzieć, że już ma pieniądze. — „Du bist ein Zauberer" — odrzekł ojciec i skonał. — Druga także charakterystyczna anegdota

wydawała się Rapoportowi w roku pierwszym. – Bank dla handlu i przemysłu był w ręku ści-
śle zaś. Dziś cukrowni Łebów miał w Królestwie groziło bankructwem, potrzeba było
gwałtem 100.000 rubli, a kredytu nigdzie nie było. Dyrekcya uchwaliła, żeby Rapoporta po-
słać do Wiednia szukać pieniędzy. – „Kto w Wiedniu da pieniędzy na cukrownię w
Królestwie?" odpowiedział Rapoport i przekonywał dyrekcyę, że ta podróż na nic się
nie przyda. – Kazano mu jednak jechać; więc pojechał. – W wagonie spotyka księcia
Eustachego Sanguszkę, a w rozmowie książę mu się żali, że nie widzi lokaty
dla 100.000 rubli, które ma do rozporządzenia. – Oczywiście Rapoport namówił
go, żeby ulokował w cukrowniach bankowych. Książę przystał, nawet bardzo był zado-
wolony, a Rapoport przyjechawszy o pięty po podróży do Wiednia zatelegrafował, że
już nie potrzeba pieniędzy. Dyrektorowie Banku na pewno myśleli, że Rapoport
zwariował. – Dunajewski wiedział o tej historyi i bardzo mu się to zdarzenie podobało.

Gdy Rapoport przyjechał jako poseł do Rady Państwa, Dunajewski często go
odwiedzał, chodzili razem na spacery, często i na obiady. – Dunajewski koniecznie ambi-
cyonował, aby zostać ministrem, a myślał o tece oświaty. Rapoport go namawiał
na tekę finansów, bo oczywiście spodziewał się, że mu więcej przyjdzie ze znajomości
z ministrem finansów, aniżeli z ministrem oświaty. – Los im dopomógł, bo właś-
nie w r. 1879. minister finansów br. Kriegsau najzupełniej się skompromitował w Izbie.
Pomimo oporu i pod presyą opinii parlamentu musiał ustąpić. – Taaffe,
ministra przydział, może trochę na wniosek Ziemiałkowskiego, który mu był
Dunajewskiego, zarekomendował tego ostatniego. Rzecz została się w wielkiej tajemnicy.
Taaffe pojechał raz z rana, do Dunajewskiego, do Hotel Müller na Grabeni,
rozmówił się z nim, i powiedział o tem ministrowi dla Galicyi, którym nim już
był Ziemiałkowski. To ubodło Ziemiałkowskiego i oczywiście jeszcze gorzej go usposo-
biło dla swego Kolegi Polaka. Dwudziestego szóstego lipca 1880. nominacya została
ogłoszona, Dunajewski obyczajem urzędowania pojechał do Ischla na lato, gdzie zwykle
stale bawił przyjaciel. – Oczywiście znalazł się tam i Rapoport, a znalazł się
z gotowym wielkim projektem. Sądził on, że Rząd absolutnie potrzebuje wielkiego
funduszu dyspozycyjnego, twierdził mu, że opozycyjną prasę łatwo będzie zyskać, albo przy-
najmniej uśpić, jeżeli będą pieniądze, i że w ogóle rząd powinien mieć
swego bankiera, wielką instytucyę finansową, na którejby się mógł oprzeć.
Taką instytucyę projektował Rapoport w Wiedniu założyć i pozyskać dla
niej kapitały. – Rapoport miał swego krewnego Jakóba Rapoporta, miljo-
nera w Wiedniu, nadzwyczaj obrotnego finansistę, znanego ze swej bezwzględnoś-
ci w pieniężnych obrotach. Jakób Rapoport stał znów w bliskich pieniężnych
stosunkach z panem Bontoux, Francuzem, byłym dyrektorem austryackiej kolei połud-
niowej, który jednak chciał zostać deputowanym do Izby francuskiej, przeniósł
się do Paryża. Ów Bontoux był stosunkowo bardzo bogatym, nie będącym znacz-
nym finansistą, i miał stosunki ze stronnictwem arystokratyczno-klerykal-
nem we Francyi.

Otóż [Raport] ~~zawiązał~~ [z nim] rokowania ~~rozpoczął bankowe~~, aby w Wiedniu, z francuskimi po większej części kapitałami założyć wielki Bank, pod nazwiskiem Länderbank, Bank krajów koronnych. W przeciągu dwóch tygodni rokowania doszły do pożądanego rezultatu. Do [Rady nadzorczej] ~~zarządu~~ miało wejść kilku francuzów, kilku wiedeńskich reprezentantów wielkich banków, a gubernatorem Banku, przez cesarza mianowanym miał zostać hr. Ludwik Wodzicki. – Hr. Ludwik był wówczas marszałkiem sejmu galicyjskiego, i jako taki prezydentem Wydziału krajowego, godność ta mu nie odpowiadała, musiał dużo wydawać mieszkając we Lwowie, zaniedbywać własne interesa, a jeżdżąc ciągle pomiędzy Ty-cynem a Lwowem, ani tutaj, ani tam nie odpowiadał swoim obowiązkom. Majątek jego był bardzo zrujnowany, a gdyby taki jak wówczas gospodarstwo dalej potrwało, toby mu była groziła najzupełniejsza katastrofa finansowa. Raport wybornie znał pana Ludwika, prowadził mu interesa w Krakowie, i oceniał z jednej strony jego zręczność, jego towarzyskie zalety, które by Bankowi w Wiedniu wielką mogły być pomocą, z drugiej zaś strony widział, że p. Ludwik nie rozumie bankowych interesów, że mu się zatem on, Raport stanie niezbędnym doradcą. Role więc przed założeniem Banku były rozdane, Rostowa zgodził się na pana Ludwika, generalnym dyrektorem chciał mieć jednak Hahna, wiedeńskiego bankowca, do którego miał zaufanie. Pan Ludwik i Hahn mieli zatem zająć główne stanowiska – Raport właściwie nie został niczem, nazywając się tylko doradcą prawnym w Banku, ale ~~miał~~ był właściwie duszą całej instytucyi. – Cały projekt zachowany był w najściślejszej tajemnicy, obawiano się bowiem contreagitacyi wiedeńskich dzienników, a dopiero w chwili ogłoszenia rządowej koncesyi w Gazecie wiedeńskiej, zawiadomiono o niej [illegible]. Länderbank oddawał odtąd rządowi Taaffego wyborne usługi, a pomiędzy innemi założył mu trzy dzienniki polityczne w Wiedniu: Presse (tak zwaną starą), Fremdenblatt i Wiener Extrablatt (dziennik popularny), z których dwa ostatnie dotąd (1898) istnieją i zawsze (mniej lub więcej) z każdym rządem [ściślej stosunkami stoją] ~~stoją w stosunkach~~.

To założenie Länderbanku zbliżyło ongiś jeszcze więcej Raporta do Dunajewskiego i Dr. Arnold stał się zażarcie w pierwszych latach prawie nauczycielem ministra w praktycznych sprawach finansowych. – Dunajewski był wprawdzie teoretykiem w naukach ekonomii politycznej i skarbowości, ale teoretykiem dobrym dla prowincyonalnego uniwersytetu, znakomitością, nawet co do teoryi tych umiejętności nie był, a o praktyce najmniejszego już nie miał wyobrażenia. Zostawszy ministrem finansów nie wiedział np. Dunajewski, jakiego rodzaju są renty w państwie austryackiem i Raport musiał mu dopiero tłómaczyć jakie są renty, czem się różni renta majowa od złotej renty, jaki był emisyjny itd. – O giełdzie i jej obrotach najmniejszego nie miał wyobrażenia. ~~prawie nie wiedział nawet minister finansów~~. Ale Raport przyznawał w rozmowach ze mną, że miał w Dunajewskim bardzo pojętnego ucznia, i że niebawem minister Dunajewski we wszystkiem się orientował. – Moment zatem w jego wykształceniu finansowem praktycznem

nie miał brata. Gdy już jako były minister finansów potrzebował w sejmie lwowskim napisać referat o konwersyi listów indemnizacyjnych, zwrócił się do Rapoporta, aby mu napisał, bo on tego dobrze nie rozumie. Mimo to wszystko Dunajewski był niepospolitym umysłem, szybko się orientował, wybornie polemizował z swymi przeciwnikami i przedewszystkiem miał energię, co w ostatnich czasach było rzadkością u austryackich mężów stanu.

Złe języki nie troszcząc się rozgadywały o majątkach, które Dunajewski zrobił nadużywając swojej pozycji, mówiono o dwóch kamienicach na [illegible] w [illegible], które niedawno kupił przez jakiegoś pośrednika, wspominano o wielkich dobrach na Węgrzech itd. – Będąc zbliżonym do domu Dunajewskich i widząc nawet najdrobniejsze szczegóły ich codziennego życia mogę w tej mierze najdokładniejsze dać wyjaśnienia. Obejmując posadę ministra skarbu miał Dunajewski obdłużoną małą kamienicę w Krakowie, która była posagiem jego żony, Estreicherówny z domu, i osobiste długi. Po wyjściu z ministerstwa był w posiadaniu tej samej oczyszczonej z długów kamienicy, kilkunastu [illegible] i najwyżej kilku tysięcy austryackiej renty. Osobiste długi, jak wspomniałem, zapłacono z funduszu dyspozycyjnego. Oto dalszy rezultat dziesięcioletniej pracy jako ministra skarbu nie był świetny. Pani Dunajewska czasami z pensyi oszczędzała miesięcznie 100-200 fl. i zaraz dawała [illegible] [illegible]owskiemu, aby za to kupił jakie „losy“ albo trochę „renty“. Gdy w ostatnim roku [illegible] ministerstwa dał Dunajewski zrobić 8.000 złr długu [illegible] się w rodzinie [illegible] był postęp, nie wiedziano jak sobie poradzić, minister prosił Kosztowskiego, aby się [illegible] myślami [illegible], zaciągnięto pożyczkę kilkutysięczną na dom w Krakowie, a kilka tysięcy [illegible] [illegible] Ks. [illegible] Dunajewski w Krakowie. – Mimo to także np. pani Heletyny [illegible] na Mirowa [illegible] w Wiedniu wykształcona w najwyższem niemieckiem towarzystwie, że Dunajewski [illegible], że skarb [illegible] itp. bezczelności. Hr. Ludwik [illegible], że [illegible] mówić nie godzi, że sama [illegible] musiał [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], że p. Ludwikowa zaczęła [illegible] i [illegible] nazywać [illegible], [illegible] od tego, że p. Ludwik zerwał z nią stosunki.

Hr. Ludwik zajmował w Wiedniu pod względem towarzyskim bardzo dobre stanowisko, pod względem finansowym – żadne. Blankiem nazwali [illegible] i Rapoport, panu Ludwikowi nawet nie wszystko, co się działo, mówili. Wyzyskiwali tylko jego społeczne stanowisko, aby interesom swego Blanka pomagać. Pan Ludwik robił co mógł dobrego dla [illegible] dla [illegible] na takie wysokie stanowisko, wystarał się o posadę w Verwaltungsrat Länderbanku dla Juliana Klaczki, swego z młodych lat nauczyciela, z którym był najpierwszej przyjaźni. Ten stosunek powstał tam także Jana hr. Stadnickiego, dał posadę swego sekretarza Alfredowi Szczepańskiemu, za dawniejszych czasów trybunowi krakowskiego ludu, a obecnie zaufanemu [illegible], w ogóle był wszystkiem uczynnym. Tenże zeszłego [illegible] hr. [illegible] na [illegible] z funduszów Länderbanku wspomagał [illegible] z [illegible] w [illegible].

Uprzywilejowanym w tym mieście był „Przegląd Lwowski", organ Mastowskiego, bardzo zdolnego dzien-
nikarza, którego zaraz potem się jak nikt [illegible] tam, z tej strony zawsze. Partya krakowska,
stańczycy chcieli mieć wszystko w Krakowie swój organ „Czas"; ale i we Lwowie pisma, któ-
reby popierały ich politykę. Jak też inne dzienniki lwowskie zauważyły, że „Przegląd" z
Länderbanku dostaje subwencję, to [illegible] dość [illegible] i nienawistnych napaści na ten
„organ Länderbanku" i na Wodzickiego nie było końca. Wodzicki był straconym w opinii
galicyjskiej publiczności.

Wodzicki bardzo się zaprzyjaźnił z do rodziny ministra prezydenta, a Taaffowa,
stara [illegible] wszystko prawie się w nim kochała. Miało to bardzo dobre skutki, bo Taaffe
się zbliżył do Polaków. Wodzicki pociągnął za sobą Klawka, Kozimiana, [illegible] Wodzickiej
samych ludzi bardzo przyjemnych, a i Kazimierz Badeni przyjeżdżając z kraju w tem
towarzystwie się obracał. Do codziennych gości Taaffów należeli także Erarn i Mikołaj Wolański, zupełnie
ludzie nie wielkiej inteligencyi, ale dobrze wychowani, nie posiadający [illegible]
w [illegible] [illegible] miasta, objeżdżający [illegible] do [illegible] Caristra. Sam Taaffe we [illegible]
się w przyjacielskim kółku miasta, objeżdżał [illegible], który [illegible] się
za [illegible] w swych sympatiach i antypatiach przypadkiem z Wolańskimi, który [illegible] był [illegible]
mający wielkie wpływy i nigdy [illegible] nie dał się zrobić. Eraun, [illegible] przystojny, był [illegible]
ale rozkazywał we wsi swej potędze. Mikołaj stary [illegible], [illegible] i [illegible] tyle [illegible].
Już powiadano, że [illegible] papiery nie rachując ich do kasy ogniotrwałej, i że sam jej
nie [illegible], ile się tam nazbierało. Mikołaj miał [illegible], coś na pół lokaja, a na pół plenipo-
tenta, którego zawsze woził z sobą. Na objazd prowadził go ze sobą dla oszczędności do [illegible],
[illegible] [illegible] Erzherzog Karl i tam [illegible] dawać po jednej porcyi zupy,
[illegible] [illegible], jeden kufelek piwa i dzielił się tą obfitą biesiadą ze swoim [illegible]. [illegible]
[illegible] i [illegible], jeden kufelek piwa i dzielił się [illegible] był byt [illegible]
[illegible] musiał w inny sposób korzystać z swego chlebodawcy, bo inaczej był by [illegible].
[illegible]... Sam Ludwik Wodzicki sprowadził niebawem żonę i dzieci do Wiednia, otworzył bar-
dzo [illegible] dom, a zamiast najmować pałac mieszkania [illegible] kosztowało, przeto [illegible] pałac dal-
[illegible] na Salmgasse... Odtąd Salmgasse (4) stała się centrum polsko-arystokratycznego ży-
cia w Wiedniu, pp. Wodziccy dawali obiady, wieczory, przyjmowali [illegible]. Sami Wodziccy
z domu hr. Zamoyska przystojna jeszcze, okazała blondyna nie stała na wysokości towarzyskie-
go zadania swego życia, dość słabej inteligencyi, miała przyjemniejszą jako Zamoyska
[illegible] prowadzenia wielkiego domu... Na Salmgasse mieszkał prawie ciągle (1) brat Jan hr. Za-
moyski, znany „Jaśieczek", który się ożenił z bardzo piękną, ogromną Francuzką hr. Fe-
licissime Malakoff, córką marszałka francuskiej armii z czasów Napoleona III. Małżeństwo jednak
[illegible] i nawet przez jakiś czas wprowadzał ją w wiedeńskie towarzystwo. Małżeństwo [illegible], a co więcej
nie było dobrem. Jaśieczek zajmował się muzyką, rozpisywał się w [illegible] operach, a co więcej
nie zadowolnił, a gdy jeszcze udała się w tę [illegible], Zamoyscy się rozeszli, i ona wyje-
chała do Paryża. Rozwód dał powód do skandalicznego procesu, i do wydania dwóch brosz-
ur w francuskim języku, które pisał dziennikarz Neulinski z polecenia Zamoyskiej. W
broszurach tych przytaczał obrażony małżonek wszelkie możliwe i niemożliwe, najtajniejsze
[illegible] [illegible] fakta, a oczywiście wiedeńskie i polskie towarzystwo rozerwało ciekawą publ.
[illegible]. Rozwiedziony się z żoną ożenił się Zamoyski zupełnie [illegible], wyprzedawał
jakieś [illegible] dzieci, wiózł jak jakiś impresario (Habermann, [illegible] po Europie

i wszędzie go było pełno: w Warszawie, we Lwowie, w Paryżu, Rzymie lub Neapolu. Gdzie było jakieś ważne miało się odbyć muzykalne zdarzenie, jakieś nowe oratorium, jakaś nowa opera, tam i Jerzego Zamoyskiego musiało się znaleźć.

Ważną rolę w życiu towarzyskiem polskiem odgrywała od dawna kawiarnia Daum'a na Kohlmarkcie, która w czasach o których mowa przeszła już na własność Buchera i pod tem ostatniem nazwiskiem była znaną. Tam po czwartej po południu i wieczorem po teatrze można było zawsze zastać wielu Polaków. Była to kawiarnia niemiecko-polsko-węgierska uczęszczana przez bardzo dobrą publiczność. W tylnym pokoju była zawsze dość wysoka gra, a niejeden z moich znajomych tam swój [illegible]. Ja wówczas rzadko, a później zaledwie parę razy na rok chodziłem do kawiarni, nie mogłem bowiem znosić gorąca i dymu z cygar, które powietrze robiło tam niemożliwem do oddychania. Zawsze dziwiłem się tym, którzy znaczną część życia w kawiarniach przepędzali.

Od początku parlamentarnego życia w Wiedniu Polacy upodobali sobie rodzaj Hotel Garni u pani Kraus, na Schauflergasse. Tam mieszkali Ziemiałkowski, który za jego czas nie był ministrem, Golachowski, Euzebiusz Torosiewicz i cała generacja posłów. Nazywało się „u pani Kraus", pan Kraus bowiem istniał, ale odgrywał bardzo podrzędną rolę, był tylko przychodniem swej żony. U pani Kraus się nie jadało, można wszakże było dostać kawy i herbaty, mężczyźni woleli jednak chodzić do pani Jessowicz, która także na Schauflergasse miała w dziedzińcu mleczarnię i doskonałą kawę. Ponieważ u pani Jessowicz ładne dziewczęta podawały śniadania, więc naturalnie posłów to przyciągało. Chodził tam jeszcze Grocholski, a tradycja przyjęcia przeszła koła polskiego dochowała się do ostatnich czasów, bo i Jaworski zawsze o szóstej po południu ciągnął na Schauflergasse, a nawet przed kilkoma laty jakiś powóz o mało że go tam nie przejechał, o czem dziś piszą po dziennikach.

Właściwą matrycą Polaków był hotel Erzherzog Karl na Kärntnerstrasse. W grubych murach parterowej sali jadalnej zostało mi mało wspomnień. Druga, sklepiona, ciemna sala, a w niej w głębi stół podłużny, przy którym przyzwyczajeni od lat dziesiątku Polacy siadywali. Sala przerobiona z dawnej stajni na konie, nawet w dzień gazem oświetlona, bo tam było ciemno. W tym hotelu było brudno, drogo, ale może dlatego się w nim Polacy lubowali. O polskich romansach mogłyby te ściany dziś opowiadać: panna Klementyna Potocka tam swój [illegible] z Lichtensteinem zawiązała, matka jej później z Tytusem Zaleskim także tam miała swe schadzki, o których stara pokojowa w hotelu umiała portiernie różne dykteryjki. Z tamtąd wyszli Potocki, Zaleski, Loebl, [illegible] na ministrów, Piniński Leon na namiestnika we Lwowie. Tam do Leona chadzała pani Sacher-[illegible] jej się przyjaciółki Goldschmidowej. Przy podłużnym stole w sali jadalnej siadywał wieczorem do późnej nocy Henryk Sienkiewicz, podczas swych pojazdów przez Wiedeń w gronie młodych Polaków, tam często pełne dowcipu opowiadał anegdotki, a nawet nosił się przez niejaki czas z myślą, aby niektóre typy tych wiedeńskich Polaków umieścić w powieści osnutej na tle wiedeńsko-polskiem.

Gospodarzem w tej starszej sali był Jean, przystojny kelner bardzo [illegible] dowcipny, zapamiętały gracz na wyścigach. W tej sali jadali w czasie wyścigów angielscy żokeje, Jean od nich dowiadywał się o szansach tego lub owego konia i stawiał na niego

nie mając nawet czasu chodzić na wyścigi, do Friedmana. Z Polaków Zink-Ska-rewski, który teraz jest współpracownikiem „Kraju" w Petersburgu za pan brat żył z [illegible]; ale nie się te przyjaźnie nie na wiele przydały, bo przegrał co miał i musiał następnie w Paryżu biedę swoją ukrywać. Gdy się Jean ożenił z córką jakiegoś restauratora w Gra-tenie, opowiadał znajomym Polakom, że jak we wszystkiem, tak i w ożenieniu się ma „Pech", nieszczęście – bo przypadkowo trafił na narzeczoną – niewinną. Jean prenumerował Tagblatt Schöpsa, „das schöpserne Tagblatt", w odróżnieniu od nowego Tagblattu. Znał on tak Polaków, tak się z nimi zżył, że czytał im z oczu czego żądają i jak ich obsłużyć. – Co do mnie, nie lubiłem hotelu Erzherzog Karl, w pierwszych latach po śmierci mojej żony jadałem tam stale, ale później przestałem, jedzenie bowiem nie dobre, tłuszcze złe i kucharz Roman, Polak, gruby truciciel, który utrzymywał, że jest synem któregoś Potockiego. W kuchni było brudno, a sam Jean mówiąc źle o [illegible]-potrawach Romana wyrażał „a Pan Bóg wie, co on tam zamieszał"! – Na pierwszem piętrze były takie sale jadalne, zarezerwowane gęsto, trzech kelnerów ziewało w przedpokoju, a w sali siedziało dwóch, naszem piciem Polaków. Więcej jak piciem w [illegible] czasach chyba nie widziałem. Była to sala polskich Ekscelencyj, byłych ministrów, którzy się nie chcieli mieszać z misera plebs na dole. Jadał tam p. Alfred Potocki, Smolka, Dobrzański, Dzieduszycki, Apolinary Jaworski, Dunajewski, Ziemiałkowski, Loebl i wielu innych. – Obok tej sali urządzili potem dwa pokoje na rodzaj Klubu polskiego, w którym wieczór grali w taroka. Smolka musiał mieć swą partję, więc za przykładem kilku posłów nadzieje się z nim [illegible]. W zimie roku 1898 odbył się w tej sali i tych pokojach piknik polski, tańczący wieczór, na którym przyprowadziła mnóstwo żydówek z Tarnopola (sprowadził ją [illegible]), a tańczyły pani Stanisławowa Biesiadecka, Franciszkowa Morawska, córka ministra Rittnera, Linhardowa i spora tańczących niemek [illegible] do polskiego towarzystwa..

Nie może być pewniejszem pomiędzy Polakami, gdy w lecie roku 1898 zawiało prawie burzą Erzherzog Karl, od gruntu go restaurować. Gdzie zajeżdżać? – pytali się przyjaciele [illegible] do tych brudnych murów gości, ale na szczęście za rok był nowy hotel gotowy, a publiczność polska znów się tam znalazła, już nie z tego przyzwyczajenia, bo pokoje i urządzenia były inne, ale siłą tradycji. Jean jednak [illegible] w odrestaurowanym hotelu. –

Nawet [illegible] koło, które w zimie co wieczór spotykało się u Buchera lub w Erzherzog Karl, ciągnęło w lecie na mieszkanie do Langenzersdorf w pobliżu Klosterneuburga nad Dunajem. Mieszkali tam długie lata Domaszewski, Stawikowski, Kabat, później Kr. Wodziński, Łoś i wielu innych, do towarzystwa należał węgier br. Talian, dziki madziar, później wysoki urzędnik w ministerstwie spraw zagranicznych i kilku Niemców. Wspomniałem Kabata, więc już z tego względu, że w pierwszych latach mego w Wiedniu pobytu ciągle się z nim bawiłem, pisać o nim muszę. – O Kabatach mówiłem w pierwszej części mego pamiętnika, Włodzio, był synem Maurycego, posła do Rady Państwa i adwokata we Lwowie, a po roku 1880 przydzielony do ministerstwa spraw wewnętrznych [illegible] urzędnikiem.

Ojciec jakich mało, miał swój sposób oszczędności i praktycznego urządzenia się w życiu. Ojciec dawał mu dość dużo pieniędzy, Włodziowi więc w głowie się trochę przewróciło, udawał magnata, chciał wstąpić do służby w ministerstwie spraw zagranicznych i trzymał metresę, bardzo przystojną José, która z nim w lecie przebywała w Ecuadorze i stanowiła ~~tak~~ koleżankę tamtejszego polskiego meksykiego chargé d'affaires. Włodzio José terroryzował, mało jej dawał pieniędzy, ale niejednokrotnie był zazdrosnym, ale mimo to dobra dziewczyna jakoś go się trzymała. O skąpstwie Kalota i stosunku jego z José ministerstwo pomiędzy polską młodzieżą krążyło anegdotek, po latach kilku przeniesiono go do domu, bo w ministerstwie do niczego się nadając nie był możliwy. José została na bruku w Paryżu i wkrótce umarła, Kalot odtąd żyje, a nie mogąc się nigdzie urządzić w urzędzie, osiadł na wsi i gospodaruje.

III.

Zanim moja żona przyjechała starałem się nasze mieszkanie przygotować od biedy urządzić; dostałem wkrótce od niej burę za tapetowanie, bo wybrałem jakieś zaciemne papiery, które się właściwie dają tylko na podkładkę pod inne tapety. Po przyjeździe Stefy zaraz się zaraz odrodziły, których zmieniliśmy bez liku. W kilka dni po niej przyjechała Marchwicka, która miała się poradzić wiedeńskich lekarzy i do nas, do niewielkiego naszego mieszkania na dwa tygodnie się zakwaterowała. A z sługami nie mało bieda, jak tylko przyszła jakaś kucharka i zakwaterowała, że w domu jeszcze dużo urządzania, dużo roboty, ~~tak~~ natychmiast odchodziła mówiąc z góry, że to służba nie dla niej. Po kilku tygodniach jednak wszystko się jakoś urządziło, i zaczęliśmy bywać u znajomych. Najwięcej się moja żona zbliżyła do Tadeuszowej Dzieduszyckiej, może więcej z rówieśnicą wówczas. Dzieduszyccy byli także młodem małżeństwem, ona, córka pp. Włodzimierzów Dzieduszyckich, nadzwyczaj sympatyczna. Wysoka, blondyna, z niebieskiemi oczami, wykształcona i wszystkiem się interesująca, miała wtedy dopiero dwoje bardzo ładnych dzieci. Często się u siebie bywali, chodzili razem do teatru i z kilku kozłowali — Chamców. — Tam Antoniego Jana Chamca poznał jako był ~~fortecznie~~, ale nie bardzo wojowniczy, do domu, a że ślubny Bogdania i wojewódzkiego papieża Miączyńskiego więc znalazł poparcie, zwłaszcza że ministrowa firmowała w Wiedniu Beckowa, z domu Dobrowska także była jego krewną. — Chamiec wstąpił do służby politycznej, ożenił się także z Chamcówną, z daleka swą kuzynką z Wołynia, został dość prędko starostą w Zaleszczykach, gdzie bardzo mu dobrze bawił, skorzystał ~~[illegible]~~ bowiem ze swego starostwa i z jakichś takich funduszy swej żony, aby się dać wybrać na posła do Rady Państwa. Chamcowie byli bardzo komiczną parą: oboje niscy, grubawi, oboje z brzuszkami na krótkich nóżkach, dziwnie się ubierający i niejednokrotnie przesadzający do znaczenia i wielkiego świata. On mówił zawsze z wielką pewnością siebie, zawsze przerabiał męża stanu i dyplomatę, pisał broszurę o sprawie o której nie wiele miał wyobrażenia. O królowej St. Stephanie, i mówił tylko o arystokratach, o Schwarzenbergach, Liechtensteinach. Gdy się do nich przyszło, to na widocznych miejscach leżały karty zaproszeń do Auerspergów, do Ballavariów. Chamiec bowiem wystarał się o szambelaństwo i z tego tytułu rokrocznie oboje wciskali się gdzie się tylko dało.

W przyjaźni z Chamcami i Dzieduszyckimi była pani Drohojewska, wdowa, tytułująca się hrabiną, ale najmniejszego do tego nie mająca prawa, z dwoma podlotkami, które później jako dorosłe panny bardzo były głośne w wiedeńskim towarzystwie. Jedna z nich, starsza poszła za Stanisława hr. Gniewosza, urzędnika w ministerstwie spraw wewnętrznych, druga została starą panną chcąc także się [illegible] zostać hrabiną. Pani Drohojewska była bardzo piękną, bardzo pustą, rozumiejącą się tylko na toaletach. – Przyjaciel pani Drohojewskiej Wettman niemiec, afferzysta, był wszystkowym, mającym wieś w Galicji miał bardzo przystojną córkę, która ozdabiała długo nasze salony pp. Dunajewskich i której Nostitzowski [illegible].

U Dunajewskich i Dzieduszyckich widywało się także bardzo często panią Löwenthal Polkę, Wołyniankę, Waleczyńska z domu, bardzo ciekawą kobietę. Pani Mąż pani Löwenthal najniższy zapewne wzrostem generał w całej armii austryackiej był wskutek sprytu swojej żony jakiś czas attaché wojskowym przy ambasadzie austryackiej w Paryżu. Ponieważ jednak w żaden sposób nie było go można użyć do jakiejkolwiek pracy, bo za nadużywaj [illegible] głowę, więc nie wiedziano co z nim począć i wzięto go do ministerstwa spraw zagranicznych do Wiednia, gdzie odpisywał na czysto wszystkie tajne dyplomatyczne noty. Pismo miał bardzo piękne, a tego co pisał nie rozumiał, więc tajemnicy urzędowej najściślej dochował. Pani Löwenthal była dawniej pięknością, otóż miała w swoim wiedeńskim bardzo wspaniały salonie, obecnie dobrze podtrzymała, malowana, z włosami na złoto pofarbowanemi wyglądała sobie stanowisko politycznej i finansowej pośredniczki. Jeździła pomiędzy Paryżem a Wiedniem, znała mnóstwo ludzi, umiała być dyskretną, i załatwiała ministrom lepiej interesa, aniżeli niejeden dyplomata. Miała więc stosunki z Taaffem, z Dunajewskim, z Rothschildem i ciągle biegała od jednego do drugiego, rozmaite faktorstwa spełniając usług. Po upadku Taaffego straciła grunt we Wiedniu i przeniosła się na mieszkanie do Paryża, tembardziej że tam wybornie wydała swoje dwie córki jedną za [illegible] francuza drugą za [illegible] arystokracyi.

Do najciekawszych osobistości mających z Polakami stosunki należał Michał Nevlinski, dziennikarz i były attaché ministerstwa spraw zagranicznych. Zapoznał mnie z nim Dunajewski. Mieszkał on wówczas w Girardigasse, na parterze, a mieszkanie jego należało do [illegible] ciekawostek, tak zbytkownie było urządzone. Nevlinski był naturalnym synem [illegible] z Potockich na Ukrainie, jako młodego chłopca oddano go do Petersburga, do szkół, a że był bardzo przystojnym, [illegible] w jednym z wielkich [illegible], więc znalazł tam dość szybko pomiędzy starszemi paniami dość wpływowe protekcye. Pan Alfred Potocki polecił go Andrassemu, jako ministrowi spraw zagranicznych w Wiedniu i Andrassy przyjął go do ministerstwa, a po krótkiej praktyce posłał go attaché ambasady austryackiej do Konstantynopola. Nevlinski prowadził tam życie bardzo zbytkowne, zakupywał drogocenne dywany, broń wschodnią, urządził się jak Pasza. Nastąpiła pieniężna katastrofa, nie miał czem wszystkich zbiorów wypłacić i dostał się napowrót na Ballplatz, do Wiednia. – Tutaj rozpoczął znów szalone życie, przestawał tylko z lekkiemi [illegible] z arystokracyi, prowadził romanse z aktorkami, wydawał mnóstwo pieniędzy, tak, że zaczęto go posądzać o jakieś tajemne stosunki z ambasadą rosyjską w Wiedniu, zaczęto przypuszczać, że za wiadomości donoszone z ministerstwa spraw zagranicznych pobiera tam znaczne subwencye. Dano mu do poznania, że nie ma co dalej robić w ministerstwie, więc wystąpił z tamtąd z tytułem sekretarza ministeryalnego i oddał się dziennikarstwu. O własnych porządkach dla których porzucił urząd

mógł to się nie widywać, jako główną pozycję podawano długi, których znowu nawet nie brał lotto. Wtedy oddał się Newliński zupełnie dziennikarstwu, pisał dobrze po niemiecku i francusku, od biedy po polsku, był korespondentem wielu francuskich dzienników, przez jakiś czas gazety Temps, współpracownikiem Nowej Prasy w Wiedniu i korespondentem krakowskiego Czasu. Osobiście zasad nie miał żadnych, ani żadnych etycznych wyobrażeń, chociaż zabobonny, religijności nie mało. Przed obrazkiem Matki Boskiej świecił lampkę w sypialnym pokoju, co mu nie przeszkadzało najmniej niereligijne pod tym obrazem wyprawiać orgie. Szpilki wsuwał za siebie, gdy mu ktoś lub stara baba przeszła drogę, w pościeli nie nie przebierał i różnych innych zabobonów używał bez liku. Pisać w duchu konserwatywnym, ultramontańskim lub żydowsko-liberalnym było mu wszystko jedno, byle dobrze płacono. Toż samo cynizmem mu nie zawadzało walczyć dziś za obozem przeciw Turcji, jutro wielbić sułtana i być gorętszym Turkiem niż najwięksi tureccy patrioci. Ta bezwzględność w traktowaniu polityki, łatwość pisania i stosunki dziennikarskie jakie sobie we Francji i na wschodzie wyrobił nadały mu stanowisko dziennikarza z którym się po biurach prasowych i w ambasadach liczono i którego się nawet obawiano. Niebawem też wyrobił sobie w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu roczną subwencję 6000 złr., w Berlinie w ministerstwie spraw wewnętrznych pensję 4000 złr., tak że były lata, w których jego dochody liczono na 20.000 złr. Mimo swej bezgranicznej lekkomyślności posiadał Newliński jedną bardzo ważną zaletę, wielką ścisłość i punktualność w swej robocie, a nadto jak była potrzeba, umiał się ograniczyć i być nawet oszczędnym. Składało się to wszystko zdawało, bo zarazem umiał dawać u siebie bankiety które po 600 złr. kosztowały i kupował swej żonie brosze, za wysokie ceny, gdy już za długo zaczął nad swą „skromną naturą"!.. Kobiety bardzo lubił Newliński. Bohemiańskiego i codziennym prawie był w niej gościem, jeśli tylko bawił w Wiedniu. Bohemia Newlińskiego odpowiadała wykwintnym kobietom. — Newliński był nadzwyczaj uczynny, a ponieważ miał stosunki z całem dziennikarstwem i z teatralnemi sferami, więc gdy nie można było dostać biletu na jakiś koncert, lub na jakieś przedstawienie, jak u nas udawaliśmy się do Newlińskiego, a bilet był pewny. Później porozumiał się Newliński z Nową Prasą i ograniczył się tylko na współpracownictwo do francuskich dzienników, a nadto zaczął wydawać litografowane pismo „Correspondance de l'Est" subwencjonowane przez tureckie ambasady. Zaprzyjaźnił się z pisarzem francuskim panem Charmes, wielce cenionym w Paryżu i umiał bardzo zręcznie wpływy jego we Francji i na wschodzie wyzyskiwać; Charmes bowiem słaby na piersi, jeździł kilka lat w zimie do Kairu, bywał dwa razy w Konstantynopolu i tam Newlińskiego protegował. — W mieszkaniu Newlińskiego zawsze, jakby z pod podłogi, z za firanki, wychodziła jakaś piękna dziewczyna, która stosownie do swego pochodzenia, malowała się i swej urody różne zajmowała stanowisko. Raz miał Newliński nadzwyczaj piękną pokojową, innym razem reprezentantkę domu, mu zastępowała ta sama, tylko że raz była brunetką, innym razem blondynką. — Zaś który około 1896. zbankrutował Newliński po raz trzeci, wówczas urządzili publiczną aukcję jego cennych rzeczy, która się świetnie udała, Newliński bowiem umiał robić przez dzienniki reklamę. Zebrano 80.000 złr., długi zostały spłacone i nasz dziennikarz zaczął żyć i urządzać się na nowo. Ponieważ mu jednak

utrzymywana metresa była z kontorem, więc się ożenił z bardzo ładną, młodziutką statystką z teatru Karola, miał dwie córeczki i przyjaciela domu adwokata Frischauera. W roku 1899 umarł na serce, którem dawno chorował. Podczas wojny grecko-tureckiej stał się jednak bardzo głośnym. Wyzyskał on wówczas swoje telegrafowane pismo, często jeździł do Konstantynopola i utrzymywał stosunki w Sofii. Przypadek zdarzył, że na wiosnę roku 1897 zamieszkałem w Hotel Bristol w Konstantynopolu, właśnie w kilka dni po sprowadzeniu się z tamtąd pp. Nevlińskich. Zajmowali tam kontroszef apartament na pierwszem piętrze i były bardzo [illegible] - rachunki płacił sułtan, który bardzo się europejskich dziennikarzy obawiał, i kazał ich hojnie przyjmować. Rachunki jednak z Hotel Bristol takie były duże, że dwór sułtana postanowił skrócić pobyt kontroszefa dziennikarza, ofiarując mu pyszne mieszkanie. Z [illegible] tureckiego domu zaczęto przysyłać panu Nevlińskiemu do domu codziennie wiktuały, ryż, baraninę i [illegible]. To już było mi w smak, gospodarstwo kuchenne nad Bosforem [illegible] się nie uśmiechało, więc państwo N. postanowili z Konstantynopola wyjechać. Na pożegnanie umiał jednak zagorzały dziennikarz wyrobić order turecki dla żony i dla siebie i rozmaite inne łaski sułtana. - Ciekawy była jego pożegnalna audyencya. Po skończonej rozmowie, zapytał go się sułtan ile ma dzieci? - Dwoje - odpowiedział Nevliński. Sułtan podszedł do biurka i wyjął dwie zielone szkatułki zawierające kolczyki [illegible] tureckich pań jako upominek dla córeczek. Nevliński pięknie podziękował a wróciwszy do Wiednia [illegible] się [illegible]: „Zakiś pan [illegible] żem mu powiedział, że mam [illegible] dzieci".

Do polskiego domu należeli wówczas hr. Janowie Krasiccy. On, syn po Kazimierzu, wnuk Towarzystwa Kredytowego ziemskiego w Lwowie, ona, wiosłka, wychowana w Rzymie, z matki hr. Krasińskiej urodzona. Hr. Jan rozpoczął urzędową karyerę, był starostą w Badenie pod Wiedniem, ale później ożeniwszy się, ustąpił ze służby i zajmował się prawie wyłącznie gromadzeniem starych, po większej części saskich porcelan, pomiędzy którymi Capo di Monte jak wiele innych najważniejszą odgrywały rolę. Pan Jan był rozumnym artystą, ale [illegible] podlegał bardzo nieznośnej żonie, egoistce, bezlitosnej w najwyższym stopniu. Krasiccy mieli jedną córeczkę, która się za zbyt lat młodocianych dziej napatrzyła ciągłym scenom, które wówczas miały dom, bo chorej usychającej matki nigdy nie wyprawiano. Gromadzili oni w domu bardzo zamknięte przyjęcia towarzyskie, na four-fix-ach, na których spotykało się rozmaitych sekretarzy i radców zagranicznych legacyi, a przedewszystkiem Nekrimer-Hakme [illegible] partyę. Jako potkrewną duszę pana domu, także - amatora porcelan. Oświadczam Krasickiemu wreszcie żona tak [illegible], że dwa razy wolę pójść gazetą podanej brytyjskiej, drugi raz z rzeczami żona tak [illegible] na [illegible] mężem. Został dużej majętności, po większej części w gotówce, a żona szybko się przeniosła po niezłośnej stracie, trzymała wolę najpierw młodego [illegible], z którym bawiła scena skandaliczny romans, następnie poszła z nim hr. Potulicki fotografa. Takoweż się na żyj majętność, ale i ta z nią długo nie wytrzymał, ale coś za sześć miesięcy ją porzucił. Dzisiaj żyje pani Krasicka z jakimś młodym oficerkiem, stara, wyschnięta [illegible], a córka oddzielnie od niej mieszka. Jan Krasicki ściślej [illegible] przestawał tylko z Kozłowskim, owym katolikiem o którym poprzednio wspomniałem, który się na wiedeńskim bruku pomieścił w akcencie, pełnił (jako poważny dziś kawiarnia) pomiędzy Brygidą a Rankami, odgrywał bardzo nieczystą rolę w układaniu [illegible].

na Kolej wiedeńską i był później jednym z smutnych bohaterów w finansowym skandalu Offenheima i Kolei wiedeńskiej. Był też [illegible] złożyć skandal do Rady Państwa, ale w dalszym ciągu robił majątek, co i [illegible] popularności [illegible] [illegible] z wielkimi [illegible], który go nazywał „Onkel Konarski": Stary Konarski zostawił wielki kapitał i dobrze ugruntowane pozycje swoim jedynakom wiedeńczykom, którzy na tych podstawach [illegible]. Stał się posłem do Rady Państwa i prawie [illegible] w Kole Polskim w Wiedniu.

Mówiąc już o Konarskich i [illegible] muszę wspomnieć jeszcze o baronowej Józi Chrzanowskiej(?), wdowie, która ze swą córką Lotki w Wiedniu mieszkała. Pani Józia, [illegible] plotkarka, bardzo zamożna kobieta, urodziła [illegible] [illegible], [illegible] raczej niemiecko-kosmopolityczne, [illegible] polskie bywało towarzystwo, i [illegible] gotowała sobie teren do wydania córki [illegible] za jakiegoś [illegible]. Znalazła też ową ofiarę, podstarzałego włoskiego „Conte", [illegible] z Dalmacji, który był [illegible] dyrektorem [illegible] w południowym Tyrolu, uchodził za [illegible] i w swojej ojczyźnie posiadał jakieś dobra i [illegible] nad morzem [illegible] z siedmioma drzewami oliwkowemi. Ożeniwszy się z Chrzanowską, [illegible] „[illegible]" [illegible] i zamieszkał przy żonie i teściowej w Wiedniu. —

U nas w domu dużo bywało osób, znajomych z Warszawy i z Galicji [illegible] nas odwiedzali; czasami telegraf mi [illegible] przy [illegible]; [illegible], że [illegible] nad sobą [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] gości, dawać herbatę, mało [illegible], [illegible] czasem [illegible] [illegible], [illegible] na to wszystko wystarczy. A jak to zwykle bywa w takich razach, sposób życia nadrzędny [illegible] był ograniczyć, nie można było nie przyjąć [illegible] znajomych. [illegible]. [illegible] pisała, jak tylko miała czas felietony, za które się wynagradzała [illegible] honorarjum [illegible] ja [illegible], jak to [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] „Gazety Lwowskiej", ale to nie wystarczało, bardzo też byłem szczęśliwy, gdy mi Dr. [illegible] z [illegible] [illegible] warszawskich [illegible] zaproponował współpracownictwo w [illegible] [illegible] „Tablettes d'un spectateur" w [illegible]. [illegible] [illegible] dla redakcji [illegible] [illegible], mające zawierać tylko informacje z pewnych źródeł pochodzące, wydawał pan A. Dallero(?), przyjaciel doktora [illegible], i stąd rekomendacja. Do tego pisma trzeba było pisać korespondencje wielce krótkie, same tylko fakta zawierające, obiecano mi to [illegible] [illegible] dobre honorarjum; ale stosunek długo nie trwał, ja wtedy jeszcze nie miałem z Wiednia tylko [illegible] do pisania, których pierwszy [illegible] [illegible] lub inne niemieckie nie [illegible] [illegible], a redakcja Tablettes bardzo była oszczędna w wydatkach. W tej mierze nic dalej mi dopisały. — Jako młody [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w wyborze tematów do pisania, [illegible] nie [illegible] [illegible], w sprawy polityczne nie mogłem się [illegible], [illegible] na moje stanowisko, [illegible] z życia trudno było tak pisać, aby się który z nich nie poznał i nie obraził, [illegible] musiałem się ograniczyć do [illegible] „sztuki" do [illegible] literackich i [illegible]. W tej mierze w Wiedniu [illegible] nie [illegible] tylko tematów, aby nas [illegible] obdzielić (mnie i Stefę), które [illegible] [illegible] sprawozdania pisać. [illegible]. [illegible] się [illegible] nie raz dobrze namęczyć i naszukać, [illegible] coś odpowiedniego znaleźć, zwłaszcza do takiego pisma jak Gazeta Lwowska, w której nic śmielszego, [illegible] bardzo [illegible] literatury pisać nie było można.

Przyjechawszy tylko do Wiednia odszukałem niebawem mojego kuzyna, syna dziedzica Chło-dowskiego z Oberwäld, Kazimierza, który był wówczas nadporucznikiem pułku ułanów i stał w koszarach kawaleryjskich na Josephstadzie. Kazio był bardzo przystojny chłopak, mało mający wykształcenia, ale niezmiernie dużo sprytu i zdrowego sensu w głowie, umiał zawsze wybornie żyć z małej gaży, który mu ojciec dawał i obfitował w bonne-fortuny. Nie zna-łem chyba w życiu człowieka, któryby miał tyle romansów we wszystkich możliwych klasach spo-łeczeństwa, któryby z takim cynizmem zrywał każdy romans po bardzo krótkim czasie, aby tylko nie mieć na karku jakiegoś uciążliwego stosunku. Zaczynał bezzwłocznie [illegible] i [illegible] kobiety naprzód, aby miał gotowe [illegible], jak tylko [illegible] kochankę [illegible]. We wszystkich na [illegible] [illegible] [illegible] wychodził z zasad, że wszystkie jego znajome [illegible] Odnosząc się Casanova także [illegible] romans w raz z dwoma siostrami, też z dwoma przyjaciółkami się nie zadowalając tylko miłością. Kazio ładnie śpiewał, miał głos barytonowy. Przy-chodził do nas od czasu do czasu, ale w domu naszym czuł się nie swojsko, [illegible] się [illegible] najwięcej po polsku, a on bardzo źle wyrażał się w ojczystym swym języku, co go trochę [illegible]. Zresztą u nas mówiło się najwięcej, rozumie się gdy był kto z znajomych, o poli-tyce, o sztuce, o rzeczach mniej więcej poważnych, a jego to mało zajmowało, bo głównemi jego zajęciami były romanse, polowanie, a później wyścigi konne. [illegible] tylko jakby każdego znajomego na swą stronę [illegible] [illegible]: kto mu się na oczy nie pokazał, tym się [illegible] interesował. Kazio był w przyjaźni z Schöllerami, Tulipan i Lazarini, który miał dom bankowy w Wiedniu i rozmaitych [illegible] Czartoryski bez rachunku. [illegible] do najbogatszych ludzi w monarchii. – Arcyksiążę Jan, później Jan Orth, który jak wiadomo zginął bez wieści na morzu [illegible]. Arcyksiążę [illegible] był bardzo Kazia, a że sam także bardzo był muzykalny, więc często razem śpiewali. Także u arcyksiężnej Wilhelminy był Kazio dobrze widziany i te stosunki pomogły mu, że zo-stał adjutantem (komenderującego jenerała miasta Wiednia, późniejszego ministra wojny, barona Bauera.. W jakiś czas później poznał Kazio [illegible] Lili Kinsky córkę [illegible] go przez [illegible] Austriaczka i jednego z polaków austryackiego stronnictwa liberalnego. Panna się Kaziowi bardzo podobała, ale ojciec jej jednak nie chciał pozwolić na małżeństwo. Wtedy to powziął starszy z braci, Lolo, myśl zmienienia naz-wiska ojczystego na nazwisko matki, urodzonej hr. Stoffenhoffen, Bawarki.. Bracia Chło-dowscy [illegible] chcieli uprosić cesarza, aby to nazwisko wraz z baronowskim tytułem na nas przeniesione zostało, na to jednak szef kancelaryi stanu Braun, naczelnik kancelaryi gabinetowej, ani szef sekcyi [illegible] w ministerstwie spraw wewnętrznych zgodzić się nie chcieli, i tylko cesarzowi podpisania takiego aktu także odradzali, że ci Chłodowscy nie mieli jeszcze żadnych zasług wobec państwa austryackiego, a nawet tytuł baronowski ich matki był bawarski a nie austryacki. Arcyksiężna Wilhelmina jednak, której i Kazio także i Lili Kinsky, i [illegible] się zjednali, co do zamąż-pójścia dopomódz – uprosiła cesarza, żeby przecież coś dla Kazia zrobione. Stanęło więc na tem, że cesarz nadał braciom Chłodowskim tytuł baronów, i że ci odtąd będą się nazywali baronami Stoffenhoffen-Chłodowskimi. Lolo i Kazio mówili mi o całym przebiegu tej historyi, i [illegible] sobie bardzo abym nie pisał o szambelaństwo, aby dowieść Kinskim, że rodzina Chłodowskich także dobra, szlachecka.

Dla mnie ta cała historya była trochę nieprzyjemna, bo całe wstrętne szambelaństwo, [illegible] wykrzywianie kilku szlacheckich generacyi, wydawało mi się trochę podobnem do księgi [illegible] wanej dla kimś wyższych, ale naraszcie zgodziłem się na tę komedyę, zwłaszcza że moja żona i jej rodzina była z tego zadowolona. Starania się moje bowiem o szambelaństwo odzywają mi jeszcze za życia Stefy. – Karol ożenił się z Niunką, ma dwie córki, a mimo lat pięćdziesięciu daleko jest Don-Juanem na wielką skalę i mimo wszystko nie [illegible] bardzo dobrze przed żoną ukrywać. – Starszy Lolo jest ożeniony z baronówną Meysebugg, żona była podobno [illegible] z watykanem. Przyjechawszy do Wiednia byłem u Meysebuggów z wizytą kolegacyi. Mieszkali na Blankengasse, na pierwszem piętrze, gdzie słońce prawie nie dochodziło. Te dawne rodziny wiedeńskie uważają sobie formalnie za ubliżenie swej godności, jeśliby mieszkały w śródmieściu, pomimo złego powietrza i [illegible]. Stary Meysebugg, biurokrata o dyplomatycznym zakroju był bardzo wykwintnym człowiekiem, plus papiste que le pape... i cała rodzina pogrążona była w tej niezdrowej religijności, której u nas w Polsce dawniej nie znano. Pani Meysebugg postanawiała np. za pokutę, cały miesiąc nie spać w łóżku tylko na kanapie, a ubrania, i cały miesiąc nie zmieniać dla umartwienia, bielizny. Cała ta rodzina zachowywała bardzo skrupulatnie posty, a po ostatniem [illegible] tak się objadała, że doktór z domu nie wychodził. Dzieci pp. Meysebuggów wychowały się też na same dziwolągi. Jeden syn, najstarszy, pomimo protekcyi ojca doszedł tylko do bardzo podrzędnego stanowiska w ministerstwie spraw zagranicznych, ożenił się ze śpiewaczką, zdaje się z Carltheater, rozwiódł się z nią niebawem i marnie żyje po kawiarniach. Drugi, ulubieniec matki został autorem – kupletów okolicznościowych po małych teatrach i współpracownikiem librettów do operetek i całe życie spędza w jakichciś towarzystwach aktorskich niższej kategoryi. Najstarsza córka poszła za Lola, wszczepiła w niego nie mało ultramontańskich idei i dziwactw. Lolo [illegible] mają córkę jedynaczkę a ultramontanizm doprowadził ich do tego, że pod jakimś pozorem [illegible] tylko dla umartwienia – przez lat dwanaście nie [illegible] małżeńskich stosunków. Skończyło się też na tem, że obecnie nie żyją ze sobą, [illegible] w Paryżu z młodziutką metresą, a córka przeciw woli ojca chce iść za mąż za żyda. Matka ten związek protegowała, bo to prawie zastęp przed [illegible] niewiernego żyda na chrześcijańską wiarę nawrócić. – [illegible] naszej rodziny.

Lolo był [illegible] sympatycznym człowiekiem, trochę, jak to mówią, partaczem. Do wszystkiego brał się z razu z niesłychaną energią z [illegible] ferworem, aby po niedługim czasie zwrócić się w zupełnie inną stronę. Przez dłuższy czas starannie zajmował się muzyką, komponował pieśni. Kazał wstawić dwa fortepiany w jego willi na Oberwalt, jeden nowojorski za 2.000. marek. Cała [illegible], on do trzeciej i czwartej z rana grał i grał w [illegible] przynajmniej sobie zdrowie. Na jakiś czas wstąpił do namiestnictwa w Wiedniu, chciał robić urzędową karyerę, a potem o zakładaniu n.p. koncesyi jakiemuś krewnemu z Badenu na rato-[illegible] rozmawiał z takim przejęciem się sprawą, jakby o operze Wagnera, od niedawna czas jest w epoce robienia pieniędzy, parcelowania gruntów na Oberwalt i emancypacyi [illegible].

Pierwszego roku mego pobytu w Wiedniu wyjechałem na lato na jakiś czas do [illegible], a następnie na Oberwalt. Ludwika, ojca Karola i Lola już znałem, ale panią Chi-[illegible] dopiero pierwszy raz zobaczyłem. Musiała być bardzo ładna, wysoka, bardzo dystyngowany [illegible].

[illegible] ekstrawagancje, robiące wrażenie kobiety która dużo żyła w świecie i ludzi dobrze poznała. Charakterystyką jej było nieznośne skąpstwo, które pobyt w jej domu razem z wszelkiemi gderaniami i zaprzeczaniami czyniło niemożliwym. Najsympatyczniejszym z rodziny był stary Ludwik, wprawdzie chodził ciągle [illegible], chodził skrzywiony jakgdyby dopiero co się napił [illegible], ale był człowiekiem szczerego zakroju [illegible] i trzeźwego rozumu. Wieczorem chodził do miasta, do Kasyna w Koblencji, tam perorował o polityce i dogryzał Prusakom, których nienawidził. Dziś [illegible] brał udział w kółku [illegible] tamtejszem, występował na zgromadzeniach i mówił dobrze, dowcipnie. Że mógł porozumiewać się jakimś makaronicznym mową, składającą się z polskiego, francuskiego i niemieckiego języka, bo mieszkając nad Renem rzadko właściciel mógł sposobność mówić często po polsku. – Przez dwa lata mieszkał u Ludwików p. Maszkowski, słynny muzyk, wówczas dyrektor szkoły muzycznej w Koblencji a później Konserwatorjum w Wrocławiu. Ludwik bardzo lubił Maszkowskiego. Kontent był że ma Polaka w domu i że ma towarzysza do wymyślania na Prusaków. – Na Bismarka [illegible] się za tegoż postępowanie wobec poznańskich Polaków.

Oberwerth była bardzo ładna i [illegible] własnością, wówczas jeszcze wyspą mostem połączona z lewym brzegiem Renu. Duży dom mieszkalny zrobiony z dawnego klasztoru za obszerny był dla rodziny Chłędowskich, więc całe skrzydło odnajmowano zazwyczaj Angielkom, które znudzone w domu, nad Ren przyjeżdżały. Poznałem tam nawet później, jeśli jako wdowę, siostrzenicę z południowej Afryki Cecila Rodes i jego dwie siostry, smutne bardzo miłe, bardzo ładne panny. Pani Ida Chłędowska chciała mnie z jedną swatać, ukrywała, abym pojechał z takąż do Anglii, ale nie miałem ochoty do małżeństwa. – Nie wspominałem jednak o córce domu, Leonii. Niebrzydka, przestawała tylko z Angielkami, ponieważ miewała dużo przyjaciółek i jeździła ciągle do Anglii, czemu się nie dziwię, bo w domu ani u matki, ani u braci nie miała tego ciepła, któreby ją do Oberwerth przywiązywało. Najlepszym jeszcze dla niej był p. Ludwik, gdy jednak umarł, Leonia zgubiła się światem. Tułając się od kąpiel do kąpiel, od przyjaciółki do przyjaciółki.

Adam Chłędowski z żoną mieszkał długi czas przy synu na Oberwerth, (po męża śmierci) przeniosła się pani Adamowa do Warszawy. Pochowany jest na cmentarzu w Koblencji i ma nagrobek z napisem polskim, chociaż z wielkiemi językowemi błędami. – Malarz Rodakowski często bywał u Ludwików, znał się z nim bowiem jeszcze z paryskich czasów. Gdy Rodakowski jako młody człowiek przyjechał do Paryża, oparł się o dom pana Adama Chłędowskiego i za jego poradą kształcił się w atelier Cognieta (czy Leona czy Juliana tego już nie wiem). – Nienawiść do Prusaków skłoniła Ludwika do tego, że młodszego syna, Karola oddał do austrjackiego wojska, a w ogóle marzył o tem, żeby się przenieść do Galicji. Gdy jednak raz na dłuższy czas przyjechał do kraju i poznał nasze smutne stosunki ekonomiczne, [illegible], tem bardziej, że sprzedaż Oberwerth byłaby była wielkim majątkowym błędem. Koblencja bowiem rozszerzała się w stronę tej wyspy i grunta tam położone z roku na rok podnosiły się w wartości. – Później też sprzedali bracia Oppenheim? [illegible] znaczną część wyspy, budowie ville na parcelacje i zrobili na tem [illegible] interes. – Dla mnie pobyt na wyspie był zawsze połączony z prawdziwem [illegible] powonienia. – Ludwik bowiem [illegible] zawierające odchody w kloak Koblencji, można sobie wystawić to powietrze, gdy taki wiatr znad wody przyjechał. Za to widok na Ehrenbreitstein, na Ren był prześliczny.

Będąc w lipcu 1881 r. na Oberwalt wolałem z tamtąd dni uciekać, pomimo iż innymi do Ems. Z powrotem chciałem zostać dłuższy czas w Ischlu, ale pierwszy pobyt w Salzkammergut wcale mi się nie udał, deszcz i deszcz, prawie go nie było widać. Z tych ~~wycieczek~~ wakacyj napisałem do Gazety Lwowskiej wrażenia pod tytułem „Modre wody". — Od drugiej połowy lipca byłem z powrotem w Wiedniu, a ponieważ Stefa przepędzała lato z rodzicami w Hütteldorfie, więc ja odsiedziawszy konieczne godziny w biurze jechałem omnibusem do Dornbach, do parku, albo statkiem do Enzersdorf, do pobliskiej kolonii.

Tego lata, za [illegible] (tj. w lipcu i sierpniu) Dziewiątkowskiego zostawałem sam jeden w biurze. Dziewiątkowski pojechał do Tyborca, Lipsk brał urlop, Mickiewicz także odprawiał swoją coroczną hydropatyczną kuracyę w Kaltenleutgeben, a ja burmistrzowałem kilka godzin rano na Schillerplatz, ~~[illegible]~~ napisałem „pocztę", posyłałem polityczne sprawy w torbie ministrowi, ~~napisałem~~ dołączyłem do niej list, jeżeli było coś nowego i wyjeżdżałem wieczorem na świeże powietrze. Były to moje najprzyjemniejsze urzędowe czasy, bo nie potrzebowałem zgadywać w jakim minister humorze i nie byłem zmuszony mówić z nikim, z drugim dobrem i czułem się prawie wolnym człowiekiem.

IV.

W drugiej połowie września kongres literacki w Wiedniu — to dla mnie coś nowego. Głównym organizatorem tego zjazdu był Jules Lermina sekretarz de l'Association littéraire w Paryżu, dość znany powieściopisarz paryski. W Wiedniu jednak przyjęciem gości najwięcej się zajmował Edgar Spiegel prezydent dziennikarskiego klubu Concordia. Z Polaków przyjechali Józef Kraszewski, Prus z Warszawy, Władysław Mickiewicz; Szymanowski redaktor Kuryera Warszawskiego, p. Chodźkiewicz, zdaje mi się wydawca jakiejś Kolei żelaznej, bardzo poważny starszy człowiek, o którego literackiej działalności nigdy nic nie słyszałem i kilku jeszcze młodszych warszawskich literatów. Kraszewskiego bardzo honorowano, mnie najwięcej obchodzili Prus i Władysław Mickiewicz. Prus o ile pamiętam, po raz pierwszy wówczas wyjechał ~~[illegible]~~ za ~~[illegible]~~ granicę i dzielił mnie swemi trafnemi i nader oryginalnemi spostrzeżeniami. Wycieczek było kilka, pomiędzy innemi wycieczka na Semmering z objazdem na Mürzzuschlag. Siedziałem w tym samym wagonie co Prus i byłem świadkiem jakie myśli ~~[illegible]~~ biedak przechodził gdy pociąg wjeżdżał na górę. Nie mógł on znosić widoku gór, czuł się słabym i musieliśmy go zostawić na stacyi w Semmeringu, gdzie czekał z zamkniętemi oczami naszego powrotu. Władysława Mickiewicza bliżej poznałem. Wysoki, z dużą czarną czupryną i już wówczas utrzymaną brodą, z wyjątkiem Tadeuszem, marszałkowskim. W ubraniu niezbyt starannie zaciśniętym, nosił cylinder, na którym znać było ślady licznych burz i deszczów i czarny surdut zapięty, wytarty, w którym, od czasu jak został przed laty sprawiony, szczotka nie postała. Władysław odziedziczył po ojcu nadzwyczajny dar opowiadania, ale to opowiadanie ograniczało się najczęściej do anegdotek literackich i politycznych, bardzo zajmujących i bardzo zgrabnie podanych. Gdym go później odwiedzał w Paryżu i chodził z nim po mieście, udzielała mnie także ta encyklopedyczna wiedza anegdotek; przed którym niemal domem na Bulwarach lub bocznych ulicach umiał mi coś ~~[illegible]~~ ciekawego opowiedzieć. Fizycznie bardzo silny i wytrzymały, chodził w dni zimne zawsze w tym samym czarnym surducie, ale za to gdy w rozmowie do mnie wspomniał, że jakich używał morskich kąpieli w Normandyi, to dwa razy na dzień po godzinie i dłużej siedział w ~~morzu~~ wodzie, i to mu nic nie szkodziło.

Świetny wieczór na cześć zgromadzonych literatów dał redaktor i właściciel gazety Wiener Tagblatt p. Schöps. Był to wielce niepospolity człowiek, żyd z Tarnowa przybył za młodu, jak wielu innych, do Wiednia i poświęcił się dziennikarstwu. Interes szedł dobrze, Schöps założył własny dziennik, który przez długi czas obok Neue Freie Presse najwięcej miał czytelników ze wszystkich wiedeńskich gazet. [illegible] on naturalnie [illegible] na giełdzie, doszedł też wkrótce do dużego majątku, do politycznego wpływu, a około roku 1880 był u szczytu swego powodzenia. Później coś go zgubiło, założono mu dziennik konkurencyjny „Neues Wiener Tagblatt", który go bardzo zgubił i co do popularności jego organ wkrótce przewyższył. To słówko „neues" dużo Schöpsa kosztowało. Nowy Dziennik rozwinął w niebywały, odtąd w Wiedniu sposób drobne ogłoszenia, a nie mając za wiele zyskać sobie w parę kochających się lub ukrytych szukających miłości, ogłoszenia takie na ten temat opisane stanowiły wielkie źródło dochodów. — Schöps miał swój dom naprzeciw [illegible] „hotelów" na Lichtensteinstrasse naprzeciwko pałacu ks. Lichtensteina. Z wielkim artyzmem urządzone salony, gdzie świat sztuki i starożytności otwarte były na przyjęcie literatów, a dziennikarzy nie wszystkich, oczywiście pochwalających ojczyznę tam ran-tów. W domu jeszcze były dwie córki, między niemi wnuki, zresztą, zaledwie przystojne panny, z których jedna została później żoną pana Clemenceau, słynnego członka francuskiego parlamentu. —

Zaledwie się skończył kongres literacki miał Wiedeń nowe, wprawdzie innego rodzaju festyny, królestwo włoscy: Humbert i Margherita odwiedzili dwór wiedeński, a zbliżenie to było dziełem posła włoskiego w Wiedniu hr. Robilanta, dawnego wojskowego, z urody rzadkiej, bardzo sympatycznego dyplomaty. Dla mnie dworskie festyny były zupełną nowością, nie miałem jeszcze wówczas przystępu do dworu, bo jeszcze nie byłem szambelanem, jednak z pomocą biura prasowego wystarałem się, żeby przyjęcia [illegible] z kolegami. Dziennikarzami mogłem być wszędzie, nawet podczas objazdu, na galerii sali jadalnej i wszystkiemu się dobrze przypatrzyć. Galerja znajdowała się też nad częścią stołu przy którym siedzieli cesarstwo i królestwo, więc miałem wyborny punkt obserwacyjny. [illegible] w zestawieniu ze sobą Elżbietę i Margheritę, ta ostatnia była o wiele swobodniejszą w ruchu i rozmowie, a nawet pomiędzy [illegible] gorszyła sztywny jeszcze dwór cesarski swemi ruchami mało odpowiadającemi hiszpańskiej etykiecie. Powszechnie podziwiano przepyszny [illegible] królowej, które nietylko się składały na diadem i naszyjnik, ale cała suknia była niemi ubrana. Cesarzowa zwracała tem uwagę, iż jadła w rękawiczkach i jak zawsze, mało była mowną, prowadził cesarz z królową Margheritą, a król Humbert z arcyksiężną Stefanią ożywioną prowadzili rozmowę. Królestwo włoscy zostawili po sobie w Wiedniu bardzo sympatyczne wspomnienia.

O ja i moja żona przybyliśmy jeszcze z [illegible] żądzą używania, i korzystaliśmy z każdej sposobności, aby wszystko widzieć, więc nie opuściliśmy. — Oczywiście byliśmy kilka razy w atelier Makarta, na Gusshausstrasse, które w ogóle było wówczas bardzo w modzie, a ponieważ każdy przyjeżdżający przez Wiedeń cudzoziemiec, chciał tam być, więc

Makart poświęcał pewne dni, w których można było zwiedzać jego pracownię. Były to właściwie dwie pracownie, jedna ogromna, do której nawet konie można było wprowadzać, druga mniejsza, niejako codzienna. Główna pracownia składała się z wielkiej, wysokiej hali z dwiema oknami, które można było zacieniać wedle potrzeby. Z jednej strony, w głębi, wchodziło się po schodkach do rodzaju budoaru, w którym się kobiety, które Makartowi służyły za modele, mogły ubierać. Zawsze jeden z wielkich dekoracyjnych obrazów stał na sztalugach i przede wszystkim zwracał na siebie uwagę, tu i owdzie stały sztaluce, poważne lub szkicowane portrety, prawie zawsze — piękności.. Makart uważany był mistrzem popularnym w życiu wiedeńskim, najpiękniejsze kobiety nie wahały mu się pozować w całej swej przepysznej nagości, a wśród owych piękności bez liku, pomiędzy którymi wyróżniała się owa Róża Schaffer przez długi czas właścicielka sklepu z męską bielizną i krawatkami na Grabenie, później fabrykantka jakiegoś kosmetyku mającego zachowywać piękność kobiecą. Róża uwieczniona jest w niejednej postaci makartowskich obrazów. — Mnóstwo przepysznych materyj, wschodnich kilimów, rozmaitych staroświeckich mebli zdobiło atelier mistrza, a na stolikach leżały fotografie prawie wszystkich wiedeńskich piękności. Makart wprowadził modę bardzo dekoracyjnych bukietów z zasuszonych roślin, z gałęzi palm, trzciny, szuwarów, ze słoneczników i wielkich kwiatów, które tylko po zasuszeniu piękną formę zachowały. Przez długie lata jeszcze po śmierci mistrza „makartowskie bukiety" zdobiły wiedeńskie mieszkania i doszły do europejskiej sławy. — Gdy po śmierci Makarta pracownia i dom mieszkalny, będące własnością skarbu państwa opustoszały, udał się Tadeusz Ajdukiewicz do Dunajewskiego z prośbą, aby mu ten bardzo wygodny dla malarza lokal został wynajęty. Tadeusz zaczynał być wówczas już bardzo wziętym malarzem, więc Dunajewski kazał mu realność wynająć.

W listopadzie roku 1887 ujrzał Wiedeń po raz pierwszy bardzo oryginalną wystawę malarską: Wereszczagin urządził bowiem w Künstlerhausie całe muzeum stworzone ze swych obrazów z wojny rosyjsko-tureckiej, z Indyj i rozmaitych dekoracyjnych wschodnich przedmiotów: głównie broni. Wystawa ta ożywiła trochę artystyczny Wiedeń, przerwała stagnację, jaka po za Makartem w tej chwili panowała. Sposób jaskrawy, bardzo naturalistyczny sposób malowania wywoływał wiele polemiki, a i wystawa trwała dość długo, więc cała tutejsza wiedeńska prasa formalnie podzieliła się na dwa nieprzyjazne sobie obozy, na wielbicieli i zawziętych przeciwników artysty. — Przed jednym jego obrazem: „Na Szypce" (na którym Wereszczagin z prawdziwie tragicznym humorem przedstawił warty rosyjskie, jak je śnieg zasypuje, a im się ruszać nie wolno — przeciwnicy nawet jego talentu stojąc płakali, obraz wszystkich przejmował niesłychanym uczuciem grozy.

W teatrze na Wiedeniu Sara Bernhardt występowała, wówczas jeszcze w pełni swego talentu, szczupła, wiotka, bardzo nienaturalna, w wspaniałym stroju „Komedyantki". Miała naturalnie swego impresaria, ale na wiedeńskim bruku był właściwie Newliński jej adjutantem, który najwięcej koło niej robił hałasu, przedstawiał jej tutejszych artystów, tutejszych dziennikarzy. Sarah mieszkała w Grand Hotelu, na parterze, przyjmowała o godzinie czwartej po południu i cała procesja ludzi do niej chodziła, których Newliński wprowadzał. Ta reklama oczywiście i nieraz jej była wystawiona, bo Sarah już wtedy zaczynała występować w ślad choroby — miewała [illegible].

Sara podobno wiele powodzenia zawdzięczała temu, że była żydowskiego pochodzenia i że prasa, to dziennikarstwo europejskie z całą zawziętością ją popierało. Reklama i reklama, niesłychana wola wszechświata, wytrwałość nie do opisania — to były główne podstawy jej kariery. Dała mi w Wiedniu swoją fotografię z napisem „Quand même", ze swoim hasłem — a to hasło tłómaczy rolę jaką takt długo odgrywała w teatralnym świecie. — Było dziś równie jak ona utalentowanych artystek, ale mało, któreby tak umiały tej roli przygotować teren do wszystkiego. — Gra np. Modrzejewskiej z pewnością nie była większą od gry Sary Bernhard, a (mimo to, M. Eichwaria) od niej była szlachetniejsza nie umiała dojść do tego co Sara stanowiska. Trzeba i to wziąć pod uwagę, że Modrzejewska wstępowała na światową arenę już w latach dojrzałych, że młodość swoją marnowała w Krakowie i w Warszawie, gdzie tacy krytycy jak pan Dubowski odmawiali jej wszelkiego talentu.

Wielkim dla nas użyciem był teatr, braliśmy czasem z Dziedzuszyckimi lożę na spółkę, a Stefa może więcej jak ja, zachwycała się grą burgowych artystów. Dla mnie jednak równie gra aktorów w Burgu nie była sympatyczną, byli oni zanadto aktorami, zanadto przejęci się katurni, zanadto przejęci byli swoim klasycyzmem, aby prawdziwie porywać mogli. Owszem bywały w tej mierze i wyjątki, jak np. Baumeister, którego każda rola była wyjęta wprost z życia. Sonnenthal, Lewinsky, Krastel, Hartmann robili na mnie wrażenie brzuchomówców, tak z głębi wnętrza jakieś grobowe wydobywali tony, w takiej mierze wydali wrzaski. Nie byłem również wielbicielem pani Wolter, która w pierwszym już akcie, kiedy ostatecznie jeszcze nie było mowy o tragicznej akcji, już z takim licarem dramatycznej roli nosiła się po scenie, (i szumiała) jak chmura gradowa złowrogim wichrem. Tego rodzaju gra była możliwa w dramatach Schillera, Goethego, Götza von Berlichingen, ale trudno było wytrzymać z niecierpliwości, gdy na scenie burgowej grano sztuki tłómaczone z francuskiego, wymagające żywości rozmowy, giętkości ruchów. Wolterowa zawsze chodziła po scenie owym wytwornym, miarowym ruchem, jakby skandowała wiersz pisany hexametrem. Salonowej sztuki absolutnie nie umiano oddać w Burgu, a lekka komedja szła także ciężko. Sonnenthal i Lewinsky byli starsi, tem bardziej kostnieli w swojej rutynie i ostatecznie przyzwyczaili teatr do tego, że dziś grają lepiej w takim Volkteatrze.

Przyjechała raz do Wiednia pani Jagninowa J. Bolko, młoda, bardzo ładna, bardzo utalentowana kobieta, która źle żyła z mężem, i koniecznie chciała zostać artystką dramatyczną. Pani Jagninowa wychowaną była w Berlinie, mówiła wybornie po niemiecku, najlepszemi nauczycielami się otaczała i dla której scena mogła być wybornym naukowym. Prosiła mnie, żebym z nią pojechał do Sonnenthala, chciała z nim pomówić, zagrać w jego obecności jakąś scenę i usłyszeć jego zdanie o swoim talencie. Jagninowa ślicznie wyglądała, o umówionej godzinie, zastaliśmy Sonnenthala. Ze swemi oczami podłużnemi całemi workami obwisłego nieba, ze swym ciężkim chodem i jakimś grobowym głosem wyglądał jak stary pastor udający apokaliptycznego proroka. Jagninowa zaczęła deklamować jakąś poważną scenę z której sztuki młodego Dumasa i włożyła w swą grę tyle namiętności, tyle siły, że najszczerzej byłem zdziwiony. Sonnenthal nie umiał nic innego na tę grę powiedzieć, jak wytknąć jej niektóre usterki w wymawianiu i sposób deklamowania. — „My mamy swój (osobny rodzaj) deklamacji — powiedział Jagninowej — a chociaż pani ślicznie mówi po niemiecku, przecież nie mogłaby pani u nas grać; nie włożyłaby pani w nasz ton, w nasz patos". Nazwał jej więc brać lekcje tego skandowania, w burgowego

aktor Altmana. Gdym go później słyszał deklamującego tę samą scenę, żal mi się zrobiło, że ją [illegible] – na pamięć.

W towarzystwie wiedeńskiem nie można się było oderwać od jakichkolwiek uczuć burzowego teatru; publiczność była jednak entuzjazmem dla Sonnenthala, Wolterowej i Lewinskiego, a kasa teatralna od rana była oblężona, przez [illegible] wielbicieli artystów, czekających po nieraz 8 dni przy drzwiach, aby tylko jednym z pierwszych być przy kasie i dostać bilet. Gdy w r. 1882 zaczęto grać [illegible] całego Fausta, wraz z drugą częścią, nie było końca tych entuzjazmów, a szczerą miałem ochotę napisać na drzwiach mego salonu: „o Fauście i Wagnerze mówić nie wolno." Częstym u nas gościem bywał Antoniewicz, późniejszy profesor historii sztuki na uniwersytecie lwowskim należący w moje nieszczęście do tych entuzjastów Goethego i Wagnera. Jeśli zaczął z nim swą rozmowę, co Goethe myślał pisząc w drugiej części Fausta to albo tamto, wprowadzając tę lub ową postać, to tej bezcelowej dyskusji nie było końca. Antoniewicz zresztą należał do bardzo miłych ludzi, żywy, wesoły, bystry, wcale dowcipny i zabawny, stracony [illegible], ale przyzwoitości bardzo oddany i wykwintny, więc to [illegible] mało [illegible]. O ile jednak Antoniewicz w mówieniu był wymowny, o tyle [illegible] pisał, styl jego tak był wymuszony, tak [illegible], że przetłumaczyć jego rozpraw nie było można. Gdy był, to rozprawy po większej części bardzo specjalne o jakiejś szkatułce z XV. wieku, z [illegible], albo o jakimś obrazie [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] w [illegible] wartości. Drugim takim wagnerystą i faustystą był Leon Piniński, późniejszy namiestnik, który także u nas należał do owego koła krytyków. Leon z zapałem zajmował się malarstwem, muzyką, wszystkiem co krytykować i w czem się nad rozmaitemi subtelnościami zastanawiać było można. Leon nie zachwycał jakiś obraz jako obraz, nie sprawiał mu wewnętrznej przyjemności i nie zadowalniał jego instynktu piękna, ale cieszył tem, że stanowił przedmiot do mądrych rozważań i dyskusji. Leon nic się nie rozumiał na sztuce, ale pisał o niej zawsze i wypowiadał przy której sposobności nader decydujące zdania.

Leona lubiły panie, bo był bardzo ułożony, chociaż wcale nie [illegible], ale wcale przystojny, i prowadził dużo encyklopedycznej wiedzy, dającej się zużyć w salonie. Gorszy [illegible] Cosseur. Zarozumiałość jego, przechodząca miarę w arogancji nie miała granic, [illegible] obce zdanie, [illegible] z jego zapatrywaniami przyjmował z zarozumiałym uśmiechem w przekonaniu swej wyższości umysłowej. Raz spotkał go u nas Konstanty Gniewosz? i nie dosłyszał jego nazwiska przy przedstawieniu się. Gdy Piniński wyszedł, pyta mnie się Gniewosz: „a cóż to za pan, ten arogancki Galileusz –". Leona matka była Nikorowiczówna z domu, wcale ładna Ormianka, a co szczególne, Ormianka blondyna; ojciec, miły [illegible], [illegible] egoista, robił majątek, gospodarował wzorowo w [illegible], stawiał [illegible], zasiadał w sejmie i w którem [illegible] [illegible] [illegible]. Matka w [illegible] razie wyższą stała pod względem [illegible] od swego męża, [illegible] [illegible]. [illegible] bardzo mi na rękę było to ormiańskie pochodzenie matki, ormiańskim bowiem wiernym [illegible] uważano za Polaków [illegible] gatunku. Leon właściwie był prawnikiem, studiował rzymskie prawo, a nawet później napisał dwa tomowe dzieło po niemiecku o niedostatkach specjalnej [illegible] prawniczej, które stanowiło wstęp do jego późniejszej profesury na uniwersytecie lwowskim. Gdy on pisał [illegible], ożenił się bardzo wcześnie, ale na [illegible], nie miał bowiem w swej naturze odrobiny uczucia; [illegible] zimny, [illegible] egoista, pokrywając to wszystko [illegible] [illegible] formą towarzyską.

Żona moja bardzo była muzykalną, grała z wielkim przejęciem się na fortepianie a osobliwie Chopin był jej ulubieńcem. Przyjechawszy do Wiednia chciała koniecznie dalej się kształcić w grze na fortepianie, ale ja do tego nie dopuściłem, obawiając się, że ślęczenie nad fortepianem zaszkodzi i tak słabym jej płucom. Muzyka zbliżyła nas wnet bardzo do Tchorznickich. Aleksander Tchorznicki był wówczas sekretarzem w ministerstwie sprawiedliwości i wkrótce co się ożenił z bar. Weckbecker córką jenerała, na emeryturze. Tchorznickiego znałem ze Lwowa, ale tylko z daleka, spotykano go tam w towarzystwach jako niepospolitego pianistę, powierzchowność jego wnet sztywna i jakoś nie mogę zrozumieć: rodowa robiła mi go niesympatycznym. W Wiedniu poznałem go bliżej i po tym się do niego przekonałem. Był on z pewnego względu za młode czasy wyjątkowym artystą, że nie miał nerwów. Pracował bez zmęczenia, grał na fortepianie godzinami jakby go to nic nie kosztowało (mimo że nie miał wybitnych zdolności), wyrobił się na znakomitego wirtuoza dzięki wytrwałej pracy. Słabością jego było o ile możności zbliżyć się do sfer dworskich, zajmować „arystokratyczne" stanowisko i to dążenie kierowało także jego ożenieniem. — Rodzina Weckbeckerów mieszkała w Wiedniu, a że jenerał stacjonował przez dłuższy czas we Lwowie, gdzie z żoną dużo bywał w tamtejszym towarzystwie, więc dom Weckbeckerów w Wiedniu zachował polskie stosunki. Od czasu do czasu chodziliśmy także do nich na wieczory, par excellence muzykalne, bo pani Weckbeckerowa także bardzo była muzykalną. Weckbeckerowie należeli w Wiedniu do tak zwanej „Drugiego towarzystwa", towarzystwa które ani stosunkami ani majątkiem nie mogło dorównywać wielkiej arystokracji, ale przeciwnie z pogardą spoglądało na „burżuazję" i dużo mówiło o swoich stosunkach u Dworu. Pełno tam było rodzin wysłużonych jenerałów i namiestników, roiło się od „Kammerherr", jakoś starych panien bez posagu, szambelanów o słabo zaopatrzonych pugilaresach. Dla Tchorznickiego było to „milieu" bardzo sympatyczne i dużo muzyki dużo arystokratycznego zadęcia, a mało pieniędzy. Ponieważ nadto Weckbecker jako wyższy wojskowy musiał mieć wpływowe znajomości, więc Aleksander sądził, że w tej rodzinie znajdzie także i protekcję i ożenił się ze starszą córką Weckbeckerów, nie ładną, wysoką, szczupłą brunetką, trochę postrzeloną. Tę pannę widziałem raz podczas burzy na balkonie letniego mieszkania w Ebensee, koło Gmunden i piorun nie daleko uderzył. Panna Weckbeckerówna przyjmowała widok na katastroficzny wypadek, która po zamęściu jeszcze się wzmogła. Aleksander znosił jednak nadzwyczaj spokojnie ten dopust Boży i trzeba mu przyznać, był wzorowym mężem. Raz wziąwszy ciężar na swe barki musiał go wytrwale dźwigać. Pani Aleksandrowa uczyła się śpiewać i zdawało się jej że ma dobry głos, a Aleksander, pomimo, że sam znakomity muzyk nie umiał jakoś ocenić głosu swojej żony. Gdy więc czasem pani Tchorznicka zaczęła śpiewać przy akompaniamencie męża, można było uciekać z salonu tak się robiła kocia muzyka. — Druga córka pani Tchorznickiej, przystojna panna i bez katastroficznych zapędów bardzo się podobała Kostrowickiemu, który byłby się z nią ożenił, gdyby miała trochę więcej posagu. Panna czekała na Kostrowickiego lat kilka, ale widząc, że Witold ją tylko bawi się, bez realnych zamiarów, poszła za jakiegoś wdowca oficera ze Schleswigu i nawet bardzo dobrą zrobiła partię.

Moja znajomość muzyki nie dochodziła do wysokości wieczorów u państwa Weckbeckerów i rozmaitych koncertów, z wielką też przyjemnością stale chodziłem na operetki Straussa i Offenbacha i podziwiałem panią Gallmeyer, Geistinger.

W teatrze na Wiedeni grywała wówczas panna Gallmeyer, uosobienie wiedeńskiego humoru, wiedeńskiej „Gemüthlichkeit", jeden z największych talentów scenicznych jakie bezsprzecznie Wiedeń wydał w ostatnich dziesiątkach lat. Gallmeyer nie była ładna, niska, [illegible], ale oczy jej iskrzyły się jak dwa płonące węgielki, tyle w niej było temperamentu. Drugim ulubieńcem wiedeńskiej publiczności Girardi, którego nie mogłem tak wysoko stawiać jak pannę Gallmeyer. Girardi dość prędko upadł w manierę, był ciągle jednym i tym samym, wykrzywiał twarz w niemożliwe grymasy, obliczone na poklask galerii i najgorszej publiczności [illegible]. Miałem też razem tapicera, co Girardi i nie mało się z tego powodu naigrawałem. Dla tapicera był Girardi ostatniem słowem smaku i wszelka rozprawa z nim na tem się kończyła: „w ten sposób jest urządzone nawet u pana Girardiego". Nasz aktor nie miał jednak zbyt wykształconego smaku w urządzaniu mieszkania, pozawieszał na ścianach tysiące fotografii, wieńców laurowych, rozmaitych pamiątek, a wchodząc tylko za próg spoglądał, czy który z obrazków krzywo nie wisi, bo to go w rozpacz wprowadzało.

W operze panowała panna Lucca, niezrównana zwłaszcza jako Carmen i [illegible] [illegible] otrzymała [illegible], których potworności potem nie mogłem zapomnieć na scenie. Lucca niewielką się była wielką śpiewaczką, ale piękną i nadzwyczaj uroczą kobietą. Domowy nasz lekarz Dr. Janni, który był także lekarzem opery i baletu, przychodzi raz do nas z zawiązanym palcem. „Co się panu stało?" — pytamy się go. „Lucca mnie ukąsiła", odpowiedział z uśmiechem... Lucca wprowadzała w tych czasach w świat artystyczny Mierzwińskiego. Mierzwiński był [illegible] z Warszawy, przystojny, wysoki mężczyzna, z krótko ostrzyżoną brodą, [illegible] jako tenor. Lucce się jednak tak dalece podobał, że mimo rozmaitych trudności wprowadziła go na deski wiedeńskiej opery i [illegible] nam zaś [illegible]. Mierzwiński miał [illegible], dziwny głos, ale żadnej szkoły; Lucca go trochę śpiewać nauczyła, ale głos jego się nie dał zupełnie nagiąć i zastosować do wybredniejszych wymagań. Powodzenie jakie Mierzwiński miał przez jakie dwa lata, mniej więcej w Wiedniu, [illegible] zupełnie mu głowę przewróciło, wydawało mu się, że jest najpierwszym, fenomenalnym śpiewakiem na świecie, zaczął dużo wydawać, ciągle bankietować, pił więcej jak natura wytrzymać zdołała i w kilka lat [illegible] mu głos zupełnie zniszczył się i gdzieś przepadł zapomniany.

W jesieni r. 1881 zapoznał mnie Blumenstock z Zygfrydem Lipinerem, tłumaczem Mickiewicza, który tłumaczem „Pana Tadeusza". Lipiner był żydem z Jarosławia, od trzydziestu kilku lat mieszkał wówczas w Wiedniu. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], kształcił się w Wiedniu, ożenił się z [illegible] (pisał wierszem po niemiecku a wreszcie) i rozpoczął tłumaczenie dzieł Mickiewicza. W uznaniu jego zasług około literatury wyrobił mu prezydent Izby Smolka posadę bibliotekarza Rady Państwa. Lipiner prawie nie mówił po polsku, ale język znał gruntownie i tylko tu i owdzie nie rozumiał jakiegoś wyrazu, i wtedy się pytał mnie lub Blumenstocka. Blondyn, średniego wzrostu, był Lipiner typem żyda [illegible], i [illegible] wszystkim żydem, który oddał się swojej literackiej pracy nie spekulując na [illegible], ani nie [illegible] się w żadnym [illegible]. Skończywszy tłumaczenie Pana Tadeusza zaprosił Lipiner do siebie na kolację kilkunastu mężczyzn, z Smolką, [illegible] Dzieduszyckiego, mnie i jeszcze z dwóch innych. Czytał nam ustępy swego tłumaczenia, które pomimo zalet [illegible] oklask, zgodziliśmy się, że to tłumaczenie [illegible] w Niemczech wielkie wrażenie.

Tymczasem „Pan Tadeusz“ został dość zimno przez niemiecką publiczność przyjęty, zanadto on był obcym niemieckim wyobrażeniom, niezrozumiany i w literaturze. Do tego to tłómaczenie przerobił Lipiner. Chłędowskiemu, który znał bardzo dobrze życie literackie i miał się najrzetelniej za Polaka, pomimo że z wychowania wiedeńczykiem był. Otóż Lipiner tłómaczeniem się wprawdzie bardzo podobał, ale widziałem, że także nie pojął jak wielką ma „Pan Tadeusz“ poetyczną wartość. Takiego nie rozumiał.–

Najbardziej podczas wieczoru u Lipinera zwracał na siebie uwagę, bo [illegible] nie Smolka, ale Wojciech Dzieduszycki. Wojciech wrócił niedawno z Włoch ze swoją żoną i przybył rozmarzony odkryciem(!). Z całą naiwnością opowiadał, że kupił „Rafaela“ i że wynalazł mistrza na którego nikt dotąd nie zwracał uwagi. Zaciekawieni wypytywaliśmy się, kto ten mistrz nieznany? – pokazało się, że Dzieduszycki, mimo że historyk sztuki, bo i tem się trudnił, nie słyszał nigdy o Tiepolu i dopiero go teraz „wynalazł“. – Wojciechowie bywali u nas a zawsze on wnosił dobry humor. Tyle razy obawiałem się, aby nam nieszczęścia nie wyprorokowano, i aby zgrzytów Corethowa nie myślała, że u nas bywają ludzie [illegible]. Dzieduszycki, gdy zaczął się z niej śmiać, albo coś z przekąsem opowiadać; to krzyczał, wyciągał, wydawał jakieś głosy, jak gdyby z ~~polskiej~~ szlacheckiej menażerii. Ośmieszająca wyższość swego mająca pani Corethowa patrzyła nań się w oczy i potakiwała wszystkim bzdurstwom, które on opowiadał. U Lipinerów byli wszyscy przekonani, że Wojciech pijany, zawsze bowiem przy kolacji jakiś nowy ~~[illegible]~~ drugim wstępem o Kuli Rzewuskim.–

Smolka, który ~~[illegible]~~ ponownie był prezydentem Izby, bardzo się podobał jeszcze zebranym, w towarzystwie po wielkiej części milczący, wyglądał jak jakiś brodaty portret, który się ~~także~~ nadawał do nadania powagi towarzystwu. Na krześle prezydenta w Radzie Państwa wyszedł po trochu dziwnie, tak że Taaffe mówił: „zobaczycie, że raz pewnie przyjdzie kilku posłów z opozycji, położą go na tacy, będzie to chciał obić – a Smolka obudzony najspokojniej powie: Pan poseł Menger ma głos!“ Całą dyskusję parlamentarną prowadził właściwie sekretarz, który szeptał Smolce, co ma się dziać, prezydent zaś tylko miał w przewodniczeniu rutynę, że nawet wieczór zaraz się rozpoczynał, chociaż ze snu nagle go obudzony. Po roku 1860 Smolka chodził w polskim ubraniu w szerokich szarawarach i długiej szubie z baranami, gdy go jednak potem wybrano prezydentem Izby, ubrał się po kosmopolitycznemu, przyjmując jak rozumiejąc, że obecnie nie jest wyłącznie polskim deputowanym, ale jako prezydent należy do całej Austrii, do wszystkich jej ludów. – Pan Franciszek nie obracał się za młodu ani w kołach dyplomatycznych ani w wyższych towarzystwach, nie podróżował, nie odebrał w dzieciństwie starannego wychowania, więc nie umiał po francusku. Obecnie musiał się na wieczorach, na przyjęciach oficjalnych najniezręczniej spotykać z cudzoziemcami, więc postanowił uczyć się po francusku. Raz przychodzę do sekretarza Smolki w Parlamencie, i wskazując na drzwi Prezydenta pytam się: co on jest Smolka? – „Jest, i uczy się teraz po francusku – z Ollendorfa.“ Ta była to czasy bardzo ważnych walk parlamentarnych, to go jednak nie wyrwało z [illegible] spokoju. Po skończeniu posiedzenia musiał Smolka odbyć swój spacer na około Ringstrasse, tam nawet wieczorem utrzymywał go i widziano przy zdrowiu, we dworze zaś miał swój kawałek ziemi lubelskiej, na którym wozi codziennie ziemię taczkami: Smolka

jadał w Hotelu Stadt Frankfurt, w Frankfurcie jak w dolnym mieście, a tak chudy był, tak
płacił, tak iż był przy jedzeniu obrzydliwym, że goście się wynosili z pokoju w którym on ja-
siedział. Dziwny właściciel hotelu Skipperger nie wiedział co począć z tym „prezydentem" i wreszcie
się zmusił na pierwszem piętrze dwa pokoje jadalne, a goście nie wiedzieli.

Ósmego grudnia 1881. był pożar Ringtheatru. Siedzieliśmy właśnie z żoną przy herbacie,
gdy stróżka weszła, aby nam powiedzieć, że mówią, iż się teatr pali. Wyszedłem zaraz na miasto,
tłumy ludzi spieszyły przez Herrengasse ku Schottenring, a w Schottengasse już była taka
tak pełna, że z biedy tylko dostałem się do Ringu i stanąłem na trotuarze naprzeciwko Votiv-
kirche. Widziałem tylko tłumy ludzi zbite na około, a od czasu do czasu w strasznej ciemni po-
staci nieszczęśliwych wynoszonych formalnie z gałęzi teatru na rozciągniętych płótnach. Jako huk
pali mroźny wiatr, chodziło się w chwilę okrzyki przerażenia porywające tym tłumem. Nareszcie
odszedłem, ustępując gapiom. Mogliśmy sobie zdać sprawę z całej grozy strasznej katastrofy. Kilka-
set ofiar zostało w płomieniach lub zginęło w gruzach, a jak koleżko rozniosło się po całym cywilizowa-
nym świecie. Od dawna żadna katastrofa nie zrobiła tyle wrażenia na całym świecie co ten pożar.
W hotelu Stadt Frankfurt schodziło się na obiad towarzystwo mężczyzn do których należał pan S. i ks-
że Chodkiewicz. Stałym gościem był tam także bogaty Amerykanin, Niemiec, który kilka
kolejnych lat mieszkał w Wiedniu. Warto mi, niech opowiedzieć o dziwacznem życiu tego człowieka.
Wstawał on z łóżka dopiero po południu, około piątej, szedł na spacer, wieczorem do teatru, a
po dziewiątej do Frankfurta, gdzie z owymi znajomymi jadł dopiero objad, podczas gdy inni
byli już przy kolacji. Siedział tam jak mógł najdłużej, odchodził do kawiarni otwartych do
rana, a z brzaskiem dnia szedł na targ zamiast, na Hof, i kupował co najpiękniejszego przy-
ryb i owoce, które odsyłał do hotelu na swój objad. Dopiero załatwiwszy te sprawunki, wra-
cał gdy już dzień zajrzał do bram, wracał się do łóżka i dzień przesypiał. Ten Amerykanin
się tak wzruszył katastrofą Ringtheatru, że dał zaraz 100.000 guldenów
na ofiary pożaru. W rok później ożenił się on z śliczną Wiedenką, która występowała w
cukierni Demela, miał z nią syna, kupił jej willę w Kaltenleutgeben, ale w niedługim czasie
która coś w rok później ... cały swój majątek. Tego roku jesz-
cze o 20. lat po tych zdarzeniach spotkałem na ... pana S., i dotąd zachwy-
cała jeszcze swą piękność.

V

Rok 1882. zaczął się dla mnie dość pomyślnie. Pan Antoni Wrotnowski pisał mi
z Warszawy, że Henryk Sienkiewicz został redaktorem „Słowa", nowego wielkiego dzien-
nika, który ma zacząć wychodzić od nowego roku i że nie znając mnie jeszcze osobiście, prosi,
z jego pośrednictwem o współpracownictwo. Wiadomość ta była dla mnie wielce pożądaną, bo
wydatki nasze w Wiedniu coraz się bardziej zwiększały i koniecznie mi potrzebny był nowy źródło
do dochodu. „Słowo" założone było przez grono zamożnych obywateli w barwie konserwatyw-
no-katolickiej, a na czele stanęli właściwie bracia Górscy. Polecono mi pisać korespondencje z Wied-
nia, feuilletony, a później posyłałem im także liczne telegramy. Faktycznie gospodarował
mój szwagier Dugan Wrotnowski, który miał wielkie ambicje polityczne i tak takowe pod na-
szem rozgłosem mogły znaleźć jakąś właściwą formę, więc pismo nie zwłoczył, aby był-
to pismo postawić na wysokości europejskiego dziennika. Było to wielką rzeczą warsza-
wskiej cenzury niepodobieństwem, bo p. cenzor kreślił co mu się podobało, kreślił naj-
ciekawsze wiadomości...

Sienkiewicza szkoda było na dziennikarstwo, na redagowanie codziennego pisma, to też jego redaktorstwo nie długo trwało, a całej reszty innych nazwisk tęgszych nie pomnę z Słowa.

Otóż dziennikarstwo bardzo mi zawsze pomagało w wydatkach, ale znów z innej strony wielka mnie spotkała nieprzyjemność. Ziemiałkowska żyła w przyjaźni z Chancową, a Chancowi ogromnie przyjemnie było mieć posadę w Wiedniu, a nie we Zaleszczykach. Zasiłkując więc lat i skłonności Ziemiałkowskiego, aby mnie przeniósł do biura galicyjskiego w ministerstwie spraw ~~[illegible]~~ wewnętrznych, a moją posadę na Schellingplatzu dał Chancowi. Nic o tej całej intrydze nie wiedziałem, aż raz, jakoś w maju 1882. przychodzi do mnie w biurze Ziemiałkowski z poważną miną i proponuje mi, że dla mojej przyszłej urzędowej kariery bardzo będzie dobrze jeżeli będę miał praktykę w ministerstwie spraw wewnętrznych. Zrozumiałem, że to nie chodzi o moją praktykę tylko jakaś intryga jest w tem, ale rady nie było, musiałem porzucić wygodną posadę, na której miałem dość czasu, aby się trudnić także dziennikarstwem, aby ją zamienić na twardy, nudny urząd, i pisać długie referaty o tem, że Żyd jakiś z Galicyi ma być skazany na 25 guldenów grzywny za przekroczenie przepisów [illegible], albo chłop na tej drodze [illegible], porwał [illegible] w cudzym lesie. Szefem biura galicyjskiego był jak wspominałem radca ministerstwa Eckhard spokojny, gnuśny człowiek. Za kolegów miałem Tadeusza Dzieduszyckiego, Kazimierza Laskowskiego, Kleeberga i Jaegermanna. Ci dwaj ostatni [illegible] zdolni urzędnicy, Laskowski bardzo ograniczony umysł, a Tadeusz zdolny, ale nie do tej żmudnej pracy. Dostałem osobny pokój, co było jedynem mojem szczęściem, bo nie potrzebowałem siedzieć w dymie z cygar i tracić czasu na niepotrzebnych rozmowach z kolegami. Nudna robota strasznie mnie wnet mierziła, i nie dziwiłem się, że byłem referentem tych spraw żydowskich. Dlatego postanowiłem robić wszystko co możliwe by Chanca znów wysadzić i powrócić na Schellingplatz, gdzie zapewnioną miałem karyerę w Wiedniu, a z ministerstwa spraw wewnętrznych wysłanoby mnie na starostę do Galicyi. Razem z żoną wzięliśmy się do tego, aby Chancowi oddać wet za wet. Skąd starałem się zapewnić względy nawet u Ziemiałkowskiej, co trudnem nie było, zwłaszcza że Chancowa jej się okropnie naraziła, bo zabrała dawną [illegible] przyjaciółkę i zawiera [illegible] od [illegible], a Ziemiałkowską to raziło, że żona „jej urzędnika" może jej robić konkurencyę w bywaniu w najlepszych wiedeńskich towarzystwach. Nawet Ziemiałkowski nie mógł znosić Chanca. Chanc miał ten sam pokój na Schellingplatzu w którym ja pierwej siedziałem, graniczący z biurem ministra, i ciągle grał rolę tam sprowadził, a ~~[illegible]~~ mówił zaś tak głośno, że to Ziemiałkowskiego gniewało i musiał mu przez drzwi kilka razy zwracać na to uwagę. — Wiadomem było we wszystkich biurach ministeryalnych, że urzędnicy mający bezpośrednią styczność z ministrem ubierali się albo czarno, albo w każdym razie ciemno. Chanc miał wielką skłonność do żywych kolorów, do kraciastych ubrań, czerwonych krawatek, i był jeden z niewielu w Wiedniu, który nosił żółte a nie czarne buty. — Pedantyczny umysł Ziemiałkowskiego irytował się na to wszystko. — Zdarzyło się nadto, że raz Taaffe spotkał Chanca na

ulicy w jakiemś pierwiosnkowym ubraniu i żartem powiedział Ziemiałkowskiemu: „Po-
wiedz Excellencyo swojemu Chancerowi, żeby mi swojemu ubraniem. Komu się stroszy".
Wskutek tych wszystkich drobnostek atleże moja stoi w górę i rośnie nadzieja, że się do
Ziemiałkowskiego na posadę dostanę.

W lecie wziąłem urlop, a że Stefa potrzebowała górskiego dobrego powietrza więc wynaję-
łem mieszkanie w Mürzzuschlag. Najpierw tylko dojeżdżałem w niedzielę, później gdy się
mój urlop zaczął bawiłem tam kilka tygodni, potem pojechałem na kilka tygodni do
Wenecyi i zwiedziłem po drodze wystawę w Tryeście. Pomimo że to wtedy nie było lubiłem wy-
stawy i o ile możności żadnej z większych nie opuściłem. Tryeska wystawa w moich oczach
była może za wielka, więc pomimo publiczność była dość słaba przed im przeciwny, i ten
lub ów, którego właściwie nic nie zajmowało, uważał za dobry ton wyrzucić na tę naszą
rodzaju jarmarku i mięsa z ramionami, jeśli się wystawa chwaliło. – Co do mnie na każ-
dej wystawie zastałem coś co mnie zajmowało, czy to Dzieła sztuki, czy meble, porcelana
lub broń. – Mürzzuschlag nie należał do najprzyjemniejszych villeggiatur, Stefa miała
jednak ze sobą młodszą Brzezowskiego córkę, siostrzenicę, z nauczycielem Słowikiem, Ste-
chowem prosto z Wiednia panem Tonią Makowiec. – Z Tonią i moja żona mieli kłó-
tki zadane z żyjącym najmłodszym chłopakiem, w domu rozpieszczanym. Ja nie miałem
cierpliwości zajmować się tą edukacyą i przekonałem się, że nie mam pedagogicznych talen-
tów. Chłopak miał się zacząć po niemiecku, aby od wakacyi przejść do Theresianum.
W ciągu lat prawie dwudziestu miałem zawsze młodych Teresianistów przychodzących
do mnie ^w niedzielę^ na obiad: Brzezowskich, Ostaszewskich, Jaworskich etc. Były to dla
mnie najmilsze przyjemne goście, tak mi lubiłem tego zakładu i sposobu w jaki
tam młodzież była wychowywana. Wyrabiano tam w chłopcach jakąś biurokratyczno-
wojskowe zachowanie się, jakąś minaturowość w ruchach, jakąś zarozumiałość nie
odpowiadającą młodzieńczemu wiekowi. Takiemu Teresianiście zdawało się, że jest uto-
kiem, co najmniej Jockey-Klubu i jakimś kawalerem, na którego wszyscy patrzą.
Dwóch z nich nie pojechało było jednokonną dorożką, gdyby go kiedy wyjechali, a cóż
dopiero omnibusem. O tem już nawet mowy nie było, bo to uwłaczyło swemu rozu-
mowi „stanowisku". Krewni, znajomi rodzice prosili mnie jednak, aby brać ich sy-
nów będących w Teresianum na niedzielę, musiałem poddawać się ~~tej~~ ^towarzyskiej konieczności^, ale
było to rzeczywiście dla mnie poświęceniem, tak mnie irytowały te małe kopaty. Byli oni
bardzo dumni z tego, że z pomiędzy ich grona wybierano paziów do dworskich ceremonii,
ale to paziostwo jeszcze im bardziej głowy przewracało.

Powróciwszy z wakacyi do Wiednia zastaliśmy wystawę Matejki Hołd pruski, a ku-
pny tego obrazu robił p. Marjan Gorzkowski, sekretarz szkoły sztuk pięknych w Krako-
wie, który formalnie Matejkę wziął w arendę i opanował go zupełnie. A była to niemiła figu-
ra, która Matejce szkodziła. – Matejkę uważałem naturalnie za niepospolitego malarza,
ale musiałem to przekonanie, że w kraju, a osobliwie w Krakowie przeceniają jego wartość;
robią z niego jakiegoś niedościgłionego mistrza, jakim właściwie nie był. Przed krako-
wianami jednak z jakąś krytyką wielkiego ich artysty odezwać się nie było można. ~~Ka~~
~~to~~ ... krytyka w tej mierze uważaną była prawie za brak patryotyzmu.

w Wiedniu ceniono Matejkę, ale jego obrazy nie wzbudzały jakiegoś nadzwyczajnego entuzjazmu. Co do mnie, pamiętam dwa wrażenia, które mi Matejko sprawił, do jego właściwej miary. Raz w Watykanie wychodząc z sal Rafaelowskich wszedłem niespodziewanie na Sobieskiego Matejki. Co za niespokój kolorów, niespokój kompozycji, oko formalnie odwraca się od tego malarskiego krzyku przyzwyczajone się poprzednio do szlachetnych tonów. – Drugim razem w Paryżu w salonie widziałem „Bitwę pod Grunwaldem" w otoczeniu innych bardzo dobrych obrazów. To samo nieprzyjemne wrażenie. Podobała mi się później krytyka tego obrazu w jednej z powieści Gyp'a. Idzie tam matka z siedmioletnią córeczką w salonie, stają pomiędzy innemi przed obrazem Matejki. Dziecko się pyta: „Mamo, co to właściwie przedstawia?" – Matka nie wie co na razie odpowiedzieć, namyśla się, a dziecko samo sobie odpowiada: „Trzęsienie ziemi". –

W Wiedniu mieliśmy malarza [illegible], który mimo niewielkiego talentu bardzo był lubianym w polskiem towarzystwie Rybkowskiego. Układny, grzeczny, pracowity był był znakomitym dekoratorem gdyż się był temu poświęcił, miał bowiem dużo smaku i dekoracyjnego talentu. Rybkowskiego wzywano zawsze gdy potrzeba było ubrać publiczną balową salę albo dworzec kolei gdy cesarz przyjeżdżał, pan Tadeusz malował wachlarze, które się pięknym paniom dawało na gwiazdkę, Tadeusz robił menu, dyplomy honorowe, akwarelle do albumów ofiarowanych przez kraj Cesarzowi, arcyksiężnie Gizelli, gdy szła za mąż, Rybkowski był w całem tego słowa znaczeniu malarzem okolicznościowym. Nie stworzył wprawdzie arcydzieła ale też nie pragnął. Przy odnawianiu (salonów ministerstwa finansów) wziął pomiędzy innymi wiedeńskimi malarzami do przemalowywania rozmaitych obrazów ornamentów na złoconem drzewie, i supraportów. – Rybkowski szczęśliwy, chociaż brzuch prowadził taniec jak było potrzeba, malował kornety, które paniom podczas balu dawano, ulubionym był w całem towarzystwie. [illegible] w polskiem towarzystwie gdy się ożenił w Krakowie z jakąś [illegible], brzydką panną bez majątku, która przyjechawszy do Wiednia pozazdrościła innym kobietom piękności; zaczęła się stroić, blamować, wymyślać sobie jakieś nadzwyczajne toalety, tak że na ulicy wyglądała jakaś komedyantka z prowincyonalnej trupy. Biedny Tadeusz nie mógł nastarczyć jej wydatkom i ostatecznie musiał się przenieść do Lwowa, gdzie mu wyrobiono posadę nauczyciela rysunków przy państwowej szkole przemysłowej.

W Karnawale albo w poście urządzała Ziemiałkowska dwa zwykle rauty, jeden z ambasadorami, drugi specyalny dla polskiego towarzystwa. O tych rautach mówiono jako o czemś bardzo komicznem. Przedewszystkiem Ziemiałkowska liczyła parę lat [illegible] wszystkich znajomych zapowiadając że musi u siebie urządzić raut, że wyższy od niej tego wymagają, że stanowisko męża to wymaga. Gdy nadszedł raut taki, drzwi [illegible] wyglądało, schodzili się ambasadorowie francuski, parę posłowie belgijski, japoński, amerykański, saksoński i wszyscy rozmaitych poselstw z żonami, dygnitarze dworu, kilku ministrów [illegible], z polskiego towarzystwa tylko śmietanka, „Crême de la crème de la société" jak się Ziemiałkowska wyrażała. Całe to towarzystwo przyszło na małą chwilkę

poczęto się w sąsiednich salonach i którzy patrzyli na drzwi, jakimby sposobem jak najprędzej się wymknąć, aby ich gospodarz nie widział, który z wielką wytrwałością stał we drzwiach. Ziemiał-kowska uwijała się, biegała w tym tłumie jakby ją tarantula ukąsiła, rozsyłała tych do tego, tamtych do drugiego salonu, komenderowała a nawet robiła zamieszanie pomiędzy lokajami, którzy roznosili herbatę, lody, kieliszki z bardzo słodkim szampanskiem oraz różne oranżady i lemoniady, wszystko w najgorszym gatunku. Dodając naturalnie po wiel-kiej części pod wrażeniem, w ciasnych przejściach, coś ze dwa razy nawet w [illegible] punktach. Gdy przypadkiem która z polskich pań usiadła na niewłaściwej kanapie, Ziemiałkowska przybiegała i wypraszała ją z tamtąd wskazując inne miejsce, bo ta kanapa przeznaczona dla ambasadoro-wej francuskiej, która najwcześniej nie przyszła. Naturalnie Ziemiałkowski prosił znajomych ko-respondentów podawać do gazet sprawozdania o „świetnym" wieczorze z wymienieniem o ile moż-ności wszystkich nazwisk, które tylko mają jakieś „nadzwyczajne" brzmienie. Gdy mnie raz prosił, abym napisał o takim to wieczorze do „Gazety Lwowskiej" rozpocząłem to naturalnie natychmiast, uważałem jednak za śmieszne wymieniać 80. nazwisk pań i panów których w Galicyi nikt nie zna, wymieniłem więc tylko kilka co wybitniejszych nazwisk, które najwięcej się stosowały [illegible] wieczoru. Gdy jednak nadszedł numer Gazety Lwowskiej i Ziemiał-kowska nie znalazła tam całego katalogu swych gości, uważała się za zgubioną. Minister [illegible] prosił różnymi formułkami się na mnie obrazić, zrobił mi uwagę, że to sprawozda-nie nie tak napisane jak być powinno, musiałem telegraficznie jakiś dodatek pisać do pierwszej korespondencyi, oraz się natychmiast wstydziłem, i obawiałem, aby się jeszcze bardziej nie szydzono z Ziemiałkowskich. – Minister był dziwnie pod wpływem wykwintnie ubieranej swojej żony i [illegible] najzupełniej nad tym rozumnym człowiekiem. Z człowieka który nie był przyzwyczajonym za młodu do życia światowego, a później stanął za-[illegible] dworaka, wpychała go na wszystko, kazała co chwila ubierać mundur, na wszelkie uroczy-stości dworskie [illegible], nie pozwoliła opuszczać żadnego wieczoru, czy to w ministeryi czy w angielskiej ambasadzie, czy to u hr. [illegible], czy u Gołuchowskich. Naturalnie cho-dziło jej głównie o to, aby się pokazać, aby zawiązać stosunki, aby mieć tego lub owego na-stępnie do siebie zaprosić. Uważałem kilka razy na wielkich wieczorach jak [illegible] około angielskich, jak się przypatrywała przez szkiełko innych pań, aby tylko angielskie sportowe [illegible] sportowej, aby [illegible] kilka słów od niej zagadać. – Ziemiałkowski nie [illegible] był nietaktownym, owszem [illegible] zdawała mu się wszystkim światowcem. Czasami przychodził nawet do przekonania, że tej światowości za wiele, ale gdy sobie pomyślał, że [illegible] to bawi, że ona tem żyje, to znowu jej folgował, choć się bowiem wiemy, że się ożenił z młodą dziewczyną, że nie zdołał zaspokoić jej pragnień i że obecnie jego jest obowiązkiem rozrywać ją i światowością [illegible] jej wytworne wygody. [illegible] [illegible] nie mało męczył, te wszystkie bale i wieczory na które ciągle prowadzić musiał-uważał to jednak za swój obowiązek.

Najjaskrawsze występy Ziemiałkowskiej – to były bale polskie, które Polacy zamiesz-kali w Wiedniu urządzali rokrocznie w sali Towarzystwa muzycznego. Tam się czuła Zie-miałkowska gospodynią par excellence, tam była pewna, że angielszczyzna jedna lub druga z nią zagada, tam mogła ubrać się w jakąś niemożliwą toaletę, i nakładać na siebie wszystkie perły i brylanty które tylko miała.

Dr.
uwiano
Lwowie;
po polsk
sobie w
ssii kr
zezwoli
Gospod
Unicie.
nexpen
mi pot
ciekawo
bolez ra
po raz p
bolki p
Ukdeł
lave m
było wi
było zi
bo wid
drzejm
się z cl

Bie
swem p
je na r
Taborte
ne, ale

Wy
pośmiej
jako po
Wömau
wie wyt
mu po
bez d
mieszt
gdy zna
do nas
chowa
w tej m
bardzo
nei. Le

W r. 1882. odbył się bal polski 26. lutego pod protektoratem arcyksiężnej Karola Ludwika, którą uważano za szczególnie polskiej arcyksiężną, ponieważ w swej młodości jakiś czas przepędziła we Lwowie, gdzie go Gołuchowski uczył administracyi a Maurycy Dzieduszycki podobno uczył trochę po polsku. Odtąd zachowała się pewna łączność pomiędzy bratem Cesarskim a Galicyą, opowiadano sobie w czasach, kiedy Sejm Lwowski stawiał swoją rezolucyę odnoszącą się do rozszerzenia autonomii kraju, że arcyksiążę Karol Ludwik będzie wicekrólem i zamieszka we Lwowie. Gdy cesarz zezwolił na otwarcie Akademii umiejętności w Krakowie, zamianował Arcyksięcia jej protektorem. Gospodynią i gospodarzem bala uczekali więc wszyscy od przedsionka, wszyscy z wyjątkiem [illegible] Księżnej, która podawała rękę jednej z najznakomitszych pań polskich, wchodził zaraz dalszym rzędem pań i panów na estradę i tam przez kilkanaście minut rozmawiał z wybitnymi członkami polskiego towarzystwa. Główną atrakcyą bala był pierwszy mazur, na który wiedeńskie [illegible] z wielką ciekawością zawsze oczekiwały. Był to rzecz drogi najwięcej [illegible] mazur na jakiejś [illegible]. Polski mazurka na tym balu było nie wiele, a wiedeński [illegible] jak przeciętnie, tańczą zazwyczaj po raz pierwszy mazura. W ogóle w owych czasach zjawiłem się nie raz sam sobie: gdzie się piękne polki podziwiają, bo ci którzy mogli w Wiedniu zupełnie nie odpowiadają tradycyom pięknych kobiet w Polsce. W salonach Dunajewskich ani wtedy zawsze było takich pań w ogóle [illegible] kaden-lowi mieliśmy polski. Czasem z kraju jakaś ładniejsza panna na krótki czas przyjeżdżała i to było wielkim zdarzeniem. Młodzież natomiast, tak zwanych „ejerzerów" było pod dostatkiem, tylko że się żenić nie chcieli. Po pierwsze bowiem nie byli spragnionymi polskich kobiet, bo wiedeńskie dziewczęta pod tym względem ciekawości ich w zupełności zaspokajały, a powtóre drożyzna w Wiedniu była tak wielka, warunki życia takie ciężkie, że kawaler, po większej części z chudych żyjący pensyi, nie chciał się żenić, aby biedy nie cierpieć.

Później, gdy się stosunki towarzyskie pomiędzy Niemcami i Polakami popsuły, gdy Badeni swem ministerstwem gruntownie je zniszczył, przestano urządzać bale polskie, a zamieniono je na skromniejsze wieczorki mazurowe, które się odbywały najczęściej w Hotel Central, na Taborstrasse. Bywało i tam po kilkaset osób, i sporo Niemców, ale nie był to bal publiczny, ale zebranie z pomiędzy [illegible] znajomych, w których Polacy żyli.

Wyjście moje do Ministerstwa spraw wewnętrznych skończyło się w maju r. 1883. najzupełniejszym moim tryumfem, Zieniałkowski zwalczył Chamca i wystąpił z tem, że teraz jako poseł do Rady Państwa przepędzał cały czas w parlamencie a nie w biurze, podobał się [illegible] Wówczas mu, że posłowanie i urzędowanie w ministerstwie nie da się pogodzić. Chamiec więc wystąpił z rządowej służby, a Zieniałkowski chcąc mu wynagrodzić pieniężną szkodę [illegible] mu posadę Rady zawiadowczej w Kolei żelaznej Czerniowieckiej, gdzie za żadną prawie robotę brał 3000. złr. rocznie. Mnie wystarał się Zieniałkowski o awans i już jako sekretarz ministeryalny osiadłem na Schillerplatz. Zieniałkowski [illegible] bardzo nas oboje polubił, a gdy żona wyjechała do Lwowa, a on jeszcze musiał w Wiedniu jakiś czas pozostać, często do nas na herbatę przychodził. Czytał on zawsze dość dużo, literatura go bardzo zajmowała, a chociaż na starość nie wiele się rozumiał, przecież rad był wiedzieć o wszystkiem co się w tej mierze w świecie dzieje. Zresztą i to go do nas przyciągało, iż czuł, że jesteśmy mu bardzo za to wdzięczni, iż całą historyę z Chamcem naprawił i że mi dał zadośćuczynienie. Zieniałkowskiej później mi to bardzo [illegible], że mu ciągle towarzystwo tak niepospolitej jak [illegible] kobiety.

Stefa [illegible]
a tej m[illegible]
na tę za[illegible]
Duża i [illegible]
W [illegible]
oni u [illegible]
Kidoniu[illegible]
Samo, [illegible]
między[illegible]
pospiesza[illegible]
z tą wol[illegible]
rozgra [illegible]
przeklony[illegible]
Czermak[illegible]
we ośba[illegible]
Rodzina [illegible]
dzieci dob[illegible]
Angel' [illegible]
dobre Dra[illegible]
że Jan[illegible]
tro, [illegible]
murzki, [illegible]
też dal[illegible]
ten g[illegible]
wiemy, [illegible]
ditki: ż[illegible]
że ako[illegible]
Kiedy [illegible]
co mu[illegible]
sta i ba[illegible]
na drzwi[illegible]
czymś, [illegible]
ulicy u [illegible]
charakt[illegible]
Do czes[illegible]
Tak p[illegible]
urodziny, [illegible]
że Wnię[illegible]
ukowany[illegible]
sto [illegible]
z Niem[illegible]

Stefa mi się sprawdzić często buntowała, że nie wytrzyma już więcej obcowania z tą głupią babą, a też niecierpliwości wyprzyjmniej się nie dziwiłem, tembardziej, że Ziemiałkowscy przenieśli się na tę samą ulicę na której myśmy mieszkali, na Schwindgasse, a ministrowa ciągle nas nachodziła i nie dawała biednej Stefie spokoju.

W latach 1882 i 1883 Księstwo Jerzowie Czartoryscy oboje w zimie przyjmowali. Mieszkali oni w Weinhaus w własnej bardzo pięknej rezydencji. Książę Jerzy i Książę Konstanty byli prawie wiedeńczykami bo się tutaj wychowali. Książę Konstanty, starszy, wielki meloman, człowiek dobry bardzo, człowiek bardzo rozumny i wykształcony był sympatyczniejszym od brata. Miał on jeszcze z młodszych czasów stosunek z jakąś wiedeńską z niższej burżuazji i syna z nią, do którego bardzo był przywiązany; w lecie na wycieczkach w Dornbach, lub w ogrodzie mieście można było spotkać księcia z tą rodziną, i zdawał się bardzo ową swoją żonę na lewą rękę, szanować. Nie była ona już ładna, rozlała się, jak wiele innych wiedeńek. Książę Jerzy, bardzo wysoki, bardzo szczupły, z brodą, zupełnie pochylony ożeniony był z panną Czermak, córką dawniejszego księgarza wiedeńskiego, Czecha. Czermakowie byli bardzo muzykalną rodziną, ta muzyka księcia do nich zbliżyła i zaprowadziła do ołtarza. Brat Księżnej, Jarosław Czermak był dość znanym malarzem, ale wcześnie umarł. Rodzina Czartoryskich nazywała księżnę, Księżną „Chałupą", bo księżna pomimo że się po polsku dość dobrze nauczyła, nie umiała wyjść ł wymówić i zawsze zamiast „chałupa" „cha-lupa" wymawiała. Była to bardzo rozumna kobieta, nie ładna, ale o bardzo wrażliwych oczach, dobrze dzieci wychowywała i męża umiała krótko trzymać, co wielki mi przechodziło, że Książę Jerzy znanym był w Wiedniu jako Don Juan grzeszny ze przyzwyczajeń romansami. Księstwo, mimo dużego majątku było bardzo oszczędni, a na wieczorach w Weinhausie było więcej muzyki, aniżeli materialnego pożywienia, tak, że się najwięcej w głodzie wracało do domu z tej dalekiej wyprawy. Dla nas wizyt w Weinhausie nie należał już z tego powodu do wielkich przyjemności; bo jeszcze trzeba było tam trzymać do jedenastej i zapłacić sześć guldenów fiakrowi, po co muzyka była strasznie nudna, a skład salonu, w którym księżna przyjmowała taki, że jak się człowiek w jakiś kąt dostał, to trudno się było z tamtąd wydobyć. Gospodarzył się około dziewiątej a wypędzał wcześnie, bo jak tylko zbliżała się godzina jedenasta Książę szedł do przyległego mu bibliotecznego pokoju i z wielkim hałasem nakręcał zegar, co mniej więcej znaczyło „czas, abyście poszli do domu". Książę był także posłem do Rady Państwa i bardzo w Kole polskiem był nielubianym; w jego wyobrażeniach politycznych przebijała zawsze pewna dwoistość, która nie pozwalała do niego zaufania. W głębi duszy był arystokratą, rodowe tradycje czyniły go naprawdę naturalnem, a z drugiej połączeniem się z Czermakówną, żyjąc zżywszy się za młodu w literackich o muzykalnych wiedeńskich kołach - nadały mu przynajmniej na zewnątrz charakter liberała, tak że księcia nie widział właściwie na którym stołku siedzi. Nadto cechowały go czesko-słowiańskie sympatye przybrane wyraźnie od żony. Dzieci Księstwa bardzo były w kołach polskich lubiane i sympatyczne: Księżniczka Wanda, nie ładna ale rozumna i pełna rodzinnej przyjemności, bywała często u Dunajewskich, a nawet Kostkowski dłuższe lata łudził się nadzieją, że Księżniczka pójdzie za niego, bo się tam często widywali. Książę Witold, wówczas jeszcze mało bywał w towarzystwie i nawet pokazywał się, wyrobił się później na bardzo porządnego w kraju obywatela. Księstwo przez kilka lat urządzali u siebie dzieciom wieczory, na których polski świat stykał się z niemieckim, bo oczywiście Księstwo utrzymywali z wielkiemi domami wiedeńskimi wyższymi bardzo ścisłe stosunki.

W polskich towarzystwach spotykało się także wtedy pp. Henryków Rodakowskich. On, dawniej dobrze malował portrety, ożeniwszy się z majętną Belgijką, wdową po bankierze zamieszkał przez kilka lat we dworze, i jak to zwykle bywa u ludzi, którzy za młodu nie byli gospodarzami, kupił wieś w okolicy dworu. Gospodarstwo się wkrótce spustoszyło, p. Henryk wrócił do sztuki, wymalował bardzo nieudany, akademicki fryz do sali sejmowej, i w końcu przeniósł się do Krakowa, gdzie już nawet pędzla nie brał do ręki. Pp. Rodakowscy mieli bardzo przystojną córkę, która później wyszła za mąż za [illegible] w Krakowie.

Od czasu do czasu bywałem u p. Kazimierza Grocholskiego, prezesa Koła, który bardzo był na mnie łaskaw. Siadywałem albo rano, kiedy p. Kazimierz był jeszcze przy śniadaniu, albo koło południowej godziny kiedy pił herbatę. Gdy go się zastało przy herbacie, mniej więcej zawsze powtarzała się ta sama ceremonia. „Może się Pan napije herbaty...“ pytał gospodarz, „uprzejmie dziękuję, już jestem po śniadaniu albo po podwieczorku“, a „Ależ przepraszam“ odpowiadał Grocholski, zamykał na klucz cukierniczkę i chował ją do kieszeni. Grocholski mimo, że znany był oszczędny, miał siostrzeńca Bolka, który nie miał sposobności utyć u niego, raz jeden w rok dawał w [illegible] obiad dla kilku posłów polskich których uważał [illegible], dla przyjaciół. Wtedy już uroczyście otwierał [illegible]. W pomieszkaniu pana Kazimierza panowała [illegible] która [illegible] ogromne pokoje, wysprzątane, [illegible], nigdzie [illegible] zbytecznego mebla, tylko to co koniecznie potrzebne, „garnitur“ w salonie, biurko i kanapa tam gdzie przyjmował. Grocholski był wdowcem, trochę dziwakiem, despotą ale bardzo prawym charakterem. Zdolności bardzo średnich, umysłu ciasnego, zaskorupiały w polsko-szlacheckich tradycjach, uważający chłopa jako chama, który powinien się cieszyć tam gdzie go Pan Bóg stworzył i chodzić do dworu na zarobek za tanie pieniądze. Taki był pan Kazimierz i wyrósł na prawdziwą potęgę w parlamencie centralistycznym tylko swoim uporem i zwięzłym [illegible] słowa. Jak Grocholski oświadczał ministrowi prezydentowi, że Polacy w ten a w ten sposób będą głosować, to można było przysiąc, że się tak stanie. Grocholski miał za sobą szlachtę w Kole, a najwierniejszą mu była szlachta ze wschodniej części kraju, która nie rozważała, nie polemizowała, tylko słuchała komendy. Jedyny Horodyski, który miał wpływ na Grocholskiego, z którym prezes omawiał wszystkie polityczne sprawy. Horodyski był przez długi czas najszczerszym przyjacielem. Postać Grocholskiego była bardzo oryginalna, dzisiejsza warszawska [illegible] go „polską wiechą [illegible]“, mimo to bowiem zawsze narzekał, naturalnie na Rząd i na Niemców, ale ten przymiotnik przylgnął się i do jego postaci. Wysoki chudy szedł z nogi na nogę, [illegible] pochylony. Głowę miał małą, resztki włosów na czole, które stopniowo [illegible] przyczesywał aby zakryć łysinę, wąsy i brwi nastroszone, jakby szczotki, wzrok trochę ponury. Mówił powoli, dobitnie, jednym słowem zwięźle, bo zwykle milczał. Nosił się po polsku, a nawet gdy zrobił [illegible] stroju nie zmienił. Strój ten zresztą był niezwracający na siebie uwagi, czarny, i tylko wysokie buty z cholewami reprezentowały dobitnie wyłącznie narodowe tendencje prezesa. Bowiem dziwnie się bali pana Kazimierza, [illegible] on [illegible], jak się zwało ekonomów, solidarność koła polskiego w ten sposób pojmował, że on miał zdanie, a ci się musieli liczyć z jego rozkazami. Trzeba wszakże przyznać, że ta taktyka bardzo dobre wydała owoce, bo „Koło polskie“ wytrzymało wtedy jak jeden mąż, i wszystkie stronnictwa niemieckie się z niem bardzo liczyły.

W biurze miałem teraz daleko przyjemniejsze stosunki. Liebl zostaje radcą ministerstwa spraw wewnętrznych, a do (Dziennika Rządowego) zamianowany został Włodzimierz hr. Łoś, który przed kilkoma laty był młodym urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych, a ostatniemi czasy starostą w [illegible]. Łoś był sympatycznym młodzieńcem, można było kilka godzin z nim „rozmawiać", ale nie mógł się wygadać jego zdaniem, musiał tylko głową albo potakując albo nie, gdy tak słuchał, a w razie koniecznej potrzeby wtrącać jakieś monosylaby. Pisał natomiast krótko, zwięźle i bardzo logicznie, niekrzykliwego był charakteru, ni intrygant, ni karjerowicz, w całem znaczeniu porządny człowiek. Włodzimierza jednak nic prócz biura nie obchodziło, zaledwie przeczytał jakie gazety, lubił tylko grać w karty, naturalnie nie w gry hazardowe, i całe wieczory siedział u Buchera ogrywając na kilka guldenów swych partnerów, bo grał wybornie. Ożenił się Łoś młodo i to z Wiktorją Komorowską, córką starosty Tarnowskiego, właściciela [illegible], sławnego idjoty, który nie był nigdy w urzędzie czynnym, gdyż nie był zdolnym. Komorowski był ożeniony z jakąś Eckhardt i miał kilka córek, bardzo przystojnych, które bardzo dobrze pochodziły za mąż, pomimo, że nie miały dużego majątku i za posagiem nie [illegible]. Łosiowa była najbrzydsza, trochę garbata, nieprzystojna, [illegible], ale miała dzieci i Włodzio był szczęśliwy, że mógł je pilnować. Siedział więc teraz w domu i „kaftował" wstawki do mebli do salonu, bo bardzo lubił te czynności. Dużo później się w domu przeniosła ta najbrzydsza z Komorowskich poszła za [illegible] przyjacielem i wesoła w romansie z jakimś młodym oficerkiem, tak, że biedny Łosiątko musiał się z nią rozłączyć, naturalnie bez skandalu, cicho, spokojnie, jak na jego usposobienie przystało. Łosiowa naturalnie gniewała, że Kiemańkowscy Stefę bardzo chwalili, więc z miejsca zaczęła mnie i mnie nie cierpieć, bo przecie nią i mnie czterdziestki. Staraliśmy się jednak jak najmniej z nią mieć stosunków, bo baba była niemożliwa.

Na wiosnę roku 1883. Stefa mocno zasłabła na katar płuc, ordynujący nas lekarz Dr. Jurie polecił jej, aby lato przepędziła w Aussee. Marynia [illegible], jak się dowiedziała, że tym przyjaciel także przyjaciółka z chłopakami tam lato przepędzi i zajęła sobie, właśnie razem jakie wille najęli. Pojechałem więc do [illegible] i wynająłem sporą willę [illegible], nazwaną tak od właściciela chłopa, który nosił to przezwisko. Pojechaliśmy tam w czerwcu, ja oprócz współpracownictwa w Słowie pisałem artykuły do Krakowskiego „Czasu". Były to ostatnie wakacje, ostatnie lato Stefy, ale przyjemniejsze miała przez całe wszystkie [illegible] najbardziej kochała i pobyt był dla niej i Marysi bardzo tam wesoły. W Aussee bawiło kilku znajomych: Leon Biliński, Witold Hausner, [illegible] nas Konstanty [illegible] w [illegible] Dunajewscy z [illegible]. Ja przez całe lato nie byłem tylko w Aussee, a gdy nie [illegible] tam co niedzielę. Bardzo wesołym takim towarzyszem był Mostowski, który [illegible], wesoły, interesujący ze wszystkimi, dość często bywał w „Aussala". Mieliśmy [illegible] przyjdziemy na lato [illegible] Eckharta więc gospodarstwo szło nie źle, chociaż Stefa bardzo [illegible], a Marysia nie bardzo się do tego kwalifikowała, bo nie umiała [illegible]. Do [illegible] tłumacząc, że [illegible] to nasz mama, że [illegible] miesiąca, [illegible]. Z końcem miesiąca wyjechała Marysia z Dziećmi, a Stefa była jeszcze w Aussee do 8go października, bo pogoda była prześliczna.

VI.

Dziesiątego sierpnia 1883. przyniosła urzędowa Wiener Zeitung uwolnienie hr. Alfreda Potockiego z posady namiestnika Galicyi i nominacyę Filipa Zaleskiego, wiceprezydenta namiestnictwa na jego miejsce. Całą tę zmianę sprawiła pani Potocka, która sama namawiała męża do opuszczenia zajmowanego stanowiska, aby swego chorowitego ulubieńca zrobić namiestnikiem Galicyi. Hr. Alfred był zresztą chory, zgrzybiały, chociaż dość [illegible] go, więc nad usunięciem go tak długo pracować nie było potrzeba, lubił zresztą Zaleskiego i sam go na swego następcę [illegible]. Dunajewski był bardzo przeciwnym nominacyi Zaleskiego, którego uważał za zbyt lekkiego człowieka na stanowisko namiestnika, i idąc za życzeniem całej partyi krakowskiej forsował Kazimierza Badeniego, starostę krakowskiego. Na wypadek zaś, gdyby się nie udało przeprowadzić u Taaffego i Cesarza nominacyi Badeniego zgadzał się już Dunajewski, na mianowanie Zaleskiego, ale tylko zastępcą namiestnika. Z tej ostatniej pozycyi Taaffe go był wy-[illegible] w chwili, kiedy wciąż [illegible], oczerniał Badeniego. Ziemiałkowski naturalnie był najprzeciwniejszy przeciwny Badeniemu, już dla tego zaraz, że go Dunajewski popierał, pomiędzy obydwoma ministrami Polakami zaczynały się stosunki bardzo zaostrzać. W tym wypadku wreszcie, skoro chodziło o nominacyę namiestnika, głos ministra dla Galicyi był ważniejszy, aniżeli zdanie ministra finansów – więc Ziemiałkowski zwyciężył, tembardziej, że hr. Taaffe nie lubił Badeniego, którego uważał w przyszłości za swego współzawodnika. – Mianowano więc Zaleskiego namiestnikiem a ponieważ Badeni groził, że ustąpi z urzędu jeśli Zaleski zostanie namiestnikiem, a jego wicenamiestnikiem nie zrobią, więc mianowano go radcą dworu. Rozpoczęła się w ten sposób owa niekłamana rywalizacya, która się rozpoczęła za czasów Taaffego, owo targowanie się z przeciwnikami i uspakajanie ich czy to tytułem, czy orderem. Zamiast nie znosić tego rodzaju opozycyi i hamować, nagradzano jeszcze opozycyonistów i autoritas władzy coraz bardziej upadała.

Dzienniki wiedeńskie i krajowe z wielką uwagą zajmowały się ustępującym Potockim, co do mnie napisałem (sic!) w owych notatkach taki polityczny nekrolog: „Był mało znaczącym ministrem, niedołężnym marszałkiem, jeszcze niedołężniejszym namiestnikiem, nikomu nic dobrego nie zrobił, z wyjątkiem Blumenstocka, którego awansował z korespondenta do Tagblattu na sekretarza ministerialnego i Zaleskiego, którego wyprotegował na swego następcę. Całe swe, powiedzmy szczerze – niedołęstwo – pokrywał jedną, ale wielką cnotą: niekłamanym honorem, a że dzisiaj mało ludzi honorowych, więc świat widząc honor zapominał o niedołęstwie. Il avait la ligne et la tenue. jakby ktoś o nim powiedział!–

Co do osoby Blumenstocka muszę tutaj wspomnieć, że tenże widząc iż ostatecznie w dalszym awansie przeszkadza mu żydostwo przeszedł w roku 1883. na religię katolicką wraz z swoją rodziną i prosił mnie i Krzyżanowskiego, abyśmy mu służyli za ojców chrzestnych. [illegible] całą rzecz w Innsbrucku i nie potrzebowaliśmy nawet jeździć na ceremonię chrztu, ale tylko telegraficznie daliśmy nasze pozwolenie na chrzestne ojcostwo. Gdzieś w tym [illegible] o jakiejś wspomnieniu tej ceremonii, nie znajdowaliśmy się pod tym względem, ale [illegible] lubimy jakiś brelok ze znakami starochrześcijańskimi. Nazywaliśmy go naszym synem chrzestnym.

Dla mnie zawsze są miesiące zimowe smutnym czasem. Stefa po powrocie z Aussee coraz była słabsza, choroba piersiowa gwałtownie się rozwijała, pomimo że bardzo już osłabiona uważała jeszcze wszystko, bo krewniacy przyjechali i nie mogła sobie odmówić tej przyjemności, aby jeszcze nie siadać z rodziną do stołu. Odtąd ten stan coraz gorszy, jeżeli nie w łóżku, to leżała na kanapie na której przesiadywała często w gorączce. W styczniu zwołałem konsylium, był także oprócz domowego lekarza Jurié najbardziej wówczas w Wiedniu ceniony lekarz Dr Nothnagel. Ci panowie uradzili, żeby natychmiast wywieźć Stefę do Włoch, co było najgorszym, krzyczącym nieporozumieniem, bo ratunku już nie było a podróż skróciła jej ostatnie chwile życia. Miałem ochotę oprzeć się temu żądaniu lekarzy, ale po rozmowie z szwagrem moim Wołodkowiczem przystałem na to lekarskie barbarzyństwo, ze względu na rodzinę Stefy, która mogła sobie nam zarzucić, że nie robiliśmy wszystkiego co było możliwem. — W dniu naszego wyjazdu (23. stycznia 1884) powiedział Dr Jurié [illegible]: „Kto wie czy Chłodowski dowiezie swą żonę żywą do Mentony". — To jest sumienie lekarzy! —

Umieściliśmy Stefę w wagonie, Stefa już się nie mogła utrzymać na nogach, trzeba było znieść ją do powozu, znajomi ze [illegible] Kostrowski, Władysław Łoziński zeszli się, aby ją pożegnać na tę ostatnią podróż. — Droga ta dla mnie była prawdziwie krzyżowa, wszędzie musiałem tam Stefę kazać do wagonu wnosić i wynosić, a w [illegible] [illegible] podróżnych aby do naszego coupé nie wsadzali, wszelki [illegible] franko dawane konduktorom nie zabezpieczały mnie aby na wielkich stacjach nie otwierano na oścież wagonu. Stefa w silnej gorączce ciągle majaczyła, a na pierwszej stacji w Wenecji musiałem zawezwać lekarza Niemca, aby mi powiedział, czy ją dowiozę do Mentony. Umieściliśmy w Hotel Danieli, gdzie mnie z tego powodu, że jechałem z chorą osobą zdarto w najpodlejszy sposób. Kazałem na drogę do Medjolanu zrobić butelkę dobrego rosołu, za którą mi policzono 12. franków. Był to najdroższy rosół, jaki w życiu płaciłem. W Medjolanie znowu stacja, znowu majaczenia Stefy i obawa że nas w Mentonie do hotelu przyjąć nie będą chcieli skoro zobaczą umierającą kobietę. Zajechaliśmy do Hotelu Victoria, tam gdzieśmy mieszkali przed kilkoma laty. Z wielką biedą dano nam pokój, mały [illegible] do pokoju, w których nie było dosyć dla Stefy powietrza. Dopiero za wstawieniem się lekarza Doktora Thieme, [illegible] Drezdeńczyka dostaliśmy za dni dziesięć duży, wygodny pokój. W Mentonie się Stefie trochę lepiej zrobiło, ale lekarz nie powiedział, że to były chwilowe polepszenia, że o utrzymaniu jej przy życiu nie ma mowy, i dziwić się nie można [illegible] lekarzy, że nas tam posłali. Do boleści z powodu choroby Stefy łączyła się jeszcze u mnie obawa, że przy dłuższym trwaniu tego stanu w którym mieszkamy się znajdowali, nie wystarczą moje środki, całą drogę oszczędzałem już bowiem z kapitalików, który przez trzy lata zebrałem w Wiedniu, przez częste podróże i wydatki na lekarzy bardzo się zmniejszył. Po kilku tygodniach czuwania nie mogłem już sam pielęgnować Stefy, więc przyjęliśmy na dzień [illegible] siostrę miłosierdzia, a więc ciemną siostrę de Tours, która sama niekatoliczka nie wiele mi pomagała ale przynajmniej siedziała przy chorej, tak że wyjść czasem mogłem przejść się na powietrze. Siostra Hildegarda, była to pracowita, ale egoistka i pedantka, jak wszystkie niemal zakonnice z małym bardzo wyjątkiem; główną była ten cechą, aby dobrze i możliwie wyspała się przez pierwszą godzinę. Osobliwie lubiła kieliszeczek Marsali i tą Marsalą utrzymywałem ją w jak najlepszym humorze. W tydzień przed śmiercią przyjechała Marysia Wołodkowiczowa, której nie [illegible] za to byłem wdzięczny.

Doktór Bielgoraliśmy ubogi chorą w pensjach a siostra Wildegonda udawała, że nam pomaga. Stefa chwilami odzyskiwała przytomność, czas był przeliczony ciężko, więc się cieszyła wschodzeniem do pokoju promieniami słońca. Wiele nadziei życia nie miała, ale znosiła stan swój ze spokojem, raz tylko biedaczka się rozpłakała, gdy trupa włoskich muzykantów zaczęła śpiewać melodje ze znanych oper. Ona tak lubiła muzykę – żal jej było życia...

Siódmego marca nad ranem usłyszałem z sąsiedniego pokoju jakby dwa oddechy stworzenia jakieś ruchy w jej pokoju, w którym tego dnia Wortenówka czuwała. Była w gorączce, cierpiała bardzo, skonała na rękach Wortenowskiej. – W hotelu nie wolno było tego dnia mówić że umarła, czekano następnej nocy, aby ją cichaczem wynieść do kościoła. Zamówiłem trumnę, pogrzeb i białą suknię, a raczej rodzaj habitu dla zmarłej z białej flaneli. Wieczorem gdy goście hotelowi już się pokładli, przyniesiono wszystko co było potrzeba, trumnę miejscowym zwyczajem z oliwnego drzewa. Przed czwartą z rana, o brzasku przyszli pogrzebowi tragarze i cicho, aby nikogo nie budzić wynieśli ~~trumnę~~ [ciało] na górę do ~~kościoła~~ [kaplicy cmentarnej], ~~do tak zwanej [illegible]~~. Za trumną szliśmy tylko we dwoje: ja i Wortenówka. – Trzeciego dnia pogrzeb, ciało zniesiono do Katedry i odprawiono zwykłe obrzędy, przy tym [illegible] pastorów [illegible] [illegible] obchodzących [illegible]. Bractwo w [illegible] i białych habitach z kapturami, śpiewy, asystencja rozmaitych zakonników wszystko to jakby obliczone na [illegible] [illegible] [illegible] na denerwowanie obecnych. Doktór Thieme radził mi pójść wyjątkowo dla niej [illegible] urządzić pogrzeb z całą tą [illegible] pompą [illegible]. Mnie to oczywiście także nie mogło być przyjemnem, gdy jednak przedstawiciel [illegible] przyszedł do mnie z zapytaniem jaki ma pogrzeb urządzić, czy pierwszej klasy, odpowiedziałem że pierwszej, nie przypuszczając, że taki pogrzeb się odbywa z całą katolicką pompą. – Nie znam piękniejszego położenia cmentarza, jak stary cmentarz w Mentoni, ~~na~~ [leżący] na wysokiej skale panującej nad starą i nową Mentoną, przepyszny z tamtąd widok na morze, na Cap Martin z jednej, na włoskie [illegible] z drugiej strony. Przypadkowo w samym miejscu skały był grób do kupienia, z którego wywieźli ciało jakiegoś [illegible] do Anglii, grób ten nabyłem i tam złożyliśmy biedną, zmarłą ciało. ~~[illegible]~~ [Sam] tym czasem ~~[illegible]~~ [się] czuję, życie dla mnie zadrgnie, że wszystkie rodzinne które mogłem mieć w małżeństwie przepadło dla mnie na zawsze. Dziękowałem tylko Bogu, że nie mam dzieci ze Stefą, ~~w których~~ [które by] nosiły w sobie zarodek strasznej jej pierwiastkowej choroby. – Tego dnia jeszcze z Marszałkiem rozstaliśmy w Mentoni, musiałem bowiem czekać na ułożenie nagrobka, potem wróciliśmy na Mediolan do Wiednia. – [18go marca 1884.] Mieszkałem jakiś czas jeszcze na Kaczynie, potem się przeprowadziłem na Wohllebengasse, bo tamte mieszkanie było mi teraz za obszerne i za drogie.

Byłem nie starym jeszcze wdowcem, miałem ogromnie że dobrym byłem mężem wdowy, wiem wszystkie uciechy były czyhały na mnie, aby nie tylko nie dać spokoju. aby mnie tylko wyswatać. W Łosiowej była jej siostra Domińska wcale przystojna panna i zrozumiałem zaraz, że Zieniewiczowska z Łosiową przez jakieś plany układają, że mnie chcą wciągnąć w towarzystwo Łosiów, bo dać wadiumu i poczekać. – Unikałem też tych ewolucji jak mogłem zaraz, do Łosiów jak najrzadziej chodziłem, a gdym Domińską w towarzystwie spotykał, prawie się do niej nie przybliżałem. Przekonałem więc okrutnie panią Łosiową, że ani jej siostra ani z żadną inną żenić się nie myślę, ale oczywiście z hrabiną sobie z niej nieprzyjaciółkę.

Wakacje mogłem wcześniej a przynajmniej trochę zatrzeć smutne wrażenia ostatniej zimy pojechałem 22go czerwca do Anglii, gdzie jeszcze nie byłem a z powrotem zatrzymałem się w Ostendzie. Zastał[em] tam wtedy Henryka Sienkiewicza z którym jakoś nas bardzo przyjaźnie [illegible] Sienkiewicz musiał jeszcze wówczas się oszczędzać więc mieszkał w jakimś małym hoteliku, w mieście, gdzie za jakąś bardzo niską cenę miał wcale dobry pokój, a obiad jadał za 2½ franka i bardzo go sobie chwalił. Wiele godzin przepędziliśmy na promenadzie wchodzącej w morze, gdzie Sienkiewicz z wielką namiętnością łowił ryby. Najwięcej ~~[illegible]~~ łapało się w sieci węgorzów, które Sienkiewicz ze swoją zapalczywością bardzo rozczulały. Widzieliśmy jak jeden węgorz wrzucony do szaflika, w którym się już wiły inne węgorze, że zdołał przegryźć ~~swego~~ ~~[illegible]~~ wspólnika swej niedoli na dwie połowy. Najbardziej ucieszył się Sienkiewicz, gdy raz wyciągnął ~~[illegible]~~ [illegible] ochoczego swój [illegible] w porcie złowionej stworzenie, którego nazywają „Bernard l'hermite". Sienkiewicz o tem dziwnem stworzeniu umiał coś opowiedzieć; tak zapalonym był [illegible] przyrody i tak studiował życie zwierząt. — Z Ostendy na Berlin pojechałem do Nałęczowa odwiedzić rodziców. Ojca widziałem w ostatnich jego chwilach, a wstąpiwszy jeszcze do Łodzi, do starszej siostry mojej żony Czarnowskiej, wróciłem 1go sierpnia do Wiednia. — Czarnowska z córką Adelką przyjechała także na kuracje pod Wiedeń do Kaltenleutgeben, więc często tam jeździłem [illegible] odwiedzać. — Zakład hydropatyczny w Kaltenleutgeben należał wtedy do Dra Winternitza i bardzo był uczęszczany przez Polaków. Winternitz uchodził za najzdolniejszego hydropatę w Austrii, a pomimo że był żydem, a nadzwyczaj [illegible] wszystkie panie go lubiły, tak jakoś umiał dogadzać ich kaprysom i słabości [illegible]. Zakład Kneippa pod Monachium już był znany, ale nie wszyscy ufali w kuracji Kneippa. Winternitz budował ciągle nowe domy, a pozwalał dużo sobie [illegible] i na [illegible] dzieci tymczasem swoich pacjentów więc zrobił ogromny majątek. Nie był on wybredny w ~~[illegible]~~ środkach którymi ściągał publiczność do swego zakładu, dla większej przyjemności atrakcją były [illegible] w restauracji, [illegible] bardzo tanio. Gorących napojów nie wolno było w restauracji podawać; ale gdy jakiś [illegible] piwa nie mógł pić piwo podawano mu ten trunek w szklance owiniętej serwetą, aby nie gorszyć innych gości i nie drażnić niepotrzebnym widokiem ich podniebienia. — Zastał[em] wtedy w Kaltenleutgeben także Aleksandra Fredro (syna) ale zastałem już mocno, stracił humor, czasem się już tylko do ~~[illegible]~~ Czarnowskiej przysiadał, chciał być wesołym, ale widać ~~[illegible]~~ odchodził chciał być samotnym.

W zimie roku 1884-5. matka u mnie bawiła, przepędziliśmy ją naturalnie [illegible]. [illegible] tylko do mojej matki często księża, sądząc, że może przez moją matkę trafić do mnie, [illegible] ja [illegible]. W marcu pojechałem do Krakowa aby odwiedzić matkę mojej żony, która chorowała, a ojciec Tabęcki umarł [illegible] dni wcześniej od niej. Wróciwszy do Wiednia zastałem nowego pracownika [illegible]. Mój chrześniak Blumenstock zmieniwszy religię, zmienił i nazwisko, i za zezwoleniem Rządu nazwał się Halbanem. — Tego Halbana [illegible] sobie [illegible] z [illegible] kalendarza, a to nazwisko było dla niego bardzo praktyczne, bo było dla Niemców niemieckiem, a dla Polaków polskiem, bo Mickiewiczowskiem. Dzięki więc jego mógł uchodzić za Niemca i Polaka, jak będzie potrzeba. Halbanowi było wszystko za ciasno w [illegible] prowincji, tam go nie lubiano i nie miał nadziei awansowania, wystarał się więc o [illegible] Freiburg [illegible]. Postanowił on więc wyjechać [illegible] od Ziemiałkowskiego a dostać się na lepsze miejsce.

7. paźdz. 1884.

Dzisiaj jest w gazetach wiadomość o śmierci pani Hubertowej, żony inżyniera w Galicji, córki p. Franciszka Smolki. — Otruła się. — Z tej okazji opowiadał mi Z. [Siemiątkowski] co następuje:

Brat Smolki umierając w ostatnich latach Dobrzy..., zawsze myślał o tem, w jaki sposób mógłby odebrać sobie życie, gdy wdowiec miał syna. Synek wchodzi raz do pokoju ojca, ojciec jego brzytwą odebrał się skomplikowaną maszynką, którą sam wymyślił. Zostawił testament, w którym pisze, że odbiera sobie życie, ale nie stracił majątku (60.000 złr.) i ostatnie go wyrok gdyż już chciał podziwiać.

Ten sam ostatni ostatni u lat Wołkowicki przeniósł do domu stryja, gdzie się wychowała. Mówi się o niej „Bonedi do przewozu" — Długo go nie ma, chłopiec idzie, tam zastaje stryja (Franciszka z porzniętym gardłem). — Smolka mieszkał wówczas na ulicy Niemieckiej, w oddzielnym domu z ogrodem, często dziennie znikał, ukrywał się w ogrodzie, siedział pod agrestem, wieczór dopiero wracał do domu. Zdawało mu się, że jest ścigany, ponieważ, że majątek jego wynosił wówczas przeszło 6000, i miał mnóstwo doktorów i adwokatów.

W roku zeszłym (czy się myli) zaczął grać Smolka na giełdzie. Dział, który go miał do Smolki, mówił, że to naturalne, konsekwencja jego idei tak, że jest ubogim. — W banku Creditanstalt (filia we Lwowie) kupił akcje tego banku za 1% nabycia i równocześnie depozyt do banku w kwocie 200.000 złr. — Akcje zaczęły spadać; w banku zażądali mu raty po zgłoszeniu, nie! — pokrywał deponowanie wolnych klientów. Akcje coraz bardziej spadały, napisano do niego, żeby pokrył, nie odpowiadał, na drugi list odpowiedział odmownie. Zaczęto wtedy sprzedawać te akcje, a ponieważ coraz bardziej spadały, uratowano w ten sposób jakieś 100.000 złr. — W tym czasie przyszła do Smolki pani Ostrowiowa, aby odebrać procent od swego depozytu, który miała u niego 70 ... Smolka jej tym razem nie przyjął, posłał do sądu karnego. — Wład. Smolka przybiega do banku: przez kryminalny zamieszany ojciec. Ziemiałk. poradził do p. Włodzim. Dzieduszyckiego, aby ratował „Gazetę narodową" i pożyczył. Dzied. pożyczył 70.000., oddano w banku akcje Ostrowiowej zatrzymane, bo, że naciskano utrzymać posiadania. Cichan Chrzanowski (?) przybiegł, aby wydano jego depozyt (Smolka namówił go, aby połowę nie kupował, tylko u niego złożył). „Nie ma" — „To pójdę do sądu karnego". — Ziem. prosił Włodzim. Dzied., aby odstąpił mu na wyjazd na odkup Smolki zaintabulowanej sumie prawo pierwszeństwa hipot. do 10.000. Dzied. przystał, Chrzanowski się tem zadowolnił. — Hausner bankier z Brodów także pożyczył kilkadziesiąt tysięcy. Synowie swego pieniądze Smolki także posyłał. — Gdy Ziemiałkowskiego skazano na więzienie, Smolka pozwał do niego, „pożycz mi te 15.000 fl. które mam złożone w banku na 8%. Jeśli bowiem w sumie nie posiadam, to nikt wszyscy pieniądze na zapłacenie kosztów procesu" — Ziemiałkowski przystał, podpisał akt oddający polecający bankowi wydanie tych pieniędzy Smolce. — Te pieniądze oczywiście tam przepadły, Ziemiałk. naraził się o nie nie upominał.

Hausner dał pieniądze na uregulowanie majątku wiejskiego pod tym warunkiem, że Smolka do swej śmierci, że potem Hausner będzie się zaopatrywać na jego hipotekach, uwiadomił o tem Hutera, aby tenże przeszkodził Hausnera. Smolka ciekawym zaintabulował swoich wierzycieli.

Gdy się to dzieje ... do ... z miasta Lwowa. Na cele konstytucyjne zbierano Ziemiałkowski.

~~Radar~~ [illegible]
borin[illegible]
dale, [illegible]
~~tot~~ mi[illegible]
cem. [illegible]
zgroma[illegible]
co robió [illegible]
zi pro[illegible]
Konce[illegible]
i'm [illegible]
~~Ze ta~~ [illegible]
Gorda[illegible]
ctorke[illegible]
povido[illegible]
nic m[illegible]
ale w[illegible]
Ziema[illegible]
nem p[illegible]
In[illegible]
pryjato[illegible]
D[illegible]
ctarke[illegible]
N[illegible]
Ce[illegible]
rozejo[illegible]
Morke[illegible]
da m[illegible]
[illegible]
a aleg[illegible]
ciecia[illegible]

~~Rada~~ Komitet decyduje, aby Smolka ustąpił, skłonić go jednak do zrzeczenia się; oburzenie bowiem w mieście było wielkie; i Komitet się starał, aby nie wyszło [illegible] z [illegible] skandalu, jak Smolka stanie przed wyborcami. – Smolka odpowiedział, że się nie cofnie. [illegible] ~~bt~~ się więc go nie ustąpi. Smolka sam się ustąpił. Stanął na zgromadzeniu wyborców, zachwiał się nie wyrzekłszy 40. słów, odprowadzono go chorego do domu. – Na drugiem zgromadzeniu Smolka wystąpił, przemawiał przeciw objęciu rady państwa i powiedział, co [illegible], że [illegible] jemu zawdzięcza samodzielność, co jemu [illegible] się pchali do rad p. Dla tego [illegible] ogniska umocnić się [illegible] starają o koncesje. (Pb. sam Smolka starał się wtedy o koncesję na budowę kolei Albrechta i na jakiś Bank), ~~[illegible]~~ a prywatnie [illegible] Ziemiałk. [illegible]. – Wtedy ~~[illegible]~~ w rzeczy Smolka zaważył więc nie mógł, głosował przeciw objęciu rad p. Godzić ~~[illegible]~~ do rad p. złożyli mandaty. Ziemiałk. [illegible] [illegible] wtorku wybrali Kasprowicza. – Wtedy [illegible] Smolka [illegible] 15000 złr. – Smolka powiedział: że p. Ziem. dał mi pieniądze na to, abym [illegible], [illegible] p. więc nic mu nie jestem winien. Ziemiałk. powiedział że przysięgi [illegible], że to nie na [illegible], ale ~~na~~ pożyczka. Sąd polubowny, ~~na który~~ na który p. nie przystał Smolka [illegible] akceptacji. – Sąd przyznał Ziemiałk. 15.000 z procentami po 5%. – Gdy przyszło do egzekucji, Smolka przeszedł nam przez 3. instancje i ostatecznie przegrał. Demonstracje przeciw wyborom Ziem.

Smolka [illegible] towarzystwo [illegible]. – [illegible] [illegible] [illegible] delegacji, gdy przyszło w rzeczy do wyborów do rad państwa przyszedł mandat.

Dobrze Morsyg sprzedał bardzo dobrze, jakiemuś niemcowi, pierwszego [illegible] [illegible] Chyłkowskiego, później Ziemiałkowskiego. [illegible] się nie dostało.

Ziemiałk. mówił: „od tego czasu Smolka dla mnie umarł"!

[illegible] [illegible] na to, aby go wybrano do rad p., aby został prezydentem. wybrano go. [illegible] mówili: musimy przeciw [illegible] się z sobą. Smolka przyszedł do Ziemiałkowskiego, mówił o nowych obowiązkach, odtąd bardzo mało z sobą mówią, tylko [illegible] tego wymagają, u siebie jednak nie bywają.

– ~~[illegible]~~ Ko[illegible] (jeszcze przed [illegible] [illegible] [illegible]) pożyczył 10.000., w akcjach, pod warunkiem, że mu będzie [illegible] i procenty. Gdy [illegible] nie chciał ~~[illegible]~~ płacić, [illegible] przedarł. wydarł mu go z ręki.

Bardzo mu o tem Freiberg zamarzył, aby się w ten sposób pozbyć Holbana i [illegible] namówił Taaffego, aby mnie do prasowego biura powołał. Tym razem urządzili całą rzecz na przekór Ziemiałkowskiemu, który Holbana nie lubił, minister też, zgadzając się mnie powie- dział mi, że całe to urządzenie jest tylko tymczasowem, że ja do tego biura powrócę. Dla mnie było to biuro prasowe bardzo nieprzyjemnem, przedewszystkiem wymagało wielkiej wprawy w niemieckim, dziennikarskim języku niemieckim, której jeszcze nie miałem, a nadto wcho- dziłem z najprzyjemniejszych osobistych stosunków, pomiędzy wydawanych żydów intrygantów, których stanowiska wiele ważyło urzędników prasowego biura. Głównem mojem zadaniem było robić wyciągi z dzienników polskich i ruskich, dla użytku Cesarza i hr. Taaffego, wyciąg ten mu- siał być gotów na jedenastą z rana, trzeba więc było przed dziewiątą przychodzić do biura, aby przeczytać wszystkie gazety i to co ważniejsze streścić lub przetłómaczyć na niemiecki język. Miałem i tę trudność, że po rusku nigdy dobrze nie umiałem, trzeba mi się było wdrażać w czytaniu ruskich dzienników, co było tem trudniejsze, że niektóre gazety ruskie były właściwie pisane po rosyjsku a nie po rusińsku, po matuszku. Wreszcie będąc w biurze prasowem nie miałem przed sobą prawie żadnej kariery, bo urzędnika z tak wybitnie politycznem zabarwieniem jak mój żaden minister przecież nie zrobiłby szefem biura prasowe- go. (największego według ówczesnych politycznych zapatrywań), a siedząc w tej atmosferze nie wyrwałem z administracyjną i za kilka lat stało mi się nawet przeniesienie się do innego ministerstwa niemożliwem, bo każdy minister powiedziałby, że nie mam admini- stracyjnej praktyki, i że mu takiego dziennikarza nie potrzeba. – Gmachowy więc na Herrengasse 7. był dla mnie bardzo nieprzyjemny. Na odstęp pewne lokal w którym biuro prasowe było umieszczone należał do najlichszych, jeden Freiberg miał dwa, resz- ty pokoju, mnie umieszczono w pokoju przechodnim, zimnym, w którym jeszcze drugi urzędnik a właściciel dziennika po Swobodzie? miał swoje kruki. – Swoboda był zbankrutowa- nym redaktorem jakiegoś prowincjonalnego dziennika, miał liczną rodzinę, żył w wiecz- nych kłopotach pieniężnych i palił obrzydliwe cygara. Dla mnie był bardzo uprzejmy, dawał mi często rady, będąc w prasowym fachu doświadczeńszym, ale ze wszystkiego widziałem, że zamiarem jego jest z tej uprzejmości skorzystać i przy sposobności wystąpić przeciw mnie pojętne. – Najwierniejszym ulubieńcem Freiberga był Dub syn cesarskiego kamerdynera, natu- ra światła, podobnie zresztą się w niższym sposób swoim szefowi, Dub miał jedną z naj- ważniejszych czynności: sprawozdanie z prasy wiedeńskiej i prowincjonalnej niemieckiej. Te sprawozdania, „Zeitungsschau" w urzędowym stylu były dość ważne, osobliwie z dzie- dzictwa polityki, cerkwi, stowarzyszeń w ogóle niemieckiej. Od sprawozdawcy zależało bowiem zaleceń nigdy warunków, czy Cesarzowi stan w kraju dawało wyobrażenie, albo nas w mniej jaskrawem przedstawić świetle. Chociaż była to rzecz trochę niebezpieczna, bo Cesarz zainteresowany się jakąś notatką w „Zeitungsschau" kazał sobie czasem całe artykuły z gazet przetłómaczyć, a wtedy wychodziło na jaw, że referent nie tak go streścił jak był powinien zrobić. Najstarszym po Freibergu urzędnikiem był stary szlachcic Schiel, wiedeńczyk, o bardzo ograniczonym horyzoncie, lekkiego pióra, w najwyższym stopniu zły język, plotkarz i intrygant.

Schiel umiał więc dobrze po francusku, wydawał po za urzędowemi zajęciami litografowaną gazetkę francuską o rzeczach niemieckich i austryackich przeznaczoną do informowania gazet francuskich, a w niedzielę w zimie i w jesieni jeździł na polowania. — Ponieważ Neuliński robił mu konkurencyę pisując do francuskich dzienników, więc Schiel był największym tegoż nieprzyjacielem i jak wpadł na temat Neulińskiego to gotów był bodaj najbrzydsze o nim opowiadać historye, z których każda była dotkliwą, aby biednego Ne- chciał zamknąć do więzienia. Drugą bête noire całego biura prasowego był Halban i wystarczało wspomnieć jego nazwisko, aby całe biuro poruszyć i wywołać opowiadanie rozmaitych anegdotek ośmieszających mojego poprzednika. — Ponieważ tam nie lubiono Halbana, więc tem samem byłem dość sympatycznie przyjętym, tem bardziej, że żaden z tych panów nie obawiał się konkurencyi Polaka, którego uważano za [illegible]. Ci panowie widzieli dobrze, że albo będę się starał po kilku latach z tamtąd wynieść, albo zostanę na wieki zakopa-nym w biurze prasowem i niczem więcej.

Ziemiałkowski jednak tym razem zdobył się na energię, trwał przy tem, że Halban wrócił do siebie tylko tymczasowo i po kilku tygodniach prosił Taaffego, aby zabrał go z powrotem do biura prasowego, gdzie daleko odpowiedniejsze jest dla niego zajęcie. Ja wróciłem znowu na moje miejsce i zostałem już tam pod zredukowanem ministerstwem dla Galicyi, dopóki sam nie zostałem [illegible] z niego ministrem.

VII.

W lecie roku 1885 pojechałem po raz drugi do Anglii, zwiedziłem wyspę Wight, z powrotem zatrzymałem się dłuższy czas w Holandyi, i uzupełniłem moje badania co do holenderskiego malarstwa. Spostrzeżenia z wakacyi roku 1884 i 1885 umieściłem w napisanej książce: „Dwie wycieczki do Anglii". — W listopadzie 1885 umarł ojciec mojej żony [illegible] Tabęcki w Dzikowie; pojechałem tam po jego śmierci matkę odwiedzić i urządzić interesa w majątkach obudwu, na które mnie mój szwagier zaprosił. Żona moja zapisała mi bowiem ~~swoje~~ wszystko, które było jej. Tak przypadła z Dzikowa po śmierci rodziców. Obecnie chodziło tylko o teoretyczny podział, bo faktycznie mógł dopiero nastąpić po śmierci pani Tabęckiej, która miała dożywocie na całym majątku. —

W pobliskim kółku w Wiedniu byliśmy świadkami zajścia bardzo komicznego, pani Ziemiałkowska została poetką, naturalnie dla dobrego tonu francuską i postanowiła wydać tomik swoich utworów pod tytułem „La Poésie en prose par Hélène Oksza". — Niby to z domu Dylewska miała herb Oksza, jeżeli Dylewscy w ogóle byli szlachtą, z tąd więc ów pseudonim. Nim te „poezye" były drukowane już Ziemiałkowska wysłała je wielu znajomym, i pewnego [illegible] na mi wypłatać o nich opinię, że są niedorzeczne i że francuszczyzna jak Bartels mawiał „u nadwiślanina". Przykro mi było, że Ziemiałkowski pozwolił na drukowanie tych ramot, więc w rozmowie z nim, zwróciłem mu oględnie nadzwyczajną uwagę, aby nie b[illegible] próżno było, gdyż te poezye jeszcze jakiś czas zostały w ręku pani Ministrowej. Oczywiście w rozmowie o tym wartości tych utworów wiedziałem je dotknąć, więc już ~~tego~~ przedmiotu nigdy nie rozpoczynałem, tylko namówiłem, aby przynajmniej przed wydrukowaniem ich, dała je pani Z. pod względem językowym przejrzeć jakiemu znawcy francuskiego języka. — [illegible] Z. poetessa jednak dała je do poprawienia [illegible] pani Z. baronowi Gottesmanowi

urzędnikowi Kolei żelaznych w Wiedniu. Gen. Godlewski mówiał po francusku jak każdy inny Polak i w żadnym razie nie był pod tym względem wyrocznią; wyśmiewano też zawsze biurowo pracę — urzędowi francuskiego języka. Wspominam o tem dlatego, ponieważ powiadano mnie później, że ja byłem cenzorem tych prozy, zamiast wręcz z druku, co nie było z prawdą zgodne. — Ziemiałkowska rozsyłała natychmiast te ramoty wszystkim znajomym i mnie nawzajem, dyplomatom cudzoziemskim, ministrom żeby sięgając z nich haracz przezwanego na „stypendium imieniu Ziemiałkowskich"! Czyniła to w sposób możliwie najmniej delikatniejszy. szacowała Wiedeń każdego i według tego oszacowania posyłała ~~nie~~ ludziom po kilka i kilkanaście egzemplarzy. Ostatecznie żal mi było Ziemiałkowskiego i wstydziłem się tej polskiej natręctwa.

Wspominałem już, że Ziemiałkowska z Łosiową zaraz po śmierci mojej żony zamiast mnie swatać, obecnie po skończonej żałobie robota zaczęła się energicznie. a Łosiowa widząc, że wszelkie zabiegi na nic się nie przydadzą, że z siostrą się nie ożenię, rozpoczęła na dobre pracę nie intrygować, aby mnie z mego stanowiska usunąć, a wspomagać do biura na sekcyjne kogo innego, który się z Księżniczką Sowińską chciał żenić. — Wymyśliła ona pracę mnie bardzo szkodliwą intrygę: trzeba było mnie skompromitować przed Ziemiałkowskim, przekonać go, że się kocham w ministrowej i że czekam tylko na jego śmierć, aby się z nią ożenić. Podstawą do tego była tylko, że Ziemiałkowska mnie zawsze bardzo wychwalała, a z drugiej strony tem którego porozumienie dawało do poznania, że po śmierci męża zaraz pójdzie za mąż, „bo ona z Kosianiem nie zaznała małżeńskiego szczęścia, że Kosianie był dla niej tylko ojcem...". — Łosiowa więc rozpuściła zaczęła przed zatelegrafowanemi bajeczkami, przed br. Romaszkanową i jej córką Zosią br. Blondową oświadczać mnie, że tak wiem czy ja się czekam na śmierć Ziemiałkowskiego, aby zagarnąć majątek barona. W historyjkę Ziemiałkowska zaczęła tej pani wmawiać, że ja się szalenie w niej kocham, że ślad w ślad za nią po Wiedniu chodzę, i że ja trochę komiki mistyki, bo przecież nie wypada tego o tem mówić. Tymczasem Ziemiałkowskiej coraz bardziej się tem zajmowała, zaczęła ona być przekonaną, że się w niej na zabój kocham i zaczęła mnie najdziwaczniejsze rzeczy. Zdawało jej się np., że stoję w bramach kamienic kiedy ona tam jeździła, że raz przebrany za chłopa, jechałem tym samym pociągiem co ona do Zakopanego, aby ja tylko widzieć ją w kościele, słowem najrozmaitsze się jej zdarzały widzenia. Była ona zresztą typową w histerycznym rodzaju kobiet, była prawie wariatką, co wszyscy wiedzieli.

Tę historyjkę pogarszało Łosiowa zaczęła w Ziemiałkowską wmawiać; że ona po śmierci męża, przecież lepszą partyę może zrobić; że jak ja, że gdyby chciała to admirał br. Sterneck który się także w niej kocha natychmiast się ożeni. Przeciwnie jeżeli Sterneck zawiadomi, że ja się o nią „staram" to się cofnie itp. niedorzeczności. — Ponieważ Ziemiałkowska nie umiała nic zataić, więc wiecznie dyskutowała w obecności swego męża, co ona zrobi jeżeli on umrze, czy ma iść za mnie, czy nie? — Ziemiałkowskiemu było też wszystko za wiele. wyobrażał sobie może, że ja naprawdę poluję na jej majątek i uważałem w nim pewną ku mnie oziębłość. Nie widziałem co to wszystko znaczy, nie wiedziałem bowiem jeszcze o intrygach Łosiowej jej i Romaszkanowej, aż raz sam Łoś, lepszy od swojej żony, powiedział mi, żebym się wystrzegał na baczności, żebym nie ~~...~~ bywał u Ziemiałkowskich, bo pani Blondowa rozsiała plotki. — Nazajutrz poszedłem, do Romaszkanowej, jako do najstarszej a chyba i najrozsądniejszej z tych pań i bardzo grzecznie jej prosiłem, żeby wzięła ze swoją córką, aby była łaskawa nie zajmować się moją osobą wobec Ziemiałkowskiej, bo ministrowa jest chora kobieta, która

w największej niedomówieniu wiemy, a plotki podtrzymywane były przez niegdyś mi zaszkodzić
u Ziemiałkowskiego, czego zresztą ten sam nie pragnął. Pani Romerkanowa trochę się zaw-
stydziła, ja prawie zupełnie przestałem bywać u Ziemiałkowskich, ale Łosiowa chcąc mnie
się skończonymi pozbyć z Wiednia, namówiła ministrowę, że najlepiej by było i wszystkim
plotkom położyłoby się koniec, gdybym został przeniesiony do Namiestnictwa do Lwowa.
Intrygi te jednak nie ~~pomogły~~ udały się, Ziemiałkowski musiał widzieć, że w tej całej bab-
skiej robocie ja wcale nie zawiniłem i w Wiedniu mnie pozostawił. – Bywałem odtąd mniej
więcej raz lub dwa razy w roku u Ziemiałkowskich, na wielkich tylko wieczorach.

Tymczasem Łosiowa zajęta ciągle innymi sprawami zwróciła na mnie polowanie, nieład w domu
wielki panował, bieda wśród nich się mając majątku nie mogła pokryć wydatków. Musiał
więc starać się o posadę ~~przy namiestnictwie~~ we Lwowie i otrzymał ją z pomocą Ziemiałkowskiego, ja-
ko tytularny kapitan przy namiestnictwie. W ten sposób otworzyła się dla mnie po Łosiu po-
sada i wyszedłem na tej zmianie bardzo dobrze, bo mnie minister przydzielił zamianował radcą
sekcyjnym. – Przeniosłem się więc na Schillerplatz do dwóch pokoi, w których poprzednio
mieszkali Zaleski i Lisol [?], a na moje miejsce zamianowano sekretarzem Romana Szy-
manowskiego, który był dotąd przy namiestnictwie we Lwowie. Szymanowski był bliskim krew-
nym Golanowskich [?], z którymi Ziemiałkowscy od dawna żyli w przyjaźni i pani Golanow-
skiej protekcja. Szymanowski już miał bardzo burzliwą za sobą przeszłość: ukończywszy
prawo i wstąpiwszy do służby rządowej, zaczął przedewszystkiem przepuszczać swój majątek pa-
ki po ojcach odziedziczony. Wydział we Lwowie ściągał na siebie z otrzymanym komornym grał
wysoko w kasynie szlacheckiem, żył bardzo szeroko, tak, że niebawem niczego więcej się
nie pozostało ze spuścizny po ojcach, ale narobił długów bez liku, tak że musiał
wystąpić z Namiestnictwa. Krewni, a przedewszystkiem Golanowscy pomogli mu cało
wyjść się z wierzycielami i pani Ziemiałkowskiego wyrobiła mu posadę w Urzędzie Krajo-
wym w Rosji [?], dokąd wówczas spora liczba emigrowała urzędników. – Tam się Szymanow-
ski dobrze sprawował, a że bardzo obrotny, sprytny i energiczny więc po kilku latach
został nawet dyrektorem policji w Krajowej. Nie wiem już z jakich powodów nie
mógł tam wcale wytrzymać i jako sekretarz wrócił do Namiestnictwa we Lwowie.
Obecnie był moim podwładnym, co mnie wcale nie cieszyło. Wysoki, blondyn, z du-
żemi faworytami, niezmiernie pewny siebie, decydujący o wszystkiem, nawet o tem o
czem nie miał wyobrażenia, udający wielkiego pana mimo że trochę ekonomiczki
miał wychowanie zaraz z miejsca starać się o łaski Ziemiałkowskiej, aby wpłynąć mię-
na ministra i jak można najprędzej mnie wysadzić i zająć moją posadę. – Wobec
tej ataku zachowywałem się grzecznie, spokojnie i czekałem co z tego dalej będzie. Nie
potrzebowałem jednak długo czekać, bo Szymanowski poczuwszy wielkie miasto zaczął gra-
ć w karty w jakichś najgorszych towarzystwach, pędzić na wyścigi, a nadto wyrwał z
Węgier [?] jakąś rozwiedzioną majorowę, starszą od niego kobietę i z nią zamieszkał. Za-
miast zaś ten stosunek ukrywać prosił do siebie znajomych na obiady zarazem ich
barszczem, który miał wybornie przyrządzać. Jak tylko Ziemiałkowska dowiedziała
się o majorowej to wypadł z łask pan Roman, ale żył dalej na szerokiej stopie. Dwa
razy zgrał się do nitki i uciekł się do mnie o pomoc, pisał do mnie błagalne listy, że jeśli
za kilka godzin do 12ej w południe nie kupi mu raz 300. drugi raz 400 złr.

to by dziś sobie musiał życie odebrać. Nie chcąc go w nieszczęściu pozostawić na pastwę nędzy i co prawda, chętnie mu je oddał. Po niejakim czasie jednak zaczął zwracać uwagę Ziemiałkowskiego na różne sprawki pana sekretarza, który mu się więc musiał ster podać na starostę do Brzeżan, bo to starostwo było wolne. Szymanowski pojechał tam przed ostatecznem przeniesieniem się na nową posadę, aby zobaczyć mieszkanie, i porobić wizyty niektórym z najznakomitszych obywateli w okolicy. Skorzystał też zaraz z tej wycieczki, aby narobić długów u tamtejszej szlachty, a zebrawszy sobie jaką i sumkę drapnął czem prędzej do Monte Carlo próbować szczęścia. Nie zatrzymał się jednak w Wiedniu, nie powiedział nikomu o swej podróży, tak że Ziemiałkowski był w największym kłopocie co się stało z nowo mianowanym panem starostą, który przepadł jak kamień w wodzie. – Po kilku tygodniach nagle nie wiedząc gdzie się Szymanowski podziewał dostaję telegram z Monte Carlo, aby mu przysłać 300. guldenów, bo jest w rozpaczy, bez grosza. Posłałem te pieniądze, ale następnie się dowiaduję, że Ziemiałkowski dostał taki sam telegram z prośbą o 300. guldenów, dwóch innych naszych znajomych także podobne wezwanie. Ziemiałkowski posłał pieniądze, ale w tajemnicy przed żoną, bo „Babunka" mimo wszelkich sympatyi dla Szymanowskiego wolała zawsze pieniądze, aniżeli przyjaciół. – Wskutek tych wszystkich awantur musiał się Szymanowski po- ustąpić z publicznej służby a dostawszy jakieś wsparcie od rodziny i rekomendacye do Jezuitów w Afryce, pojechał szukać szczęścia w Algierze. Co tam robił, nie mogłem się dowiedzieć, ale raz pewnego, w rok może później, wchodzę w Trieście, do tamtejszego zarządu skarbowego Kr. Domińskiego, brata Łoziowej, obdartego, zgłodniałego, i prosi, żebym go ratował, bo wraca z Afryki i ginie z nędzy. Domiński dał mu jakąś zapomogę na pierwsze potrzeby i polecił go domowi bankowemu Morpurgo, który zakupił wielkie lasy w Bośnii, i potrzebował do wycinania ich energicznych ludzi, znających tamtejsze stosunki. W ten sposób Szymanowski znalazł się po raz drugi w Sarajewie, Morpurgo bardzo był z niego zadowolony, a widocznie i pieniądze szło mu nieźle, bo raz jeszcze niespodziewanie otrzymałem moje 300. guldenów przez pocztę. – Ale po niejakim czasie Szymanowski znowu się znalazł w Wiedniu z prośbą, aby mu dano posadę w Galicyi. Ówczesny namiestnik Badeni lubił czasem pokazać wszystkim co on to może, więc mimo przestróg Szymanowskiego zamianował go sekretarzem namiestnictwa, a następnie starostą ale bał się go dać na powiat, więc przydzielił go do dworu. Na tej posadzie już się pan Roman grzecznie ustatkował, prowadził życie spokojne, ograniczył się na wydawaniu swej pensyi, a nawet przed kilkoma laty żenił się znowu, aby go zrobić dyrektorem policyi we Lwowie, ale przecież namiestnik Pininski obawiał się tej próby.

Na miejsce Szymanowskiego w biurze swojego ministra wyprotegował mnie Zaleski swego dobrego znajomego Kazimierza hr. Borkowskiego. – Z Borkowskim służyłem przez jakiś czas w namiestnictwie, był to wysoki blondyn, biały jak mleko, grubawy, otyły, małomówny, łatwo się obrażający, wielki żarłok i bolejący na stosunki z niedostatkami. Dawny romans miał z panią Cecylią Stanisławową Badeniową i dwóch z nią synów, których Badeni wprawdzie uznał, ale niechętnie traktował. – Tych biednych chłopaków

jak było trochę dziwnie, dano na wychowanie do Jezuitów w Kalksburgu, skąd wydalony i na-
wróciwszy nawet do domu przychodzić mu nie było wolno. Stanisław Badeni ignorował go – jeśli
był w domu – zupełnie i zawsze swego najstarszego syna Stanisława nazywał „podrzutkiem". Jeden z tych młod-
szych był też dziwnie podobny do Borkowskiego, tak że jego pochodzenie nie mniej było
wątpliwe. – Zaleski nienawidząc Badenich, przy tem zarazem lubił bardzo Borkowskiego
że go Badeniowie nienawidzili. Protegował go też w służbie jak mógł, zrobił bardzo prędko
delegatem namiestnika w Krakowie, ale Borkowski zaniedbał i służbę porzucił. Teraz jednak, gdy
Zaleski został namiestnikiem, przyszła Borkowskiemu znowu ochota wrócić do publicznej służ-
by, a namiestnikowi było to nadzwyczaj na rękę, chciał go sobie wychować na swego następcę, aby
Kazimierza Badeniego nigdy nie dopuścić na tę posadę, na którą się uważał przez Opatrzność prze-
znaczonym kandydatem.

Dostałem więc do biura pana Borkowskiego, który naturalnie mnie nie zmienił. Zdumiewał[?]
który imponował swoim strojem, swojemi strojnikami[?], najmodniejszemi ubraniami,
przychodzeniem o ½ 12. w nocy na wszelki wieczór, należeniem do Jockey-Klubu, jadaniem u
Sachera i wielu innemi jeszcze przymiotami. Borkowski miał ten romans z ordynatową Toma-
szową hr. Zamoyską, co mu także w „świecie" dawało pewne stanowisko. Bawił on przed kil-
kiem[?] z nią w Szwajcarji, otruł się nieświeżą rybą, tak że bardzo ciężko był chory, pani ordynato-
wa mieszkająca w tym samym hotelu pielęgnowała go, sprowadziła z Bazylei, czy z Londynu do-
ktora, i bardzo się zatroszczyła około jego zdrowia. – Borkowski wrócił do naszego biura z taką pozą,
jak gdyby on robił łaskę rządowi wstępując powtórnie do służby, zdawało mu się, że jest
przeznaczonym namiestnikiem, a przedewszystkiem że rozumie się samo przez się, iż
mojego miejsca będę mu musiał wkrótce ustąpić. – Przyjąłem go grzecznie, uprzejmie[?], po-
stępowanie moje wobec niego było ciągle równe, jednostajne, tak, że wkrótce przyszedł
do przekonania, że przecież zdziwi się[?] Korytowski[?] i Taaffe przyjęciem[?] i trochę się namyślą,
nim moją posadę mu oddadzą.

Nowa babka właściwa[?] groziła mi tym razem wielkiemi nieprzyjemnościami. Pani An-
toniowa Wrotnowska, która jak wspominałem, bardzo się lubiła swatami zajmować, a obecnie we
Lwowie mieszkała, gdzie jej mąż był dyrektorem Banku Krajowego, zawsze często bywała u namie-
stnikowej Zaleskiej i wielkiemi względami jej się przypodobać chciała. Zalescy mieli trzy
brzydkie córki, więc pani Wrotnowska mnie jedną z nich obdarzyć postanowiła. Była to pan-
na Iza, druga z rzędu, bardzo dobre stworzenie, ale nieszczęśliwie brzydka. Figury wcale nie-
zła, ale twarz dzika, oczy czarne, włosy czarne, cery czarne, wszystko czarne, ale bez żadne-
go ognia, który zwykle takiej czarności towarzyszy. Panna Iza śpiewała – fałszywie, grała
na fortepianie bez jakiegokolwiek uczucia, mówiła o literaturze, o sztuce to co jej nauczy-
ciele powiedzieli, bez przekonania i bez własnego zdania. Była bardzo nudna, a po kilku mi-
nutach rozmowy z nią wpadało się w zupełne ziewanie. Ale panna Iza, równie jak każda
z Zaleskich miała przynieść 100.000 guldenów złożonych w Banku i możliwą jeszcze po za-
dziedziczeniu[?] sukcesję. – Otóż pani Wrotnowska sądziła, że 100.000 posagu i namiestniko-
wska[?]; na to będą dla mnie takie ponęty, że ani się zawaham, żeby pannę Izę poprowadzić do
ołtarza. – Swoją[?] to dogadzając jej tem więcej, że wiedziała, iż Magdalenie[?] Wrotnowskiej byłoby
bardzo przykro, gdybym się ożenił, i to tak prędko po śmierci Stefy. – Koniec końcem
dowiedziałem się, że raz pewnego[?], że moje małżeństwo z panną Zaleską we Lwowie już
postanowiono.

Panna Zalecka przyjechała do Wiednia, do ciotki pani Abrahamowiczowej, „[illegible] się dalej w spokoju”, widziałem ją kilka razy w towarzystwie, przyznawałem się do niej jak można najmniej; mimo to Rondowa jakieś mi robiła aluzje, do bliskiej z Zalecką znajomości. W miarę jak się zawsze o ile możności uniknąć panny, lecz uważałem najpierw pewne względy na pani Abrahamowiczowej, a następnie jakieś osobiście graniczące prawie z urazą. Pomyślałem sobie: a to właściwie w gruncie, będę uważać niektórego namiestnika Galicyi, który może bardzo łatwo stać się moim prześladowcą. Pani Wrotnowska napisała mi list z formalną propozycyą, abym się ~~żenił~~ starał o pannę Zalecką, odpowiedziałem krótko i wytłumaczone, że się po raz wtóry żenić nie myślę i na tem, przypuszczam, tym razem się cała historya skończyła.

Państwo Dawidowie Abrahamowiczowie mieszkali wtedy w zimie w Wiedniu. On z ormiańskiej rodziny, ona Suchodolska z domu, siostra Zaleckiej, także już trochę ormiańska. Przyjmowali ludzi, bezdzietni, dawali od czasu do czasu obiady. Pan Dawid bardzo zaniedbane odebrał wychowanie, uczył się niewiele, ale własną pracą bardzo się wyrobił i był bezsprzecznie jednym z najzdolniejszych członków „Koła polskiego” i jednym z najzręczniejszych politycznych intrygantów. Wysoki, otyły, z dużą twarzą bez zarostu i zachowaną jakby z gutaperchy, z głosem silnym, piskliwym, [illegible] z wyraźnie [illegible]. Pan Dawid przesadzał się w grzecznościach, zawsze słodko się uśmiechał a jednak mu wyłaził z każdego słowa.. Żona bardzo była z niej [illegible] zadowolona, równie jak [illegible] miała być panną, ale się przyzwyczaiła ~~do tego~~ o tem nie mówiła. Poddała się swemu losowi, chodziła pilnie do Kościoła, rozmawiała dużo o polityce, o literaturze i muzyce, ale w tak banalny sposób, że się widziało [illegible] niej jak na katarynce. Przytem owej miała jakieś cechy, jakby [illegible] się jednak, trochę [illegible]. – Jedną zaletą pani Abrahamowiczowej była ta, że miała dobrą kuchnię i jeśli się było do nich na obiad zaproszonym, to obiad był porządnie podany i wszystko było w porządku.

Największą moją przyjemnością w owych czasach były podróże i całą zimę cieszyłem się na urlop, który miałem dwie tygodnie, do dwóch miesięcy w lecie, i układałem plany podróży z Baedekerem w ręku, tak, aby najwięcej widzieć a najmniej wydać pieniędzy.

W roku 1886. wyjechałem z Wiednia już 2go czerwca do Szwajcaryi, następnie na [illegible] do Paryża a wreszcie do Bretanii, Normandyi i na wyspę Jersey.

W Paryżu zajeżdżałem od niejakiego czasu do maison garni Rue Jacob 50, który to hotelik polecił mi za dawniej pani [illegible]. Pani Jacquemand [illegible] się hotelikiem, wychowała dwie córeczki, a mąż miał zajęcie w [illegible] magazynie „Belle Jardinière”. Było tam tanio, można było od [illegible] z gospodarstwem obiad i czuło się [illegible] w domu. Co mi w tym hoteliku było przyjemnem, to że tam mieszkała panna Wolska, ona przyjaciółka [illegible] o której wspomniałem. [illegible], dawniej bardzo ładna, obecnie już była [illegible] z pięknemi oczami trochę i miała jakiś pokoik na czwartem piętrze, w którym nigdy się na kominku nie paliło. Aby się ogrzać szła panna Wolska, do [illegible]

Hotel Continental, gdzie ją tolerowano, bo często oprowadzała Amerykanki po Paryżu, bo była osoba, u której mówiło się, żyła głównie ze spirytyzmu. Przyczepiła się do bogatych ko-biet zwariowanych na spirytyzm i zrobiono ją bibliotekarką spirytystycznej czytelni. Po-życzała mi też przez kilka lat rozmaite książki i czasopisma okultystyczne, chcąc mnie wciągnąć w ten zaczarowany koło, ale ile razy próbowałem przeczytać jakiś artykuł z tej literatury, tyle razy przekonałem się, że moja inteligencja nie dorosła do tej filozofii, bo nie mogłem zrozumieć tego co czytałem. – Panna Wolska miała zawsze dość wolnego czasu, więc niemal co dzień chodziła po Paryżu, ale była wytrenowana jak char-[illegible], że jej nastarczyć nie mogłem. Dodatkowo zajął się później Abakanowicz, bogaty [illegible] [illegible], fabrykant w zakresie elektryczności i osadził ją w Bretanii, w jakiejś willi będącej jego własnością. Tam panna Wolska uczyła [illegible] bretoń-skie wiejskie dziewczęta.

W Bretanii bawiłem kilka tygodni w Dinard, gdzie głównym moim towarzyszem był jakiś francuski rojalistyczny [illegible], który przeklinał ciągle na republikę wszystkie. Zdaje się, że główny żal do Republiki miał z tej przyczyny, że nie miał za co [illegible], ale musiał się cydrem zadowalać. W niedzielę, który zwykle kazał stawiać na stole butelkę cidre mousseux, mówiąc już był zapisany na prezydenta Rzeczypospolitej. – Z czasu tej po-dróży napisałem feuilletony do Gazety Lwowskiej pod tytułem „Z podróży po Francji". Dziwnie najmilsze mam wspomnienie z opactwa Mont St. Michel, gdzie opis naj-piękniejszego opactwa widziałem najpiękniejszej Francuzki, panny Boulard właścicielki re-stauracji, w której się codziennie pojawiał. Później pytałem się każdego z moich znajomych który zwiedzał Mont St. Michel o pannę Boulard i zawsze tęż samą otrzymywałem odpowiedź, że jest bar-dzo piękna, i że zawsze [illegible], na drugi [illegible], wybrana.

Powróciwszy w sierpniu do Wiednia (1886) zastałem dość gorące polityczne czasy, było to po rewolucji w Bułgarii, a po detronizacji Aleksandra Battenberga, która [illegible] [illegible] była [illegible] dla zagranicznej polityki austryackiej. Wtedy zupełnie też bardzo się gorzej zachowywali Cze-chowie, których dzienniki, a zwłaszcza „Narodni Listy", „Hlas Naroda", organ Riegera, i „Poli-tik", organ klubu czeskiego w Radzie Państwa wydawany, otwarcie radowały się, że Aleksander został [illegible], i że rosyjska polityka górą. Cesarz zwołał nawet z tej przyczyny na dzień 28go sierpnia Ra-dę ministrów, której sam przewodniczył, i z oburzeniem wyraził się o dziennikarstwie czeskiem, powiedział: „Die Haltung der czechischen Journale war höchst unpatriotisch, geradezu empörend, da den Bulgaren, in welchem sich Bulgarien vom Einflusse Russlands emancipiren will". – Na Radzie ministrów przewodniczył był Taaffe. Gautsch, minister spraw oświaty, Bacquehem minister handlu, Falkenhayn, minister rolnictwa i [illegible] [illegible] przypominam obydwaj ministrowie Polacy. Cesarz wyrzucał Gautschowi, że prokuratorya pań-stwa mogła przepuszczać takie niezgodne z interesami monarchii, jakie w ostatnich czasach w czeskich dziennikach były drukowane, i zarzucał się namiestnika barona Krausa. Gautsch najzupełniej w [illegible] tłómaczył się niedostatecznością ustaw co do konfiskat dzien-ników przypominając, że te same ustawy wystarczały zupełnie, aby ciągle konfiskować galicy-jskie dzienniki, jeśli tylko cokolwiek ostrzej o Rosyi się wyrażały. Cesarz zakończył posiedzenie kategorycznym rozkazem, aby pod względem polityki zagranicznej baczniej czuwano nad czeskiem dziennikarstwem.

Biedny Pražák nie wiele był winien, bo on w ogóle nie wiedział co się dzieje, starszej daty inteligencya przeniesiona ze młodych czasów był adwokatem w Brnie i następnie posłem do Pa[Dziś]ństwa. Minister Unger bardzo dowcipny umiał opowiadać o nim następującą anegdotkę. „Wystawcie sobie – mówił Unger – jadę raz przez Johannesgasse z moim znajomym profesorem z Tübingen, i wjeżdżamy na słomę, którą ulica wśród jednej kamienicy była pokryta. Profesor mnie się pyta, co to słoma znaczy? czy tutaj kto choruje? – „Objaśniłem odpowiedziałem, to właśnie minister Pražák mieszka tutaj, potrzebuje spokoju i ścieżka mu się wyściela“. – Zemiałkowski bardzo nie lubił Pražáka, za jego panslawistyczne idee i niechęć do Polaków. W ogóle ci wszyscy Staroczesi, Rieger et consortes nienawidzili Polaków. Widzieli w nas polską szlachecczyznę, polskim bytem wychowani a przedewszystkiem polską niechęć do panslawizmu. Jeśli więc czasem zbliżali się do Polaków w parlamencie, to tylko na to, aby ich wyzyskać w wojnie swej z Niemcami.–

W gabinecie zasiadał ~~[illegible]~~ margrabia Olivier Bacquehem dawniej od miejsca, zamianowany on został ministrem handlu w lipcu 1886. – Taaffe bardzo zabawnie opowiadał o jego nominacyi, a trzeba wiedzieć, że Bacquehem był spokrewniony z ministrem prezydentem i żył z nim od dawna w przyjaźni. – Taaffe telegrafuje więc do Bacquehema, który wówczas był prezydentem Rządu Krajowego w Opawie, aby do Wiednia przyjechał. – Bacquehem przyjeżdża. Dalej Taaffe tak opowiadał: „Wychodzę do niego do hotelu, zastaję go właśnie jak w rękę trzyma [illegible] – „Servus, grüss dich Gott – właśnie w uroczystem przedstawieniu do Najjaśniejszego Pana, aby cię zamianować ministrem handlu!“ – „Cóż ci strzeliło do głowy, przecież nie mówisz o tem na seryo – przecież program...“ – „A co to program, mój program jest Twoim programem, a Twój program jest moim programem.“ – Idź do cesarza, daru nie gardzą, reszta się znajdzie – Gdzie dzisiaj wydziałowy na obiad?“ – Ścisłym ministrem Bacquehem nie był, przedewszystkiem o stosunkach handlowych nie miał żadnego wyobrażenia, a ~~nie [illegible]~~ [brakowało] mu pilności i wytrwałości, aby się na nowe wziąć do pracy. Daleko odpowiedniejszym byłby był na intendanta teatrów cesarskich, jako wielbiciel kawalerskiej ~~[illegible]~~ niemieckiej operetki, zakochany nawet miłośnikiem [illegible] pociąg do śpiewaczek i aktorek i wszystkie się w ~~[illegible]~~ [rozeznało] o jego miłosnych stosunkach. Zaprzyjaźnił się bardzo z Jakubem Ro. maszkanem, który bawił w Wiedniu jako poseł do Rady Państwa, zostawiony bardzo Tarnowskiemu w Tarnowie i obydwaj wybornie się bawili. – Ministerstwo prowadził za wszystkim wiceradca ministeryalny i szef prezydyum Körber, późniejszy minister prezydent, który się zwie odznaczał niezwykłą wolnością i obowiązkowością. Bacquehemowi zresztą nie brak było zdolności, a przedewszystkiem sprytu, kilka razy nawet wybornie mówił w parlamencie, ale był to zawsze blask, ale nie minister, którego stanowisko wymagało szczególnych studiów. – Halban umiał się ukazać, ale nie minister którego stanowisko wymagało [illegible] zbliżyć do Bacquehema, nosił [illegible] poważnej z nim, Dunajewskim i Taaffem, a nawet rozmaite plotki ministra handlu czynił przyjaźnią. Gdy bowiem śpiewaczka opery [illegible] dowiedziała się, że stosunek z Bacquehemem stracić, i wiedziała sobie rzucona czy nie rzucona, nie potrzeba do wyprowadzenia, Halban służył za pośrednika i targował się z panną do, aby to rozwiązanie ministra nie było zbyt kosztowne. – Podobno wielki w tej mierze okazał talent.

O ile margrabia Bacquehem nie zbyt ~~był [illegible]~~ [się troszczył] o handel Austryi, o tyle hr. Julius Falkenhayn czasu dość zajmował się swoim wydziałem, ale natomiast był wcale niż inteligencyi. Wielkiej zacności człowiek, człowiek religijny, feudał, ale nie przestał nabierać Falkenhayna do bardzo niezwykłego ministrów.

Falkenhayn służył długi czas w wojsku, stał w Krośnie w Galicyi we pułku i z tamtąd wy-
niósł wspomnienia, był też dla naszego kraju życzliwym, o ile mu na to pozwoliła klika biurokra-
tyczna w ministerstwie, która może gdzie także była zawzięta na Galicyę jak w ministerstwie rol-
nictwa. Falkenhayn kilkakrotnie jednak przyjeżdżał do Galicyi, aby się na miejscu przekonać o
potrzebach kraju.

Z początkiem listopada 1886. zrezygnował Zyblikiewicz z godności marszałka krajowego Galicyi
niby to z powodu zdrowia, ~~o właściwie~~ i wydatków, którym, nie mając prywatnego majątku, z kasy
pensyi marszałkowskiej sprostać nie był w stanie. Głównym wszakże powodem był bardzo zły sto-
sunek z namiestnikiem Zaleskim. Zyblikiewicz lekceważył Zaleskiego, dawał mu pogar-
dzać, wyrażał się o nim „pagaj wielkich panów" i „kochanek starej Gołuchowskiej" nie powinien
zajmować tak ważnego w kraju stanowiska. Z wrodzonym sobie gwałtownym temperamentem
Zyblikiewicz nie umiał powściągać swego języka, wyrażając wiersz na głos w kasynie na Zaleskie-
go, a publiczne sprawy nie mało cierpiały na tych rozterkach, bo Zaleski ostatecznie płacił mar-
szałkowi piękne za nadobne i gdzie mógł, a osobliwie w Wiedniu go oczerniał, tak, że nawet osobiście
cesarz przy końcu był trochę zniecierpliwiony na Zyblikiewicza, co także zauważył. Zaleskiemu
całem sercem pomagał w tej wojnie podskarbi Ziemiałkowski, który z czasów parlamen-
tarnych jeszcze nienawidził marszałka i nie mógł mu wiele uraz zapomnieć. - Zaleski poje-
chał 9go listopada do Wiednia, aby się porozumieć co do nominacyi przyszłego marszał-
ka. Przed wszystkiem w tym celu konferencya z Taaffem odbyła się u mnie w biurze Ziemiał-
kowski i pyta się: „Cóż pan myśli, ktoby był najodpowiedniejszym marszałkiem?" Zaczy-
namy wyliczać kandydatów: Kazimierz Badeni nie, bo gdyby on został marszałkiem, toby
namiestnik Zaleski musiał ustąpić, gdyż obydwaj jesteśmy bardziej „starych kotów" pomiędzy
sobą, aniżeli Zaleski z Zyblikiewiczem. - Hr. Jan Tarnowski, którego u Taaffego protegowa-
ł ks. Ludwik Wodzicki, także nie, bo prawdę mówiąc jest wielkim zerem. Doradzałem ks.
Adama Sapiehę, zaznaczając, że na przyszłość tak ważne przyjście następcy tronu Rudolfowi do
Galicyi i potrzeba kogoś w kraju, ktoby ich godnie, godziwie umiał przyjąć i należycie
przedstawić Galicyę. Na to ks. Adam pokraśniał. Ziemiałkowski, który wówczas już się bardzo roz-
dział z księciem Adamem, miał jednak wątpliwości, czy książę Adam nie zechce iść
za daleko w kwestyi ruskiej, czy nie będzie zanadto folgował Rusinom. Co do przyszłego st-
osunku Sapiehy do namiestnika Zaleskiego powiedział mi wiele: „Powiedzmy sobie szcze-
rze: co lepiej: czy źle rządziła w kraju Gołuchowska, jak teraz, czy źle rządzi księżna Sapieżyna?" -
Odpowiedziałem, że moziem zdaniem najgorzej rządzą zawsze baby, intrygantki... Mowa prze-
cie była o Arturze Gołuchowskim. „Bah! który on po kawiarniach chodzi pijany!" zauważył
Ziemiałkowski. - Po konferencyi z Taaffem okazało się, że także Taaffe bardzo jest usposobiony
przeciw Sapieże, boi się jego humorów i ambicyi, sądzi, że ks. Adam może „pomiatać" jak
nim zanadto ogrozić. Widząc, że Sapiehy nie przeprowadzi, zgodził się Ziemiałkowski na Tar-
nowskiego, który był bardzo przystojnym, bardzo przyzwoitym człowiekiem i dość dobrym nawet
gospodarzem, ale o administracyi nie miał pojęcia, energii nie miał żadnej i od młodu
był tylko figurantem. - Wodzicki więc ostatecznie przeparł swego kandydata.

~~[illegible]~~ W zimie z roku 1886. na 87. byłem raz na wielkim wieczorze u księcia Hohen-
lohego, ochmistrza dworu, który mieszkał wówczas w Augarten. Tam uderzyła mnie przedstawia-
na mi [illegible], [illegible], a nadzwyczaj pięknym [illegible] i inteligentnego wyrazu twarzy.

Spytałem się o nazwisko tej pani; powiedziano mi, że to pani Bazili, żona rosyjskiego konsula w Wiedniu. Odtąd widywałem ją w bardzo pięknym powozie zaprzężonym karymi prześlicznymi końmi z Ostrowskiego stada. Pomiędzy hr. Ludwikiem Wodzickim a panią Bazili zawiązał się romans, który później bardzo tragicznie się skończył. Pan Bazili należał do najzdolniejszych rosyjskich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, był później konsulem rosyjskim w Persji, a wreszcie zajmował i dotąd zajmuje bardzo wysokie i wpływowe posady naczelnika oddziału spraw azjatyckich w ministerstwie i był już wymieniany jako kandydat na ministra spraw zagranicznych. Romans hr. Wodzickiego stał się niebawem powszechnie znaną tajemnicą, a gdy hr. Taaffowa, która jak mówiono trochę się podkochiwała w Wodzickim, dowiedziała się mniej więcej o tym, przyczyniła się, że niebawem o tym stosunku całe wyższe w Wiedniu mówiło towarzystwo. Gdy się w tych czasach pani Bazylemu drugi syn urodził, pan konsul się dziecka wyparł i z żoną rozwiódł się, ~~pozost~~ zabierając do siebie pierwsze dziecko a drugie matce pozostawiając. Biedna kobieta, z domu Rumunka, Calimachi, córka danego posła rumuńskiego w Londynie przeprowadziła się do prywatnego mieszkania a pan Ludwik stał się jej opiekunem i codziennym gościem. Przed światem nazywało się zaraz, że pani Bazili pozostaje chorą w Wiedniu, nie chcąc się z mężem przenosić na [illegible] do Persji, a fikcję tę o tyle jej pomagała, że bliscy znajomi z dyplomatycznego świata, jak ~~pani~~ księżna Ghika, żona posła rumuńskiego, jak pani Szegenyi u niej ~~ciągle~~ do jakiegoś czasu bywały. Oczywiście jedna pani Wodzicka nie wiedziała o tym stosunku, a u pani Bazili ostentacyjnie leżała zawsze pomiędzy biletami wizytowemi na wierzchu karta hr. Wodzickiej. Pani Wodzicka zresztą zawsze zajęta chorymi synami, umysłowo nienormalna, o bardzo słabej inteligencji, chociaż bardzo sympatyczna mało w świecie bywała, a po kilku latach pobytu w Wiedniu przeniosła się na mieszkanie do Tyczyna, pod Rzeszowem, w Galicji.

VIII.

Rok 1887 był bardzo ważny w moich prywatnych stosunkach. Wspomniałem już, że jeszcze ojciec mój robił poszukiwania za naftą w Wietrznem, że następnie były roboty, ale nie było funduszów do zajęcia się tą sprawą na szerszą skalę. Nasz sąsiad Łukasiewicz, który z Klobassą miał wielkie kopalnie nafty w Bóbrce, i uchodził za jednego z pierwszych autorytetów, który we wszystkich poszukiwaniach nafty [illegible], zawsze zwykł mówić, że w Wietrznem nafty nie ma, nie chcąc sobie może robić konkurencji i obawiając się, aby jego źródła nie straciły na obfitości, teren bowiem wietrzeński leżał wyżej od pasma naftowego w Bóbrce. Gdy się jednak do kraju sprowadziła pani Wiktorowa Klobassowa, Amerykanka z domu, przedsiębiorcza kobieta namówiła dwóch przedsiębiorców: Mac Garveya, Amerykanina i Bergheima, Anglika, żeby kopali z nią do spółki. Wietrzeńskie grunta zakontraktowali i tam za naftą wiercili. Bergheim i Mac Garvey niedawno przybyli do Galicji w celach poszukiwania nafty. Bergheim miał niewielki kapitalik, ale dużo zręczności w interesach, Mac Garvey był Kanadyjczykiem, wiertaczem z profesji, bardzo tęgim i wytrawnym technikiem. Ci panowie zawarli z nami mną i moją siostrą kontrakt co do eksploatacji naftowych terenów w Wietrznem, na podstawie 12% brutto dochodu od sprzedawanej nafty. Po półtora roku pracy otrzymałem 7go stycznia 1887 nareszcie telegram, że się w wietrzeńskiej kopalni nastąpił wielki wybuch nafty, że źródła będą bardzo obfite. Było to oczywiście bardzo ważną dla mnie wiadomością.

Gdybyśmy byli mogli wziąć stąd choć własnemi siłami, bylibyśmy mieli z nich zyski znaczne, ponieważ jednak tylko 12% dochodu do nas należało, a te 12% dzieliły się pomiędzy moje siostry, matkę i mnie, więc trzeba było zadowolnić się z bardzo szczupłej pensji, ale nie nadzwyczajnego dochodu. W pierwszym miesiącu miałem 250 guldenów, później czasami blisko 2000 fl. miesięcznie, a dziwnym, po latach czternastu zawsze jeszcze ten minimalny dochód wynosi około 50 fl. Już wówczas zapisałem sobie w moich notatkach: „Miesiąc dobry, bo w Wiedniu obecnie źródła nafty. Gdyby to jak najprędzej doszło do urzeczywistnienia! – Projektuję sobie, że jeszcze tylko pięć lat będę służył w urzędzie; od roku 1892 powinienem odebrać spadek po stryju, emerytura już także będzie przyzwoita, wtedy nareszcie po tylu i tylu zajęciach i przyjemnościach – być wolnym człowiekiem. Czy się to ziści?" –

Nasi wspólnicy Bergheim i MacGarvey byli ciekawi ludzie. Bergheim mały, czarny, typ najczyściejszy żydowski, urodzony w Jerozolimie, ~~i [illegible]~~ jako syn był anglikańskiego pastora, a jego brat był obecnie konsulem niemieckim także w Jerozolimie. Mimo to pani Bergheim, młoda Angielka ogromnie się obrażała, jeśli kto coś wspomniał o orjentalnem pochodzeniu jej męża, koniecznie chciała go mieć czystym Anglosaksonem, na co on bynajmniej nie wyglądał. Bergheim, „Jonny" jak go żona nazywała był niegdyś bardzo bogatym człowiekiem, następnie zbankrutował w Londynie a teraz próbował szczęścia w Galicyi. [illegible] Bergheimowie wynajęli w Wiedniu bardzo ładne pomieszkanie, ładnie się urządzili, i żyli bardzo porządnie w towarzystwie żydowsko-bankierskiem, z którem ich finansowe łączyły interesa. Samego Bergheima lubiano, bardzo dobra kuchnia była wychwalana, wybornie dawała obiady, ładnie urządzała u siebie muzykalne wieczory. Zawsze się ktoś u nich spotykało ciekawego. Pani Klara ściągała do swego domu artystów, protegowała wszystkie przyjeżdżające Angielki i Amerykanki, często bardzo urodziwe. Jego nie lubiłem w interesach, bo trochę za lubił kombinacje zanadto na swoją korzyść [illegible], ale zresztą chętnie przestawałem w jego towarzystwie, bo był człowiekiem wykształconym, zawsze pracował nad jakiemiś technicznemi wynalazkami, zawsze coś ciekawego umiał opowiedzieć. Narzekał tylko na Wiedeń, że ludzie mówią tylko o plotkach, a co najwięcej o muzyce, że nie można tutaj iść z postępem wiedzy, tęsknił więc do Londynu. – Pani Klara, jak każda prawdziwa Angielka, grała na fortepianie i śpiewała, chociaż żadnego nie miała głosu. – Raz po obiedzie zaniósł Bergheim towarzystwo nowo sprowadzonym fonografem ~~[illegible]~~ sprowadzonym z New-Yorku. Każdy z towarzystwa coś musiał do tuby powiedzieć co instrument swym metalicznym głosem oddawał. Pani Bergheim zaśpiewała do fonografu jakąś sentymentalną pieśń. Instrument oczywiście podwójnie zfałszował, i tak jej fałszywie oddany temat, nie mogliśmy się prawie powstrzymać od śmiechu słysząc tę kocią muzykę, ale pani Klara była bardzo zadowolona, a Jonny także. – Lubiłem bywać w tym domu i mnóstwo tam poznałem znajomości z tego żydowskiego świata, który właściwie obecnie w Wiedniu najpiękniejszy żył, modelował się na sposób angielski i trzeba prawdę powiedzieć, najpiękniejsze miał kobiety. – Zaznajomiłem się tam razem w pewnych [illegible] z Robertami Biedermannami, którzy bardzo otwarty dom prowadzili. Biedermann miał dawniej bank prywatny w Wiedniu i w Londynie, obecnie prowadził jeszcze tylko bardzo zmniejszony interes w Wiedniu i należał do spółek naftowych w Galicyi. Sam Biedermann był wysoki, blada figura, a pani Biedermann z domu bar. Popper uchodziła bardzo jako piękna kobieta.

Ładna, pełna zalotności, dobrze się ubierająca. Spędza w [illegible] [illegible] „domu", ale
żadna stosunków, błyszczenia, ale historyczne i trochę zwarzowane. Pisano o niej po dzien-
nikach, gdy Bismark bawił w Wiedniu, bo z nigdy patryotyzmu niemieckiego, pocałował ją w rękę
przy ludziach. Był to wszakże nie tyle patryotyzm ile uczucie rodzinne, bo wydała brata z Bleich-
röderówną w Berlinie, i uważała Bismarka niejako za należącego do rodziny. Bleichröder wydał
był bowiem kochaną córkę za jakiegoś junkra pruskiego, który ją strasznie traktował, bił srodze
ją i przegrał najfantastyczniej grywając, a potem długi robił na rachunek jej posagu.
Bleichröder ~~[illegible]~~ wystarał się w Watykanie też o rozwód jej ~~[illegible]~~, a gdy się Bidermanowa dowie-
działa, że córka pierwszego potentata finansowego w Berlinie jest od owego czasu zatykana
tam w ciechu i nieszczęście swego brata z rozwódką do skutku doprowadziła. Gdy później
Bidermanowa wydawała córkę za jakiegoś zbankrutowanego księcia [illegible], przysłał
niemiecki kanclerz ~~Bismarck~~ swoją fotografię z własnym podpisem pani Biderman, i fotografia ta
ją zajmowała na [illegible] miejscu pomiędzy podarunkami ślubnemi. — Na owe wieczory i obia-
dy zapraszała Bidermanowa najrozmaitszych dyplomatów, podobnie jak pani Ziemiańska. A
ambasada hiszpańska dostarczała jej przedewszystkiem gości, bo Biderman był konsulem hisz-
pańskim, nie miał jednak z tego tytułu nic do roboty i nie był nawet nigdy w Hiszpanii.
Jej specyalnością były wszakże papieże [illegible] i młodzi księża nuncyatury. Cagliardi czy
Taglianoch zawsze tam można było zastać, nuncyusza ~~nie~~ wszędzie bowiem chodził, gdzie dobrze
bo było jedzenie i picie. Raz ~~[illegible]~~ siedziałem przy stole u pp Bidermanów naprzeciwko Taglia-
nich, który wyglądał jak bezrogie stworzenie. Niski, tłusty, okrągły jak beczka, twarz spu-
chnięta, małe oczy zapadłe w całych stosach mięsnych podbródków i policzków. Był on przera-
żony, mały sparaliżowany niemal to tak, że od razu jadł i pił, a potem jak tylko mógł ocierał się
o obrażone nami gospodarzy, że patrzyliśmy z naprzeciwka stołu z zaniepokojeniem, aby nie
dostał przy stole apoplektycznego napadu. — Monsignor Taramasi, ~~[illegible]~~ w czasie kiedy był przy wiedeńskiej nuncya-
turze, ~~[illegible]~~ zdarzało się do ~~był~~ gościem ~~u~~ pani Biderman, o ~~tego~~ jego zdrowie wszakże przypuszczenie nie trzeba się było
obawiać, bo miłość silny, ogromny, bardzo wolnych obyczajów ksiądz jak piwonia wśród pięknych kobiet. Tar-
nassi wyniósł też z Wiednia wspomnienie wielkiego użycia. — Zazwyczaj z powodu tych ścisłych
stosunków z nuncyaturami pełno było u pani Bidermanowej fotografii papieży. Pius
IX. Leon XIII. w najrozmaitszych odzieżach, pozowaniu w pluszowe ramy, a potem jakieś pamiątki z Rzymu, z Loreto
zaliczony stanął do udekorowania salonu. — Mimo to o jakiejś religijności mowy i moralnych zasadach tam nie
było. Pani B. była wzorowym typem owych żydowsko-anglo-amerykańskich kobiet, ~~[illegible]~~ ojcze kos-
mopolitycznych elegantek, które mogą być wzięte do wzoru, tyle obowiązków świętych, tyle kon-
[illegible] ze [illegible], tyle wyjazdów do teatru, że na wychowanie dzieci, na czytanie, na zajmowanie
się ich [illegible] niczego mogą nie mieć czasu. Dzieci były powierzone bonie, lub jakiejś guwer-
nantce angielce, o zasadach moralności można było zapomnieć; bo się miało na zawołanie roz-
grzeszenie ~~[illegible]~~ nuncyusza papieskiego, głównem nawet było, aby ubrać stół do obiadu w najmodniej-
szy angielski sposób czy to kwiatami, czy rozstawionemi gracikami lub lampkami, aby mieć
bilety z modnemi [illegible], aby być patronesą na rozmaitych balach, i mieć kilka
[illegible] [illegible] [illegible] protektorowi [illegible], aby nie zapomnieć o żadnej pre-
mierze w operze, i o otwarciu wystawy sztuk pięknych, na których się bardzo mało rozumiało,
~~[illegible]~~ aby robić fron-fron i czytać o niej wzmiankę swoją nazwiska z opisem toalety
w Neue Freie Presse i we Fremdenblatt.

Pani R. była typem tego rodzaju kobiet, dla tego więcej o niej piszę. Kokieterya u tych pań jest zupełnie inną aniżeli u większej części Polek, Rosyanek lub Francuzek, podczas gdy te ostatnie chcą podbić mężczyznę i rozmową, błyszczeniem ze swej imaginacyi i uprzejmością, a całej swej duchowej amunicyi używają, aby podbić [illegible] oddziały, panie o których mówię, a jest ich dosyć w całym pruskim świecie berlińskim, działają bezpośrednio na zmysły, nie bardzo się udając w kokieteryę ducha. Gdym się dostał w to towarzystwo nie mogłem z razu zrozumieć, gdzie właściwie jestem. Może zgniotła przy obiedzie kładzie mi najswobodniej swoje ramię na moją rękę naciskając tak, abym dobrze mógł ocenić siłę tej manipulacyi, albo mówi do mnie w ten sposób, abym czuł jej oddech, zbliżywszy swe usta, abym ~~cały~~ ~~cały~~ był pod upojeniem całego uroku kobiecego ciała. Te obejście zbliżenia się nie są nawet zawsze zapowiedzią pewnej kapitulacyi, są tylko natarczywą, bardzo wyrafinowaną, bardzo zmysłową kokieteryą.

W domu pani Reyheim poznałem także młodą wówczas śpiewaczkę wiedeńskiej opery, pannę Renard, która się właściwie nazywała Fuchs i tylko idąc za zwyczajem artystek, ~~kto~~ chcących się otoczyć pewną cudzoziemską aureolą, przetłómaczyła swe nazwisko na francuski język. Panna Renard była podobno córką praczki z Gracu, i w całem swem obejściu zachowała owę prostotę, swobodę, trochę rubaszności [illegible], to co jednak wy-dzi. Nieraz widywałem ją jak w hotelu Erzherzog Karl prezydowała przy stole, przy którym siedzieli same mężczyźni, sami koledzy albo dobrzy znajomi. Zachowywała się bez ~~kokieteryi~~ zalotności, jak dobry kolega, rozmowę prowadziła wesoło, naturalnie. Wówczas mi się więcej podobała aniżeli w towarzystwie, gdzie już trochę była aktorką. Na scenie była ona daleko piękniejszą aniżeli w salonie, kostium odpowiadał lepiej jej urodzie, aniżeli salonowa suknia. W przebraniu np. za turczynkę w operze ___ ___ albo jako dziewczę w [illegible] była prawdziwie urocza. Już wówczas miała stosunek z Rudolfem hr. Kinskim, bratem Karolowej [illegible], i w krótkim czasie, jak tylko zostawił wizytę Reyheimowi przyszedł tam i Rudolf Kinsky, którego jednak Reyheim dość ociężale przyjął i pani R. go nie zaprosiła aby nadal bywał w jej domu. Pani Kinska z domu hr. [illegible], piękna, poczciwa miała za sobą sympatyę całego wiedeńskiego towarzystwa, a nawet przez jakiś czas była w stanie bardzo silna intryga chcąca uniemożliwić stanowisko Renard w Wiedniu i wymusić na intendanturze teatralnej, aby jej dano dymisyę. Renard była wszakże tak ~~lubiana~~ lubianą [illegible] publiczności, i tak ważnym była w dochodach opery czynnikiem, że żaden dyrektor nie chciał się jej pozbyć. Pa Lucca, która zastanawiam się ~~[illegible]~~ ustąpiła z sceny i oddała się dawaniu lekcyi śpiewu za drogie pieniądze nie była w Wiedniu popularniejszą jak Renard śpiewaczka. Ile razy Renard występowała na scenie tyle razy widzieć można było Kinskiego w pierwszym rzędzie krzeseł jak ~~nie~~ ~~[illegible]~~ zkąd śledził każdy jej ruch uzbrojony lornetką. Przez jakiś czas cała trójka adoratorów siedziała obok siebie w tym samym rzędzie: Kinsky, jakiś [illegible] i żyd [illegible], który bywał czasem u Renard jako „przyjaciel artystki". Żyd musiał zawsze ustępować pokornie arystokracji, była to [illegible], która się nawet [illegible] przed [illegible], ale który z sobie nie mógł wykonać.

Na wieczorach muzykalnych u pani Reyheim najbardziej się zawsze cieszyłem na grę panny Gizeli Ehren~~[illegible]~~stein siostry śpiewaczki tego samego nazwiska. Gizella grała ślicznie jak mężczyzna i była wielką artystką. Znaną ona bardzo w Wiedniu, zapraszano ją wszędzie na wieczory, dawała lekcye muzyki i śpiewu, a później ~~[illegible]~~ została się niejako adjutantem żony namiestnika wiedeńskiego hrabiny Kielmansegg i wszędzie się to [illegible] panie samo [illegible].

Gizella wcale była ładna, a że rada się była za mąż wydać, więc ~~mnie~~ mi przy obiadach obok niej wyznaczano miejsce. Prosiła mnie ona, żebym przychodził na popołudniowe herbaty do jej siostry śpiewaczki, gdzie zachodziło się kilka jej koleżanek i dużo dużo śpiewano. Poszedłem kilka razy, ale towarzystwo męskie było takie liche, że się wycofałem z tego salonu. Z aktorkami w ogóle nie chciałem się dużo wdawać, bo one potrzebują dużo toalet i biżuterii, na co mnie stać nie było, a nadto już z obowiązku muszą być bardziej malowane aniżeli inne kobiety, czego znosić nie mogę.

W ogóle u [illegible] tak liczne było towarzystwo, że co chwila zapraszano mnie rozmaicie na swe herbaty i wieczory, broniłem się jednak i pod różnorodnemi pozorami odmawiałem. Bywanie w tych domach po pierwsze bowiem łatwo wziąć mogło rzecz w niewłaściwości i czasu mi dużo zabierać, a po wtóre nie chciałem ażeby ~~często~~ więcej bywać w żydowskich finansowych domach, aby nie powiedziano, że bywam tylko u żydów.

W jednym jednak domu żydowskim, już wskutek dawniejszych moich stosunków bywałem częściej, to jest u Rapaportów. – Arnold kupił bardzo ładną kamienicę, zwaną „u kolibki" na Glöckelgasse, a nadto willę w Dornbach na lato i prowadził dom otwarty mając czte-ry córki obok jedynaka syna. Wieści o jego milionach były w niewłaściwości, co rok dodawano mu kilka milionów majątku więcej, w tej mierze publiczność lubi zawsze przesadzać. To jednak pewne, że Arnold z [illegible] szybko robił majątek, do czego się nie mało przyczyniło zajmowane jego stanowisko w Länderbanku, gdzie wprawdzie był tylko doradcą prawnym, ale grał pierwsze skrzypce będąc doradcą hr. Wodzickiego. Generalny dyrektor Hahn i Rapaport rządzili Länderbankiem, a często bywało, że prawdziwie dobre interesa robili sami a wszystkie pozostawiali bankowi. Wodzickiemu umieli tak rzecz przedstawić, że biedny gubernator, który nie był fachowym finansistą na różne rzeczy się zgadzał, na które właściwie w interesie Banku zgadzać się był nie powinien. Wyzyskiwali oni tranzakcje i rozległe stanowisko Wodzickiego, jego związki z Dunajewskim, aby się bardzo obławiać, pozostawiając gubernatorowi tylko ochłapki. Aby w życiu w jakimkolwiek kierunku daleko doprowadzić trzeba mieć żywą wyobraźnię, nawet na polu finansowym. W tej mierze nie brakło wybornej [illegible] na Rapaporcie. Imaginacja jego rozpościerała się w najrozmaitszych interesach, które się czasem nie udawały, ale po wielkiej części szybko powiększały jego fortunę. Umiał jego [illegible] ciągle pomiędzy Belgradem, Sofią i Konstantynopolem z jednej, Paryżem a Londynem z drugiej strony i szukał tylko miejsca gdzieby swą wyobraźnię mógł rozpocząć. To emisja renty bułgarskiej, to kolej serbska, to ratowanie kasy [illegible] w porozumieniu z Bankiem Ottomańskim. Później otworzyło się ogromne pole dla bujnej imaginacji w południowej Afryce, w kraju [illegible], poszukiwania węgla na [illegible] itd. – Człowiek ten nie opuścił ani chwili. Żydowska arystokracja wiedeńska widząc jak Rapaport szybko robi majątek zazdrościła mu, przeszkadzała w swej zawiści i tranzakcje traktowała go z razu jakoby intruza, jakoby człowieka, który się dostać chce do ich salonów. Nie mówię już o Rothschildach, którzy się za wyłączni odrębną uważają kastę, ale takich np. Gutmanny, właściciele ogromnych kopalń węgla na Szląsku jeszcze bardzo z góry traktowały galicyjskiego dorobkiewicza, w istocie żydowskim [illegible] przecież szybko wystarała towarzystwa [illegible], a gdy jeszcze do tego Rapaport wydał najstarszą swą córkę za [zakładnika?] Spagnola, z [illegible] w Londynie salony Rapaportów zaczęły powoli zapełniać się najpiękniejszymi kobietami żydowskiego świata w Wiedniu. Pan Rapaport zaczął skupywać obrazy, zamówił sobie u Matejki za 8.000 guldenów „Przyjście żydów do Polski", zawiesił jakąś starą [w pracowni olbrzymiej ściany [illegible]] Karolusa [illegible], a co największym [illegible]

życiu wielki rozgłos; nabył ~~Tadeusz~~ Zygmunta Ajdukiewicza prześliczny cykl z życia Kościuszki, może najznakomitsze dzieło tego malarza i dał te obrazy oprawić w dębową boazeryę swej bibliote-ki. Obrazy te nabył bardzo tanio za 3.000 złr. — Rapoport był posłem do Rady Państwa z krakowskiej Izby handlowej, a jego potrzebni koledzy z Parlamentu niraz go pytali o radę co do kupowa-nia walorów giełdowych, sądząc, że ktoś sam tak szczęśliwie spekuluje i drugim dobrze radzić potrafi. — Co do mnie, miałem już mały kapitalik, z 50.000 złr. czyli moją borem odzie-dziczoną na Litwie, po mojej żonie sprzedałem swagrowi [illegible] bardzo tanio za 30.000 złr. aby tylko rozwiązać te spadkowe interesa — rada więc dobra co do kupowania papierów wartościowych była bardzo pożądaną. Ale memu przyjacielowi Rapoportowi w tej mierze ufać nie mogłem, a przekonawszy się kilka razy że on zawsze te radzi kupować, co sam już zapewne sprzedaje, że każda jego rada powoduje własny interes, więc później nadzwy-czaj byłem ostrożny w korzystaniu z jego pod tym względem zdania. — Wszystko wyrobił Rapoportowi u Taaffego szlachectwo, chodziło mu więc bardzo o to, aby sobie odpowiednie wybrać przy-domek; udał się w tej mierze do mnie, a ponieważ był adwokatem i konsulentem ban-kowym w Banku, więc poddałem przydomek „Rada"; który jednak dla eufonicznych powo-dów zmieniono na słowo „Porada". — Pisał on się też odtąd Porada-Rapoport.

Wskutek zaostrzenia się kwestyi bułgarskiej i detronizowania Aleksandra nastąpiło w je-sieni roku 1887 nader niebezpieczne naprężenie stosunków pomiędzy Rosyą a Austryą a obawa wojny była, że tak powiem w powietrzu. W tym czasie, nie wiem już z jakiego powodu przez koło polskie Apolinary Jaworski miał audyencyę u Cesarza i cesarz otwarcie się przed nim o napiętych stosunkach z Rosyą wyraził. Jaworski, który ani zapewne giełdą nie myślał, nie przypuszczał że [illegible] w najzupełniejszem zaufaniu słowa cesarskie kilkunastu z kolegów parlamentarnych, a słowa te doszły do uszu Rapoporta i Stanisława Badeniego. Giełda więc od dawna [illegible] spadek papierów, który otrzymał szczególne nazwisko „Jaworski Krach". — Giełda giełdowa zawsze chodzi sprawiedliwie [illegible], naturalnie przy-tem Rapoport nie sprzedawał papierów w Wiedniu, ale przez [illegible] sprzedał kto-ry za nim ogromnie przyniosła zyski. Badeni jednak użył do swych operacyi giełdowych ważnego Kórzego z tutejszych agentów giełdowych i cała sztuka później wyszła na jaw. Imię Ba-deniemu, jako inicyatorowi paniki giełdowej chciano nawet powierzyć teki [illegible], ale nam przeszkodziło przez wzgląd na Badeniego, i nareszcie stało się to w ministerstwie sprawie-dliwości załatwione. —

W pierwszych dniach marca jeszcze 1887 odwiedziłem matkę we Lwowie, która się tam sprowadziła i już nie po drodze w Jarosławiu, [illegible] zdawało mi się to wszystko bardzo [illegible]. [illegible], nagromadzone [illegible], zawsze jednak nie przyszło, [illegible] potrzeby zaparcia, [illegible] się [illegible] ostatniej [illegible].

W dniu wielkiej nocy byłem proszony na objad do Dunajewskich, gdzie tam było [illegible] Hoszowski, Józefa Morawskiego, D-r Ritter, Ignacy Dembowski, Stani-sławie Dunajewscy i Madeyscy. — Zaznajomiłem się po starszeństwie z pp. Stanisławami Madeyskich. Madeyski był najpierw notaryuszem, następnie profesorem prawa cywilnego na uniwersytecie Krako-wskim i posłem do Rady Państwa. Madeyscy z córką i dwoma synami mieszkali w zimie w Wiedniu, w lecie w realności swej, na Woli, pod Krakowem. Madeyski, smukły, szczupły, o czarnych

latach i średniej tuszy robił wrażenie bardzo śmiałego, bardzo energicznego mężczyzny. Niestety jego ener-
gia rozbijała się o obojętność, którą potem pani Madeyskiej, czy osobliwej baby, którą Krakowskie
powiedzenie „Wiktą", bo w Lwowskim ... Wiktą nosi nazwę. Madeyski należał
do najzdolniejszych posłów moich czasów, mówił bardzo dobrze, zwięźle, logicznie, ale jego wyż-
szość którą naturalnie w oczach wielu kolegów, których o wiele wyższy od nich stał. Szkodziło mu
nadzwyczajnie ubieganie się o wszelkie możliwe synekury dochody przynoszące, a po za tem
stała chciwa Wikta. Będąc już profesorem uniwersytetu jeszcze Madeyski nie zrzekał się
notaryatu, ale je dalej prowadził przez dependenta, będąc potem do końca państwa był
zarazem profesorem, a nadto radcą zawiadowczym Bodencreditanstalt w Wiedniu. Któ-
ra to ostatnia synekura nie dała się pogodzić z posłowaniem. Gdy później został ministrem
oświaty zarezerwował sobie tę posadę na przyszłość, a więc był także do pewnego stopnia zależ-
nym od generalnego dyrektora tego Banku wszechpotężnego Taussiga. Wreszcie gdy mu-
siał ustąpić z gabinetu nietylko uzyskiwszy powrót do Bodencreditanstalt, ale co wię-
cej w najniemożliwszy sposób molestował Rząd, aby mu dano inną jeszcze posadę radcy za-
wiadowczego przy kolejach. – Pani Madeyska cichaczem ... Stara Dunajewskiego
swojej córki w czasie kiedy ojciec jeszcze nie był ministrem, i przeciw woli ojca Dunajew-
skiego związek ten urządzono. Oboje państwo młodzi nie mieli posagu, zresztą związek z
Madeyskimi nie był Dunajewskiemu przyjemnym, bo ich obydwoje nie lubił. Stary był
chorobliwie ..., a przytem tak chorym na najlepszej chorobie jako mężczy-
zn spotkać mogę, że małżeństwo najniemądrzej było zawarte i mu przyniosło też później
zmartwienia ... rodzinom. Dunajewski tak nie nawidził Madeyskiej, że ja zawsze ja do
niej, jakby nie należała do rodziny mówił „pani" a do niej, jak został ministrem, „Eksce-
lencyo"! – verte
Do młodszej które w Dunajewskich bardzo często bywała należeli Edmund Morawski,
Binder i Ignacy Dembowski. Morawski dobrze wychowany, wykształcony, (rozpoznał ...) dowcipny
w Creditanstalt Bank w Wiedniu, pomimo że nie był już tak młody. Stracił jednak dużo ma-
się podróżując z Raczyńskim do południowej Ameryki, do Chili, gdzie

(O Morawskim później dużo więcej, jako o jednym z moich najlepszych przyjaciół)

Dzwonki ... wiele kopalnie.

pod rządem tak skomplikowanej ustawy, nie uważano w Towarzystwie jakieś przeniewierstwa, ja-
kieś wielkie kradzieże. Stary Dembowski, mimo swego ważnego stanowiska, przestawał tylko z a-
ktorkami, z amazonkami z cyrku, a spokojnie żonę osadził ostatecznie na wsi, którą od-
wiedzał dorywczo. — Syn jego Ignaś będący obecnie wyższym urzędnikiem w Ministerstwie oświa-
ty był przeciwieństwem ojca co do uczciwości, był wzorem oszczędności, a kobiety bawił
tylko dowcipami i niewinnemi kalamburami; nie mógł zaś nigdy wobec kobiet zdobyć się
na umizg, natura obdarzyła go pod tym względem konieczną w mężczyźnie zaletą. Wielki
gourmand Ignaś, mając macochę z Radziwiłłów, chorował na wielkopańskie stosunki; wolał
raz na dzień tylko jeść, aby mieć na fiakra na wizytę do Palavicinich, chodził w ostatnim
surducie, aby mieć jakiś taki frak na obiad do Romanów Potockich. Największą jednak słabość
miał do zbierania papierośnic(?), i tak koło niego chodził, że został papieskim szambelanem
i otrzymał jakiś papieski order. Bo za temi słabostkami Ignaś był porządnym chłop-
cem, trochę dziwacznym, bo na najniegodziwsze zdobył się dowcipy(?), ale natomiast bardzo
pilnym i zdolnym w urzędzie. — Kilka słów jeszcze o doktorze Binderze. Binder pochodził
z jakiejś bardzo niskiej rodziny w Galicji, nie miał też starannego wychowania, ale lubia-
no go dla jego prawości i zacności charakteru. Własnemi siłami doszedł do bardzo na jej(?)
wiek dobrego stanowiska konsulenta prawnego Banku austro-węgierskiego i bywał wszędzie w
polskich towarzystwach. Binder miał później nieszczęście, że się zakochał w pani Łosińskiej,
[illegible] babki(?), żonie urzędnika kolejowego, i że pan Łosiński dowiedziawszy się o stosunku swej
żony z Binderem, wyskoczył przez okno i na miejscu się zabił. Została więc Binderowi ko-
bieta stworzona(?) od niej, odepchnięta, nieszczęśliwa, bez środków do życia, [illegible]
bez dzieci. Znalazł się jednak wobec niej nadzwyczajnie szlachetnym, najpierw zapewnił posag(?) pani
Łosińskiej, potem ją utrzymywał, a wreszcie się z nią ożenił i zerwał sobie na całe życie
towarzyskie stosunki.

Pierwszeni(?) ~~w święconem~~ prawie z obrzędem u Dunajewskich odbywało się wielkie święcone u Romanów Potoc-
kich, wydaje mi się, że jedzą, jakie gr. Romanowie u siebie dawali. Ponieważ kilku mężczyzn
było na święconem u Potockich naszej szlachty w surdutach, więc bardzo im było niewygodnie dla
braku czasu przebierać się w fraki, aby być u Dunajewskich o drugiej na obiedzie. Kozłowski więc
wobec Stanisława Tarnowskiego i jeszcze którego z mężczyzn wspomniał bardzo ostrożnie wobec
Dunajewskiego o tej trudności przebierania się w tak krótkim czasie, minister jednak bardzo
szorstko(?) odpowiedział: „Nic wam na to nie poradzę". Przytaczam ten szczegół, aby to przyczyniło się
do charakterystyki trochę ~~par~~ drobnomieszczańskiego(?) [illegible] despotyzmu Dunajewskiego.

Z okazji, że trzech ministrów Taaffe, Gautsch i Dunajewski otrzymali wysokie ordery dał
Ziemiałkowski, jako najstarszy wiekiem minister obiad u Sachera dla całego gabinetu. Ziemiałkow-
ski, któremu brak było dowcipu, wniósł dość ciężko pomyślany toast des Rosselenkers(?), to jest
Taaffego, który oparty na czterech koniach (klubach w Parlamencie) kieruje politycznym wo-
zem, des Fackelträgers, Gautscha, ministra oświaty i des Wagenschmierers, Dunajew-
skiego jako ministra finansów. Obiad miał być wytworny i kosztował po 20. guldenów od osoby.
Stosunki jednak mimo obiadu pogarszały się coraz bardziej pomiędzy Dunajewskim a Ziemiał-
kowskim, a właściwie na skutek wielkiego [illegible] przyjęcia poczuł się Dunajewski, co się Zie-
miałkowskiemu stało, przed chorobą bowiem spotkali się u Romanów Potockich, a że się

Za Madejską nazywano miasto pani Dunajewskiej
„Ekscelencyą", podczas gdy ona sama w domu
szczerej tyrającej, mówiła jej „Bani". — Do ilustracyi
tej stosunku przypomina mi się zaraz Madejski;
już jako teść młodego Dunajewskiego, opowiadał swego
krewnego, przywiodłszy młodego ucznia do ministerstwa, i
rozpowiadając, że z nim przyszedł.
— Śmiem przedstawić Ekscelencyi naszego gościa Dra ...
mówi Madejski, wprowadzając młodego ucznia.
Na to Dunajewska rzecz w tyło, mierzy biednego doktora
od stóp do głów i — odwraca się. — Madejski cały w pąsach,
czerwieni się, a zgromadzeni około gości nie wiedzą co
robić...

znalazłszy sami w jednym z salonów zaczął Dunajewski opowiadać Ziemiałkowskiemu o nowym stadyum układów z Węgrami w sprawie podatku od wódki, ten zaś w najniespodziewaniejszy sposób przerwał pytaniem – „Jak się bawi ma?". Odpowiedziałem że nie mam wyobrażenia o powodach złego humoru mojego ministra. Coraz częściej jednak stawałem się tak z strony Ziemiałkowskiego jak i Dunajewskiego powiernikiem ich wzajemnych uraz, co mi bardzo było niemiłem, obawiałem się bowiem, aby kiedyś jakie plotki z tąd nie powstały i nie zepsuły mi mego stanowiska wobec Ziemiałkowskiego. Politykowałem więc jak mogłem trzymając się zasady zresztą, że trzeba łagodzić ich niechęci a nie same bardziej je jątrzyć. Jeżeli więc jeden na drugiego przypadkiem mi coś dobrego powiedział, natychmiast drugiemu o tem opowiadałem. Któ-re jednak niekorzystne wobec drugiego powiedzenia ginęło u mnie nie powtórzone. Takiej dyplomacyi musiałem się tem więcej trzymać, że u Dunajewskich często bywałem i obawiałem się aby to Ziemiałkowskiemu a zatem mnie było nieprzyjemnem. W ogóle ta polityka, aby ludzi pomiędzy sobą nie jątrzyć, ale owszem o ile możności wzajemne ich ku sobie niechęci łagodzić, oddała mi w życiu bardzo dobre usługi. Nieraz zupełnie przypadkiem dowiadywali się przeciwnicy, że się przyczyniłem do złagodzenia ich wzajemnych uraz i byli mi za to wdzięczni.

Jak się Roman Potocki po raz drugi ożenił z księżniczką Radziwiłłówną zamieszkał w Wiedniu i w pierwszych latach swego pobytu bardzo zawiązał otwarty dom pp. Romanowie prowadzili. Ona, chociaż nie słynąca pięknością, miała przecież nadzwyczaj dużo wdzięku, prostym odznaczała się pomiędzy wszystkiemi paniami z arystokracyi elegancyą, pięknemi toaletami i ekwipażami. Wiedeńska arystokracya pomimo że bardzo w sobie zamknięta, a może właśnie dla tego, odznaczała się zaletami rozpowszechnionym partykularyzmem, prawdę mówiąc brakiem elegancyi, panie się źle ubierały, a co do sposobu, dowcipu, towarzyskich zabaw stały na dość nie wielkim poziomie. Na koniach, psach jednak się jako tako rozumiały, ale znacznie na niczem więcej. Słynęła pomiędzy niemi owa wielkopańska światowością księżna Metternichowa, że za dawnego, za Napoleona III. żyła w Paryżu, ale Metternichowa była z domu węgierska, a znała ty bujką, dobrze już podstarzała rozporządzała tylko wspomnieniami swej przeszłości do Wiednia, lepszemi od innych arystokratek powozami, urządzeniem dobroczynnych festynów i rzędu przedstawieniami. Pani Romanowa, jako Polka nie miała oczywiście tych fundamentów towarzystwa w Wiedniu co wiele innych z pań wielkiego świata, ale zyskała sobie z czasem zapewniła bardzo świetne stanowisko, gdyby nie jej niezłomne stosunki, które otoczenie zwolniły ją od opieki rąk jej siostr. Opowiadano przedewszystkiem o młodszym Kinskim, bracie Rudolfa, że ją bardzo kompromituje i różne inne wspominano nazwiska. Prawdę powiedziawszy, jak zwykle była najczęściej wina złego postępowania był hr. Roman, który zaraz z początku zaczął żonę w niemożliwy sposób zaniedbywać, spędzał całe noce w klubie grając bardzo wysoko w karty i dzień w dzień zmęczony, często nie zupełnie trzeźwy nad ranem wracał do domu. Patrząc się na piękną postać Romana, zawsze przecież żałowało się, że ten człowiek tak się marnuje, że zamiast wielkiego ~~[illegible]~~ pięknego nazwiska które mu ojciec pan Alfred pozostawił, stał się właściwie kosmopolitycznym szulerem znanym więcej w Nizzy, w Paryżu i w Wiedniu aniżeli w kraju. Dziwna jednak rzecz, że hr. Roman umiał pewnego roku ja sposób administracyjny, że wszystkiemi swemi w Galicyi wcale dobrze rządził, a gdy raz ogromne wygrał sumy, mówiono o milionie, potrafił wielkim nakładem odrestaurować zamek w Łańcucie.

Ojcowie zaś blisko żyli z Albertami Rothschildami, bo Albert także dużo grał w Jockey-Klubie i chętnie się podpisywał wielkimi nazwiskami. Księżna Metternichowa również w wielkiej była z Rothschildami zażyłości; a o ile Albert Rothschild był niezmiernym zarozumiałym arogantem, o tyle pani Bettina cieszyła się sympatiami w wiedeńskim towarzystwie. Do tego Metternichowsko-Rothschildowskiego towarzystwa należeli i baronostwo Bourgoing. – Baron B. był Francuzem, który za młodu służył w poselstwie francuskim w Monachium, a następnie w ambasadzie w Wiedniu, zapoznał się tutaj z krakowianką księżną, siostrą Pfaffenhoffenowej, ożenił się z nią i pozostał już w Wiedniu. Był on teraz [illegible] stałym zawodowcem Länderbanku, grał na giełdzie na wielką skalę, umiał z Metternichową doborowym partnerem i także wszędzie „grać rolę". – Ona najsympatyczniejsza i najpiękniejsza z [illegible] także asystowała Metternichowej, a bardzo ciekawa wszystkich plotek się. Widziała zawsze o piątej po południu na herbacie w cukierni Demela, w towarzystwie [illegible] pań z wielkiego świata przy stolikach, przy oknach, aby przypatrywać się przechodzącym i wychodzącym. Zwano ją nawet z tego powodu Oberaufseherin Damen u Demela. – Cukiernia Demela była miejscem schadzki w czasie arystokratycznego, wiejskiego i wiedeńskiego eleganckiego świata, podobnie jak Hotel Ritz w Paryżu, a pomiędzy piątą a szóstą po południu trudno tam było o miejsce. Specjalnością jej[illegible] Demelowską, której nie było w innych tego rodzaju cukierniach w świecie; były też dziewczęta do usługi. Rekrutowano je wiadomo z wielkim znawstwem i pozwalano aby młodzież kokietowała. Dziewczęta te jednako, w czarne suknie i białe fartuszki ubrane, z czarnemi [illegible] kokardami na głowie wychodziły bardzo dobrze na wózki, albo [illegible] z konsortium jako mateczniki. Ze dwie starszych, służących tam już od dawna, pośredniczyło niejeden raz pomiędzy paniami bywającemi w cukierni a młodzieżą, i za godziwe wynagrodzenie umożliwiały młodym niejedną schadzkę. Pani Demel nosiła o tem wszystkiem wiedzę, ale te [illegible] należały zapewne do [illegible]. – Druga cukiernia Gerstnera, na Kärthnerstrasse była także o piątej zapełniona, ale nie wszyscy jej lubili, gdzie Demel [illegible] i tam już spotykało się tylko towarzystwo, które piąci [illegible] herbaty nie miało zwykłych zawodów.

IX.

Na wiosnę roku 1887 był Sienkiewicz w Kaltenleutgeben i pierwszy raz tam jego odwiedzałem, ty kilka razy, a on również latał od nas do nas kilka dni, a nawet dłużej zatrzymał się w Wiedniu. Jeżeli przyjechał na dłużej mieszkał w Hotel Garni Krasnowskiego [illegible] Seilerstätte, bo tam było taniej i spokojniej i mógł pisać swoją arkusze powieści w dzień. Wieczorem przychodził na obiad do „Erzherzoga", gdzie do wszystkich gości należeli Wiśniowski, Morawski, Dembowski, Sozański Stanisław, a przedewszystkiem Zieliński-Skarbowski. – Ten ostatni był bardzo oryginalnym człowiekiem. Jego ojciec miał wioskę w Sandeckiem i [illegible] do Dary [illegible], syn wstąpił wprawdzie do urzędu, ale niebawem nim się [illegible] rzucał i [illegible] się najzapaleńszym sportowcem, wyścigami. Sam jednak ani jeździł konno, ani miał za co kupować konie, tylko zakładał się i grał. Rano i w wieczór [illegible] grał w co mógł, jak nie było kursów – to w karty w buchera. Bardzo zdolny

wszystkiemu miał wiele oryginalnych poglądów i uważałem, że Sienkiewicz lubi jego towarzystwo, studiuje go może, aby go umieścić w jakiejś powieści. – Do oryginałów należał Staś Sozański, służył on w urzędzie bez potrzeby, bo po śmierci ojca miał się stać dziedzicem dużej fortuny. Konserwatysta bez granic z patryotyzmem polskim z czasów legionów Dąbrowskiego, a co najwyżej z czasów rewolucyi 1831 roku. Przytem do tego stopnia antisemita, że raz gdy jakiś znajomy Żyd siadł do „polskiego" stołu, Sozański zawołał kelnera i kazał sobie przenieść talerz do innego stołu. „Sozio" był bardzo przystojnym człowiekiem, ale w towarzystwo kobiece nie chodził, skąpy był w wysokim stopniu, ale ubierał się u pierwszego krawca i jadł drogo, [illegible] na obiad. Gdy najął mieszkanie przez pół roku prawie go nie urządzał, bo żal mu było pieniędzy na kupienie najpotrzebniejszych mebli. Aby przed samym sobą usprawiedliwić to skąpstwo chodził od znajomego do znajomego i radził się jakie meble i gdzie ma kupić, ale rady naturalnie nie słuchał. Raz postanowił uczyć się po angielsku, zabrał się do tego z całą energią, zaczął czytać „Timesa", pojechał do Anglii na parę tygodni i stał się bezwzględnym wielbicielem Anglików i wszystkiego co angielskie, tak że nawet później [illegible] uważał za [illegible], a nie za [illegible], [illegible] mowie odbywającej się nawet. Z niezdecydowania się Sozia wszyscy się uśmiechali, wiem że raz wybieraliśmy się do Anglii i do Paryża, a było to w lecie, w sierpniu w upały, gdy w Wiedniu mieszkać było męczarnią. Sozio już wtedy nie służył w urzędzie i był wolnym człowiekiem, nie mógł się wcale na wyjazd zdecydować, a ja pojechałem tym czasem do Paryża, byłem tam dwa tygodnie, bawiłem w Anglii także coś dni 20., wróciłem do Wiednia a Sozio ciągle się decydował jechać do Londynu i naturalnie został w swoim wiedeńskiem mieszkaniu. – Sozio oprócz ojcowskiej odziedziczył w oryginalny sposób fortunę swego najstarszego brata. Ów brat jechał raz koleją do Podwołoczysk z jakimś panem z ~~[illegible] z Ukrainy~~ Podola i w ciągu rozmowy okazało się, że ten jegomość także się nazywa Sozański. Pokazało się, że pochodzi z tej samej rodziny, która przed laty się rozdzieliła i że są oni bliskimi krewnymi. Podróżnemu podobał się ~~[illegible]~~ „Samborski" Sozański, a może że go bliżej zapisał mu po śmierci piękne swe podolskie, które po śmierci starszego brata przeszły na naszego Stasia. Za czasów Dunajewskich w Wiedniu Staś jeszcze nie był tak bardzo zdziwaczały i występował nawet w teatrach amatorskich w ministerstwie finansów, które panna Marya Dunajewska z wielką pompą urządzała. Zdawało mu się, że odkrył w sobie dużo dramatycznego talentu i mimo ~~[illegible]~~ tego, że unikał towarzystwa dawał się namówić do grania teatrów amatorskich osobliwie w Namiestnictwie we Lwowie. – Wreszcie do zaokrąglenia sylwetki Sozia, muszę dodać, że był bardzo muzykalnym, namiętnym zwolennikiem starej muzyki i bronił Mozarta, gdy ktoś z nas zrobił jakąś niekorzystną uwagę, osobliwie o Mozarcie, chociaż nawet o mniej udanych jego operach jak np. „Così fan tutte". Sozio na każdą taką krytykę gniewał się, żądał i byłby może wyzwał na pojedynek w obronie honoru Mozarta, gdyby był znalazł sekundantów. – Równie bałwochwalczo czcił talent Sienkiewicza, powieści jak „Ogniem i Mieczem" lub „Wołodyjowski" uważał za najwspanialszy wyraz polskiej rycerskiej fantazyi. Także niebezpiecznie było mówić coś przeciw Krasińskiemu jako poecie

u jęz

fanatycz

kuzyni

ny Cel

wypowi

pra ra

na bar

ciej ra

W

stice

na pole

Gotowa

skiem.

Cesarn

kaw, a

z młodz

cem d

Która

chowy

namy

ale gł

Ormian

Kto te

ella,

versyte

bami

w Car

sola i

k Kię

Koledy

był wo

ni, za

chowa

ny ni

zalloch

zdrowa

mnie

pałac

bó,

Kięg

z ra

w jego obecności, a miał w tej mierze zawziętego partnera w Ziko-Skamerskim. Obrzydził mu
fanatyzmem Krasińskiego, wróblim w przeciwieństwie do Słowackiego, który był dla niego zawo-
tuszowały jakimś nieodpowiadającym ich humorem „ludowcom". Czasem przy obiadach w Czerke-
rey lat było mi mówiło o Krasińskim i Słowackim, że mnie brało już niecierpliwości i
wyrwałem się wreszcie z sali ani[illegible] zamieszaniem. Michiewicz traktował ich jakowi trochę
[illegible], Krasiński był dla nich krystalizacją ducha polskiego. Uważałem, że mam bardzo
na bawiły te dyskusje, chociaż przy nim krócej trwały, bo Bilinkiewicz zaczynał najczę-
ściej opowiadać drobne anegdotki i skierował rozmowę na inny temat.

W ostatnich latach sprowadził się także Leonowi Bilińskiego do Wiednia i przyjmował u siebie. Biliń-
skiego znałem jeszcze jako młodego urzędnika w namiestnictwie we Lwowie, odznaczał się niezłą-
na pilnością, chodził wprawdzie do biura, ale całe noce ślęczał nad książkami ekonomicznymi, bo
gotował się bowiem do profesury ekonomii politycznej i statystyki na uniwersytecie lwow-
skim. Talentu on wielkiego nie miał, ale wszystko zyskiwał siłą woli, pilnością i wytrwa-
łością nie mogąc całą noc ślęczeć nad książką, zlewał zimną wodą głowę, bo nic nie
[illegible], aby tylko dotknąć do tego zadania, które miał przed sobą. Biliński miał i kom-
z młodszej żyły, nareszcie cel swój osiągnął, został profesorem, a pojechawszy raz z chorym oj-
cem do Cieplic w Czechach ożenił się z córką tamtejszego lekarza Kapsiowego Siche za
która dostał zaraz kilkadziesiąt tysięcy guldenów z widokami na przyszłość. Przyje-
chawszy do Lwowa pani Bilińska nie odzywała się nigdy i bywała wszędzie dopóki się jakoś także nie
nauczyła po polsku. Za kilka lat przedawała te trudności, mówiła dość płynnie po polsku,
ale głoski ł, nigdy wymawiać nie potrafiła. Matka Bilińskiego była z domu baronówna
Obrzmucka, a więc z rodziny żydowskich przechrztów, a siła woli i wytrwałość nadal u Bili-
ńskich tem się w niej tłómaczy. Napisawszy kilka rozpraw ekonomicznych po polsku i niemie-
cku, wydawszy kilkatomową książkę kurs ekonomii politycznej dla szych uczniów na uni-
wersytecie postarał się Biliński, aby był wybrany do Rady Państwa i tutaj wielkimi przy-
bami starał się zostać ministrem. Znów się odznaczał niezwykłą pracowitością, przyjmował
w parlamencie najtrudniejsze referaty, wyrobił się na wcale dobrego mówcę, a powziąwszy bo
sobie i w Wiedniu zimie pod wygodami sprowadził żonę do Wiednia i czekał tylko na chwi-
lę, której będzie mógł porzucić katedrę profesorską i zamieszkać w Wiedniu. Bilińskiego
koledzy nie lubili ale go cenili jako bardzo pracowitego urzędnika, który zresztą nadzwyczaj
był uprzejmym, aby tylko zyskiwać sobie popularność. Zadarty blondyn, zawsze uśmiechający
się, zawsze słodki, pełen owej przesadnej grzeczności, która w obcowaniu staje się natrętna,
chciał Biliński ze wszystkimi żyć dobrze, z Niemcami, i z Czechami, na wszystkie stro-
ny się kłaniał wszędzie rozdzielał komplementa. Pani Bilińska, nie ładna, nie brzydka,
zakochana w swoim „Leonciu", oszczędna, porządna, robiła zawsze pończochy i pilnowała
zdrowia swego męża. W towarzystwo wchodziła, bo to potrzebne było do kariery Leoncia, ale się
nudziła była z nią dłuższej prowadzić rozmowy i ubierała się jak kucharka. W domu
mieszkanie było przystrojone w lampy z kolorowych paciorków, bukietów z suszonych kwia-
tów, wypchanych kanarków i portret jej ojca zmarłego lekarza przedstawiający cieplic-
kiego lekarza we fraku ozdobionym całym szeregiem orderów, które mu wykurowani
z reumatyzmu książęta ofiarowali.

„Leoncia" mijały lekki ale nareszcie dostał wyborną i bardzo wpływową posadę Prezydenta Kolei państwowych. Miał więc olbrzymi personel pod sobą, własny wagon salonowy, duże pensye i prawie niezależne stanowisko. To mu tylko było nieprzyjemnem, że musiał wystąpić z Rady Państwa, politycznem intrygowaniem stało się mu bowiem drugą naturą. „Leonciowi" więc wielkie mieszkanie, wyposażone kanapki i wiśniowe podstawki do lampy przeniosły się do większych salonów, i zaczęli dawać wieczory, jeden poświęcony dla polskiego towarzystwa, drugi dla Niemców i urzędników kolejowych. — Dawniej bywały u Bilińskich małe poobiednie obiadki, na których pijało się szampan fałszowany, tak zwany „Kleinoschegg" w Gracu wyrabiany, i że medycyna, obecnie zastąpiła Kleinoschka jakaś nieznana, tania firma francuska, a przed panią Bilińską, która zawsze siedziała na kanapie, stało pudełko z cukierkami, którymi częstowała gości przychodzących z wizytami. Leoncio miał szczęście, że dostał posadę Prezydenta Kolei po wielkim nieporządku br. Czedika, który wyemancypowany z namiestnictwa wszystkich szkół powoli na tak wysokie stanowisko, nadużywał swej pozycji, traktował ~~urzę~~ ~~urzę~~ podwładnych w najgorszy sposób, jak ~~jakiś sułtan~~ pozwalał się przemawiając wszystkim. Tudzież wśród urzędników i był znienawidzony. Bilińscy zadowalniali się najpierw swoją magnificką roliczną powierzchnią, a stanowisko swoje nadużywał tylko wtedy, gdy chodziło o protegowanie jej licznych braci, którzy co chwila w jakimś urzędzie wypływali pomniejsze, niezręczne, niemiłe figury. — Nowy prezydent kolejowy miał szczęście wybierając sobie na adjutanta, na szefa swego biura prezydialnego Leweszyna Kuszano-Tuchlicz, urzędnika w Bodencreditanstalt, którego poznał w polskim towarzystwie. — Mnie z Unarowskim łączyła przyjaźń, jak go tylko poznałem stał mi się bardzo sympatyczny. Był on synem rotmistrza we wschodniej Galicji, przyszedł jako młody chłopak ukończony prawnik do Wiednia do Akademii handlowej, nie znając nikogo, z bardzo szczupłą pensyjką od swego, który mu wcale nie posiadał. Ukończywszy akademię dostał się na urzędnika do biura Kolei Albrechta, a następnie ~~do~~ do Bodencreditanstalt. Wysoki, szczupły postawy, o śniadem, pogodnem spojrzeniu, należał do najrzadszych, do najbardziej honorowych ludzi jakich w życiu spotkałem. Bardzo przytem zdolny, łatwo się orientujący, natura szczera, otwarta, niezdolna do intryg, do kolaborowania. Unarowski ożenił się z daleką kuzynką dziewczęciem z ojczyzny, patrząca także pannie Michalina, ale mimo to dziewczątko nie bardzo ją lubiło, bo Leweszyn dość był zawsze wobec niej niezależnym i nie umiał się poddawać jej despotycznym humorom. Wyciągnięcie Leweszyna z Banku, było dla niego wielkim losem, dostał się bowiem na szereg lepszych, wydobył się z pomiędzy ludzi, którzy mu nie byli pozwolili dojść do wyższego w Banku stanowiska. W Banku zajmował naraz stanowisko Taussig, który wprawdzie doskonale umiał ocenić wszystkie zdolności Unarowskiego, ale o awansie dla niego nie myślał. Otóż jednak dla Unarowskiego było większym korzystnem dostanie do Dyrekcji Kolei państwowych, o tyle dla i Bilińskiemu Leweszyn był ~~wielce~~ wielce korzystnym nabytkiem. Uwielbiał on swego szefa, ~~miał~~ umiał bowiem wybitnie się dostosować i charakterystyką jego była lojalność; ~~któ~~ szanujący ludzi. Biliński przecież ... był do najwyższego stopnia, jeśli nie chodziło o jego lub jego rodziny bezpośrednią korzyść, i w najwyższym stopniu niekoleżeński.

obiecywał ludziom rzeczy, o których z góry wiedział, że ich nie będzie mógł dotrzymać, aby tylko nikomu nic nie odmówić i nie zaszkodzić swej popularności. Nadto Dunajewski zachorował na oczy, które, wydawało mu się, że nie wolno mu już w życiu jeździć tylko salonowym wagonem, że ubliżyłby swojej godności, aby przypadkiem po ustąpieniu chodził piechotą. Będąc jednak bardzo oszczędnym ostatecznie nie rad był płacić za te z jego imaginacyi należące mu się koszty. Otóż gdy później ustępował z gabinetu Badeniego jako minister finansów, zwrócił się formalnie do zarządu kolei państwowych, aby mu na przyszłość dawano wagon salonowy, co mu się nie należało, i czego żaden z ministrów nie żądał.

W roku 1888. został Apolinary Jaworski prezesem Koła polskiego w Radzie Państwa. Prowadził on wprawdzie już od r. 1882. faktycznie jako wiceprezes czynności Klubu, bo Grocholski chorował często, jeździł na dłuższy pobyt do Abbazyi i nie mógł się zajmować polityką. Jaworski był z zawodu gospodarzem ziemskim, pochodził z ruskiej rodziny, która jak wiadomo miała przydomek „Pietkiewicz", który nas wszystkich bardzo bawił jak Jawor został ministrem, bo ten przydomek bardzo odpowiadał jego oryginalno-rubasznej osobistości. Mieszkał on za młodu gdzieś na małej wiosce, na granicy węgierskiej w Brzeskim, czy w [illegible], odgraniczony błotami od świata, czytał Horacego i Wirgiliusza i studiował lekarskie książki, aby wiedzieć, co robić w razie drwin, jak zachorował, bo daleko było do miasteczka i do doktora. Później przeniósł się do majątku (wziętego może po drugiej) żony, do Mkonowy blisko Żołnowa, gospodarował dobrze, a przedewszystkiem zajmował się ogrodem, kwiatami i owocowemi drzewami, które ja bardzo lubił. Doświadczony, ośmielony zyskał się wybrać do Rady Państwa i bardzo gruntownie zajął się publicznemi sprawami. Powierzchowności nie miał szczególnej, a tego co się nazywa udoźnieniem – żadnego. Dość wysoki, z twarzą czerwoną, nosem porosłym różnemi naleciałościami, jak stare drzewo grzybami, z oczem na dół obwisłym, kłaniał się jak karbowy ze skromnym, przechylając się naprzód całym tułowiem i dość komiczne robił wrażenie. Widząc go nikt by nie sądził, że ten człowiek jest prezesem Koła polskiego, że będzie ministrem, tajnym radcą i że osiągnie najwyższe zaszczyty, jakie zwykły śmiertelnik w Austryi mógł osiągnąć. Modulacye jego głosu były nadto bardzo niemiłe, czasem krzyczał, jakgdyby go rozbijający mordował, czasem zgaszał głos, jak zatunowany śpiewak na scenie. Mimo to słuchano jego mów z uwagą, bo mówił najczęściej krótko i rozumnie. Pan Apolinary przeszedł lisa w sprawie, każdemu coś obiecał, każdego w pole wyprowadził. Janowi Dunajewskiemu w tej mierze nie dorównał, mówił też o nim „Lewcu" – to bagatelnik! Najzabawniej wyglądał pan Apolinary, gdy szedł Ringstrasse, stawał przed wystawami sklepów z kwiatami i stroił miny swą pozorną twarzą, zapominając o tem, że go ludzie widzą. Widać było na jego twarzy cały wewnętrzny proces myślenia, który się w nim odbywa, wykrzywiał usta, otwierał szeroko oczy, ruszał ramionami, a był tak zamyślony, że nie wiedział, że mu się ten lub ów przygląda. Pan Apolinary pracował dużo, czytał każdą nową ciekawą, nawet francuskie romanse, jadał w restauracyi, w „Frankfurterhof", później w „Erzherzog-Karl"; nie lubił mówić podczas objadu, więc siadał najczęściej sam przy małym stoliku i stroił różne grymasy, jak gdyby talerz był zwierciadłem, w którym się przeglądał. Obcy ludzie patrzyli na niego jak na kogoś, kto chyba ma trochę nieporządku w głowie, kiedy się po kątach podśmiewali. Pan Apolinary jednak nic nie słyszał albo nie wiedział, jak głupio takiego kolegę. Ale nie myślał on o – kochance, tylko o polityce, bo to była jego ulubienica.

Ponieważ p. Apolinary chorował na wapnienie żył więc na wieczór mało jadał, pił tylko mleko i chodził do swoich, jak nazywał „panienek", do pani Jessowicz, na Schäufler-gasse, która, jak już wspomniałem miała bardzo długo mleczarnię. Tam szanowny prezes niezmiennie wszystkie sprawiał z Tadeuszem Świętochowskim, który mu zwykle podawał, i dla tego się to nazywało, że idzie do „panienek". – Lubił on bardzo przyrodę i co lato jeździł do Szwajcarii, zawsze w innej okolicy, przebywszy przedtem kilkotygodniową kuracyę w Marienbadzie. – Z rodziną mało się pan Apolinary komunikował, synów kochał „z daleka", i mało o nich mówił, żył tylko w swoim „kole polskiem", a umiał tak chodzić koło posłów, że zawsze miał za sobą większość. Nie wdając się z posłami w żadne koleżeństwo i zażyłości umiał utrzymać swą wobec nich powagę. Wieczorem siadł na partyjkę taroka czy whista do Herrencasina, gdzie miał już towarzystwo starszych kilku znajomych, z którymi grał nie dla wygranej, ale dla rozrywki. Skromny w przyzwyczajeniach Jaworski nie miał dużo, ale też i mało wydawał, nadto był się dobrze i o przyjęciach finansowych mowy u niego nie było.

Do charakterystycznych figur koła polskiego należał poseł krakowski, p. Leon Chrzanowski syn jenerała polskiego z r. 1831 i z tego tytułu zajmujący się zawsze – strategią. Chrzanowski pisywał przez długie lata do „Czasu", a artykuły jego łatwo było rozpoznać nawet je nie czytając, bo co trzecie słowo było drukowane rozstrzelonemi czcionkami, pan Leon nie umiał bowiem pisać nie podkreślając ważniejszych wyrazów i frazesów. P. Leon był starym kawalerem, okropnie się jąkał, ale już w późniejszych latach tak nad sobą pracował aby się zacinania oduczyć, że czasem udało mu się nawet dość gładko mowę powiedzieć. Jak tylko gdzie wojna wybuchła Chrzanowski posyłał do Czasu swe strategiczne artykuły, czy to chodziło o wojnę wschodnią, czy o jakąś angielską kampanię w Afganistanie. Przezdziwny swą młodością w Krakowie zaś mało on rozumiał austryackich stosunków, pomimo, że długie lata posłował i w sejmie i w radzie państwa. Lubiono go jednak dla wielkiej jego prawości charakteru, a ponieważ jako teoretyczny wojskowy występował zawsze mianowicie w delegacyach wspólnych w kwestyach wojska się tyczących i zawsze w sympatycznym dla armii duchu, więc zyskał sobie nawet sympatye pomiędzy wyższymi oficerami austryackimi. Mówił ostatecznie po niemiecku, ponieważ ze łaskami zniósł się w Wiedniu, ale to mu nie przeszkadzało popisywać się czasem swą znajomością niemieckiego języka. Chrzanowski był Stańczykiem z krwi i kości, należał do stronnictwa krakowskiego, po za murami Krakowa i rodzinnemi okolicami w kraju polskim, zdaje mi się z sandomierskiej pochodził, nic nie znał a na wszystko co nowe, na wszystkie nowe kierunki, czy to literackie, czy polityczne patrzył z ukosa. Gdy raz u Ostrowskich na obiedzie była mowa o sukcesach Sienkiewicza i o Kraszewskim, Chrzanowski bardzo krytykował autora Ogniem i mieczem, sądził, że zanadto jego talent podnoszą, że naśladuje on tylko Muszkieterów Dumasa, a natomiast że się zanadto pomija talent Kraszewskiego, który jest jednym z największych polskich pisarzy. Chrzanowski sądził, że popularność Sienkiewicza szybko przeminie. – Chrzanowski był małą szczupłą figurką, podskakującą, chodzącą jakby na sprężynach. Chcąc się podwyższyć nosił nadzwyczaj wysokie obcasy u butów, a gdy siwizna nadchodziła malował sobie włosy i wąsy w ko-

miłym

sposób.
S
wszy
tamtejsz
i „Ogro
wypraszą
zakuli
w Gr
którem
to to
celi, ale
Kiewiczow
nie ounp
tów. T
Sw gł
nie wpa
W
ogroman
Stengs
Lembor
wać. Ko
tm wzd
metoda
podzom
my, pom
Lowwan
a to ow
mi,
ze dola
ziatowa
on też
wychodz
bez dob
mając
wajace
Abend
+
cje, m
swem
fizycm
śpiewa
wicora
ni ziń
go jed

sposób, a podobno nawet się różował. Jedes Thierchen hat sein Pläsirchen.

Sekretarzem „Koła" był August hr. Łoś, który straciwszy swój majątek, zbankrutowawszy na teatrze lwowskim został posłem do Rady Państwa i tutaj w Wiedniu stał się takim Totumfackim polskiej kolonii, urządzał koncerty i odczyty na polskich [illegible] „Gwiazdkę" i „Opłatek", zbierał wiecznie składki na rozmaite cele nie składając rachunków, wypraszał sobie małe [illegible] np. przy [illegible] Czerniowieckiej, gdzie zajęciem jego miało być [illegible] w polskich [illegible] to, co [illegible] obchodzić mogło. Wszędzie był pełno, wszędzie starał się wciskać nie szczędząc swojego głosu, wszędzie udawał dobrodusznego poczciwca, któremu [illegible] wygląda i pod [illegible]. Szerokopolska twarz, wąs zawiesisty, [illegible] na to mu pomagały, aby [illegible] u pani polskiej [illegible], zwłaszcza że stawał na ich [illegible] cele, aby do Wiednia sprowadzić polskich dramatycznych [illegible]. Na koncertach, na wieczorkach [illegible] Łoś zawsze wprowadzał śpiewaczki na trybunę, podawał im bukiety [illegible] nie [illegible] się za własne pieniądze, i przysiadał przy kolacjach dawanych dla koncertantów. Także znany był [illegible] na swoim miejscu, bo w [illegible] znał się [illegible] i przyrządzał [illegible] z [illegible], o której mówiono, że bardzo dobrze smakuje. To pewna, że co z [illegible] nie [illegible] – to przepadło, pod tym względem miał [illegible].

W latach 1887 czy 888 pierwszy raz występowała Sembrich Kochańska w Wiedniu, robiła ogromną furorę, ale na całe [illegible] nie chciała pospolitować swój talent, bo mąż jej Stengel? Sembrich [illegible] był [illegible] na [illegible] reżyserem, aby jej dał za darmo publicznie występować. Kochańską poznałem w Kaltenleutgeben, gdzie ona na odpoczywanie się po trudach i podróżach do Ameryki w lecie przyjeżdżała. Występując w operach jako najświetniejsza [illegible] bohaterka obawiała się utyć, to też przyjechawszy do Kaltenleutgeben robiła kilkogodzinne spacery i zachowywała [illegible] ostrożności. Mężatka chodził za nią jak cień, zazdrosny, ponieważ [illegible] po temu powodu, bo Kochańska była najpiękniejsza, [illegible] kobietą. Lwowianka, uczyła się (u Sembrich) u Stengla (śpiewu), który ją [illegible] na wielką śpiewaczkę, za to ożenił się z nią, i żył z nią do śmierci. – Dwie młodsze jeszcze Lwowianki śpiewaczki w Wiedniu, naturalnie ani w małej części nie dorównujące Sembrich. Pierwsza Irena Abendroth, druga Lola Beeth, ta ostatnia żydówka. – Irenę wynalazł David Abrahamowicz z [illegible] [illegible], bo David najmniej był z natury obdarowanym [illegible], aby protegować artystki. Był on też dla niej tylko opiekunem, który z powodu wyrobił jej stypendia artystyczne, a później wychodził dla niej engagement do wiedeńskiej opery. Mała, [illegible], o [illegible] głosie, ale dobrej szkoły nie miała Abendroth wielu w Wiedniu zwolenników, ale że śpiewaczka była [illegible], mająca [illegible] więc ją kilka lat trzymano. Lola Beeth, duża, okrągła, z daleka wyglądająca na piękność, z bliska raziła [illegible] okrągłymi oczami [illegible] głos jak Abendroth, ale nie należała do sympatycznych śpiewaczek. [illegible] jednak na stare [illegible] [illegible], na [illegible], na byłych ministrów, aby sobie wyrabiać protekcję [illegible]. [illegible] zwano [illegible] tenorem. Były jednak bardzo sprawiedliwi, a mówiono nawet, że jakiś [illegible] fizycznie [illegible] przekładała [illegible], aby wyszła za mąż. Ile razy Abendroth albo Beeth w operze śpiewała, tyle razy pan David siedział w [illegible] i delektował się ich głosami. Sam Abrahamowicz [illegible] nie była [illegible], [illegible] mieć dobre ku temu powody. Żaden [illegible] muzykalny [illegible] nie [illegible] bez Abendrothowej, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], aby się [illegible] – bo [illegible] śpiewała.

X

~~W stor~~ Z końcem sierpnia 1888. wybrałem się z moją siostrą przez Lyon i południową Francję do Hiszpanii, mieliśmy zamiar zwiedzić całą Hiszpanię, ale w Madrycie zachorowałem na rodzaj malarji, ogarnęła mnie dziwna anemia i apatja, tak, że czem prędzej musieliśmy wracać na północ. Odpoczęliśmy kilka tygodni w Biarritz, gdzie przyszedłem do siebie i nie mogłem przemódz na sobie, aby nie nakupić sporo rozmaitych antyków i starych materji, Hiszpania bowiem była jeszcze ziemią obiecaną dla amatorów starożytności. Za tanie pieniądze można było jeszcze wówczas nabyć bardzo piękne rzeczy. Antykwarze tylko skarżyli się, że nabywanie i sprowadzanie starożytności w odleglejszych prowincjach Hiszpanii połączone jest z niebezpieczeństwem i trudnościami transportu, jak tylko bowiem ludzie zmiarkują, że agent ma więcej przy sobie pieniędzy, to życie jego jest w niebezpieczeństwie; a zdarza się, że chociaż ~~gdy~~ za jakiś ~~stary mebel~~ antyk sporo kosztu łożącego, i zapakuje go na mula lub osła, celem przetransportowania do stacji kolei żelaznej, – to mimo to kupionej rzeczy nie dostanie, bo takowa zginie po drodze wraz z osłem, jeżeli sam przy niem nie idzie. W ogóle z tej podróży do Hiszpanii dość przykre wywiozłem wrażenia, wyjąwszy dzieł sztuki, architektury, Velasqueza, wszędzie moralny i materjalny upadek, ludność zubożała zdemoralizowana odwiecznem panowaniem księży. Dość zabawna zdarzyła nam się przygoda w podróży z Bayonny do Burgos. Siedzimy w oddziale pierwszej klasy, w międzynarodowym, pospiesznym pociągu we troje osób, moja siostra ja, i jakiś Berlińczyk wcale dobrze mówiący po hiszpańsku. Na jednej ze stacji, zdaje mi się że w Vittorii, pociąg zatrzymuje się kilka minut, i w ostatniej chwili, przed ruszeniem pociągu wpada do naszego coupé sześciu prostych bab, [illegible] z koszykami, pełnymi liśćmi winogradu. Zaczynamy protestować przeciw tej inwazji, Konduktor jednak udaje, że nic nie widzi, a sam staje odwrotnie do drugiego końca ~~pociągu~~ wagonu. Pociąg rusza, baby stłoczywszy się w jednej części coupé, zaczynają się nam przyglądać, a nabrawszy przekonania, żeśmy cudzoziemcami rozkładają swe koszyki i gniotą [illegible] winogronami. Berlińczyk pyta się ich, czy się nie pomyliły co do wagonu i czy mają bilety pierwszej klasy, baby pokazują najlegalniejsze bilety... Czując się zupełnem bezpieczeństwem zaczynają się jedna po drugiej rozbierać – do koszuli, na których miały przywiązane długie torby rodzaj dużych kieszeni. Do tych torb pookładały długie kawałki mydła przykryte dotąd starannie liściem winogradowem w koszykach, i znowu się poubierały. Widząc nasze zdumienie i zdziwienie oświadczyły się same z całej tej operacji. Trzeba im przyznać, że [illegible] na sobie mydła, biedne... Ze dwie godziny jechaliśmy razem, aż znowu na jakiejś stacji tak szybko zniknęły, jak przyszły, bo widocznie przemycały mydło, które nie jest znowu tak kontrabandowym towarem, aby go w pierwszej klasie międzynarodowego pociągu przewozić by może. Kto wie, czy w mydle nie były ukryte koronki?–

Z Burgos wyjechaliśmy z obrazem w pamięci, strasznym, brzydkim jak zmora. Z [illegible] odwiedziliśmy w kaplicy Chrystusa na Krzyżu, w jednym z ołtarzów, cudownego Chrystusa wypchanego z ludzkiej skóry, pociętej, porozmazywanej, pokaleczonej, obrzydliwej skóry, z twarzą obrosłą naturalną brodą, z włosami trupa. Do czego doprowadza rozgorączkowana pobożnością imaginacja i rozgoniony fanatyzm!. Przed tym wypchanym Chrystusem zapalają klęczące wierni!. – Wyjeżdżając z Burgos musieliśmy się jeszcze przekonać o nieporządkach na

tamtejszych kolejach. Pociąg do Madrytu odchodził o dziewiątej wiecz. Wyjeżdżamy z hotelu w dość licznem towarzystwem Anglików i Amerykanów, czekamy w dość oddalonej od miasta stacyi na pociąg. — Pociąg przychodzi, ale na wszystkich wagonach napisano „zajęty" — „occupé" do", „occupado", przez okna jednak widzę, że w przedziałach śpi jeden najwyżej dwu podróżnych, że pustego miejsca jest pod dostatkiem, tylko podróżni musieli oddawać po- borży konduktorom, aby ich zostawiano w spokoju. Zaczynamy się niecierpliwić, angielscy tury- ści do szefa stacyi, ale pan szef przewidując burzę schował się, konduktorzy zaś zeszli nam także z drogi; tymczasem pociąg ruszył i powiedziano nam, że musimy czekać do następnego pociągu. Trzeba było pogodzić się z losem i czekać blisko trzy godziny pod jakąś szo- pą, pilnując rzeczy, żeby w tym hiszpańskim porządku i te nie przepadły. Anglicy mieli skarżyć szefa stacyi w Madrycie, ale zapewne się rozmyślili... Pomimo tego Madryt i pół- nocna Hiszpania, wszędzie przemysłu, wszędzie pustka, dzicz, w pociągu jechało dwóch żan- darmów, aby bronić podróżnych od możliwych bandytów. Do jakiego stopnia doszło hiszpań- skie niedołęstwo musiałem się na każdym kroku przekonać. Oto mała tego illustracya. W Ma- drycie urwał mi się rzemyk od pasków przewiązujących pled i szal podróżny. Wołam stróżnego, aby ~~pozwał~~ kazał rzemyk naszyć. Kelner bierze rzemyk do ręki, ogląda, myśli i nareszcie mi powiada, że nie wie, kto te paski może naprawić — „Szewc albo rymarz" — odpo- wiadam, ale kelner oświadcza mi dowcipnie o zdolności pobliskich rzemieślników, namyśla się jeszcze i w końcu decyduje: „najlepiej niech pan pójdzie do Bazaru francuz- kiego i kupi nowe paski, to będzie najtaniej kosztować". Wszystko się tam kupuje we Francyi. Sądziłem, że owe chustki koronkowe, które zarzucają na głowę hiszpań- skie donny, przecież w Hiszpanii robione, gdzież tam, pochodzą one z Calais, gdzie je prawie wyłącznie wyrabiają. — Sekretarz austryackiej ambasady, który tam mieszkał lat kilka opowiadał mi o moralnym upadku hiszpańskiej arystokracyi. Młodzież do najzna- komitszych hiszpańskich należąca rodzin szachruje w karty w klubie tak, że się trzeba mieć na baczności z kim się siada do gry. — Oto skutki rozwielmożnienia się ducho- wnych władz, rozrośnięcia się kościelnej kasty. Wszystko to jedno czy to duchowieństwo katolickie, czy protestanckie, czy ~~Da~~ armia Dalaj-Lamy w Tybecie, rozbujałość kościoła, zapano- wanie ich władz społeczeństwem wszędzie prowadzi do upadku. Tak upadł starożytny Egipt, tak zgniło państwo papieskie, tak Hiszpania wymazaną została z rzędu potężnych mocarstw. Ze strachem mnie przejmuje, ile razy patrzę u nas w kraju, w Galicyi, gdzie dzięki sła- bym namiestnikom jak Gołuchowski, Zaleski, Sanguszko, albo teoretycznym doktryne- rom jak dzisiejszy Piniński mnożą się zastępy rozmaitych zakonników i zakonnic, że za- konne coraz więcej zyskuje władzy, a dawne katolickie, tolerancyjne polskie ducho- wieństwo znika. Z jednej strony fanatyzm księża, z drugiej fanatyzm socyalistów...

Z powrotem z Biarritz zatrzymaliśmy się z siostrą w Bayonne, zwiedziliśmy galerye, bywaliśmy w teatrze, aż jednego poranku biorę Figaro do ręki i czytam telegram z Wied- nia, że Ziemiałkowski podał się do dymisyi i namiestnik Zaleski został ministrem dla Galicyi. Dreszcz mnie przeszedł, byłem pewny że moja wiedeńska kariera zakończo- na. Zaleski musiał do mnie mieć urazę, że się rozstałem, iż nawet się starał o pe[illegible]

córkę, a
telegrafu
i dodaje
powia
mi pewn
wymaga
tego port
nistrowo
dzięgna, [illegible]
precisowa
do mego
wskaźni
męjem [illegible]
mistrowa
chodźa [illegible]
mi, Ul
wyraźen
leko pe
stępowan
liwość,
stan ort
gravny
coraz m
to tylko
mi st
Sit. p
z Dark
Ta wk
wiadom
mnie [illegible]
myślitych
mnie co
wznapla
być j
świadk
z biwi
Ulic [illegible]
bowiem
niejasn
jakoś

córkę, a mnie się ani nie śni o tem, stara brutalnostka narobiła mi bigosu. Niespokojny więc telegrafuję do Dołęgi, do ministerstwa spraw wewnętrznych czy to prawda? – odpowiada, że prawda i dodaje: „wracaj jak najprędzej”. – W kilka dni mówią mi już znajomi, że prawdopodobnie wró-[illegible] Zaleski [illegible] do swego biura, same nieprzyjemne zapowiedzi. Po kilku dniach niepewności przyjeżdża Zaleski, wita mnie jak można tylko najoziębłej, a natomiast wyszczególnia przy każdej sposobności Borkowskiego, zatrudnionego w galicyjskim biurze. Wobec tego postanowiłem uzbroić się w cierpliwość, robić co do mnie należy, nie narzucać się ministrowi, nie odzywać się zupełnie z pozycją, zdawało mi się bowiem, że Zaleski mnie podejrzywa, jakobym mu był nieżyczliwy, a może korespondował do Dziennika w duchu jemu przeciwnym. Odsuwał mnie do tego stopnia, że czasami szybko, niespodziewanie wchodził do mego biura, z którego patrzył na biurko co piszę, albo też, jak mi mówił Mitkiewicz, wchodził po południu, w mojej nieobecności do mego pokoju i przeglądał papiery na moim biurku leżące. Naturalnie nic takiego nie znalazł, coby mnie wobec niego skompromitować mogło, bo do żadnego Dziennika nie pisywałem. – Po kilku tygodniach przyjechała pani Zaleska z córkami, odwiedziłem zrobiłem jej wizytę, ale w stosunku do paniej, która była brzydka, nudna, ale dobra, zachowałem sobie najzupełniejszą rezerwę i zachowywałem się jak ktoś, kto tylko dalszym ich jest znajomym. – Zdaje mi się, że pani Zaleska pewna, po kilku miesiącach zaczęła przychylniej na mnie spoglądać, natomiast i postępowanie ministra zaczęło się powoli wobec mnie zmieniać, a powodem tego była i ta okoliczność, że pani Zaleska nie lubiła bardzo Borkowskiego, który ją i jej córki z jakiegoś stanowiska arystokratycznej wyższości traktował. – Nadto i minister widział, że wsparciewany Borkowskiego do galicyjskiego biura zrobił krok fałszywy, bo Borkowski zaczął się coraz mocniej morfinizować, nie przychodził po kilka dni do biura, a jeżeli przychodził, to tylko na jedną lub dwie godziny. Mimo to jednak Borkowski imponował Zaleskiemu swoim stanowiskiem, swem arystokratycznem obejściem, i ową godziną, na którą do biura przychodził, przesiadywał u ministra licząc nowinki z Jockey-Klubu objaśniając. – Ja byłem z Borkowskim na stopie bardzo grzecznej polityki, a nawet z czasem, jak jego wielkie awanso- ambicje na [illegible] Ta wskutek morfinomanii zaczął widocznie mieć do mnie dużo sympatyi, którą odpowiadałem przyjaznem, lojalnem wobec niego zachowaniem się. Raz pewnego przychodzi do mnie Borkowski do biura i prosi, żebym służył za świadka w honorowej sprawie, którą nie-[illegible] opowiada. Mówi on, że wracając po teatrze powozem w kolejce do Sachera, że tam miał częściej bardzo przykrość z Lubomirskim o znajomą panią, że przyszło do złośliwych wyrażeń i że mu nic nie pozostaje, jak wyzwać Lubomirskiego. Opowiada mi dalej, że był już w ministerstwie spraw wewnętrznych, że prosił Stasia Gniewińskiego na drugiego świadka i że tenże w jutrzejszej sprawie służyć mu obiecał. Prosi mnie więc żebym się z Gniewińskim porozumiał i bardzo zestawiony odszedł. Dowiedziałem się, że owa pani, o której mowa jest Tomaszowa hr. Zamoyska, która zawiązała już romans z jednym Lubomirskim, a za drugiego miała wyjść za mąż. Całe opowiadanie Borkowskiego było mi jakoś wszakże niejasne i pomówiłem do Gniewińskiego z myślą, aby w nim bliżej wyglądać, zanim byśmy jakiś stanowczy krok zrobili wobec Lubomirskiego. Za moją poradą postanowiliśmy zatem

do pani Sacherowej, właścicielki hotelu i po znajomości zapytaliśmy się jej, czy wolno wiedzieć(?) w jej restauracji pomiędzy Borkowskim a Lubomirskim nie było najmniejszego zajścia, że Lubomirskiego nie widziano w jej zakładzie, a Borkowski sprowadził jakąś damę(?), ale sam siedział przy stoliku i sam odjechał do domu, do hotelu Imperial, gdzie mieszkał. Dowiadywaliśmy się jeszcze o Lubomirskiego w innych hotelach przyszliśmy do przekonania, że go zupełnie nie ma w Wiedniu, zaś co do Borkowskiego zaś opowiedział nam sekretarz hotelu Imperial, że Borkowski późno przyjechał z Klubu, że miał bardzo niespokojną noc, że mu się coś przywidywało, bo kilka razy wstawał(?), że także jakiś niemożliwie wypraszał lokaja(?). — Miałem więc prawie pewność, że cała historia o zajściu z Lubomirskim powstała w głowie Borkowskiego wskutek nadużycia morfiny, że była przywidzeniem. Dziwiło mnie tylko, że opowiadał mi całe [illegible] zajście z szczegółami i w stanie na pozór zupełnie trzeźwym. Pojechałem więc do niego o godzinie trzeciej po południu, bo lekarz(?) się rano umówili, zastałem śpiącego. Który mi tylko potwierdził, że kiedyś w nocy był jakoś chory, miał jakieś przywidzenia. — Borkowskiego zastałem leżącego na szezlongu, w stanie jakiejś podrażniości(?), niezwykłego(?) osłabienia, a jak wszedłem zaraz mi powiedział z oczami we łzach(?) zawstydzony(?): „Przepraszam pana — całe zajście było przywidzeniem — niech mi pan daruje”. —

Zalescy prowadzili dom dość otwarty, dawali obiady, w zimie muzykalne wieczory, ale było tam niezmiernie nudno, pomimo że aż trzy córki były na wydaniu. Dwie starsze straciły wszystkie(?), najmłodsze znosiły wszystko(?), piękności familijnej. Gościnność miał(?) wielką(?), [illegible] Tak pomyśl(?) więc przychodził(?), za mąż, najstarsza za Stojowskiego, najmłodsza za Dembińskiego, [illegible] w Głogowskim(?), średnia panna Ida ~~[illegible]~~ która dla mnie pani [illegible] przeznaczona(?), wstąpiła do zakonu. — Zaleski o ile możności w domu nie siedział, miał zawsze „besogne”, to jest chodził w pewnym kółku towarzystwa, albo do domów arystokratycznych wiedeńskich chcąc mieć stosunki w wyższej w drodze urzędowej(?). Byłem wtedy w ministerstwie trzech wielkich [illegible]: Hr. Fryderyk Schönborn minister sprawiedliwości, markiz Bacquehem minister handlu i Zaleski. Ci panowie więc razem się trzymali i więcej myśleli o każdej [illegible] się Taaffego(?) polityki; ani żeby o urzędzie(?). Przez dłuższy czas byli razem bardzo [illegible] pani Glatzowa(?), ~~córka~~ Łopuszańska z domu, która rozwiedziona z [illegible] po [illegible] z mężem używała swej wolności w towarzystwie tych trzech ministrów w Wiedniu. Później kiedy(?) [illegible] wiedeński był dla niej za mały(?) więc się przeniosła do Paryża. Zaleski ~~[illegible]~~ nie wiele obiecał(?) w urzędzie, ale mając od dawna [illegible] administracyjnej niczego więcej zrobić, ani żeby minister, który dziś siedzi w biurze, a mało się na rzeczy rozumie. Byłem [illegible] z kilku kolegami wszystkim więcej coś po przyjaźni, niż [illegible] w drodze urzędowej wszystkie nie były w stanie. Taaffe go dość lekceważył, ale miał do niego sympatię. — Rodzina Zaleskich była bardzo pobożna, pani i panny ciągle chodziły po kościołach, a Zaleski także mimo swych [illegible], których [illegible] wobec żony musiał z jej [illegible] chodzić do kościoła i do spowiedzi; do kościoła nawet szedł z wielką przyjemnością, w eleganckim [illegible] do kościoła św. Michała, bo tam robił przegląd wiedeńskich piękności. — Bardzo on był [illegible] ~~[illegible]~~ Potocka do Wiednia przyjechała, bo pani Alfredowa bardzo się [illegible] i stosunek z nią nie mało mu ciążył. Nie mógł wreszcie [illegible] zerwać z nią, nie wypłacał się dalej [illegible] dobrodziejstwa, więc chodził do niej do Erzherzog Karl, ale był wtedy [illegible] i w biurze nie przyjmował.

Zamach ten schodził mu, robił go śmieszniejszym, a widzieli o nim wszyscy i opowiadali sobie rozmaite o tej mierze anegdotki. Gołuchowa w Erzherzog-Karl stara wyjadaczka klasie-go z bardziej w hotelu mających Polaków bawiła opowiadaniami o Zaleskim i panu Gołuchowskiej.. Pani Alfredowa obsypywała swego ministra najrozmaitszemi atencyjkami; wciąż mu przysyłała jakieś małe podarunki: perfumy, ładne papiery listowe, a posiady z tem przychodziła do biura, a nie do mieszkania, aby nie gniewać pani Zaleskiej.

W moich domowych stosunkach zaszła w owym czasie zmiana, która mi drugie lata osłodziła. Kazio Stoffenhoffen, wystąpiwszy z wojska mieszkał na wsi niedaleko Wiednia, wydzierżawiwszy najpierw zameczek od hr. Breunera, w dolinie „Kampu”; a następnie dwór w Diesenberg od hr. Trauna. Baronowa prosiła mnie, aby mu dał, który kilka razy w tygodniu jeździł po interesach do Wiednia, a nawet czasem tygodniami w mieście przebywał, mógł zajeżdżać do mnie, miałem bowiem gościnny pokój wolny, bo matka moja przeniosła się już do domu nadziei już u mnie bywała. Nie mając dobrej wymówki zaprosiłem Kazia, i odtąd miałem w moim domu przez lat dziesięć prawie niedelikatnego i zawadzającego mi gościa. Kazio żył od dawna w widnieżkach finansowych ale chwilowo stanął będąc w przyjaźni z Schoellerami, którzy mieli jeden z największych domów

[illegible] Liebigami właścicielami rozlicznych fabryk i dobr

Obiad u Filipa Schollera był bardzo wystawny, a po obiedzie najrozmaitsze salonowe repre-
zentacye dla rozweselenia gości; których Artystka z teatru Raimunda panna Glöckner i Han-
si Niese z Volkstheatru zarazem śpiewały rozmaite piosnki i kuplety. Glöckner wybornie
naśladowała Yvette Guilbert i w ogóle jak mało który umiała dobrze śpiewać fran-
cuskie wesołe piosnki. ~~Glöckner~~ Niese natomiast udawała wybornie najrozmaitsze dzieciaki
mimicznie przyczem oczywiście dużo wesołości wywoływano. Tyrolskie jodlery umiała
wyśpiewywać jak mało kto inny. Coraz bardziej rozpowszechniało się w bogatych domach
zwyczaj bawienia gości po obiedzie płatnemi reprezentacyami, jednakże np. ~~Karola~~ zimy
wszędzie się spotykało skrzypka Bronisława Hubermana, młodego żydka z Warszawy, któ-
ry uchodził za cudowne dziecko. Huberman grał z ogromną wprawą, ale bez uczucia,
a ponieważ był żydem więc gazety w całych Niemczech i w Wiedniu ogromną mu robiły
reklamę. Wynalazł go Jan hr. Zamoyski, łożył na jego wykształcenie, kupił mu
skrzypce za kilka tysięcy guldenów i tak się nim cieszył, że formalnie jak jakiś impre-
sario wszędzie z nim jeździł i wszędzie ze swoim pupilem dał się zapraszać do prywat-
nych domów. Znajomi brali mu nawet bardzo za złe, że chodzi wszędzie do żydowskich
domów w Wiedniu na wieczory, na które „Bronio" grał za pieniądze. Przez lat kilka, w któ-
rych Huberman grał w Wiedniu zawsze miał lat 9., i wyglądał się jak mały chłopak
w marynarce i wysokich pończochach. Przypatrzywszy mu się zbliska dobrze można było widzieć
że ten cudowny chłopak ma już z pewnością 13-14 lat. — W bardzo wykwintnych
domach deklamowała ~~często~~ czasem Stella Hohenfels, bez wątpienia jedna z najbardziej utalentowa-
nych, i najnaturalniejszych artystek Burgu, ~~[illegible]~~ albo Lewinsky miał swym basowym gło-
sem jakiś humorystyczny wykład. Lepszym jednak od Lewinskiego był słowiański aktor
teatru w Josefstadzie K..., który nieporównanie umiał go/naśladować; równie jak Sonnen-
thala i innych burgowych aktorów. — Przez jakiś czas miewałem ochotę dostać się w towarzys-
two burgowych artystów i w tej myśli nawet z kolei raz wizytę pani Wärndorfer, gdzie
ich wielu bywało. Spostrzegłem jednak wkrótce, że panowało w tych towarzystwach pewne bez-
względne kadzenie tym artystom, że trzeba się było uczyć najczęściej w świat dość po-
spolity żydowski, w którym ponieważ wszyscy byli, i że w ten wszystkim nie wiele było przyjemno-
ści. Młode artystki burgowe, nadto przystojne, polowały na wielkie partye, aktorzy nadskakiwały
[illegible], jedna może Stella Hohenfels była niewątpliwie interesującą postacią, ale ona cho-
dziła swojemi drogami, ~~[illegible]~~ zaprzyjaźniła się z jedną z wiedeńskich rodzin arystokratycznych i
w tej rodzinie tylko żyła, wszystkich za mało ceniła. — Raz na rok widziało się ten cały świat arty-
styczny na balu, który dawało dziennikarskie stowarzyszenie Concordia, ale tam panie artystki
przybierały zarazem takie tony wielkich, że towarzystwo ich było dość nudne. Panie te chcia-
ły się przedewszystkiem bardzo wyraźnie odróżniać od swobodniejszych artystek mniejszych teatrów
i od baletniczek, które nie mają — żadnych przesądów. — Chociaż w kilka lat później i w
balecie wiedeńskim ~~postąpił~~ zawiał prąd cnoty, i kilka baletniczek zawiązało tak zwany „Tugend-
bund", który miał przedewszystkiem za zadanie uchronić swym członkom wychodzenie za
mąż za bogatą młodzież, a w tym celu zaprowadzenie na scenie dłuższych spódniczek.
„Tugendbund" jednak nie długo się utrzymał, bo praktyczniejsze koleżanki z baletu zbierały
tymczasem brylanty i szmaragdy, podczas gdy „cnotliwe" czekały na narzeczonych.

Styczn
ja. Tyg
niać un
zi pod
i robi
być z li
go uni
natural
Unicia.
zi ume
więcej
się. N
cy, z
mi w
minist
Angielsk
utworzo
y, a n
nowe
Angiel
Każdy
z rzą
strata
bardz
ki by
Dusza,
raz by
wszy
autor
najlep
Sni d
do nas
na komi
Tadeu
tak n
N
umar
Mówi
lata
stron
mi
ge (G

Styczeń roku 1889. przyniósł Austryi wielką, niespodziewaną klęskę, śmierć Arcyksięcia Rudol-
fa. Trzydziestego stycznia idę o 12ej w południe na śniadanie do Erzherzog Karl, a zaledwie
siadłem do stołu, przybliża się do mnie stary kelner Jean i z tajemniczą miną powiada mi,
że przed chwilą rozeszła się w hotelu pogłoska, iż Arcyksiążę Rudolf spadł na polowaniu z konia
i zabił się na miejscu. Wiadomość przyniósł do hotelu jeden z dworskich służących, który właśnie ca-
ły z listem do jednego wojskowego mieszkającego w hotelu. Pobiegłem zaraz do biura. [illegible]
go nie było, ale pogłoska już i tam doszła, wszyscy wiedzieli już o śmierci Arcyksięcia, ale
naturalnie już z fantastycznemi szczegółami, że koń potknął się na pniu i przygniótł Arcy-
księcia.. Po południu jednak przyniosły już dzienniki wiadomość w innej formie, że Arcyksią-
żę umarł w Mayerlingu pod Badenem, gdzie miał myśliwski zameczek, ale nikt w to nie
wierzył, aby nastąpiła ta śmierć, o którego chorobie nic nie wiedziano, umarł naturalną śmier-
cią. Najrozmaitsze wieści krążyły z ust do ust, najpowszechniejszą była pogłoska, że leśni-
czy, z którego żoną czy córką Arcyksiążę miał stosunek zastrzelił go. Około piątej po połud-
niu wyszedłem na Opernring, żałobne sztandary wisiały już z okien i balkonów,
mnóstwo ludzi zalegało trotuary, posępne twarze okazywały wielką boleść, wielką stratę.
Arcyksiążę był bardzo lubianym, bardzo popularnym, bo znano go jako bardzo inteligentnego
człowieka, który rozumiał wszystko co piękne, wszystko co nowe, wielkiego przyjaciela postę-
pu, a nadewszystko następcę tronu, niepodobnego do wielu innych, bo nie sympatyzującego ze skost-
niałemi formami, ale raczej zbliżającego się do ludności i liberalnego w swych zapatrywaniach.
Arcyksiążę był ulubieńcem dziennikarstwa, jego powiedzenia rozkosznie podawano przy
każdej sposobności i spodziewano się, że Austrya zyska w nim znakomitego panującego, któ-
ry zupełnie rozumie nowoczesne prądy i stanie na wysokości swojej epoki.. Dla Polaków
strata Arcyksięcia była niezmiernie ciężką. Okoliczności zrządziły, że Rudolf zbliżył się
bardzo do Polaków, a dwaj z nich nawet hr. Artur Potocki i br. Adolf Brunic-
ki byli jego najbliższymi przyjaciółmi. Hr. Artur ujął Rudolfa swą zacną, szczerą
duszą, swą lojalnością bez cienia pochlebstwa, swym patryotyzmem. Brunicki
zaś był [illegible], sympatycznym, bardzo przystojnym, bardzo dobrze wycho-
wanym, o którym Arcyksiążę mógł być pewnym, że też nigdy nie nadużyje swego prawa wyzyska-
[illegible] do Arcyksiążęcego stosunku. Z mej pozycji do polityki wyniósł Arcyksiążę pod
najlepsze wrażenie i najżywsze przekonanie, że Rudolf, co do swego stosunku do Polaków bę-
dzie dalej postępował w myśli przekazanej mu przez swego Ojca, że będzie nas miał i miał
do nas sympatyę. W ostatnich tygodniach przed śmiercią dał się Arcyksiążę portretować
na koniu Tadeuszowi Ajdukiewiczowi, który też bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania, a jego por-
tret należy do najlepszych jakie posiadamy.

Zdaje mi się, że już wieczorem 30. stycznia opowiadano sobie, że i baronówna Vecsera
umarła i wszystkie pogłoski i powody o śmierci Arcyksięcia zupełnie inną zaczęły przybierać formę.
Mówiono, że w przystępie jakiejś nerwowej rozdrażnienia Arcyksiążę najpierw zastrzelił z pisto-
letu samą siebie, a następnie swoją kochankę. O tem wiedziano, że Arcyksiążę ma z jednej
strony [illegible], że w chwili katastrofy nikogo w szczególnym pokoju w Mayerlin-
gu nie było tylko Arcyksiążę i Vecsera, że w ogóle w tej kwestyi rozegrała się tragedya bez świadków

i że gdy tem środka naciska zaradzić już było do tego.. Arcyksiążę miał w ostatnich czasach najrozpaczliwszy rozstrój nerwów. Przyzwyczaił on się pić szampańskie wino z koniakiem, i coraz więcej używał tego zabójczego trunku, przytem nie oszczędzał się i prowadził bardzo nie higieniczne życie. – Mówiono także, że arcyksiążę chciał rozwieść się ze Stefanią i że prosił cesarza w tej mierze o pozwolenie, gdy zaś cesarz ~~nie~~ stanowczo był przeciwny odmówił Rudolf sobie życie odebrać. To pewne, że charaktery Stefanii i Rudolfa były ~~[illegible]~~ niedobrane, że pożycie nie było szczęśliwe.. Obawiano się powszechnie, aby cesarz nie uległ temu strasznemu ciosowi, aby zdrowie jego nie ucierpiało, albo żeby nie załamał się trochę. Żelazna jednak natura Franciszka Józefa potrafiła utrzymać się w równowadze, a znane obowiązkowość i pracowitość cesarza były mu w tych ciężkich przejściach ratunkiem. Przyzwyczajony do pedantycznego prawie spełniania swych obowiązków panującego nie poddawał się żadnemu ciosowi; ale ~~z tem większą ener~~ zdobywał się na nowe siły (?) energii, aby nie upaść. – W chwili śmierci Rudolfa wykończał właśnie Ajdukiewicz jego duży portret i w pracowni wisiał mundur arcyksięcia, którego malarz potrzebował. Staś Sorański (?), który często bywał u Ajdukiewicza, mając szczęście ten sam wzrost co arcyksiążę, wdziewał ten mundur i pozował artyście do mniej ważnych szczegółów. Po ~~[illegible]~~ katastrofie, biorąc mundur w ręce spostrzegł Ajdukiewicz, że w bocznej jego kieszeni znajduje się jakiś list kobiecą pisany ręką, widocznie od Veczery. Oddał więc Ajdukiewicz i oczywiście [illegible] nikomu był list wręczony cesarzowi..

Smutne te dla domu panującego i dla Austryi przejścia były i będą opisywane przez ludzi, którzy bliżej stali od tronu, dlatego ograniczam się w tej mierze na krótkich tylko wspomnieniach.

Następny rok upłynął dla Wiednia, [illegible] zdala. – W lecie wyjechałem do Szwajcaryi, a następnie do Paryża na wystawę powszechną. Wystawa z roku 1889. nie była tak olbrzymia jak późniejsza w r. 1900. ale pod wielu względami sympatyczniejsza, więcej w niej było ładu a mniej niepotrzebnych przedmiotów, które się widziało i widzi po gablotkach sklepowych i po prowincjonalnych wystawach. Na wystawie z roku 1889. po raz pierwszy można było spostrzedz pewien nowy prąd w sztuce, który wprawdzie nie przybrał jeszcze stałych form, ale przecież zapowiadał coś nowego, jakiś wielki przewrót. Mianowicie architektura widocznie już stała pod wpływem idei architektonicznych dalekiego Wschodu i odkryć archeologicznych w dawnej Asyryi, barwna ceramika po raz pierwszy na wielką skalę została zastosowana do zewnętrznych budowli.. Japońszczyzna coraz przedostała wielkie zwycięstwo odniosła w Europie, znać ją było osobliwie w malarstwie, w jedwabnych tkaninach [illegible], a [illegible] po sklepach [illegible] wystawy tem był widoczniejszy, ponieważ Japończycy bardzo świetnie wystąpili na wystawie, a bronzy ich i jedwabie powszechną zwracały na siebie uwagę.. Także Ameryka, którą dotąd uważano na całym świecie za kraj tylko materyalnej produkcyi, przestaliśmy [illegible] i [illegible] i wrócić do Europy, po raz pierwszy się zamanifestowała, jako kraj, gdzie sztuka artystyczna rośnie i na własnych opiera się podstawach. Malarstwo amerykańskie wprawdzie było „paryskiem”, ale przecież te źródła wnosiła w niem jakaś amerykańska świeżość; a w artystycznej industryi przyniosł Tiffany z New Yorku cały zasób nowych wzorów, nowych pomysłów, które były niemi pośrednim pomiędzy Japonią, Chinami a Europą, niemniej rasowym Amerykanizmem. Także ceramika z Rookwood w Cincinnati zadziwiła znawców nadzwyczajnym materyałem i nowością pomysłów.

Właściwie nowa sztuka jaśniała już w duńskiej ceramice z królewskiej fabryki w Kopenhadze, owe mewy, bociany, owe gęsi idące szeregiem po śniegu o niebieskawej barwie na białawem tle porcelany, były formalnem objawieniem w artystycznem przemyśle; czegoś podobnego, czegoś tak nowego w pomyśle i w wykonaniu od dziesiątek lat nie widziała europejska publiczność. Było tam zresztą trochę wpływu japońskiego, ale o naśladownictwie nie było mowy, japońskie idee na północnym europejskim gruncie wydały zupełnie świeże rezultaty. To też duży stół był japońskich porcelan w składzie; za bardzo drogie pieniądze został rozsprzedany, tak, że ciągle nowe musiały nadchodzić transporta, aby zadosyć uczynić żądaniom amatorów.

Wróciwszy do Wiednia zastałem bardzo naprężone stosunki pomiędzy Dunajewskim a Taaffem i wszystkimi innymi ministrami. Dunajewskiego unosił despotyczny temperament, wielu z nich już nie mógł wytrzymać, czując że za jego rządów wydatki państwa bardzo wzrosły, nadane zostały do porządku, przypisując sobie zasługę, że on skarb państwa uregulował, tak stał się butnym i nieznośnym w stosunkach, że zadzierał z każdym z ministrów, z którym stał tylko w bliższych stosunkach. — Nie mówię już o Zaleskim, którego lekceważył, i w pogardliwy nieraz sposób się o nim wyrażał, ale np. z Gautschem, ministrem oświaty nie mógł z nim wytrzymać; Bacquehem minister handlu wolałby, był zdając się z ludźmi konferować aniżeli z ministrem finansów. Najważniejsze nieraz żądania były ministrów, aby ministerstwo skarbu zezwoliło na ten lub ów wydatek odrzucał Dunajewski szorstko, bez bliższego motywowania, a na Radach ministrów dawał każdemu ze swoich oponentów uczuć swą wyższość, swą siłę. Taaffe traktował go bardzo oględnie, prawie wykwintnie, ale Dunajewski i wobec Taaffego zaczął być nieprzyjemnym, narzucał mu swoją wolę, mieszał się do spraw politycznych, które przedewszystkiem obchodziły ministra prezydenta, a gdy ten nie chciał iść w myśli ministra skarbu, Dunajewski podawał się do dymisji. Był on prawie pewny że cesarz nigdy nie przyjmie jego dymisji, tak się czuł pewnym w swojem stanowisku. Kilka razy, zdaje mi się że trzy razy się działo, Taaffe oczekiwał dymisji Dunajewskiego, więc nie chciał jego wystąpienia z gabinetu, więc wystąpił Taaffe i prosił cesarza, żeby dymisji nie przyjmował, nareszcie jednak z początkiem roku 1891. i Cesarzowi i Taaffemu było już za wiele tych despotycznych fantazyi ministra skarbu i dymisja jego, o której mowa przestała, została przyjęta dnia 4go lutego 1891. — Dunajewski nie wierzył w to, że cesarz dymisję przyjmie prawie do ostatniej chwili, żartował, mówiąc do Koerberowi, powiedz pan Halbanowi, że jak nie przyjdzie z jakiemi nowinami to 2 kawałki ze wschodu zrzucić. Później dowiedział się do tego, że Halban używał Taaffe zwyczajnie do oznajmienia ministrom nieprzyjemnych nowin. — Cesarz nadał mu przy odejściu wielki krzyż orderu św. Szczepana, który się dawał tylko bardzo zasłużonym mężom stanu. — Dziennikarstwo wiedeńskie tryumfowało z powodu odejścia Dunajewskiego uważano go bowiem za jedyne źródło polityki słowiańsko-unickiej, która w ostatniem dziesięcioleciu stanowiła bezwzględne panowanie Niemców w Austryi, nie chciano mu darować zdania, które raz rzucił Niemcom w oczy: „Wir können auch ohne die Deutschen regieren!" — Austrya od dawna nie znała ministra finansów, któryby tak długo mógł w ręku trzymać skarb, mianowany bowiem był Dunajewski ministrem 26. czerwca 1880.

Mimo to Dunajewski wyszedł z ministerstwa bez majątku, a jeśli nieprzyjaciele mówili umyślnie, iż nie mogli jego podwoić zarzucić, że w ministerstwie finansów prowadził robił interesa. Dla nas Polaków w Wiedniu upadek domu Dunajewskich w Wiedniu był bardzo nieprzyjemnym, przyzwyczailiśmy się bowiem w salonach ministerstwa finansów widzieć centrum naszego towarzyskiego życia, które obecnie zniknęło. – Dunajewscy przeprowadzili się do Krakowa, gdzie zamieszkali w swym domu na Podwalu, a na lato wyjeżdżali do Zakopanego. Dunajewski nie przestawał jednak przez długi czas wpływać na politykę galicyjską, przedewszystkiem bowiem redakcya „Czasu" była pod jego polityczną komendą, a zasiadał w Sejmie krajowym, gdzie zdanie jego nadzwyczaj było poważane, i żadnej ważniejszej w kraju nie podjęto akcyi nie porozumiawszy się naprzód „Starego". – Stary miał jasny rozum, ale jako tęgi polityk na świecie zmieniał z czasem swoje przekonania stosownie do sympatyi lub antypatyi osobistych; które stały na czele rządu. A Dunajewski umiał nienawidzić i umiał pamiętać urazy.

Następcą Dunajewskiego został Dr. Emil Steinbach, ostatnio szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości, człowiek niezwykłymi zdolnościami, chodząca encyklopedya wszelkich nauk społecznych i politycznych, znakomity jurysta, ale teoretyk, który dotąd żył w małem kółku urzędniczych i w towarzystwie [illegible]. Steinbach, jako mniej więcej każdy Niemiec nie lubił Polaków, zaraz postanowił oczyścić ministerstwo finansów z pod polskich wpływów, i Kostkowskiego wysłano na wiceprezydenta Krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie. – Kostkowskiemu nie stała się krzywda, bo stanowisko wiceprezydenta było jednem z pierwszych w kraju, ale szybka kariera przewróciła trochę w głowie lekkomyślnemu, zdawało mu się, że idzie tylko na chwilę do Lwowa, i że otwartą mu drogą powróci jako minister finansów do Wiednia. Pożegnanie jego w Wiedniu było trochę [illegible]. Dał dwa wielkie obiady, które nie nadzwyczaj były okazałe, jeden dla posłów polskich w Radzie Państwa, drugi dla znajomych wyższych urzędników, po większej części Niemców z ministerstwa. Na jednym i na drugim zgromadzeniu wygłaszał „program nowych finansowych rządów w Galicyi". Przed posłami był „obywatelem", przed urzędnikami swym reprezentantem centralnej władzy, który idzie do Galicyi, aby tam tamtejszym władzom skarbowym zaprowadzić porządek i rygor, aby usunąć [illegible] nadużycia i nauczyć ludność, że płacić podatki należy do najwyższych przyjemności obywatelskich. Niemcy wypili dużo szampana, dodając Kostkowskiemu w toastach, który bardzo był łasy, a po cichu wyśmiewali z jego obłędu wielkości. – Jako Kostkowskiego finansowe rządy oddały się krajowi [illegible] wrażenie, tutaj tylko wspomnieć muszę, że „Stary" stał się ~~wrogiem~~ odtąd najbardziej zaciekłym człowiekiem w Galicyi.

Nowe wybory do Rady Państwa, które się odbyły w roku 1891. nie mało zmieniły skład Koła Polskiego w Wiedniu, które się teraz składało z 57. Polaków, posłów z Ruskiego i Galicyi; stojących naturalnie nie przy którem było tylko [illegible]. Do takich, o których wspomnieć warto, a o których jeszcze nie mówiłem, należeli z wielkich posiadaczy i z Stańczyków: [illegible], Jan Stadnicki, Krasiński, Szczepanowski, Adam hr. Gołuchowski, z mniejszych hr. Chotkowski, Weigel, Adam Skrzyński i Popowski. – O innych którzy na nowo zostali wybrani po większej części już mówiłem. – Jan Stadnicki w niczem się nie przyczynił swoim rodzinnym tradycyom: grzeczny, dumny, [illegible] porozumie się [illegible] odebrał bardzo staranne wykształcenie, był [illegible] technikiem. Średniego wzrostu, [illegible], blondyn o trochę dzikiem spojrzeniu, był w swej bracie był niepohamowanym, gdyby był [illegible] majątek; bardzo średniej jednak fortuny potrzebował ludzi, a z tąd [illegible] cuple.
[illegible] na swój język o nie pisał [illegible]

Stadnicki był radcą zawiadowczym w Länderbanku, to mu Dziennik nasze wymawiał, którym zaw-
sze było mi na rękę, jeśli kto z Polaków miał intratną posadę. Ta zazdrość u nas, zazdrość nie
wypływająca nawet z osobistego interesu, ale z natury złośliwej zaprawnej nie mało u nas przy-
niosła szkody. Stadnicki mimo wielu niezaprzeczonych zdolności nie umiał sobie jedna-
ć, owszem pozrażał sobie wielu, tak że nie mógł żadnej odegrać politycznej roli. Znaczny też
ciągłemi przez siebie wymienionemi zaczepkami Dziennikowi nie siedział długo na posel-
skich ławkach, ale złożył mandat do Rady Państwa, pozostając później wiecznie wymienia-
nym kandydatem na namiestnika Galicyi, ale tylko wymienianym. – O Ukraińskim
wspomniałem już w pierwszej części tych pamiętników, obecnie tylko dodać muszę, że Władzio
z Stankowca, lekkiej konstrukcji [illegible] wyrobił się na bardzo statecznego obywatela a nadewszystko
na ultramontańskiego szlachcica i szukał wszelkich związków z Klerykałami Niemieckimi w
Radzie Państwa. Zaprzyjaźnił się też z wiedeńskim adwokatem Fuchsem, późniejszym Pre-
zydentem Izby niższej, znanym lisem i klerykałem. Całe towarzystwo klerykalne zchodzi-
ło się, zwłaszcza w piątek na postny obiad do restauracyi obok Michaelerkirche, słyną-
cej z dobrych ryb. Panowie Fuchs i consortes chcieli – smacznie pościć, jeśli już ko-
nieczność zmuszała na nich umartwienie. Do tego koła należał także ks. prałat Chotkowski, bar-
dzo zdolny kapłan, który przyszedł do Galicyi z Poznańskiego. Był to jeden z tych nowszych
księży, dla których patryotyzm niczem, a wrzekomy interes kasty stał wyżej aniżeli interes kra-
ju, Jezuita w sutannie świeckiego księdza, prawdziwie należący do Ecclesia militans, który
spokojnie nie chce dać żyć w spokoju. Chotkowski wyglądał gładko, obleśnie jakgdy-
by go kto oliwą wysmarował. – Po raz pierwszy spotkałem także wtedy Szczepanowskiego, wie-
lki nieporozumienie, który później tak smutno skończył w finansowej tragedyi krakowskiej
kasy oszczędności. Szczepanowski wysoki szczupły, o małej głowie, raczej do Anglika ani-
żeli Polaka podobny, w ciągłem zamyśleniu roztargniony, wygląd się nie śmiał, zawsze rozmawiał ty-
lko o rzeczach poważnych. Było w nim coś z anglosaskiego, albo amerykańskiego Cler-
gymena. Fizycznie ogromnie zahartowany, nie znał zmarznięcia (różnicy temperatury nie zdawał się nie odczuwać)! w zimie chodził w długim
tylko surducie zapiętym na dwa rzędy guzików, i potrzeba było wielkiego mrozu, aby odział
na siebie paletot, ale letni. Szczepanowski był na uniwersytecie w Wiedniu i tam zbliżył
się do swego kolegi Roberta Biedermana, syna bogatego bankiera. Przygotowywał się do egza-
minów, a że Biedermani mieli stosunki w Londynie, więc tam mu wyrobili posadę. Z
czasem dostał on się do ministerstwa jako urzędnik, zdaje mi się spraw Indyjskich, i dopiero po kil-
kunastoletnim pobycie w Anglii wrócił do kraju. – Zaledwie przyjechał do Lwowa, narobił
dużo hałasu swą broszurą „Nędza w Galicyi", która w cyfrach jaskrawych, nie wiem dla czego prze-
sadzonych naturalnych barwach malowała stosunki galicyjskie i podnosiła wiele ciężkich
zarzutów przeciw krajowym autonomicznym rządom i ludziom władzy piastującym. –
Szczepanowski nie ograniczył się wcale na krytyce galicyjskich stosunków, ale rozpoczął działa-
nie celem podniesienia krajowego przemysłu, a przedewszystkiem zajął się przemysłem naf-
towym, który właśnie w czasie się rozwijał. Przemysł ten spotkał w kraju zrazu na niedowie-
rzanie, w rządzie wiedeńskim na lekceważenie, a także Dunajewski nawet nie chciał

naval na
myśl nep
może.
tować na
jącą z
tatyczno
ku jak
tać do g
ki. I na
powrotne,
Się ni
Szczepan
mi wła
rateŋui
tore i b
interesu
wnego:
ryck lu
w ludzi,
padki.
nym po
Kiej wsz
tki po
i Taci
ratyŋta
tam ut
nyj tak
Kateg
teg ne
gółki
nij po
nic Sz
waŋa n
temicie
nej wot
panow
B
ści p
1860.
a pana
Just s

nawet wspierał go pomagając przez komisye ulgi cłowe i podatkowe znosząc zawsze się przy-
myśl naftowy w Galicyi to jest Zukunftsmusik, a którego jeszcze na serio traktować nie
można. – Szczepanowski związał się ze swym przyjacielem [illegible] Bidermanem, aby eksploa-
tować naftę i węgle w Galicyi; pierwszy z nich pełen był projektów, drugi dawał pieniądze, a przy-
jaźń ze Szczepanowskim drogo go kosztowała, bo wiele z tych pomysłów się nie udało. – Fan-
tastyczność projektów Szczepanowskiego była czasem zadziwiająca. Gdym go raz w rozmowie zapy-
tał jak będzie kształcić swego syna, odpowiedział mi, że ~~do gimnazyum~~ [na razie] [illegible] posy-
łać do gimnazyum, ale później każe go kształcić w uniwersytecie, który on (Szczepanow-
ski) na sposób amerykański założy. Gdym się trochę zdziwił i zauważył, że na założenie
prywatnego uniwersytetu potrzeba ogromnych kapitałów, odpowiedział mi, że do tego czasu bę-
dzie miał pieniądze, bo dobre szyby naftowe mogą koszta pokryć. – W parlamencie był
Szczepanowski niezmiernie ceniony, ogromnie oczytany, pracowity, zadziwiał swemi wiadomościa-
mi szczegółowemi. Raz zachorował referent budżetu państwowego. Szczepanowski podjął się go
zastąpić i w przeciągu kilku dni pokonał olbrzymią pracę, przygotował sprawozdanie budże-
towe i bronił je w parlamencie. – Niestety nie mógł się poświęcić parlamentarnej pracy, bo
interesa jego wymagały częstych podróży do Galicyi, do Berlina, częstych [illegible] konfe-
rencyi. Człowiek ten wielką był szkodą, czasem przekonany, że to był jeden z najznakomit-
szych ludzi, jakich mieliśmy w ostatnich lat dziesiątkach. Niestety bezgraniczna ufność
w ludzi, niepraktyczność w interesach, idealne [ich] traktowanie przyprowadziły go do smutnego u-
padku. Częściej [illegible] który adwokat Groß, obrońca Szczepanowskiego wygłosił w swej
mowie przecież, że Szczepanowski należy do kantonu narodowego – to są [illegible] tylko adwokac-
kiej wymowy. – Ulżyło mi na wiadomości [illegible] Szczepanowskiego, że żona jego z domu Wol-
ska podobną była do swego męża fantastką. Bardzo uczona kobieta, umiała po grecku
i łacinie, pełna poświęcenia potrafiła wydatki domowe do najmniejszej miary ograniczać;
założyła pensyę dla chorych w Nauheim, aby tylko mieć chorego na serce męża [tam]
tam utrzymać, ale nie umiała oszczędzać, wtedy gdy się Szczepanowskim dobrze działo, dała
się także porwać fantastycznym męża projektom. Gorąca patryotka fantastka, z
kategoryi tych, które zawsze widzą przed sobą Polskę od morza do morza, i za nic uważają po-
tęgę niemiecką i rosyjską, która żyje w ideach [fantazyi] z roku 1863. – Bergheimowa, praktyczna [illegible]
[illegible] nie rozumiejąca mistycznych ideałów gniewała się zawsze na Szczepanowską ile razy do
niej przyszła z [illegible]. Z mieszkania Bergheimów widać było [illegible], regularnie
[illegible] Szczepanowska ~~[illegible]~~ [nie] uważając na panią domu i gości prowadziła swe [illegible] do okna i de-
[po polsku czego wielu z obecnych nie rozumiało.]
wała nam lekcye patryotyzmu, o Sobieskim. Częściej [illegible] uważała to za wielki nietakt,
tem więcej, że Szczepanowska była zarazem [illegible] ubrana i jej obecność była jej nieprzyjem-
ną wobec występujących żydówek. Musiała ją raz przyjmować, bo Bergheim miał ze Szcze-
panowskim interesa. –

[illegible], który podobnie jak Szczepanowski w wyjątkowo [illegible] chodził w [illegible]
[illegible] po ulicy był mój [illegible] Józef Popowski, emigrant z Królestwa, który po powstaniu z r.
1863. przez lat kilka musiał pracować fizycznie. Popowski był przed powstaniem w wojsku rosyjskiem,
a przeniósłszy się do Galicyi i uzyskawszy tutejszą naturalizacyę wstąpił do urzędu, doprowa-
dził do rotmistrza, a pensyonując się został tytularnym majorem. Wybrany do Rady Państwa

zawsze b
par exce
broszury
przepisów
ni Bogo
Należeć
a wszak
dać w u
państwa
Ada
jedną z
Sienda,
wiele m
mógł, a
nafty. Któ
na swoje
nowe wa
mi nie
polskie
bi poda
z każde
resztę za
Stać co
przykła
N
Adam
wiatr.
mieć za
zaszczepi
ogarną
go brata
wzgardzi
towarz
mi być
nas z po
W
talentu
widzi
nej pra
mi posł
być ba

zajął Bobrzyński wobec konkurencyi ~~ustępującemu~~ stawiającemu się Leonowi Chrzanowskiemu, i został par excellence wszystkim referentem i „strategikiem" Rady Państwa. Bobrzyński pisał ciągle broszury o stosunkach rosyjsko-angielskich w Indyach, zdawało mu się, że je zna wybornie, bo przejeździł kilka lat na Syberie i czytał rosyjskie źródła do tej kwestyi się odnoszące. Oczywiście Bobrzyński starał się, aby każda taka broszura była omawiana w dziennikach angielskich. Należał on do najniebezpieczniejszych gadułów jakich w życiu spotkałem, jak zaczął mówić a ruszać przytem łopatkami, jakgdyby sobie jakiś ciężar na plecach poprawiał, to gadał i go-dził w nieskończoność i można było zemdleć ze znudzenia a on jeszcze gadał. W Radzie Państwa rzadko głos zabierał, bo chwalebnie [?], chociaż szybko mówił po niemiecku. –

Adam Skrzyński, którego Kazimierz Badeni później wyprotegował na kuratora [?], był jedną z najmniej sympatycznych figur. Chorujący na wielkiego pana, wyższy aż do obłędzenia, miał wszystkie wady dawniejszych galicyjskich potentatów, tylko że w interesach bardzo wiele miał sprytu. Dostawami nafty w Zagórzanach wiele dobrze prowadził, oszukiwał kogo mógł, a nawet Rapoporta wyprowadził raz w pole, sprzedawszy mu za 80.000 złr. kopalnię nafty, która żadnej prawie nie miała wartości. Skrzyński wydawał sumy, jakby szach perski, na swoje fantazye. Grał oczywiście w klubach, jak tylko można było najwyżej, ~~oddzielne~~ osobne salone wagony wynajmował, aby swą rodzinę wozić do Ostendy albo do Abbazyi, a patrząc [?] się na zbytki: który opowiadał o objadach w restauracyi można było zostawić w Łowy [?] polskiej szlachty. Raz np. był dłuższy czas w Kijowie i przy objedzie brał ~~sam~~ bifsztyk dla siebie podawać cztery beefsteaki. Naturalnie nie mógł on zjeść tyle mięsiwa, więc tylko z każdej porcyi wykrawał ze środka mały kwadracik i ten kładł na swój talerz, resztę zaś ku wielkiej admiracyi kelnerów odsyłał. Do siedziby swej, do Zagórzan sprowadzał co chwila kopiców [?] z Wiednia i w ogóle urządził się tam najwspanialej, jak tylko wszystko to na wiedeńsko-dorobkowicza [?].

Nie wspominałem jeszcze o Adamie hr. Gołuchowskim, młodszym bracie posła hr. Adam wysoki, chudy, pochylony, wyglądał jak bocian nad brzegiem morza zgięty od ciążącego wiatru. Wzrok miał nieszczęśliwie krótki, więc z tąd się to pochylenie tłómaczy. Odziedziczył, miał zawdzięczać wszystkie swe fizyczne niedostatki chorej matce, która ciężko w [illegible] zaszczepiła chorobę. Wyleczono go wprawdzie, ale organizm został marny i pewien smutek ogarnął całą jego postać. Był jednak arystokratą zdolnym, wybornie zarządzał swemi i swego brata Agenora dobrami, a do Rady Państwa dał się później z tego powodu wybierać, aby mógł oderwać się od ciążących obowiązków, ~~których z niemiejscych powodów~~ się trochę wyrwać z monotonnego wiejskiego życia. Wybitnego stanowiska wszakże w Radzie Państwa nie zajmował, bo nie był mówcą, a krótki wzrok nie pozwalał mu nawet dużo czytać. Był jednak lubiany z powodu swego pojednawczego, spokojnego charakteru.

W ogóle jednak Koło polskie nie wiele miało ludzi zdolnych do wielkiej pracy, ludzi wyższego talentu, balast posłów, którzy chodzili tylko na posiedzenia, aby głosować według komendy [illegible], widać było dużo, ludzi nie mających własnego zdania w polityce i nie zdolnych do prawdziwej pracy. Pod jednym względem ten zastęp niemych mógł być dobrym, bo ~~to~~ ci panowie łatwo się poddawali komendzie prezesa Koła, nie wiele rozumowali, a przeto Koło polskie mogło być bardzo solidarnem, co stanowiło jego siłę wobec innych stronnictw w Parlamencie.

Za [?] ministerstwa Zaleskiego przyszła do skutku fundacja Bar. Hirscha na założenie i utrzymywanie szkół ludowych w Galicji. Kapitał początkowy wynosił 12. milionów franków. Zatwierdzenie tej fundacji napotykało na wielkie trudności u Rządu, element żydowski otrzymywał wskutek tej wielką w Galicji podporę, a nadto torowało się w razie zatwierdzenia fundacji szkołom w istocie niemej żydowskiej konfesyjnym, podczas gdy żydowskie dziennikarstwo w niebogo- się unosiło, gdy gdziekolwiek w Austryi pozwolono tylko komu na myśl utworzyć katolicką szkołę konfesyjną. O założeniu tych szkół, a raczej o zatwierdzeniu fundacji najpierw zabiegał się Rapoport, który uprawia interesa żydowskie, o które mu zawsze bardzo chodziło. Miał w tem także swój osobisty interes chciał bowiem stanąć na czele tej instytucyi i mieć wskutek tego ogromny wpływ na żydów w Galicji. Żydzi wiedeńscy przeczuwali te zamiary Rapoporta, a nie lubiąc go i nie chcąc naraz[?], aby szkoły hirschowskie służyły do politycznych agitacyi starali się wpłynąć w ten sposób na br. Hirscha, aby wpływ żydów galicyjskich, a tem samem i Rapoporta był zupełnie wykluczony na zarząd fundacji i tak by zostawał w ręku żydów wiedeńskich. To im się też udało przeprowadzić, fundusze hirschowskie zostały złożone w wiedeńskiem Namiestnictwie i zarząd fundacji miał rezydować w Wiedniu. Rapoport łudził się jednak, że potrafi i w takim stanie rzeczy osiągnąć kuratorem fundacji, i zostać jeśli nie od razu, to z czasem Prezydentem kuratoryi vice zarządzającej.- W polskich kołach budziła się obawa, że szkoły hirschowskie pomogą do rozszerzenia się żydowskiej niemczyzny w kraju, że żydzi zaczną na jedynem tem polu, które było w rękach chrześcijan, robić naszemu nauczycielstwu wielką konkurencyę, zwłaszcza że będą te szkoły dobre, bo rozporządzające daleko większemi funduszami, jak szkoły gminne i rządowe.- Rapoport umiał jednak tak obchodzić koło Zaleskiego i Taaffego, tak im tłómaczyć konieczność takiej fundacji, że wreszcie Rząd przystał na zatwierdzenie aktu fundacyjnego.- Skład kuratoryi był najniekorzystniejszy dla Rządu i Kraju, jak tylko sobie można wyobrazić; bo Rząd miał prawo mianować czterech kuratorów, a żydzi zdaje mi się że czternastu.- Czterej kuratorowie nie mieli więc żadnego znaczenia, i wszystko, jak chciano robiono poza ich plecami.- Ze strony Rządu weszłem do kuratoryi wraz z wspomnianym kolegą z ministerstwa oświaty Edwardem Gniewoszem, Radcą ministerstwa spraw wewnętrznych [?] mi pamiętam już z kimś czwartym. Gniewosz jednak, słabeusz jak zawsze zajął w kuratoryi stanowisko więcej żydowskie, aniżeli sami żydzi i w ogóle zachowywał się tam w sposób tak niepatryotyczny, tak poniżający nasz kraj i jego instytucye, że [?] się ze mnie zgadzania, jak zawsze w drugich rozprawach dotyczących Galicyi. W końcu się z nim poróżniłem, ponieważ był moim pierwszym referentem w Namiestnictwie we Lwowie. Pomiędzy wiedeńskimi żydami a Rapoportem rozpoczęła się walka w kuratoryi, w której Rapoport w końcu uległ i wystąpił z zarządu, a wiedeńscy osiągnęli zupełnie wiedeńscy żydzi pod wodzą Dawida Guttmana, zwanego Guttmanem węglowym, bo wszystkie kopalnie węgla na Śląsku do niego należały i on prawie cały Wiedeń w węgiel zaopatrywał. Guttmanowie byli zdaje się po Rothschildach najbogatszymi żydami w Wiedniu. mimo to p. Dawid był źle wychowanym człowiekiem i nieznośnym [?].

Pierwszy raz w życiu byłem na posiedzeniach Kuratorji fundacji Hirschowskiej i towarzystw roz-
prawiających prawie samych żydów i widziałem sposób w jaki oni dyskutują. Rozumie się że
członkami kuratorjum byli najznakomitsi reprezentanci żydostwa w Wiedniu, ludzie bogaci i
jakby się spodziewać należało starannie wychowani przecież nie umieli oni zupełnie przedmiot
sporu objektywnie traktować. Przeciwnik, nawet co do rzeczy zupełnie nie osobistej, publicz-
nej staje się dla żyda przeciwnikiem prawie osobistym. Po wyrazie twarzy, po oczach, po rucha-
ch widzi się z jaką namiętnością taki dyskutujący żyd rzuca się na ~~swego~~ przeciwnika swego zda-
nia, jakby mu brakło na spokoju, który w takich razach zazwyczaj panuje w posiedzeniach,
których członkowie należą do aryjskiej rasy. — Jeden Gniewosz natrząsał się z ich gorączki; ale
też Gniewosz nie na darmo nazwisko swoje od gniewu wywodził. — Na jednem z posiedzeń był
baron Hirsch i nie mogłem się wydziwić, że książę [illegible] chce z nim polować, bywa u nie-
go na polowaniach. Hirsch wyglądał bardzo gminnie, na prostego [illegible] niższej kategorji,
mówił ochryple, wystawiając wydając gardłem głosy właściwe żydom niższego pochodzenia. Wielki ma-
jątek, który posiadał pochodził w znacznej części z tureckich kolei, które źle budował,
kazał sobie drogo płacić budując niepotrzebnej Turcji, a chcąc mieć więcej z nich zysku, prowa-
dził drogę żelazną tak, aby aby była najdłuższa. — Na drugi dzień po posiedzeniu kuratorjum zaprosił
Hirsch w restauracji hotelu Meissla, siedział z nami tylko [illegible], widziałem jego
maitressę. — [illegible] żydowskie dla pieniędzy zawsze mnie nie mało w sposobie w jaki człon-
kowie kuratorji mówili z Hirschem, i o nim się wyrażali. Rozumie się że to byli ludzie najzupeł-
niej nie zależni i od Hirscha niczego nie potrzebowali, przecież z taką uniżonością do
niego się zbliżali, jakby to był jakiś nadzwyczajny człowiek. — Zapewne nadzwyczajny, albo że zrobił
tak olbrzymi majątek.

XI.

W roku 1892 po raz pierwszy widziałem grającą Duse. Była to bezsprzecznie naj-
znakomitsza dramatyczna artystka swoich czasów i sprawiała wielkie wrażenie. Prawie wiotka,
nie ładna, ale o bardzo sympatycznym wyrazie twarzy, myślących oczach pełnych jakiegoś smutku
po wyrazie zadziwiała swą naturalnością, swem przejęciem się charakterem który przedstawiała.
Naturalna w ruchach, naturalna w głosie, naturalna nawet w tem, że nie używała żadnych kos-
metyków, ani żadnej farby, ale występowała na scenie taka jaką była w rzeczywistości. Grała wszakże
się z takiem przejęciem, że widać było, iż po skończeniu przedstawienia z nóg prawie upadała.
Publiczność wiedeńska szybko ją poznała, szybko przejęła się dla niej entuzjazmem, z razu
nie mogli ludzie przyzwyczajeni do klotzowskiej gry w Burgu zrozumieć, że bez [illegible]
ruchów i bohaterskiej pozy można daleko słuszniej na scenie wywołać wrażenie — ale nareszcie
cie musieli uznać wielką potęgę talentu. Urzędnicy z Burgu, także Sonnenthal, także Wolter
chodzili na przedstawienia znakomitej Włoszki, i dziwili się zapewne, że jak który któ-
rych nie naśladuje, a namiętność obecna w publiczności, ale zdawało mi się, że nawet ci za-
twardziali zwolennicy rutyny zaczęli uwielbiać talent nowej gwiazdy. — Wystawy obrazów [illegible]
szające i występy Duse były, to dwa czynniki, które zaczęły brać w swe okowy zastarzałych po-
glądów, rutyny, filisterstwa, która w swe kleszcze objęła instynkta artystyczne wiedeńskiej
publiczności i trzymała je dziesiątki lat w swych więzach. Ciężka ta skorupa długi jeszcze
czas się trzymała, ale ostatecznie się już rozsypała i za kilka lat zaczęła wykwitać pod wpływem
nowych prądów sztuki, pod wpływem tak zwanej w Wiedniu secesji, młodszych artystów.

w jesieni roku 1897 dostaję jakiś pachnący list z Wiener-Neustadt po angielsku pisany, od jakiejś nieznanej mi kobiety z prośbą, abym ją bez świadków zechciał przyjąć i o ile możności tak, aby nie była widziana. Odpisać musiałem do Wiener-Neustadt pod jakiemś zmyślonem wówczas nazwiskiem, co też uczyniłem, prosząc ową nieznajomą do biura, o godzinie, w której nikt jej tam spotkać nie mógł. O oznaczonej dnia przychodzi do mnie zakwefiona, ładnie ubrana, bardzo ładna piękna brunetka, a zawsze stanąwszy w progu waha się jakoś, czy ma dalej postąpić... Pytam się co za powód wahania, odpowiada mi, iż myślała, że jestem dużo starszy. Odtąd [illegible] więc ukłoniwszy ją się wzięła i opowiedziała mi swoją istotnie tragiczną historię. Była Polką, kuzynka bliska szefa sekcyi Gniewosza, z bardzo dobrej znanej mi rodziny. Poszła za mąż za rotmistrza od dragonów, stacyonującego w Wiener-Neustadt, ma z nim syna, małego chłopaka. Z mężem, ze względów powodów, których mi dzisiaj przy pierwszem widzeniu powiedzieć nie może, a mając piękny głos i umiejąc już śpiewać, chce się wykształcić na koncertową albo operową śpiewaczkę, zarabiać środki na siebie i dziecko życia. Potrzebuje w tej mierze moralnej i materyalnej pomocy. „Jak będzie pani na myśl przyszło — zapytałem — do mnie się w tej mierze udawać?" — „Słyszałam, że pan jest [illegible], i dobrym [illegible] więc w rozpaczy wybrałam pana, nic więcej o panu nie wiedząc." — „A mąż zgodziłby się, aby pani na scenie występowała?" — „Zgodziłby się, bylem wyjechała z Austryi i występowała nie pod jego nazwiskiem". — Prosiłem ją o kilka dni namysłu, co mógłbym dla niej zrobić, a razie prosiłem ją do biura, gdzie nikt nie [illegible] przyszedł [illegible]. Coraz mi się jednak bardziej podobała, była nadzwyczaj [illegible] i nie grała komedyi... Po tych [illegible] prawie zdecydowany, iżby się nią zająć; odprowadziłem ją w zamkniętym powozie na ulicę, gdzie jej krewni mieszkali w [illegible]. Zaczęła dwa razy w tygodniu na lekcye śpiewu u bardzo znakomitego nauczyciela jeździć do Wiednia, a po bliższem poznaniu widywaliśmy się częściej i poza temi lekcyami. [illegible] mnie z razu trochę bawiło, bo dziwnem mi to trochę wydawało, iżby piękna kobieta, która cały [illegible] nie ma do dyspozycyi, jeździła do podejrzanej w Wiedniu [illegible]. Wyszukaliśmy bardzo dobre schronienie, tak, że gdyby ją nawet kto z znajomych spotkał, mogła być pewną, że idzie do mieszkającej na tem samem piętrze [illegible]. Dragony więc mnie nie pociągały, ale pociąg Dragony był, wiem, że po kilku miesiącach uciekłem od mojej żony, co mi już starczyło. Żyła bowiem od lat kilku garnizonowem życiem i [illegible] jej mąż nie wychodził po za [illegible] i plotki pułkowe. Za tydzień miałem wszystkich kolegów jej męża i ich żony, osądziłem który z nich jest najbliższym do awansu, ale który ma długi, jaką ją otacza błyszcząca nędza, jak mało taktu mimo wszystko pomiędzy tymi oficerami ludzi honorowych. Cały ten obraz był nowy i mi ciekawy, a nadto przekonałem się, że mojej elevce brak potrzebnego ognia i wiary na prawdziwą artystkę, że nauka jej do niczego nie doprowadzi. Może zostałaby na[illegible] śpiewu, ale nie aktorką, której ze swoją grą utrzymać się można... Zapłaciliśmy więc jej pułkowe długi i rozstałem się z nią jak najpiękniej zerwać; bo mnie nie [illegible] [illegible]. — Zdarzyła się do tego dobra sposobność bo przyjaciółka moja pani Ostrołęcka jechała do Nizzy i namawiała mnie, iżbym jej towarzyszył. Pani Ostrołęcka, z domu Waleria Dzieduszycka, którą dawniej znałem w Glichenbergu, siostrzenica szefa Baszy, owdowiała nie dawno. Miała dwie małe córeczki, i dużej majętności ziemskie, któremi musiała sama administrować. Pana Walerię bardzo lubiłem, miała ładne oczy, była bardzo żywa, paliła ciągle papierosy i byłaby poszła za mąż, musiałem więc z nią nadzwyczaj być ostrożnym, aby nie przekroczyć tej granicy

po za którą stał ołtarz i [illegible] pobożna ze starą. Walunia mogła być wyborną dla mnie partyą, ale ja się drugi raz żenić nie chciałem. – Walunia była w towarzystwie podstarzałej panny Marzy, która ukończyła wyższe kursa medyczne w Szwajcaryi, pod względem patryotycznym miała przewróconą głowę, a nie mając innego utrzymania zaangażowała się za towarzyszkę podróży u pani Ludki Ostrowskiej. – Pojechałem ze temi paniami do Nizzy, gdzie przepędziliśmy bardzo wesoło kilka tygodni, i rozstaliśmy przed świętami wielkanocnemi. Chciałem namówić jeszcze pannę Walunię do podróży na Sycylię, ale skończyło się na powrocie przez Florencyę. Mieszkaliśmy w Nizzy w Hotel de France, hotelu w którym stawało dużo Warszawiaków. Siedział tam przy nas, przy stole ogólnym jakich już tylko polskie społeczeństwo wydawało pan Żwan współwłaściciel wtedy nie się hotelu Angielskiego w Warszawie, stary kawaler, który zapewne dla tego się nie ożenił, że miał się za wielkiego familianta, i chyba jaka Potocka lub Zamoyska uważał za godną dla siebie małżonkę. Pan Żwan grał stale w Monte-Carlo i lokował swe kapitały w – Genui, zapewne dla tego, aby mieć je bliżej w razie przegrywania. Nie było z nim innej rozmowy jak o pannie Natalii Potockiej, która w wymarzonej starej pannie, która w zimie zawsze w Nizzy mieszkała i otwarty prowadziła salon. Pan Żwan odwiedzał, gdy szedł do panny „Natalii", i miał powiedziany z tamtąd cały plotek do opowiadania, że na dwa obiady obojętnie posiedział [illegible]. Żył on tylko tem szczęściem, że należy do Towarzystwa panny Natalii, to mu osładzało nieprzyjemności, że który go może lekceważyć, ponieważ że jest tylko właścicielem hotelu, to mu nadawało – stanowisko. Najmilszą nas widziała także Polka hrabina P. z Wołynia, zamożna kobieta, wdowa, która przydawała córki za mąż, podziała światem i przeniosła [illegible] lat siedemdziesięciu, w lecie przebywała w Szwajcaryi, w zimie na Riwierze, a na swój Wołyń kilka lat już nie zaglądała, i córki swe kochała tylko listownie. Wystrojona od rana do nocy, wymalowana, z żółtemi włosami, bardzo w rozmowie ożywiona, wszystkiem się zajmująca, nie pozbawiona lekkiego dowcipu, ani myślała o tem, że może być stara. Namawiała mnie bardzo, żebym z braćmi nią jechał do Hiszpanii, naturalnie rozstaliśmy panią Ostrowską swoim losowi, nie wiem jednak by baba gdzie nie zachorowała. Znalazła sobie jednak kogo innego, za towarzysz [illegible], młodszego, objechała z nim całą Hiszpanię, a w ciągu lata później spotkałem ją w Wiedniu młodą, w przepysznym kapeluszu, [illegible] w Nizzy.

W roku 1890. ministerstwo Taaffego zaczęło się chylić do upadku, grabarzem był mu minister finansów Steinbach, który opanował ministra prezydenta i namówił go do nowej reformy wyborczej. Taaffe krył się ze swemi projektami przed swemi kolegami, ale wszyscy czuli się po za kulisami przygotowuje się coś ważnego co może zupełnie zmienić postać gabinetu. – W Austryi w ostatnich latach dwudziestu zwykle tak bywało, że jak tylko jakie ministerstwo osłabło i zyskało tysią- [illegible] kryzys się wydawał już inny gabinet formował się cichaczem, już istotnego [illegible] gdy minister prezydent sięgała do Dworu, starała tam sobie przygotować drogi; którem by od cesarza trafić mogła. – Halban, który dzielił z Taaffem wpływ na rodzaj polityczny [illegible], był w tych takich wersach niezwykle ruchliwym, chcąc bowiem zachować swój wpływ u następnego ministra prezydenta, był mu pomocnym w obalaniu dotychczasowego ministerstwa, a nie zupełnie sobie poprzedzić z teraźniejszym. Łaził więc od jednego ministra do drugiego i judził ich wszystkich przeciwko sobie. – Miał on w tej mierze dużo sposobności; bo Taaffe

udał mu posadę dyrektora kancelarji w Izbie niższej, posadę która właściwie nie miała same przez się znaczenia, ale którą Halban umiał wybornie wyzyskać. Dyrektor kancelarji powinien był właściwie zarządzać materjałem i sprawami Parlamentu, obcować z [illegible] grzecznie, a wydawać sprawozdania z posiedzeń, o utrzymaniu porządku, ale właściwie do polityki mieszać się nie był powinien. Halban jednak starał się być potrzebnym ministrom i znakomitszym posłom, zbierał im materjały do mów, poprawiał im stylizację, (roz)nosił wiadomości potrzebne ministrom lub posłom i w ten sposób stawał się potrzebnym, niektórym z nich niezbędnym. Zasłużył się naturalnie Taaffemu, ale równocześnie starał się przypodobać Gautschowi, którego wymieniam za jego kartkami, i zawiązywał o ile możności nowe stosunki z Badeniem, którego Halban także uważał za człowieka przyszłości.

Taaffe wniósł do Izby swą reformę wyborczą w dniu 10. października 1893. i to był ostatni, krótki akt jego ministerstwa. W Izbie utworzyła się zaraz [illegible] ministerstwu Prezydentowi [illegible], który chciał mieć własny gabinet i raz także dostał się pod [illegible]. Taaffe upadł, przyszedł po nim ks. Alfred Windischgrätz, który posadził w gabinecie hr. Falkenhayna jako ministra rolnictwa, markizowi Bacquehemowi zostawił tekę spraw wewnętrznych, a ------ tekę finansów, hr. Wurmbrandowi tekę handlu, Madeyskiemu tekę oświaty, a Jaworskiego przyjął jako ministra dla Galicji. – Pomiędzy licznymi wystylizowanymi kandydatami na ministrów pomiędzy Polakami zawrzało jak w kotle, zazdrość i zawiść nie miały granic. Jakoś w dniu nominacji spotyka mnie Stanisław Badeni: „A co pięknego masz ministra! Szkoda, żeby takich bałwanów robić ministrami. –". Madeyski miał zawsze wielu nieprzyjaciół, teraz był ich cały legion. – Wybór prezydenta tego koalicyjnego gabinetu nie był szczęśliwy, Windischgrätz najgrzeczniejszy, najszlachetniejszy człowiek, ale bez energji, bez potrzebnej politycznej zręczności. Bardzo wysoki, szczupły, o nadzwyczaj miłej powierzchowności, stawał Windischgrätz prezydował na posiedzeniu Jockey Klubu, a w długim [illegible] [illegible], jasnym cylindrze zwracał powszechną uwagę podczas Derby, każdy sobie powtarzał: to prawdziwie arystokratyczna postać. Ponieważ sam musiał widzieć o sobie, że nie jest bardzo energiczny, więc zaraz na wszystkie swoje wyobrażenia dokazywał swojej energji. Przedewszystkiem rozpoczął od „wyczyszczenia" biura prasowego, od usunięcia hofrata Freiberga, któremu dał urlop, bo na spensjonowanie go przecież nie mógł odważyć się.. Zamianował też sekretarzem prezydialnym Jaunera, swego szwagra, który był dyrektorem Kancelarji Izby Panów, takiego samego właśnie jakim był sam. Zawiązał się rząd Windischgrätzowsko-Jaunerowski, jeden z najniedołężniejszych na jakie się patrzyłem. Jauner miał być niejako spiritus movens Windischgrätza, a do tego się zupełnie nie nadawał. [illegible] był zawsze [illegible], podstarzałym [illegible], nie umiał się szybko decydować, nie miał własnej odwagi, nie miał ludzi; o stosunkach krajów koronnych nie miał najmniejszego wyobrażenia. Obaj także chorobliwych na umyśle, trochę hysteryczni zawsze w przyjęciu i raziło jakby to rządzenie. Jeden niewiele widział, a drugi jeszcze mniej, więc nie mogąc sobie dać rady zwoływali ciągle Radę ministrów. Co w żadnych rządach było nie radzono, aż jeśli nie od jednego z nas, to z pewnością od trzeciej po południu do późnego wieczora trwały konferencje. Ponieważ Windischgrätz nie chciał na siebie brać odpowiedzialności, więc najdrobniejsze sprawy wnosił na Radę ministrów. Ponieważ ani Windischgrätz ani Jauner nie byli pewni, czy rząd ten potrzymają, więc oczywiście [illegible] politykę swoją uprawiali w największej tajemnicy, szeptali coś ciągle pomiędzy sobą, a nikt nie widział co...

Z Ja
ciach
do pos
respekt
utrzymac
mi um
do ucz
ie, b
siostr
wyk.
to co
Swia.
rzec
niewa
nic m
mi nap
siostra
tam g
opisa
niegra
opuści
ner
w ata
swoje
raz,
mi po
go na
tab Z
palik
towarzysz
zaprac
mi o w
cięża
liche
wskaz
Którym
mój o
potrzy
tak

Z Jaworskim jako ministrem. Dla Galicji było mi bardzo wygodnie, nie [illegible] [illegible]
ciach mi wiele się rozumiało, więc ja wszystko załatwiałem i przedstawiałem mu tylko
do podpisu. Stosunek z nim bardzo był przyjemny i uprzejmy, przyjacielski ale filut,
respekt miał przed ministrem prezydentem wielki, chcąc się na swojem stanowisku
utrzymać. O ile w parlamencie wcale dobrze, treściwie mówił, o tyle w biurze nic napisać
nie umiał, musiałem bardzo go pilnować, żeby na własną rękę jakiejś noty nie wysyłał,
do czego miał czasem ochotę. Zdaje się, że zauważył z czasem, że się mnie tak [illegible],
że bo przed posłami mówił żartem, że go trzymam krótko [illegible]. Na radach mi-
nistrów zazwyczaj się podobał Jaworski Madeyskiemu i zawsze prawie szedł z nim ręka
w rękę. Gdy co dłużej trwało, rada ministrów stary trochę drzemał, a jeśli mu był [illegible],
to co chwila chciał mówić, powtarzając innemi słowami to co już Madeyski powie-
dział. — Z żadnym ministrem tak mi nie było wygodnie, jak z nim, mając [illegible]
[illegible] mi się podobało, było być w Wiedniu, jak on się z Wiednia wyrwał. Go-
[illegible] już raz na mnie [illegible], aby zrobić [illegible] Radzie ministeryalnego,
więc mu raz coś o tem delikatnie wspominałem, gdyż on o takich „drobnostkach“
nie myślał. Powiedział mi, żeby w tej mierze napisać motywowany wniosek do mini-
stra prezydenta, co uczyniłem, zostawiając naturalnie puste miejsce na [illegible],
tam gdzie trzeba było coś powiedzieć o moich zdolnościach i aplikacji. Jaworski to
wpisał i dał mi ten ustęp do przeczytania. Znalazłem jednak te pochwały tak
przesadne, tak niedopowiedni, że na miejscu [illegible] go prosiłem, aby niektóre frazesy
opuścić, co też uczynił. Swoją drogą ten wniosek na nic się nie przydał, bo Jau-
[illegible] wszystko można robić, aby [illegible] nie został [illegible] ministerstwa
w [illegible], a Jaworski nie miał dość odwagi, aby [illegible], [illegible]
swoje [illegible] żądania. — Z powierzchowności pan Apolinary starał się po gospodarsku ubie-
rać, nosił jakieś [illegible] w kratę i czarne krótkie krawatki; [illegible] nie
[illegible], kapelusz [illegible] nosił już [illegible], ale powoli wykierowałem
go na eleganta, jeśli już nie wielkomiejskiego, to przynajmniej na takiego z Jasła
lub Rzeszowa. — Jeśli Jaworski bardzo mnie lubił przynosił mi w [illegible] gruszki lub
jabłka do biura z [illegible] ogrodu, były [illegible] jak wspominam [illegible]
[illegible] ogrodu i owoców. — Jaworski dał dwa obiady ministeryalne, na które po-
zapraszał po kolei ministrów i znakomitszych posłów. Przed samym tym [illegible] mi
[illegible], ale [illegible] obiad trochę [illegible] odpustowy. [illegible]
[illegible] na prowincyi. Mieszkał naprzeciwko Volkstheatru, a na dole była
[illegible] restauracya, tam więc zamówił ów obiad, i usługiwały kelnery nie [illegible]
[illegible] sztuki. [illegible] na pierwszym obiedzie był [illegible], a przedewszystkiem
[illegible] Badeni, który oczywiście dobrze zauważył [illegible] i później o
tem opowiadał. Wszystko było podane z [illegible], [illegible] sosami, podawano
potrawy [illegible], tak że [illegible] przy stole, a w piecach były
tak rozpalone, że Badeni bał się aby go apoplexya nie trafiła. — Ta [illegible]

tem mi było przyjemniej, że u Windischgrätza, który często miał dawać objaw wszystkie

były wykwintne i nadzwyczaj starannie urządzone i osobiście minister przeciwnie zwra-

cał się na nie i musiał dobrze zauważyć wszystkie okoliczności swojego ministra. – Ko-

legom ministrowi, ponieważ wszyscy opierali się na parlamentarnej większości, było wiadomo,

że długo zostaną u steru, więc też starali się zaznaczać swe stanowisko nawet licznemi przy-

jęciami. – Nikt jednak nawet Windischgrätz dał wieczór, jaki pani Madeyska zamieś-

niła, aby wielkie uczynić wrażenie. – Madeyski zaprosił coś przeszło 1500 zaproszeń, muzyka,

zimny buffet bardzo obfity, ministerstwo kosztów, osobiście minister nie płacił tego przyjęcia

ze swojej kieszeni, ale musiał sporo wydać na nie z funduszu dyspozycyjnego ministerstwa

oświaty. – Pani Madeyska stała przy drzwiach z wytrzeszczonemi oczami, z obnażonemi ramiona-

mi niezwykłej grubości, niby wystrojona kucharka, która wzbiła tutaj sport od zbierania

kobiet. Aby jako tako sprostać do którejś innego państwa, zafundowała sobie i córkom

kostiumy za kilka tysięcy guldenów, na wypłatę ratami. O tych ratach opowiadano sobie

w polskiem towarzystwie. Przy Madeyskiej stał przybyły sekretarz ministra, który jej szep-

tał nazwiska nieznajomych osób. Sam minister bardzo dobrze umiał się w towarzystwie za-

chowywać czyli raczej „robić honory domu", rozumny, dowcipny, obracający się między da-

mami w ozdobnych kołach arystokratycznego magnifika bardzo wielkiego krakowsko-mieszczańskiego

pochodzenia. – Ścisk na tym wieczorze był nie do opisania, ale ludzie byli do tego przyzwyczajeni, że opi-

sywany wieczór, to jednogodzinne przeciskanie się przez tłumy uorderowane, aby się dostać jak naj-

prędzej do drzwi stanowiących wyjście. – Madeyska chciała zabrać Ziemiałkowską swem

przyjęciem, Ziemiałkowska jednak się broniła mówiąc, że nie sztuka dawać ministrowi op-

całne wieczory, ale do niej przecież chodzą „ambasadorowie", jako do prywatnej osoby.

Z tych koalicyjnych ministrów hr. Wurmbrand dużo opowiadał, ale mało dotrzymał. Niemal

dawniej kilka dobrych mów w Sejmie, więc się spodziewano, że to bardzo tęga głowa. Tymczasem oka-

zało się, że zaraz z początku swego urzędowania był konfuzji. Był zawsze narobił w ministerstwie

stosu handlu, że szefowie sekcyj rozstrzygali sprawy co prędzej z takim ministrem, który po-

trafi zmieniać całą machinę urzędową.

W „Kole polskiem" na miejsce Jaworskiego wybrany został prezesem Filip Zaleski, któ-

ry z razu, ale tylko w pierwszych dniach swego urzędowania zajęty się nadaniem Klubowi ja-

kiejś formy porządnej roboty. Przekonał się, że petycje z kraju przychodzące do Koła i

rozmaite ważne akta najważniejszej wagi, niezałatwiane, jakieś tam było uporządkowane, były

w sali posiedzeń Koła; gdzie na stos rzucano takie papiery bez porządku i ładu, i ani

prezes ani sekretarz Koła do nich się nie troszczyli. Zaleski wyznaczył sobie na po-

rządnie godziny, w kilka dni od nas pana Mikiewicza, żeby ten chaos do porządku do-

prowadził, ale energia pana Filipa nie trwała długo, posiedzenia Koła go nużyły, nawet

nudziły, najważniejsze nie wiedział o czem się mówi, i myślał tylko o tem jakby jak naj-

prędzej zrzucić z siebie ten ciężar, który mu nie przypadł. – W oczach kierownika wstąpie-

niem ministrowi zdaje się z początku, że się bez niego nie obejdzie, że on musi coś

działać i musi mieć jakieś praktyczne znaczenie. Gdy się jednak niebawem przeko-

na, że państwo idzie dalej swoim torem, że po jego wstąpieniu ani nie było trzęsienia

ziemi, ani gwiazdy z nieba nie spadają, wtedy się uspokaja i zaczyna sobie chwalić chęć

czy ne
mu O
Roll
cesarl
) i w
rial, p
przebra
to ost.
przeszka
konstr
tymi
tyć b
madzon
bi pon
ca swj
valne
politic
jedn z
Tadn
mowi
Galicji
aby m
otkarò
Do mal
powina
sobry
z Mi
najmni
ni arty
deniow
czynal
ks Kon
Mayor
dziatn
6 ami
na ust
i ran
zrozum
objadò
rok fra
widzik
obgam

czy nie chcąc pozostać spokojnie żyć. Jeden tylko Bobrzyński stanowi w tym wielkie wyjątek, jemu do śmierci zdawać się będzie, że bez niego Austrya się nie ostoi.

Rok 1894 musiał być dla Galicyi bardzo świetnym z powodu wystawy rolniczo-przemysłowej i cesarskiej podróży do Lwowa. Wystawę wymyślili Badeniowie z Marchwickim, aby we Lwowie [illegible] i swą władzę uświetnić. Przyjechałem tam także na dwa tygodnie, mieszkałem w Hotel Imperial, pierwszym ówczesnym hotelu we Lwowie, ale niemożliwie brudnym, cały dzień jednak przebywałem w towarzystwie mojej siostry Jabłonowskiej, u której zawsze mnóstwo się zbierało osób. Wystawa zaczęła się niepowodzeniem, było to bowiem bardzo słotne lato, więc ciągły deszcz przeszkadzał we wszystkiem, a osobliwie dawał się we znaki restauratorom, z których najznakomitszego sprowadzono z wiedeńskiego Jockey-Klubu i obiecano mu kopalnie złota, a tymczasem miał mało dziennie osób w przecięciu, które jadły u niego obiad lub kolacyę. Wystawa była bardzo ładnie urządzona, malowniczo leżała na wzgórzach panujących nad Lwowem. Zgromadzono wprawdzie dosyć zajmujących rzeczy, ale kosztowała bardzo dużo, i później rozmaite z tego powodu okazały się ekonomiczne katastrofy. Była ona krajowi niepotrzebna i przechodziła siły materyalne Galicyi. Pierwszy raz wystawiła wtedy Potocka z Rymanowa swe makaty jedwabne tkane złotem lub srebrem, biorące najczęściej swe motywa dekoracyjne ze starych polskich pasów i wschodnich makat. Była to domowa właściwie industrya, którą wraz [illegible] jeden z braci Potockich, hr. Artur, sam malarz amator, ale umiejętnie prowadzona, bardzo ładne wydała okazy. Oczywiście nie miała większego ekonomicznego znaczenia, bo wymagała zawsze [illegible] tkaczy, ale te rymanowskie makaty były najpiękniejszym produktem galicyjskiego przemysłu, i były właściwym clou de l'exposition, każdy się ubiegał o to, aby mieć takie makaty, które się zrazu wielką odznaczały taniością, ale te [illegible] okazów, które wystawiono, w jednej chwili rozsprzedano, tak, że szczęśliwszym nabywcom było bardzo mało. [illegible] Łosiński urządził pawilon sztuki, który był wcale bogaty, ale obrazy powieszono w mokrych jeszcze murach i wielu wystawców nieporatowane poniosło szkody. Był osobny pawilon Matejki, który jeszcze głębsze wywołał we mnie przekonanie, że wielkość „mistrza” u nas w kraju przesadzono, i że jego obok dojrzałym warsztatem własny portret i „Stańczyk” były może najznakomitszemi jego dziełami. Późniejsze, wielkie obrazy męczą oko, nie sprawiają prawdziwego artystycznego użycia. — Ponieważ deficyt wystawy zaraz z początku się zarysował, więc Badeniowie i Marchwicki chwytali za początkiem ludzi mających jakie takie grosze, aby się przyczynili do pomnożenia [illegible] „[illegible]”. — Deficyt ze [illegible] wystawy był uważany [illegible] ko koniecznie votum zaufania dla Marchwickiego i Badenich i było to crimen laesae Majestatis przeciw galicyjskim wielkorządcom, gdyby się odpowiedniej kwoty nie dało. Mnie siostra wystawiła potrzebę tej „narodowej składki” i musiałem także dać 250 guldenów. Panie lwowskie wytworzyły się podczas wystawy tawoty[?], bo „Towarzystwo” zchodziło się po południu na wystawę, niby dla oglądania [illegible], wygodniej flirtowania i gulwenia się po pawilonach, a zgarniania i rozumienia arogancyi[?] rodzaju Kossaka [illegible], do grania roli wielkich znawców sztuki i [illegible] oglądaczy francuskiego kuchana[?] ze wsi przyjechały. — Najwięcej ciekawostką wystawy była jednak — — — kelnerka wiedeńska, sprzedająca piwo u Drehera, która cały dzień otaczała grono młodych i starych [illegible], Don-Juanów, poczynając od młodego żonatego Marchwickiego a skończywszy na wolskim zgranie[?].

Konstan
sve wd
mi ve
Rdzje n
Krach
mto du
teraz dr
lany. —
jechać
Henhag
ym Gi
Trzeszcz
do wiecz
niej ~~[illegible]~~
pogrzeb
wesoły,
Monar
gniewał
się, że
mi n
to jest
ne urn
ki Stat
bardzij
myśli
mi, K
ce Tron
wone n
ty ni d
jakby
cra, po
swe
tem p
Teodo
~~Franci~~
Z
zi mi
szkoni
jac ni
tem o
Swiat

Konstruktorem. Rozumna Środzińska(?) nie zamieniała swej cnoty na zdawkową monetę, ale oddała swe wdzięki generalnemu dyrektorowi wystawy Marchwickiemu, który jej wdzięczność powetował(?) we Lwowie, założeniu Tingel-Tangle i zrobieniu dość znacznej jak na nią fortunki. Zdaje mi się, że ona jedyna dobrze wyszła na wystawie, chciała później, widząc zbliżający się krach Badeniówki przenieść się do Wiednia, gdzie poszła za mąż i „wybuwszy się" za młodu stała się przykładną żoną i obywatelką. – Natomiast francuski kochanek zbankrutował doszczętnie i z końcem wystawy wyprzedawano za bezcen wielkie [illegible] jego [illegible] lany. – Najważniejszą, najświetniejszą chwilą wystawy był pobyt Cesarza we Lwowie, który przyjechał tam 8. września 1894. – Z ministrów przybył wtedy(?) prezydent ks. Windisch-Graetz, hr. Kalnoky, markiz Bacquehem, hr. Wurmbrandt, Madeyski i Jaworski. – Marszałkiem krajowym był ks. Eustachy Sanguszko jeden z najpoczciwszych ale i wielce niedołężnych marszałków. Prezesem wystawy zrobił Badeni ks. Adama Sapiehę, spodziewając się, że chory, umęczony do niczego się nie będzie mieszał, że będzie tylko figurantem, a Stanisław Badeni jako główny ~~[illegible]~~ filar wszystkiego zbierze wszelkie możliwe tryumfy. I tak się ~~[illegible]~~ nieszczęściem(?) stało, przynajmniej w pierwszych czasach wystawy, ale na przyjęciu Cesarza przyjechał(?) i książę Adam, wesoły, z dobrym humorem [illegible] przyjęcia Cesarza bardzo żywą mowę i tak się zachowywał wobec monarchy i dworu, jakgdyby cała wystawa jego była zasługą. Oczywiście Badeniów to bardzo gniewało, i Marchwicki zirytował się na księcia. Ten ostatni przez nikogo nie zapytany głosił, że jako dyrektor wystawy, co zasługi koło niej i koło kraju położył, żadnej nie przyjmie nigdy nagrody (zaufanym mi mówił, że broń Boże nie chce orderu, gdyż tyle szkodzi-to(?) jego zbawieniu w kraju wyrządzi(?), że dla niego wystarczającą nagrodą jest powszechne uznanie. W bliższych kołach przyj. Marchwickich wiedziano wszakże, że p. Marchwicki dlatego głosi, że nie pragnie orderu albowiem radby być powołanym do Izby Panów, co bardziej schlebiało jego ambicji. Wyprzedził(?) się wprawdzie i tego, ale widzieliśmy w o tem myśleć i nieszczęściem też Badeni później jako minister prezydent wyrobił mu to odznaczenie, które z nieśmiałością w kraju zostało przyjęte. – Wystawę odwiedzał później także następca Tronu Franciszek Ferdynand i bardzo dobre pozostawił po sobie wrażenie. Na męskim(?) wieczorze u ks. Adama Sapiehy bardzo był rozmowny i swobodny, na innych zebraniach kobiety się do niego umizgały, a ładna(?) ~~ks.~~ zdaje hr. Karnicka(?) posuwała swą kokieterję do tego stopnia jakby chciała zostać jego metresą. – Ks. Eustachy dał śniadanie na dworcu(?) dla Arcyksięcia; pobyt był dobry, bo miał wybornego kucharza, ale wina dał takie liche, z powodu swego skąpstwa, że obecni na tem śniadaniu Polacy w najwyższy sposób byli oburzeni. Przytem powracający(?) Sanguszko wznosząc toast na cześć arcyksięcia pomylił jego imię, nazwał ~~Franciszkiem~~ Ferdynandem, bo wiem(?) [illegible] pierwsze imię arcyksięcia jest Franciszek. –

~~Z~~ ~~[illegible]~~ Mojmem(?) Jaworskiem adjutantował w wyprawie do dworu [illegible] Morawski i opowiadał, że nie mało się musiał wstydzić za swego ministra, który ubrał się w jakiś źle zrobiony mundur(?), wyglądał raczej do szewca, ani do ministra podobny, kłaniał się wszystkim wyrzepując(?) się niegrzecznie(?) prawie do ziemi i śmieszną tam grał rolę. Nerwowy Morawski był przytem w strachu, aby mu minister nie umarł, bo który z najlepszych lekarzy lwowskich powiedział mu, „uważaj na swego ministra, bo on ma rozszerzenie żył i łada chwila może skończyć"! –

Mimo to żyje Jaworski do dziś dnia i właściwie jego najważniejsza rola polityczna rozgrywa się dopiero w ostatnich latach.

W roku 1894 w styczniu umarł nagle hr. Ludwik ~~Wodz~~ Wodzicki. Jechał on z panią Bayli z ~~[illegible]~~ morskich kąpieli ~~w~~ w Normandii do Paryża i w wagonie dostał ataku sercowego, którem w jednej chwili ubył. Pani Bayli w strasznem znalazła się położeniu, wyniesiono naturalnie zmarłego na jednej z najbliższych stacyj, ona z nim wysiadła a nie wiedząc co począć telegrafowała do dyrektora paryskiej filii Länderbanku, aby natychmiast przyjechał. Na domiar ambarasów nie miała Bayli pieniędzy przy sobie, ale wszystkie pieniądze na podróż przeznaczone miał Wodzicki na sobie; wyjmować ich przy zwłokach kolejowej nie mogła, więc stała tam bez grosza. Wodzicki miał zamiar zapisać, czy raczej złożyć za życia [illegible] franków dla swego syna Lula, którego miał z panią Bayli, ponieważ kapitał ten jeszcze nie był uregulowany, więc nie kazał go przepisać na nazwisko Lula. Pani Bayli, która miała tylko jakiś rumuński majątek w ziemi nie wiele przynoszący, znalazła się i bez kapitału w bardzo przykrem ~~rozpaczliwem~~ położeniu. Zarząd jednak Länderbanku, a mianowicie generalny dyrektor Hahn i Rappaport znając odkładanie te stosunki oddali pani Bayli rozmaite udziały zmarłego w nierozwiązanych jeszcze syndykatach, wiedząc że w ten sposób postępują najlepiej w myśl woli zmarłego. Po niejakimś czasie interesy majątkowe pani Bayli jako tako się uporządkowały, a ponieważ jej stanowisko w Wiedniu było bardzo przykre i przyszłości Lula także w Austryi dość nie miała, więc przeniosła się na mieszkanie do Paryża, gdzie może za wiele spekulowała na giełdzie. Zręczna, nerwowo rozstrojona, wyrzucona ze swego towarzystwa prawie na bruk starała się zawiązywać najrozmaitsze finansowe, dziennikarskie i artystyczne stosunki, aby sobie stworzyć nowe koło znajomych. Poznała [illegible] Rodina, malarza Grasseta, zaczęła usilnie zajmować się rozpowszechnianiem dzieł w Wiedniu, przyjeżdżała w tej mierze ze trzy razy podczas wystaw wiedeńskich w Künstlerhausie, ale zachody te nie przyniosły paryskim artystom wiele pożytku. Lulo wyrósł dobrze wychowany, a chłopak wyrósł dziś piękny, podobny do ojca i potem też zajmujący się zadaniem, które wychowała pani Ludwika. — Klaczko, który zawdzięczał panu Ludwikowi swe powołanie na ~~do~~ członka Rady zawiadowczej w Länderbanku powziął bardzo dobrą myśl, aby swój majątek zapisać Lulowi. W obradach banku nie brał Klaczko oczywiście prawie żadnego udziału, ale pan Ludwik bardzo się nim opiekował i w banku robiono małe spekulacje na rachunek Klaczki; tak, że po śmierci pana Ludwika mówiono, iż Klaczko [illegible] rada zawiadowcza ma przeszło sto tysięcy guldenów w depozycie. — Pani Bayli miała zdaje się jakiś czas nadzieję, że się [illegible], ale te nadzieje ją zawiodły, pan Bayli pozwalał wprawdzie, aby starszy jej syn odwiedzał matkę od czasu do czasu, ale o niej i o młodszym synu nie chciał nic wiedzieć. Starała [illegible] więc w Bukareszcie przeprowadzić rozwód i przeszła przytem niejedno upokorzenie, w procesie rozwodowym potrzeba było bowiem świadka, który miał zeznać, że z nią miał stosunek. Obóz wziął do tego zeznania jakiegoś płatnego figuranta, na co ona się zgodzić musiała. — Jeszcze za życia Wodzickiego, a później w Wiedniu i w Paryżu odwiedzałem panią Bayli, niezbyt już bowiem [illegible] interes w kupowaniu nie powiem przedawnych dzieł sztuki, ale starych gratów — antyków. Dawała ona małe obiadki na cztery osób, i u mnie także czasem na podobnych przyjęciach bywała. Do najczęstszych jej gości liczyli się Koźmian i z Dziś Morawski, przez jakiś czas także spotykało się tam malarz Zygmunt Ajdukiewicz, był mężem Adama Gołuchowskiego. Z Koźmianem dopiero u pani Bayli bliżej się poznałem. Był on bardzo miły w towarzystwie, sympatyczny w obejściu, o wszystkiem można z nim było rozmawiać.

Za życia artykuły krakowskiej Hofmanowej przysyłała tylko do Wiednia, i bawiła tutaj niedługo, zaś, po jej śmierci zupełnie przeniósł się do stolicy. Rozwalający był jej ten stosunek, Koźmian był on jej wierniejszym od i bardziej do niej przywiązanym aniżeli synowie [illegible] Hofmanowej, którym reszty dowodzić się nie można, bo więcej ich dorosło już, który teraz Koźmianowi wiele robił kłopotu. Młodemu człowiekowi nie chciało się pracować, a takżei na charakter jego spuścić się nie było można. Koźmian wynagradzał mu jeszcze swe znajomości jedną posadę za drugą, ale wiemy nigdzie się utrzymać nie umiał, i tylko kompromitował tych, którzy mu byli protektorami. — W polityce stracił już Koźmian dobry instynkt, w ogóle sprawy galicyjskie mierzył on najmniejszymi stosunkami. Kuratora Goltiszego za Wielopolskiego, bo to czasy, jako na młodym człowieku największe na nim zrobiły wrażenie. Była to jednak zupełnie fałszywa miara, austryackich stosunków nikt Koźmian dobrze nie znał. — Gdy Koźmian został do Wiednia ~~[illegible]~~ się sprowadził, wyrzekł się pokoju od pani B. i tam samemu mieszkaniu na Schwarzgasse 19. Gdzie ja mieszkałem do Wiednia się sprowadziwszy. Pani B. była dawniej akuszerką, ale gdy jej tej bardzo ładne córki dorosły oddała je wszystkie do baletu, porzuciła dawniejszy swój zawód, aby stanowisku córek nie szkodzić. Koźmian miał pokój, który był naszym salonem, a odwiedzając go zastałem tam jeszcze te same, dobre już bardzo tapety, które mogły zawieść tak się nie podobały. Dziewczęta były Koźmiana, przychodząc do niej wraz, kłoto trzecią po południu zastawałem go zwykle przy śniadaniu, niedawno wstał z łóżka. W pokoju były jeszcze rozpuszczone stoły, łóżka nieuporządkowane, ubrania bardzo niepokojące, leży i suknie porozrzucane, na biurku zawsze jakieś artykuły. O gazetach, dwa dni wazony [illegible], obydwa, w których pamiątka po Hofmanowej. O kłoto czwartej lub piątej Koźmian wychodził, oddawał wizyty księżnej Metternich, mamą [illegible] Golowieczowi, Rotszyldom, nadzwyczaj był bowiem lubiany w wiedeńskiej arystokracji, albo szedł do pani Nerlisińskiej, w której się czuł jak w domu. — Około ósmej lub dziewiątej wieczór szedł do Jockey Klubu, wyświeżony, ubrany w smoking i tam grał do późnej nocy. Dawniej oddawał do stolików z grą hazardową, później nie bardzo w wieczór musiał dać się wciągnąć i grywał już tylko w whista lub jaką inną spokojniejszą grę, grywał bowiem wytrwale. — W latach 898–99 ~~[illegible]~~ [illegible] śmierci Nerlisińskiej, który otrzymał subwencję od rządu tureckiego na swoją Correspondance de l'Est, wyrobił sobie Koźmian tę subwencję i zaczął wydawać. Le Petit Journal de Vienne, mało pisemko bez wartości, przeznaczone niby to dla dyplomatycznego świata, w którym umieszczał przychylne o Turcyi wiadomości. W redakcji pracował dwóch Francuzów, których Koźmian przejął po Correspondance de l'Est, ludzi bez dziennikarskich zdolności. O sumienności się naturalnie nie mogło dziać utrzymać. — Gdy panny B. córki gospodyni Koźmiana zawsze rozpoczęły „kariery" i do najstarszej zajeżdżali już młodzi eleganci, wyniósł się pan Stanisław ze Schwindgasse, tem bardziej, iż go w znajomych kołach i w klubie temi baletnicami zaczęto prześladować.

U pani Bazylii częstym gościem bywał także dawniej jej domu przyjaciel p. Manos, poseł grecki przy dworze austryackim. Pan Manos chudy, biedny człowieczek zajmował bardzo smutne pomiędzy dyplomacyą stanowisko. Rząd grecki nie mógł Manosowi płacić dostatecznej pensyi, więc poseł ominąć jak mógł, chodził piechotą, mieszkał w kilku pokojach, aby tylko długów przyjmujących nie robić.

Najbardziej nad tem bolał, że po wielkiej części jego liczby kawalerowie jadali w Hotel Imperial, on musiał przynajmniej czasami dotrzymywać im towarzystwa – a tam bardzo drogo. Przed wybuchnięciem wojny grecko-tureckiej Manos tak schudł, że już chyba tyle ważył ile pierwsza polska, widział bowiem całą niedorzeczność tej wojny, Gołuchowski ciągle go przed jej skutkami przestrzegał, a sam na to nic być, namiętności ludu greckiego, porwał za sobą i rząd ateński i króla i – spokojnego Manosa. – Pani Olga, w jakiś czas po śmierci Wodzickiego, gdy się mniej więcej uspokoiła wielki czuła sentyment do Zygmunta Ajdukiewicza, podniecony jeszcze tem, że chciała mieć swój portret i portret Wodzickiego za darmo. Wygadała więc Ajdukiewiczowi, że Länderbank zamówił u niej portret byłego swego gubernatora, a malarz wyrobiłby się jej. Jej portretem który się jednak nie udał, bo pani Ol. wyglądała na nim jak podstarzała żydówka. Na sentyment zaś Ajdukiewicz odpowiadał – zjadliwością.

XII.

W lecie 1894. mieszkałem parę tygodni u Sachera w Helenenthal pod Badenem i z tamtąd do biura dojeżdżałem. Poznałem tam panią Linę F. najpierwotniejszą kobietę jaką w życiu spotkałem. Pani F. była wysoka, smukła, bardzo przystojną blondyną o włosach koloru lnu, chociaż nie były farbowane. Bardzo ładnie się ubierająca, ożywiona, dużo mówiąca wyglądała pani Lina raczej na Francuzkę aniżeli na Wiedenkę. Widziałem ją po raz pierwszy w restauracji, jadła obiad ze swoją córeczką, podlotkiem, ze swą towarzyszką panną Marją T. Cousinką i panem R. radcą sekcyjnym w ministerstwie finansów, którego znałem. W czasie obiadu uważałem że zapytała się swego towarzysza o moje nazwisko i zaczęła mnie z lekka mnie kokietować. Na spojrzenia przystojnej, eleganckiej kobiety zawsze takiemi spojrzeniami odpowiadać, a po obiedzie pani Lina tak zamanipulowała, że pan R. się do mnie przysiadł i zaproponował mi że mnie pani F. przedstawi. Oczywiście więc przeciw temu nic miałem i znajomość była gotowa. – Pan R. trochę był sparaliżowany, prawą ręką nie mógł poruszać i uważałem że mu te pani bardzo uprzejmie w tej niemocy pomagała, uważałem jednak także, że pan R. jest zakochany w pani F. mimo swego paraliżu, i że dłuższa jej rozmowa ze mną jest mu nie na rękę. – Gdy więc pani F. zaproponowała mi nazajutrz, aby z nią iść do teatru, naturalnie bez pana R. uważałem z daleka w ogrodzie, że temu zrobił jej z tego powodu scenę, w skutek której ona pod jakimś pozorem od pierwotnego zamiaru odstąpiła. – Oczywiście więc pan R. miał jakieś do pani Liny prawa.... W dalszych rozmowach z panią Liną dowiedziałem się, że jest ona rozwiedziona z mężem, bogatym fabrykantem, który mieszka w Brnie, i zmiarkowałem, że jest przechrzczoną żydówką, czego po jej twarzy nie byłbym przypuszczał, albowiem nic żydowskiego w sobie nie miała, a w bransolecie nosiła mały medalionik z Matką Boską. – Znajomość nasza szybko robiła postępy, pani Lina lubiła osobliwie rozkoszne spacery po ciemnych alejach ogrodu Sacherowskiego wieczorem, kiedy biedny paralityk bawić się nie mógł i stosunkowo dużo rozprawiała o teoretycznej miłości, cytując romantycznych autorów, deklamując wiersze z Heinego, tak że mnie ten nawet sposób nieraz męczył i nudził. Przytem miała pani L. manierę teoretycznej rozmowy opierania się o moją rękę, nachylania się do niej swoją piersią lub twarzą ku mnie i takiego zachowywania się, iż uważałem postanowione, że wszystko to w danym razie nie jest trudnem. Miałem się jednak na baczności; bo chciałem bywać

do [illegible]

o

min[illegible]

19.

O

aen

neij

str

O [illegible]

do str. 99 na końcu rozdziału XI

o Wielmanegg'u Który został mianowany ministrem spraw wewn. i Niemieckim Bauzyken 19. czerwca 1895. – Alfred br. Windischgrätz

O Gołuchowskim mianowanym ministrem ... dnia 26. maja 1895 tylko wspomnieć na tem miejscu, dłuższy napisać przy ministerstwie Badeniego str. 8. na końcu.

O Haymerle – ... ... w r. 1882

pozna[illegible]
gra na
Ta za
nic u
dowa,
Hotel
teraz
te pro[illegible]
wzgut[illegible]
which,
w Bade[illegible]
być w[illegible]
cei wz[illegible]
nym na
je zara[illegible]
mną o
cei mi
portam[illegible]
w. jesi[illegible]
taki p[illegible]
Grem
Uprzyn[illegible]
musia[illegible]
drog n[illegible]
ugs, i
m, ża[illegible]
się port[illegible]

poznać pannę Linę i jej stosunki. Dowiedziałem się, że jest bardzo zamożną kobietą, że trochę gra na giełdzie, że bywa w kilku znajomych domach, w których i ja bywam, że chętnieby dobrze wyjść za mąż. Ta ostatnia wiadomość kazała mi mieć się bardzo na baczności. Rozjechaliśmy się więc u Sachera obgadawszy wszystkie teorje miłości – w teorji, ja pojechałem na jakiś czas do domu, ona zaś do Gasteinu. Przed tem, że jadąc na urlop w góry, zatrzymam się w Salzburgu, w Hotel de l'Europe. Zaledwie się rozgościłem, kogo spotykam w tym samym hotelu – pannę Linę, teraz bez paralityka, bez córki, tylko ze swoją towarzyszką, która się ciągle gubi. Robimy rozmaite projekty wycieczek, nareszcie staje na tem, że jedziemy do Baden-Baden, które mnie tem wzięło do siebie, że tam nigdy nie byłem, i że z tamtąd możemy odwiedzić [illegible] skich, którzy wówczas bawili w Wiesbaden. – Za dwa dni znaleźliśmy się w Hotel Stephanie w Baden-Baden, panna Lina z szczególną troskliwością wyszukiwała dla mnie pokój, aby nie był oddalony od jej mieszkania, aby był wygodny itd. – Jadaliśmy razem obiad, bywaliśmy oczywiście ciągle bez znajomych świadków, panna Lina rozwijała ciągle teorje miłości, ja z szczególnym naciskiem broniłem teorji nie żenienia się. – Rozmówka jednak zgodziła, że pretensje te są zasadą, a nawet raz w przystępie dobrego humoru powiedziała mi: „Cieszy się pan, że mną o co chcesz, że będziesz kapitulował i że się ze mną, ze mną ożenisz..." Zabrakło odwagi mi przyznać, gdyż byłoby to zanadto niegrzeczne, ale wyjechałem nazajutrz do Wiesbaden, postanowiwszy sobie, że w Wiedniu będę pannę Linę o ile możności unikał. – Nie spieszyłem się też w jesieni zrobić jej wizytę, ale wreszcie dla tej historii musiałem pójść do niej i zastałem taką pozycję, że byłbym chyba nie miał krwi w żyłach, gdybym nie był kapitulował. – Zastrzegłem się jednak w bardzo uroczystym tonie, że nigdy i pod żadnym warunkiem się drugi raz nie ożenię. Skończyła jesień, przeszła i zima, widywałem się prawie codziennie z panną Liną i codziennie musiałem wysłuchiwać teorji o konieczności ożenienia się. Z rozmaitych oznak jednak w domu panny Liny nabrałem pewności, że panna Lina tak namiętnie chce mnie nakłonić, abym się z nią ożenił, i że tak jej z tem spieszno, ponieważ trzyma sobie paralityka w odwodzie, który ma [illegible], żadnych sukcesorów i od dziesięciu lat się w niej kocha. – Codziennie więc jej z większą stanowczością oświadczałem, że żenić się nie mogę, i musiałem jej wyjaśniać rozmaite psychiczne powody, dla których tego nie uczynię. Na mój jeden argument miała ona zawsze dziesięć takich, które mnie do małżeństwa miały przekonać i tak mnie znudziła swem gadaniem, że myślałem tylko nad sposobami, jakby tylko zerwać ten bardzo mi już ciążący stosunek. – Chcąc to zerwanie przyspieszyć wyjechałem na święta wielkanocne z siostrą do Lwowa i dałem jej wypowiedzieć od pisania, aby się zgodziła pójść za swego paralityka, bo który jej może umrzeć... We Lwowie odebrałem od panny Liny list, że się znajduje w interesującym stanie i że szczęśliwa iż mi może donieść taką szczęśliwą nowinę. – Dla mnie była to nowina mniej szczęśliwa, ale widząc, że panna Lina usiłowała mnie złapać, nie brałem tej wiadomości zbyt tragicznie, i postanowiłem wytrwale stać przy postanowieniu nie żenienia się, tembardziej, że od samego początku naszego stosunku najwyraźniej i najformalniej jej to oświadczyłem. – Powróciwszy do Wiednia zastałem scenę nie do opisania. Panna Lina formalnie mnie chciała zmusić do poprowadzenia jej do ołtarza, płakała, mdlała, to rozpaczała, pisała mi niemożliwe listy. Ja oświadczyłem, że chętnie przyjmę owego potomka, którego się spodziewa, że oddam go mojej siostrze, która będzie uszczęśliwiona, bo nie ma dzieci, ale pani F. stanęła na stanowisku matki, którabym nigdy rodzonego dziecka swego nie powierzyła, której nigdy, chociaż miała zerwać ze swoją rodziną, nie wyparła się własnego błędu.

Widząc, że moje postanowienie tym razem jest nieodwołalne, urządziła mi jeszcze na próbę scenę strasznej rozpaczy i wyrywała sobie wobec mnie dużej pęk włosów. Spostrzegłem jednak natychmiast, że wyrwane włosy były sztuczne i że je umyślnie upięła, aby je z efektem módz wyrwać. Przewidziała jednak rachując na moją łatwowierność, wyrwanie bowiem takiego pęka włosów za jednym zamachem byłoby niemożliwem, a w każdym razie pozostawiłoby na głowie ślad krwi lub całą łysinę. - Widząc, że ten ostatni heroiczny środek mi dopisał, zmieniła taktykę i zaczęła, widząc uspokojony mi, pytać mnie się dla czego właściwie jej nie chcę za żonę. Odpowiedziałem wszystkiemi argumentami które już po kilkadziesiąt razy powtarzałem, ale dla niej to wszystko było niewystarczającem, tak że zniecierpliwiony powiedziałem, bo mam do pani antypatyę. - "To nie prawda - zaczęła się bronić - pan dowiedziesz że nie masz do mnie antypatyi, to sobie pan wymyśliłeś na prędce". - Musiałem więc rozmaitemi argumentami dowodzić, że nieprawdziwej jej [illegible] nie mogę, ale nie przekonałem jej. - Wreszcie po kilku dniach takiej rozpaczy wymyśliła nowy sposób. Zawsze jak bowiem adeptka w zwrotach sentymentalnych, mówiła mi, że po katastrofie która ją czeka, nie może więcej w Londynie pozostać, że córkę odda do jej babki, a sama zamieszka w Szwajcaryi, a może nawet w Ameryce, że jednak przecież tak więzy byłoby stanowisko jej wobec rodziny, gdyby przypuszczenie na przykład poszła za mnie za mąż, gdyby miała wytłomaczenie swego upadku. Prosiła mnie więc, żebym po cichu bez wielkich ogłoszeń wziął z nią ślub, a ona wystawi mi notaryalny dokument, że natychmiast, zaraz po ślubie wyjedzie do Ameryki i więcej odemnie żądać nie będzie. Gdym jej zwrócił na to uwagę, że taki dokument, chociażby przed świadkami notaryuszem zawarty będzie nie ważny, bo małżeństwo jest małżeństwem i tylko rozwodem może być rozwiązane. Pani [illegible] tak samo jak do Ameryki, może zajechać na Allegany, do mojego mieszkania, a nawet na dworcu jeszcze mnie powiedzieć publicznie "jedź do miasta" i ja absolutnie przeciw temu nic bym mógł zaradzić. - Chodząc po jej [illegible] tej rozmowy spostrzegłem, że na półce, na której miała rozmaite książki, znalazłem także kodeks cywilny, a poznałem go po rozłożonej oprawie [illegible] Ungerami Maxtre. Nie mogłem wytrzymać, że bardzo dokładnie studiowała prawo [illegible] o prawie małżeńskiem. - Gdy to wszystko mi rozbiło w mnie [illegible] prosiła mnie, aby pewnego razu z nią [illegible] obyczaj przyjść [illegible]. Spełniłem to życzenie, i przy obejrzeniu nie mi nie jadła, udawała chorą, opowiadała mi o swojej wizycie u doktora, który zakazał jej wielkich [illegible]. Kazała mi palcem swój brzuch dotykać, abym się przekonał, że jej twierdzenie co do skutków naszego stosunku są prawdziwe. - Ten natarczywy sposób przekonywania mnie że wszystko co ona utrzymuje jest naturalna prawda, wzbudził we mnie po raz pierwszy podejrzenie, że cała historya o jej błogosławionym stanie jest zmyślona, tembardziej, że gdym jej proponował, aby się poradziła znajomego mi lekarza, odmówiła mojej prośbie i [illegible]. - Zacząłem natężenie przypominać sobie różne drobne szczegóły z jej życia, z jej słów i listu [illegible] do przekonania, że ona nie jest brzemienną w odmiennym stanie, ale po prostu ma katar żołądka, [illegible] tym obrotem rzeczy, obawiałem się tylko, aby mi urządziła w końcu jakiej komedyi z podstawionem dzieckiem. Sądziłem jednak, że jest [illegible] naszej [illegible] będzie jej [illegible] jak dalsze granie niepewnych komedyi, i że przyszedłszy do przekonania, że pod żadnym warunkiem się z nią nie ożenię, w końcu odwróci się odemnie.

Tak się też stało. Po ośmiu dniach otrzymuję od niej pilną kartkę przez posłańca, w której drżącym, niezgrabnem pismem donosi mi, że jest bardzo chora, że wczoraj potknęła się na schodach i nastąpiła — katastrofa. Prosi jednak abym jéj nie odwiedzał, bo lekarz nakazał jéj absolutny spokój i ciągle ją odwiedza. — Ergo dzięki — pomyślałem tragikomedja skończona... Po téj „ciężkiéj" chorobie dziwnie szybko przyszła do zdrowia, i przeciw wszelkim zasadom medycyny i akuszeryi pojechała — do Karlsbadu. — Miałem więc zupełną słuszność, że był to — katar żołądka. W jakiś tydzień po swym Karlsbadzie dostaję kartę litografowaną, że panna Lizia idzie za mąż za radcę sekcyjnego R.-owego paralityka. Przed ślubem miała jeszcze tę bezczelność, aby mnie ... prosić o „wstawienie" się u ministra finansów, o pensyi owego dziadka, który się czasowo pensyonował znowu do służby publicznej. Pannie Lizi chodziło widocznie o to, aby na wypadek pensyonowania a pożądanej śmierci radcy sekcyjnego otrzymała po nim pensyę wdowią, czego w obecnych jéj stosunkach spodziewać się nie mogła. — Państwo R. żyli szczęśliwie ze sobą, naturalnie bez zażycia rozkoszy z małżeństwa wynikających skutków całe 8. miesięcy, dłużéj zapewne ofiara swojéj miłości nie mogła wytrzymać owego nawet szczęścia i przeniosła się do wieczności. — Pani R. nie pozostawiła grubą zasługę, ale humor miała wyborny, bo odziedziczyła ze 400.000 złotych. — Jak była naiwną, to dość powiedzieć, że zaczęła znowu pisywać do mnie listy, posyłać mi pod przykrywką anonimowe małe prezenciki, z którymi nie wiedziałem co począć, i zapraszać do siebie, pod pozorem rad, których osamotnionej kobiecie przyzwoity znajomy odmawiać nie powinien. — Z razu przyjmowałem grzecznie te wszystkie nawiązywania stosunków, później, napisałem list, w którym mniéj więcéj powiedziałem, że z tak kłamliwemi istotami jak ona nie chcę mieć nic do czynienia, a wreszcie na jéj listy i karty korespondencyjne nic nie odpisywałem. — Mimo to, prawie mi do uwielbienia przez list jeszcze upominała się od czasu do czasu — że jéj nie odpisuję. Wreszcie dała za wygraną.

W roku 1895. byłem oryginalnym ojcem chrzestnym. W ministerstwie finansów był Polak p. „Aurel, Nikodem" Smolin sekretarzem. Ten p. Aurel nie był orłem, ale dobrym chłopakiem, bywał w takich domach żydowskich, bo może nie źle ulokowany i wcale był przystojny — i tam poznał się z panną Schwabe z Berlina, córką bogatego kapitalisty. Bo Schwabe wielu ma fabryk i majątek, a chociaż sam nie żyd, ożenił się z żydówką, która przyjęła religię męża — protestantyzm. — Aurel Nikodem rozkochał Berlinkę, i pod względem majątkowym wygrał wielki los, bo panna miała dostać po rodzicach z półtora miliona marek. Na wiosnę ... czy na jakiéj innéj polskiéj uroczystości widziałem przypadkowo młodą mężatkę, a widząc że wcale przystojna przedstawiłem się męża, aby mnie jéj przedstawił. Z téj znajomości, a ponieważ pp. Smolinowie mieszkali na Alleegasse tuż w mojem sąsiedztwie, więc dość często zaczęliśmy się znosić, a pani Aurelowa tak mnie często na obiady i kolacye zaczęła zapraszać, że odmawiać nie mogłem. Nie byłbym się zresztą był tak bardzo bronił od tych obiadów, ale pani Aurel-Nikodemowa, jak każda Berlinka strasznie była w kuchni oszczędna, i niby to wystawnie dawała przyjęcia, ale wszystko na najgorszych gatunkach tłuszczach. Obawiałem się więc takiego obiadu jak jakiego nieszczęścia, bo albo wychodziłem z tamtąd zupełnie głodny, albo ze zgagą w gardle. — Mój przyjaciel Kwiatkowski, który się trochę kochał w pani Smolinowej, zwierzył mi się raz, że nie wie co to znaczy, ale ile razy u Smolinów jest na obiedzie lub kolacyi, tyle razy ma rozstrój żołądka. „Nic sobie nie rób z tego — odpowiedziałem mu — to skutki miłości..."

Pani Aurelowa jednak, nie mając w Wiedniu chrześcijańskich stosunków tylko czysto żydowskie

bardzo był zadowolony z mojej i Smolińskich znajomości i nie tak Tatar nas opuszczał
ze swej niechęci. Gdy się też Smolinom syn urodził, przychodzi do mnie Lionel Nikodem i
mimo naszej krótkiej stosunkowo znajomości prosi mnie na ojca chrzestnego. Było mi
to niekoniecznie przyjemnem, ale odpowiedziałem dość chłodno, że się tego podejmę, że do-
mu się nie odmawia. Pani Smolinowa wówczas jeszcze była protestantką i synek także miał
być w tej wierze ochrzczony, bo taka była wola rodziców pani Smolin., przed ślubem jej
wyrażona. Chrzest, który się odbywał w domu państwa Smolinów ~~odby~~ zdziwił mnie dość
[illegible]. Jako duchowny funkcjonował pastor protestancki; ojcami chrzestnymi naszymi
świadkami byłem ja i p. Kaulo, bankier ze Stuttgardu, krewny pani Smolino-
wej, już przechrzczony na protestanta, wyglądający na jakiegoś potomka murzyńskiej rodziny,
także miał włosy wełniste, jak mały czarny baran. Ten Kaulo zrobił olbrzymi mają-
tek na kolejach żelaznych w Anatolii, w Mniejszej Azji, on był albowiem głównym spe-
ce tych kolei w Turcji i był jednym z największych [illegible]. – Matką chrzest-
ną chrzestnemu była pani G. żona pensjonowanego urzędnika ministerstwa spraw zagra-
nicznych, katoliczka, też dzieci rodzona siostra pani Smolinowej; pani Pfeifferowa, mie-
szkająca w Wiedniu, żydówka. W ten sposób trzy konfesje były przy tym chrzcie zasta-
pione. Później Smolin sprowadził swą rodzinę do [illegible] mianowanie i pani Smol.
nowa wraz z dziećmi przyjęła katolicyzm. – Jakoś w dwa lata po tym chrzcie wspomniał-
em Smolinowi, że radbym w lecie pojechać do Szwecji i Norwegii, pani Lionel-Nikodemo-
wa natychmiast odpowiada, że i oni pojadą i proponuje, żebyśmy razem jechali. Mnie nawet
tym tak dalece nie przeciwko temu, bo wiedziałem że Smolinowie mieli jakichś
znajomych dość starych kawalerów, gospodarzy większych w północnej Szwecji i mo-
głem mieć sposobność lepiej przez tych Szwedów poznania kraju. – Wyjechaliśmy się więc w
Berlinie gdzie dwa dni przed niemi przybyłem, aby sobie trochę przypomnieć tamtejsze galerie obra-
zów odświeżyć w pamięci. Stanąłem tym razem w Palast-Hotel, najlepszym większym no-
wym hotelu w pobliżu Potsdamer Bahnhof. Dziwiłem się doprawdy jak ogromnie Berlin po woj-
nie francusko-niemieckiej pod względem komfortu, a nawet zbytku rozwinął postępy. Gdy pier-
wszy raz byłem tam jakoś zaraz po wojnie, wtedy jeszcze Berlin był partykularzem, teraz w
ciągu tych lat stał się znacznie wielką stolicą, eine Weltstadt, jak Niemcy chętnie mówili. W
Palace-Hotel wyborne jedzenie, zbytek prawie za wielki, a ceny stosunkowo nadzwyczaj przystęp-
ne. Za mały pokój, ale zupełnie dostateczny, umeblowany ~~[illegible]~~ wygodnie i wykwintnie płaciłem
pięć marek, gdy za tak dobrze urządzony pokój płacić byłbym w wiedeńskich hotelach żądano by
więcej pięciu guldenów. – Pojechałem z Smolinami najpierw do Kopenhagi, gdzie jeden z
owych Szwedów p. Tind miał na nas czekać i z nim mieliśmy pojechać do Christian-
stadt w północnej Szwecji, gdzie w pobliżu leżała Tindów posiadłość. W Kopenhadze ude-
rzyła mnie mnóstwo pięknych kobiet, zgrabnych, dobrze ubranych, jakby z Paryża tylko przesa-
dzonych. Duńska stolica słynie też dotąd z kolekcji Thorwaldsena i wielkich obywateli. Między
innymi [illegible] na duńskiej porcelanie, i uważam ciągle tam także przechodząc koło skle-
pów „Królewskiej fabryki" i „Binga", aby nabyć coś z tych przepysznych waz i naczyń.
Naturalnie dałem się skusić i wywiozłem także takie od Binga; bo wielka przedmiotów

moatem
rojeni
oni tyz
tymczasem
rodziny
by być
wszystko
ni nara
kadra po
znajomo
w Wag
kiedy być
jakiś
podstawie
lecz my
Drobne
sie dam
którego
razem, n
też o
korespon
dział sp
tylko z
Swaden
tego, że
i że m
Ta Ti
od Swo
językach
nie neny
nazywa
nie m
do Chr
chorąży
rozumu
Charlo
obejścia
własności
który
pana

miałem już u siebie. Przekonałem się także o wielkiej przyjaźni Duńczyków dla Rosji; po wojnie duńsko-niemieckiej, w której biedni Duńczycy Schleswig i Holsztyn utracili, widzieli oni swych [illegible] na przyszłość tylko w Rosji i we Francji, toteż powszechne sympatie ludu duńskiego ku tym dwóm państwom się zwiększały, zwłaszcza, że pokrewieństwo rodziny panującej duńskiej z rosyjską przyczyniło [illegible]. Nasz przyjaciel p. Tind, który był długo w Kopenhadze i znał dokładnie tamtejszą ludność, mówił mi: „w Kopenhadze wszystko wolno... nie wolno tylko nic [illegible] na Rosję lub Rosjan powiedzieć; nie chcąc się narazić na bardzo przykrą awanturę." W pięknym muzeum Jacobsena, piwowara w Kopenhadze posąg carowej Aleksandrowej, pierwsze, najbardziej honorowe zajmuje miejsce. – Do znajomości z Tindami przyszli Smolinowie w dość oryginalny sposób. Bawili oni w lecie w Waidhofen an der Ybbs i znali się tam bliżej z rodziną baronów Blenkerów. Papa Blenker był wysłużonym [illegible] urzędnikiem skarbowym, mieszkał w Trieście, bo miał tam jakiś dawny stosunek miłosny, a córka jego z matką przebywała w Waidhofen. Córka podstarzała panna, o krótkim wzroku, bardzo chuda, i bardzo [illegible] nie mogąc znaleźć miejsca na miejscu, spodziewała się z daleka jakiegoś wybawiciela, wysyłała więc pełni [illegible] dzienników. Oddając się pełni tej literaturze wyczytała raz, że jakaś starsza dama szwedzka poszukuje panny z obcego kraju [w Austrii], któraby z nią w niemieckim języku korespondować chciała. Wprawna w czytaniu powieści [illegible] panna Blenker spostrzegła zaraz, że ta stara szwedka, musi mieć kogoś do wyswatania, może własnego syna. – Napisała też do niej list bardzo czuły, co wydawało się naturalnie, że się [illegible] domyśla i korespondencja trwała coś z półtora roku. W ciągu tego czasu dowiedziała się, że pani Tind, ma dwóch synów, z których przynajmniej starszego chciałaby [illegible] ożenić; ale nie ze szwedką, tylko z Niemką, bo sama jest Niemką z domu. Nie zwraca się w tej mierze do [illegible], bo Szwedzi Prusaków nienawidzą, ale do neutralnych Niemców, do Austryjaków. – Doszło do tego, że ~~starzy~~ bracia Tind przyjechali do Waidhofen, że poznali pannę Blenker i [illegible] i że możliwość małżeństwa stała się coraz bliższą. Bawiąca tam wówczas Smolinowa poznała Tindów, a gdy się Blenkierowie o tem dowiedzieli, że pani [illegible] ma jechać do Szwecji byli bardzo z tego szczęśliwi, bo mogli się w ten sposób przez kogoś z tutejszych [illegible] sprawdzić, czy owe opisy stosunków Tindowskich są prawdziwe, czy ci panowie [illegible] mają dużo majątku w ziemi, jak opisywali w liście, czy listy zgadzają się z rzeczywistością. Tindom także było to na rękę, bo byli bardzo zaniepokojeni i [illegible] mogli tylko zyskać na takich oględzinach w opinii Blenkierów. – Z tego [illegible] do Christianstadt, stąd i moja podróż do Tindów, jako ich teraźniejsza podróż. – Wyjechawszy z Kopenhagi zatrzymaliśmy się [illegible] w Malmö, gdzie wówczas była bardzo zajmująca prowincjonalna wystawa, a następnie jakąś boczną koleją dotarliśmy się do Charlottenborg koło Christianstadt. – Uderzyło mnie podobieństwo dworu Tindów i całego obejścia z dworami w Królestwie, a zwłaszcza w [illegible], który znałem. Tak samo po [illegible] wschodach wchodziło się na ganek pokryty daszkiem na słupach, tak samo mniej więcej rozkład pokoi, „górka" czyli poddasze z pokojami gościnnymi, tak samo obszerny [illegible] pod domem, [illegible] i psy [illegible] się tam gdzie im chodzić nie wolno, tak samo przyjaciele przesiadywali na wschodach.

Tiedy mieli bardzo duże gospodarstwo, którego celem był wielki eksport masła do Anglii. Skar-
żyli się tylko na powszechną klęskę krajową, na tuberkulozę u krów, która to choroba z Holan-
dyi do Szwecyi się dostała. W niektórych stajniach prawie 90 % było krów zarażonych. Aby nam
trochę dać pojęcie towarzystwa szwedzkiego małego miasteczka, z którem żyli, zaprosili
gospodarze na jeden wieczór kilku panów z Charlottenborg. Znajdował się pomiędzy niemi
redaktor konserwatywnego tamtejszego Dziennika, jeden z żydów który mówił po niemiecku, zdaje mi
się że niemiecki żyd z pochodzenia, dalej adwokat miejscowy i następnie właściciel wielkiej cen-
tryfugi na wyrób masła i jeszcze kilku panów, którzy porozmawiawszy trochę zasiedli
do pijan i śpiewali do drugiej w nocy na ganku narodowe pieśni. Ten poncz to może
być zguba zdrowego szwedzkiego narodu, niedobry, słodki, aptekarski napój, bardzo pewno
dużo zawiera alkoholu, a Szwedzi pochłaniają go mnóstwo, przed południem już
widać po kawiarniach ludzi do klas „inteligencyi" należących, którzy się raczą tą szta-
luną miksturą. – Informacye pp. Sandelinów o Tiedach wypadły jak najlepiej, a nie-
dawno w rok później byłem na ślubie starszego Tieda z baronówną Blankenburg Dorothea w zborze protestanckim
odbytym we Wiedniu. Ślub ten razem do pogrzebu, ... do wesela ... był
podobny, pan młody zupełnie nie był zajęty swoją podstawą, zachowując narzeczoną, i
zdawał się tylko, aby wyrwać się z mirowania moi danego słowa, panna młoda
też tylko sobą jakoby zajęta, powiedziawszy sobie, że raz trzeba pójść za mąż i resztą bez zmi-
tości, niepewna o przyszłości, powierzając się mało znanemu jej człowiekowi i mężowi. –
Małżeństwo jednak wypadło lepiej niż myślałem, się spodziewał-
nym zupełnie stosunkom. Małżeństwo jednak wypadło lepiej niż się spodziewal-
pp. Tiedowie mają dwoje dzieci synów i szczęśliwi na wsi gospodarują. – Z Christianstadu
stamtąd pojechaliśmy do Stockholmu, którym byłem zachwycony, a przez Gotheburg i
Kopenhagę wróciliśmy do Berlina. – W Stockholmie odwiedziłem pana Bukowskiego, zna-
nego antykwarza, który się tam dorobił majątku i bardzo dobrego stanowiska. – Bukowski
znany u nas w kraju z procesów emigracyjno-Rapperswylskich, stronnik szwajcarskiego hr. Pla-
tera, był ojcem pani Harajewiczowej, żony lekarza, który się niedawno do Wiednia sprowadził.
Mieszkał on na pierwszym piętrze swego domu, skład antyków i obrazów, porcelany, brązów i
najpiękniejszych rzeczy. Widziałem tam u piękne polskie kasy, z ... do Kurlandyi ...
tam po wielu latach ... skupywać, często bardzo piękne i cenne rzeczy. Zastałem chorego już
tego mężczyznę, o ... trochę ograniczony, jak właśnie polityków ze swoim przyjacielem
hr. Engeströmem, znanym Polakiem, emigrantem z własnej woli, który życie swe spędzał
pomiędzy Dreznem, Pomanicem a Stockholmem. Obydwaj przyjaciele bardzo wiedzieli się przy-
znali do szwedzkiego ... i odbudowali Polskę od morza do morza w swojej imaginacyi
i wygadywali na wszystkich Polaków, którzy chcieli spokojnie i powoli rozwojem skończyć
z ... naszego narodu. Ich ... ojczyzna – to był Rapperswyl, myśleli, że z
tamtąd wyjdzie odrodzenie Polski po ich myśli. Bukowski kazał się tam nawet później po-
chować, pomimo że umarł w Stockholmie. – Wtedy jednak kiedy go odwiedzałem zastałem go
... i ... o ... jak ... jeszcze blondyna Francuska, niby to
kasjerka, która zdaje się była powodem, że Bukowski z żoną nie mieszkał. Nasz emigrant
pokazał mi swe zbiory, dużo rycin, sztychów, mnóstwo rzeczy ... i sztychach

Falke
zbiorn
tej dam
do tego
nych ra
do mors
stci, [illegible]
stra mi
brawa
nych ży
Swoi do
połsłuszn
ny (antyk
lub raz o
rozsyłan
na to wy
Ola fai
vano. [illegible]
raz tan
nych m
Swiąty,
istnieją
gobelin
Sasse, [illegible]
magaz
pałac
je olbr
zorzen
u Lan
głom,
z nieg
stosunk
miejsc
stycznie
rato, [illegible]
ski m
w tej m
zybran
gró na
mi sol
w rok
gulden
Kosztu

Falke i gdzie mogą je wystawiać. Wiem jego Dr. Marczewski dostał od bardzo pięknego
zbioru sztychów za pośrednictwem Dułkowskiego, nie mogę tylko kochanemu doktorowi
tego darować, że oprawił wszystkie sztychy w stare, może bardzo ładne, ale nieodpowiednie
do tego całe ramy pozłacane. W tych wielkich, do obszernych zaraz obrazów przeznaczo-
nych ramach, sztychy nie dobrze wyglądają. — Stare graty bardzo mnie zajmowały, i starannie
do mody [illegible] dziwne to wydawało mi się, coraz jednak rzadziej można było coś ładnego do-
stać, sklepy antykwarskie zapełniają się mniej lub więcej dobremi imitacyami. Dopóki moja sio-
stra mieszkała we Lwowie, z tamtąd za jej pośrednictwem cokolwiek nabywałem, ale tam ostatnio
brakowało dostatecznej taksy, nie można było tych srebrnych, reperowanych naczyń, broni, tak za-
nych zbiorach [illegible] z lichego metalu, że się nie miało już nawet przyjemności ucho-
dzić do antykwarskiego sklepu. Antykwarze zaczęli zaprowadzać pomiędzy sobą formalną wymia-
ny podrabianych antyków, aby tem łatwiej przez klientów oszukiwać. Takie np. imitujące porcelany Rozen-
rozsyłano lub nawet sewrskie do Niemiec, do Anglii, gdzie się na tej porcelanie mniej znano, a dajmy
na to wyroby srebrne, mosiężne, itp. w Czechach. Ameryka osobliwie była obdzierana ze [illegible]
do Paryża antyki, gdzie je bez najmniejszej znajomości rzeczy za drogie pieniądze kupo-
wano. Niektóre salony, jak np. Ziemiałkowskich zmieniały się w obszerny zbiór koszto-
wnej tandety, podrabianych staroświeckich i starożytnych figurek i naczyń, wiedeńskiej robo-
ty mebli Louis XVI. i Empire, flamandzkich obrazów, które Holandya wyrzuca na
świat, staroświeckich srebr nie dawno we Lwowie wykutych. — Z Polaków w Wiedniu nie-
istniejących jedyny hr. Lanckoroński miał zbiór poważny, przepyszne obrazy włoskie,
gobeliny, starożytne marmury itd. — Przez długie lata mieszkał on w wynajętym domu na Wasa-
gasse, gdzie te zbiory nie miały dostatecznego miejsca, pomieszkanie więc wyglądało trochę na
magazyn wykwintnego antykwarza, z czasem jednak wybudował sobie Lanckoroński ładny
pałac na Jacquingasse z przepyszną salą i tam z wielkim smakiem rozmieścił swo-
je olbrzymie zbiory. Każda rzecz jakiś tam nie była pierwszorzędnej wartości: to przepysznymi
zbiorami na siebie uwagę. Lanckoroński uchodził za jednego z najznakomitszych znawców sztuki.
hr. Lanckorońskiego nadto bywałem, bo nie mogąc znosić jego pokłonów, podziwianego
[illegible], jego drażniących [illegible], jak [illegible]. Kilka razy byłem
u niego na śniadaniu za życia pierwszej żony, a zresztą [illegible] tylko [illegible]
stosunki, mimo że do siebie, gdyśmy się spotykali w towarzystwach. — Nie pojmowałem Lancko-
rońskiego o żądzę poselstwa, a przecież i on podlegał tej namiętności, a dziwnego charakteru
[illegible] w tej mierze o [illegible] anegdotę. Towarzystwo Biblioteki polskiej w Wiedniu, wybra-
nało, jakoś z początkiem ostatniej dziesiątki lat XIX. stulecia [illegible]. Lanckoroń-
ski nie pozwalał w polskich kołach [illegible] zostać, i współzawodniczył
w tej mierze z Ziemiałkowskim. Kazał on powiedzieć przez znajomych, że jeżeli zostanie
wybrany, to da tysiąc guldenów na cel biblioteki. Mimo hojnej obietnicy wybór jego natra-
fił na wielką opozycyę i prezesem został Ziemiałkowski, ponieważ [illegible]
nie zrobił obietnic. Lanckoroński bardzo się z tego powodu rozgniewał, i gdy w później
w rok później przyszli do niego członkowie biblioteki o jakąś składkę [illegible] — jednego
guldena. — Nie było to więc szlachetne postępowanie, tem więcej, że z powodu wyboru Ziemiał-
kowskiego nie powinien był mieć urazy, bo Z. był starym [illegible], i był
[illegible]

Wspominałem już z okazji choroby mojej żony, że naszym domowym lekarzem był w-
nas Dr. Gustaw Jurie, polecony nam przez Tchorznickich, który w ogóle miał pomiędzy
Polakami dość znaczną klientelę. Jurie był wdowcem, miał dwie córki i syna, naj-
młodszego z rodzeństwa. Starsza córka bardzo piękna wyszła za mąż, rozwiodła się z mę-
żem i powtórnie się wydała, młodsza, panna Bertha była w domu. Ponieważ jednak
Bertha w dziecinnych jeszcze latach matkę straciła, ponieważ ojciec był zawsze poza
domem, bo albo u pacjentów, albo u pań z którymi prowadził romanse, więc opusz-
czona panna wychowała się trochę inaczej jak wszystkie jej rówieśnice i uchodziła za
zanadto oryginalną, co w wiedeńskim społeczeństwie nie wiele jeszcze znaczyło. O pannie
Jurie, która już miała około 28. lat i została kanoniczką zakonu kobiecego szla-
checkiego w Gracu, ale przy ojcu mieszkała, dość zawsze słyszałem od Witolda
Haussera, mego przyjaciela. Witold, od lat kilku bardzo był nią zajęty, przed po-
wiedzianym [illegible] ja, tak, że panna Bertha równą mogła mieć nadzieję. W się
z nią ożeni. Bertha się też mocno Hausserem zajęła, a nawet nauczyła się w całości
rozumienia jego żony tyle po polsku, że z łatwością czytała polskie książki; mówić
tylko były jej trudności. – Około roku 1888. jednak stosunek pomiędzy Hausserem a Ber-
tą bardzo się rozluźnił, bo ona dziwnym odczuwała, że Hausserowi ani w głowie się żeni-
nić, że ja tylko kompromituje swem częstem bywaniem. – Bertha miała w mieszka-
niu ojca oddzielny pokój i salon przedzielony jadalnym pokojem od innych apartamentów,
urządzone samemi prawie antykami. Jurie bowiem od wielu lat poświęcał wielkie
sumy na zakupywanie obrazów i wszelkiego rodzaju antyków, a nawet wybudował sobie
koło Kosten willę nad Grundelsee, którą urządził samemi meblami zakupio-
nemi z wiejskich chat i dawnych tyrolskich zamków. – Z opowiadań Haussera bardzo
mi się panna Jurie podobała, nie była to panna banalna, ale miała własne o wszystkiem
zdanie, była dość samodzielna i miała charakter wielce sympatyczny. Ani krzty far-
fociarstwa, była dość samodzielna i miała charakter wielce sympatyczny. Ani krzty fał-
szu, dużo dobroci i lojalności prawie męskiej. – Widząc że Hausser ją bałamuci,
i że ona pragnie się nareszcie wydać nie starałem się z nią poznać; wreszcie jednak
w naszej, kiedy ci państwo bardzo się do siebie zbliżyli, spotkałem ją w towarzystwie
i bardzo mnie zainteresowała. Nie była ona piękną, ale wcale przystojna i bardzo
zajmująca kobietą, wielka jej ozdobą był blond włos nadzwyczaj piękny, przytem umia-
ła z mężczyznami rozmawiać, stosunki dworne bowiem na to się złożyły, że po wielu
nig. części z mężczyznami tylko przestawała. Od czasu jak została kanoniczką, kazała
się „panią" tytułować, przyjmowała u siebie mężczyzn i była wybornym towarzystwem.
Kobieta uczciwa, nie miała najmniejszej pruderyi mówiąc z nią było dotykać każdy
~~rozmowa~~ temat. Wreszcie się dość wytarła po niemiecku, francusku, polsku i angielsku, co się bardzo
rzadko spotykać u wiedeńskich kobiet. – Ubierała się trochę odmiennie jak inne wiedenki; wszy-
scy kobiety nie mogły przebaczyć, utrzymując, że się ubiera bardzo ekscentrycznie. Wypowiedziała ona
~~po prostu~~ tylko cokolwiek wiedeński mod, a widząc rozmaite paryskie dziwactwa, sprawiała sobie
nie raz ubrania, które w Wiedniu jeszcze było nowością. Tego grzechu nie chciano jej przebaczyć!

W po
wiecem
tem wy
Tadny; w
ne, na k
Sei po
zi z tw
chodzi
Wobec
jako zn
towarzy
nad po
Twojch
ktore
scapach
to ni z
jakąś
~~Dziwy~~,
pani J
kiedy i
stor, aż
ki mog
dowolen
na ved
i partie
dutora,
Stoli; wa
zato, al
a drugie
kto, ale
celu p
Nalezy
zech do
zrobił
Wolityn
wolnoś
zachow
wo je b
Liberal

U pani Jurzi dość częstym bywałem gościem, przyjmowała w zimie pomiędzy szóstą a 8ą wieczorem, a rzadko kiedy się kogo tam zastawało. Siedziała zazwyczaj na kołyszącym się fotelu wyścielanym najróżnorodniejszego kalibru poduszkami i miała głowę opartą o skórę ładnej, młodej pantery, z którą się prawie nie rozstawała. Światło było w salonie przyćmione, na kominku palił się ogień, a na boku szumiał samowar, ~~cało~~ świeże kwiaty tu i ówdzie poustawiane w kloszach, cała atmosfera działała bardzo na imaginację a pewnie i trochę na młodego gościa, który uważał najpierw kołyszącą się blondynę. Z Polaków chodził tam zawsze jeszcze od czasu do czasu Hausner, później dość często także Karol Kłobassa, najmłodszy z całej generacyi Kłobassów, wreszcie zastawało się tam czasem jakąś znajomą pani domu, jedną z licznych nauczycielek angielskich, które jej służyły za towarzyszki, albo wpadał jej ojciec lub brat na chwilę, wynosząc się prędko, aby za własne [illegible] przyjemnościami. W salonie dość było porozwieszanych starych portretów, dziedzicznych miniatur i w kącie stał przepiękny stary marmur, przedstawiający jakiegoś rzymskiego Bon-vivant, dobrze już tłustego, z swoją ironicznie uśmiechniętą. Bo mówiąc w szafach pani Jurzi było całe składy starych materyj, więc czasem dla kaprysu ubierała się w zabawnej dziewczynce w jakiś złotem tkany ornat lub zasadzała sobie jakąś dziwną czapkę na głowę, co sprowadzało ~~mnie~~ przy pani Jurzi, bardzo wesołej ~~Dziewczyny~~ Jurzy, w najlepszej werwie, humor i pobudzało do szczebiotania. — Stosunek mój do pani Jurzi był dość prosty, nie podejrzewam kiedykolwiek na to nawet, że się zwierzać mi jej już byłby i uważaliśmy się za dobrych przyjaciół. — Raz wprawdzie było wielkie niebezpieczeństwo, aby się ta przyjaźń jakimś nadmiernym nie skończyła pożarem, ale los ~~nas~~ ~~jakiś~~ dziś ku mojemu potencjalnemu aby sobie się przeciw ~~sobie~~ dobrego stosunku — uchronił nas od przekroczenia dozwolonych granic. — Raz otrzymałem perfumowany liścik, aby koniecznie być pewnego dnia na reducie, która się odbywa w operze. Cały parter zachowany porządku całej parter i partier. Tańczono po za sceną i w ten sposób tworzyła się olbrzymia, bardzo piękna sala z [illegible], o której dość przyzwoicie mogła, jedna przy wejściu, pod dworską lożą, a druga w głębi, na scenie. Według danych znaków zbliżyłem się do którejś dominy, które do mnie przyszły, ale tych domini było dwa razem, ale wkrótce poznałem, że jedno z nich jest pani Jurzi, a drugie jej towarzyszka bardzo ładna Angielka. Nie miałem więcej ochoty przechadzać się z Angielką, ale wypadało wziąć pod ramię panią Jurzi, zwłaszcza, że [illegible] wszedł się w tłum, cały już zamówiony, prowadził Angielkę. — Bawiliśmy się dobrze, byliśmy w czwórkę na kolacyi, gdzie się nam towarzyszki odmaskowały, a następnie odprowadziliśmy je w powozach do domu, ja samą Jurzi, a ~~[illegible]~~ nasz towarzysz Angielkę. Mógłbym sobie wyobrazić, że powrót w tych warunkach, o trzeciej z rana był dość niebezpieczny, wycofałem się wnet z [illegible] z kampanii, nie zraziwszy sobie mojej przyjaciółki i nie naraziwszy mojej [illegible]. Podobnych powrotów było później jeszcze kilka, ale w takich razach pierwsze [illegible] zachowywałem się jak rozstrzygającym. — Papa Jurzi naturalnie o tych wycieczkach nie wiedział, tak że było [illegible], wzięta u jednej z przyjaciółek, albo wieczorem u znajomych. Liberalny papa zresztą nie wiele się swą córką zajmował, myśląc o własnych awanturach.

W r. 1896 miał Rapoport interesa finansowe w Konstantynopolu, musiał jechać tam w czasie wielkiej nocy, brał żonę ze sobą i namówił nas, aby korzystać z dobrej sposobności i do nich się przyłączyć. Wybrałem się wszakże wiośnie do Konstantynopola i jechaliśmy jednym wagonem Orient-Expressem. Do Belgradu przyjechaliśmy o [illegible] godzinie z rana, i dowiedziałem się trochę, że minister finansów serbski i jeszcze jakiś drugi dostojnik Rapoporta na dworcu oczekiwali: Länderbank przez dłuższe lata pożyczał Serbii pieniądze, z tąd znajomości i z tąd taki respekt serbskiego ministra przed Rapoportem. Opowiadał mi z tego powodu Arnold, że podczas rozpoczęcia wojny serbsko-bułgarskiej zażądał od Länderbanku Milan pożyczki na wojnę w kwocie 25 milionów guldenów. Posłem austryackim podówczas był hr. Khevenhüller [illegible], bardzo przystojny i dobrze znający wschodnie stosunki. Z rana, tego dnia kiedy Milan z Armią wyjechał do Niszu, Natalia zaprosiła Khevenhüllera do siebie i przyjęła go w łóżku. Zaproponowała mu ona, aby (przy Austryi pomocy w tej mierze) pomogła, a ona się ogłosi regentką, póki dziecko z nią w ręku, że Milana, którego awanturnicze usposobienie nie daje żadnych gwarancyi — od rządów usunie. — Natalia była jeszcze bardzo przystojna, a [illegible] chcąc zapewne i swemi wdziękami przemówić do przekonania Khevenhüllera przyjęła go tak rano, w łóżku, bez koniecznej potrzeby. Poseł austryacki był [illegible] i [illegible] nie obojętnym na niewieście wdzięki, ale mimo tych kokieteryjnych [illegible] odpowiedział zaraz bardzo stanowczo Natalii, że Austrya w żadne dynastyczne zmiany w Belgradzie wdawać się nie może i że dla niej jest Milan serbskim monarchą. — [illegible] zastaliśmy całą prawie Serbię zalaną, woda wystąpiła z [illegible]. Rapoport nie [illegible] się, ale [illegible] wrażenie, jakby zawiedziony był wielką powodzią. [illegible] W [illegible], że tam co roku na wiosnę mniej więcej taki stan jest bywa. — W Sofii znów podobnie jak w Belgradzie przyszedł znów minister finansów czekał na dworcu, [illegible] Rapoport wysiadł, [illegible] rozmowy, dopiero dzwonek nie [illegible] wyprawił Arnolda, trochę [illegible] z tych przyszedł do wagonu. — Na którejś z mniejszych stacyj za Sofiją zapowiada nam konduktor, że nie będziemy mogli dalszej jechać do Konstantynopola, że telegrafowano o jakiejś przeszkodzie, zdaje się, że pociąg Orient Express od Konstantynopola [illegible] z Konstantynopola się wykoleił, i że będziemy musieli zapewne z 12 godzin czekać. Dokładniejszych [illegible] nie można było na stacyach zebrać wiadomości [illegible]. Noc była bardzo ciemna, jechaliśmy wagonami w Bałkanach, konduktor naszego wagonu [illegible] się [illegible] i jakoś około drugiej w nocy zwrócił naszą uwagę, że w kierunku [illegible] w oddali widać jakieś światła, jakby [illegible]. Było to [illegible] miejsce gdzie ów pociąg wykoleił. Dalej nie mogliśmy jechać, bo wagony nie zostały jeszcze usunięte z toru, ale jakeśmy się potem dowiedzieli przyjechał już po nas pociąg z Konstantynopola, aby nas zabrać, podczas gdy konstantynopolitańscy podróżni mieli się przesiąść do naszego pociągu. Staliśmy więc w polu, a [illegible]. [illegible] trzymali pochodnie, rozniecali wielki ogień z [illegible], i przenosili nasze pakunki. Obraz był bardzo malowniczy, a do tego [illegible] przyzwyczajenia się nie mało [illegible], przystojne

Amerykanka, w długim szarym płaszczu, która stała i [illegible] się bez opieki, zawsze jej pakunki z konstantynopolitańskiego do naszego pociągu nie przeniosą. Konduktor opowiadał o niej, że gdy chwili wypadku (w nocy) wpadł do jej przedziału, zastał ją spokojnie leżącą. Zapytała go się tylko, czy są zabici lub ranni, a gdy odpowiedział, że szczęściem nikt nie poniósł szwanku, obróciła się do ściany i spała dalej w najlepsze. Głodni byliśmy bardzo, bo w pociągu do którego się przesiedli, wszystkie wiktuały były do szczętu wyjedzone. O drugiej więc w południe przyjechaliśmy zaraz do Konstantynopola. Stanęliśmy w nowym hotelu na Perze, Hotel Bristol, gdzie mnóstwo było Anglików. Zauważyłem że z widzianych [illegible] i mnie Konstantynopol swą nadzwyczajną [illegible] i brudami. Celem zwiedzenia pałaców sułtańskich i muzeum w Stambule, dał nam sułtan jednego ze swych adjutantów młodego przystojnego Turka, który w Paryżu się kształcił i dobrze mówił po francusku. Młody ten oficer jechał na pysznym, siwym arabskim koniu przy naszych powozach, miał ładny obcisły mundur, i buty lakierowane – dziurawe. Z których z daleka było widać też skarpetki. Istny obraz biedy i zaniedbania dzisiejszej Turcji. – Bardzo dziwne wrażenie jak ten oficer zrobił na mnie dziwny pałac Dolma-Bagdży i stary Seraj w Stambule. Dolma-Bagdży przepyszny, [illegible] wydawał mi się z Bosforu, ale marmurowa wspaniała budowla. Z bliska się jednak przypatrzywszy ze zdziwieniem zobaczyłem, że to nie marmury, ale tynk i sztukateria, że wschody drewniane, że w salach nigdzie nie znajdzie pięknych dywanów wschodnich, ale tylko kolorowe dywany w paryskim [illegible] zakupione, że po większej części widać wszędzie tandetę. Aby przy oświetleniu salony błyszczały, ściany [illegible] pomalowano w kwiatki, w sufity [illegible] kryształów ze szkieł kolorowych, które [illegible] przy oświetleniu mieniły się różnobarwnie. – W pałacu znajduje się [illegible] galerya obrazów, ale tylko te i owdzie znajdzie się jakiś lepszy [illegible] francuskiej szkoły, reszta bezgranicznie wybierane bez smaku i bez znajomości rzeczy. – To samo w starym seraju obok przepysznych starych tureckich [illegible] stoją lichym obrazem [illegible] kupione przez mizernych europejskich kupców, obok perskich waz i [illegible] w ścianach arabskich kafli, naczynia szklanne z jakiejś drugorzędnej niemieckiej fabryki. – Skarbiec otwierano z wielkiemi ceremoniami, wyjmowano pieczęci z złotych drzwi; cały zastęp urzędników sułtańskich w długich czarnych kaftanach nam towarzyszył. Pomiędzy zadaniem było jednak było wyżej się patrzeć na rzeczy widziane, więc w całe [illegible] nie ich kontroli zatrzymałem się w tym i w ten sposób widziałem osobliwości skarbca. Widziałem mnóstwo zegarów, pomiędzy którymi nawet bardzo piękne i ciekawe, które nieraz zmieniła ta europejska mechanika, więc monarchowi przysłali. Wiele naczyń ze złota [illegible] pięknie zastawiono w podarunku najpiękniejsze w tym ręczne wyroby. – Skarbiec posiada piękne stare brokaty i aksamity, ubiory dawnych sułtanów, spory broni wartościowej, a gdzie niegdzie takie rzeczy np. jak jedenaście drewnianych widelców, kupionych w Bon-Marché w Paryżu, albo kilka rolniczych tego rodzaju przedmiotów. –

Gubernatorem Banku Ottomańskiego, największej instytucji finansowej na Wschodzie był wówczas Sir Vincent, młody jeszcze, bardzo przystojny Anglik, mający żonę uchodzącą w Anglii za jedną z najpiękniejszych piękności, której fotografia wystawiona bywała po gablotkach fotografów. – Rozmowa była o różnych stosunkach finansowych z Sir

Vincentem, oprócz wschodnich interesów łączyła ich nowa myśl – spekulacya na wielką skalę południowo-afrykańskiemi minami złota. Sir Vincent nawet pojechał na kilka miesięcy do Transvaalu, aby się z bliska przypatrzyć eksploatacyi złota. – Vincent zaprosił nas na obiad, po którym wyszedłem nadzwyczaj głodnym, bo Anglik był vegetaryaninem i prócz chleba razowego, tak zwanego Grahama, który spożywał niezliczoną ilość i [illegible] mostrawa [?] w kminem – przy stole dziwnie mało jadał. – Mieszkanie Vincenta było urządzone ze wschodnim przepychem i angielskim gustem wygody, a to już przy wejściu kilku Albańczyków w swych strojach narodowych stojących, z kindżałami i pistoletami za pasem zapowiadało, że dygnitarz finansowy angielski łączy się także z wschodnią imaginacyą. – Oczywiście wnętrze pełno prawdziwie cennych dywanów, tkanin perskich, genueńskich aksamitów, lubo również jasne te i owdzie na wschodzie dostać było można. Sam dom, spokojna równa piękność zasadta umysłowi, czy przypadkiem, gdyśmy weszli do salonu, jakimiś bizantyjskim. Wszy- nalezyn [?] trosce i wyglądała, jak jakaś zaangażowana Fedora. – Gdyśmy po obiedzie przeszli do błękitnego pokoju ujrzał mnie ogromny jedwabny dywan cytrynowego koloru z haftowaniem tu i ówdzie złotem, którym wielka sofa była pokryta. Jeden z gości objaśnił mnie że ten dywan kosztował 24.000 franków. „Czy go Pan kupił w Persyi?" zapytałem. „Bynajmniej – brzmiała odpowiedź – w paryskim Luwrze, tam bowiem dostanie dziwnie piękniejsze dywany wschodnie aniżeli w Konstantynopolu i Kairze, agenci bowiem wielkich francuskich i angielskich magazynów włóczą się po całym wschodzie i wykupują wszystko, co tylko się da znaleźć piękniejszego".

22go września 895

Nowe ministerstwo. Badeni.

Już 2go lipca b.r. otrzymał Biliński, który wówczas bawił w Londynie na kongresie kolei żelaznych, list od Kazimierza Badeniego, w którym mu tenże proponuje tekę w swoim gabinecie. Biliński zaraz oświadczył, że chodzi o tekę ministra komunikacyi, gdyż od dwóch lat już myśl utworzenia takiego ministerstwa była rozważaną, — i odpisał natychmiast Badeniemu, że tekę przyjmie. — Po powrocie do Wiednia udał się też Biliński zaraz do Galicyi (w lipcu) pod pozorem zwiedzenia kolei państwowych, a właściwie pojechał do Buska, do namiestnika, aby omówić skład nowego ministerstwa. — Po drodze już do Lwowa przyszło Radcy [illegible], który jechał z Bilińskim, na myśl, że Biliński był tym który swego czasu w Radzie Państwa był referentem ugody z Węgrami. „Ale Ekscelencya będzie ministrem finansów, a nie komunikacyi..." — „Wie Pan — odpowiedział Biliński, że mnie o to chodzi, a nie o ministra komunikacyi". Chodziło też naprawdę o ministra finansów. — Dalszy skład gabinetu urządzili już obydwaj ci panowie, oczywiście tylko osobistemu ks. Stanisława Badeniego zawdzięczać należy wybór jego kolegi szkolnego Edwarda Rittnera, obecnie zastępcy ministra oświaty, na ministra bez teki dla Galicyi. Wybór to doskonały.

Około połowy września cesarz powołał Badeniego do Ischlu i polecił mu nieoficyalnie tworzyć gabinet. Badeni zaraz zjechał się z Bilińskim w Attnangu

cy w Klein-Aufling i rozpoczęli robotę. – Do kilku
dni mniej więcej była ułożona, tak że Badeni
mógł już cesarzowi, po powrocie tegoż z manewrów
niemieckich przedłożyć gotową listę 15go czy 16go wrze-
śnia. – Lista ta nie sprawiała żadnych trudności; więcej
okładem posady namiestnika Galicyi. Badeni chciał
z razu zrobić namiestnikiem swego brata Stanisława,
gdy jednak widział, że cesarz tego zrobić nie zechce,
aby te dwie posady przez dwóch braci były zajmo-
wane, wystąpił z kandydaturą księcia Eustachego San-
guszki, marszałka krajowego Galicyi. – O kandydaturze
byłego ministra Dunajewskiego, który wówczas bawił
w Zakopanem, i na oczy mocno był chory, na czego
mowy nie było, chociaż Dzieduszycki nad tą kandyda-
turą się rozwodził. – Ks. Eustachy bardzo się wzbraniał
przyjąć to stanowisko, mnie zaś mówił, że gdyby
przyjął ten urząd, toby nie miał chwili wewnętrznej
spokoju, mając ciągłe wyrzuty sumienia, że się podej-
muje czegoś, czego nie rozumie, że nie podoła zadaniu
etc. – Badeni zdołał jednak na niego nacisnąć, do-
póki się nie zdecydował. Wskutek tego posada marszał-
ka została opróżniona dla Stanisława Badeniego,
i sprawdziła się ojcowska przepowiednia starego
Badeniego, który niegdyś powiedział, iż „zobaczycie, że
jeden z moich synów będzie namiestnikiem, a drugi
marszałkiem".

24/9 895. Słyszę taką wersyę o zmuszeniu Sanguszki,
aby przyjął namiestnictwo. Badeni nic nie mówiąc Sanguszce

powiedział cesarzowi, że teraz przyjmie posadę namiestnika.
Działo się to podczas pobytu Badeniego w Wiedniu w połowie
września. Sanguszko przyjeżdża wezwany do cesarza, a cesarz mu
dziękuje, że taki poświęcony ze swej strony woli. Sanguszko
zdziwiony, z lekka protestuje, ale po drugiej rozmowie z ce-
sarzem prosi o 8 dni do namysłu. Po ośmiu dniach
przyjmuje.–

W czasie jednej z audiencyi Badeniego (w 1/2 września)
u cesarza, powiedział mu tenże: „wszyscy mnie opuszczają
na jednych jeszcze liczę, Polaków". Prawdę zresztą cesarz powie-
dział, bo Niemcy ciągną do niemieckiego Państwa. Czesi
do Rosyi, Włosi z irredentą do Włoch, Południowi Słowia-
nie zarażeni panslawistyczną agitacyą, jedni Polacy konten-
ci ze swego losu.– To też te rzeczy nie w smak Rosyanom

Nominacyę Gołuchowskiego zrobiono w sposób najdeli-
katniejszy dla Rosyi. Nietylko bowiem, że posłano do Peters-
burga zwykłe zawiadomienie o mianowaniu ~~ambasadora~~ nowego
ministra spraw zewn. podobne jak do innych mocarstw,
ale nadto odesłano tam osobną notę zapewniającą, że po-
mimo iż Gołuchowski jest Polakiem, stosunek do
Rosyi w niczem się nie zmieni, a gdyż cesarz sam tego
pragnie".

Na Gołuchowskiego nominacyę, której się wcale nie
spodziewał (ani Polacy w Galicyi) bardzo się Niemcy gniewali,
cieszyli się bowiem zawsze tą wielką zasadą, że w służbie mi-
nisterstwa zagranicznego Polacy, ze względu na swe narodowość
nie mogą zajmować wyższych posad. Wiadomość więc o nomi-
nacyi Gołuchowskiego spadła niespodziewanie jak bomba i
zmieszała Niemców. Charakterystycznem było, że Niemcy
ze swymi znajomymi Polakami unikali wszelkiej
rozmowy o nowej nominacyi.– Obecnie z lekka uspokoiły

ministerstwo spraw zagr. (niemcy) zaczynają wspominać, że Goł. zaledwie bierze swe obowiązki, że w lecie tylko na godzinę przyjeżdżał z Schönbrunn do biura, i że „to tak dalej nie pójdzie".

Badeni bierze za szefa biura prezydialnego Sektschefa Freiberga, urzędnika bardzo zdolnego, który pod Taaffem grał pierwsze skrzypce i przez Plenera, liberałów bardzo został znienawidzony. Windischgrätz go usunął z biura prezydialnego, ze względu na stronników Plenera w gabinecie, głównie ze względu na Plenera. Podczas życia gabinetu Windischgrätza wziął Freiberg dłuższy urlop, pozostał w pozycji spektatora niedołężnych rządów tego gabinetu koalicyjnego i zjawił się znowu, jak w czasie gabinetu prowizorycznego (Kielmansegga) zanosiło się na konieczny stały gabinet Badeniego. – Badeni jednak nie będzie exponował bardzo Freiberga wobec Prasy, i dla tego daje mu stanowisko nie szefa biura prezydialnego, ale sub-szefa biura pre-zydialnego, które zajmował dawniej Dr. Klaps. – Ten Klaps, wysoki, chudy, zdenerwowany pozostał w Prezydium obok ministrów 16. [illegible] – Skutki nieprzyjacielskie bola[illegible], ale gdy gwiazda Badeniego już wzeszła widocznie, jak na Badeniego [illegible] się w sztuce nie [illegible].

Sanguszko składał się przed cesarzem: „gdyby miał ja na namiestnika, nie mam ani potrzebnej wiedzy, ani potrzebnych wiadomości, ja tego nie potrafię, to mi żaden może [illegible]". Cesarz słuchał tych usprawiedliwień i tylko się uśmiechał.

[illegible]

Gdy rząd ministerstwo Koalicyjne z prezydentem ks. Windischgrätzem na czele przyszło [listopada] w/r. 1893. do steru spotkało się z otwartym, niemającym w annałach austryackich buntem Badeniowskim, buntem Namiestnika przeciw Prezydentowi ministrów. — Gdy jakoś w dniu nominacyi nowych ministrów spotkał mnie Stanisław Badeni przywitał mnie słowami: „a to macie pięknego ministra, starego [bałwana] Jaworskiego! — ośmieszy ministerstwo." — a namiestnik, który składał to ministerstwo, widząc że się nie dłużej utrzyma zawołał mnie do siebie i powiedział: „ale teraz musisz bardzo uważać na sprawy, które do was przychodzą, żeby Jaworski jakiego głupstwa nie strzelił"! — [Kazimierz] Badeni, którego cesarz wezwał w czasie kryzysu ministeryalnego po ustąpieniu Taaffego do Wiednia pomagał cesarzowi w utworzeniu nowego gabinetu, ułożył ministerstwo, a Stanisław już je ośmieszał i opowiadał, że ta „koalicya" to stek bałwanów. — W czasie rządów ministerstwa Windischgrätza uważano już Badeniego za najsilniejszego kandydata na ministra Prezydenta, a sam Badeni i jego przyjaciele nie zaprzeczali już bynajmniej tym pogłoskom, mówiąc tylko, że Badeni nie przyjmie [prezydentury] żadnego tymczasowego rządu, ale zechce na stałych podstawach oprzeć swój gabinet, tak aby w dłuższym życiu mógł swe cele [przeprowadzić: uregulowanie wzajemnych stosunków państwa] ~~przeprowadzenie~~ ~~wewnętrznych~~ ~~do państwa~~.

Jakoś w [czerwcu] ~~lipcu~~ 1895. kiedy nikomu już nie było tajnem, że gabinet koalicyjny upadnie i że żywot jego liczy się na tygodnie przyjechał Badeni do Wiednia, aby gabinet ratować, a właściwie, aby mu ostatecznie stołka przystawić. Spotkałem wtedy Badeniego w biurze Prezydyum Rady Ministrów, w chwili kiedy przyszedł trochę zasapany, bo go fiakierskie konie uniosły i musiał z powozu wyskakiwać. Zachowywał się tam już prawie jak minister prezydent, a szef prezydyalny Ulaszyn zignorował się z nim prawie po wszelkie mi pocałował. — Z początkiem lipca pojechałem do Baden-Baden i Wiesbaden, i nie czytając wiedeńskich dzienników, widząc zresztą że w lecie nic się w ministerstwie nie zmieni straciłem z oczu dalszy przebieg kryzysu. Dopiero z końcem lipca na odjezdnem z Wiesbaden kupiłem sobie na dworcu świeży numer Neue Freie Presse, dowiedziałem się z niej, że Badeni w tych dniach został powołany do Ischl, do cesarza. — A więc ostatecznie przygotowanie się zbliża — pomyślałem, a jadąc do Aussee sądziłem, że zaraz jutro spotkam kogo znajomego i że się o bliższych dowiem szczegółach, a ~~[illegible]~~ jakie osobistości Badeni powoła do swego gabinetu. Przenocowałem w Monachium, a nazajutrz przejeżdżając przez Attnang, gdzie pociągi idące do Wiednia z moim się krzyżowały, mignęła mi się postać Bilińskiego wracającego z Ischl. — „Będzie ten minister finansów!" — pomyślałem, „Marchwickiemu nie pomoże ani ustawa, ani parostwo, osadzi go Badeni na lodzie". — Przybywszy do Aussee zatelegrafowałem do [Morawskiego] ~~Krakowa~~ co się dzieje?, napisał mi odwrotną pocztą, że najbliżej nas obchodzącym ministrem dla Galicyi zostanie nam ogółem bardzo sympatyczna osobistość, członek powszechnie u nas szanowany i lubiany. Morawski bał się w liście napisać nazwiska, bo mu wiadomość powierzono pod wielką tajemnicą, ale wobec bliższych określeń kandydata na ministra dla Galicyi wpadłem tylko na dwa nazwiska: Stanisława Tarnowskiego i Rittnera, który w gabinecie koalicyjnym był zastępcą ministra oświaty. Rozważając jednak rzecz bliżej przyszedłem do przekonania, że Tarnowski nie przyjąłby ~~teki~~ posady ministeryalnej, gdyż nie pomieściłby swoich zajęć literackich, że więc owym kandydatem musiałby być Rittner.

Myśl zostania prezydentem ministrów miał Kazimierz Badeni od dawna, ale gdy mu cesarz podczas pobytu swego w Galicyi w r. 1892 (?) w Jarosławiu powiedział pochlebne słowa i pod-niósł jego „energiczne i świadome celu“ (energisch und zielbewusst) sprawowanie rządów w Galicyi myśl ta zaczęła w stałe się przyoblekać formy. Już za Taaffego Badeni sobie w Wiedniu zaczął teren przygotowywać; a Taaffe uważał go za swego współzawodnika. W księciu Windischgrätzu, który był przez długi czas komenderującym we Lwowie miał Badeni wielkiego przyjaciela i Windischgrätz nie mało mu w Wiedniu pomagał. Przyjaciele Kazimierza a mianowicie Marchwicki zręcznie podawali w rozmaitych dziennikach, pod rozmaitemi formami wiadomości o możliwej kandydaturze Badeniego na ministra prezydenta, następnie zaprzeczali tej wiadomości, aby tem tylko robić reklamę. Dunajewski, jako dymisyonowany minister finansów także bardzo wiele w tej mierze pomagał, gdzie mógł bowiem powagi swój głos dawał za Badenim. – Taaffemu nareszcie za wiele już trochę było tej reklamy, obawiał on się bowiem, aby ów badeniowski owoc nie dojrzał za wcześnie i jemu samemu nie zaszkodził. O ile więc Taaffe z razu bardzo lubił i popierał Badeniego, o tyle później, a mianowicie już po tej jarosławskiej cesarza pochwale zaczął trochę się niepokoić tą rosnącą badeniowską reklamą i nie raz z niej sobie przedrwiwał. Odbiciem [illegible] humoru pod tym względem Taaffego był Zaleski, który nienawidząc w duszy Badeniego, także jego ambicye na ministerstwo ne jako humbug traktował. – Falanga przyjaciół Badeniego: znów Marchwicki, Skrzyński, Dwór-ka Jędrzejowiczów – zapewniała jednak na prawo i na lewo, że Badeni wcale nie pragnie wyższej teki, że jeśli przyjmie ministerstwo to tylko prezydyum i równocześnie zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych. – Reklama raz w bieg puszczona rosła jak lawina, a telegraf nigdy się jeszcze żadnym namiestnikiem tyle nie zajmował, co Badenim. – Namiestnik wyjechał widzieć starostwa, telegraf zdawał dokładne sprawozdania o jego przejażdżkach, namiestnik jechał do Wiednia, wszystkie gazety wiedziały o tem na kilka dni naprzód wiedziały, podczas gdy namiestnik Loch, albo Szyszo jeździł do Wiednia prawie incognito. Nie mało do tej reklamy przyczyniał się sam korespondent Neue Freie Presse we Lwowie Jolles, którego Marchwicki umiał swym bankiem zainteresować i oddać jego pióro na usługi przyszłego ministra prezydenta. – Role w ściślejszym kółku Badeniowskim zawczasu były już rozebrane, Stanisław Badeni miał zostać namiestnikiem na miejsce brata, a Marchwicki miał pójść z Ministrem-Prezydentem do Wiednia i otrzymać tekę ministra finansów. – Enfant terrible, [illegible] Marchwicki opowiadał już swoim bliższym znajomym, że ojciec ma od Badeniego tekę obiecaną. – Chodziło tylko, aby Marchwickiemu dać trochę wybitniejsze stanowisko, trudno bowiem było z dyrektora małego Banku prowincyonalnego, nie będąc nawet posłem do Rady Państwa iść od razu na ministra finansów. Aby sobie zatem podnieść stanowisko na szerszą skalę wymyślił Marchwicki wystawę krajową, która mu miała zrobić imię wielkiego finansisty i otworzyć furtkę do teki finansów. – Jako dyrektor wystawy, którego [illegible] cesarz zobaczy i pochwali, jako człowiek dobry banków będzie mógł Marchwicki zostać – ministrem finansów. – Że Stanisław Badeni zostanie namiestnikiem to zdawało się spiskowcom rzeczą zupełnie naturalną, a kolizja, mogąca powstać z tąd, że brat namiestnik będzie zależny pod bratem ministrem, nie zdawała się tym panom przedstawiać żadnych trudności, i owszem przytoczyli już po nieznanem już jaki przykład w administracyi, gdzie dwaj bracia równocześnie piastowali wysokie urzędy.

I tak się też nie miała, ale tę kandydaturę trzymano w najściślejszej tajemnicy, gdyż zamiarem Badeniego było Rittnera dopiero później mianować, aby na Niemców nie zrobiło to złego wrażenia, że od razu aż trzech Polaków wchodzi do gabinetu. – Tymczasem Biliński pojechał do Buska, na wieś do Badeniego, gdzie pakt co do objęcia teki ministra finansów został zawarty. Do Buska także wybrał się Halban, który musiał być wszędzie gdzie polityczne robiono intrygi. Jak tylko Halban przyjechał zaraz z miną pełną ważnej tajemniczości [illegible]/chodził, kiedy mógł mówić na osobności ze Stanisławem Badenim i zapytał go: „czy brat kochany umie memorować?" – Stanisław nie mógł na razie zrozumieć co to znaczy, dopiero po bliższem wyjaśnieniu myślił się co Halban myśli. – Był on tak dalece przyzwyczajony pisać i poprawiać mowy ministrom: Taaffemu, Gautschowi i Bacquehemowi, że uważał za rzecz naturalną, że i Badeniemu będzie mowy układał i że Badeni będzie się potrzebował tylko tych mów wyuczyć na pamięć. – Na dziwne zapytanie odpowiedział Stanisław, niby nie rozumiejąc o co chodzi: „O tak – mój brat ma dobrą pamięć". – „To już dobrze..." odrzekł na to Halban. Stanisław się roześmiał i zaraz powiedział o śmiesznym zarozumialstwie Halbana. – Tym razem jednak zapytanie to miało pewną podstawę, bo wiadomo że Badeni prawie nigdy nie mówił ex abrupto, ale zawsze mowy się uczył, przyszłość tylko mogła przekonać Halbana, że właśnie nie on układał mowy Badeniemu.

Halbana wpływowi jednak przypisać należy, że Gautsch został ministrem oświaty, jego to protekcyę. Uważał jednak Gautscha znanym być intrygantem, a już pod Taaffem dość ki doznał przeto Badeni powiedział Halbanowi: „oświadcz pan Gautschowi, że w chwili, kiedy tylko zacznie przeciw mnie intrygować, natychmiast wyleci". – Badeni w tej mierze musiał jeszcze być doświadczonym, nie widział bowiem, że intryganci polityczni wtedy się biorą do dzieła, kiedy już stanowisko osoby przeciw której intryga jest zachwiane, i kiedy ta osobistość z [illegible] już bronić się nie może. – Co do Bilińskiego, Badeni koniecznie go chciał mieć w gabinecie, najważniejszą bowiem tekę chciał powierzyć człowiekowi któremu mógł ufać zupełnie, a pomiędzy Niemcami tylko takiego nie znalazł. Cesarz robił pewne trudności co do Bilińskiego, który nadzwyczaj był dobrym prezydentem kolei żelaznych państwowych i trudno było go tam zastąpić. Gdy jednak Badeni nacisk położył na pozyskanie go, cesarz ostatecznie więcej nie obstawał. – Rittnera na kandydaturę zaproponował Stanisław Badeni, jego kolega i przyjaciel. Wybór nie mógł być lepszy tem bardziej że Kazimierz mógł być pewny, że Rittner całem sercem będzie Badeniemu oddany. Rekrutowanie innych ministrów szło dość bez planu, szukano jak danserów do tańca. Ministra handlu Glanza zaproponował Gołuchowski, mając go jako zdolnego urzędnika prowadzącego referat spraw handlu zagranicznego w ministerstwie spraw zagranicznych. Glanz był tam szefem sekcyi. – O wybitnego jurystę, na ministra sprawiedliwości zapytał się Stanisław Badeni Aleksandra Tchórznickiego, a że trzeba było Niemca, więc Tchórznicki wymienił hr. Gleispacha prezydenta sądu wyższego w Gracu, bardzo podobno tęgiego urzędnika. – Badeni więc wieczorem posłał młodego Loebla z ministerstwa spraw wewnętrznych do Gracu, aby się zapytał Gleispacha, czyby [illegible] w danym razie przyjął tekę w jego gabinecie. Gleispach zgodził się więc i teka sprawiedliwości była obsadzona. Chodziło teraz o ministra rolnictwa, którego ze względów politycznych trzeba było koniecznie poszukać pomiędzy szlachtą arystokratyczną, pomiędzy wielkimi posiadaczami – feudałami. W tym celu

pojechał Badeni do Pragi. Przyjęcie jakiego tam doznał nie było świetne, zaledwo na Schwarzenberga lub Lobkowitza, ale ci wyjechali z Pragi. Po dłuższych pertraktacjach z tamtejszymi panami pozyskano Badeniemu hr. Ledebura na ministra rolnictwa, człowieka bez jakichś takich zdolności, ale mającego dużo dzieci, nie duży majątek i aspirującego na jaką posadę. – O ministra obrony krajowej nie było kłopotu, bo hr. Welsersheimb z polecenia cesarza, zostawał w każdym gabinecie nie solidaryzując się z tegoż tendencjami politycznemi.

W kilka dni przed nominacją przyjechał znowu Badeni do Wiednia, aby sobie urządzić biuro prezydialne na Herrengasse. Sekretarzem mianował, gdy zawołał do siebie barona Freiberga, który był szefem prezydium za Taaffego, za koalicji musiał z konieczności bawić ciągle na urlopie i był u Windischgrätza w najzupełniejszej niełasce. Freiberg był przechrztą, pochodził z Czech niemieckich, znał dość dobrze stosunki panowe w Czechach i uchodził za nadzwyczaj zręcznego człowieka, sprzyjającego niemieckiej Lewicy. Pierwszem dziełem Freiberga było zabezpieczyć sobie wpływ nad Badenim także w ministerstwie spraw wewnętrznych, mieć tam swojego pionka, któryby mu donosił co się tam dzieje, i w tym celu namówił go, że sobie wziął jako przybocznego tam sekretarza p. Wienera, także przechrztę, który był dotąd praktykującym urzędnikiem w prezydium owego ministerstwa. Nominacja ta później najgorsze sprawiła wrażenie i po całym Wiedniu mówiono, że Badeni samymi żydami się otoczył, że tylko żydzi mają wpływ: Halban, Freiberg i Wiener.

Badeni miał dwa apartamenta gotowe do użytku: na Herrengasse, w prezydium rady ministrów bardzo piękne odnowione mieszkanie, w którem Windischgrätz mieszkał i apartament w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych na Judenplatz, który zajmował dawniej Taaffe, a niedawno Bacquehem. Mieszkanie to było bardzo zaniedbane więc Badeni kazał je zupełnie odnowić i do swoich potrzeb zastosować i sama Badeniowa miała tak długo nie sprowadzać się do Wiednia dopóki apartament nie zostanie przygotowany.

Oczywiście pytano się zaraz w dziennikarstwie i pomiędzy publicystami jaki będzie program rządu Badeniego, tembardziej że zadanie takowych nie było łatwe. Przedewszystkiem trzeba było przeprowadzić reformę wyborczą w duchu socjalistycznym, jako spuściznę po ministerstwie Taaffego, następnie trzeba było rozwiązać kwestyę antisemickiej w Wiedniu agitacyi, potwierdzając lub nie wybór Luegera na burmistrza miasta Wiednia, a w najbliższej przyszłości zbliżało się odnowienie ugody z Węgrami, akt ogromnej wagi i doniosłości dla całego państwa. Uporządkowanie sporów pomiędzy czeską a niemiecką narodowością w Czechach było także kwestyą nie schodzącą od dawna z porządku dziennego. – [illegible] w pierwszej [illegible] Badeni wyznać szczerze, że nie zna żadnej z tych kwestyi, czytał oczywiście o każdej z nich w Neue Freie Presse i we Fremdenblatt, miał o nich po dyletancku pewne wyobrażenie, ale własnego na rzetelnem przekonaniu opartego przekonania o żadnej z nich nie miał. – Badeni nigdy nie był w parlamencie, nie zetknął się nigdy z posłami czeskiej ani niemieckiej narodowości, w Czechach chyba był w przejeździe i stosunki tamtejsze zupełnie mu były obce, Węgry znał chyba z polowań u Windischgrätza, u którego kilka razy odwiedzał, stosunki wiedeńskie widywał o tyle, o ile je można zobaczyć z okien hotelu Imperial, poznać w Jockey-Klubie lub w wiedeńskim wyższym światku. Obejmował więc właściwie rząd z nader mierną niezupełną znajomością stosunków, nawet z pewną wrodzoną obawą, reklama też przesadzona, tem więcej się [illegible] pracować swój czas. – Jednocześnie

więc Marchewicz, Koźmian etc. przedewszystkiem mówili, że Badeni zaprowadzi rząd energiczny, silny, bezstronny, uwzględniający to że Niemcy ostatecznie są najbardziej cywilizowanym i najbogatszym narodem w Austrii, i podniesie jego ściśle centralistyczne stanowisko, aby teraz zyskać dla niego w wojsku i u dworu przychylne usposobienie. „Zobaczycie – mówili bezustannie – jak Badeni od pół roku wszystkich Niemców i nie Niemców koło palca owinie, jak będą wnet skakać koło niego". Zadaniem zdawało się nam, w Krakowie mieszkającym i patrzącym się nie z bliska na rządy Taaffego i Koalicyi dość zabawne, ale publiczność, stosy finansowe i ekonomiczne były zmęczone ostatnich rządów, więc nie przeszkadzało w to wierzyć i cieszyć się.

Gotowi zresztą już wszystko co do politycznej kwestyi było nadzwyczaj trudne, ale nadto musiał się Badeni zaraz na wstępie spotkać z zawiścią niemiecką przeciw Polakom i z niechętnemi sobie osobistościami na wiedeńskim bruku. Ponieważ że wielka część dzienników wiedeńskich przyjęła naprzód Biuro prasowe Badeniego, mające jeszcze z czasów Koerbera wystawy ściśle z niemieckiemi stosunki – bardzo przeciwni, a nawet przychylni się obchodzono z Polakami w państwie. Ta z Badenim, przeciw Niemiecka zawiść, że Polak ma objąć najwyższą w państwie władzę, na każdym kroku się na wierzch wydobywała. Redaktorzy wiedeńskich gazet, owszem, ci sami żydzi spodziewali się, że Badeni stanie po stronie żydów przeciw Luegerowi, w czem w rozmowach upewniali ich Marchewicz, Koźmian, a przedewszystkiem Arnold Rappaport, któremu się zdawało, że on będzie wiceministrem, i będzie miał Badeniego w kieszeni. Badeni wreszcie zupełnie nie protestował przeciw tym pogłoskom, ale owszem upoważniał żydów, że będzie stał na stanowisku ściśle konstytucyjnem i że zgniecie wszelkie antisemityczne agitacye.-

Nominacya nastąpiła 2go października, publiczność oczekiwała jakiejś enuncyacyi nowego gabinetu, jakiegoś programu. Spodziewano się, że Badeni powie coś przy jakiejś sposobności; że może przy porozumieniu się z urzędnikami w Galicyi padnie jakieś ważne słowo, ale Badeni ani razu nic nie powiedział, co było bardzo rozumnem, bo nie mając dobrze gotowego nie mógł mieć nietylko programu, ale nawet własnego zdania, a zresztą najwięcej stronnicy układają programy, a nie z programów wynikają stosunki.- Sam skład gabinetu nie zadowolnił. Wszyscy co znali Bilińskiego mówili, że teraz będzie bardzo pracowitym urzędnikiem, bardzo przyzwoitym ministrem, ale że za mało ma talentu i inicyatywy, aby taką ważną tekę miał piastować; zwłaszcza w tak trudnych czasach – podczas pertraktacyi o ugodę z Węgrami. Finansiści podejrzywali go o socyalistyczne zachcianki, jako pomoc w zadzie państwa dał się pomóc, że się przechyla do teoretycznych, socyalistycznych prądów.- Minister handlu Glanz, nie zadowolnił właśnie tych, których handel najwięcej obchodził, kapitalistów, i świat finansowy, mówiono: „znowu mamy na tej posadzie urzędnika, który raz trzeba dać ustąpić znającemu w praktyce ekonomiczne stosunki. Wszystkie państwa starają się dziś w dobie nowych targów zagranicznych, o rozwój handlu i przemysłu, a u nas wszystko po dawnemu, żadnej inicyatywy, żadnej znajomości rzeczy. Węgry na każdym kroku nas wyprzedzają, i daleko mądrzej postępuje ich rząd, jak niby to wyżej cywilizowana Austrya?"– Gautsch, mój dawny Gautsch, intrygant i karyerowicz, pilnujący tego aby urzędnicy przychodzili o samej 8ej do biura, kokietujący ze wszystkiemi stronnictwami, ni liberał, ni konserwatysta nie był nikomu pożądanym.- Gleispach – dobry prawnik

mówiono, pomimo ustawy, Niemcy nie przeszkadzali mimo tej rzeczy. Dla innych nominacja była niemiłą osobliwością. Ledebur zresztą – klerykalno-feudalny – arystokrata więc ozdoba, ale bałwan, tak sądzono, ale w publiczności się z tem oswojono, że teka ministerstwa najważniejszego zawsze zostaje w rękach niezawodnego arystokraty, więc zgadzano się z tem, jako z czemś koniecznem, przez Boga przeznaczonem. – Rezultat więc przesłuchania tej listy był tajemny, i co bliżej znali Badeniego widzieli, że on nigdy nie uważał za tak bardzo wybitnych ludzi obawiając się, aby mu ktoś nad głową nie urósł. – W kołach wtajemniczonych widzieliśmy, że za kilka miesięcy, po nowym roku będzie mianowany minister kolei żelaznych, jak tylko się uda sekcję kolejową przeprowadzić rozdział agend ministerstwa handlu i kolei żelaznych i że osobistością wytypowaną na tę posadę jest jenerał Guttenberg, dotychczasowy referent kolejowy w ministerstwie wojny. Z Guttenbergiem miał Biliński przez kilka lat do czynienia w wydawanych sprawach i on go u Badeniego wyprotegował. Był to najnieszczęśliwszy wybór jaki można było zrobić, gdyż Guttenberg ani nie znał administracji, ani sobie umiał potrzebne wiadomości przyswoić; słaba głowa i żaden charakter. Dobry zresztą człowiek... Z nominacją Guttenberga chciał Badeni ~~[illegible]~~ przemycić wobec Niemców nominację Rittnera na ministra dla Galicji, obawiał się bowiem, że mianowanie jednego Polaka ministrem niekorzystne zrobi wrażenie. Myślał więc, że nominacja Niemca i Polaka za jednym zamachem łatwiej będzie strawiona. Na razie miała to być przyszła nominacja być w ścisłej zachowana tajemnicy. – Badeni zresztą sam nie umiał milczeć... Właśnie w dzień kiedy ~~[illegible]~~ wyjeżdżał jeszcze do domu, przed nominacją, gą, w ostatnich dniach urzędowania, po scenie jaką mu zrobił Jaworski, o czem już opowiadałem, poszedłem do Badeniego do Hotel Imperial. Powiedziano mi, że Badeni w małej sali przy obiedzie, idę więc i przez otwarte drzwi widzę Badeniego przy stole z Bilińskim i Rittnerem. Chciałem się cofnąć, ale Badeni z daleka mnie zobaczył i ręką dał znak, żebym wszedł. Zdałem mu sprawę z rozmowy z Jaworskim co tegoż energicznej, mówiąc, że i o nominacji jego natychmiast mu powiedziałem, i wskazałem wzrokiem na Rittnera. Badeni się zaczerwienił i chciał o czem drugiem zagadnąć, ale Biliński nieco później i zapytał mnie się: „Jak to? powiedziałeś Jaworskiemu, że Rittner będzie ministrem dla Galicji"? – „Tak jest, powiedziałem –" Biliński się trochę z uśmiechem popatrzył na Badeniego, domyślając się oczywiście, że nie powiedziałem tego z własnej inicjatywy. Rittner zdawał mi się być zadowolonym, a tylko Badeni widocznie zawstydzony wobec swych ministerialnych kolegów zaraz sprawę zagadywał. – Nazajutrz poszedłem do Rittnera do ministerstwa oświaty, wytłómaczyłem mu ~~[illegible]~~, że nie powiedziałem Jaworskiemu, gdyż Badeni wyraźnie mi to powiedzieć polecił, sądząc może, że wskazanym staremu jego następcę, pomimo tem zamiarem, że wszelkie intrygi, celem utrzymania się w Galicji już nadaremne. Na moje tłómaczenie Rittner się uśmiechnął i odpowiedział: „oczywiście domyśliłem się, żeś powiedział Jaworskiemu o możliwej mojej nominacji z polecenia Badeniego, Badeni zresztą niepotrzebnie wszędzie o tem mówi. Dziwnej np. wiadomości mi ks. Latour, który zaledwie przyszłej mojej nominacji, zapytam go się: z kądże pan to wie? – z najlepszego źródła – odpowiada, bo od samego Badeniego. Spotkałem go u Franka i tam mi o tem powiedział..." Rittner zresztą nie zdawał mi się być niezadowolonym z tego zdradzenia tajemnicy, albowiem sądził i trochę słusznie, że Badeni

wszystkim mówiąc o tej nominacji coraz bardziej się zobowiązuje wobec Rittnera, i że skoro miał pewną ochotę się cofnąć, to nie będzie się już ośmielał sam sobie drogi zawadzać. Rittner pytał mnie raz później o szczegóły naszego urzędowania na Schillerplatz i przemówił ~~[illegible]~~ bez mojej wiedzy niedokładnie mi przedstawiał po sobie żadnego kroku.

W owych dniach rozstrzygnęła się także kwestya zastępienia Badeniego w Galicyi, mianowania nowego namiestnika. (Badeni dużo zawdzięczał Dunajewskiemu, był ministrem finansów przyczynił się nie mało do zrobienia mu w którem czasie niepospolitej administratora, a wreszcie był jednym z głównych sprawców ~~[illegible]~~ [przy] usadzeniu Ziemiałkowskiego, powołania Zaleskiego, go do wyboru i mianowania Badeniego namiestnikiem Galicyi. Chociaż Dunajewski już nie był ministrem, ale miał ogromny wpływ na krakowskie stronnictwo i na cały ruch galicyjski, trzeba więc było chcąc nie chcąc być dla niego wdzięcznym.) Od dawna był ukartowany projekt że Kazimierz zaproponuje cesarzowi swego brata Stanisława na swoje miejsce we Lwowie. Tak się też stało, skoro tylko kwestya nominacyi prezydenta ministrów pomiędzy cesarzem a Kazimierzem Badenim została omówiona, Kazimierz ze swoją bonhomią wprost powiedział cesarzowi, że w tej sprawie jest zakłopotany, ale nie widzi bardziej odpowiedniego kandydata na posadę namiestnika Galicyi jak swego brata. Miał zresztą zupełną słuszność, bo każdy wówczas kraj znający widział że Stanisław byłby wybornym namiestnikiem. Cesarz jednak na propozycyę Kazimierza się nie zgodził, sądząc że przecież to nie idzie, że namiestnik może wejść w kolizyę z ministrem spraw wewnętrznych, i że także konkurowanie urzędów mogłoby źle w kraju zrobić wrażenie. – Wtedy Badeni wystąpił z kandydaturą Dunajewskiego (wie jak wyżej). – Zresztą Dunajewski był już bardzo starym człowiekiem, prawie ciemnym, wszystko zaś tem przemawiało, że gdyby się Badeniemu w którem noga powinęła, to mu teraz albo posadę ustąpi albo – umrze. W ten sposób Badeni zastrzegłby sobie niejako prawo „Kontrami", a jeśli nie on, to Stanisław. – Cesarz jednak i na tego nie zgodził się kandydata, gubernatorstwo jakie Dunajewski sprawował Taaffemu zostało cesarzowi w pamięci, i odpowiedział Badeniemu: „Dunajewskiego bałbym się dać do Lwowa, mam bowiem dosyć generałów dzisiejszych w Galicyi, a wobec jego znanej niezgrabności bałbym się, aby ich nie ~~chciał~~ prostował po swojemu traktować, i aby pomiędzy nim a wszystkimi nie przyszło do konfliktu!" – Dunajewski bawił wtedy w Zakopanem, na zapytanie Badeniego, czy przyjąłby posadę namiestnika odpowiedział że przyjmie, widocznie więc był w jego odczuciu wszystkim – gdy rozczarowanie nominacya spełzła na niczem. – Nie było więc odpowiedniego kandydata, to jest odpowiedniego dla zamiarów Badenich. Człowieka energicznego, samodzielnego mieć nie chcieli, obawiając się, aby im planów nie krzyżował, a zresztą zawsze im chodziło o taką osobistość, któraby w razie potrzeby miejsca jednemu z Badenich ustąpiła. Jak stworzony do tej osobistości wydawał im się Ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy. Stanisław Badeni z którym wtedy o tem mówiłem, widząc mnie zawsze trzeźwiej i trochę pesymistyczniej [illegible] Kazimierz, miał pod tym względem pewne obawy. „Czy on temu podoła, czy utrzyma jako tako w karbach administracyę? – a dajmy na to, gdyby przyszło do wojny z Rosyą, czy będzie on w stanie jako stanąć na wysokości zadania namiestnika Galicyi?" –
To był, zanim który sam Stanisław wobec mnie i wobec innych otwarcie [illegible]

w nim wypowiadał, ale zaraz wyliczał, że o którymś mówić znalezienia sobie powolnego Badenim człowieka. – Zresztą jak mówiono o zupełnej nieudolności Sanguszki na posadę na którą potrzeba energii i znajomości administracyi – to się odpowiadało dla przygotowania zmiany i „wszakże Stanisław Badeni zostanie marszałkiem krajowym"; Sanguszko go się będzie radził, będzie mu we wszystkiem ulegał, a wszystko zostanie tak jak dotąd, tylko że zamiast Namiestnik będzie radził Stanisław, a siedziba rządów przeniesie się z Namiestnictwa do Wydziału krajowego. –

Sanguszko cieszył się powszechną sympatją, już sam ród Sanguszków był w kraju bardzo lubianym, a ojciec księcia Eustachego Ks. Władysław nie mało się do tej popularności przyczynił. Sanguszko miał około lat pięćdziesięciu, wysoki, brunet cokolwiek już siwiejący, wielce szczupły, o miłych rysach, i dziwna rzecz, że miał sympatyczny wyraz twarzy pomimo że na jedno oko trochę zezował. „Przysłowie o zezie, tzw. niedobre kuternoga" zupełnie się do niego nie dało zastosować, a zez Sanguszki zupełnie jakoś nie raził, a z jego poczciwym charakterem najmniejszej nie miał łączności. – Ogólnie wykształcony, dość słabych zdolności, ale umiejący sobie poradzić, najgorszy administrator, ale owszem, nawet wielkie – skąpy. – Podczas wystawy lwowskiej będąc na stanowisku marszałka krajowego trzeba było dla posłów naszem wystawie skąpstwo to najbardziej raziło. Wszystkie jego przyjęcia marszałkowskie były znane. Kilkanaście, a nawet tylko kilka talerzy z nakrajaną szynką, kiełbasą i ozorem, taca z suchemi ciastkami z pierwszej lepszej cukierni, kilka butelek czerwonego wina, po którem usta się wykrzywiały, obowiązkowo herbata – oto wszystkie przyjęcia. Wszystkich tych kilka talerzy wystarczało na sto nawet osób, albowiem nikt tam z ludzi szanujących się w przyzwoity sposób, nie przychodził bez obiadu lub kolacyi, a do tej Sanguszkowskiej pokrajanej kiełbasy zabierali się tylko – bardzo głodni. – Powszechne zgorszenie wywołał sposób w jaki książę podczas wystawy lwowskiej przyjął u siebie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, którego jako następcę tronu chciano sympatycznie przyjąć. Sanguszko dał dla arcyksięcia przyjęcie śniadaniem, jedzenie było dobre, gdyż książę jakby na przemówisko miał najlepszego kuchmistrza we Lwowie; kuchmistrz więc odpowiedział swojem zadaniu, ale wino –, dano jakiegoś taniego szampana, zdaje się austryackiego wyrobu firmy Kleinoschegg w Styryi. Ochmistrz arcyksięcia hr. Wurmbrandt przytknąwszy kieliszek do ust postawił go na stole mówiąc do swego dobrego znajomego, siedzącego przy stole „to wino należałoby wylać za okno". – Marchwicki który był bardzo large w wydatkach i brzydził się brudnem skąpstwem mówił każdemu kto chciał słuchać; „gdyby książę był powiedział, że nie ma dobrego wina posłałbym mu z przyjemnością kilkanaście butelek szampana, aby Niemcy nie objeżdżali znieważonej polskiej gościnności". – Nie dość na tem, na złem winie, ale książę nie nauczył się nawet dobrze imion arcyksięcia, ale wniósł zdrowie swego gościa Ferdynanda, podczas gdy arcyksięciu Franciszek-Ferdynand było na imię. Toteż arcyksiążę wychodząc z tego śniadania powiedział: „nawet mojego imienia sobie nie spamiętał." – „Na ubraniu także sobie książę zależał, a właśnie byłem raz we Lwowie gdy opowiadano sobie następującą anegdotkę, że Sanguszko, teściowa Stanisława Badeniowa i jeszcze któraś z pań szły, wyszli na spacer z księciem, a Kazimierz Badeni z Mar-

chwalcom za niemi. „Mógłbyś wbić przecież nowe spodnie sprawić" – zauważył do ~~[illegible]~~ księcia Badeni – „jeżeli się nie mylę to masz je jeszcze od czasu jak byłeś namiestnikiem" – Sanguszko dobrotliwie, ale kwaśno się uśmiechnął, ale nowych spodni nie sprawił. – Gdy książę został marszałkiem krajowym, a został nim dlatego, bo Badeniowi nie chciał mieć na tem stanowisku człowieka któryby im mógł wolnie w sprawach krajowych oponować, a w towarzystwie wiedeńskiem współzawodniczyć z jego salonem – nie wiele się po nim spodziewano. Książę też w zupełności spełnił owe ujemne nadzieje i był marszałkiem którym rządził Romanowicz.

Gdy więc Badeniowi postanowił zrobić Sanguszkę swoim namiestnikiem, Kasimir zatelegrafował do niego do domu, aby przyjechał do Wiednia, a tymczasem powiedział cesarzowi, że Sanguszko wprawdzie nie zdecydowany człowiek, bo się odpowiedzialności [illegible], ale jak cesarz na niego naciśnie, to namiestnikostwo przyjmie. Było to w porze wieczornej. [illegible] [illegible] do Badeniego, w hotelu Imperial, gdym spotkał na schodach Sanguszkę wychodzącego od przyszłego ministra prezydenta. – Zaczęliśmy mówić o jego kandydaturze na namiestnika, książę powiedział, że mu Badeni o jedenastej wyrobił audiencję u cesarza, że on jednak powie, iż jest na tę posadę nieodpowiedni. „Wystaw pan sobie co jabym począł na tem stanowisku – mówił, nie znam administracji, za stary jestem żeby się tego uczyć, nie znalazłbym chwili spokoju, zdawałoby mi się, że ~~[illegible]~~ cokolwiek w kraju złego się stanie, za wszystko jestem odpowiedzialny." – Sanguszko poszedł na audiencję i [illegible] jak cesarz opowiadał Badeniemu składał się i wypraszał: „Ależ najjaśniejszy panie ja nie mam ani potrzebnej rutyny administracyjnej, ani potrzebnych wiadomości na namiestnika, i tego nie potrafię, to nad moje siły ..." Cesarz słuchał tych usprawiedliwień i tylko się uśmiechał [illegible] pewien Badeniego, że Sanguszko ostatecznie ulegnie. Cesarz więc dał Sanguszce czas do namysłu – i Sanguszko przyjął stanowisko namiestnika Galicji jeszcze przed wiadomą zmianą. ++

W ten sposób wszystko już było przygotowane do nominacji ministra-prezydenta, był znaleziony namiestnik, był przyszły marszałek w pogotowiu, Marchwickiego wprawdzie zawiódł nadzieje, ministrem finansów nie został, ale niejednemu nie dopisały Badeniowskie obietnice. Marchwicki jednak nie dawał po sobie do poznania, że doznał jakiegokolwiek zawodu, ale ufny że mu minister prezydent ten lub w inny sposób może być potrzebnym zgadzał się dalej z Badenim. [illegible] tylko Marchwicki nie kryje się z tem, że Badeni [illegible] nie dotrzymał obietnicy. – Więcej zresztą było takich ofiar, a przedewszystkiem dotychczasowy szef prezydialny Badeniego, radca ~~[illegible]~~ namiestnictwa Mautner, który już się widział szefem prezydialnym na Jakiej platz, a tymczasem dowiedział się z [illegible], że tam zasiądzie wiedeński [illegible] – Wiener. Badeni jednak nie chciał powoływać Polaków, aby mu nie powiedziano, że [illegible], on nacisk kładł na to, że jest ministrem spraw wewnętrznych austryackim, jednakowym dla wszystkich narodowości. Wszyscy ci Polacy ministrowie, którzy dostawali ~~[illegible]~~ teki z rąk [illegible] ponoszą to austryacki swoje stanowisko wobec kraju, zapominając, że austryacka nawet sprawiedliwość wymagała tego, aby więcej Polaków powoływać do ministerstw, gdzie byli Niemcy, Czesi, Włosi, Dalmatyńcy – ale Polaków jak na lekarstwo.

Stronnicy Badeniego pocieszali bezustannie „zobaczycie... Badeni się Niemców nie będzie pod tym względem wstydził, nie będzie się na słabość oglądał, ale pokaże co umie...” Tym czasem zobaczyliśmy, że Badeni, prócz jednego starszego Grocholskiego, [illegible] urzędników nikogo z Galicji do ministerstwa nie powołał.

Nareszcie po przyjeździe moim do Wiednia przyjmował nas Badeni w urzędniku prezydium Rady ministrów. Zamiast nas do biur przeznaczonych na Herrengasse, a nie chcąc zapewne występować z mową, tembardziej że musiałby był mówić po niemiecku, przyjmował nas biurami osobno. Ja pomówiłem z Moraczewskim i naszym panem Mitkiewiczem, więc oczywiście mówił z nami po polsku, jak z dobrymi, dawnymi znajomymi. „Upraszam, mówił jak zwykle mówił, „pomagajcie mi, bo któż mi ma więcej od was pomagać...” Naturalnie każdy z nas widział, że to takie słowa znamy, że są pustym frazesem, że pomagać będą: Freiberg, Halban i Weiner, żydowska trójka, która przez dziennikarstwo prowizoryczne [illegible], i antisemicki „Deutsches Volksblatt” w Wiedniu z wielkiemi wyrzekaniami przyjęty.

Krótkiego czasu przed zebraniem się Rady państwa używał Badeni, aby go za kolegami obznajomić się z położeniem, rozmówić się z przewodnikami rozmaitych stronnictw. Wszystkim go widzieli dość sympatycznie, bo i ludzie i członkowie parlamentu wzdychali do jakiegoś silniejszego rządu, tak im dokuczyła słabość i niezdecydowany charakter Windischgrätza, i w ogóle nieudolność koalicyjnego rządu. Był najlepszemi nadziejami rozpoczynał więc Badeni, nie raz sprawiała mu tylko kłopot pilna sprawa, czy zatwierdzić antisemickiego kandydata na burmistrza w Wiedniu Luegera, i narazić się oczywiście żydom i potężnemu żydowskiemu dziennikarstwu, czy od razu stanąć po stronie żydów i tak zwanej „Konstytucyjnej Lewicy”. — Arnold Rapoport, którego rad często Badeni zasięgał, Halban, który od razu zajął stanowisko przybocznego doradcy, byli oczywiście za tem, aby dać stanowczo z Lewicą, Luegera nie zatwierdzić; a w razie danym sądą nawet ustanowić prowizoryczny możliwym ludowym zebraniom w Wiedniu. — „Raz trzeba się uporać z antisemityzmem” mówili. — Tymczasem minister Ostrowski, trochę antisemita, ponieważ miał w żydach trochę krwi żydowskiej, minister Welsersheimb i oczywiście Ledebur przemawiali za zatwierdzeniem Luegera wreszcie. Na tę drogę i wiedeńska arystokracja tudzież duchowieństwo stało po stronie ludowego Trybuna. Na jednej z pierwszych Rad ministrów, na której przyszła sprawa zatwierdzenia Luegera pod obrady Welsersheimb, który rzadko się odzywał, zwrócił uwagę, że z ruchem antisemickim nie można żartować, że to jest ruch powszechny ludowy, i że niezatwierdzenie Luegera na burmistrza miasta Wiednia, może sprawić, że ruch ten stanie się ruchem antidynastycznym. Ponieważ Welsersheimb widział, że Badeni nie sądzi, aby ten ruch miał taką doniosłość i większość ministrów szła za ministrem prezydentem, więc Welsersheimb prosił żeby jego zdanie wciągnąć do protokołu narad jako votum separatum.

Luegera niewątpliwie nie można było lekceważyć; był to trybun ludowy w całem tego słowa znaczeniu, człowiek który tłumy za sobą porywał. W sile wieku, [illegible], wysoki, przystojny, z ... blond brodą, piękny typ germański, wyborny, bezwzględny mówca, mistrzowski agitator. Bywały chwile, kiedy Lueger mówił po kilkanaście razy dziennie, mówił w Radzie państwa, w Radzie miejskiej, na kilku zebraniach wyborczych, w stowarzyszeniach rzemieślniczych, i o dwunastej w nocy mówił jeszcze w jakiejś knajpie wśród swoich zwolenników.

Odźwierni w domu, w którym mieszkam, należeli do fanatycznych czcicieli Luegera, od nich więc, przez moje służby, miewałem zawsze najświeższe agitacyjne wiadomości. Odźwierny był Niemcem, namiętnym, gruźlicznym człowiekiem studiującym z bezprzykładną sumiennością Luegerowski „Volksblatt", ona przystojna kobieta, dość wolnych chwil najś- pomimo że mąż wybił jej już z zazdrości dwa zęby i życie jej złamał, wzdychała tylko do tego, aby Luegera, który nie był żonatym, podbić swojemi wdziękami. Przynajmniej więc dwa razy na tydzień — dopóki Lueger nie został burmistrzem — chodzili państwo Hausmeistrowie na wiecowe zebrania, na których bywał Lueger. Zebrania się odbywały w uprzywilejowanych antysemickich gospodach, z których najwięcej była znana Kneipe „zum goldenen Luchsen" i sale tak zwane „Engelsäle". Moja pani Hausmeistrowa starała się zawsze siedzieć przy stole, przy którym siedział Lueger i opowiadała, że taki młody człowiek jak on trącał się z nią kuflem. Ze szczególną lubością opowiadała, że tylko mi widząc [raz] bło-tko sobie gospodyni szynku, wstał z [napełnionym] kieliszkiem i poszedł do kuchni, aby tam wypić zdrowie szynkarki. Oczywiście miłość moich Hausmeistrów nie była bezinteresowna, on się spodziewał posady w magistracie, jak Lueger zostanie burmistrzem, ona, oprócz [specjalnych] nadziei żywionych w swem zawsze gorącem sercu, była pewna że jej płaca jako odźwiernej będzie podwyższoną. Zresztą z przyjściem Luegera do steru miał nastać raj na ziemi i mięso miało znacznie stanieć; mieszkania oddawane będą prawie za darmo, bo wskutek tego że Żydzi będą wyjeżdżać, mnóstwo mieszkań dla ubogich ludzi się opróżni, ponieważ bogatych będzie złamana, a ubodzy zostaną bogatymi. — Za Luegerem stało całe katolickie duchowieństwo i wiedeńska arystokracja, która widząc co znaczą obietnice socjalistyczno-komunistyczne, że na serio brać ich nie można — widziała w tym ruchu złamanie potęgi liberalno-żydowskiego stronnictwa, które od roku 1860. trzymało Austrię w swych kleszczach. — Dla tego ks. Alojzy Lichtenstein, arystokrata z krwi i kości, bez wszelkiej wątpliwości przystąpił do tego ruchu, chodził po nocach na zebrania zum goldenen Luchsen, za pan brat się wdawał z opitymi szewcami, krawcami i stał się po Luegerze jednym z najpopularniejszych ludzi na wiedeńskim bruku. Niedawno Leon Biliński ~~ją~~ zagadnął Lichtensteina, dla czego Durchlaucht nosi tak źle zrobione suknie, gdzie książę wynalazł takiego krawieckiego mistrza? — „Na Ottakring — odpowiedział Lichtenstein — jest on wprawdzie nie zdolnym krawcem, ale bardzo wpływowym w swoich kołach człowiekiem!" — Ten Lichtenstein stał się jedną z ~~najciekaw~~ [najbardziej] zajmujących w Wiedniu postaci. Wysoki, elastyczny, smukły, miał cokolwiek podobieństwa do ks. Alfreda Potockiego, z siostry bowiem ks. Alfreda był urodzony. Chodził elastycznie, jakby na sprężynach, dotykał się ziemi tylko palcami nóg, a żeby utrzymać swoją giętką kibić ~~[illegible]~~ [[illegible]], że nosi gorset, co się do ostatnich czasów wdawało pomiędzy młodymi zwłaszcza oficerami austryackiej kawaleryi. Książę, bardzo ambitny, znakomity mówca umiał porwać słuchaczy i w każdym razie wdzięczniejszych miał słuchaczów zum goldenen Luchsen, aniżeli w liberalno-żydowskiej Radzie Państwa. Żydzi wymyślili nawet, że księciu jakiś przybrany Jezuita pisze mowy i że on się ich uczy na pamięć, wymieniali nawet tego Jezuity nazwisko. Oczywiście był to fałsz wierutny, gdyż książę mówi wybornie mówił w chwilach, kiedy nie mógł być przygotowanym, ale wiadomo że Żydzi rozsiewają najbezwzględniejsze

mieszkańca jeśli chodzi o potępienie mych nieprzyjaciół. — Książę po śmierci pierwszej swej żony przez długie lata kochał się w córce wiedeńskiego jubilera, pannie Klinkosch, kobiecie bardzo pięknej, ale nadzwyczaj przesadnej. W ostatnich latach się z nią ożenił, a ponieważ ta pani była z żydowskiemi rodzinami spowinowacona, więc ~~…~~ dawała żydowskim dziennikom niektórym materyał do ataków na Liechtensteina, jako ~~…~~ walczącego przeciw Żydom — własnej swej żony.

Trzecią, może najważniejszą, chociaż mniej na widowni stojącą postacią w tym antysemickim ruchu był mechanik Schneider, człowiek którego się żydzi najbardziej obawiali. Schneider był niezwykłym zręcznym organizatorem antisemickiego ruchu. Spostrzegł on zarówno jak żydzi wiążą swojem stowarzyszeniem ~~…~~ Alliance israélite rozgałęzionem po całym świecie, i starał się im także przeciwstawić silną, popularną organizacyę chrześcijan. Kobiety i księża — to główne sprężyny Sznajderowskiego systemu agitacyi, kościół, ambona, spowiedź i domowe ognisko. Dla tego Sznajder wyzyskiwał owe zebrania chrześcijańskich kobiet, które często w Wiedniu urządzane stają się nadzwyczaj popularnemi ogniskami antisemickiej walki. — Gdy mówię o Sznajdrze i Rappoportu, to pan Arnold dostaje nerwowego drgania, podczas gdy o Luegerze i Liechtensteinie stosunkowo spokojnie rozmawia. Schneider umiał zorganizować agitacyjną kasę, arystokracya, arcyksiężniczki zasilały ją cichcem, a arcyksiężna ~~…~~ Teresa, żona zmarłego już arcyks. Karola Ludwika znacznemi sumami wspierała ten fundusz.

W ministeryalnym więc salonie Badeniego rozpoczął się zawzięty na mnie atak: z jednej strony przychodził ~~…~~ więcej często Liechtenstein, namawiał do otwartej ludowej, popularnej polityki, z drugiej Arnold Rapport z Helbau malował ministrowi prezydentowi ~~…~~ najstraszniejsze katastrofy na ziemi i niebie jeżeli pójdzie z antisemitami. — Badeni zaczął się chwiać, nie wiedział co począć i zamiast doradzać cesarzowi zaczął u cesarza szukać rad. Cesarz nie lubił od dawna ludzi bardzo popularnych, tylko zawsze nie był podejrzanym, za wielka popularność człowieka, osobliwie popularność w stolicy zdawała się cesarzowi szkodzić dynastycznym uczuciom ludności, zdawała się chwiać podstawami tronu. Była to u cesarza więcej antypatya przeciw tym ludziom, aniżeli tak silne i wyrobione przekonania, aby go w danym wypadku ośmielić nie było można. Gdyby stanowczy, energiczny minister prezydent przyszedł był do cesarza i wytłumaczył mu całe położenie, namawiał by go do poparcia popularnego ruchu, a raczej na razie do zatwierdzenia Luegera na burmistrza miasta Wiednia, cesarz byłby ustąpił, gdyż cesarz z zasady szedł zawsze za wyraźnie i stanowczo objawionem zdaniem swego każdorazowego ministerstwa, cesarz jednak nie widział tej stanowczości w Badenim, więc czekał spokojnie na dalsze wypadki. Radę miejską rozwiązano, zarządzono nowe wybory, zyskano na czasie.

Tymczasem Badeni wystąpił w Radzie Państwa z mową swą quasi programową. Mowa była raczej programem prac które w najbliższym czasie ~~…~~ przeprowadzić trzeba aniżeli programem zasadniczym ministerstwa, które się podobnie jak Taaffe postawiło na stanowisku lekko centralistycznem z uznaniem praw cywilizacyjnej przewagi Niemców w Austryi, uznając naturalnie swobodny rozwój każdej narodowości z osobna. Ze słów tej mowy było wyrazić się, że Rząd nie da się prowadzić parlamentowi tak ~~…~~ stronnictwom, ale że będzie prowadził i że będzie prowadził „żelazną ręką". — Ta „eiserne Hand" sprawiła

ogromne wrażenie. – Zapowiedzenie rządów żelaznej ręki było w najwyższym stopniu niepoli-
tycznem, a jeszcze ~~niepolityczniej~~ gorzem wyznanie, że Rząd myśli rządy państwa prowadzić. Wśród antysemi-
tów bardzo trudnych dla rządu stosunków wyznanie takie wyglądało na pustą przech-
wałkę, wyzywającą niejako do boju Niemców, których się takiemi powiedzeniami tem bardziej
mogli irytować, że takowe wyszły z ust Polaka, uważanego u Niemców zawsze za intru-
za. Wyznanie takie dało zaraz broń w rękę stronnictwa Luegera, które zwiastując, że
Badeni nie zechce ~~za~~ potwierdzić wybór Luegera stanęło wobec niego w bojowym szyku.
Antisemicki humorystyczny dziennik „Kikeriki" zamieścił bardzo udatną, dowcipną
karykaturę, jak rząd pędzący gwałtownym ruchem pociąga za sobą małego Badeniego,
trzymając go za żelazem opancerzoną rękę. – Pierwsza mowa Badeniego w Izbie wypadła
dość mizernie pod względem krasomówczym, minister musiał się jej naturalnie nauczyć
na pamięć, bo nie był dość wprawnym w niemiecki język, mówił ze wstydem, niepopra-
wnym accentem, co dziennikom jeszcze więcej dało powodu do wyśmiewania na [illegible] mini-
stra prezydenta, który nawet po niemiecku dobrze nie umie. W kilka dni po przyjęciu
ciężkich tych obowiązków Badeni zmizerniał, prawie się zestarzał, i nie dziwne, musiał wszy-
stkiego się uczyć, musiał zapoznawać się i przyjmować mnóstwo ludzi, a co może naj-
nieprzyjemniejsze uczyć się po nocach na pamięć mów swoich parlamentarnych i być w ciągłej
obawie, że jak mu przyjdzie coś nieprzewidzianego powiedzieć – Badeni państwa gotów
~~się~~ źle ~~tak~~ się wyrazić po niemiecku, gotów mu się wyrwać jakowy lapsus, który go ośmie-
szy. – Nadto obawiał się Badeni o jaki fałszywy krok w towarzyskich stosunkach z
szlachtą arystokracją, nie był tam pewnym dobrego przyjęcia. – Pani Badeniowa z
domu Skrzyńska, kobieta dość małej inteligencji, z usposobienia wrażliwa, mało uprzej-
ma, oczywiście już około pięćdziesiątki, była nielubianą we dworze. Cała wysoka ary-
stokracja: Potoccy, Sapiehowie, Lubomirscy, Czartoryscy uważali Badenich za dzisiejszych
dorobkowiczów, a widząc jeszcze, że pani Badeniowa nie ma żadnych towarzyskich zalet, że nie
umie sobie ludzi pozyskiwać, prawie u niej bywać, oddalili się od namiestnikowskiego
salonu. Otoczyła się więc pani Badeniowa rodziną Kwiczałami, Skrzyńskiemi, Jędrze-
jowiczami, Mirzałtowskimi, rodzinami których do polskiej arystokracji zaliczyć nie
było można. Namiestnik jak mógł dom podnosił wybornemi przyjęciami, miał
doskonałego kucharza, najwyborniejsze wiktuały, delicje, owoce przychodziły z jego ma-
jątku z Buska, służba była wybornie wytresowana, dobrze więc było pod dostatkiem,
ale jako gospodarz nie mógł mimo szczerej uprzejmości i gościnności zwlec wrażenia
w zastępowaniu swojej chłodnej żony, a do tego mającej krótki wzrok, co ją jeszcze bar-
dziej nieprzystępną robiło. Zakochany w Badenich Marchwicki wykrzykiwał nieraz
w poufnem towarzystwie: „Nieszczęście Badenich – ta żona, ach gdyby on inną żonę miał!"
Koniec końcem przy wyjeździe do Wiednia miała pani Badeniowa nie małą obawę
przed tamtejszem towarzystwem arystokratycznem, właśnie że po niemiecku prawie
nie umiała, a sam Minister-Prezydent jeszcze więcej się swoją żoną kłopotał.
Wyborny jednak w gospodarskich i domowych rzeczach administrator, urządził dom

jak zegarek. Zaprowadził zaraz swój porządek, zarządził, aby raz na tablicy, napisać ka-merdynerowi i furmanowi wszystko co mają przez dzień robić; napisać również jakie ma oddać wizyty. Od tego się jego dzień zaczynał. - Służbę miał wyborną, polską, znane było w Buszku i we dworze, że bił służących po twarzy za lada jakie przewinienie, ale ponieważ w domu był ład i porządek, widać że się służba trzymała. - Miał wybornego furmana, prostego od nas chłopa, którego wymusztrował, kazał mu zapuścić faworyty, ubrał w cylinder, a że furman miał przepyszne rudawe włosy, więc wyglądał jak jaki dżentelman stajenny wprost z Anglii sprowadzony. Oczywiście polski furman nie znał Wiednia, więc Badeni posadził przy nim na kozle jakiegoś wywiadowcę z policji, który wczesnym z rana jeździł z nim po mieście wskazując gdzie ma z panią hrabiną jechać po po-łudniu. Bystry furman, po kilku takich lekcjach wiedział już gdzie mieszka ta a ta arcyksiężna, ta a ta hrabina. - Podczas przyjęć u pani Badeniowej stał obok polskie-go kamerdynera najęty służący wiedeński, który zdejmował paletoty Niemcom i tłó-maczył naszym służącym co było potrzeba, dopóki nie poznawali wiedeńskich osobistości i nie nauczyli się najpotrzebniejszych niemieckich frazesów. -

Ogromną pomocą w przyjęciach była ministrowi córka panna Wanda. Dwudziestodwu-letnia panna, nie ładna ale i nie brzydka, bardzo zręczna, która odziedziczyła po ojcu całą uprzejmość i zręczność Badeniów, a po matce Rogojskich nie wiele cech dostała w spuściźnie. - Badenianka mówiła wybornie po niemiecku, nawet dość wyraźnym akcen-tem i w początkach była prawdziwym reżyserem i suflerem podczas przyjęć u matki. Ta spoglądała tylko, aby wtrącić matce po cichu brakujące słowo, podpowiedzieć jej nazwi-sko, zająć rozmową kogoś na boku siedzącego, w ogóle stała się nieocenioną podporą ojca. Có-rka wogóle uwielbiała ojca i była jego najbliższą ulubienicą. Po jakimś czasie pokazywał mi opowiadanie o swoich [illegible], które mu córka na imieniny przed wyjazdem ze Lwowa pisała. Średniowieczny benedyktyn nie byłby odpisał z większą umiejętnością i piękniejszym pismem. - Syn Ludwik także zaraz, w początkach był w salonie matki, aby także jej pomagać; nie miał on tyle wybitnie zręczności co siostra, ale przecież bar-dzo był przydatnym. - Minister musiał nieraz żonie tyle razy powtórzyć, aby [illegible] była uprzejmą, aby sobie znajomych kaptowała, że nareszcie i tak trudny materiał do obro-bienia jak ona trochę się otrzaskał. Ci co ją znali we dworze znaleźli ją w Wiedniu o wiele przemilszą, o wiele przyjemniejszą i rzeczywiście tak było, Badeniowa jakoś zaczęła się ruszać, a nawet w dość krótkim przeciągu czasu wprawiła się w niemiecki język. Salony, razem z pomocą córki urządziła ze smakiem, że i one pokryły się wszystkie bibelotami, drobnostkami, wyciągnięto z Buszka jakiś gobelin, zawieszono kilka obrazów i salo-ny straciły sztywną, tapicersko-urzędową cechę. -

Badeni był jeszcze z dawniejszych czasów, kiedy był przydzielonym urzędnikiem w namies-tnictwie [illegible] w Wiedniu w przyjaźni z kr. Rudolfem Kinskim, a nawet chciał się żenić z jego siostrą, dzisiejszą baronową Bourgoing i siostrą br. Spaffenhoffen. Ojciec Kinsky bardzo tam był Badenim pomocnym w tamtejszych stosunkach, ożeniony bo-wiem z piękną hr. Wilczek, był jedną z najwybitniejszych postaci w wiedeńskim wielkim świecie.

Kinsky, pomimo że najlepszą, najsympatyczniejszą nawet żonę i dzieci utrzymywał od dawna stały stosunek ze śpiewaczką Renard, i Wiedeń o tym stosunku był [illegible]. Ilekroć Renard występowała Kinskiego prawie nigdy nie brakło w pierwszem krzesłe, pierwszego rzędu na parkiecie, z binoklami skierowanemi na śpiewaczkę wlepionemi. W entr-aktach szedł Kinsky do niej za kulisy, podczas przedstawienia nie mógł się tylko rozmówić. Stosunek ten był powszechnie znany i bardzo go za złe brano Kinskiemu ze względu na prześliczną żonę. Pomimo że ks. Kinska była z cesarzową skoligacona był rodzona rodzina się nawet starała, aby Renard nie angażowano przy odnawianiu z nią kontraktu, ale rzecz była trudna do przeprowadzenia, gdyż Renard była najlepszą [illegible] w Operze i ulubienicą publiczności. Kinsky, przez jakiś czas prezes Jockey-Klubu, sportsman, majątkowo prawie zupełnie zrujnowany, starał się być Badeniemu bardzo użytecznym, spodziewając się, że minister prezydent wynagrodzi go jaką synekurą przy tej lub owej instytucji finansowej.

Dzięki więc Kinskiemu i [illegible] znalazł Badeni w Towarzystwie wiedeńskiem lepsze przyjęcie aniżeli się tego spodziewał. Minister postępował w stosunkach z tem bardzo zamkniętem i bardzo wymagającem i kapryśnem towarzystwem nadzwyczaj oględnie i z wielkim taktem, starając się nadto o ile możności być w obec arystokracji uprzejmym. Przez długi czas nie dawał Badeni wielkich wieczorów, nie będąc pewnym czy arystokracja nie urządzi jakiegoś strajku i nie przyjdzie. Rozpoczął więc dawać obiady, co było bardzo mądre, bo pozwoliło przybliżać do siebie w ten sposób wybitniejsze rodziny, a panna Wanda kaptowała osobiście wiedeńskie contessy, i zbliżając w ten sposób zawiązywała stosunki. Dopiero gdy minister prezydent był zupełnie pewny towarzyskiego powodzenia swej rodziny urządził wieczór tańcujący na 150. osób, jak się nazywało dla samego Towarzystwa, aby się zabawiło. Po tym wieczorze nastąpił zimowy udany teatr amatorski urządzony w lokalu [illegible] Prezydium Rady Ministrów i sławne śliczne w roku 1896. na które przychodziły arcyksiężna i cały wielki świat wiedeński. Całe śliczne przyjęto z uznaniem, stoły były świetnie zastawione, gościnność gospodarstwa nie miała granic — i powodzenie było zupełne. Jakiś w kilka dni później był mały obiad u arcyksiężnej Ludwiki [illegible], na który zaproszono hrabinę Olimpię(?) Potocką, ks. Chotkowskich i w. — Arcyksiężna, która również jak wiele innych nienawidziła Potockiej, zwróciła się do niej przy obiedzie z zapytaniem: „Czy prawda, że to śliczne było świetnem przyjęciem — czego podobnego jeszcze w Wiedniu nie widziano..." — Chciała ona tym zapytaniem docięć, że za czasów kiedy ona jako ministrowa-prezydentowa otwarty prowadziła salon nie było u niej takiego przyjęcia. — W następnym roku Badeni znowu bal urządził i miał cesarza u siebie, a w ten sposób osiągnął najwyższą towarzyską dystynkcję. — Oficjalnych wieczorów, na które ministrowie się zwykle wydawali i zapraszali na nie dygnitarzy, urzędników i szlachtę w miejsce [illegible], Badeni zwykle nie dawał. Skorzystał jednak z kilku okazji, jak np. z zjazdu architektów w Wiedniu, aby dać wystawną recepcję, na której szampan lał się strumieniem, i z której wiele wiedeńskich znakomitości wychodziło z rozgrzaną głową. —

Pomimo bardzo kosztownych przyjęć, prawie codziennych na kilkanaście osób obiadów utrzymywał Marchwicki, że Badeni mniej potrzebował wydawać jak we Lwowie, bo przyjęcia

odpowiedni do miejscowych, wiedeńskich wymagań mogły być skromniejsze jak we Lwowie,
i minister nie potrzebował dawać tych wieczorów po 600–1000 osób, które we Lwowie były
w użyciu i pochłaniały znaczne sumy. Nadto pani Badeniowa nie potrzebowała tylu kosz-
townych toalet co we Lwowie, gdyż w Wiedniu świata towarzystwo także skromniejsze pod
tym względem wymagania, aniżeli Lwów rzeczy ~~[illegible]~~ [illegible] przez takie nierozsądne
elegantki, jak pani Mierowa. – Minister prezydent miał 35.000 fl. pensji, wolne mieszkanie
i światło, własny jego dochód wynosił około 100.000 złr. – więc całej tej sumy nie potrze-
bował wydawać. Zaręczano mi wówczas w Wiedniu, że na utrzymanie wielkiego arystokratycznego
domu, z ekwipażami, potrzeba rocznie 70–80.000 złr. –

W czasach kiedy pani Badeniowa była na wsi, minister prezydent jadał w Jockey-klu-
bie, i tam późno wieczorami nawet i wtedy przychodził kiedy rodzina bawiła w Wiedniu. Dla
przechadzki chodził tam pieszo i w nocy sam wracał na Judenplatz. – Mój Hausmeister wy-
gadał się przed moją Anną, że jeśli Badeni nie zatwierdzi dnegen (?), to „lud zrobi z nim
porządek", zwróciłem więc uwagę Freiberga, że te przechadzki samotne Badeniego po Wied-
niu trochę niebezpieczne, bo jakiego wieczora mogą go niespodziewanie obić. Wskutek tego za-
rządzono środki ostrożności, Badeni chodził wprawdzie dalej piechotą, ale w pewnej odle-
głości pilnowało go razem ze dwóch detektywów.

II

Jak wspomniałem Badeni zamierzał Rittnera zamianować ministrem dla Galicyi dopiero równocze-
nie z nominacją nowego ministra komunikacyj, tak na Schillerplatz było zatem przez kilka
miesięcy bezkrólewie, minister finansów Biliński miał zastępować ministra dla Gali-
cyi. Biliński musiał się na razie rozpoznać ze nowemi finansowemi agendami, miał
nadzwyczaj dużo do czynienia, więc zostawił mi prawie zupełnie gospodarstwo na Schiller-
platz, chodziłem tylko do niego do ministerstwa finansów prawie codziennie z aktami
do podpisu, a raz na tydzień, zwykle w niedzielę przyjeżdżał on na dwie godziny, na Schil-
lerplatz, aby dawać audyencye w roli ministra dla Galicyi. – Bilińskiego znałem jeszcze z
Namiestnictwa we Lwowie, mówiliśmy sobie nawet „ty" po koleżeńsku, później bywałem u niego
w Wiedniu, i miałem z nim częściej do czynienia, ale dopiero teraz po raz pierwszy miałem
sposobność zupełnie się do niego zbliżyć, jako do skończonego człowieka, rozmawiając z nim
przez dłuższy czas codziennie. – Biliński był jednym z najpracowitszych ludzi jakich kiedykol-
wiek znałem, gdym jeszcze z nim był w biurach ~~[illegible]~~ Radcy szkolnej w Namiestnictwie uchodził za
młodego człowieka zdolnego, wytrwałości i pracy. – Przygotowywał się wówczas na docenta eko-
nomii politycznej, wskutek tego przychodził tylko na dwie godziny do biura, pozałatwiał wszystko
prędzej co było do załatwienia i uciekał się uczyć. Całemi dniami i nocami ślęczał
nad książkami, a gdy go już wieczór zmorzył ze zmęczenia, wkładał stopy do zim-
nej wody, głowę nią zlewał, aby tylko jak najwięcej móc się nauczyć i przeczytać. – Za bystre-
go człowieka nie uchodził, owszem powszechnie był pomiędzy kolegami w ich mniemaniu, że
ma słabą głowę i tylko pilnością cudów dokazuje. – Biliński pochodził z Kołomyjskiego,
z małej obywatelskiej rodziny, a matka jego ~~[illegible]~~ Ormianka, czy ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pochodzi-
ła z przechrztów. Ojciec był niezamożnym gospodarzem, dzieci dużo, synowi z trudem

Leona bardzo pospolitą figurą. Jeszcze będąc profesorem uniwersytetu przyjechał ze swym starym ojcem do [illegible] Cieplic, tam poznał córkę lekarza pannę S., Niemkę i ekonomistka się zakochał. Lekarz mając dość spory majątek nie chciał na razie pozwolić na małżeństwo, ale z czasem Biliński przywiózł do Lwowa żonę z Cieplic, która była ideałem żony dla człowieka pracy. Nie lubiła świata, spokojna domowa kobieta, zawsze równego humoru, oszczędna, zakochana w swym mężu, dobra nawet dla sług i o dziwo nawet sługi nie zmieniająca. Biliński długie lata był profesorem ekonomii na lwowskim uniwersytecie, później wybrany do Sejmu i do Rady Państwa, zajął w tej ostatniej dość wybitne stanowisko. Zawsze równie pracowity starał się w Radzie Państwa być wybieranym do najważniejszych komisji parlamentarnych i najtrudniejsze otrzymywać w dobie referaty. Kilkakrotnie referent budżetu państwa, rozmaitych ustaw wielkiej ekonomicznej wagi, ba nawet referent ugody węgierskiej z roku 1888. – zyskał sobie stanowisko jednego z najwybitniejszych posłów. Mówcą był dobrym, wprawnym, mówił z pamięci, a chociaż nie miał nowych idei, przecież każdy przedmiot tak wyczerpał, tak się obeznał z zagranicznem ustawodawstwem, że koniec końcem nie bardzo znalazł [illegible] wielu innych genialnych ludzi. – W formach bardzo gładki, chcący nie utracić szczytnego świata, grzeczny, do każdego uśmiechający się, nadzwyczaj uprzejmy, był trochę lisem podszyty, i chodził wymarzonemi drogami, aby swój cel osiągnąć – wysoką w Rządzie posadę. Majątkowo był niezależnym, pani Bilińska przyniosła bowiem z 100.000 zł. posagu, co także wyzyskanie się naprzód ułatwiło. Dodawszy, zawsze oszczędzający się, zawsze krzątający się wśród Biliński dopiął celu. – Gdy się w Radzie Państwa wybił, zaczął w skromnem swem mieszkaniu dawać małe obiady, na których było dość źle przyprawionych potraw, kiepskie wino i ohydny szampan, osławiony Kleinoschegg, który jakiem wspomniał odbił także [illegible] pozycję. – Z czasem doszedł Biliński do bardzo wybitnej posady Prezydenta Kolei żelaznych państwowych, miał pod swemi rozkazami jakie kilkanaście tysięcy urzędników i służby kolejowej, własny parowy wagon salonowy, z przeznaczeniem dla pani Bilińskiej, którym jeździł z jednego końca Austryi na drugi i dawał obiady i rauty. Zamiast Kleinoschegga znalazł się francuski szampan różnej firmy, pomieszkanie było porządniejsze bez smaku urządzone, i zamiast pokojówki w białym czepeczku usługiwał już lokaj w białej krawacie. – Biliński jednak pracował dalej ciągle i ciągle, siedział od 10ej z rana do późna wieczór w biurze, później do drugiej w nocy w domu ślęczał nad aktami, a oprócz swej urzędowej pracy kończył wydawnictwo swej dużej książki o ekonomii społecznej, która może się miejscem była dla młodzieży podręcznikiem, ale zresztą nie miała większej naukowej wartości. – Salon państwa Bilińskich zmieniał co tydzień lub dwa swą postać, jeden był przeznaczony dla Niemców, kolegów posłów z Rady Państwa, urzędników kolei żelaznej; drugi dla posłów Polaków, i innych Polaków w Wiedniu mieszkających. Pani Bilińska zasiadała na kanapie, przy niej pani Zimnowodzka, lub pani Dunajewska, cukierki na stole i rozmowa, toczyła się wśród [illegible] trochę o teatrze, trochę, ale bardzo ostrożnie o plotkach, trochę o tem i o owem. – Pani Bilińska nauczyła się dobrze po polsku, naukę tę z wzrastającą [illegible] kontynuowała, i nieraz opowiadała gdy ją chwalono, że dobrze mówi po polsku: „Leon mnie tak męczył tą nauką, że nieraz się naplakala”. – Z jednak [illegible] tej [illegible]

135 18

nigdy wymówić nie umiała. Mówiło się z nią jednak o rzeczach polskich jak z najczulszą polską patryotką, wymyślało się na Niemców, co jej zupełnie nie zawadzało. – Co wieczora była koniecznie partya wista, do której zasiadał oczywiście sam Biliński, minister wojny Krieghammer, żyjący z Polakami, Dunajewski i jeszcze kilku starszych panów z Koła Polskiego. Biliński, oprócz ambicyi politycznych nie miał w życiu innej przyjemności nad grę wista. Dzień był przy kartach, przy grze wesoła [illegible] nadzwyczaj skromny siedział całe noce, to też wszyscy znajomi, którzy go odwiedzali, mieli przygotowany stolik do gry. Biliński wchodził: kilka uścisków ręki, kilka przyjemnych słów na prawo i lewo i – wist. – ~~Od~~ Wieczory te zaczynały się po dziewiątej, około dwunastej, po zimnej zazwyczaj kolacyi, goście powoli znikali i tylko panie które mniej się nudziły przy grze zasiadały jeszcze kanapy i graniczące z nią fotele. – Kilku młodszych ludzi chcących się przypodobać paniom ministrowej dotrzymywało placu, rozmowa robiła się senna, i tylko pani Bilińska [illegible] do [illegible] od czasu do czasu przerywała senną ciszę powiedzeniem. Ukradkiem patrzono na zegarki, aż wreszcie około pierwszej wstawali panowie od gry, zabawa się kończyła.

Biliński miał jako prezydent Koła Polskiego adjutanta, i którym się nie wyręczał – Lewicza Kniaziołuckiego. – Gdy przyjechałem do Wiednia Lewicz był urzędnikiem w [illegible] oddziale Bodencreditanstalt, i w biurze Dunajewskiego załatwiał sprawy galicyjskie. Człowiek młody, bardzo inteligentny, bardzo sympatyczny, zaczął swój zawód od urzędowania w biurach Koli Albrechta. Dostawszy się do Bodencreditanstalt zajmował bardzo skromne stanowisko, bo Taaffe(?) i cała rzesza żydowska, nawet najzdolniejszemu Chrześcijaninowi nie dała się wybić na wierzch. Uznawano jego zdolności, dawano za interesami Dunajewskiego od czasu do czasu po 100 fl. rocznie więcej zwyżki, ale na tem się kończyło, wyższego w owych czasach jakiego stanowiska nie było. Lewicz ożeniony był z daleką ~~krewną~~ powinowatą pani Dunajewskiej, miał dzieci, szczupłą dolę kołkowaną. – Kniaziołucka zupełnie na zasadzie, że podobne do siebie elementa się przyciągają garnęła się do Bilińskiej. Bilińska, ponieważ się bardzo nie [illegible] bawiła, ponieważ niczem się nie odznaczała bardzo była poważaną w polskich salonach, a u Dunajewskich, u Kniaziołuckich ~~[illegible]~~ mało kto się do niej przybliżał. Osobliwie Kniaziołucka dawała jej uczuć swoją wyższość. – W tem towarzystwie odrobinę zbliżała się do Bilińskiej Kniaziołucka i w ten sposób zawiązywały się pomiędzy temi dwoma rodzinami bliższe stosunki. – Gdy Biliński został Prezydentem Koła Polskiego nie zapomniał Lewiczowi tych towarzyskich usług, a poznawszy go zresztą i oceniwszy jego nieprzeciętne zdolności, wydobył go do wystąpienia z Banku i dał mu w Sejmie(?) wyższą posadę, przybocznego swego sekretarza, w randze Rady Koła parlamentarnego. Kniaziołucki zawsze od tego czasu tak uzupełniał Bilińskiego, że prezydenta Koła bez tego sekretarza trudno było sobie wystawić. Biliński trudno się decydował, Kniaziołucki szybko, i w całem swem usposobieniu był stanowczy. Biliński nie umiał nikomu nic odmówić, z każdym chciał parlamentować, Kniaziołucki był nieprzyjacielem próżnych obietnic, i słusznie sądził, że każdemu petentowi, którego życzeniom nie można zadość uczynić, najlepiej prawdę powiedzieć.

Biliński więc krokiem się nie ruszał bez Kniaziołuckiego, przed nim się zwierzał z każdej po-
litycznej tajemnicy, jego uważał za swego najlepszego przyjaciela. Otóż przyjmując już tekę
ministra finansów wyraźnie sobie u ministra prezydenta wymówił, że zaraz po swej no-
minacyi przedłoży cesarzowi wniosek na zamianowanie Kniaziołuckiego radcą minister-
stwa skarbu i poruczy mu kierownictwo prezydialnego biura. – Spodziewano się z tąd wiel-
kich kwasów pomiędzy niemiecką biurokracyą i żydowskich artykułów gazeciarskich, ale
pomimo że Biliński był na te kwasy bardzo wrażliwym jednakże w tej mierze nic
go od swego zamiaru powstrzymać nie mogło. – Biliński nie czuł się jeszcze zupełnie sobą
nie mając Kniaziołuckiego przy swym boku, jedną bowiem z jego cech charakte-
rystycznych było przywiązywanie się do otoczenia, i nienawidzenie nowych około siebie
osobistości. – Pomimo więc, że nawet cesarz miał pewne wątpliwości, czy Kniaziołucki
odpowie swemu zadaniu, nie mając zupełnie służby finansowej – zamianowano [illegible]-
[illegible]. Zresztą tak Badeni jako Biliński postanowili nie powoływać żadnych nowych Po-
laków do ministerstw. Badeni pomimo że dwom radcom namiestnictwa obiecał
posady przy ministerstwie, ani myślał teraz o dotrzymaniu tej obietnicy. Badeni o
którym zawsze mówiono, że tyle uważa za sobą cesarza, ile sobie z niczego nie robi, i że
z pokazał Niemcom co umie, unikał najmniejszego pozoru wyróżniania czy szczegól-
nie dla Polaków, i nie powiększał ich liczby po ministerstwach, pomimo że się to słusz-
nie Galicyi należało. – Dość że Komisarz nawet bojaźń ogarnęła była panów z pow-
odu mojej osoby. – Jeszcze Jaworski postawił u Windischgrätza wniosek, aby mnie zamia-
nować nadzwyczajnym radcą ministerstwa, zwłaszcza że młodsi odemnie urzędnicy już tę rangę otrzy-
mali, a nadto aby Dr. Moraczewskiemu stopień sekretarza ministerstwa. – Badeni zastał
ten wniosek w Prezydium, a Biliński chociaż nasz szef przypominał ministro-
wi prezydentowi, że słuszność wymaga, aby przedłożyć cesarzowi te nominacye. – Biliński
po rozmowie z Badenim oświadczył się przekonany, że mianowanie zaraz na wstępie
dwóch Polaków i to w łonie prezydium Rady ministrów może wywołać niezadowolenie
pomiędzy Niemcami i rekryminacye w wiedeńskiej prasie, że należałoby chyba
jeszcze trochę poczekać. – Te obawy uważałem za przesadne i śmieszne, bo nowe
ministerstwo zamianowało w ogóle tylko jednego Polaka Kniaziołuckiego i smutnem
byłoby [illegible] świadectwem dla Badeniego, gdyby się nie odważył zrobić tego, coby już
Windischgrätz był zrobił gdyby był kilka miesięcy dłużej był ministrem. Dla czego miałem
być poszkodowanym z tego powodu, że Polak został ministrem prezydentem dobrze zro-
zumieć nie mogłem. – Szturmowaliśmy więc razem z Moraczewskim na Badeniego, i nare-
szcie po trzech miesiącach otrzymaliśmy nasze nominacye. Ministerstwo jednak odważy-
ło się tylko Moraczewskiego nominacyę ogłosić w Wiedeńskiej Gazecie, moja nominacya o
ile możności została ukryta przed publicznością, nie ogłoszono jej w Wiedeńskiej Gaze-
cie, tłumacząc się zwyczajem zresztą w niektórych ministerstwach obserwowanym,
że nominacyi urzędników, którzy mają już tytuł radców ministeryalnych nie ogłasza
się gdy zostaną nadzwyczajnymi radcami. – Mnie szczególnie nic na tej publikacyi nie

zabierało, bo mu chodziło o wyższą płacę a nie o wydrukowanie nazwiska w gazetach, całe postępowanie ministra prezydenta było wreszcie w tej mierze zabawnem, nie odpowiadającem spodziewanej jego energii.

Wracam jednak do Bilińskiego. – Steffenhoffer, który przy każdej sposobności starał się być [illegible] własną pieczę [illegible], ale przedewszystkiem wprowadzającego do Bilińskich, a [illegible] zbliżającego go do ministra finansów urzędującego. Dla niego obiad finansistów. Oczywiście Steffenhoffer nie miał jeszcze tak wybitnej pozycji w finansowym świecie, aby mógł ministra przyjmować, ale skłonił Filipa Schoellera, aby u siebie dał ten obiad, zaprosił do [illegible] Bilińskiego z [illegible], Rotszyldem i innych wybitnych osobistości wiedeńskiej haute-finance. Celem tego obiadu miało być zbliżenie Bilińskiego do świata finansowego, o co zawsze ministrom finansów chodziło. [illegible] w tej mierze [illegible] między Bilińskim a Schoellerem obiad przyniósł skutki i celu nie osiągnął bo Bilińskiego bynajmniej do finansistów nie zbliżył. – Pierwszy raz wtedy spotkałem się w towarzystwie z Albertem Rotszyldem, który był głową wiedeńskiego domu Rotszyldów. Wysoki, szczupły, młody, blondyn, [illegible] i o wyrazie twarzy mało inteligentnym – nie zajmował wybitnego stanowiska w świecie finansowym. Przyszedł na obiad trochę za późno i urażony się, że go Schoeller nie posadził na pierwszem miejscu obok siebie, albowiem był także stary [illegible] gubernator Banku austro-węgierskiego i tajny radca [illegible]. – Baron Albert był zatem przez cały obiad kwaśny, mało mówił, a po obiedzie pokręcił się trochę i rozmówiwszy się ze swoim par excellence dyrektorem, Mauthnerem i [illegible] [illegible] się wyniósł. Później Steffenhoffer wymiarkował z niego, że był obrażony, że nie oddano mu należnych honorów jako takiemu mecenasowi finansowego świata. – Biliński jakoś krótko z nim mówił, uważał że [illegible] dyrektorowie Banków [illegible] już w bliskości, żeby mówić z ministrem finansów i na drugi dzień opowiadać pomiędzy swoimi o tem mówić. Nie przyjemnych ludzi jak żydzi, [illegible] ich największej w [illegible]. Dyrektor Anglobanku, naturalnie także żyd, a bardzo [illegible] figura, tak że go Biliński z [illegible] w rozmowie mógł [illegible] [illegible] mnie prosić po obiedzie przez Steffenhoffera, aby [illegible] Biliński i do niego się zwrócił. Znalazłem więc chwilę, aby Bilińskiemu pokazać tego amatora rozmowy, i zadość uczynić jego życzeniu.

Ze spotkania tego wyniósł Biliński wyobrażenie o Rotszyldzie, że jest bałwanem i nic się na polityce finansowej nie rozumie, a Rotszyld nawzajem zwierzył się Steffenhofferowi, że nie rozumie jak [illegible] tak mało się rozumiejącego na rzeczach finansowych, jak Biliński można było zrobić ministrem finansów. – Biliński utrzymywał, że Rotszyld nie rozumiał nawet drobnej kwestji o których z nim mówił, a mnie się wydaje że Rotszyld [illegible] w tych rzeczach więcej miał doświadczenia jak Biliński, tylko że Rotszyld [illegible] chęć Bilińskiego [illegible]. – Oczywiście wypadało Bilińskiemu dać u siebie obiad dla finansistów, co zresztą każdy robił minister skarbu, ale Biliński bał się, żeby antisemickie gazety z tego powodu nań nie napadły, więc powiedział mi raz już nawet dzień w tym celu postanowił, tak potem zwlekał pod różnymi pozorami, tak że wreszcie ostatecznie od tego żaden z wybitnych ludzi bankowych od niego nie otrzymał zaproszenia. – To odosobnienie się naszem [illegible] od finansowego świata, [illegible]

na politykę finansową ministra; nie widział on co świat finansowy myśli; co uważał za potrzebne, jakkolwiek finansiści mniej dla dobra państwa. Wynikało z tego wprawdzie, że Biliński usuwał od siebie o ile możności sposobności, aby go finansowe zjazdy wyprowadzały w pole, ale to była w każdym razie bardzo ujemna polityka.

W ministerstwie finansów podjęli państwo Bilińscy tradycye Dunajewskich przyjmowania w domu raz na tydzień wieczorem licznego towarzystwa. Piękne salony ministerstwa do tego się nadawały, zwłaszcza że zostały odnowione właśnie wtedy kiedy Dunajewscy już ustępowali. – Bywały więc soboty u pp. Bilińskich, soboty bardzo demokratyczne, pani Bilińska z dobrem swem sercem zapraszała bowiem każdego, kto się zgłosił [illegible] a z tego upadł to towarzyski poziom zebrań. Bardzo to panią Ziemiałkowską gniewało, która uważała tylko wieczory „z ambasadorami", chociaż do tych ambasadorów należał tylko poseł grecki pan Manos, który z oszczędności był posłem, sekretarzem i dzwonnikiem swego urzędu, albo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] otomański [illegible]. „U tych Bilińskich bywać nie można – rezonowała pani Ziemiałkowska – same jacyś urzędnicy kolejowi, jakieś nieznane figury". Swoją drogą spotykało się tam ludzi, których się zresztą nie [illegible], a najbardziej się wypychał [illegible] pan Malinowski, dawniej oficer, później galopin [illegible], a wreszcie za protekcyą Bilińskiej reporter [illegible] dziennika [illegible]. – Bufet był skromny, [illegible] [illegible] gospodarstwo nawet nie widziało. Ale sposób przyszedł. Kilka więc zastawionych stołów z [illegible] mięsiwami nakrajanej szynki, ozorów i rostbefu, trochę piwa, wina czerwonego podrzędnego gatunku na tem koniec. – Czasami te rauty przeciągały się w wieczory tańcujące, a wtedy materyalny porządek był za mały, północ [illegible] aż do [illegible], aby zachwycić choć kufelek piwa, a gospodarstwo także było w złych humorach nie widząc [illegible] z głodnemi żołądkami. [illegible] kiedyś o kilku krokach, [illegible] północy [illegible] chodziła na [illegible] i wracała znowu do tańca. – O ile za czasów Dunajewskich [illegible] w ministerstwie finansów nosiły więcej charakter polski, o tyle rauty u Bilińskich gromadziły raczej liczne towarzystwo niemieckie, po większej części urzędnicze, z ministerstw, z kolei żelaznych i trochę prasowego świata.

III.

W początkach stycznia r. 1896. zdecydował się nareszcie Badeni powołać Edwarda Rittnera do składu gabinetu, jako ministra bez teki dla Galicyi. Badeni z początku chciał zwlekać, bojąc się niemieckich krzyków, ale pan Stanisław Badeni i Biliński bardzo nań napierali, sądząc słusznie, że nie trzeba było Rittnerowi obiecywać posady, jeżeli się nie miało dobrej woli powołać go do gabinetu. Rittner czekał bardzo wytrwale, wreszcie [illegible] ten zawód przepłacić, jako wdowiec, minister był coraz bardziej [illegible] się rozpoczął. Nareszcie [illegible] u Badeniego okazał się skuteczny i Rittner został mianowany. Równocześnie z nim powołał Badeni generała Guttenberga, jako ministra kolejowego, do gabinetu. Była to bowiem niewczesna idea Bilińskiego, bo Guttenberg [illegible] nie [illegible]. [illegible] trudnemu zadaniu zorganizowania nowego, tak ważnego ministerstwa.

Z Rittnerem przyszło do ministerstwa najwolniejsze w niem [illegible]. – Rittner był wysoce [illegible], prawnikiem o [illegible], [illegible] prawa [illegible] do namiestnictwa

gdzie byłem z nim razem w biurze sekretarzem. Skromny, spokojny, nadzwyczaj uzdolniony wiedział, że katedry w profesurze zwolni Karsen, więc poświęcił się prawu kanonicznemu, i jako kanonista bardzo znaczne zajął w Austrji stanowisko. Został docentem, potem profesorem uniwersytetu lwowskiego i napisał po niemiecku głośne dzieło o prawie kanonicznem. Następnie powołał go Rząd do ministerstwa oświaty, gdzie najpierw był radcą ministerstwa, potem szefem sekcyjnym, a wreszcie w gabinecie tymczasowym Kielmanseggea zastępował ministra oświaty. Jeszcze za Gautscha, w czasach kiedy Rittner był radcą ministerstwa odznaczał się w swoim referacie wielką stanowczością, i czy wolną odwagą jakiej zwykle wiedeńskiej biurokracji nie mieli. Czytałem listy jego pisywane do cesarza, w sprawach galicyjskich, w których tak otwarcie, tak odważnie, a tak przekonywająco bronił spraw krajowych, jak dotąd żaden z urzędników nie śmiał tego uczynić. Styl jego był jasny, zwięzły, zdrowy, obfity, przedmiotu trafne i dokładne. Od dawna chory na piersi, kilkakrotnie mający wylewy krwi był Rittner mimo to tak spokojny i mało nerwowy natury, jak rzadko. Pierwszego człowieka obdarzonego takim spokojem umysłu jak on, w życiu nie widziałem, jeżeli się w polityce stanie coś konsternującego Rittner się nie bardzo cieszy, powiada że może być gorzej, jeżeli zajdzie zaś wypadek jak najgorsze wzniecenie Rittner nie opuszcza rąk i ma nadzieję, że będzie lepiej. - Wyborny prawnik, bardzo oczytany, z szerokim horyzontem myśli jest Rittner obok Dunajewskiego najznakomitszym z ministrów Polaków jakich dotąd mieliśmy w Wiedniu.

Zaraz na wstępie zaprzągł Badeni Rittnera do bardzo ciężkiej roboty i polecił mu wypracować projekt zmiany ustawy wyborczej, dzieła na którem runął Taaffe, a o które się rozbiło ministerstwo koalicyjne. Projekt Rittnera został w całe przyjęty, a pominąwszy zmiany wszystkie inne które otrzymaliśmy potwierdzony w parlamencie i ministerjalnych głosach. Ustawa wypływająca z tego projektu miała jedną ogromną wadę ze stanowiska konserwatystów, którą streszcza się w jednem z powiedzeń posła socjalistycznego w Sejmie Daszyńskiego, odpowiadając Wojciechowi Dzieduszyckiemu na jakiś zarzut zawołał: „Hrabia Dzieduszycki wobec mnie nic nie reprezentuje, mnie wybrało 20.000 obywateli, pana Dzieduszyckiego jakieś towarzystwo obiadowe kilkunastu szlachciców". I miał rację, reforma wyborcza nadawała ogromną potęgę posłom wybranym z piątej, ludowej kurji. Koniec końcem jednak nowa ustawa wyborcza do Rady Państwa przeszła, po niej budżet na rok 1897, a Badeni mógł w krótkim czasie po objęciu teki stanąć przed Cesarzem i powiedzieć, że potrafił najtrudniejsze zadanie jakie miał sobie powierzone ukończone, bo nawet ta reforma podatkowa została uchwalona - że pozostaje tylko jeszcze ugoda z Węgrami do przeprowadzenia. - W pertraktacjach ze stronnictwami Badeni okazał dużo zręczności i podbijał posłów swą uprzejmością. Zawsze dowcipkujący, zawsze pogodny, mówił z każdym, czy to był członek opozycji, czy stronnictwa rządowego, każdemu stronnictwu coś obiecał, każdego trzymał na wodzy. - Gdy raz w komisji budżetowej nie było kompletu, wołał z uśmiechem na jednego ze swoich przeciwników zasiadłych do rozmowy w sąsiednim pokoju: „chodź pan, chodź - potrzeba podnieść głos za przeciw rządowi..!". Gorąco się rozśmiał, przyszedł i dał sprawdzi głos przeciw

rządów, ale nie mógł być nieprzyjacielem wszechmocnego ministra, który dysponował szczę-ściem w swym dobrym humorze.

Z ważnych spraw bieżących zostawała kwestia Luegera do rozstrzygnięcia. – Luegera trzy razy już wybierano, rząd go nie zatwierdził, i jak powiedziałem wyżej, bardzo niezręcznie postąpił. Badeni w początkach, w przymierzu z Luegerem mógł być ogromną siłą w Austrii, od razu mógł był mieć za sobą wszystkie niemieckie żywioły konserwatywne, całą wyższą Austrię, Styrię, większą część ludności niemieckiej, mógł zatem widzieć po swojej stronie lud wiedeński, antysemitów – i kierować tym ruchem. Wskutek podszeptów Arnolda Rappaporta i Halbana, wskutek bojaźni przed wiedeńskim semickim dziennikarstwem Badeni tego nie uczynił. W jakiś czas po powtórnym wyborze Luegera byłem na obiedzie u Rappaporta, a obok mnie siedział Halban. W toku rozmowy przyznał mi się z ważną miną, że wymyślił sposób w jaki będzie można wyjść z trudności, aby „był wilk syty i koza cała". – Domyślałem się, że pewnie jakiś półśrodek, jakiś kruczek adwokacki, bo Halbana pojęcie na tem się opierało, że ministrom wymyślał rozmaite sposobiki, którymi mogliby wyjść z trudnych położeń, że ułatwiał [illegible]. – I rzeczywiście w kilkanaście dni potem były rozmowy, stąd, że cesarz przyjmie u siebie Luegera, że go wyłaje za to, że burzy lud wiedeński, że przeciw Węgrom agituje, ale że mu obiecuje zatwierdzenie, najpierw na wiceburmistrza, a później gdy się taka agitacya trochę uciszy na burmistrza miasta Wiednia. – W czasie kiedy będzie wiceburmistrzem niech sobie postawi swego pionka na posadzie burmistrza. Tak się też stało, komedya została odegrana, Badeni niepotrzebnie cesarza wciągnął w całą historyę, wrażenie na Żydów i żydowskiego dziennikarstwa było najgorsze, a lud wiedeński i Lueger także był niezadowolony. – Żydów popchnięto do zemsty Badenim, a antysemitów sobie Badeni nie zyskał. – Halban się później chwalił, że on rozwiązał trudną kwestię, tem rozwiązaniem jednak najmniej się przysłużył gabinetowi.

Ten Halban był przez dwa lata niesłychanie ważnym ~~gabinetu~~ Badeniego. O ósmej z rana już był ~~Halban~~ w pomieszkaniu u ministra, znosił plotki parlamentarne, radził jak tę lub ową kwestię załatwić, był owym faktorem bez którego, jak mówiono od dawna, szlachcic polski się obejść nie może. Pamiętam jak raz pana Stanisława Tarnowskiego to gorszyło, że raz wieczór kiedy kilku wybitnych polityków rozmawiało po obiedzie u Badeniego, i oczywiście wszyscy byli we frakach, wszedł Halban w surducie i jakichś brudnych spodniach i najmilej był przez Badeniego przyjęty. – Ponieważ Halban i szef sekcyjny Freiberg nienawidzili się, więc Badeni jednemu i drugiemu zezwalał nadstawiać ucho, sądząc że w ten sposób najłatwiej prawdy się dowie. – Jednego i drugiego Badeni wynagradzał, jednego i drugiego protegował. Gdy Freiberga zrobił szefem sekcyjnym, zrobił nim także Halbana, pomimo że stanowisko dyrektora Kancelaryi Rady państwa zanadto było niskiem, aby mu dawać tak wysoką biurokratyczną godność. – Przedewszystkiem za bardzo złe wzięto Badeniemu, że córkę Freiberga zamianował kanoniczką szlacheckiego konwentu w Pradze. Wszyscy wiedzieli że Freiberg był przechrztą, ~~nosił~~ a on i jego dzieci nosili wyraźne cechy swego pochodzenia w dziwnych zakrzywionych nosach – i naraz panna Freiberg została kanoniczką, przeciw wszelkim zwyczajom i tradycyom ~~tej~~ praktyki instytucyi. Oczywiście konserwatyści się

gniewali, a Żydzi sobie drwili z tych niekonsekwencyj Badeniego. — Powoli, ale bardzo powoli zaczął Badeni poznawać, że tą żydowską opieką zaczyna się kompromitować, ale to otwieranie się oczu ministra-prezydenta trwało dosyć długo. — Przedewszystkiem widział Badeni, że ci panowie, których głównem zadaniem powinno było być wpływać dodatnio w duchu ministerstwa na wiedeńską prasę, żadnego na nią wpływu nie mieli wcale. Nowa-Presse, najpoważniejszy organ wiedeński, od początku była w otwartej wojnie z Badenim, jak tylko spostrzegła, że Badeni nie stawia się co do sprawy [illegible] otwarcie po stronie żydowskiej.-

Porozumienie się Nowej-Presse z poprzedniemi ministerstwami było nieraz wielce gorszącem, była ona w istocie Rządem w Rządzie, i narzucała gabinetom swoją politykę. Za Steinbacha, za Plenera przychodził sprawozdawca Nowej Presse do Prezydyum ministerstwa finansów, jemu zwierzano [illegible] o wszystkich finansowych zamiarach ministerstwa finansów, a wskutek tego Dziennik miał monopol najlepszych finansowych wiadomości. Biliński, podbuntowany przez [illegible] powiedział kolegom [illegible] z [illegible] w tym [illegible] ograniczenia, a gdy Nowa-Presse wskutek tego [illegible] na niego zaczęła napadać, zabronił wstępu reporterowi tego Dziennika do Prezydyum Ministerstwa. — Gniewał i Badeni nie miał ochoty z każdym swoim projektem zwierzać się panu Bachernowi i prosić go o pozwolenie, czy ma to lub owo zdziałać; więc walka rozpoczęła się zaciętą. — Walka ta dla Rządu była tem mniej przyjemną, o ile że Nowa-Presse pozostawała ciągle organem Ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie biuro prasowe stojąc pod kierunkiem węgierskiego Żyda-przechrzty [illegible] najlepsze utrzymywało z tą gazetą stosunki. — Swoją drogą takie działanie w stosunkach Rządu do potężnego Dziennika tylko w Austryi być może. — Badeni zaczął sobie radzić jak mógł, najprzód za protekcyą [illegible] powołał do biura prasowego Polaka Dra Rosnera, który dotąd jak wspominaliśmy był w ministerstwie oświaty. Rosner z żydowskiego pochodzenia, zdolny publicysta doskonale się tam kwalifikował i wkrótce wpływ innym urzędnikom w tem biurze nad głową, bo był z nich najzdolniejszy. Następnie przeciągnął Badeni zupełnie na swoją stronę Fremdenblatt, Dziennik czytany w arystokracyi i wyższych kołach wojskowych, ale nie mający politycznego wpływu, wreszcie stworzył nowy organ, powoniszy już w zarodku. Tygodnik Reichswehr wychodził dotąd jako pismo specjalnie wojskowe i bardzo dobrze był redagowany, Badeni dał mu subwencye z funduszu prasowego i tygodnik zamieniono na polityczny, codzienny, nowy Dziennik. Był to główny pomysł Bilińskiego, a właściwie [illegible], ale można było z góry widzieć, że gazeta, o której wiedzą że powstaje z pomocą funduszów rządowych żadnego nie będzie miała wpływu. Tak się też stało, Reichswehr wegetuje, żyć nie chce [illegible] nie dawać pieniędzy, bo widzi że mu nie przynosi żadnego pożytku, i niebawem zapewne zjedzie swój żywot [illegible]. — Dzienniki mniejsze nie mające wpływu jak Nowa Presse, Neues Deutsches Tagblatt, antisemickie Deutsches Volksblatt, Ostdeutsche Rundschau i Deutsche Zeitung wszystkie były przeciw Badeniemu.

Z dawnych przyjaciół którzy mogli mieć jaki taki wpływ na Badeniego był w ostatnich w Wiedniu — Kaźmierz, ale Kaźmierz lepiej mógł był nie radę dawać w

zagranicznej, a nawet i wewnętrznej polityce. Znał on trochę [illegible] Niemców, ale z po-
słami i Radą Państwa mało miał styczności, a ludzi i stosunki austrjackich [illegible] zupełnie nie
znał. Jak wszystkim bliższym przyjaciołom Badeniego, tak i Koźmianowi zdawało się z razu,
że będą odgrywać jakąś rolę, że może zresztą jakąś godność przy ministerjalnym ognisku uzyskają. Koź-
mian zaczął prawie ciągle przebywać w Wiedniu, a ponieważ mieszkanie w pierwszym wiedeńskim
hotelu, w Hotel Imperial, gdzie zwykle mieszkał, zaczęło mu być trochę za drogie, więc sprowa-
dził się do swego przyjaciela Newlińskiego. Taki dziennikarz jednak jak Newliński chciał
wyzyskać korzyści z tej znajomości i co chwila [illegible], że w dziennikach wiedeńskich lub
obcych jakieś wiadomości, niby to z najbliższego otoczenia Badeniego wychodzące, rozpow-
szechniające się jak zazwyczaj „z najlepszego źródła dowiadujemy się itd." – Komunikaty te
kompromitowały Badeniego, więc minister poprosił Koźmiana, aby się wyprowadził od New-
lińskiego, jeżeli chce u niego być codziennym gościem. Koźmian też mimo że mu to było nie
na rękę zastosował się do życzenia ministra prezydenta, ale mimo to ani wpływu na nie-
go nie miał, ani szczególnych korzyści materjalnych się nie doczekał. – Jeszcze większego
rozczarowania doznał Marchwicki, który [illegible] prawie w namiestnictwie, w domu ze Ba-
deniego, teraz zaś najmniejszego nie miał wpływu. Zapraszano go na obiad, na śniadanie,
jak bawił we Wiedniu, mówiono o tem i o owem, ale Badeni rad jego nie zasięgał, który-
by on zresztą w sprawach politycznych nie mógł być udzielić. – Aby mu jednak cokolwiek wyna-
grodzić rozczarowanie, po owych obietnicach, że zostanie ministrem finansów, wyrobił
mu Badeni posadę Verwaltungsrata w Länderbanku, przynoszącą mu jakie 3.000
fl. rocznie, i dające mu jakie takie stanowisko w wiedeńskim świecie finansowym. –
Dość zabawne było stanowisko Antoniego hr. Wodzickiego do Badeniego; Wodzicki ze swym [illegible]-
zykiem i niepohamowanem pragnieniem zostania czemś wybitnem, jeżeli już nie mi-
nistrem prezydentem, to przynajmniej burmistrzem miasta Krakowa, nie mógł darować te-
go Badeniemu, że tenże w wszystkich życia tak bardzo go wyprzedził. – Gdzie mógł z najwięk-
szą złością, [illegible] rzucał się na Badenich, najrozmaitsze o nich rozpuszcza-
ł plotki i zawziętym był ich nieprzyjacielem. Mimo to bywał u ministra bardzo czę-
stym gościem, towarzysząc mu zawsze w loży, w operze, co chwila się o niego ocierał.
Był to wyborny przykład „przyjaźni" wielkiego świata, wszystkich pięknych i złośliwej
obłudy. – – W ministerstwie spraw zewnętrznych zastał Badeni swego kolegę z Krakowa Stan-
isława Rozię na posadzie tytularnego szefa sekcji. Rozia był ciekawym przykładem austrjackich
narodowych stosunków. [illegible] Krakowianin za czasów akademickich był najzapaleńszym bo-
takiem, pono nawet za jakąś sprawą do powstania z r. 1863, z którego jednak cało-
wiem powrócił. Po ukończeniu studjów wstąpił do urzędu na Bukowinie, w Czerniowcach
i tam wrósł w ową [illegible] austrjackiej biurokracji wybitnej, w której czasy była
jakaś idealna niemiecko-biurokratyczna Austrja stworzona na to, aby ją tysiące naród-
ów wyzyskiwało. Rozia został ulubieńcem tamtejszego prezydenta [illegible], oże-
nił się także z córką [illegible] owej biurokracji i postanowił robić karjerę. Ponieważ
zaś co go protegować mogli byli Niemcami, więc zapomniał o powstaniu i został au-
strjackim Niemcem umiejącym po polsku, kiedy tego była potrzeba. – Dostał on się
nareszcie do ministerstwa spraw zewnętrznych, do Wiednia i [illegible] [illegible]

przebrał się naprzód. Zaprowadził sobie katalog wszystkich urzędników, którzy mu mogli stać w drodze, i pilnie notował przy każdym ile lat służy, jakie ma kwalifikacye, z kim się ożenił, aby znać swoich przeciwników. Jeżeli który umarł, Róża zapisał z radością krzyżyk przy jego nazwisku, a jeżeli który się umiał skompromitować, ~~poważnie~~ zjadliwy kolega zanotował minus czerwonym atramentem. Oczywiście przeciw tym, którzy go-rzystali, trzeba było walczyć jak się dało: obmową, intrygami, podłością. Róża stał się pierwszym dygnitarzem szefa prezydialnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Pra-skiej, Bolakowiczy i nieprzyjaciela wszelkiej wolności. Zresztą, pracowity umiał się Ró-ża uczynić mu potrzebnym, pisał wiele i intrygował, a w wolnych chwilach czytał so-nety Petrarki i zawiązywał sekretne romanse. Kiedy szabrownic bronił na swoją partię na stronie, na której bródka w liryzmem była uspokoicieli. Zdaje mu się wtedy, że on lepszy, że on żyje nie dla materyalnych jakichkolwiek celów, ale dla poezyi. Otóż gdy Bolek zasy-nał w Wiedniu wielkie imię znaczeniem Róża zaczął znowu być Bolakiem, od czasów Dunajew-skiego aż po Badeniego przechodził się, według zasług, a gdy Badeni miał przyjść na Judenplatz, Róża ze łzami w oczach opowiadał Bolakom o nowych czasach powstających. Badeni miał zamiar odwołać się do Róży, oceniał jego zdolności, gdy jeszcze jako namiestnik jeździł do Wiednia używał go do rozmaitych urzędowych interesów, a zostaw-szy ministrem, zrobił go po niejakimś czasie rzeczywistym szefem sekcyi i oddał mu najważniejsze sprawy. Dzisiaj Róża jest ostrożnym patryotą galicyjskim i trzeba mu to przyznać najlepszym zdolnym urzędnikiem, czyta już nadzieję Petrarkę, ale pisze nie ser-dni romansem, gdzie żony ma straszliwie brzydkie i jeździ na bicyklu.

IV

Przez półtora roku powodziło się Badeniemu w Wiedniu wybornie, i przyjaciele zaczę-li już mówić z przekonaniem o „Badeniowskiem szczęściu". Ale wiosną jednak roku 1897 stosunki jakoś prędzej się zaczęły, ludzie mu coraz mniej wierzyć zaczęli. Niemcy opamiętali się, że im to innego mówi, a co innego działa, Czechom się nie podobało jego kokietowanie z Niemcami, Żydzi nie mogli mu zapomnieć zatwierdzenia Luegera, partya katolicka zarzucała protegowanie Żydów. Zadowolonych nie było, a najmniej w kole polskiem, gdzie Jaworski i Madeyski nie mogli zapomnieć swych z Badenim rachunków. Jaworski, że go Badeni nie zostawił na posadzie ministra dla Galicyi; Madeyski, że go Badeni nie wciągnął do kombinacyi w swoim gabinecie. – Nowe wybory do Rady Państwa, na podstawie sankcyonowanej niedawno, a przez Rittnera opracowanej nowelli wyborczej rozpoczęły się już pod znakiem kwaśno przeciw Badeniemu, polscy i niepolscy polityczni mówili, że Badeni nie zdoła usprawiedliwić swego powodzenia o ciężkiej rzeczy, że nie jest bynajmniej wytrawnym politykiem, że trzyma się dotąd, dopóki go wspiera łaska cesarska. Powszechnie utwierdzało się prze-konanie, że Badeni nie poradzi sobie z nowym parlamentem, do którego weszło dwa-dzieścia i sporo Deutschnacyonalów, ciągnących do wielkich Niemiec, opierających się o cesarstwo niemieckie, których ideałem było, aby Austrya zajęła stanowisko wobec cesarstwa niemieckiego, jakie ma Bawarya. – Badeni jednak jak przyjaciele mówili „był w dobrym humorze", bo cesarz dawał mu ciągle dowody wielkiej swej życzliwości.

Najważniejszem zadaniem nowej Rady Państwa miało być przeprowadzenie ugody węgierskiej, a tej ugody nie podobna było doprowadzić do skutku, jeżeli się jako tako nie uregulowało stosunków narodowościowych w Czechach. Ministerstwo więc użyło wakacyj parlamentarnych roku 1897., aby te stosunki przygotować. Badeni wpadł na najnieszczęśliwszy pomysł, aby stosunki językowe w Czechach załatwić szybko, w drodze rozporządzenia rządowego, a nie w drodze ustawy. Zamiast starać się doprowadzić do skutku porozumienie się pomiędzy Niemcami i Czechami z pomocą układów pomiędzy wybitnemi osobistościami obydwu narodowości, tak jak to już Taaffe usiłował próbować, Badeni wziął odrazu całą sprawę na siebie i na ministerstwo. Chciał on koniecznie Czechów pozyskać, aby ich mieć jako zwarte stronnictwo rządowe przy obradach nad ugodą węgierską, a sądził że ze słabą opozycyą niemiecką da sobie radę. Projekt rozporządzenia językowego dla Czech który Rittner układał, szedł nawet na ten wzgląd(?), aby urzędnicy w Czechach obydwa krajowe posiadali języki. Urzędnicy ~~stare~~ niemieccy w okolicach czysto niemieckich mieli według tego rozporządzenia [w odpowiednim terminie] nauczyć się po ~~niemiecku~~ [czesku], a [urzędnicy do służby wstępujący przeważnie młodsi] musieliby na przyszłość czeski język umieć.- Badeni nie był porozumiał(?) z kilku wybitnymi Niemcami o tym projekcie, i jak utrzymywał, nie spotkał się u nich z zasadniczemi przeciw niemu zarzutami. Niem więc jesienna rada państwa się zebrała, rozporządzenie zostało ogłoszone, i napotkało na powszechną, zdecydowaną wielką opozycyę Niemców. Rzec można że na czele ruchu stali zaczem sami niemieccy urzędnicy w Czechach, którzy tem bardziej byli rozgoryczeni przeciw ministerstwu, że takowe wprowadziło podwyższenie płac urzędniczych w Radzie państwa, ale wykonanie odnośnej ustawy odrzucono do nowa — jak będą pieniądze. Apetyty urzędników zostały podrażnione — a nie zaspokojone, co było niesłychanym błędem.- Błąd ten idzie jednak na karb Bilińskiego, który chciał się stać popularnym, chciał urzędników zaspokoić, a nie mając na razie pieniędzy, zrobił im obietnicę. Rząd więc pomiędzy urzędnikami, a w szczególności w niemieckich Czechach miał otwartych wrogów.- Duma narodowa niemiecka czuła się [nadto] obrażoną tem, że Niemcom każą się uczyć po czesku, i że ten zakaz przychodzi do skutku bez układów narodowych, bez zapytania się Niemców.- Rozporządzenie jednak zostało wydane. Badeni, poczuwszy się zaraz z początku zmiarkował, że zrobił krok nierozważny — nie mógł się już cofnąć.- Jesienna rada państwa (1897) zebrała się już pod znakiem niemieckiej obstrukcyi i doprowadziła do bezprzykładnych awantur, do pojedynku Badeniego z Wolfem, do posiedzeń trwających dzień i noc, do formalnej bitwy w parlamencie dnia 26. listopada.- Wobec tych wszystkich politycznych zdarzeń stał Badeni nieporadny, bez idei, bez planu, czasami wpadał w zupełne zwątpienie, czasami znów, gdy mu Cesarz dodał otuchy, zdawał się nie uważać na żadne przeszkody.- Ponieważ nie miał żadnej przewodniej myśli i nie mógł się stanowczo na żaden kierunek zdecydować, więc odsuwał się zwierzać nawet osobom najbliższym, jak Biliński i Rittner, prowadził więc w tych niesłychanie trudnych stosunkach jakąś poczekawczą(?) politykę z dnia na dzień.- Osoby bliżej niego stojące coraz to bardziej zaczynały się dziwić jego postępowaniu, a w październiku wszyscy zauważyli pomiędzy nami to przekonanie, że Badeni chce tylko swoją egzystencyę przeciągnąć do ślubu swej córki z hr. Kasińskim(?), a następnie stanowczo poda się do dymisyi.

145 28

[illegible] powiedział mu raz o tych pogłoskach i dodał: „jeśli to prawda, to Badeniemu nie wolno w ten sposób ustępować z widowni politycznej...”

Byłem w kościele na tym ślubie, publiczności było pełno, w kościele (am Hof) i przed kościołem, orszak weselny nie robił świetnego wrażenia. Panna młoda nieładna, w ślubnym welonie jakoś mało wyglądała, pan młody sympatyczny, wysoki mężczyzna, o żywem spojrzeniu, ale cienki, wiotki z bawełną w uchu, bo właśnie kilka tygodni przed ślubem miał jakiś absces, ~~[illegible]~~. — Bardzo poważnie, pięknie, jak z dawnego ~~starego~~ portretu wyjęta wyglądała stara pani Adamowa Potocka, z młodszych kobiet wyróżniała się urodą i smakiem w stroju nie pierwszej młodości już pani Stanisławowa Badeniowa, pani Andrzejowa Potocka i — prawie z trudnością trzeba było znaleźć [illegible]. — Zresztą był tłok niezwykły, widziałem dość ~~[illegible]~~ niesmacznie ubranych pań, tak, że mi przykro było, iż przy tak uroczystej [illegible] świat kobiecy polski nie mógł piękniejszych do Wiednia przysłać reprezentantek. Z mężczyzn kilku w kontuszach: jak Stanisław Badeni, Stanisław Tarnowski, ojciec Szeptycki z dwoma przystojniejszymi synami pokaźnie i pięknie wyglądali. Natomiast niektóre stroje narodowe ~~kontusze~~, jak np. strój włodzimierza Kozłowskiego raczej ośmieszający był, aby ubrać wiejskiego stracha w kapucie, [illegible] przyszła do [illegible]. — Badeni był promieniejący, i nie dziw, bo przynajmniej co do nazwiska i majątku robiła córka pierwszą partię w Polsce. Co ministrowi prezydentowi nie mogło być w owej chwili, że w Izbie nowa zacięta walka przeciw jego polityce.. Trzecią panną młodą [illegible] Badeniów miał dość długą mowę do państwa młodych, która [illegible] niemiecką publiczność; otrzymała, przeciwnie, bo o wykształceniu tym mówionym bo była polska. Oborski [illegible] z kościoła słyszał jakiegoś Niemca wygadującego, że do czego to w Wiedniu doszło, aby na ślubie córki ministra prezydenta mówiono po ostatnia po polsku.

Minął ślub córki, Badeni ~~[illegible]~~ nie posunął, bo pójść nie ~~mógł~~ zamierzał. ~~[illegible] do tego czasu trzy razy podawał się do dymisji~~, aby cesarz dymisję odmawiał, bo sytuacja zaraz to stała się zawikłana, i cesarz nie mógł być zostawać z nowymi ministrami. Cesarz [illegible] mówił: przeprowadźcie prowizoryum ugody węgierskiej, [illegible] niech się stosunki parlamentarne trochę uspokoją, a potem zobaczymy.. sądzę, że przeprowadzi prowizoryum ugody węgierskiej, a później — może i ugodę. —

Dwudziestego piątego września 1897. O 11. z rana zadzwonił u nas telefon w biurze, Morawski poszedł i przybiega do mnie blady z sensacyjną wiadomością, że o dziewiątej Badeni miał pojedynek z Wolffem i że lekko ranny w ramię. Także telefonuje nam Forstner młody urzędnik w Prezydyum Rady ministrów. Wszedłem prędko do ministra Rittnera, ten o niczem nie wiedział, ale zauważył, że dawniej jakiegoś się spodziewał. Rozbiegliśmy się po wiadomości, a więc pojedynek odbył się na pistolety w wojskowej ujeżdżalni zimowej położonej obok tak zwanego „Reitlehr-Institut". Świadkami Badeniego był komendant korpusu i komenderujący miasta Wiednia generał hr. Uexküll, tudzież szef sztabu drugiego korpusu, pułkownik Resch. — Świadkami Wolffa dwaj deputowani z jego stronnictwa Dr. Sylvester i Dr. Lemisch. Bezpośredni powód pojedynku następujący. We czwartek (pojedynek się odbył w sobotę) rozpoczęła Rada Państwa burzliwem posiedzeniem swą jesienną sesyę, a ponieważ w Izbie rozeszła się pogłoska, że w porozumieniu z Prezydentem Izby Rząd zainstalował w Izbie kilku tajnych policyantów jako przebranych za stróżów, więc deputowany partyi Luegerowskiej Gregorig interpelował, czy ta pogłoska jest prawdziwa. Wolff który już na poprzedniej sesyi z upodobaniem stawał przed ławą ministrów, a szczególnie przed fotelem Badeniego i wygrażając, niegrzeczne robił uwagi, podszedł teraz znowu przed siedzenie ministra Prezydenta i krzyknął „Antwort! wenn es wahr ist, wenn dies richtig ist, so ist es eine erbärmliche Schufterei." — Wolff sam opisał tę scenę używszy tych samych wyrazów w swoim Dzienniku Ostdeutsche Rundschau, i w izbie powtarzał, że to powiedział i wyrazu Schufterei (Łotrostwo) nie cofnie. — Wtedy Badeni zatelegrafował do cesarza, który bawił w Peszcie o pozwolenie strzelania się z Wolffem, a gdy nadeszła zezwalająca odpowiedź, posłał do Uexkülla. — Dwudziestego czwartego z rana rzecz już była zdecydowana, świadkowie Badeniego udali się do mieszkania Wolffa aby go wyzwać imieniem ministra Prezydenta.

Wolff, do niedawna bursz zawadyaka, który przed 7ma laty raz się już strzelał, przyjął natychmiast wyzwanie, pomianowali świadków i postanowiono następujące warunki pojedynku: gładkie pistolety, trzechkrotna wymiana kul, albo pierwsza rana, oddaleni 25 kroków bez posuwania się naprzód, trzy sekundy celowania. — Na miejscu pojedynku hr. Uexküll objął komendę, wymierzono dystans, generał zakomenderował „raz, dwa, trzy" — padły strzały, ale strzał Wolffa był pierwszy, tak że Badeni wystrzelił już wtedy, kiedy kula przeciwnika ugrzęzła w jego ramieniu. — Sekundanci podbiegli, lekarze orzekli że Badeni ranny, Wolff chwilkę rozmówił się ze swymi sekundantami, a następnie przystąpił do Badeniego, obydwaj podali sobie ręce, Badeni swą ranną — i Wolff odszedł ze swymi sekundantami. — Lekarze zabandażowali na prędce ranę, odwieźli ministra do mieszkania i tam skonstatowali, że kula weszła poniżej łokcia i zamknęła się pod łopatką nie naruszywszy kości. — Badeni bardzo dzielnie się zachowywał, pomimo że wyjmowanie kuli bardzo musiało być bolesne, ani się nie skrzywił, nie stękał, położył się nawet po południu do łóżka, ale kazał sobie przynieść Dzienniki i z ciekawością czytał opisy pojedynku.

Około drugiej po południu poszedłem do portyera w ministerstwie spraw zewnętrznych, by podpisać się na arkuszu, mnóstwo już było podpisów, pomiędzy innemi podpisał się z włoskiej ambasady hr. Nigra, po mnie włościański poseł z Galicyi Szajer. — Oczywiście w Wiedniu nie mówią tylko o tym pojedynku, nie wyłączając nawet Badeniemu Dzienniki wiedeńskie uznawają w zupełności jego honor i odwagę, a natomiast świadkowie pojedynku i sam Badeni przyznawali, że Wolff bardzo się przyzwoicie zachował. Świadkowie Wolffa posunęli się nawet tak daleko, że w gmachu oddali karty wizytowe pani Badeniowej.

30/9 897

Cesarz przyjechał z Pesztu i wprost z dworca udał się do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby odwiedzić Badeniego po postrzale. — Przyjaciele ministra prezydenta sądzą, że taka łaska cesarska jest nowym dowodem jak bardzo silne jest Badeniego stanowisko. — Zapominają że cesarz równie łaskawym był dla Andrassego, dla Taaffego i wielu innych, a gdy wymagała tego konieczność polityczna dał im do zrozumienia, aby się podali do dymisji.

27. paźdz. 897. Rozmowa z [illegible], który przyjechał [illegible] interesu ślubu imieniem hr. Krasińskiego z Badenianką.

Badeni daje córce 300000 złr zaraz w gotówce, [illegible] w gotówce 200.000 — Obecnie fortuna Badenich (wynosząca teraz 2. miliony) rozdzielona, będzie pomiędzy obojga dzieci, [illegible] będzie cokolwiek faworyzowany. — Stanisław Badeni ma mieć teraz 7. milionów majątku, daje na procent [illegible] osobny, [illegible] bardzo piękną makatę (6 metrów długą) robioną w warsztacie [illegible] hr. Potockiego w Buczaczu. — Badeni wystąpił z [illegible], czy Krasiński odpowie [illegible] obowiązkom (względem [illegible]) — [illegible] odpowiedział, że według jego wiadomości [illegible] bardzo go chwali, że rozumny i [illegible], ale do [illegible] jeszcze do [illegible].

Z warszawskich wspomnień. Jakoś na wiosnę r. 1897. zebrał się w Warszawie Komitet mający zebrać 1. milionową składkę na cel który car, przy przyjeździe do Warszawy wymieni. Na posiedzeniu podniósł hr. [illegible], że Komitet powinien się także zająć [illegible]. Tym przyjęciem cara, [illegible] który osobiście [illegible], że [illegible] przyjęcie monarchy nie [illegible]. Wielopolski i [illegible] był przeciw temu, sądząc że powinno się zaniechać [illegible] i przyjąć cara spokojnie, poważnie. [illegible] — W jakiś czas później [illegible] hr. na pogrzebie Muchanowa [illegible] generała, [illegible] Imeretyńskiego. [illegible] mówił o tem posiedzeniu z [illegible] i zachęcał go, aby mu [illegible] w tej mierze [illegible] dał na piśmie, celem zakomunikowania go Imeretyńskiemu. [illegible] chciał coś uczynić w tej mierze [illegible] za plecami [illegible], ale [illegible] nalegał, tak, że hr. swoje zdanie w tej mierze dał [illegible] w liście prywatnym, [illegible] do [illegible]. — W kilka dni później zawołał Imeret. [illegible] do siebie, i [illegible] w Petersburgu [illegible] go, aby [illegible] na Komitecie, że [illegible] będzie [illegible] za sobą. — [illegible] na to przystał, a [illegible] na posiedzeniu [illegible] Wielopolskiego, który [illegible] ze swej strony [illegible]. [illegible] dekorowania miasta [illegible], ale bardzo [illegible], bo coś [illegible] dni przed przyjazdem cara. Imeret. [illegible] zawołał [illegible] i [illegible] policji i [illegible], nad tem [illegible] debatowano, aż [illegible] Imeret. na wszystko przystał, i [illegible] oddano [illegible]. — [illegible] jak wiadomo udał się wybornie.

28/10 897

Z rozmowy z Lucem. – Fałat tak opowiadał swoje zbliżenie się do panny Gerborskiej, Gdy razem na jakimś wieczorze, podbiega mu się: „Może pan nas jutro odwiedzi” i mieszkanie. – Fałat naturalnie idzie, zastaje jednak samą matkę, która bardzo uprzejmie powiada mu, że Dziewczyna się już wstydzi [?], ale żeby był Fałat odwiedzić Oruszyńskiego [?], znanego architekta, handlarza win i antyków, którego Bochwitz [?] swym portretem uwiecznił. – Oruszyński otwiera mu [illegible] ramiona, ściska go i „wiem że się kochacie w mojej siostrzenicy, nie ma żadnej przeszkody żebyście się pobrali... ach!” Fałat wystraszył, poszedł do domu rozmyślać. Tymczasem Oruszyński zamieścił w Czasie notatkę, że Fałat się zaręczył z panną Gerborską, i zatelegrafował tę datę do całej Polski. – Telegram taki dostali także na ręce Starzewskiego [?] w Wiedniu Hausner, Dzieduszycki [?] i inni bliżsi znajomi Oruszyńskiego. – Krzetuski [?] bardzo [illegible] w całej sprawie Fałata.

Czesław Kieszkowski. Ślub Badenianki.

K.[ieszkowski] zdefraudował 200.000 fl. wyjechał przed miesiącem na urlop i nie wraca. Spodziewano się tego od dawna, gdyż zawsze mówiono, że K. żyje nad stan, ma 8 wierzchowców, [illegible] najlepszych [illegible], wszystkie paradnie utrzymuje, gra wysoko w karty, nie liczy się z pieniędzmi.

Ślub B. w Kirche am Hof, mnóstwo ludzi, kobiet bardzo mało ładnych, najładniejsza w tramwaju [?] była, prócz niemłodej [illegible] z domu [illegible] i córka ministra sprawiedliwości hr. Gleispach. Ze starych kobiet pani Adamowa Gołuchowska [?] [illegible], jak z dawnego portretu wyglądała. – Szczególnie brzydkie dzisiejsze stroje kobiet. Dziwne mieszanina kolorów np. fiolet z żółtym, koralowe [illegible], mali, bez kontrastu i [illegible]: piórka, kwiaty, naszywki, aksamity [illegible] obszywki. Panna młoda [illegible] wyglądała, Kazimierz Badeni bardzo wzruszony. – Z mężczyzn z 10 może w polskich strojach, najpoważniejszy i może najładniejszy Stanisław Badeni, także Tarnowski Stanisław dobrze, [illegible] Kozłowski. – Dębicki [?] jako straszydło na ptaki. Żupan [illegible] żółtego koloru, coś koloru sera holenderskiego. – Na śniadaniu było około 100 osób, wszystko bardzo [illegible] urządzone.

29/10 897

Dziś pamiętny parlamentarnej obstrukcyi i 12 godzinna mowa Dra Lechera adwokata. Od 8/4 9 wieczór do 8/4 9 z rana mówił o ugodzie z Węgrami, i wcale dobrze z rzadkiemi przerwami, ale ciągle stojąc. Kilka razy przyniesiono mu czarną kawę, o 7 giej z rana bulionu. Aby mu dać czasami cokolwiek wytchnąć klaskano lub hałasowano. – Odjechał do domu zdrów.

Polityka Badeniego nie daleko doprowadziła, a właściwie brak wszelkiej polityki, wszelkiego celu. Od pierwszego dnia do dzisiaj Badeni rządzi z dnia na dzień, w tych dniach powiedział Abrahamowiczowi na zapytanie jak myśli dalej pójść – „albo ja wiem", przed dwoma tygodniami znów Komuś z Lewicy powiedział „Ich könnt gehen, aber ich bleibe". Ani Rittner, ani Biliński mimo to jego jedyni powiernicy nie wiedzą wiele co Badeni zrobić zamierza, często jeden od drugiego się dowiaduje coś o czem nie wiedział. –

Położenie nas Polaków stało się bardzo przykrem w skutek ostatniej polityki Badeniego, mianowicie nas, tam gdzie jeszcze niedawno bardzo dobrze byli widziani.

Goście którzy byli wczoraj na śniadaniu ślubnem mówili, że „cześć tam już trupa"; cześć że panowanie Badeniego się kończy. – Badeni mówił bardzo dobrze (toast) a jeszcze może lepiej Raczyński lecz Krasińskiego.

—

Sekcionschef Halban ubrał się we frak i w ordery do kościoła, aby myślano, że jest na ślub zaproszony.

—

Mieszały powiedział, że Badeni rządzi humorem, od początku bowiem jego rządów aż do ostatniego przysłowiem jego powiedzenia ulubionemi „minister bredzi w wybornym humorze" „humor doskonały". – innego motywu jego polityki nie mogę tu [illegible] nie dostrzegłem, „musi być dobrze kiedy Badeni jakby to było na sto koni wsiadł". – –

—

Wczoraj cesarz z cesarzową bardzo uprzejmie mu telegrafował z powinszowaniem. Dzisiaj wie zaś pomimo obstrukcyi „w humor wyborny". Cały dzień Badeniowski to powtarza.

—

Od dawnego czasu mówiono w polskich kołach, że Badeni czeka tylko na ślub swej córki, aby porzucić ministerstwo. Urzędnicy powiedział mi kilka przy tych wieści, że Badeni nie powinien ustąpić z takiego powodu.

30/10 897

Dzisiaj znowu bardzo dobry humor. Moravetz przychodzi rano i powiada „Badeni w doskonałym humorze". Jutro cesarz przyjeżdża z Pesztu, najbliższe posiedzenie Izby przeznaczone na 3go Listopada, ale ostatnio Lobel, który jest w policyjnem biurze ministerstwa spraw wewn. powiada że do tego nie przyjdzie, że panowie posłowie pojadą do domu. Zgadza się to z pogłoskami które mi Rittner powiedział.

Posiedzenie Izby, które się wczoraj o 1/2 9 wieczór skończyło było najdłuższe jakie kiedykolwiek było w parlamentach, trwało 33 1/2 godzin od 12tej w południe dnia 28go zaś do 9 1/2 wieczór dnia 29go. – Nigdy jeszcze w austr. parlamencie na Polaków tyle [illegible] [illegible]

verte!

mi nawymyślano co na tem posiedzeniu – Oto niektóre z komplementów, którymi opozycja traktowała Polaków: „Hartgesottener Polack", „Eidbrüchigkeit (Abstimmung) – „Die [illegible]-Schlachzizen wollen ein Trinkgeld für den Ausgleich haben!" „Polakenschädel" „Eidbrüchige Leute, Schurken itd." –

31/10 897.

Morawski mnie przychodzi z biletem, że ministro przeszedł w doskonałym humorze. Wczoraj wieczór był u Badenich mały wieczorek: Koźmian, drugi Morawski, Rauscher... Żegnając się z Koźmianem, który dzisiaj wyjeżdża do Krakowa powiedział Badeni żartobliwie, „na do widzenia może za tydzień już w Krakowie... jako eksministro“ – „Niechże mi Ekscelencja zatelegrafuje, abym oczekiwał na dworcu“ – „Przecież nie będę wracał koleją... ale z jednym wózkiem.“ –

Dzisiaj rano widział Romana u Rottnera, który mu zapewnił dużo instrukcye co do artykułów zamieszczonych z powodu zamknięcia obrad Sejmu.

W swej polityce mówił Badeni, że on osobiście byłby wolał iść z Niemcami, ale polityka Taaffego zostawiła jedynie grunt dla Czechów tak przygotowany, że mimo woli musiał iść z Czechami.

Profesor Morawski, Dziadzia Morawska i Mycielski, redaktor Przeglądu Polskiego byli u mnie w mieszkaniu. Zaczyna mnie to nieraz gniewać jak podziwiają moje mieszkanie, zachwycają się tem lub owem, tylko o obrazach jest cicho, że zawsze podziwiam, jeśli tam wykrzykniknę: „ach! jakiż piękny ten obraz, jakże śliczna ta rama, ile smaku w urządzeniu!“ chcę im zrobić przyjemność i myśla sobie w duszy: „A to kłótni koniec, a tośmy mu zakadzili!“. To mnie obraża, że ludzie mnie mogą mieć za tak łatwowiernego, że się dam złapać na plewy. W takich razach wolę nie umieć u ludzi rozróżniać prawdy od fałszu i to mnie irytuje.

Byłem u Kinierowskich. Jeden Tirschen tak samo [illegible] u nich zbieraniem marek pocztowych jest ta przyjemność życia, zebrali około 4.000 najrozmaitszych marek, cała rodzina żyje w tej namiętności kollekcyonerskiej. Widziałem onegdaj muzeum pocztowe w Rotundzie i zadziwił ich bieg, że muzeum ma 10.000 marek. Co prawda, to jedno z głupszych kollekcyonerstw, ale przystępne dla małych ludzi, a dzisiaj każdy chce być coś zbierać. Prof. Dr. Krafft-Ebbing, profesor chorób nerwowych utrzymuje, że kollekcyonerstwo czasem chroni od pomieszania zmysłów lub od samobójstwa, bo utrzymuje interes do życia.

Rottner mówił przed kilkoma dniami do Bilińskiego: „gdybyśmy wiedzieli tylko w jaki sposób pozbyć się ministerstwa!“ Wobec dzisiejszego trudnego położenia politycznego do jakiego sami doprowadzili nie mogą się cofnąć, nie mogą czekać jak to mówią w próżni zostawić. — Przewidują wszyscy, że Austrya wchodzi w bardzo ciężką kryzys walki narodowościowej, w której kraj popłynie. Dzisiejszy list ręczny krytyka Mommsena do Niemców – wzywa Niemców do walki i każe im być twardymi „hart“, aby nie utracili w Austryi stanowiska, które zdobyli 500 letnią pracą.

Mycielski mnie namawiał, abym kupił obraz Reynoldsa który jest u [illegible] za bardzo niską cenę, za 2000 marek, do sprzedania. – Wczoraj nadzwyczaj mało mnie znająca pani chciała odemnie pożyczyć 500 zł. ludzie mnie mają za bardzo bogatego!

1/11 897.

Dzisiaj o tyle się formalnie zmieniło, że Morawski zaczął ze mną konwersację. Że Badeni jest w bajecznym humorze. Spotkał go wczoraj u Rittnera, u którego Badeni był z Jędrzejowiczem niespodzianie rano. Wie, że w czwartek będzie powołany i spodziewa się, że przeprowadzi prowizoryum ustawą węgierską. – Zabawne jest zachowanie się niektórych Niemców np. Glöckner, który nadsyłał się odznaczać każdemu, sam w sobie poszedł na audiencję do Badeniego, i powiedział mu: „Ja dla Excellenzy my uchwalimy prowizoryum, bo wiemy że to jest konieczność dla Galicji, ale musimy trochę robić opozycję – dla wyborców".

Gdy Badeni, Jędrzejowicz i Morawski wychodzili od Rittnera, obrócił się Badeni śmiejąc się i pyta: „A co pani Zdzisławie, czy Rittner chodzi do Makarskiej, chyba nie?" – To są koncepty Badeniego które są zawsze bardzo [illegible].

—

Wczoraj wieczór był Hausner u mnie, napisał on reskrypt z ministerstwa ~~[illegible]~~ sprawiedliwości do Prokuratora w Krakowie, aby śledztwo w sprawie Niecikowskiego przeprowadzić bardzo ściśle, bo zatuszowanie sprawy szkodzi opinii i krajowi temu. Bardzo pochwaliłem to postępowanie Hausnera.

—

Prawdziwą charakterystykę rządów Badeniego daje dzisiejsza Sonn- und Montags-Zeitung: „Die Obstruction hat den grössten Erfolg errungen, denn Graf B. selbst hat sich ihr angeschlossen. Unfreiwillig aber ausgiebig. Bis Donnerstag ist das Haus vertagt worden. Dieses Haus, das weder einen Präsidenten noch eine Majorität hat, dem eine Regierung gegenübersteht, die haltlos und schwankend in ihren Zielen, nur in Einem consequent ist, in der Anwendung der untauglichsten Mittel, jene zu erreichen. Der Ministerpräsident, welcher denselben Dr. Lueger, den er mit eiserner Hand niederwerfen wollte, schliesslich in die Stellung hebt, hat damals schon bewiesen, dass nicht er die Situation, sondern die Situation ihn beherrscht. Was sich seither ereignet hat, ist eine lückenlose Kette schwankender Entschlüsse, einer geradezu planmässigen Planlosigkeit. Nicht nur der Gegner, sondern auch der Anhänger der Majorität musste sich auf eine solche Weise eine steigende Erbitterung bemächtigen, welche ihren Höhepunkt in der mit unvernünftiger Gewalt heraufbeschworenen Dauersitzung fand."

—

Byłem dzisiaj ~~[illegible]~~ oglądać przedmioty z pozostałości Kralicy Ugarte, które się będą licytowane, posłaliśmy tam z Szczepańskim. Na tych aukcjach istotnie się prawie zawsze te same osoby, mnóstwo z eleganckiego świata żydowskiego. Ludzie ci mają przewagę, nie wiele do zyskania, kobiety prawie nic albo nie wiele ustępują, ~~[illegible]~~ a kultywacja rozmaite kolekcjonerstwa, więc każda wyprzedaż kolekcji jest dla nich pożądaną rozrywką. Zwłaszcza był Konstancja wyspowiadający się, bo często przedmioty nie mające wartości osiągają niezmiernie wysokie ceny. Ludzie się zapalają, a zdarzało się być wszystkim jak na aukcji po Tilgnerze jak obrazki wartujące u nas:

kupuje rzecz mającą wartości 50 fl. a po ciągu pięciu minut sprzedaje sobie za 600 fl.

2/11 897.

W salonie Artarii wystawa dzieł paryskiego Muchy: plakatów, kartonów, kart ozdobnych z inicjałami itd. — Są nieraz ładne, ale powielonych częściej brakuje im prostoty. Tyle owoców, tyle cisów i floresów, kwiatów, ornamentów, że uwaga widza się rozprasza na drobiazgach od głównego przedmiotu. Jeden karton — strzelec wcale ładny. Jeden z najładniejszych rysunków, kobieta, niby orientalna [illegible] odbity w Estampe moderne.

3/11 897

Pochwalski kończy portret Badeniego, który [illegible] hr. [illegible] Raczyński ma ofiarować jej jako prezent ślubny. Gdy Morawski imieniem Raczyńskiego zapytał się Pochwalskiego ile będzie żądał, ten zatamowawszy się i zastanowiwszy się potrzebnie, jak zwykle wymówił słowa: „od Raczyńskiego trzeba wziąć 5000 fl." — Dziwna to logika niesłuszności w tem podwyższaniu ceny dla ludzi bogatych. Znajoma moja pantomimka, która także zęby sprzedaje mówiła mi kiedyś, że był u niej raz jakiś hr. Andrassy kupić sobie zęby i zrobiła drożej niż zwykle bo za zęby których komu innemu sprzedawała 5 złr. zażądała 12 i otrzymała je. — „Jakże można tak ludzi obdzierać?" — „Ten może zapłacić" — była moralna odpowiedź. Tak samo postępują [illegible], którzy dla mniejszych kieszeni mają zniżone ceny a dla większych [illegible]. Moralność zupełnie taka jak u sklepowej dziewczyny. — Pochwalski malując także portret pani Andrassyowej Potockiej, wymalował jeden, niezadowolony, wymalował drugi nie biorąc. Pani Andrassyowa ładna, ale bez wyrazu, Pochwalski sądzi, że nic trudniejszego jak takie kobiety malować. — Portrecistów płaci się teraz jak tenorów: Horowitz bierze w Berlinie u bogatych bankierów po 10.000 marek za portret, w Peszcie ma ceny zatrzymane do wyjątkowych [illegible]. — Zygmunt Ajdukiewicz bierze co się da; Bilińskiemu Leonowi wymalował bardzo ładny mały jego portrecik i narzekał, że mu Biliński dał tylko 400 złr. Leon ma manię portretowania się, wzmacnia to jego zarozumiałość: Pochwalski portretował go już dwa razy, Ajdukiewicz raz, a Lewandowski robił jego biust. Jeżeli zostanie kiedy ministrem, to zapewne przybędzie jeszcze ze 4 jego portretów.

Dzisiejszy biuletyn polityczny: Badeni i Rittner w wybornych humorach, cesarz nadzwyczajnie dobrze przyjął Badeniego. — Jutro zaś posiedzenie na którem się spodziewają wielkiej awantury ze strony opozycji. Zawsze dobre humory, ale zawsze źle idzie.

Badeni posłał 500 telegramów z powinszowaniami z powodu zaślubin córki do biura Stasia Bilińskiego, aby tam na te telegramy odpowiadano. — Biedny Staś ileż to ciężka i pełna odpowiedzialności praca! —

Do charakterystyki pani Pochwalskiej; z żydowskiego rodu ([illegible] z Krakowa), wysoka piękna brunetka, ładna, otarła się. W domu rządna, dobra matka, w towarzystwie bezmiernie nudna, naiwniutka jak w książce zapisana. — Kilka razy przy stole, na proszonych obiadach przy niej siedziałem, desperacja! — rozmowa ciągle się urywa, a piękności jej nawet taka jakaś spokojnie-nuda, że można by bez żadnej myśli zawsze patrzeć się w jej piękne oczy. — Taki typ spotyka się czasem pomiędzy żydówkami.

4/11 897.

(Dobrska za mężem)

Adolka Czarnowska z mężem i synkiem w Wiedniu w przejeździe na Riwierę. Rozumiem Sienkiewicza, że uciekł od niej do Kissingen, bo bardzo mądra, nudna; siedziałem z nią godzinę i niewiedziałem o czem już mówić, spoglądałem na drzwi aby wyjść jak najprędzej. Marychna Wołodkowiczowa chciała ją swego czasu wydać za Sienkiewicza, po którego jak wszystko zawsze się bałamuciła, dziwnym się zakochała, mówiąc z Dzygancem Wołodkowiczom już w taki sposób, jakgdyby się miał lada chwilę o nią oświadczyć; aż razu pewnego przestraszył się widocznie własnej decyzji, bo nie pożegnawszy się wyjechał – i na tem skończyło. – W kilka miesięcy opisał ją w powieści .. dodawszy sceny, (pocałunki w powozie) których nie było w rzeczywistości, i do których Adolka, bardzo zacna i dobrze wychowana dziewczyna nie dopuściłaby. – Był to romans Sienkiewicza, po pannie Dobrskiej, która także w podobny sposób osiadła. – Od ~~niepisk~~ niehonorowego potraktowania roli z Adolką oziębły najprzyjaźniejsze stosunki pomiędzy Wołodkowiczami a Sienkiewiczem, i od tego czasu w ich domu nie bywa.

6/11 897.

Dzisiaj dla odmiany „humor" ministrów gorszy, sytuacja polityczna okropna. Sam nie wiem by było uszczęśliwieniem gdyby jaka zmiana konstytucji, jakiem może ~~coup~~ coup-d'état wyjść z tego zamętu. Badeni wygląda jakby się ciągle opamiętał na przypadek, na przyszłość i nie miał żadnego wyraźnego planu. – A ten biedny Biliński! chory, wydrzy się, który o tem myśli, czy za dwa dni będzie mógł pojechać do Abbazji, czy nie, – ma być głównym działaczem w przeprowadzeniu jakiegoś energicznego kroku! – Wprawdzie w ogóle nie wiele potrzeba do ~~[illegible]~~ wydawania rozumu i energji, ale przecież cokolwiek mieć ich wypadało. –

Od kilku dni wystawa obrazów Wereszczagina w Künstlerhausie, główny cykl: Napoleon w Moskwie w r. 1812. – Malowidła twarde, w ogóle zimne, twarz Napoleona grubo wyrzeźbiona, bez wyrazu. Wszystko tylko archeologia i dekoracja kostiumów w tych obrazach, nawet ramy stosowne do obrazów według wzorów rosyjskiej ornamentyki. Najciekawsze z całej wystawy dwie szafki gablotki ze starorosyjskiemi haftowaniami i ozdobami z metalu. Wereszczaginowi chodzi widać się żeby liczna skupić publiczność; żeby nie dochód: dwie oryginalnych rosyjskich śpiewaczek, w narodowym stroju pokazuje obrazy, [illegible] dziwnym sprzedaje fotografie Wereszczagina w rozmaitych rodzajach – reklamy dosyć.

Anegdotka – W Erzherzog-Karl jedzą kolację Orłowski z dwoma baletniczkami i jeszcze ktoś z Polaków. Wychodząc odziewają paletoty, dziewczęta zatrzymują się przed basenem w którym ~~[illegible]~~ są raki. – „Patrz – mówi jedna baletniczka do drugiej – ten musiał zdechnąć bo leży na grzbiecie" – „Mój Boże – odpowiada druga – gdyby to miał być znak śmierci tobyśmy już dawno były pochowane". –

7/11 897.

O czwartej byłem u Dawidów Abrahamowiczów, zastałem tam najpierw posła Wielowiejskiego, który jak zwykle wszystkich pytając chciał się koniecznie dowiedzieć co się z nimi będzie działo, czy Rada państwa będzie rozwiązana, czy pójdzie do domu czy nie... Bardzo im się nie chce. – Pani Dawidowa najmłodsza siostra z trzech sióstr Lachodolskich (dwie starsze Edwardowa Bodlewska i Filipowa Zaleska). Gdybym nie wiedział, że urodzona z Lachodolskich, tobym był pewny że pochodzi z kapitolińskich gęsi, bo ciągle o polityce rozprawia, a niezmiernie głupio. – Po Wielowiejskim przyszli posłowie hr. Borkowski i Rozdzanowski, który powrócił z trzeciej kurji okręgu wyborczego Stanisławowskiego. – Opowiadali na pewno, że w tydzień przed pojedynkiem Badeni – Wolf przyszedł Dipauli z jenialską miną do Badeniego chcąc go po przyjacielsku ostrzedz, aby się miał na baczności, albowiem Wolf, chcąc go skompromitować i uniemożliwić dalsze jego ministrowanie czeka tylko na sposobność, aby go wyzwać. Wskutek tego chodził Badeni dwa dni z rewolwerem w kieszeni, ale po dwóch dniach przyszedł do przekonania, że lepiej raz skończyć ten stan niepewności na dworze i skorzystać z pierwszej sposobności, aby wyzwać Wolfa. – „Mój mąż także dwa dni chodzi z rewolwerem – wmieszała się pani Abr. i to z dwoma, jednym w jednej, a z drugim w drugiej kieszeni, ale oba były w futerale...“ Wyobrażam sobie Dawida w wojowniczej pozie.

Następnie zeszła rozmowa na Badeniego i można było mieć próbkę tej nienawiści jaką się on cieszy w wielkiej części Galicji. „W pierwszej chwili za Badenim genialny – mówił Bork. – w robieniu sobie reklamy, w przekupywaniu dziennikarzy, gadaniu o sobie – ongiś Marchwicki jest zręczniejszy“. Pani Abrahamowiczowa mi wyjaśniła, jako pani Badeniowa była bardzo wygadana, ale owa się jej skończyła i odwaga jak może. – Ja naturalnie zachowywałem się neutralnie.

Następnie poszedłem do Rappaportów, zastałem liczne towarzystwo żydowskie, pomiędzy innymi państwo Horowitzów, malarza z żoną. On niepozorny żydek węgierski z wypukłymi oczami, ona warszawianka żydówka, dobrze po polsku mówiąca i bardzo przywiązana do Warszawy. On się uważa za Węgra, chociaż mówi trochę więcej po węgiersku, bo w Węgrzech odbywać będą służbę wojskową. Ona z nim mówiła po polsku, on po niemiecku. Osiada już w Wiedniu. Niektóre rzeczy będące na wystawie warszawskiej chwaląc, niezmiernie podziwiał w cerkwi, co mówiąc i mnie się bardzo podobało, zresztą zdawał mi się polityczny. – Horowitz będzie malował piękną córkę malarza Cassirera, która pół roku mieszka w Wenecji, a pół w Berlinie.

Kniaziewiczowie byli u mnie ale nie zastali. Pani Redlichowa (doktora Redlicha wiedeńskiego) i Rappaportówna, przysłała kilka zaproszenia się do mnie, aby „piękne rzeczy“ oglądać.

Byłem w atelier Pochwalskiego, aby oglądać portret Badeniego, portret dobry, ale oczy na nim zmęczone, opadające powieki, osobliwie lewe oko. Pochwalski mówi, że Badeniego bardzo trudno malować; bo jeżeli nie mówi, ale spokojnie siedzi, to powieki mu opadają i ma wyraz zmęczony. Nie dziw wcale, że przy dzisiejszem położeniu politycznem wygląda zmęczony. Badeni w ogóle ogromnie się postarzał przez te dwa lata, w których jest ministrem. Pochwalski zauważył wcale, że twarz Badeniego jest bardzo trudna do malowania ze swemi nierównościami... Badeniego portret stał pomiędzy dwoma już skończonymi portretami tutejszych żydów: Epsteina i ~~[illegible]~~ Liebena. Ten ostatni portret wyborny, ale typ niemiły. Także podmalowany portret dyrektora Creditanstalt Mauthnera będzie nadzwyczaj podobny. – Portret pani Potockiej Andrzejowej został ukryty za firanką, Pochwalski z niego nie zadowolony, ale mnie się nie wydaje, aby można z niego być niezadowolonym. – Stał na sztaludze także wcale obrazek olejno malowany: egipski pejzaż z typami kobiet koptyjskich, bardzo mi się podobał i był dla mnie nowością, bo nie widziałem, że Pochwalski także pejzaże maluje i tak udatnie. –

Mówiliśmy o wystawie Wereszczagina, on się dobrze wyraża o tych obrazach, chwali je. – Wereszczagin kiedyś podczas nocnego posiedzenia parlamentu naszkicował Dawida Abrahamowicza. –

Rozmowa zeszła na Wojciecha Kossaka, jak on fantazjuje zawsze swą znajomością Paryża i wszystkiem paryskiem, powtarzając często kawiarniane koncepta.

Pochwalski się skarży na trudności dostania ładnych modelek, a jak która była ładniejsza, to ledwie się pokaże, a już znika ~~[illegible]~~ zamieniając zajęcie modelki na przyjemniejsze stanowisko metressy.

Atelier Pochwalskiego w akademii sztuk pięknych bardzo skromne nic tam nie ma pięknego, jakiś ~~biurko~~ sztalugi wykrzywiony, jakiś brzydki parawan z imitacyą gobelinu, kilka kawałków prawdziwych gobelinów ze dwa (wytarte) wschodnie dywaniki bardzo podarte i bardzo pospolite, a reszta porozpinane portrety, szkice i nic więcej.

Jak się czasem trzeba pilnować! – Na jednem z ostatnich posiedzeń Koła Polskiego wstał Jaworski i w szumnych wyrazach wezwał posłów do podziękowania Madeyskiemu, że on jako jak był ministrem oświaty wyrobił to u Cesarza, że kościół gwardyi przy Rennweg został darowany Zmartwychwstańcom. – Posłowie wstali, podziękowali Madeyskiemu, który z dobrą miną podziękowanie przyjął. – Przecież tymczasem za ministerstwa Madeyskiego tak stało, że nie było już nadziei, aby kościół ten był oddany Zmartwychwstańcom. Dopiero za Rittnera, jako ministra dla Galicyi zebrał się komitet: pani Abrahamowiczowa, Cieszkowski i kilka innych posłów i postanowili wnieść prośbę do Cesarza, aby kościół ten Polakom darował, pod warunkiem że tam Zmartwychwstańcy osiądą i wyrestaurują kościół kosztem 10.000 fl. – Mnie proszono zatem napisać prośbę, napisałem, komitet wniósł ją do Cesarza, Rittner poprosił Gautscha, aby ją poparł. I cesarz darował. – G. Madeyski nic do tego się nie przyznał.

9/11 899.

Byłem po południu z wizytą u pp. Lewickich, którzy mieszkają za światami. Ksawery Lewicki jest posłem do Rady Państwa i korespondentem „Słowa polskiego" we Lwowie. Przed kilkoma laty ożenił się z pianistką, która tutaj bawiła z matką (z Warszawy) celem kształcenia się w grze na fortepianie. Panią Lewicką spotkałem w zeszłym roku kilka razy w towarzystwie i podobała mi się: wcale przystojna, rozumna, dość ekscentryczna, tylko śmieje się głośno jak huzar. Dobrze się z nią bawiłem.. Dzisiaj po roku nie do poznania się zmieniła: blada, zwiędła, oczy blask straciły – musi być chora.. Kobiety powinny wystrzegać się [illegible], bo u nich czas biegnie jeszcze szybciej jak u nas... Zastałem u pani Lewickiej, bo i ona ma jeszcze (wtedy) malarza Polaka, niejakiego Rauchingera. Prawie nic o nim dotąd nie słyszałem, ale widzę, że go znają, bo Władysław Kostowski zamówił u niego jedną z tych akwarel, które ofiarował Paderewskiemu, na podarunek ślubny. – Mówił, że Kostowski 10 dni przed ślubem te akwarele zamówił, i że wskutek tego musiał malarz nie tylko we dnie, ale i nocami pracować. – Mówiliśmy wiele także o Matejce, opowiadałem zdanie, że Matejkę postawiliśmy za wysoko i że z czasem te wyżyny na których go u nas dzisiaj stawiają się obniżą, że był zapewne wielką oryginalną siłą, i nie był bynajmniej wyższą potęgą. Rauchinger przeciw temu protestował, stawia Matejkę nadzwyczaj wysoko; widząc, że się zapala w obronie „mistrza" skierowałem na co innego rozmowę. – Rauchinger robi obecnie illustracje do dzieł Chopina, które mają wychodzić nakładem tutejszej firmy Gerlach. Ten Gerlach zrobił dobry interes na książkach polskich Matejki, a następnie na illustrowanej historyi polskiej Sokołowskiego, więc trzyma się teraz polskiej racji.–

—

Niedawno spodziewa się tego czego chce: pani Lewicka mówiła mi, że mąż jest dobrze widziany w polityce, i że przewodniczącym węgierskim w Kole przewodnictwa... Może o to więcej, bo w razie rozwiązania Rady Państwa nie miałby innego wyboru jak wracać do Lwowa na swą dawną posadę w Wydziale Krajowym.

11/11 899.

Z zupełnie pewnego źródła: Gdy cesarz Wilhelm ostatni raz był w Wiedniu, o mające być był uważany tylko po to, aby od cesarza Franciszka Józefa pożyczyć pieniędzy. Już wówczas o tem słyszałem, ale nie bardzo w to wierzyłem. Otóż nasz cesarz pożyczył bardzo znaczną sumę Wilhelmowi, tak znaczną, że zarząd cesarskich majątków nie miał na razie dość pieniędzy i udał się w tej mierze do Bodencreditanstalt. – Mówią o kilku milionach. Gubernator Bodencreditanstalt br. Bezecny miał polecenie (od dworu) napomknąć o tej pożyczce większym figurom wiedeńskiej giełdy. Gdy niedawno mówiono Chertkowi ze strony ministerstwa finansów (Chertek dyrektor funduszów cesarskich) iż dobrze zrobiłby uważnie, gdyby zarząd majątku cesarskiego zdeklarował także pewną sumę jako podatek dochodowy od dochodów cesarskich, odpowiedział Chertek, iż dochody cesarskie tak się zmniejszyły, iż nic fasyonować nie może, inaczej bowiem pozbawiłby cesarza możności dawania na cele dobroczynne. – I tak od czasu wilhelmowskiej pożyczki datki cesarskie na cele dobroczynne się z konieczności zmniejszyły. Do tego uszczuplenia dochodów przyczyniła się i następująca okoliczność. – Jak wiadomo Arcyksiążę ~~Wilhelm~~ Albrecht z olbrzymiego swego majątku składał nadzwyczajnie dużo wojskowym, płacił za wiele stypendyj, dawał stałe zapomogi, wspierał wdowy i sieroty po wojskowych. Po śmierci Albrechta główny jego sukcesor arcyks. Eugeniusz, skąpy, przestał wypłacać te datki, więc cesarz przyjął je na własne fundusze, które wskutek tego ogromnie zostały obciążone.

Ks. Windischgrätz, dawny komenderujący we Lwowie, przyjaciel Badeniego, który go zawsze pierwszy na dworze popierał, zapytał się kiedyś w poufnej rozmowie Badeniego: „Sag mir einmal was bist Du eigentlich: Conservativ oder liberal?“ A gdy mu Badeni nic na to nie umiał odpowiadać, Windischgrätz odpowiedział: „Ohne Grundsätze lässt sich für längere Zeit keine Politik treiben“.

Cesarz jest przekonany, iż obstrukcya niemiecka nie jest była skierowana przeciw Badenimu, ale przeciw osobie samego cesarza. Przed kilkoma dniami powiedział cesarz: to wszystko jedno kto jest ministrem czy Badeni czy kto inny, oni będą przecież robić opozycyę. – Jest to także jeden z powodów dla których trzyma Badeniego, bo nie wierzy aby z innym coś do rzeczy było.

Byłem wczoraj w Izbie, bo Badeni miał mówić w sprawie obsadzenia ministerstwa. Nie doczekałem się tej mowy, bo były ciągle imienne głosowania. Bardzo wygląda Schönerer, pewna siebie, brutalna fizyognomia (jak stróż w tawernie), brzuch mu sięga do poziomu pulpitu. – Wolf inteligentna twarz, włosy czarne rozburzone, ze wszystkim utyka, nie wygląda na tak wielkiego Rozbijaka jakim jest. – W loży był markiz Bacquehem, jak się tylko pokazał, zaraz przyszli do niego Halban i – Straszkiewicz. – Śmieszna figura ten Straszkiewicz, nadstawia się wszędzie, czy go chcą, czy go nie chcą. – Stary Jaworski wytwornie się trzyma, biegał pomiędzy posłami, w sprawie prezydentury Ebenhocha jak ten młodzik, czerwony, zajęty. – O tym starcu powiedział lekarz Jaworskiego w r. 1897, iż z powodu wapnienia żył pół roku nie pożyje.

12/11 897.

Takiej konstellacyi jak dzisiaj jeszcze w Austryi nie było. Po wyborze Dawida Abraha-mowicza na prezydenta Izby jest — minister spraw zagranicznych Polak, minister prezydent Polak, minister finansów Polak i prezydent Izby Polak, ale nie powiem żeby stanowisko Polaków w państwie było dzisiaj silniejsze jak kiedykolwiek. — Właściwie też Menger słusznie w Izbie powie-dział, że po raz pierwszy od Rudolfa Habsb. rządzą Polacy, ale sami przyszli do tego przeko-nania że się jeszcze nigdzie nie rządzili. — Byłem dzisiaj w Izbie, Badeni mówił wyraźnie pięknie, chociaż znać było że się mocno namęczył, przy końcu mowy miał mu się wydarzyć jakiś lapsus, którego jednak w loży nie dostrzegłem. Przed mową wyglądał on bardzo [?], trochę nerwowo, po skończeniu zaraz się uśmiechał. — Powiedział dzisiaj że Rząd jest gotów wziąć inicyatywę w uregulowaniu kwestyi językowej w Czechach; dla czego pierwiej tego nie powie-dział? — dla czego czekał z tem oświadczeniem tak długo? — Dowodzi to tylko jak dalece Badeni jest niezdecydowany.

Abrahamowicz dotąd [?] — wytrwało się[?]. Zdaje mi się że on zaledwie może gimnazyum skończył tak zaniedbano jego wykształcenie, jednak wystarczy dziś, kontroluje się bardzo i dzisiaj w tak strasznie trudnych stosunkach wcale jeszcze dobrze przewodzi.

Umarła Margareta Schulz w 38. roku życia, dzisiaj był jej pogrzeb, kościelny obrzęd z kazaniem po niemiecku. — U Schulzów bywało zawsze dość Polaków, dom ten żydowsko-niemiecki z akcentem sztuki i literatury zamknął się. Bywał tam Kosztowski bardzo często, bywali Pochwalscy, Rozmanowie, Zygmunt Zyblikiewicz, zresztą ludzi różnych sfer i różnych kierunków. W zeszłym roku przy jednej kolacyi zauwa-żyłem tam ~~razem~~ obok siebie siedzących byłego ministra Schönborna (klerykał — arystokrata), Taussiga, dyrektora Bodencreditanstalt (żyjący żyd liberał, który zerwał wszelkie stosun-ki z towarzystwem chrześcijańskiem), i ks. prałata Marschala, proboszcza Votivkirche. Panna Margareta robiła wszelkie możliwe wysiłki aby się wydać mąż, ja byłem także jednym z tych pewnie wielu upatrzonych kandydatów, ciągle mnie zapraszała, nie zrażając się tem, że na trzy zaproszenia jedno przyjmowałem, zamawiała mnie na rozmaite wystawy, gdzie przychodziła z matką albo z towarzystwem. Ludzie starsi a wol-ni bali się jej jak ognia... Dawniej była bardzo ładna, w ostatnich czasach zbrzy-dniała i zbrzydła. Mówiła strasznie dużo, całe strumienie słów z ust jej wylewały się, często dowcipnie, najczęściej płytko, ale w porównaniu z innemi pannami tego towarzystwa finansowo-ministerialnego wyższej kategoryi jeszcze była zabawniejsza, i więcej była oczytana.

13/11 897

Wczoraj został Palmer wybrany jeneralnym dyrektorem Länderbanku. Ten Palmer jest dość ciekawą osobistością, był on dotąd dyrektorem Alpin i brał 40.000 zł. rocznej pensji pomimo że Towarzystwo często żadnej albo bardzo małą dywidendę akcjonaryuszom płaciło. Głównem jego powołaniem było opiekowanie się i wspieranie młodych artystek, baletniczek, uczennic tutejszego Konserwatoryum muzycznego. Nie ma w tych kołach popularniejszej od niego osobistości i ma on tam powszechnie opinię bardzo dobrego człowieka. — Jest on żydem, a jedna ze śpiewaczek opery ~~tak~~ nie chciała wierzyć że jest żydem, tak robi dobrze. Średniego wzrostu tęgawy i tak mocny blondyn, że robi prawie wrażenie Albinosa, gładki, ale dość poważny w zachowaniu się, ceni się teraz bardzo, bo cesarz go lubi. — Karyerę robił właściwie przez aktorki, wydać się każda protekcya jeżeli się człowiek posługuje jej z pełnem zamiłowaniem prowadzi do wybitnego w społeczeństwie stanowiska. — Znał on od dawna panią Schratt a ponieważ dawniej, nim Schratt ~~[illegible]~~ ściślejsze z dworem związała stosunki, grywała w Stanach, więc Palmer zajął się uregulowaniem jej pieniężnych stosunków. Zrobił to bardzo delikatnie, cicho, w niczem nie kompromitując artystki. Pieniądze miał głównie dać cesarz ze swojej prywatnej szkatuły, a jeneralny intendent teatrów br. Bezecny głównie w tej mierze pośredniczył. — Dziś to ludzie w ten sposób karyery, że umieją milczeć; umieją być dyskretnymi. — Palmera wszystkie tajemnice jak w grobie, umiał zatem pozyskać przyjaźń pani Schratt i życzliwość cesarza.

Na stosunek cesarza z panią Schratt rozmaicie się ludzie zapatrują, ci jednak co bliżej ten stosunek znają uważają go jako stosunek czystej przyjaźni. — Raz jechałem do Baden z doktorem Gustawem Jurié, który od dawna jest lekarzem teatrów dworskich a za życia mojej żony był i naszym domowym lekarzem. Nikogo nie było w wagonie rozmowa zeszła przypadkowo na Schratt i na jej stosunek z cesarzem. Otóż Jurié nadzwyczaj ją chwalił jako dobrą, otwartą, prawdomówną kobietę, która wobec cesarza i cesarzowej jest taką samą fidele Wienerin, jak pomiędzy innymi znajomymi. Po tragicznej śmierci arcyksięcia Rudolfa, kiedy się obawiano że z rozpaczy cesarzowa dostanie pomieszania zmysłów jedyna Schratt umiała ją uspokoić, czytała jej, rozmawiała i nieprzewidzianem sercem otaczała cesarzową. Odtąd się zupełnie zbliżyła do cesarstwa i cesarstwo zaczęli ją uważać za prawdziwą swoją przyjaciółkę. — Gdy cesarstwo w Lainz w lecie bawili zapraszali panią Schratt na obiad i bardzo często ona tylko z cesarstwem we troje zasiadała do obiadu. Schratt nie wyzyskiwała nigdy tego wpływu i tego stanowiska, w polityce, w protekcye nigdy się nie wdawała widząc że cesarz tego nie lubi, jeżeli jeżeli mogła zrobić coś dobrego ~~[illegible]~~ [illegible] szła do cesarza. — To jeszcze bardziej cesarza do niej przywiązało, a że cesarzowej często w Wiedniu nie ma, a cesarz jak każdy inny potrzebuje ciepłego koło siebie serca, więc prawie codziennie się z nią widuje. — Gdy np. w lecie ~~cesarstwo w Lainz~~ cesarz mieszka w Schönbrunnie, zawsze idzie z rana do pani Schratt, która ma willę w Hietzing, blisko cesarskiego ogrodu, na kawę, a później chodzą obydwoje po schönbrunskim parku. To samo jeżeli w Lainz mieszka, wstępuje do niej na śniadanie i odjeżdża z tamtąd jedzie do Wiednia. — Z razu wszyscy, lub członkom tutejszej arystokracyi, gdy przypadkowo spotkali w Schönbrunnie cesarza z panią Schratt i starali się zejść im z drogi, unikać ich spotkania, cesarz to spostrzegł i kazał rozgłaszać, że nieto zupełnie nic nie szkodzi, że ich razem spotykają, i że prosi, aby ich nie unikano.

13/ii 897 (ciąg dalszy) 16 161

Jak dalece i cesarzowa do pani Schratt jest przywiązana najlepszy dowód, że odwiedzała ją w Ischlu z arcyksiężniczką Valerią, która kiedyś jeszcze była panną. A obecnie arc. Walerya jako mężatka także panią Schratt odwiedza. – Charakterystycznem jest zresztą jest jakie sentymentu przyjaźni[?]. Syn pani Schratt jest w Theresianum. Przed dwoma laty doszło do wiadomości cesarzowej, że koledzy malca mówią pomiędzy sobą, że jego matka jest cesarską metresą. Natychmiast pojechała cesarzowa do Theresianum. Kazała sobie przywołać malca, wypytywała go się o postępowaniu Prefekta, o postępach jego w naukach, a odchodząc pocałowała go w czoło mówiąc: „zapamiętaj to sobie, że cię cesarzowa pocałowała, dziś tego nie rozumiesz, ale później będzie ci to przyjemnem“. –

O łaski pani Schratt ubiegają się wszyscy się starają, ambasadorowie bywają u niej, panowie przynoszą jej prezenta, Ferdynand bułgarski który jeszcze się starał o względy austryackiego dworu ofiarował pani Schratt bardzo piękne kosztowności.

Przed dwoma laty malował Pochwalski portret cesarza w atelier swem w akademii sztuk pięknych, a ponieważ cesarz przy pozowaniu się nudził i był niespokojnym, więc Pochwalski prosił panią Schratt, aby siedziała podczas malowania i bawiła cesarza rozmową. Ponieważ pozowanie dłużej trwało przyniesiono cesarzowi od pani Schratt na tacy śniadanie. Cesarz zjadł szybko i oglądał się za cygarem. „Czy ma Pan cygaro?“ zapytał. Pochwalski, sam nie pali, a nie widząc co począć wyszedł do przedpokoju, żeby posłać szybko do trafiki. W drugim pokoju siedział spokojnie przy oknach jakiś pan, który zapewne usłyszawszy zapytanie cesarza dał wchodzącemu Pochwalskiemu cygaro. Cesarz zapalił, smakował i po chwili mówi do Pochwalskiego „ależ to dobre cygaro! – zkąd go pan ma?“ – Na to Pochwalski jąkając się i wskazując na drzwi powiada: „von De-te-ktiv“. – „Was Detektiv!“ zawołał cesarz gniewnie, „jak to zkąd tutaj się biorą detektywi“ i idzie wnet [illegible] przypatrzyć się temu nieznanemu detektywowi. – Ale naraz rozśmiał się cesarz i obracając się do pani Schratt zawołał: „Der Palmer ist da –“. Dyrektor Palmer przyjechał aby odprowadzić panią Schratt do domu, a nie śmiejąc wchodzić do atelier czekał spokojnie w przedpokoju. Pochwalski nie znał Palmera, a nie wiedząc kto to być może myślał, że detektyw który cesarza pilnuje. Cesarz jednak nie tak nie znosi jak gdy bez jego pozwolenia go pilnują, nie lubi w około siebie policyantów.

Pani Czizek, żona bogatego fabrykanta czeskiego mieszkająca w Wiedniu była proszoną, aby pojechała w sprawie jakiejś instytutu dobroczynnego, do Hietzing, do pani Schratt. – Dzwoni do willi z ogródkiem, wychodzi jakaś stara służąca, zapewne służąca. – Czy pani Schratt jest w domu? – Jest, aber der Besuch ist da – Pani Czizek widzi tym czasem w altanie rozmawiające się dwie postacie cesarza i pani Schratt, jak sobie bardzo swobodnie kawie rozmawiają. Zaczyna się więc czekać i pyta się służącej kiedy panią Schratt można zastać – Immer wenn der Besuch nicht da ist. – Ale przecież kiedy – Es ist schwer zu bestimmen weil man nicht wissen kann wann der Besuch kommt –

Trzeba się zawsze na wszystko i wiadomości [illegible] na ich [illegible]. – Wczoraj był mój objad u Badenich: Gołuchowscy, Lanckorońscy, Bacquehem i Morawski. Z rozmowy z [illegible] Badenim wyniósł Morawski takie przekonanie o sytuacji Badeniego: Daleko w obłokach tkwi cesarstwo, na dole opozycja a w środku – nic, żadnej myśli przewodniej. Widocznie Badeni się spodziewa, że cesarz wystąpi na jego korzyść przy zbliżających się [illegible] debatach. – Der Gedanke kommt von oben.

Abrahamowicz dawał objad dla posłów, zdrowie gospodarza domu wznosił stary hr. Golejewski, który podobno od dawien dawna przy wszystkich sposobnościach wznosi jeden i ten sam toast.

Po kilku dniach byłem u Abrahamowiczów powinszować mu orderu, pan Dawid wierzy, bo uważa, że po owem pamiętnem długiem posiedzeniu nie był wcale tak bardzo zmęczony, aby nie mógł był dalej przewodniczyć, tylko dla stenografów musiał przerwać posiedzenie, ponieważ ci [illegible], którzy dalej pisać nie mogli; mieli poprzechodzić palce. Byli tam także Jaworski i Wojciech Dzieduszycki. Wojciech wyjadł pani Abrahamowiczowej całe pudełko cukierków; nic nie mówił, tylko jadł i wodził błędnie oczyma. Pani Abrahamowiczowa coś mówi do niego, a on nic nie słyszy, tylko w rozdziawionej gębie dłubie palcem w zębach. Siedzi, siedzi, nareszcie wstaje, żegna się, mówi Abrahamowiczowi „Niech Cię piorun trzaśnie", niby jako przyjemne pożegnanie i wychodzi. – Jaworski mówił, że zadał sobie pracę i przeczytał mowę Lechera, ale że w niej nic nie było dobrego – same [illegible]..

Spotkałem Ziemiałkowskiego, mówił „[illegible] mnie Pan Bóg jeszcze na świecie tak długo trzyma, abym dożył tego poniżenia Polaków w radzie państwa, tej drwiny wielkiej rozumnej polityki". Ziemiałkowski liczy lat 80, świeży na umyśle, ale fizycznie wielka odmiana, nadto w ubraniu bardzo już zaniedbany, stare wytarte paltocisko, zasmarowany [illegible], [illegible] kapelusz – istna nędza. – Dziwny u nich [illegible] – tylko dla Polaków, powiada pani Ziemiałkowska.

Następnie widziałem Arnolda Rapoporta, wzburzony jak zawsze na Bilińskiego, powiada że całem nieszczęściem Badeniego jest ten [illegible] minister finansów, który zawiódł wszelkie nadzieje. Z Węgrami zrobił niekorzystny układ, obiecał urzędnikom płace, rozbudził apetyty, a nie dotrzymał, nałożył podatek na zbankrutowany po krachu [illegible], teraz zapowiadał Transportsteuer, a ekonomicznie nic, absolutnie nic nie zrobił. Badeni widzi to nieudolstwo Bilińskiego, ale nie ma [illegible] teraz już rady. Rapoport sądzi, że Badeni zechce po przeprowadzeniu prowizorium ugody [illegible] sam ustąpi – i że Gautsch będzie prezydentem. – Może to tylko życzenia Rapoporta, bo on ilekroć sobie czegoś życzy zawsze powiada że tak się na pewno stanie. Jest to zresztą nie zły sposób propagowania swych myśli i życzeń, wmawiania w ludzi, hypnotyzowanie etc. Badeni także przez usta swych przyjaciół gadał, że zostanie ministrem prezydentem i – został. Dziś mało jest samoistnych myśli pomiędzy ludźmi, wszyscy ludzie się cieszą, jeśli mogą cudzą myśl powtórzyć. Jedni z lenistwa, drudzy żeby coś nowego powiedzieć, inni znów, aby uchodzić za dobrze poinformowanych. W ten sposób myśl idzie coraz dalej, rozszerza się coraz w to dalszych kręgach i staje się powszechnem przekonaniem, [illegible], która się spełni nieraz. Może Rapoport i swego przyjaciela Gautscha w ten sposób wysforuje na ministra prezydenta..

16/11 897.

Przedwczoraj wieczór u Ziemiałkowskiej, wieczór „polski" bez belgijskich i perskich posłów i rozmaitych nadzwyczajnych osobistości, dla tego też wcale dobrze się bawiono. Wojciech Dzieduszycki, którego tego samego dnia widziałem, o 5ej u Abrahamowiczów jak wyjadał cukierki, tak że to samo przez się zajmował. Pamiętam tylko jednego takiego amatora cukierków ks. Jerzego Czartoryskiego. Raz na balu dworskim chodziłem umyślnie z jakiś kwadrans za nim, zwróciła bowiem moją uwagę, że przechodząc od kosza z cukierkami do kosza i nabakiwał się zajmując zjadaniem cukierków, po gdzieś prawie zabrałem go jeszcze przez tego zamiaru pracy.-

Nie znam osoby z wyższem sumieniem jak pani Dzieduszycka, nadzwyczaj takt jej otworzył drzwi do świata, świeży się serdecznie szczerze i widać po jej twarzy, że na tym świecie moralnie używa. Nie jest to bynajmniej jakaś osoba wielkiego wykształcenia, albo osoba światowa. Eine gemüthliche Hausfrau, która się patrzy tylko w tego i swojego Leona, i poza nim nic na świecie nie widzi. Pani Dzieduszycka jeździła zawsze (w czasach kiedy D. był prezydentem kolei państwowych) z mężem, gdziekolwiek jechał na inspekcję kolei, ciesząc się w osobnym komfortowym salonowym wagonie, widząc dworców, podczas gdy on przyjmował urzędników na stacyach, pracował podczas jazdy, rozmawiał z kierownikami, lub z jakimś dyrektorem kolejowym, którego sobie do wagonu zaprosił. Pani Dzieduszycka była szczęśliwą znajdując się w pobliżu męża.

Czytam powieść Sudermana „Es war" – tyle dramatycznych, żywych momentów co w tej powieści rzadko spotkać. W porównaniu z francuskiemi powieściami więcej treści, więcej głębokości. Przed dwudziestoma laty trudno było wytknąć niemieckich powieści, dziś w literaturze i w sztuce przoduje.

Jeszcze wieczór pani Ziemiałkowskiej. Umawiam się z kobietami tak jak z dziełami sztuki, jak wejdę na wystawę obrazów podoba mi się na raz dwadzieścia, trzydzieści obrazów, za drugą wizytą liczba tych sympatycznych płócien się zmniejsza, za w następnych dniach zchodzi na dwa lub trzy obrazy. Pani Lewicka należała do tych obrazów które zaraz się podobają, przedwczoraj mi widziałem przy co z nią mówić, coraz mi się zdaje banalniejszą.

Dzisiaj przeczytałem w Neuen Presse że Rubinstein męża pani Fischel wydziedziczył. Wyekspedyował go na tamten świat; zapisał jej majątek, ona go przez rok pielęgnowała, oboje mogli być zadowoleni. Ona, że rok trwającemi dolegliwościami się dopracowała do znacznego majątku, jemu pewnie rzeczy z pewnością łatwiej było w jej i jej rodziny towarzystwie, aniżeli w samotności. Dawniej sparaliżowany byłby umierał bez opieki.- Niemoralna rzecz zasada małżeństwa, wyjście za niego podstarzałej kobiety za paralityka – wszystko byłoby dobrze pomyślane.- Dobrze to wszystkiemi zawdzięczać padać należy szybkiej śmierci Rubinsteina, bo gdyby był żył dłużej – tak zapewne byłby się doczekał – rozwodu.- Zawdzięczać wymaga raz tak samo traktować paralityka jak wiekowego w pełni sił żyjących...

Uj[illegible]

Prz[illegible]
Ks. [illegible]
Gołu[illegible]
zabra[illegible]
na mi[illegible]
objeżdż[illegible]
jego u[illegible]
mi bo[illegible]
stwo [illegible]
by mi[illegible]
zmalar[illegible]
pokarac[illegible]
zwyczaj[illegible]
że mi[illegible]
my [illegible]
zemst[illegible]
Rodzi[illegible]

M[illegible]
aż sł[illegible]
(Ksi[illegible]
moja [illegible]
przed [illegible]
byłam[illegible]
mi, o t[illegible]

Py[illegible]
że L[illegible]
staro[illegible]
wiado[illegible]

20/11 897.

Przed kilkoma dniami było wielkie towarzystwo w Łańcucie, pomiędzy innymi Henryk Ks. Liechtenstein, Józef Potocki, Antoni Wodzicki itd. z pani Ks. Lubomirska, Józefowa Potocka i kilka innych. Urządzono polowanie na lisy, panowie nie chcieli pań ze sobą zabrać, mówiąc że polując na lisy trzeba się zachowywać bardzo cicho i umieć milczeć, aby zwierzyna nie spłoszyć. — Panie się o to obraziły — i powiedziały, że się zemszczą. — Na zajutrz przed objadem kilka pań wymykając się od stołu zostawiły na wszystkich pokojach telegramy. Ks. Liechtenstein, że jego ulubiony koń umarł, Józef Potocki także jakiś nieprzyjemny telegram. Antoni Wodzicki zaś telegram podpisany przez Jędrzejowicza brzmiący tej treści „Ministerstwo Badeni ustępuje, przyjeżdżaj do Wiednia, jesteś w kombinacji...". Przy objedzie każdy mówi o swojej depeszy, Wodzicki tylko nic nie wspomina o swojej; ale przed objadem znalazł już chwilę, aby każdemu z osobna z tych panów albo o niej powiedzieć, albo ją pokazać... Przy deserze powstaje pani Romanowa Potocka, pani Betka jak ją nazywają i powiada: nasi panowie, nie chcieliście nas wziąść na lisy, mówiliście, że nie umiemy milczeć, otóż dowiedliśmy że milczeć umiemy, bo wszystkie telegramy które dziś dostali wszyscy panowie, są one mistyfikacją — i naszą zemstą —". Trzeba było widzieć długi nos Wodzickiego. — Oczywiście Badeni już wiedział o tym telegramie i śmieje się z swego konkurenta.

Mówią że Daszyński chciał wnieść w Radzie Państwa interpelację, co do [illegible] złego nadzoru publicznych instytucji finansowych, z okazji sprzeniewierzenia Wieszkowskiego. Ktoś z bliskich znajomych zwrócił mu uwagę, że taka interpelacja mogłaby pociągnąć przykrą dla niego dyskusję, bo ludzie mówią że jego żona miała przed ślubem romans z Czesławem Wieszkowskim. Wieszkowski miał jej ofiarować brylanty za 5.000 fl. jako podarunek ślubny. Daszyński podobno wiedział, że mówi się o tym romansie, ale jest zwolennikiem — wolnej miłości. —

Był u mnie Filip Zaleski, zestarzał się, i strasznie głuchy. Skarży się że Sanguszko nie chce nawet powiedzieć, dotąd przeznaczony [illegible] na starostę, bo koleje teraz w jego rękach. — Sanguszko chce dać pomoc swej władzy, i swoją odpowiedzialność! —

zo
Jo
zdzie
mając
wygra
„ Ot
zi ku
ale p
tej
zwlic
jaki
opow
ski z
pam
jest

21/11 897.

Po ostatniej mowie którą Badeni miał w parlamencie – i w której ku powszechnemu zdziwieniu i Prawicy i ministrów powiedział, że Rząd gotów jest poprzeć każdy wniosek zmierzający do ustawowego uregulowania kwestyi językowej w Czechach – zapytał go się Biliński i ~~wyraźnie~~ co on właściwie przez swoje powiedzenie zamierzał i co zamyśla uczynić? „Ot tak powiedziałem, żeby Lewicę trochę uspokoić – odpowiedział Badeni – Cesarz mi ~~mówił~~ mówił, że trzeba by kość na Lewicę ~~trochę~~ cokolwiek rzucić, więc im to powiedziałem". Nie do uwierzenia, ale prawdziwe! Minister prezydent bez najmniejszego planu na przyszłość! – Wskutek tego porozumiał się Biliński z Rittnerem i przedstawili Badeniemu, że przecież coś zrobić trzeba, bo po tem co Badeni powiedział spodziewają się na Prawicy i na Lewicy jakiegoś działania .... „No to postarajcie się doprowadzić do skutku jakie porozumienie" – odpowiedział Badeni. Od kilku więc dni konferują: Rittner z Czechami, Biliński z Niemcami. Dziś wieczór był Bil. u Rittnera, aby układać dalszy plan kampanii, dotąd idzie im dobrze, Niemcy okazują się skłonnymi do pertraktacyi... Badeni, jeśli pertraktacye się udadzą, powie oczywiście, że to on zrobił...

25/
W
skie
mian
lecki
uchro
no z
Albo
Głom
mest
ny. O
ści
B
powia
z'adre
najmn
pala
prapr
nitri
ziana
Jeoloz
Gorzu

25/11 897

Wczorajsza batalia w parlamencie przechodzi wszystko co zdarzało się kiedykolwiek w europej-skich parlamentach się zdarzyło. Z Polaków brali czynny udział w bójce z niemcami, a mianowicie Wolfa, Schönerera i Berschtelego – Potocki, Józef [illegible], Prof. Mi-lewski, [illegible] wymienię tylko pierwszych. – Dziwny to jednak był dzień w Izbie podczas uchwalenia wniosku hr. Falkenhayna co do zmiany regulaminu Izby. Krzyczano, gwizda-no z Lewicy, Schönerer przyniósł ze sobą jakąś [illegible], czy trąbkę, która [illegible] Abrahamowiczowi dostawały się komplementa: „Gauner," „Schürke". Badeni uśmiechał się. Głosu Falkenhayna zupełnie nie było słychać, stenografi tylko stali obok niego i pisali; wreszcie [illegible] wrzask, wymachiwanie rękami, odgrażanie się. – Badeni stał zasępio-ny, Bittner blady jakby go już trumny włożyć miano. [illegible], Gautsch [illegible] dość spokojnie wyglądali..

Od wczoraj każdy z Polaków, prosi czy nie prosi, którego tylko spotkam jedno tylko wy-powiada życzenie: „Ach! żeby już Badeni ustąpił!" Każdy rozumie, że Badeni nie ma żadnego planu, że to wszystko co się dzieje, tylko rozgorzałe narodowości [illegible] sobie a najmniejszego nie ma celu. „Dlaczego nie zrobią coup d'état, dlaczego nie rozpuszczą parlamentu i nie postawią na czele rządu jakiego generała. Ludzie pragną spokoju, pragną ekonomicznych uregulowanych stosunków. – [illegible] Polacy muszą brać na siebie odium tych wypadków, do czego nas doprowadziła Badeniowska lekkomyślność; [illegible] w niej przyczynę, że jest [illegible] stanem, że jest [illegible]! – [illegible] Leon, który obecnie bardzo krzywo się na rzeczy zapatruje roz-gniewany na Badeniego, że nic stanowczego nie robi..

27/11 897

Ambicye dwóch ludzi Badeniego i Abrahamowicza doprowadziły do tego rozpaczliwego położenia w jakiem się my Polacy dzisiaj wobec polityki austryackiej znajdujemy. Wyciągamy za Niemców kasztany z pieca, absolutnie żadnej korzyści z wewnętrznej walki mieć nie możemy – odium tylko na nas spada. – Badeniemu i Abrahamowiczowi wolno Cesarzowi okna wybijać, policyę sprowadzać, wszędzie Niemcy nam [illegible] wołając verfluchte Polaken – a każdy z nas Polaków tak w parlamencie jak poza obrębem państwa ~~[illegible]~~ wyrzuciła Badeniemu, który nas w to świństwo wprowadził. Gdyby Koło polskie miało było cywilną odwagę wcześniej z Badenim zerwać, dezawuować go, byłby był upadł Badeni – i odpowiedzialność za upadek na nasby nie spada. – Wczoraj wieczór zgromadzenie posłów polskich klerykalnych; baron [illegible] prof. Milewski, ks. [illegible] Łapicki i Czerwa, namawiają w ostatnim momencie [illegible], w ich nieznajomości sytuacyi, są zdania, że teraz dojdzie do rewolucyi. F – Do ostatniej chwili miał rząd i Polacy przeciw sobie Niemców liberałów, po uchwaleniu Lex Falkenhayn ~~[illegible]~~ przybyła Niemcom olbrzymia pomoc – socyaliści. Przed tygodniem nie widziałem dostatecznych w Wiedniu elementów do wybuchu rewolucyi, dzisiaj jest już pod dostatkiem.

Mimo ulicznych demonstracyj Wiedeń był zupełnie spokojny, byłem na ulicach, gdzie grała kapela polowa, publiczność się wybornie bawiła.

Wszyscy z niecierpliwością oczekują jutrzejszego powrotu Cesarza, który wyjechał wczoraj (rano) odwiedzić arc. Walerye. Jedynem wyjściem z dzisiejszego położenia: byłby powrót na [illegible] gabinetu. Badeniego i Abrahamowicza trzeba Nowicemu [illegible] [illegible]...

Ludzie tracą wszelkie zaufanie – i z tej strony chyba Badeniemu przypomniano [illegible]

Molewski [illegible] wczoraj Abrahamowicza tylko co władze socyalistów zagrażające za tylem.

Spełnieniu Bernera

Najgroźniejsza anarchia w rządzie i w parlamencie. Przykład: wczoraj o tym, który nie pyta Wittka w parlamencie: Dlaczego właściwie Kramarz zamknął posiedzenie? – „Albo ja wiem" – odpowiedział Wittek.

Klucz sytuacyi właściwie w tem, że Cesarz obawia się, że wszyscy nie przyjmą prowizorycznie uchwalonego przez parlament austryacki. Dalej boi się, że prowizoryum wydane w Austryi na podstawie § 14. nie zdoła w swej dobie przeprowadzić. Cesarz więc koniecznie chce parlamentarnej uchwały. – Można ją było mieć; ale bez Badeniego.

F Wyraz rewolucya wykrzyknął wczoraj po raz pierwszy raz Wolf „niech żyje rewolucya!" – Dziwna rzecz, że to słowo na [illegible] zawsze elektryzujące, zawsze przyjemne [illegible] wrażenie. Jednych ~~[illegible]~~ myśl o rewolucyi, że ona będzie lepiej, drugich [illegible], nerwowo innych wreszcie ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible].

28/11 897. jedenasta rano.

„Dobry humor" wstał, o którym przyjaciele Badeniego od dwóch lat zarzucali wielkie braki polityczne. — Dzisiaj miny strasznie powarzone. Badeni wczoraj (w czasie sesyi parlamentu) tak był zdenerwowany i przybity, że od rana do późnego popołudnia nic nie jadł, tak że Kriner go musiał napominać „aber Exzellenz essen Sie doch etwas". Nieszczęście stało, podało się do dymisyi — nie wiedzieć co dalej.

Telefonowałem po Bilińskiego z prośbą, żeby przyszedł do Rittnera. — Robotnicy z wszystkich dzielnic Wiednia idą demonstrować przed parlamentem. — W Gracu strzelali wczoraj [illegible] różnie do robotników, jeden robotnik padł na miejscu.

Wczoraj wieczór przedstawienie Réjane w Karltheater, publiczności pełno, polskich posłów wielu: Kostorski, Jerzy Baworowski, Bogdanowicz, Witter

Wczoraj po południu mówiłem z Rittnerem i uważałem, że ani przypuszczają ministrowie, aby cesarz miał w tej chwili przyjąć dymisyę Badeniego, bo to by znaczyło kapitulować przed ulicą. Dzisiaj zdaje mi się, że nie mają tej pewności; owszem zdaje im się, że cesarz przyjmie dymisyę. — Depresya humoru wielka.

Dobre powiedzenie Hausnera. Obiad u Auerspergów. Hausner siedzi obok Stremayera i pani Auspitz, [mówiąc o hałasach w parlamencie] pyta się o ową różnicę tych dzikich, którzy posłowie opozycyjni biją o pulpity: „um minderwertige Nationen im Zaume zu halten". — odpowiedział Hausner. Stremayer uważa, że tak nie szło.

Wolf wczoraj gdy go aresztowano wykrzykiwał: „Jeder ist ein Schuft, [der] kann heute noch dem österreichischen Unterstaate treu bleiben"

28/11 wieczór. — Wczoraj wieczór jak tylko cesarz z Wallsee powrócił, był Badeni u niego i podał się do dymisyi (sam bez gabinetu). Dzisiaj o 12ej była rada ministrów, o 4ej już przyjął cesarz dymisyę całego gabinetu, ponieważ się sam tylko Badeni podał do dymisyi. Gautsch przychodził do ministerstwa tego rana i oświadczył Badeniemu, że mu cesarz powierzył złożenie gabinetu. Gautsch miał powiedzieć ~~[illegible]~~ cesarzowi, że do 3ech dni przeprowadzi prowizoryum ugody węgierskiej. Z kolegów zapewnił powrót Bilińskiego.

Ministrowie nie spodziewali się, aby ich cesarz tak z miejsca, od razu puścił w tej sprawie, sądząc, że pracować, aby nie dać racyi ulicy zatrzyma ich jeszcze choć ze dwa tygodnie.

Biliński kreśli sobie już swój skład przyszłym ministrom.

Byłem u Rittnera, powiada, jak każdy zdymisyonowany minister, że szczęśliwy, że już to gorączkowe życie się skończyło. Z wielką gotowością jednak cios ten przyjmuje, trochę się dziwi, że ich tak cesarz porzucił. — Dla Boga, za kilka dni będzie miał swojego ministra dla Galicyi! —

30/4 897.

Byłem dzisiaj rano u Bilińskiego, ma wielką ochotę zostać ministrem dla Galicyi, obawia się tylko, że ministerstwo Gautscha się nie utrzyma, że przeto musiałby prędko ustąpić. Dlatego czeka kilka dni aż się ministerstwo ustali i wtedy będzie mianowany. Główny warunek dla nowego ministerstwa, przypuszczam na razie, ustąpienie Abrahamowicza, wszelkie rządy pod jego przewodnictwem są niemożliwe. –

Badeni stanowczo ma być przybity i rozżalony, że wszystkich komplementów, których mu osobiście wszystkie dzienniki nie szczędzą, musi być mu najmniej przyjemniejszy zarzut nieudolności, niezręczności i nierozważności stanowczo. – W jednej z trafik tutejszych wystawiono wczoraj wieczór obraz przedstawiający Badeniego na katafalku, a w około prawdziwe palące się świece. Ludność z ciekawością się zatrzymywała i trafikantka dobre zrobiła interesa. – Iluminacye, przypuszczam w mieście i bogatych dzielnicach bardzo słaba.

W konserwatywnych kołach niemieckich mają ganić postąpienie cesarza, że uległ ulicy.

Biliński jest tego zdania, że oprócz ustąpienia Abrahamowicza, usunięcie lex Falkenhayn jest koniecznością.

Abrahamowicz mówi mi wczoraj, że historia jakoby go Ludwik obrażał wyłącznie z frakcji i że tylko razem go obronił, jest nieprawdziwa.

4/12 897.

Wczoraj pożegnanie Badeniego, wieczór o 9½ wyjeżdżał z żoną do [illegible], do [illegible]. Przyszło ze 40 osób, z dawnych ministrów tylko Glanz, były minister handlu. Powszechnie zwróciła uwagę nieobecność Gautscha, który nie przyszedł, Bittner wyjechał z [illegible], Biliński jak zawsze bał się utracić popularności. Był Filip Zaleski, Jaworski, Koźmian, mało posłów, trochę urzędników. Pani Badeniowa dostała z jakie 25 bukietów, pomiędzy innemi był mój także i Abrahamowicza. Bukiety są z zasługą Kor-Torskiej i Morawskiego, którzy bardzo agitowali, żeby kwiaty przynieść. Jeden, który miał łzy w oczach był Weiser, dotychczasowy jego sekretarz prezydialny, z Gołuchowskim się nie rozmówił. Badeni wyglądał jak atleta zupełnie zdławiony, niepo-stanowczy i ychwiały – zupełnie niepodobny do tej pełnej fantazji Badeniego, któremu się przed dwoma laty zdawało, że cały świat do niego należy. – Czując, że trzeba przecież trochę podnieść pogrzebowe usposobienie zawsze Badeni już na stopniach wagonu trochę się uśmiechać, głośno powiedział zwracając się do Koźmiana: „to trzeba dać do gazet nowinę, że pojechałem do Brzezia! – toby była zemsta!" (w Brzeziu przed wyborami zaproszony za Standrecht). Także wspominał, że otrzymał jakiś sympatyczny list z Lwowa, którego jednak nie miał czasu czytać. –

Powiadają o mowach: kto głośno zaczyna – cicho kończy, ~~a cicho zaczyna głośny kończy~~. To powiedzenie dałoby się zastosować do Badeniego.

Z Bilińskim długą miałem rozmowę, ogólne moje wrażenie z tej rozmowy, iż mu żal, że stawiał pewne warunki w przyjściu teki, bo miałby ochotę nawet w nieparlamentarnem ministerium, a raczej w ministerium rządzącem bez parlamentu przyjąć posadę ministra. Zdaje się jednak, że stronnictwa się utrzą, i że posiedzenia parlamentu się rozpoczną. – Jaworski, który zawsze daje sobie pozory zbawcy ojczyzny, mówił mi, że w chwili ogólnej potrzeby nie zapomniano o posadzie ministra dla Galicji i że zaraz się upewnił, że [illegible], „er hat sich festgenagelt" jak się wyraził.

Jak wiadomo Ziemiałkowski wyrobił sobie opinię, że jak ptak przed powodzią zawsze wie wszystko, gdy jaka kryzys ministeryalna jest w powietrzu. Tym razem był u nas także w czasach ostatnich ze dwa razy, ale gdy jego portret (Czajkowskiego) zawieszono w naszem biurze zaraz Bittner się wyrolił.

Biliński wyjechał cały z całą katastrofą, miał bardzo dobrą mowę, żegnając się do urzędników, bardzo się wzruszył i zdaje mi się, że teraz troszy, jeśliby mi na posadę jakiegoś ministra, to na posadę namiestnika we Lwowie. Madejski zaś ciągle intryguje, wolałby, aby posada ministra dla Galicji nie była obsadzona, aby nie dopuścić Bilińskiego, i ucieszył się z przyjścia myśli; aby mnie mianowano, szefem sekcji i powierzono mi tymczasowo kierownictwo biura.

Ministerstwo Gautsch.

Gdy Badeni tworzył swój gabinet, Kolban zaproponował mu Gautscha jako ministra oświaty. Gautsch był wówczas jak mówiono „ein vacierender Minister", szukał posady, oczywiście bardzo wysokiej, i musiał się jeździć konno na ka-[illegible] pegazach z terezjańskiej stajni. — Gautscha znałem jeszcze jako dyrektora Teresianum, zanim go Taaffe powołał na ministra oświaty. W zakładzie tym kształcili się jak wspomniałem synowie mojej żony: Staś i Franio Wodziccy, od czasu do czasu więc chodziłem albo sam, albo z Wodzicką do wielkiego dyrektora. Był on kwintesencją biurokratycznego austryackiego „szyku", mianowicie wzorem, modelem tego strojenia, tego ubierania się, chodzenia itd. jakie miało przyświecać młodzieży pewnie murowa Teresianum. Była to wielka energia, wielka elegancja, wielki rozum a wszystko podszyte wartością. — Ponieważ wówczas kuratorem zakładu był jeszcze stary Schmerling, więc Gautsch starał mu się we wszelki możliwy sposób przypodobać, asystował mu przy każdej sposobności i naturalnie liczył na to, mniemał, aby przypadkiem nie iść po prawej stronie byłego ministra prezydenta. Chęć przypodobania się szła tak daleko, że ~~[illegible]~~ Gautsch sprawił sobie spodnie do fraka gołębiowego koloru, ze względu, że Schmerling ~~[illegible]~~ trzymał się mody dawnych biurokratów, aby przy uroczystych sposobnościach nosić do fraka albo czarnego surduta zamiast czarnych spodni jasno popielate, gołębiowego koloru. Sukno w tym kolorze już nie było w handlu, uczniowie Teresianum którzy wybornie przekonywali śmieszności swego dyrektora, dziwili się zkąd teraz potrafił jeszcze dostać takich spodni. — Utrzymywano także jako pewnik w Teresianum, że Gautsch, chcąc zostawszy stosunkowo w bardzo młodym wieku dyrektorem tego zakładu, a chcąc sobie przydać powagi ~~[illegible]~~ używał jakiejś pomady, aby istotnie posiwieć. I niewątpliwie osiągnął tego ostatniego celu a siwawe włosy odbijały jak parukę przy ~~[illegible]~~ młodej, rumianej, prawie młodzieńczej twarzy. — Hr. Taaffe miał syna w Teresianum, wielkiego wzrostu, Gautsch więc skorzystał z tego, aby się umiejętnie ojcu cesarza przypodobać, a umiał to uczynić w tak wyborny sposób, że Taaffe powołał go do swego gabinetu. — ~~[illegible]~~ Gautsch był ożeniony z panną Schlumberger córką znanych właścicieli winnic i handlarzy win w Vöslau, miał się więc materyalnie bardzo dobrze. — Za hr. Taaffego zyskał sobie reputacyę bardzo gibkiego co do zasad politycznych ministra, intryganta i w ogóle bardzo niepewnego. Przyznał on do roli Kolbana, a w ten sposób dwóch najzręczniejszych intrygantów Taaffowskiej epoki znalazło się w ściślejszych stosunkach. Dunajewski nienawidził Gautscha, a Gautsch płacił mu oczywiście za to cichaczem podkopując jego stanowisko. W stosunkach tych wzajemnych pośrednikiem był Kolban, który nosił plotki od jednego do drugiego, i był oczywiście z wielkiem podziwieniem przyjmowany u Gautscha a nawet u Dunajewskiego.

Badeni wiedział o tem, że Gautsch uważa jako intrygant, ale nie miał na razie in-
go kandydata na teki oświaty, a wreszcie ufał tak wielce w łaskę cesarską, że żad-
nych intryg się nie obawiał. Gdy mu przyjaciele zwracali uwagę na to, że bierze do swe-
go gabinetu niebezpiecznego intryganta, Badeni odpowiadał, że się bardzo otwarcie z Gau-
tschem rozmówił, i że mu oświadczył, iż w pierwszej chwili go wyeliminuje, jak
tylko spostrzeże jakieś intrygi. Oczywiście Badeni nie powiedział tego wprost Gautscho-
wi, ale do ucha — Wolbasowi. W ten sposób miał Badeni w pierwszej już chwi-
li nieprzyjaciela w gronie swego ministerstwa, a nieprzyjaźń Gautscha ku ministrowi
prezydentowi coraz się bardziej wzmagała, im bardziej Badeni odsuwał go od wszel-
kiego politycznego wpływu. — Rittner i Biliński stawali się powiernikami Badeni-
ego. Gautsch stał na uboczu i nie wiedział o niczem co się w polityce dzieje.

Jak tylko więc Gautsch zmiarkował, że gwiazda Badeniego blednie natych-
miast rozpoczął swoją pracę kreta i podkopywał stanowisko ministra prezydenta.
Miał on swoje znajomości na dworze, wśród wysokiej biurokracji, w ministerstwie spraw
zagranicznych przygotowywał się więc na objęcie spuścizny po Badenim. Na kilka mie-
sięcy przed upadkiem Badeniego rozniosła się naraz wiadomość przy sposobności w mi-
nisterstwie oświaty br. Hanuschowi Kniaziołuckiemu, że Badeniowski bezrząd mi-
nie potrwa tylko kilka tygodni, że Gautsch zostanie ministrem prezydentem, i że
on, Hanusch, zostanie szefem biura prezydialnego w Radzie ministrów.
Ze mną także mówił Hanusch o niemożliwości utrzymania się Badeniego, a
po złożeniu jego urzędu wiedziałem, co się dzieje. — Gautsch tak umiał sobie
teren przygotować, że gdy cesarz wezwał następcę Badeniego, który mógłby po nim objąć kie-
rownictwo ~~Badeniego~~, Badeni Gautscha wymienił, nie domyślając się, że czy go
wymieni czy nie — Gautsch ministrem prezydentem zostanie. Wołał więc Badeni
widzieć, że Gautsch z jego do stanu przychodzi pomocą, a Gautsch wyprawić mogło do
Gautscha wiadomość. — (Następca Badeniego i zarazem ~~nowego ministra~~ Gautsch prezydentem 26. listopada 1897)

W sąsiedniej wiadomości dnia 28. listopada 1897 wydała Gazeta wiedeńska osobny dodatek, że cesarz
powierzył Gautschowi utworzenie nowego gabinetu. Zarazem mówiono w sferach dzien-
nikarskich się z przyjęciem ministrem prezydentem, że we wtorek będzie już gabinet do-
brany gotowy, a nawet wymieniano już za kilka dni zostanie Ołasz Banistra.
Gabinet był wreszcie gotowy, ale utworzenie ministerstwa w ten sposób w jakiej
Gautsch tworzył nie było trudne. Oddelegował on najzdolniejszych urzędni-
ków ministerstwa do objęcia tek i rzecz była skończona. — Na ministra finansów
powołał jednego z prezydentów najwyższego Trybunału administracyjnego Böhm-
Bawerka, który już za koalicyjnego ministerstwa hr. Kielmansegga piastował
teki finansów, teki sprawiedliwości oddał szefowi sekcyjnemu w tem
ministerstwie panu Ruberowi, do rolnictwa przeznaczył hofrata z ministerstwa oświa-
ty hr. Bylandt-Rheidta, a ministerstwo oświaty oddał także szefowi sekcji w tem
ministerstwie baronowi Latour. — Tekę ministra handlu otrzymał szef sekcji w
ministerstwie spraw wewn. a dawniej hofrat w minist. handlu Körber, a kolejne

3 173

miał zasiadać dawniejszy szef sekcji w tem ministerjum – Witteck. – Gorzkowa(?)
to do obsadzenia miejsce po Pittnerze, tak zwany Landsmannminister. Gautsch
zaproponował tę posadę Leonowi Bilińskiemu, ale Leon prosił o kilka dni namysłu,
nie chcąc wiązać się [illegible] w drugi [illegible] gabinetu a wreszcie jako członek parlamentu nie
chciał wchodzić do ściśle biurokratycznego gabinetu. – Kilka dni upłynęło – Biliński
odpowiedział Gautschowi, że posady ministra dla Galicji nie przyjmie, i wybrał się w
podróż do Egiptu. – Wtedy Zaleski podsunął Gautschowi i Gołuchowskiemu Loebla, który
jako emerytowany namiestnik morawski żył we Lwowie paląc z rana fajkę w domu,
a po południu cygara w Kasynie narodowem i rozmawiając z kim się tylko rozma-
wiać dało. – W biurze naszem na Schillerplatz było w tym czasie [illegible] dwa
tygodnie trwające, a [illegible] napisał w „Słowie" Lwowskiem, że w biurze Galicyjskiem
[illegible] na kopytem, a po Radzie [illegible] (w pokoju na biurze) pisze zapewne jakiś artykuł li-
teracki „Na swoją [illegible] – i [illegible] polskiej publicystyki". – W istocie zaś nic wo-
gle nie pisałem, bo myśl zanadto była zaprzątnięta polityką i kandydatami na mi-
nistra dla Galicji. Wobec tego zaś, że Gautsch ani nas (mnie i Morawskiego) nie
wzywał do siebie, ani nam nic nie powiedział, co w tej mamy robić – uważałem za
potrzebną wobec ministra prezydenta grzeczność, aby pójść do jego prywatnego sekre-
tarza i prosić go, aby oświadczył Gautschowi, że nie żądam audyencji, bo wiem
jak bardzo ministra jest zajęty, ale ~~[illegible]~~ przychodzę aby mu „meine Anwartung zu ma-
chen und mich zu seiner Verfügung zu stellen". – Tymczasem kandydatura Loebla
była już postawiona, i Gautsch wysłał ~~[illegible]~~ w tajemnicy Hauenschilda do Lwowa, aby tam zwerbował
nowego ministra. – Hauenschild zgłosił się do Loebla, a Loebl powracając wieczorem do
siebie z Kasyna, zapalił sobie nocne cygaro i chodził na około stołu rozmyślając nad tem, czy
przyjąć posadę, czy nie. O 11ej wieczór do 5ej z rana odbywał Loebl ten spacer – i
jak mi o tem później opowiadał, o pięłej zdecydował się, żeby posadę przyjąć; spodziewając
się, że swem doświadczeniem ministerstwu i krajowi będzie mógł być pomocnym. – Loebl
został spensjonowany z płacą 7.000 fl. – jako minister miał otrzymać 10.000 fl. pen-
sji i 10.000 dodatku aktywalnego – interes więc i ze względów materyalnych był korzystny.
O kandydaturze Loebla i podróży Hauenschilda nic nie wiedzieliśmy, aż pewnego rana
przychodzi Morawski do biura i mówi mi ~~[illegible]~~: wiesz kto w hotelu Erzherzog Karl
przyjechał? – Loebl. Oczywiście domyśliliśmy się odrazu, że został powołany, gdyż
dla przyjemności Loebl do Wiednia nie jeździł, a Trybunał państwa, którego Loebl
był członkiem, nie miał wówczas posiedzeń. – Nazajutrz po przyjeździe Loebla, była jego
nominacja w Wiedeńskiej Gazecie (dnia 17. grudnia, w piątek); zaraz o 9ej z rana poszedłem do niego do hotelu, aby
powiedzieć jakieś wyrazy na powitanie, rozmówić się z nim i zasięgnąć bliższej ~~[illegible]~~ (objęcia) swego u-
rzędowania. – Uważałem że Loebl miał trochę illuzji co do Gautscha i przyszłości nowe-
go gabinetu, ale [illegible] mamy, że illuzja ta trwała w niego zaledwie kilka dni, bo
10. dnia po objęciu urzędowania oświadczył mi już o zatrzymaniu, że nie weźmie pry-
watnego mieszkania, bo ma przekonanie, że ministerstwo dojdzie może tylko 6u tygodni
a w najlepszym razie 0[illegible] miesięcy.

Loebla widywałem w ciągu lat ostatnich od czasu do czasu, przychodząc na posie-
dzenia Trybunału Państwa, które się odbywały w tym samym gmachu na Schillerplatz.
Gdyśmy mieli nasze biuro – przychodził do mnie na pogadankę, a pogadanka trwała
zwykle długo, bo Loebl od dawna znany był jako gaduła bez miary. – Obecnie pierwsze
wrażenie jakie odniosłem z ~~jego~~ rozmowy z nim było, że gadulstwo z wiekiem (ma
lat 62) zastosowane przybrało rozmiary, że się w ogóle postarzał, ale mimo to był
bardzo rozumnym i doświadczonym we wszystkiem. – Zabawnem trochę było, gdy przyszedłszy
do nas pierwszy raz do biura miał do mnie i Moraczewskiego krótką przemowę o
potrzebie zachowania jak najściślejszej tajemnicy o wszystkiem o czem się w biurze,
a co więcej nawet co do osób, które w ministerstwie bywają, aby nie dać powodu do plotek
i kombinacyi politycznych. – Przemowa ta nas ubawiła, bo Loebl przedewszystkiem był
wielkim paplą i ~~wszystkie~~ wiele tajemnic politycznych zawsze wygadał, myśmy zaś
znani byli z wielkiej w urzędzie dyskrecyi. – Zajęcie moje w biurze ograniczało się odtąd
głównie na pogadance z ministrem, która zazwyczaj była bardzo męcząca, minister
bowiem lubił rozmawiać chodząc po pokoju, w którym panowała tropikalna panowała
temperatura, gdyż lubił nadmierne ciepło. Nadto palił bardzo mocne cygara, a ja dy-
mem kłopotowałem się lekki. – Zacząłem mu zatem powoli perswadować, że taka wysoka tempe-
ratura i palenie tylu cygar bardzo dla niego niezdrowe i nakłoniłem go do reformy
tej mierze na moją korzyść, kazał mniej palić w piecu i ograniczał się w paleniu
cygar. Jedna tylko rzecz była dla mnie okropną, bo zwykł czasami do 4ej
i pracy w biurze nie nie jedząc od śniadania do obiadu. Ja musiałem jeść o 1ej
lub 2ej, więc starałem się i w tej mierze z hygienicznych powodów wpłynąć na jego
zwyczaje. To mi się jednak nie udało, więc naprowadziłem na to rozmowę, że jadam
najpóźniej o 2ej, ~~[illegible]~~ i że stałem prawie do zemdlenia, gdy się o zwykłym czasie nie
zjadło, co mu tak przemówiło do przekonania, że odtąd wśród najżywszej rozmo-
wy patrzył około drugiej na zegarek i sam mnie jeść na obiad wyprawiał. – Wsku-
tek swego gadulstwa potrzebował Loebl dziennie więcej tyle czasu na przyjmowanie sa-
ale go potrzebowało zwykle ministerstwo. Koncerta swego gadulstwa wyprawiał z mini-
strem rolnictwa Bylandtem, który także tą samą wadą się odznaczał. Raz przyszedł do
Loebla Bylandt o 1/2 12 i obydwaj rozmawiali ze sobą aż do 1/2 5., zapominając
o śniadaniu, bawiąc się w konjekturalnej polityce i omawiając rozmaite projekty.
Bylandt był we wszystkiem bardzo rozumnym, a Loebl znał się z nim bliżej z Pra-
[illegible] na Morawskiej gdzie Bylandt służył jako radca namiestnictwa, w czasie kiedy Loebl
był tam namiestnikiem. – Wobec mnie nie miał Loebl żadnych politycznych se-
kretów, mówił mi wszystko posługując się [illegible] tylko prosząc o tajemnicę, tylko
stwierdzając, że sam nikomu tego nie powie. – Na te zaklęcia nawet już nie odpowiadałem,
bo się samo przez się rozumiało, a zresztą mi na [illegible] się przydawało, bo sam
Loebl więcej wiele poważniejszych przynajmniej tajemnic, przed swym synem,
który był przydzielony do ministerstwa spraw wewn. wygadał, a synek nie

wszyscy się wielkiej inteligencji – dobrze je rozumiał.

O zdolnościach Gautscha miał Loebl wysokie wyobrażenie, mówił mi niejednokrotnie, że Gautsch jest bardzo zręczny, bardzo łatwo się orientujący, że doskonale mówi, chociaż treści w tych mowach nie wiele, że w osobie byłby wytwornym ministrem prezydentem na czasy spokojne, ale że w burzliwszych czasach za mało ma energii. Bo chociaż ja to przypisywałem temu grano zalet, Gautschowi zaprawdę zdolności nie można było odmówić, ale był on przedewszystkiem rutynistą w polityce i biurokracji, duchem połowicznym – wszystkim uważającym za bardzo rozsądne formy, i wtedy sądził że był wtedy od tego, że sam był intrygantem. Lista jego sztuk zawsze była partyjną, okazywał tych prezesów, komisarzy, którzy w tak trudnych czasach, w jakich on stał na stanowisku rządu, nadto nie imponowały. – W słabości polityki tak Gautscha jak Badeniego, jak później Thuna nadużywały były trudne stosunki; ile tej słabości tutaj było bierności na karb ministra prezydenta, a ile na karb samego cesarza. – Jeżeli stary namiestnik Gautschowski skarżył się na słabości cesarza, na to, że u cesarza zawsze ten ma rację, kto z nim mówi ostatni. Oczywiście wobec tego – jak na panującego wielką – porównywać się z wielkim i cesarzowi trudno się było teraz zdobyć na jakiekolwiek ważniejszy krok w polityce. Ktoś trudno było się przekonać, jak daleko byłby Gautsch poszedł, gdyby był mu cesarz pozwolił, czyby nie miał więcej politycznej odwagi, gdyby miał pewne u cesarza oparcie. Wiem nie się zdaje, że ani Gautsch nie miał odwagi na jakieś kroki stanowcze, ani też cesarz był już za stary. – Gautsch więc nie mógł się zdobyć ani na nowy układ, ani na zmodyfikowanie konstytucji w duchu federalistycznym, wszystko to się było zdobywać na dymisję, z nadzieją wrócenia do rządów jak tylko inne trudności zaistnieją. W kole zaufanych mówił Gautsch, że przecież jest Niemcem, ma dzieci które będą żyły w niemieckim społeczeństwie, więc ostro przeciw życzeniom niemieckim iść nie może. Rewolucji, ów słowem który który mógłby nastąpić w razie zmiany konstytucji w niemieckich powiatach i Czechach na korzyść autonomistów bał się jak ognia – słowem nie miał potrzebnego hartu ducha na ministra który by Austrię ratował. – Nie widząc co począć, zwołał Gautsch od początku swoich rządów ciągłe konferencje, pracował jak wół, nie jadł, nie spał, ale rezultatów tej pracy nie było. Narady z mężami zaufania czeskimi i niemieckimi nad załatwieniem kwestyi językowej w Czechach, konferencje i ministerialne, tworzyły prawie bezustannie. W tym czasie pora zwołania rady państwa się zbliżała, pora działania. – Nie więc nie było czasu: najważniejsze rozporządzenie rozporządzenie językowe wydane przez Badeniego utrzymane było z dnia na dzień, bez ostatecznych dat statystycznych, bez należytego przygotowania materyału. Gdy Loebl zaręczał jednego dnia że rozstrzygnie i zbierze dane statystyczne – powiedział mu naczelnik od Gautscha, że to stracone na nic nie przyda, bo zaraz nowe rozporządzenie omówione już z mężami zaufania i nie ma teraz czasu na studya. – Tak samo jak Badeni wydał rozporządzenia językowe bez należytego przygotowania, tak samo i Gautsch je zmienił. –

Otoczenie swe w Prezydium oraz ministerstwie zmienił Gautsch zupełnie, dotychczasowego szefa Prezydialnego Freiberga spensjonował, a natomiast powołał br. Kaiserschilda – Polaka ile jego wychowanie swej woli, mniej więcej uczciwego urzędnika, z przyjaznemi [illegible] stosunkami [illegible] w Galicji, z rodziców Niemców, ożenionego z Lwowianką, i utrzymującego [illegible] stosunki z Galicją. Kaiserschild był bratem bratowej Badenowej, żony zmarłego ministra rolnictwa. Typ to czysty Galicjanina, urzędnika bez narodowości i barwy. – Freiberg pozostawił w prezydium dość smutne wspomnienia, słuchowano [illegible] podobno w niemiłej sposób w administracji funduszu dyspozycyjnego, przeznaczonego na wspieranie prasy, a subwencje rządowe w nim dosięgły do subwencjonowanych pism też Dzienników zmniejszone, znacznie ginęły w kieszeni pana Freiberga. Kaiserschild mówił mi, że ma na to dowody, i nie wątpię w to, bo Freiberg był odległy od tego rodzaju interesów.

Wielką może zasługą jak spensjonowanie Freiberga zrobił dziś potomny urlopem Halbanowi, będącego zasadniczą równie wyższego spensjonowania dotychczasowego totumfackiego austriackiej Rady Państwa i faktora gabinetów Taaffego i Badeniego. Tym, że Halban pisze teraz swoje pamiętniki, mogą być dobrze napisane, ale jasności w nich będzie bez liku, a nadto Halban jako nowy tak zasadniczo będzie przedstawiać, jakby cała polityka ostatnich lat dwudziestu kręciła się koło niego, jako głównej osi. – Podobno pisze jeszcze pamiętniki poseł Leon Chrzanowski – te będą mniej ciekawe, chociaż uczciwe. Chrzanowski stoi zawsze na stanowisku polityki polskiej konserwatywnej z epoki powstaniowej i mimo że tyle lat zasiada w austriackiej Radzie Państwa i w austro-węgierskich delegacjach mało ma zrozumienia dla austriackich stosunków.

Od lat wielu każdy austriacki minister prezydent rodzi się ze swoim następcą. Taaffe z razu nie miał takiego politycznego dziedzica czyhającego na jego pogrzeb, ale i kilka lat przed swem ustąpieniem widział już na horyzoncie Badeniego, jako polityka który czekał tylko na sposobnej chwili, aby po nim objąć sukcesję. Zaraz od pierwszego dnia urzędowania Badeniego już się wyraźniej rysowała. – Jak tylko Badeni wszedł na [illegible] następcę, miał Gautsch zawsze pod nim dołki kopać; z nominacją Gautscha zaczęto wskazywać na Thuna, jako przeznaczonego na jego następcę, a dziś, gdy Thun doszedł w przeddzień swej władzy, już krążą się Chlumecky i Dipauli jako jego sukcesorzy. – Takie intrygi osłabiają naturalnie stanowisko każdoczesnego ministra prezydenta i ujmują powagi rządowi.

Gautsch otwarcie oświadczył, że się przy władzy nie utrzyma, podał się więc wcześniej do dymisji, jakieś dwa tygodnie przed ustąpieniem tejże; a tym czasem przygotował swego następcę, bo Thuna do rządu, aby się i cesarzowi i Thunowi przypodobać i zaskarbić sobie ich łaskę na wszelki możliwy wypadek. Zatem 28 dni przed swoją nominacją kooperował Thun z Gautschem, a ludzie którzy się bliżej przypatrzyli na tę stronę ustępującego i przyszłego ministra prezydenta nie mogli się wydziwić zmiennej lojalności Gautscha. Nie była to wszelki lojalność, ale prosty interes człowieka rutynowanego w intrygach politycznych, który wie, że z takimi [illegible] jak Thun zadzierać nie można, jeśli się ma ochotę jeszcze raz na wodzie politycznej wypłynąć.

10/12 897

7

177

Kryzys.

(20. listop. do 10. grudnia)

~~Zamianowany~~ Ministrem prezydentem Dr. Gautsch, który sposób w przeciągu 24 godzin utworzył gabinet, powciągał bowiem zdolniejszych szefów sekcyjnych z ministerstw i podał ich cesarzowi do zamianowania. Po wielkiej części bardzo zdolni ludzie, zaufani. Na ministra rolnictwa zabrakło mu w samem tem ministerstwie odpowiedniego kandydata — więc odkomenderował Radzcę Dworu z ministerstwa oświaty hr. Bylandta, który jak mówili żyta od pszenicy rozróżnić nie potrafi.

Pozostawała jedna posada ministra do obsadzenia — ministra dla Galicyi. Z tej nominacyą Gautsch się nie śpieszył, z Polakami chciał bowiem przedtem o jak najlepszych stosunkach i sądził, że będzie mógł Polaka posła zamianować. Zwrócił się więc do Bilińskiego (Leona), ten mu jednak odpowiedział, że na razie przyjąć posady nie może, bo nie wie w ogóle, czy z układów pomiędzy ~~..~~ Prawicą a Lewicą wypadnie możność obradowania w parlamencie, czy też wszystkie absolutystyczne rządy. Drugiego grudnia z rana poszedłem do Bilińskiego, aby go wymiarkować, czy jego odmowy trzeba brać na serjo. — Otóż powiedział mi on otwarcie, że ma za długą parlamentarną przeszłość, a i większej przyszłości spodziewać się może — aby wchodził do gabinetu o którym w danej chwili nie wiedział, czy kilka miesięcy przetrwa. Zauważyłem, że co do ministra dla Galicyi, powinna znów być przywrócona zasada (Ziemiałkowskiego i Grocholskiego), że minister ten jest rodzajem galicyjskiego kanclerza, że nie powinien się zupełnie solidaryzować z każdorazowym gabinetem, ale powinien pilnować interesów kraju w Wiedniu, a najwięcej może w chwili takich burz politycznych i przewrotów jak teraz. Powinno być zatem jego obowiązkiem, jako mającego ze wszech miar wyborne do tego kwalifikacye — posadę przyjąć. Biliński jednak odpowiedział, że teraz wchodzić się nie może, że kilka dni zaczeka. Odmowa Bilińskiego wywołała u Gautscha niezadowolenie, i zaczęto w ogóle przypuszczać, że minister prezydent zamianuje ministrem dla Galicyi urzędnika Polaka. — Wniósł też nawet wotum już pewnie w Prezydyum Rady ministrów, szef sekcyjny Freiberg, sądząc, że najłatwiejszem rozwiązaniem tej kwestyi będzie, jeżeli się Chłędowskiego zamianuje szefem sekcyi i powierzy mu się prowadzenie interesów galicyjskich. — Przeciw temu zdaniu były jednak bardzo poważne zarzuty formalnej natury. Po pierwsze bowiem szef sekcyi pozostaje urzędnikiem i nie zasiada głosem w radzie ministrów, a następnie Polakom by to ubliżało, gdyby interesa ~~..~~ Galicyi zastępował wobec ministerstwa tylko szef sekcyi.

Tego samego dnia po południu przechodziłem przez Kohlmarkt i wpisała mi myśl wejścia do kawiarni Puchera, gdzie od roku nie byłem. Siadywali dawniej Polacy, ale nie przysiadłem się do żadnej grupy, tylko usiadłem ~~..~~ na boku przy małym stoliku. — Po chwili przyszedł do mnie Madeyski, widocznie zadowolony z tego że mnie spotkał, bo mu ~~na~~ (moja obecność) jakąś myśl podsuwała. — Była to ta sama myśl, którą miał Freiberg — aby mnie powierzyć kierownictwo agend galicyjskich

Zaczął mi się zaraz wypytywać, czyby to było możliwe, a gdym mu powiedział, że formalnie to warzysz [?] dużo się obejdzie, chwycił się tej myśli i powiedział, że bardzo się cieszy iż ze mną przyjdzie, będzie nad tym uniwersytetem [?] pracował, i że to w dzisiejszem położeniu byłoby najlepsze rozwiązanie kwestyi. – Oczywiście spostrzegłem zaraz, że Madeyskiemu nie chodzi o mnie, ale że nie chce Pinińskiego dopuścić do posady ministra, i że ma jakiś własny w tem planie, a w najlepszym razie kieruje się myślami przeciw [illegible] w obec Pinińskiego. – Nazajutrz się dowiedziałem, że Madeyski i jego grupa sprowadzili Pr[illegible]skiego ze Lwowa, aby go kandydować na ministra, a jeśli już nie jego, to mnie popierać [?], jako im sympatyczniejszego aniżeli Piniński.

Tymczasem w poniedziałkowych gazetach, 6go, pojawiły się wiadomości w wiedeńskich dziennikach, a następnie w polskich, że mianowany będzie urzędnik [illegible] ministrem i wymieniono Rosy [?], Kwiatkowskiego i mnie. Oczywiście to była tylko dziennikarska kombinacya. Gdy przyjaciel Rosy [?] [illegible] spotkał Rossnera [?] i zapytał go: czy to prawda, że Rosa [?] będzie ministrem, odpowiedział mu Rossner [?] wprost: że sama forma w jakiej się ta wiadomość pojawiła jest jej zaprzeczeniem, powiedziano bowiem, że jeżeli Gautsch zechce Polaków ukarać, to da im Rosę [?]. – O Kwiatkowskim także mowy nie było. – Chcąc jednak nam trochę [illegible] poszedłem do Jaworskiego i zwróciłem jego uwagę, że chodzą pogłoski o mianowaniu Rosy [?], co w każdym razie byłoby i mnie osobiście bardzo nieprzyjemnem. Jaworski mi odpowiedział, że on całą siłą będzie zwalczał ideę zamianowania urzędnika ministrem dla Galicyi, gdyż jego zdaniem Koło polskie nie powinno tej posady wypuszczać z rąk, że jednak, gdyby do tego przyszło, to wysuwa tylko mnie, jako możliwego urzędniczego kandydata.

[illegible] w tej i w owej stronie trwały do dni, dopóki trwały pertraktacye Gautscha z [illegible] Lewicy i Prawicy, co do możliwości dalszych obrad parlamentu. Środowe [?] rokowania się rozbiły, Niemcy je zerwali. Stało się to po południu 8go grudnia, wieczór o 9tej przyszedł do mnie Piniński, aby mnie uwiadomić, że ostatecznie nie przyjął ofiarowanej mu posady, że jednak Gautsch mu mówił, iż będzie ją ofiarował [illegible] Koła. – Po Pinińskim najwięcej [illegible] zwracali się mnie: profesor Piętak i prof. Milewski, najwięcej przeciwni zaś Wojciech Dzieduszycki. – Piętakowi ofiarował Gautsch zaraz w pierwszej chwili posadę ministra dla Galicyi, w chwili kiedy Piniński prosił o kilka dni do namysłu, ale Piętak nie chcąc być gorszym od Pinińskiego także się zawahał. – Po kilku dniach nabrał jednak Piętak ochoty, i zaczął się napraszać [?]. [illegible] mianowicie do tego bardzo mu życzliwego Rittnera, który z Gautschem się dobrze [illegible] przed upadkiem zeszłego gabinetu, a sam był niemożliwym dla przyszłego ministra dla Galicyi, bo zanadto ściśle był związany z Badenim. – Rittner więc zaczął protegować u Gautscha – Piętaka, na wypadek, gdyby Gautsch brał ministra z Koła, mnie zaś, w razie gdyby brał urzędnika. Szanse urzędnika jednak rosły do zera [?], bo Gautsch koniecznie chciał mieć posła. Rittner okazał mi w tym [illegible] najwięcej [?] wiele życzliwości. –

Dzisiaj [?] było posiedzenie Koła politycznego, na którem postanowiono trwać w związku z Prawicą, a o nominacyi ministra dla Galicyi oczywiście nie mówiono, bo to należy do ministra prezydenta. –

13/12 897.

Dzisiejszy kandydatem na ministra dla Galicyi jest Wojciech Dzieduszycki; Komisya parlamentarna Koła Polskiego przedstawiła go jednogłośnie Gautschowi. Rutowski postawił wniosek, inni nie oponowali. Do tej Komisyi należą: Jaworski, Kozłowski(?), Piniński(?), Jędrzejowicz, który z nich wystąpił na Dzieduszyckiego, wyśmiewa się z niego, powiada, że teraz Polaków tylko kompromitować będzie — a gdy doszło do głosowania nie miano cywilnej odwagi, aby powiedzieć, że Dzied. najzupełniej się na ministra nie kwalifikuje. Rutowskim powodował jakiś plan ukryty; albo myśli on, że Wojciech w krótko niezręcznie się skompromituje, i jemu na drogę do gabinetu otworzy, albo mu Wojciech obiecał że go zrobi co najmniej hofratem(?) w jakiem ministerstwie. — Dzieduszycki jest najzupełniejszym bankrutem majątkowo, sekwestrują go co chwila, za długi, za podatki — ale to już od dawna zwyczaj w Galicyi, że trzeba być koniecznie dobrym bankrutem, aby się stać kandydatem na jaką wysoką posadę. — Kozłowski(?) słyszany, że się z Wojciecha wyśmiewa, powiada przy stole u Erzherzog Karl, wobec Morawskiego, Hausnera i innych, że Wojciech jest niemożliwym na ministra, a w komisyi parlamentarnej, na niego głosuje! — Nie dawno był Wojciech jako członek delegacyi zaproszony do Cesarza, na obiad. W ostatniej chwili pokazało się, że nie ma całych butów, ale tylko dziurawe, — poszedł więc w butach swego lokaja —

11/2 898.

Interview z Badenim, które ogłosiło umieszczone w Timesie nadzwyczajnie w ko-
łach dworskich i rządowych zrobiło wrażenie. Ogólne jest przekonanie, że Badeni zaległ(?)
się temi gadaniami, i że powrót jego na wybitne stanowisko rządowe w Austryi
stał się niemożliwym. Gołuchowski był w desperacyi, że ~~[illegible]~~ wiadomości(?) Badeniego
co do stosunku Austryi z Rosyą przypadły właśnie w chwili, kiedy stosunek ów do-
piero bardzo się oziębił wskutek kandydatury ks. Jerzego Greckiego na namiestnika
Krety, popieranej przez Rosyę... Mówi(?) Badeni zdawany(?) właśnie teraz egzamina(?)
prawnicze(?) powrót do Gołuchowskiego, aby się ~~[illegible]~~ go dowiedzieć(?) o pozycyi do ministerstwa
spraw zagranicznych, i wynosić(?) od niego jako następcy... Gołuchowski najadł(?) mu
co to za kretyn(?) się pozbył(?), wskutek tego interview. – Arcyksiążę Franciszek Ferdy-
nand przez prałata Marschalla kazał napisać w Vaterlandzie nadzwyczaj przy-
kry dla Badeniego artykuł, Wiener Zeitung także bardzo ostre dementi zamieściła.
To w tym duchu, że Badeni nie mógł(?) wiele mówić(?), ktoś mu(?) [illegible]
powiedział w interview. – Pierwsze sprostowanie, które umieszczono ze strony
Badeniego umieszczono w „Czasie". ~~[illegible] od Kazimierza, który~~
~~[illegible] do Nizzy, ale nie doszło(?) od Stanisława Badeniego, który w porozumieniu z~~
~~Kazimierzem to zamieścił je.~~ – Że Badeni Kazimierz nazywał(?) to wszystko w Czasie po-
wiedział co było w interview nie ma najmniejszej wątpli. Jak tylko pierwsze
nadeszły telegramy, każdy z nas czuł w nich Badeniego. Zresztą przed kilkoma
dniami pisała pani Dorzyli(?) do Ubaudki(?), iż jej tak przykro, że rozmowa Bade-
niego dostała się do gazet „tembardziej, że ona była na tym obiedzie, na którym
Badeni nawet prostowano(?) w Interview opowiadał. O

× Dostało mu w ten sposób, że Kazimierz bardziej wówczas w Wiedniu zabole(?).
telegrafował do Kazimierza Badeniego do Nizzy, że trzeba koniecznie dementować. Na co
Badeni odpowiedział, aby dementował i Kazimierz zredagował sprostowanie.

Arcyksiążę Franc-Ferdynand powiedział, ~~[illegible]~~ przeczytawszy Badeniowskie interview
do Gołuchowskiego, ogromnie zirytowany chociaż zwykle zawsze w tej sprawie wyra-
żał odmienne(?) zdanie, chciał aby postąpiono z Badenim jak Bismarck z Arni-
mem, aby mu wytoczono proces. Z wielką biedą uspokojono go tem, że Wiener
Zeitung zamieści dementi.

O Przyjeżdżając przez Wiedeń w początkach stycznia do Gorycza(?), poszedł Bade-
ni do Pochwalskiego, do atelier, aby mu pozować do portretu. Tak(?) bawił dwie
godziny, a przez cały ten czas był także Rosner w atelier. Otóż Badeni przez cały
czas wygadywał na to, że mu cesarz nie dał ~~[illegible]~~ orderu Szczepana, i dowodził, że
Szczepan należał się jemu, a nie Gołuchowskiemu. (Kiedy(?) [illegible] zaraz po ustąpie-
niu ~~Gołuchowskiego~~ Badeniego dał cesarz Szczepana Gołuchowskiemu). Utrzymywał
Badeni, że on zastąpił(?) Gołuchowskiego, aby w kwestyi wschodniej porzucić popieranie
polityki angielskiej, która była z nami związana(?), a połączył się w tej mierze z
Rosyą.

– Ależ przecież ja właśnie mam inicjować rosyjską politykę w Austrii, zawołał Gołuchowski.–

– Jesteś Austriakiem a nie polskim ministrem spraw zagranicznych – odpowiedział miał Radolin, i po dłuższej dyskusji się pożegnali.

Nazajutrz opowiadał Radolin przed Posadowskim i Rosenem to samo co było w Petersburgu, a nadmienił, że porozumienie rosyjsko-austriackie odnosiło się tylko do Serbii i Bułgarii, iż nie obejmowało bynajmniej całej kwestii wschodniej, tendencji że nie było żadnych układów formalnych.–

Gdy Rosen z Posadowskim wyszli nazajutrz na ulicę, po odejściu Radolina, popatrzyli się po sobie obydwaj zdziwieni, że Radolin tak też mówi ~~[illegible]~~ nawet o tajemnicach stanu. Obydwaj odnieśli wrażenie, że Radolinowi miało gniew, że nie dostał orderu Szczepana.

Opowiadał także Radolin następujące zdanie z polityki cara w Wiedniu.– Lozé, również ambasador francuski w Wiedniu był trochę zaniepokojony układami pomiędzy Łobanowem a Gołuchowskim, obawiał się, aby zbliżenie się Rosji do Austrii i w ogóle do Trójprzymierza, w kwestii wschodniej nie osłabiło zwolna Francji mniej potrzebną Rosji.– W przeddzień rewii cesarskiej umawiał się jednak Lozé dowiedział, że to zbliżenie się Rosji do Austrii polega ono na tylko zamiarze, gdy więc na rewii zobaczył Łobanowa ~~[illegible]~~ zawołał mu zaraz dziękując, że nie dał się wciągnąć w sidła polityki Trójprzymierza. Lozé roztrzepany, nie uważał, że też obok Łobanowa stoi Radolin przy wodzie powozu, o którym siedziała Radolinówna. Łobanow się zaczerwienił, a Radolin prędko się zwrócił do swojej córki, aby udać że nie słyszał tego co mówił Lozé.–

Jest dziwna mowa o tem, że stanowisko Gołuchowskiego zachwiane wskutek tego, że się opierał przy tem, aby książę Jerzy Grecki proponowany przez Rosję na namiestnika Krety nie został przez państwa przyjęty. Mówią, że odwołał uczestnictwo na kłóconym takich okręt.– Wydaje mi się, że zwolił to pod wpływem Berlina, Bülow jednak wyciągał kasztany z pieca rękami Gołuchowskiego.

16/2 898.

Dzisiaj zaczynają się konferencye ministrów nad tem, jak państwo ratować. Gautsch wezwał każdego z 8miu ministrów, aby każdy z osobna wnioski swe postawił. Pierwszy odpowiedział Gautschowi minister handlu Körber. Loebl spom-je dzisiaj swe trzy wnioski alternatywne także zaczęte. Loebl i ks. Rylandt są zdecydowani wytrwać którykolwiek z tych trzech wniosków byłby przyjęty. Cesarz najwięcej się przechyla do 2go wniosku, to jest do nadania krajom autonomii i zeslawizowania Austryi. Gołuchowski także oświadczył Gautschowi, że jest za tem. Widocznie Cesarz widzi obecnie w Niemcach największych nieprzyjaciół monarchii, i ma najzupełniejszą racyę. Loebl trochę się obawia tego ostatecznego sposobu, który monarchię wprowadziłby w całą serię walk i długą kryzys wewnętrzną, pewnem bowiem jest, że przyjmie ją 7 sejmów nie obeszłoby zreformowanej, tak państwa (Czechy, wiedeński austryacki, styryjski, śląski, dalmatyński, itd) - Niemiecka część Czech, Styryi, miasta morawskie, będzie trzeba wojskiem obezwładnić. - Loebl oświadczył, chociaż przewiduje niebezpieczeństwo jakie przeprowadzenie tego projektu za sobą pociągnie, nie myśli się nim sprzeciwiać, bo jedynie jest reprezentantem słowiańskiej prowincyi.. Cesarz widocznie dzisiejszy gabinet uważa tylko za prowizoryum, który ma całą rzecz przygotować (zapewne Thunowi), gdyż do tego stopnia jakoś nie chce się solidaryzować z usposobieniami tego gabinetu, że dotąd nie był ani na jednej Radzie ministrów, pomimo że się toczą takie ważne sprawy. Rady ministrów prawie się codziennie odbywają.

Przedwczorajsza Gazeta wiedeńska przyniosła zamianowanie Freiberga. Dzisiejsza nominacye Weinera do ministerstwa oświaty. Halban otrzymał na razie 6 miesięczny urlop - Radniowscy doradcy pozamieniani na urlop wraz.

Ostatniego czwartku b.m. byłem na balu u Gołuchowskich. - Gołuchowski sprowadzał Cesarza ze schodów niosąc kandelaber w ręku. Przed angielskim tronem myśli kandelabry świecące. - Towarzystwo nie umiało być rozpoznane zbiorowe gdzie z garderoby ktoś z gości wziął mi cylinder i nie oddał, zostawiwszy dużo gorszy.

8 ~~marca~~ kwietnia 898. wielki piątek.

28go marca pojechałem odwiedzić matkę w Krakowie, przyjechała tam także moja siostra. Trzeciego dnia tamtejszego pobytu otrzymałem wieczór telegram od Władysława Morawskiego, że Biliński Leon został mianowany namiestnikiem. W Krakowie wielka sensacya, wszak nikt się tego nie spodziewał. „Czas" wydał osobny dodatek ogłaszający nominacyę. Ja może jeden z pierwszych wiedziałem o tej nominacyi, jeszcze bowiem za ministerstwa Gautscha, jakieś trzy tygodnie przed ustąpieniem ówczesnego gabinetu powiedział mi Loebl, jako wielką tajemnicę, że cesarz ~~ma mówić się~~ go się pytał o Bilińskiego zamierza go bowiem mianować na miejsce Sanguszki namiestnikiem Galicyi. — Myśl tę powziął Gautsch, aby wprowadzić młodego, zdolnego i energicznego człowieka ~~je~~ na posadę namiestnika i tym sposobem zamknąć Kazimierzowi Badeniemu powrót na długi czas pod „[illegible]". — Nim mi jeszcze Loebl powiedział tę tajemnicę, już uważałem po nim, że z Bilińskim coś się święci, albowiem minister wyrażał się bardzo delikatnie o Stanisławie Bilińskim, traktował go przez rękawiczki, co zwróciło moją uwagę. — Naturalnie nie powiedziałem nikomu o tym projekcie, a gdy Thun z przedstawionych sobie przez Jaworskiego trzech kandydatów na ministra dla Galicyi wyeliminował Leona, pomyślałem sobie, że i Thun przyjął go jako kandydata na namiestnika. Pomiędzy posłami i polską publicystyką [illegible] politycznemi plotkami wykładano, że to jakaś niechęć Thuna wobec Bilińskiego, a nawet i sam B. nie mógł sobie wytłómaczyć, dlaczego go Thun z wszelkiej propozycyi na ministra usunął..

O nominacyi Jędrzejowicza powiedział mi Rappaport dwa dni przed jej ogłoszeniem, Rappaport wiedział to od samego Jędrzejowicza, swego protegowanego, posłowie, oprócz Jaworskiego o niczem jeszcze nie wiedzieli. Dwa dni przed nominacyą poszedłem o 8ej wieczór do Wojciechów Dzieduszyckich na herbatę. Na schodach spotkałem wracającego z tamtąd Bilińskiego —

— Jaki ~~Kto~~ będzie ~~ministrem dla Galicyi~~ skład gabinetu? — pytam się, czy wiesz całą listę.

— Owszem to i to — a ~~minister~~ z Polaków z teraźniejszym ministrem dla Galicyi Jędrzejowicz, a ministrem handlu ~~p~~ zapewne prof. Milewski.

— To zupełnie coś nowego, to przechodzi całą wyobraźnię... Milewski bardzo dobry byłby wybór na ministra handlu, ale Jędrzejowicz...

Więcej [illegible], dyplomatycznie Biliński nie powiedział..

U Dzieduszyckich zastałem jakiegoś pana z Galicyi, pani D. zaraz mnie się zapytała co nowego, kto będzie ministrem dla Galicyi? — odpowiedziałem wymijająco, ale Wojciech uważał że coś wiem, więc mnie zaprosił do drugiego pokoju, abym mu po cichu nowinę powiedział.. — Na wiadomość o Jędrzejowiczu westchnął Wojciech, jak grom ta wiadomość na niego spadła, bał się zapewne że żona mu zamęczy scenę zrobi, bo cały wieczór już nic prawie nie mówił, chodził po pokoju nie mógł się ruszyć, a gdy został w pokoju koło mnie oparł głowę na rękach i westchnął jęcząc „O Boże! Boże!" — Znowu zawiedzione nadzieje... Pomyślałem

sobie stanowi, co za rzeczy w życiu nie mieć przesadnych ambicyj.

Następnego dnia poszedłem na obiad do Erzherzog-Karl, zastałem tam przy małym stoliku siedzącego Morawskiego z Leonem Bilińskim. – Leon bardzo obiad sprzątnął mi się, wyglądał jak struty, zły, nic nie mówiący, odpychający, jakby na cały świat zagniewany. – Bardzo szybko wypiwszy czarną kawę poszedł do Jaworskiego, jak się później dowiedziałem, aby mu zrobić awanturę. Jaworski powiedział mu już bowiem, że Dzieduszycki zostanie ministrem dla Galicyi. – Biliński żądał od Jaworskiego, aby szedł z nim do Thuna, i aby się jeszcze raz z ministrem Prezydentem rozmówił w sprawie nominacyi ministra dla Galicyi. Jaworski powiedział dobrze, chodźmy, ale pozwolisz, że ja pierwszy wejdę, także sobie wyjaśnimy sam Thunowi. – Było to już około 3ciej po południu, Biliński widział się z Thunem, ale ten mu powiedział, że ma sam już skończone, że Gabinet już stoi.

Co do Mobowskiego mam się tak mówić, że Thun zatelegrafował po niego do Gorycyi gdzie bawił z Dziećmi i ofiarował mu tekę ministra handlu na wypadek gdyby Bärnreuther nie przyjął. – W kilka godzin Bärnreuther się zdecydował przyjąć, a Thun napisał do Mobowskiego uniżony list na który tylko wypadało mu odpowiedzieć „Nein".–

Wieczorem poszedłem do Sachera, tam przy stole polskim siedział Stań. Biliński z Rylskim i jeszcze kimś z Polaków, a gdy się zbliżyłem przysiadłem się. B. rzucał w najpodlejszy sposób, z wszelkimi wyrazami – a to mamy polskiego ministra, takiego owego, takiego tam... Gołuchowski sarkał dalej, a Rylski także powtarzał nie chcąc tracić widoku w tem względzie.

Zły humor Bilińskich trwał jeszcze z 10 dni, aż jednego dnia wyjeżdżając, że Thun wezwał do siebie Leona, że z tej rozmowy w sobie przeszło godzinę, i że Leon wyszedł z tamtąd bardzo zadowolony, a nadto, że Staś już nie wspomniał o Dzieduszyckim. Domyślałem się wtedy, że Thun musiał powiedzieć Leonowi, że zostanie namiestnikiem. I tak niewątpliwie było.

Jakoś w tydzień później dawaliśmy świąteczny obiad dla odjeżdżającego Michała Tarnowskiego na starostwo w Gorlicach, a po obiedzie dłużej mówiłem z Leonem na osobności. Z rozmowy przekonałem się, że głowa, że wiemy o czym myśli, i mówiliśmy już w sposób otwarty. – Leon mówił bardzo rozsądnie, bez wszelkiej przesady, że ciężko mu się pogodzić z myślą aby został namiestnikiem, ma rozpoczęte studiowania, tak podróży, stosunki, gry na fortepianie, trzeba wołać, a tutaj raz trzeba się zapuścić do zmiany, nadziei pracy, trzeba na kasę swoją wpadać – ale cóż robić powiedział takiej posady nie można odmówić, a jak się wyjdzie w sobotę, gdzie ona wszystko zamieszkać? – Leon mi mówił jeszcze o tej bomba pękła, która Langusta wstąpi. – Oczywiście w tem całe za przestawienie musiało być i żal za stosunkami z panią Goldschmidtową, który oczywiście nie mogło być zabrać do Lwowa z mężem i pieczoną rzeczą, i że temi wieczorami, które razem w niej przepędzał.

12/4 858.

Mówiono zawsze o [illegible] – Dr. Leitenberger zawsze przed kolacją [illegible] przyjacielowi z Goldschmidtem (agentem giełdowym) mówi na przykład o Bismarcku.

– To bardzo ciekawy, tego [illegible] – mówi Leitenberger..

– Mam przyjemność znać go bliżej – odpowiedział Goldschmidt – bywał on często w moim domu i mogę się pochwalić jego przyjaźnią..

– Wiedział on podobno miewał także drugi romans z jakąś wdówką..

– Nie mieszałem się nigdy w jego prywatne stosunki, i nic nie słyszałem o tem nigdy..

Tę rozmowę powtórzył Goldschmidt swojej żonie, zastrzegając się, że nic nie słyszał więcej o podobnym romansie [illegible]. – Pani Goldschmidt opowiadała raz całą historię Leopoldowi Hausnerowi, który od dawna był jej powiernikiem, i śmiała się sama z tego, że mężowi za ostatnim razem [illegible] się dowiedziała o romansach mych żon.

24/4 856.   15

185

Tej zimy na wieczorze u tęgiego adwokata Nechanskyego, ~~[illegible]~~ ze-
mitz i liberała mimo przedstawiono operetkę: „Der Wehrwolf – Ein Ritter-
drama in einem Aufzug von Wilhelm Anders, musik von Charles Vernay."
(Adolf Robitschek, Leipzig, als Manuscript gedruckt)
Osoby: Ritter Stanislaus, mit der eisernen Hand, Dessen Knappe Schmul
(ovposici Halban), Der Scherge des Gerichts, Der Bürgermeister, Der Wehr-
wolf. Gräfin Kontoszowska, Marianka Przesnavek, Dziewczę Toni.

Stanisław wybiera się ze swym Knappe Schmul zum edlen Waidwerk
do puszczy – Objaśniony teren sytuacji Stanisław Schmula jako tęgiego zwierza-

Schmul: In diesen Wäldern, diesen Gründen,
Ist jetzt ein wilder Wolf zu finden,
Der Schreck verbreitet allerwegen,
Den Wehrwolf heisset ihr allgemein!
Sein schwarz und weiss gestreiftes Fell
Schafft, edler Ritter, uns zur Stell'!-

Stanisław odpowiada na to tenże, wołając przy z cicha
Doch that der Schürz mich selbst verwunden,
Des Wehrwolfs werd' ich nimmer Meister.

Schmul podaje sposób, że wolffa pomocni trzeba obław w Tarnowskiej. a że
tym całym wilkiem tylko taka rezolutna ~~[illegible]~~ kobieta, która go ~~[illegible]~~ prze-
żyć ze nazajutrz.-

Druga scena tego nocnego wchodzi. Gierowa

Die Gräfin Kontoszowska bin ich,
O Rittersmann, Dich lieb' ich innig.-

śpiewa:- Ich knüpfte manche zarte Bande,
War manchem Ritter unterthan,
Ob deutsch, ob aus der Czechen Lande,
Was liegt der schönen Gräfin dran?-
Mit jedem kam ich wohl zurechte,
Lünt er nur mein Haus ein, aus dem Spiel
Dieweil sich andere blutig schlagen,
Kam' ich geräuschlos an mein Ziel.

Ich bitt' Dich, lieber Rittersmann,
Geh; nimm Dich meiner Lage an,
Bewach' nur mein Schlossen,
Schau Dich um meinen Brautkranz um.

/

Schenk mir noch eine Eisenbahn,
Laß avanciren meinen Mann,
Und wenn Du mir das alles gibst,
Dann lieb ich Dich – wenn Du mich liebst.

Przychodzi druga Marianka Czestanowich.. Która powiada, że już służyła u Hrabiego (Taaffego) za Stubenmädchen, teraz gotowa jest służyć za Mädchen für alles, tylko:

Ich bedinge mir zum Lohne
Nichts als eine einzige Krone,
Für das treue Böhmerland!
Aber voraus, auf die Hand!
Baare Zahlung . . .

Wreszcie występuje Toni, która się żali:

Mir ist das Herz so schwer,
I kenn mi nimmermehr,
Weil i zwoa Buabna liab hob gleichzeitg – o mei!
Der Wenzel is mei Freund,
Der Michel auch, mir scheint,
Und in mei Herzl hab'ns nit Platz zu zweit – o mei!

Sytuacja się pogorszyła i zaniepokoiła oraz, ale nie wie co zrobić, na co jej Germania odpowiada:

Mein Kind, sei drum nicht melancholisch,
Ich mach' den Michel schon katholisch,
Will dir ein neues Kirchlein bauen,
Auf dass Du kannst mir zu vertrauen.

Następnie chór śpiewa, jak trzeba się obchodzić z kobietami, aby mieć je [illegible] i natychmiast i [illegible] i [illegible]:

So tanzt man auf dem Seile,
Befriedigt alle Theile.
Der schickt man ein Grüssel,
Der gibt man ein Bussel,
Der trifft man auf's Füssel
Mit zärtlichem Blick.
Für jeden ein Brückerl,
Für jede ein Zuckerl,
Für jede ein Schlückerl,
Das ist Politik.

A teraz [illegible] Słowianin do czynu, do walki przeciw wolności:

Am besten wär's, Ihr schliesst ihn ein
In einen schwarzen Falkenhain,
Dann kann er nicht mehr Licht entsehen,
Und ist es bald um ihn geschehen

Naraz Schmul woła:

Gottlob, jetzt kommt die Polizei,
Schon schleppen sie den Wolf herbei.

Stanisław tryumfuje:

Heil uns, der Wolf ist angekettet,
Jetzt ist das Vaterland gerettet.

VI scena przychodzi [illegible]: Marianka (i Tomasz) po wyjściu

Że to Schmul przyłącza się tak chce Wehrwolfa wołania, zamiast jednego wilka jest teraz trzech.

Stanisław widząc to mówi

Einen Polonia, bei Gott!
Mir scheint, jetzt bin ich bankerott!
Da kommt auch schon vom blauen Bogen
Der Todespferd herbeigeflogen (er sinkt um)
Ich kehr' durch [illegible]schlaf
Aufs Land heim, als Polack und Graf (stirbt)

—

Chór – Zu End ist die Jagd für heute,
Anstatt des Wolfs liegt hier als Beute
Der edle Ritter mit der Eisenhand.
Wir wollen ihn zu Grabe tragen
Und nicht zu lange um ihn klagen,
Denn unter uns, er war ein Dilettant.

28/4 898.

18 188

Czytałem świeżo właśnie początek romansu Zoli „Paris" i opis tam środo-
wiska i domu bankiera D....... Po południu o godzinie 5–7 miałem zaprosze-
nie do tutejszego bankiera Roberta Bidermana wydającego jutro córkę za hr.
S.... – Thoss, młodego, przystojnego oficera piechoty. Biderman nie dorównywa
oczywiście co do wykwintności, poezji i wyższym Zolowskiemu bankierowi, ale prze-
cież ta herbata wydawała mi się jakby illustracja do romansu. Już z ulicy
zapowiadała, że się coś niezwykłego dzieje w bankierskim domu. Dużo nad fiakrów,
powozów, a przed bramą mnóstwo [illegible] która pilnuje o ile możności utrzymuje w po-
rządku, aby gościom wolny przystęp [illegible]. – Wschody ubrane kwiatami, prześliczna
grupa kwiatów stoi na skręcie schodów, po obu stronach kwiaty. Cała klatka scho-
dowa obwieszona pięknemi gobelinami. Drzwi do pokoju jadalnego ubrane świeżemi
kwiatami białemi, dwa stoły zastawione [illegible] przysmakami. Stoły
ustawione [illegible], z [illegible] rozwijają się białe tace, sałaty przy-
rządzone w kształcie galaret, ubrane jak [illegible] je układała ręka jakiegoś mala-
rza secesjonisty, piramidy owoców, w których ananasy główną grają rolę, trochę
świeżych winogron, trochę truskawek, różnej herbaty, szampańskie wino. – Tłok
w tej sali, że wyjść nie można, mnóstwo pięknych kobiet, w wspaniałych toaletach
[illegible] [illegible] ...., [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] z [illegible], podobnych do [illegible]. Obok [illegible] [illegible]
[illegible] adjutantów, młodych [illegible], [illegible] książąt, zalecających się do pięknych
kobiet. Towarzystwo jakby [illegible] wszystkich [illegible] warstw [illegible] społeczeństwa.
Generałowie, oczywiście młodsi oficerowie! [illegible] finansowego świata, artyści, muzycy, Ży-
dzi... W drugim salonie gra prześliczna orkiestra złożona na ten cel z
pierwszych [illegible] orkiestry w operze. – Państwo Bidermanowie
mają dość do czynienia witając i żegnając gości w przedpokoju – powiedziano
mi, że jakich 150 osób było. – W osobnym pokoju wystawione podarun-
ki [illegible] pp. młodych, dużo srebra, [illegible]; od Bismarka duży jego
portret (miedzioryt) w ramach z [illegible], z [illegible], Bismarka
podpisem [illegible]. Schweninger przysłał [illegible] Bismarka – z gipsu.
Pani Bidermanowa, która swego czasu [illegible] bawiła w [illegible] tem,
że Bismarka ([illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]) [illegible] do
swego mieszkania na Wallnerstrasse? w [illegible], [illegible] [illegible] w szyb-
[illegible], wyrzucała obecny prezent tem, że przed [illegible] wieczorem
[illegible], w [illegible] Bismarka [illegible] mu czerwony [illegible]
[illegible] (o czem [illegible] wspominają). Bismarck więc chcąc się wywdzię-
czyć przysłał – portret.

2/5 898

189

19

Stanowisko Gołuchowskiego ma już być od tej ~~chwili~~ [pewnego czasu] zachwiane. Gdy Goł. przed kilkoma miesiącami przyjechał na polowanie do Lenowa, powstała w tym czasie kwestya kandydatury ks. Jerzego greckiego na namiestnika Krety. – Cesarz zawezwał szefa sekcyi z minist. spraw. zewn. Welsersheimba i obydwa zgodzili się razem aby napisać, że Austrya tej kandydatury nie przyjmuje. [co Rosya za złe Austryi wzięła.] – Teraz Cesarz ma mieć pretensyę o to do Gołuchowskiego, co właściwie sam zrobił. – Ale to nie raz bywa, że kozłem ofiarnym jest minister. Cesarz musi się zachować wobec Rosyi.

190 19.a

6/5 898.

Poznałem się z panią Bertą Jurié, wycieczka do Trecentum. Biała suknia Hamlowa, zamatka z jasnowego sukna, podbitego czarnym futerkiem, kapelusz ~~[illegible]~~ biały z dwoma pąsowemi okrągłemi piórpuszami jak francuskie wojsko. — Nazwany Restaurowania Trecentum, obaśniwszy naszym a nie restauracya. — architekt Kaiser ojciec. — Dzisiaj — wizyta u pani Jurié, stare obrazy, tanagry, zwierzątka, jej sposób ubierania się, siedzenia z wyprostowaną postacią. Tylko z biżuterią niedźwiedzią, [illegible] z elektryczném światłem. — Jej stosunek z Hauserem, Angora i Hanner, Kyzami (imitacya dzieci). — Polski język, potęgi nad [illegible]delsem, villa Renaissance. — Opowiadam jej bajkę [illegible] o księżach, odpowiedziała mi: gdyby pan miał moją księgę, przyszedłby Et

mowi i przyjaciółmi (pani Schrabetz). Już podróż do Islan-
dji - iście oryginalnie - wtedy przeżyłem błąd, zaledwie o dwu
[illegible] liście krótszy, ne [illegible] gdzie [illegible] zostaje [illegible], tylko
same [illegible] jako [illegible] w [illegible].

Szwecja - Trzeci [illegible] [illegible].

28/6 858.

131 19.b

Gdyby nie było wyrazu Tuman w polskiej mowie, toby go potrze-
ba wymyśleć na określenie ministra Jędrzejowicza. Nic on nie
głupi, nie nawet bez taktu, ale chodzi jakby otumaniony, i
trzeba mu zawsze dwa, trzy razy rzecz tłómaczyć, aby ją zro-
zumiał. Co tylko dziecko zrozumie, tego on nie rozumie.

Wakacje r. 1898. sierpień - wrzesień

Toblach - Belaggio - Baveno.

11/[illegible]

[illegible]

zmi[illegible]

za n[illegible]

mal[illegible]

nowa[illegible]

o w[illegible]

mi [illegible]

o d[illegible]

do [illegible]

stwo -[illegible]

zmwar[illegible]

mich [illegible]

zdo[illegible]

zwola[illegible]

contra[illegible]

przy[illegible]

chowa[illegible]

bez. -[illegible]

niepr[illegible]

o rozp[illegible]

plany[illegible]

W [illegible]

Anglii [illegible]

chad [illegible]

gój [illegible]

bardzo [illegible]

mi[illegible]

wyglą[illegible]

mi, że[illegible]

był z[illegible]

ale n[illegible]

wia [illegible]

przyjęc[illegible]

niepr[illegible]

zobiu[illegible]

probow[illegible]

styczn[illegible]

W czerwcu i lipcu żyliśmy w ciągłem oczekiwaniu coup d'état, zmiany Konstytucyi. Bo zamknięcie Rady Państwa, mając sam Rząd ani ktokolwiek po za rządem nie wiązało, aby w odroczonym jej zebraniu mogło dojść do normalnej pracy w Parlamencie. Wolf, Schönerer i ich stronnicy tak zrewolucjonowali społeczeństwo niemieckie nietylko w Czechach, ale zarówno po miastach w Wyższej i Niższej Austryi, w Styryi, i Karyntyi – że o spokojnem traktowaniu sprawy językowej czesko-niemieckiej mowy być nie mogło, a tem mniej o dojściu do ugody z Węgrami w drodze parlamentarnej. Ponieważ zaś ta ugoda konieczną się zdawała do zachowania jedności i potęgi monarchii austro-węgierskiej – przeto Rząd, a mianowicie hr. Thun nosił się z myślą zmiany Konstytucyi w duchu autonomistycznym: zaprowadzenia wyborów pośrednich do Rady Państwa, w ten sposób, aby sejmy wysyłały ze swego grona posłów do Wiednia. – Taka zmiana Konstytucyi mogła za sobą pociągnąć formalną rewolucyę w niemieckich prowincyach Austryi. Rząd więc bardzo wahał się i ciągle o tej zmianie rozważał. – Ta niepewność polityczna: co najbliższe tygodnie przyniosą odbijała się także i na mnie, bo minister mój Jędrzejowicz nie chciał mnie puścić na urlop dopóki położenie polityczne się cokolwiek nie wyjaśni. – Cały lipiec musiałem zatem w Wiedniu przesiedzieć, co mi było bardzo nieprzyjemnem zwłaszcza że nieraz się tak nie [illegible] upałów. – Zwłoka ta w rozpoczęciu urlopu pokrzyżowała mi jeszcze inne bardzo miłe wakacyjne plany. –

W początku lipca otrzymałem od panny Juri, która rozpoczęła swą podróż do Anglii, Norwegii i Szwecyi list z Londynu, z propozycyą, aby 12° sierpnia zjechać się z nią w Bergen, w Norwegii i stamtąd w jej towarzystwie zrobić podróż przez góry norweskie do Szwecyi. Rzecz mnie trochę zadziwiła, ale w każdym razie była bardzo kusząca, chociaż o tyle niebezpieczna, że może to panna J. chciała mnie może wciągnąć w swe nowe sidła i zaprowadzić do ołtarza. Pod tym względem przygotowałem sobie jednak dość silnej odporności i miałem przekonanie, że żadna kobieta do małżeństwa nakłonić mnie już nie potrafi. – Byłbym więc był z przyjemnością puścił się z uroczą blondynką na norweskie fiordy, ale niepewność czy Rendez-vous w odległem Bergen będę mógł dotrzymać, skłoniła mnie, że odpisałem iż z powodu tej niepewnej polityki nie będę mógł przyjechać. – Nadspodziewanie jednak nasze polityczne obawy bardzo się w początku sierpnia zmniejszyły. Hr. Thun pojechał do Cesarza do Ischlu i tam znalazł wy-obrażnie nie bardzo skore do rychłej zmiany Konstytucyi. Cesarz pragnął jeszcze próbować przeprowadzić ustawy z Węgrami do skutku na podstawie § 14. Konstytucyi.

Okr[illegible]
ciei [illegible]
szybko [illegible]
na, że [illegible]
wśum [illegible]
ż, w[illegible]
mujac[illegible]
wampto[illegible]
to ni [illegible]
i to [illegible]
W [illegible]
hote, [illegible]
elegan[illegible]
j'navdz[illegible]
Franc[illegible]
ni, że [illegible]
Ta, a [illegible]
Mi n[illegible]
przy st[illegible]
syn [illegible]
zadzioną [illegible]
to mo[illegible]
Tem, ż[illegible]
i roz[illegible]
ne wic[illegible]
już on[illegible]
przyjec[illegible]
na kam[illegible]
Tobla [illegible]
tal ka[illegible]
chy [illegible]
ziała [illegible]
lem, a [illegible]
było z [illegible]
kwaty.
wrzesn[illegible]
ziące [illegible]
par la [illegible]
ler (au[illegible]
przenod[illegible]

Około ósmego sierpnia powiedział mi więc minister, że mogę wyjechać, ale po-
lecił lepiej, abym się bardzo daleko od Wiednia nie oddalał i mógł w razie potrzeby
szybko powrócić. Porzuciłem więc zupełnie zamiar jechania do Norwegii, zwłasz-
cza, że już za późno było, aby się z panną Jenny porozumieć, a natomiast postano-
wiłem udać się do Tyrolu, do Toblach, gdzie jeszcze nie byłem. W Toblach wpraw-
dzie, według wszelkiego podobieństwa do prawdy było po największej części mniej zaj-
mujące towarzystwo żydowskie z Wiednia, ale ja z góry [?] nie nastawiałem się na to-
warzystwo, obiecywałem sobie spędzić czas wycieczkami w pięknych Dolomitach. — Sta-
ło się jednak inaczej, zamiast bowiem wycieczek przepędziłem tam czas w towarzystwie
i to wcale przyjemnem.

W kilka dni po przyjeździe zauważyłem, że naprzeciwko mnie przy Table d'-
hôte, uważała [?] przy mającym [?] sobie ... [illegible] Amerykanach trzydziestoletnia, wysoka
elegancka kobieta o pięknem czarnem oku, czarnych trochę kręcących się włosach i
z razu śniadej płci, jakby opalonej od morza i wiatru. — Kobietę była [?] vis-à-vis brałem za
Francuzkę, ale niebawem z angielskiej rozmowy, która mnie dolatywała, przekonałem
się, że jest Amerykanką z Nowego Yorku. Spostrzegła ona, że mnie zainteresowa-
ła, a spojrzenia jej dawały mi do zrozumienia, że i ja zwróciłem jej uwagę.
Nie rozważając więc długo dałem kelnerowi guldena, aby mnie przy amerykance
przy stole posadził. Kelner wykonał jednak polecenie na odwrót i przy następ-
nym obiedzie posadził Amerykankę przy mnie. — Widząc się tak nagle obok prze-
sadzoną ona nie widziała z razu co to znaczy, ale niebawem zdawała się domyślać, że
to moja sprawka, zwłaszcza, że bardzo szybko zacząłem z nią rozmowę. — Uważa-
łem, że jej to trochę zaimponowało, że ktoś się tak śmiało rozporządził jej osobą,
i ciekawa była się, aby poznać tego, kto narusza jej amerykańską wolność. — Wzajem-
ne więc dobre chęci doprowadziły nas do bardzo szybkiej znajomości, tak, że trzeciego
już dnia pojechaliśmy razem powozem do Schluderbach. Amerykanka, pani C.
przyjechała przed kilkoma tygodniami z synem i dwoma małemi córeczkami
na kuracyę do Karlsbadu. Mąż następnie udał się [?] pojechał do Paryża, a ona z dziećmi udała się do
Toblach. Z początkiem października miała się ta familia zjechać w Bremen
lub Hamburgu i wrócić do Ameryki. — Oprócz niej w hotelu w Toblach było kil-
ku Amerykanów, którzy się mogli zejść kiedyś z mężem pani C. i opowiedzieć mu o znajomościach jakie w Toblach zawarła, więc mu-
siała ona być bardzo ostrożną. — Do mego powozu nie wsiadała więc przed hote-
lem, ale już w lesie, a w ten sposób pierwsze rendez-vous połączone już
było z pewnemi niebezpieczeństwami, mającemi zawsze urok dla młodych ko-
biet. — W kilka godzin porozumieliśmy się najzupełniej co do naszego stosunku.
Czasu tracić mi było można [?], wnet pani C. miała się za miesiąc do Ameryki od-
jechać [?] do Ameryki. — Wobec tego powiedziałem jej, że il faut commen-
cer par là [?] où les autres finissent, co jej tak przemówiło do przekonania, że wszelkie
przeszkody były usunięte.

W kilka dni byłem zupełnie obeznajmiony ze stosunkami familijnemi i
towarzyskiemi pani C., a jej opowiadania ciekawe były, bo zajmujące, ~~ciekawe~~ [dawały]
mi bowiem obraz niektórych pojęcia klas zamożnych pod wielu względami
już przecywilizowanej Ameryki. Pani C. poszła za mąż przed 26. laty za czło-
wieka o wiele od niej starszego, który mając znaczny w Ameryce majątek ~~[?]~~ [bawił]
osiem lat w Paryżu, niby to dla jakichś interesów, a właściwie, aby życia używać.
To używanie doprowadziło pana C. do rozmaitych zboczeń erotycznych, a ośmielony się
zaczął on i żonę „cywilizować"... „Prawie przypadkiem" jak opowiadała Amerykanka
mieli państwo C. dwie córeczki, a mając je trzymali się już wyłącznie przepisów [?] ~
zamożniejszych ~~[?]~~ klasach Francyi, chroniących przed zanadto liczną rodziną.
Rozmaite zboczenia od dróg wskazanych przyrodą tak się wydawały naturalnemi pani
C., tak je uważała za uświęcone zwyczajem przyjętym w społeczeństwie amerykań-
skiem, że nie mogła dobrze zrozumieć, co właściwie w tych zboczeniach może być
zdrożnego lub niemoralnego. – Wszelkie używanie, w jakikolwiek sposób zdawało się
jej prawem natury, a mogło pod tym względem zaniechać wyrzekać, i zaraz w niej
prawie uśmiech politowania, że tak mało jeszcze postąpiłem w zachodniej
kulturze. Na dowód jak powszechne są w Ameryce ~~zaprowadzone~~ [praktykowane] przez jej [?]
ża zwyczaje opowiadała mi, że na okręcie, na którym przybyła teraz do Europy,
schodziły się w wolnych chwilach na pokładzie wszystkie eleganckie panie i otwar-
cie sobie rozmawiały, jak o mniej lub więcej subtelnie obmyślanych erotycznych uży-
waniach. Dziś tam ~~panie~~ [młode] kobiety należące do najświetniejszych warstw społeczeństwa
w Nowym Yorku, Chicago i St Francisco, a w szczególności ta ostatnia stolica
i w ogóle cała Kalifornia – mogą śmiało w wynalazkach na polu rafinowanej
erotyki. – Ponieważ jestem nieprzyjacielem wszelkich ~~teoretyzow~~ [teoryi], i gdzie się najświet-
niejsze argumenta prawie wcale nie przekonują, więc starałem się nawrócić moją
Amerykankę praktyką na drogę prawdy, co mi się też niebawem najzupełniej
udało. – ~~Niebawem~~ Pani C. uznała otwarcie, że jednak w przyrodzie ~~za~~ znajdujemy
prawdziwe zadowolenie i po kilku tygodniach wstydziła się już nawet przedemną opo-
wiadać o amerykańskich zwyczajach. –

Z końcem sierpnia ~~mia~~ zamierzałem pojechać na 14. dni nad włoskie jeziora,
wspomniałem więc Amerykance, że trzeba się będzie rozłączyć, zwłaszcza że jej mąż
miał przyjechać do Toblach i zawieźć ją do Paryża. „Pojadę z tobą" – odpowiedziała
na to pani C., a mąż niech na mnie czeka w Paryżu. – Taka szybka decyzja tro-
chę mnie zaskoczyła: puścić się w podróż do Włoch z Amerykanką, dźwigać jej to-
rebkami, torbą, dwoma olbrzymich rozmiarów kuframi, i pod ciężarem ciężkich
kufrów, to trochę za ryzykowna expedycya. „A jeżeli pan C. za nami pojedzie?" –
„Nie będę mu pisała gdzie jesteśmy, powiem tylko, że w Toblach już za zimno,
i że trochę się muszę pogrzać na południu, nad jeziorami... niech czeka na mnie
w Paryżu." – „Ależ jeziora – to nie trochę na południu, ale opodal dzień jazdy z Toblach.
– „On się nie – jako rodowity Amerykanin – nie rozumie na europejskiej geografii." –

Na takie argumenta nie było już rady. 28go sierpnia wpakowałem do
wagonu Amerykankę, bonę, dwoje dzieci, lalki i przynajmniej półmetrowego lwa
z drzewa i skóry, bez którego mała Amerykanki jechać nie chciała, i zarazem prosi-
łem Boga, żeby pani C. albo które z dzieci po drodze nie zachorowało, bo wtedy wyprawa stawała się bar-
dzo skomplikowaną i pan C. wyjeżdżający wczoraj w Hotel Continental – bawią-
cym mógłby się zacząć troszczyć o europejską geografię i być zmuszonym szuka-
nia gdzie się jego żona i dzieci w tej chwili znajdują. – Jak na złość po chło-
dnych, prawie zimnych dniach w Toblach trafiliśmy na nieznośne we Wło-
szech upały. – Cudowny zachód słońca na weroneńskiej równinie nie wynagrodził nam
duszącego, męczącego wieczoru. – Zajechaliśmy w Weronie do Grand-Hotel i byliśmy
zdaje mi się sami jedni z gości. – Położyliśmy spać zmęczone dzieci; nakarmi-
li bonę i poszli na plac Wiktora Emanuela słuchać wojskowej muzyki. Moja
Amerykanka była bardzo wrażliwa na piękności natury, ale o zabytkach jakie
tworzy sztuka ludzka na innych ustępach nie miała żadnego pojęcia. To też
trochę mnie gniewało, gdym ją zaprowadził po drodze ku grobom Scaligerów, na-
stępnie na Piazza d'erbe i pomimo najpiękniejszego oświetlenia pamiątek kli-
żyła się uczuciem w niej tego wrażenia, które się zwykło zwać zadziwieniem. – Umiała
tylko wzdychać do księżyca... Noc była straszna, bezsenna; upał i komary. Dzie-
ci w końcu płakały jakby w gorączce, bona widocznie słoneczna włoskiej
łaźni a ja i Amerykanka ze spuszczonemi nosami „na kwaterę" przeglądaliśmy
pod wpływem rachunki przewyższające wszelką matematykę, na którą się [tylko] wło-
scy hotelarze zdobyć mogą. – Z pięknej Werony, z której była dawniej zachwyco-
na, wiozłem wspomnienie wypieczenia raczej, aby w Lecco dostać się do przysta-
ni na jezioro Como, nad wodę, do upragnionego chłodu. – Podróż trwała od 1/2 12ej
do 4tej po południu, w rozpalonym od słonecznego żaru wagonie. Lalki i lew
były najszczęśliwsze... Amerykanka w obawie aby się dzieci nie pochorowały wyjęła
termometr i co chwila z niepokojem odczytywała 86. 88 1/2 lub nawet 90. stopni
Fahrenheita. – W Bergamo bona wybiegła po wodę i o mało co jej pociąg nie
odjechał, w którym byśmy wszyscy z Werony okazało się nie dosyć – więc złość,
przykrości, upał – a do tego mąż w Bawarii, któremu powrócić może przyjdzie na
myśl pocałować żonę i dzieci...

Nareszcie w Lecco – okręt, chłodniejsze powietrze, mleko i bułki dla dzieci
stworzyły lepszy humor. Około szóstej Bellaggio, cel naszej podróży... Przebra-
wszy się przychodzę do table d'hôte, wskazują mi miejsce około jakiegoś Niemca – z dru-
giej strony mieli nam sąsiedztwa, Amerykanka zmęczona kazała sobie przynieść
objad do pokoju. – Zabieram się właśnie do studyowania hotelowej zupy – gdy spostrze-
gam, że obok mnie siada – pani Marchwicka z trzema młodemi pannami. Wi-
działem wprawdzie, że pani M. w towarzystwie dwóch siostrzenic i panny Dzieduszyckiej

ma być w tych dniach w Wenecji, ale w Bellaggio się jej nie spodziewałem. – Jak też tej pogodzić amerykańskie interesa z memi towarzyskiemi obowiązkami? – [illegible] najlepiej, związać z kobietą światową jak pani Marchwicka potrzeba obrazie. Opowiedziałem się pani M. że jestem tutaj w towarzystwie, że Amerykanka jest bardzo miłą towarzyszką, kobietą elegancką, a na drugi dzień siedziałem już przy stole pomiędzy temi dwoma paniami, które ze sobą poznałem. – Ciekawość naszych pań jak „Amerykanka" wygląda przy bliższem poznaniu, obiecałem pani C. że do trzech panien przybyłe z Nowego-Jorku trzech młodych ludzi zbliżyło szybko te dwa światki, tak że chodziliśmy razem na spacery, robili razem wycieczki. Wieczorem, po obiedzie siadaliśmy na hotelowej werandzie i słuchali śpiewów lub muzyki wędrownych włoskich muzykantów. Moja Amerykanka zapewniała mnie, że tak pięknych chwil w życiu nie pamięta, zwłaszcza że księżyc świecił w całej pełni, po jeziorze przemykały się barki oświecone lampionami, a późno najpiękniejsze przeczyste się wznosiły w magicznem oświetleniu. Prawdziwą radość sprawiały mi trzy polskie panny, które po raz pierwszy dopiero wyjechały za granicę i dziwiliśmy się razem żywiej jak my wszyscy odczuwały włoskie wrażenia. Trzy młode dziewczęta trzy już wybitne charaktery: najstarsza z nich, choć najpiękniejsza panna Kossakowska najmniej była zajęta przyrodą a najwięcej podobaniem się i podbiciem serc wszystkich, bez wyjątku. Kokietka z urodzenia, zajęta sobą, tem niebezpieczniejsza, że ładna i umiejąca grać swemi wdziękami. Boże! uważaj nad tym, który ją kiedyś poślubi. Druga panna Komierowska, małomówna, zamknięta w sobie, z oczami pełnemi nie zawsze radosnymi, zdolna będzie do poświęceń bez granic, do miłości, którą życiem przepłaciła. Ta odczuwała najgłębiej piękności włoskich widoków, pierwsza dusza moja zostawała o blasku księżyca i odbiciach jeziora, druga nic nie mówiła, ale w oczach jej wyczytać można było głęboki zachwyt. – Trzecia, najmniej ładna panna Dziedu-szycka uważała we włoskich zwalić pracach i rozrywkach po ciekawych zakątkach przyjaciół. Nazywały ją pomocą, bez ważniejszego powodu, odesłać jej kilka listów niewysłanych, nierozpieczętowanych. Dziwna dziewczyna znosiła obelgi wymawianym jej uważała z wielkim hartem, uważała być nawet wesoła. Z natury ciekawa obserwowała Amerykankę wnikliwemi pytaniami, mimo tak zabawnych, że pani C. wyrozumiejąca tylko na nie mogła odpowiadać. Bardzo ją to zajmowało, gdzie i w jaki sposób poznałem się z Amerykanką, co się z nią dzieje itd. – Później mówiła mi pani Marchwicka, że panny szybko się zorientowały, że pomiędzy mną a Amerykanką zawiązał się jakiś serdeczny stosunek, ale nie widziały co dobrego z tego stosunku wyniknie. Panna Dz. sądziła, że ja Amerykankę wykradnę. Tam, ale pytała się: co będzie z dziećmi? – Panna Komierowska zdawała mi się, że będę musiał prawdopodobnie przejść na protestantyzm, bo inaczej [illegible] nie dostanę. –

Po kilku dniach rozjechaliśmy się, pani M. z pannami miała się udać do Wenecji, na Napoli, ja z Amerykanką popłynęliśmy przez Menaggio a z tamtąd na Lugano do Luino nad Lago Maggiore i do Baveno, na kilka dni

polyt
w ksi
opie
ka d
lowid
gorą
O
ludz
wyjś
najw
ale n
bon,
ce m
na –
warto
włosk
nam
węży
pow
daty
jada
Galla
Cem
zatoka
rem
la z
jesio
najm
my p
morsk
Kijw
z pew
mur
zapom
ce gor
zi m
potrz
ujęci
jecha
mur

pobyt. Że dawno chciałem skorzystać ze sposobności, aby zobaczyć resztki fresków dawniej w Kościele św. ~~...~~ Franciszka? – Chciałem Amerykance pokazać coś pięknego, a że trzeba się było spieszyć, bo statek do Baveno odpływał, więc pojechaliśmy z trudnością zdobytą dorożką do kościoła drogi oddalonego kościoła. – Rozczarowani najzupełniej, bo resztki malowideł widzieć już nie warto, i musiałem się wstydzić przed panią C. mych zanadto gorących aspiracyj do sztuki i jej adeptów. –

Była to niedziela, statek nadpłynął ale przepełniony niedzielną publicznością, ludźmi którzy dodawali za franka objeżdżali całe jezioro w około. Amerykanka bała się wejść z dziećmi w te tłumy, zwłaszcza że portier hotelu Simplon malował nam w najczarniejszych barwach ową przeprawę, spodziewając się że przenocujemy w jego hotelu, ale wreszcie uprosiłem namówić moją towarzyszkę do dalszej podróży. Z dziećmi więc, bonną, lalką i łowem wsiedliśmy na statek, a to dla przedziwnej zwracało powszechną uwagę, co mi nie bardzo było ~~przyjemnem~~ miłem. Publiczność włoska naukowo z tego względu jest przyjemna – że trzeba, mogliśmy więc w największym tłumie przechodzić bez obawiania dość wartkiej amerykanki na zetknięcie się z brudem i niegrzecznością. – Owszem całe grono włoskich dziewcząt uprzyjemniło nam drogę, oparły się one o poręcz pomostu i z twarzami zwróconemi ku górom, zaczęły chórem śpiewać ludowe pieśni. – Około dziewiątej wieczór przybyliśmy do Baveno, a tutaj, wśród tajemniczo wyglądających ogrodów przez które się przechodzi do Hotelu Bellevue – już samo na wstępie natchnęło sympatią do tej miejscowości. – Później księżyc jasno zaszedł, a gdyśmy siedzieli w jadalnej sali i mieli przed sobą jezioro z drobną wodą, mrugające się światła Pallanzy i cudownie rysujące się góry na drugiej, odległej stronie jeziora – to moja Amerykanka była w prawdziwej ekstazie. Dotąd zawsze się ze mną przekomarzała, że zatoka nowojorska i jej Greenwich bezwarunkowo przewyższają europejskim widokom, tym razem z własnej woli kapitulowała, a wyrazy beautiful, charming wyrywały się co chwila z jej ust zmęczonych całodzienną podróżą. – Pora, w której przyjechaliśmy nad włoskie jeziora była trochę za wczesną, a nadto w [illegible] roku 1898 wyjątkowo było gorąco. W tem ciepłem najmniejszym wietrzykiem niezmąconym powietrzu, wśród przepysznych drzew i kwiatów siedzieliśmy jak w cieplarni zalewni tonąc, ku wieczorowi [illegible]. Mimo to moja Amerykanka powtarzała ciągle, że to są najprzyjemniejsze chwile w jej życiu, a cicha spokojna Baveno stało się w niej ideałem pobytu na starość. Nazwę Baveno powtarzała z pewnem namaszczeniem, z pewną czcią i układaliśmy już sobie, że dożywiem nas musi być zakupowanie sobie tutaj willi i używanie życia. Uparcie robiliśmy te plany zapominając o panu C., który ani razu nie wspominał się nad włoskie jeziora, albo co gorsza na tamten świat, pomimo że liczył już 65 lat. – Amerykanka jednak zadała, że męża do wszystkiego, nawet do przeniesienia się z Greenwich do Baveno namówić potrafi. – Tymczasem jednak musiał się pan C. niecierpliwić w Bazylei, że od dziesięciu dni nie ma o żonie i o dzieciach wiadomości, i trzeba było ~~[illegible]~~ z Włoch wyjechać i udać się do Wiednia. – Pani C. bowiem przekonaną była swego męża, że zamierza pojechać z nim do Wiednia, bo [illegible] zimowe, które sobie sprawić zamierzała

będą [illegible]
nasto [illegible]
wykon[illegible]
Ktam[illegible]
tym w[illegible]
bidu[illegible]
– le [illegible]
dzien[illegible]
Na [illegible]
ści ze [illegible]
przyst[illegible]
dojech[illegible]
Tr[illegible]
ga, a [illegible]
Ameryk[illegible]
mówi [illegible]

będą tam o wiele taniej mieszkać niż w Bazylei. Ponieważ zaś p. C. był bardzo skąpym, a nadto wygodnym i nie chciało mu się ruszać z Bazylei, więc stanęło na tem, że Amerykanka przepędzi czas jakiś jeszcze pozostając w Wiedniu, wsiądzie na okręt w Hamburgu i dopiero w Cherbourg zejdzie się ze swoim małżonkiem. — W Ravennie tymczasem i w ciągu tygodnia takie były upały, że obawialiśmy się już wracać do Wiednia na (Medjolan) Wenecję i postanowiliśmy pojechać na Gotthard i Lucernę...

— A czy mój mężulkowi będzie za gorąco w Bazylei i bawi także w Schweizerhof w Lucernie? —

Na takie zapytanie odpowiedziała mi wnet Amerykanka, że mąż jej z przyzwyczajenia ze wszystkimi Amerykanami nie lubi się z miejsca ruszać, i że zapewne ma jakiś przyjemny stosunek w Bazylei, który go tam więzi. — I miała słuszność; bo spokojnie dojechaliśmy do Wiednia..

Trzeciego października odprowadziłem panią C. na Dworzec w Wiedniu, jechała do Hamburga, aby się 5-go ambarkować na statek „Bismark". — Pożegnanie było bardzo smutne. Amerykanka od łez się nie mogła powstrzymać... „Musimy się jeszcze zobaczyć" mówiła. — Farewell. —

29/10 898.

Blisko pół roku minęło jak Jędrzejowicz został ministrem dla Galicyi i codziennie dowodzi, jak mało potrzeba inteligencyi, aby być ministrem. Gdyby słowo „tuman" nie było już ono wynalezionem, toby je dla „Adasia" wynaleźć trzeba. Określenie to „tuman" nie wyczerpuje, aby człowiek którego się tak nazywa, nie był do pewnego stopnia rozumnym człowiekiem; tuman chodzi po świecie jakby otumaniony, gdy się zajmie jedną myślą z wielką trudnością przechodzi na myśl inną, ciężko zrozumie to o czem dotychczas nie wiedział i najczęściej słucha, nie wiedząc co się do niego mówi, a w każdym razie potrzebuje się wysilić, aby skoncentrować jakiś punkt swojej uwagi. Jędrzejowicz idzie już na ulicy trochę zatumaniony, patrzy przed siebie o czemś zamyślony, a mając krótki wzrok najczęściej nie poznaje znajomych. Idzie jednak poważnie, stanowczo, a w tym chodzi znać pewien hart duszy. — Nie jest on bynajmniej głupszym, jak sądzi namiestnik Piniński, owszem ma dużo rozsądku, bardzo wytrawne [illegible] zdanie o ludziach i stosunkach, i spokojnie każdą rzecz rozważa. Na stanowisko które zajmuje ma w każdym razie (za mało wykształcenia, zdawał wprawdzie wszystkie nawet doktorat praw, ale musiał mieć wyrozumiałych profesorów, kiedy go przez egzamina przepuścili. To co może nawet umiał zapomniał, a później nic się nie kształcił, nic nie czytał, tak że mu mimo brakuje rudimentów dziejowej, pospolitej wiedzy. Przez jakiś czas służył przy namiestnictwie, nawet były krótko miesięcy w jednem biurze, nie natężał się jednak, dał się poznać jako niedołężny urzędnik i — wystąpił ze służby rządowej na szczęście dla siebie i dla namiestnictwa. — Dla urzędu, bo ubył jeden niedołężny człowiek, któryby tylko zawadzał, dla siebie, bo gdyby Jędrzejowicz nie był wystąpił z urzędu, nie byłby był obecnie posłem i nie byłby był został ministrem. — Wyszedłszy z urzędu zaczął gospodarować i kochać się w Natalii Tyszkiewiczowej z domu Mierowej, rozwódce. Kochało się ich dwóch, Tadeusz, spokojny Adaś musiał szczęście, czy nieszczęście zabić w pojedynku swego rywala. Zabił go zaś kula na miejscu, jak powiadają niechcący, bo mierzył w górę, ale z powodu swego krótkiego wzroku nie wycelował tam gdzie chciał w próżnię, ale położył trupem człowieka. Groziły mu z tego powodu nieprzyjemności, wdano mu karny proces wytoczyć, ale na szczęście był [illegible] pana Ludwika Wodzickiego, który pojechał do cesarza i uprosił dla że dochodzenie o spra[wie] w pojedynku powstrzymać karano. Nie na darmo Adaś był zawsze bardzo dumnym na to że się rodzi z Wodzickimi, a cała jego liczna rodzina czuła się skutkiem tego rodziną arystokratyczną. — Pani Tyszkiewiczowa która się rozwiodła z mężem, [illegible] małżeństwo [illegible]. — Pani Tysz[kiewiczowej] nie było dobrane wyjść ówcześnie za Adasia, skoro Adaś krwią zdobył jej rękę. — Pani Tyszkiewiczowa miała duży majątek, świata nie lubiła, osiedli więc państwo Adasiowie w Staromieściu pod Rzeszowem, a Adaś dojeżdżał do Lwowa i grał w cokolwiek grać się zdarzyło. — Gołuchowski spotkał go raz w Klubie wstającego od [illegible], gdzie [illegible], zatrzymał się i powiedział mu: „— wiesz co panie Adamie, widziałem cię grać w karty, ale żeś grał i na giełdzie tego nie widziałem." — Wdawał się w wysoką grę, w spekulacye giełdowe i spekulacye majątkami ziemskiemi utracił pan Adam znaczną, może większą część swej i żoninej fortuny, skutkiem czego zapragnął być posłem. Jako poseł do Rady Państwa mógł wobec swojej żony [illegible] bawić w Wiedniu, należeć do [illegible] Klubu, i grać dalej ówcześnie z nadzieją odegrania się. Nadzieje te zawiodły, ale zdarzyło się że kuzyn jego żony, Kazimierz hr. Badeni został ministrem prezydentem i że wysforował swego Adasia na wiceprezesa Klubu polskiego. Zostawszy wiceprezesem Klubu musiał

202 29

Adaś już jeden tylko krok na Tawę ministeryalną i ten krok zrobić mu się udało. – W kilka dni po nominacyi Jędrzejowicza na ministra spotkał mnie Alfred Szczepański i złośliwie zapytał: „a cóż teraz bankiet założycie w waszym klubie?" – Alf zapomniał, że dla takiej warto i gra pomnieć. – Jędrzejowicz był zawsze bardzo skromnym wobec Wodzickich, Gradowich i ci też nim pomiatali, wyśmiewali się z niego nie rozumiejąc; czasem za wiele im z siebie zaś… dawać pozwalał, nie wzywał na pojedynek, bo zaliczony raz przeciwnika musiał mieć wstręt do pojedynków. – Jak Jędrzejowicz niespodziewanie został ministrem, Gradowiczowi trochę dziwno przyszło tę wiadomość, osobliwie pani Stanisławowa Gradowiczowa, która nie lubiąc widoku zazdrościła mu teraz stanowiska. Wiedeń. Antoni Wodzicki znalazł się dobrze, zatelegrafował z miejsca Jędrzejowiczowi: z winszuję i zazdroszczę! – Bystrzejsi „Adaś" cieszył się bardzo z tej niespodzianki, Leon Biliński powiedział nawet złośliwie, że Jędrzejowicz powinien teraz o kilka godzin wcześniej wstawać, aby się dość nacieszyć swą godnością, tak mu bowiem ministrowanie sprawia przyjemność, że szkoda każdej na sen straconej godziny. – Im dłużej Adaś jest ministrem tem więcej zdaje mu się że zmądrzał i tem bardziej czuje się być ministrem. Wszystko to zresztą przyjęto u Dyrektory, za wiele trochę niezmiernie, trochę niepewności swój rozum i takt, późniejsza zarozumiałość i często zanadto wielka śmiałość w postępowaniu. Adasiowi zdaje się już, że bardzo zmądrzał, zwłaszcza że kilka razy pochwalono jego polityczne przemówienia w Kole polskiem. Nie wyznał jednak, że obok tych pochwał dodawano, że w sprawach ekonomicznych i innych szczegółowych krajowych nie powinien się odzywać, bo się na tem nie rozumie. – Bawiącym zawsze jak Jędrzejowicz odważa się na pisanie obszerniejszych listów po niemiecku do tutejszych Dyrektory, z razu opracowywano mu się, że mu każdy nasz rozpiny, widząc jednak, że mu się zdaje iż wybornie zna język niemiecki dałem za wygraną, godzimy się zresztą tem, że nasi Niemcy przyzwyczajeni już do tego, że i ministrowie językiem państwa nie dobrze władają.

Wielka forsa Jędrzejowicza to blizki z Thunem stosunek. Gdy Thun objął na wiosnę urzędowanie nie miał tutaj towarzystwa, nie miał z kim chodzić na spacer i do teatru. Żona bawiła jeszcze na wsi, zresztą Thun jeżeli jest w tym wieku, kiedy żona wcale w spacerach jest tylko zawadą; pomiędzy kolegami ministrami nie było żadnego, któryby wychowaniem, rozgarnięciem mu odpowiadał, więc zrobił sobie z Jędrzejowicza swego adjutanta, zapraszał go często na objad, do loży w teatrze i szedł z nim wieczór na wystawę w Prateże, albo do Wenecyi w Prateże. Jędrzejowicz dyskretny, układny, nie mogący imponować Thunowi imponować jakąś wyższością. Jędrzejowicz dyskretny, układny, nie mogący i niechcący Thunowi imponować jakąś wyższością towarzyską bardzo mu się nadał. Lato wszyscy ministrowie bawili całe lato w Wiedniu. Thun wracał od 7-ej wieczór w biurze, więc o jakichkolwiek wyprawach dalekich, poza miasto nie było mowy. Jechali więc do Prateru? Thun rzucał (aby trochę się ochłodzić i wieczór przepędzić) coriandoli na Tauben Drzewiecki, Jędrzejowicz musiał (jak każdy inny) robić to samo. – Pismo Zeit nazwało Jędrzejowicza wskutek tego „Minister für Venedig in Wien", co oczywiście było parodyą nazwy „Minister für Galizien". Ta Wenecya i owe coriandoli ochraniane zostały Thunowi nawet w parlamencie, zaledwie ministrami, bo ministrowie siedząc całymi dniami w szpitalnych murach przecież muszą mieć wieczór jakiś rozrywki. Bawiono tem raz się rzucał kwiatami lub coriandoli na Tauben kobiety mogą mieć co najwyżej krótkie Thun coś do zarzucenia, ale w żaden sposób posłowi z opozycyi.

Jako minister nie Jędrzejowicz dużo dobrych chęci i dużo pilności. Co może czyta, studyuje akta, których najczęściej nie rozumie, chodzi za interesami galicyjskimi do swoich kolegów. Jurisdykcyą, mądrzejszym jak jest zostać nie może, ale tem nie on winien, tylko ci co go Thunowi proponowali na ministra dla Galicyi.

6/11 898.

Piniński Leon dość często przyjeżdża do Wiednia, teraz bawi także tutaj od tygodnia. Towarzysze jego, a przedewszystkiem Włodzio Kozłowski gorszą się bardzo, że chodzi wieczorem na pierwsze piętro do Meissla z Goldschmidami na kolacyę, niechby już chodził do jakiejś restauracyi, gdzie nie spotka znajomych, ale u Meissla widzą go często Polacy, z takim żydem, agentem giełdowym. W lecie jak tutaj był, pojechał jednego dnia do Spital, za Semmeringiem, aby odwiedzić panią Goldschmidową, Neue Presse zaraz wydrukowała, że namiestnik hr. Piniński przyjechał do Spital. – Było mu to bardzo nieprzyjemne.

Teraz znowu pojechał ze Stadnickim i całą kompanią żydów z Länderbanku na wszystkie święta na polowanie, które dzierżawi był dyrektor Länderbanku w okolicy Krems. Lekko go tam w tych dniach potraktowano, zawołano tylko na z Krems, który żył, jeden tylko wypadł z nogi, i tego samego dnia miejsce Piniński był w operze w Wiedniu. Dbał się jednak, aby który z dzienników się dowiedział tej wiadomości nie przypomniał, bo to: wszystkie święta i polowanie Länderbankowców! – Trochę nie ma taktu. – Niektakże także było, że nie telegrafował 4° b. m. „Czasowi” obchodzącemu 50-letnią rocznicę swego istnienia. Zatelegrafował minister Jędrzejowicz, telegrafowali poprzednicy Czasu, a namiestnik nie... widząc, że zrobił błąd, zadrwił tego. – W ogóle jednak Piniński jako namiestnik bardzo dobre robi wrażenie, rozumnie się w sprawach krajowych, interesuje się niemi, gruntowny jest – tylko w Jędrzejowicza gdzie przed przyjazdem może wymysła, że był, że wziął, ale jak uważam zaczyna się z nim psu ~~Po Hi~~ ractować, a to z tego powodu że Jędrzejowicz tak blisko jest z Thunem. – Czasem wieczór – jeśli nie jest z Goldschmidami – przychodzi Leon do hotelu Krantza na kolacyę o 10ej. Codziennie tam bywam także, byli przy stole: Leon, Staś Biniński, Zdzisław Morawski, Staś Łoziński, potem od razu państwo Garapich, ja i młody Ullobaca, syn Wiktora i ameryKanki.

Thun miał wczoraj w izbie dość szczęśliwy dzień. Odpowiedział 2/3 godzinną Schönererowi, który miał mowę najzupełniej antydynastyczną, wzywał, aby niemcy Austryi podatków nie płacili, i groził, że otwarcie przyjdzie Wilhelm i porządek u nas zrobi. – Po skończonej mowie ministrowie ściskali Thuna za rękę, winszując mu sukcesu, a Wolff ironicznie zawołał: „uważajcie, bo mu rękę urwiecie”! – Sytuacya jednak smutna, i nie ma nadziei, aby ugoda z Węgrami przyszła do skutku parlamentarnie. §. 14. wróci znowu jak błędny ognik, w oddali, w błotnistym korycie austryackiego parlamentaryzmu.

Była 4° b. m. ~~[illegible]~~ u mnie kolacya: państwo Franciszkowie Morawscy, Zdzisi Morawscy, Hausner i Kozłowski. – Anna urządziła się z jakiemiś tak dobremi pasztecikami, że także znawca kulinarny jak Kozłowski marzył o nich podobno całą drogę wracając odemnie i idąc do Buchera.

9/11 898.

Gdybym nie był tym nieszczęśliwym kopistem, byłbym był dzisiaj rano poszedł do Daszyńskiego [illegible] mu [illegible], albo mu rękę uścisnąć, taką wyborną dał wczoraj w Izbie odprawę Wolffowi. Przy rozprawie nad oskarżeniem ministerstwa hr. [illegible] z powodu wyjątko[illegible] [illegible], powiedział Wolff że „Ein Schmarotzervolk ist das polnische Volk!" – Cała prawica zawrzała gniewem, otoczono Wolffa, grożono mu pięściami, zewsząd wołać „Hinaus! – Das ist ein Schurke! – den soll man ohrfeigen! Preussischer Lümmel!" – ale z Polaków nikt na środek nie wypowiedział mu słowa prawdy. Miał wprawdzie mówić prof. Milewski, ale jak zawsze w sensie komisji parlamentarnej, która o tem zadecydowała, czy Milewski ma mówić, wstał tymczasem Daszyński i silnym, donośnym głosem powiedział [illegible] „Ten naród (polski) pracuje w kopalniach węgla w Morawskiej Ostrawie, w kopalniach węgla górnego Szląska, w kopalniach węgla w Westfalii, w kopalniach węgla [illegible] Ameryki i Saksonii. Tutaj w Wiedniu tysiące polskich chłopów [illegible], przy regulacji Wiednicki, i ten lud pracuje dla patriotycznych niemieckich fabrykantów, tak samo jak w Niemczech, i w Saksonii i w innych krajach dla tych samych fabrykantów, którzy płacą pana Wolffa (für dieselben Fabrikanten, von welchen der Herr Wolff ausgehalten wird) –

– Ein verlogener Schurke sind Sie, ein Lügner und Schurke! – wrzasnął Wolff do żywego dotknięty.

– Ja, unter der Gestalt von nationalen Sammlungen und nationalen Geschenken – mówił dalej Daszyński.

– Sie sind ein Lügner und Schurke – powtarzał Wolff dalej

– Wer ein Schmarotzer ist, das ist leicht zu entscheiden, ob die polnischen Arbeiter und die polnischen Bauern oder der von den deutschen Fabrikanten Ausgehaltene...

Wolff wrzeszczał ciągle to samo „Sie sind ein Lügner und Schurke!" – a Daszyński spokojnie mówił dalej, kończąc apostrofę do Wolffa: „Sie haben in meinen Augen das Recht verloren, als anständiger Mensch behandelt zu werden. Das lassen Sie sich gesagt sein!" –

Wstał jeszcze [illegible] Gniewosz, a powiedziawszy krótko, że są chwile w których spokojny nawet człowiek stracić cierpliwość. Mimo to chce Wolffowi z wielkim powiedzieć spokojem „dass ein solcher Gassenbube die polnische Nation nicht beleidigen kann!"

Wskutek tego powiedzenia przysłał Wolff dzisiaj świadków Gniewoszowi. – Obawiam się, że jeżeli przyjdzie do pojedynku, to Gniewosz źle wyjdzie z tego spotkania, bo jest on i ciężki i chorował był [illegible], [illegible] od dawien dawna nie używał szabli. Ma on na twarzy i wardze szramy z dawnego pojedynku.

Pomiędzy wiedeńskimi Polakami katastrofa: Hotel Erzherzog Karl będą przebudowywać; 15-go b. m. muszą się wszyscy z tamtąd wyprowadzić. Z [illegible] Morawski [illegible], [illegible] wygodnego mieszkania... Co tam dyskusji, co tam wspomnień zostanie w tych murach sali jadalnej w Erzherzog Karl. – Długo [illegible], [illegible] całe

Mem. z ojcem polskim

Przekuski

Chłodna
Parsen

11/11 898.

Jak przewidywałem Gniewosz w pojedynku z Wolffem został ranny: w głowę otrzymał cięcie, a w rękę trochę cięższą ranę. Gazety niemieckie przyznają, że Gniewosz był w gorszem od Wolffa położeniu, bo na kilka kroków nie widzi; ma krótki wzrok. Był jednak tak zacięty, że pomimo że już był ranny w rękę, jeszcze się rzucał do dalszej walki, i tylko sekundanci wzięli mu z ręki, aby niezdolna już bitwę kontynuować. — Wolffa fotografię zaraz wystawiono w oknach fotografii na Grabenie, a Gniewosza ze 200 osób było, wyrazić współczucie, wyrazić pozostawiło bilety. —

28/11 98

Z biura policyjnego ministr. spraw wewn. dowiedziałem się, że na powracającego ze Wschodu cesarza Wilhelma przygotowano atentat w Gola. B. atentatora nie wyśledziła policya austryacka, ale niemiecka, i to dziwnie zwróciło na to uwagę tutejszych władz.

27go b.m. dawał Jancio Orłowski teatr amatorski i bankiet w małej Sophiensaal. Bardzo było zabawnie, wszystkie znakomitsze baletniczki i aktorek z wszystkich teatrów. Najbardziej mnie Kaizner zabawił, który przed wieczorem wymyślał po co on właściwie chodzi, to nie jego towarzystwo, on nie wie co mówić z baletniczkami itd. — Tam jednak przyznał się do [illegible] baletniczek Bergerek, bawił się doskonale, siedział do 5ej z rana w Sophien. ale i chodził zapamiętale do opery i na balety, gdzie dawniej bardzo rzadko chodził. — Mnie się zaś bardzo podobała panna Wiska z Karltheater, występująca w operetce Geisha, jako jedna z Geish, więc uważaj byliśmy wszyscy wielbicielami zwolennikami sztuki dramatycznej. Kaizner i Morawski byli w Operze a ja w Karltheater. —

Ministeryum Clary

Jakoś w ostatnich dniach września 1899. odbywał się pogrzeb Rittnera, w Hietzingu, gdzie Rittnerowie mieszkali. O trzeciej po południu miało nas kilku Polaków zejść się na stacyi kolei miejskiej Karlsplatz, ale się cokolwiek spóźniłem i znajomi: Stanisław Morawski, Sozański i t.d. już pojechali, zastałem tylko na stacyi przypadkowo Koźmiana. Wsiedliśmy razem do wagonu i naturalnie zaczęliśmy mówić o kryzys ministeryalnej, o tem, że prawdopodobnie namiestnik Styryi, hr. Manfred Clary będzie składał gabinet i że „Koło Polskie" związane z Czechami zanadto ścisłym sojuszem, nie chce, aby jeden z jego członków wstąpił do gabinetu. – Opowiedziałem Koźmianowi, że Komisya parlamentarna „Koła" właśnie wczoraj wieczór powzięła w tej mierze uchwałę i nie pozwoliła Adamowi ~~Jędrzejowiczowi przyjmować nominacyi na ministra dla Galicyi.~~ – Członkowie Komisyi: Jaworski, Abrahamowicz i oczywiście Jędrzejowicz byli za tem, żeby nadal członek „Koła" był ministrem, przeciwnie Włodzimierz Kozłowski, Wojciech Dzieduszycki, Milewski i jeszcze ktoś stanowczo się temu sprzeciwili. Na rezultat tej uchwały czekałem w mieszkaniu Jędrzejowicza, który wpadł strasznie rozjątrzony i przywitał mnie słowami: „Kozłowski uniemożliwił mi wstąpienie do przyszłego ministerstwa." Jędrzejowicz prosił mnie, aby jeszcze odszukać Abrahamowicza i radzić co przeciw tej uchwale, zrobiłem wszystko co było można, ale napróżno, bo przeciw Kozłowskiemu bał się nawet Jaworski stanowczo wystąpić. – „Minister dla Galicyi być jednak musi – powtarzali posłowie – pozycyi tej utracić nie można,* niech tym razem będzie nim urzędnik!" –

– To przecież Pana powinni mianować ministrem – odezwał się Koźmian – gdym mu to opowiadał. Pan ~~jako~~ prowadzisz to biuro od wielu lat, Panu się należy abyś został ministrem dla Galicyi. Jeżeli Pan pozwoli, będę jeszcze dzisiaj wieczór w Jockey-Klubie myśl tę propagował, a mianowicie pomówię z Chłumeckim, który ma wielki wpływ na tworzenie się nowego gabinetu.

– Owszem, nic nie mam przeciwko temu – odpowiedziałem.

Tymczasem dojechaliśmy do Hietzingu, poszliśmy przed kościół, gdzie już mnóstwo stało posłów, byłych ministrów i rozmaitych znajomych.

Na tę samą myśl co Koźmian wpadli posłowie Rapoport i Lewicki i jak się później dowiedziałem już w czasie pogrzebu mówili o tem z rozmaitymi posłami, że najlepiej byłoby gdyby mnie zamianowano ministrem. – Niespodziewanie gorąco chwycił się tego projektu Jędrzejowicz, który wierząc w to, że Thun znowu powróci, a w najgorszym razie że Dipauli za kilka miesięcy będzie ministrem prezydentem, chciał

muić ty
Pogr
Rittnera
mi si wę
pozyczon
sy i m
Wróc
minist
ski, aż
Zatem
przemow
sam oć
we i zi
przysłu
wzięci
jsiowego
ości wo
robić co
dodał t
wesc
poradzi
wic m
– Z ne
– Nie,
Takż
raz, o
dobrą to
Wtedy
je nom
galicyjs
przyjacio
trament
lankory
na wś
Nast
dopiero
nie przy
zamiesz
refa.–
zi jeme

mieć tymczasowo ministrem kogoś, który mu się ustąpi.

Pogrzeb odbył się bardzo okazały, rodzina dawno była przygotowana na śmierć Rittnera, więc nawet już wielkiej boleści nie było widać na twarzach; z publiczności może najwięcej Rapoport miał powodu do opłakiwania go, bo tracił – sporą sumkę pożyczoną nieboszczykowi, który był jeniuszem w robieniu długów. – Świeć Panie jego duszy i mojej 1.000 fl. posłanym z nim w lepszy świat.

Wróciwszy do domu byłem trochę niespokojny, spać nie mogłem – a nuż zostanę ministrem? – O ósmej już z rana przyszedł do mnie do domu woźny nasz Frankowski, abym natychmiast pojechał do Jędrzejowicza, który ze mną chce się zaraz widzieć.

Zastałem pana Adama bardzo strapionego, który mniej więcej taką miał do mnie przemowę: „Rzecz postanowiona, że nie mogę zostać ministrem, z drugiej strony cesarz oświadczył, że ministerstwo Clarego ma tylko znieść Badeniowskie ustawy językowe i że będzie istniało tylko do nowego roku, trzy miesiące. Po ustąpieniu Clarego przyjdzie znów ministerstwo prawicy, prawdopodobnie Dipauli i ten mnie znowu weźmie do swego gabinetu. Będę Ci więc popierał na ministra do gabinetu przejściowego pod warunkiem, że mi się ustąpisz, jak przyjdzie gabinet stały i że mnie dość wcześnie uwiadomisz, jak się będziecie mieli podawać do dymisji, abym mógł robić co do mojej osoby starania. – Nadto – daruj, że o takich rzeczach mówię – dodał trochę zafrasowany – ale ponieważ wasza nominacja nastąpi zapewne 20° października i ja już prawdopodobnie pensji na 1° października nie dostanę, więc może się ze mną tą pensją podzielisz...”

– Z największą przyjemnością odstąpię Ci całą pensję październikową

– Nie, nie – tylko połowę...

Takeśmy się rozmówili i Jędrzejowicz natychmiast pakta dotrzymywał. Pojechał zaraz, aby się rozmówić z Jaworskim, agitował za mną, polecał mnie wszędzie, a podobno także mówił z Chlumeckim. –

W skutek tych rozmów z Chlumeckim przyniosła Nowa Presse jeszcze przed moją nominacją wiadomość, że zostanę szefem sekcji i że obejmę Ministerstwo spraw galicyjskich na Schillerplatzu. – Wiadomość ta zrobiła także wrażenie na mojej przyjaciółce pani Biedermannowej, że w lot napisała mi list (czerwonym atramentem) z letniej swojej siedziby na Morawie, abym do niej przyjechał na sielankowy pobyt. – Na kilka tygodni przedtem nie przyszło jej jakoś na myśl na wieś mnie zapraszać!

Nastąpiły dwa dni nieprzyjemnego, denerwującego oczekiwania: czy zostanę szefem sekcji, czy ministrem, czy w ogóle wejdę w kombinację. Mnie osobliwie nieprzyjemna była ta myśl: tak blisko ministra, a nuż się nie uda i znowu zamiast samemu przewodzić na Schillerplatzu, stosować się do mojego ósmego szefa. – Nie chcąc się kompromitować, nie dowiadywałem się jak rzecz stoi, tak że przez dwa dni w najzupełniejszej byłem niewiadomości: co się dzieje...

Nadzw
zy przy
cji na
Dziennika
aby Dług
być w p
przystał,
jąc ludzi
siebie sa
wiata un
„Umowa
najgorszy
mi, wi
na te w
Clary of
w zakup
jać umo
mi potr
termine
zasiłe
Umowa
O
miał o
Szczęśliwi
wany i
– Ale
– To w
ostrum
sie pre
Nie b
rego, ale
Raz mi
na „O
O
zamysło
Clary ro
stki z

Nadszedł 12ty październik, Jędrzejowicz usposobiony dostał jeszcze swą pracę, Clary przyjechał z Gracu, porozgądał jak mógł najprędzej rozmaitych szefów sekcji na ministrów lub zastępców, a do godziny 2ej po południu, 2go października musiał utworzyć gabinet, bo cesarz na kilka dni odjeżdżał i polecił, aby długo trwająca kryzys została zakończona. – Wiedziałem naprawdę, że Clary był u Javorskiego, że teraz mnie na ministra dla Galicji przedstawił, że Clary na to przystał, nie widząc mnie nawet, ale pewności w tej mierze nie miałem żadnej unikając ludzi, aby mnie nie posądzono, że biegam za własną kandydaturą. – Około 1ej siedział sam przy śniadaniu w domu, przychodzi Rappaport i jakiś przestraszony powiada mi: – „Wiesz kto będzie zastępcą ministra finansów?“ – „Nie mam wyobrażenia“ – „Kniaziołucki, przed chwilą mówił mi to były minister Ruber.“ – „To dla mnie najgorsza – odpowiedziałem – bo dwóch ministrów Polaków Clary do gabinetu nie weźmie, więc zapewne Kniaziołucki będzie tymczasowo prowadził agendy galicyjskie“. Na te uwagę Rappaport nie umiał dać odpowiedzi, rozeszliśmy się w niepewności. Clary ofiarował zastępstwo ministra finansów starszemu od Kniaziołuckiego szefowi sekcji w ministerstwie finansów Kolbensteinerowi, ale ten nie chciał przyjąć urzędu nie będąc wprawnym w mówieniu w parlamencie i obawiając się, że nie potrafi publicznie bronić budżetu. – O 11ej już z rana, a więc na trzy godziny przed terminem utworzenia gabinetu przyszedł Clary do Kniaziołuckiego, do biura i zaskoczył go: „Herr Sektionschef verhelfen Sie mir aus der Verlegenheit“. Kniaziołucki odważnie zaraz przyjął urząd nie wiele się namyślając.

O trzeciej poszedłem do mego biura, na Schillerplatz, gdzie mnie Clary miał odszukać; nadeszła czwarta a Clarego jeszcze nie było, przybiegł tylko J. Jędrzejowicz z nowiną, że w tej chwili mówił mu Thun, że jestem już mianowany i to ministrem bez teki.

– Ależ Clary ze mną nie mówił. –

– To nic nie ma do rzeczy, Clary nie miał czasu przyjść, biegał do Lebi za ministrem finansów, rozmówił się tylko co do Lebi z Javorskim. Jako urzędnik musisz jednak przyjąć urząd ministra...

Nie bardzo jeszcze wierząc w to wszystko, czekałem dalej w biurze odezwania się Clarego, aż nareszcie przybiega Frankowski, że telefonują z Herrengasse, z Prezydium Rady ministrów, abym tam przyszedł o 6ej, odbędzie się tam bowiem pierwsze posiedzenie na „Besprechung“ nowego ministerstwa. –

O szóstej więc znaleźliśmy się na Herrengasse, Clary nas oczekiwał, zafrasowany, zamyślony, nie wiedząc co właściwie robić. Przystawiliśmy się, usiedli w koło i Clary rozpoczął swoją czynność wręczając każdemu z nas odręczne pismo cesarskie z nominacją. – Wtedy mnie było zajrzeć do tego pisma wobec innych, a przecież

cichy
aż późn
że były
Clary
jasne. Po
mi za w
stokrotnie
cem biur
krata - a
powiedzia
tym był
śpiewać
Nowi, b
mi na
Na te
kim. O
mi ludz
Wycho
dały b
siałem
mnie że
o opisie
miałem
Kie
mu i
wajem
za, więc
dzienni
drogę do
mówiła
Furman
wszystkie
krótki
nia, mo
zaraz, ż
wozić, b
Trze
gali, u

ciekaw byłem widzieć: czy jestem ministrem, czy tylko „Leiterem". – Dopiero w 4 godzi-ny później, gdyśmy się rozchodzili, przeczytałem pismo, i przekonałem się na własne oczy, że byłem ministrem.

Clary zrobił na mnie sympatyczne wrażenie. Lat około 40., dość wysokiego wzrostu, oko jasne, pogodne, oko sprawiedliwego człowieka, głos bardzo dźwięczny, miły. Zaczynał trochę tyć; widać się za wcześnie; nie miał w sobie nic sztywności cechującej wielu członków austriackiej arystokracji, owszem odznaczał się wielką swobodą i pewnym taktem obejściem nie zdradzającem biurokraty. Gdybym go był po raz pierwszy spotkał w salonie ogólnym, że to arysto-krata-artysta, dyletant malarz, śpiewak, muzyk lub coś podobnego. – Gdym mu też raz powiedział, że bardzo pięknie odczytał w Izbie swą deklaracyę, głosem dźwięcznym przed-tym był zadowolony z mojej uwagi, i zauważył: „to dlatego, że przez długie lata śpiewałem…". Widzimy więc, że z wielką przyjemnością śpiewał, a nie poli-tykował, bo artyzm zawodowo wybił pewne piętno na jego osobistości, podczas gdy urzędowa-nie na Szląsku i w Gracu nie pozostawiło na nim żadnego śladu.

Na tym pierwszym ministerialnym przyjęciu najbardziej się ucieszyłem Umiastowskim. Około lat 18. byliśmy w przyjaźni i z szczerą radością zobaczyłem go w tym gro-nie ludzi dla mnie obojętnych, może nieprzychylnych…

Wychodziliśmy razem od Clarego, w bocznym salonie czekał już na nas szef prezy-dialny br. Heinenschild, abyśmy mu dali biograficzne daty dla dzienników. – Mu-siałem więc na karteczce znowu pisać: „urodziłem się w Lubatówce itd." – co mnie zawsze bardzo razi, nie mogę bowiem pojąć, dlaczego właśnie owa Lubatówka w opisie mojej osoby ma zawsze na pierwszem miejscu figurować, skoro ani pa-miętam tej miejscowości, ani w ogóle nie odgrywa ona żadnej roli w mojem życiu.

Umiastowski miał już własny powóz, odwiózł mnie więc z brzegiem do do-mu i w ten sposób zakończył się pierwszy dzień mego ministerstwa. Oczywiście wia-domem jest od dawien dawna, że każdy minister musi mieć zinumerowanego fiakra, więc oczywiście i przed moim domem stał nazajutrz powóz zaprzężony gniadymi dwiema szkapami, które już niejednego wozić ministra i na pamięć umiały drogę do Burgu na audyencye, do Parlamentu i na Herrengasse 7. – Jedna ze szkap miała silnie bok obtarty, szczęściem jednak nie był to bok zwrócony na zewnątrz. Furman nazywał się Adolf, trochę bródki, zawsze nie ogolony, ale znający wybornie wszystkie powinności ministerialnego woźnicy. Niebawem spostrzegłem, że Adolf ma krótki wzrok, i że wskutek tego nie bardzo bezpiecznie jeździć z nim po ulicach Wied-nia, moja siostra zaś więcej w tej mierze ostrożna mająca wiadomości spostrzegła zaraz, że on powozić nie umie… pocieszałem się jednak, że nie długo mnie będzie woził, bo gabinet długo żyć nie będzie.

Trzeciego października przysięga, gdy pojechaliśmy do Burgu, naturalnie w pełnej gali, w mundurach, zarzucono na nas czerwone płaszcze i składaliśmy przysięgę w obecności Cesarza.

Następnie każdy z nas miał pojedynczą audiencyę. Zaprowadził nas adjutant cesar-
ski, oficer marynarki Höhnel, bardzo sympatyczny przystojny człowiek, którego
znałem z dawniejszych czasów, z nim bowiem wybierał się Pfaffenhoffen do Afry-
ki, razem uczyli się języka Somalów i spisywali całe arkusze rozmaitych potrzeb-
nych które im będą potrzebne. Podróż ta nie przyszła do skutku, bo Pfaffenhoffen
skończył, ale Höhnel później z kim innym był w Afryce, a raczej przez postrze-
lonego zdaje mi się hipopotama dłuższy czas chorował. – Cesarz z którym także
się ze mną rozmawiał, wspominał, że Dzieduszycki bardzo mu czarno przedstawiał
stosunki w „Kole polskiem", że „Koło" związane z Czechami będzie w opozycyi
z teraźniejszym Rządem. Pozwoliłem sobie zauważyć, że Dzieduszycki dłuższy czas
był przez lato w Ischlu, że dawno nie bawił w Kraju, i że ludności w Galicyi
nie idzie tak daleko w sympatjach słowiańskich, jak części polskiego „Koła"; a
mianowicie stronnictwo grupujące się około Dzieduszyckiego, Kozłowskiego i
Milewskiego. – Polacy trochę zanadto związali się z Czechami, przyczyniły się do
tego nie mało prywatne stosunki naszych posłów z panami czeskimi
pozawiązywane przez długie siedzenie na tych samych poselskich ławach. Ta-
kiemu panu Eugeniuszowi Abrahamowiczowi, takiemu Czechowi imponuje zna-
ma przyjaźń z Franciszkiem Schwarzenbergiem, zaproszenia na polowanie do
Księcia Liechtensteina, i mimowoli ulegają oni czeskim wpływom. – Przypo-
mniałem Cesarzowi słowo które przed laty powiedział do Ziemiałkowskiego
że Polacy powinni być tylko „Polakami"* a nie jakimiś słowianami", i zauważy-
łem, że słowa te powinien najbardziej przy każdej sposobności powtarzać Polakom
z którymi mówi, w nich bowiem leży podstawa wszelkiej polskiej polityki.

Pierwsza Rada ministrów była dla mnie oczywiście bardzo zajmująca. Około
długiego owalnego, według wszelkich tradycyi zielonym suknem przykrytego stołu
zasiedliśmy według rangi w następującym porządku. Po prawej Clarego, który
był ministrem rolnictwa i przewodniczącym w Radzie ministrów, a nie minis-
trem prezydentem siedział hr. Welsersheimb należący do ósmego o ile pamiętam
różnych gabinetów. Welsersheimb, feldmarszałek jedynym pomiędzy nami był w
mundurze. Moi poprzednicy na Schillerplatz wyrażali się o nim z pewnem lekcewa-
żeniem, że śpi na radach ministrów, że nic nie rozumie itd. – Z pewnem więc zdzi-
wieniem poznałem w nim człowieka bardzo rozumnego, w rzeczach politycznych nad-
zwyczaj doświadczonego, nie pozbawionego dowcipu i umiejącego czasem rzeczy i lu-
dzi charakteryzować w sposób nader trafny i dosadny. – Szczupły, wysoki o twarzy odzna-
czającej niepospolitą dystynkcyę, Welsersheimb mówił gładko, dobrze, mało się mieszał
do rzeczy, które nie należały do jego zakresu działania, ale natomiast zabierał głos
w każdej dyskusyi większego politycznego znaczenia. – Ostrożny jednak nadzwyczaj

wobec ce[illegible]
gać do [illegible]
do wiad[illegible]
mię[illegible]
wora [illegible]
zatrzi[illegible]
Dr[illegible]
nich k[illegible]
ustyzam[illegible]
trwalni[illegible]
mu muc[illegible]
humor [illegible]
wszyn [illegible]
odrungę [illegible]
za wiele [illegible]
ku dobr[illegible]
ni weisz[illegible]
mięzu [illegible]
kilku [illegible]
swemi [illegible]
wyborne[illegible]
przyszy[illegible]
nawet [illegible]
siedzi u[illegible]
tego mię[illegible]
matka [illegible]
w trzy[illegible]
być z ra[illegible]
Szoć po[illegible]
chantki [illegible]
kolegi, [illegible]
dla wcz[illegible]
przman[illegible]
ciść od [illegible]
kiem.-[illegible]
Ob[illegible]
nich i [illegible]
wstu, [illegible]

wobec cesarza bardzo często robił zastrzeżenie „nicht zum Protokoll" – „nie trzeba zaciągać do protokołu", aby cesarz nie czytał czegoś co Welsersheimb nie chciał podawać do wiadomości Cesarskiej. To „nicht zum Protokoll" stało się tak ~~utartym~~ znanym pomiędzy nami frazesem, że mimowoli patrzyliśmy się po sobie, gdy Welsersheimb te słowa mówił, bo za nim bodaj mało który minister i w nadtych tylko wypadkach tem zastrzeżeniem się posługiwał, mało który był tak bardzo wobec cesarza ostrożnym.

Dziwnym zdarzeniem zasiadało w tem ministerstwie dwóch wyzwolonych, jeden z nich Körber, zastępca Welsersheimba. Körber robił nieprzyjemne wrażenie włoskiego intryganta, który w XVI. wieku byłby się posługiwał trucizną i sztyletem, dzisiaj zaś walczył tylko podstępem. Mały, szczupły, czarny, patrzący zawsze do środka, jakby mu mucha siadała na nosie i chciał ją przepędzić, nerwowy i [illegible] w złym humorze przy każdej nawet błahej w tem sposobności. – Za Badeniego był Körber pierwszym szefem sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych, ale go Badeni nie lubił i odsunął od wszelkich czynności. Dwóch intrygantów na tem samem miejscu było za wiele. Kniaziołucki znał od dawna Körbera i bardzo go chwalił, jako człowieka dobrego, lojalnego, ale Sewery mało miał talentu do poznawania ludzi; dał się wciągnąć w całe sieci kilku pochlebnemi lub przyjacielskiemi słowami i potem nad wszystkiem u niego górował. Mnie Körber od razu się nie podobał i po kilku posiedzeniach Rady ministrów spostrzegłem, że ten człowiek obali Clarego swemi intrygami. Bardzo on zresztą był pożytecznym na tych naradach, ustawy znał wybornie, doświadczenia w rządzeniu miał dużo, ale jak każdy biurokrata nie przyzwyczajony do samodzielnej pracy trudno się decydował i pełno miał zawsze nawet przeciw własnym argumentom zarzutów. – Człowiek skwaszony, prawie [illegible]... Oprócz długoletnich biurowych zajęć przyczyniły się do wyrobienia tego nieprzyjemnego charakteru dwie stare kobiety, które go najzupełniej opanowały: matka i kochanka, ~~[illegible]~~ Matka, jak mówiono Heród-baba chciała go dotąd jeszcze trzymać na pasku, musiał z nią razem mieszkać, wymykał się więc już o 6ej z rana do biura na ulubionych wozach, a jeśli nie miał nic do roboty, chodził po Grabenie i po Kärntnerstrasse, aby tylko nie iść do domu. Do starej kochanki przyszedł za młodu, jako młody urzędnik zakochał się w żonie starszego kolegi, jak to zresztą często bywa u młodzieniaszków, że trzydziestokilkoletnie kobiety są dla nich ~~[illegible]~~ najpiękniejszemi ideałami. Podczas gdy jednak inni przychodzą później do przekonania, że idą błędnemi drogami, Körber nie miał odwagi się złożyć, aby się odwrócić od swej starzejącej się przyjaciółki i stał dotąd pod jej wpływowej władzą. – Nie dziw, że się stał histerycznym.

Obok Körbera ja siedziałem przy zielonym stole, a za mną Stibral, kierownik i szef sekcji ministerstwa handlu, człowiek o patentowo słowiańskim nazwisku, ale dzieciuch do szpiku kości, mówiący nawet wiedeńskim żargonem

tak, że go czasem zrozumieć było trudno. Stibral, młody, bardzo zdolny człowiek, ożeniony z Francuzką, miał dużo złośliwości w swoim charakterze, pokrytej fałszem, bo jed-nak urzędnikowi ministeryalnemu bardziej złośliwym być nie wolno. Można sobie wyobrazić, że mi bardzo nie było miło siedzieć pomiędzy tymi dwoma za-stępcami wiedeńskiej biurokracyi, z czasem jednak zbliżyłem się cokolwiek do Stibrala, a łącznikiem naszym były przysłowia Tacitowskie.– Zauważyłem zaraz z początku, że Stibral chętnie cytuje Tacitowskie frazesy, udawałem więc że mnie bardzo interesują jego lingwistyczne wiadomości i z lekka podzi-wiałem jego erudycyę. Było mu to przyjemnem, dostarczał więc przy każdej sposobności wobec mnie jakieś nie zawsze bardzo ~~trafne~~ udane cytaty i z tąd wyrobi-ła się u niego pewna ku mnie sympatja.–

Pierwsze miejsce po lewej Clarego zajmował Wittek, od lat wielu wielki minister Kolei żelaznych, przechodzący w tym charakterze z gabinetu do gabine-tu. Wittek był zdaje się synem któregoś z urzędników dworskich, jako dzieciak bawił się z bratem cesarza, arcyksięciem Ludwikiem Wiktorem, i razu pewnego ugodził go arcyksiążę batem tak silnie w oko, że jakiś muszkuł został przerwa-ny. Od tego czasu ~~oka~~ źrenica Wittka biegała z jednego kąta w drugi i nie można było nigdy zmiarkować, w którą stronę Wittek patrzy, tembardziej, że w drugiem oku zawsze miał monokl i także jakoś dziwnie tem okiem spoglądał. Taaffe powiedział o nim z tego powodu: „Umsicht! das ist doch beim Wittek kein Verdienst!" Wskutek owego wy-padku z Arcyksięciem miał Wittek wielkie u Dworu protekcye i szybko awansował w urzędniczej karyerze. Trochę „Schöngeist", stary kawaler, miesz-kał z dwoma siostrami, brzydkiemi pannami, z których jedna w wolnych chwilach liryczne wiersze pisała. Wittek bał się polityki jak ognia nie chcąc się ściśle wiązać z żadnym gabinetem, marzeniem jego bowiem było zostać wiecznym ministrem Kolei żelaznych i przechodzić w ten sposób z gabinetu do gabinetu bez względu na reprezentowany przez nowe ministerstwo kierunek. Wittek mówił bardzo dużo, ale zaczynał zawsze wyraźnym, prawie donośnym głosem, a w ciągu swej przemowy wpadał w tony tak ciche, tak niewyraźne, że się nieraz dziwiłem, że urzędnik siedzący na końcu stołu i spisujący protokół posiedzenia może go zrozumieć.– W chwilach kiedy Wittek nie mówił – a mówił często i dużo – ziewał w najstraszniejszy sposób, otwierając usta szeroko jak szczupak prawie wyrzucony z wody na piasek i świecąc zdrowemi zębami. Wittek nie lubił Galicyi i Polaków, a ~~nie~~ uchodził u niektórych posłów nawet za naszego przyjaciela, ponieważ przy otwarciu Kolei podolskich tańczył mazura z jedną z pań Bilińskich.– W przystępach dobrego humoru zaczął Wittek mówić po wło-sku, lub mieszać włoskie wyrazy, wychowany bowiem pod wpływami Dworu

na którym dawniej najwięcej po włosku mówiono, wybornie władał ~~tą mową~~ tym językiem. W ogóle ministerstwo Clarego włoskiem nazywano, ponieważ rodzina Clarych od dawna była włoską i minister prezydent mówił weneckiem narzeczem jak rodowity Wenecjanin, Kindinger był poprzednio prezydentem sądu krajowego w Tryeście, a poliglotta Hartel florentyński sobie przyswoił dialekt.

Obok Wittka siedział Kindinger enfant terrible gabinetu, pomimo zbliżał się już wiekiem do lat 70. – Kindinger był całe życie sędzią, nawykł się wszystko pisać losami, szeroko, popierać nadzwyczajnemi motywami, na polityce się nic nie rozumiał i nie umiał też ocenić czy to lub owo słowo, lub oświadczenie dobre lub złe wywoła wrażenie. Na wszystkie interpelacye chciał zaraz odpowiadać, bo jurista według jego dotychczasowych urzędniczych pojęć każda sprawa musiała być załatwiona, im prędzej, tem lepiej. Z początku gniewał się, gdy mu nie radzili ministrowie perswadowano, aby na to lub owo w Izbie nie odpowiadał wstawaniem, gdy się jednak raz czy dwa razy dobrze sparzył i wywołał burzę w Izbie po stronie Czechów, która mu uniemożliwiała dalsze pozostanie w Urzędzie, dopiero wtedy zaczął pojmować, że wobec parlamentu lepiej czasem milczeć, aniżeli mówić, choćby w gruncie najmądrzejsze rzeczy. Mąż stanu musi się bowiem rachować z usposobieniem parlamentu, który jest często kapryśny, histeryczny, a z logiką się zupełnie nie liczy. Parlamenty dzisiejsze za wiele liczą posłów, są one już prawie ludowemi zgromadzeniami i jako takie uchwalają często niedorzeczności.

Siedział dalej w około zielonego stołu.. następował Hartel, kierownik ministerstwa oświaty, dawny profesor, ostatniemi czasy szef sekcyi, powarzny niemiecki uczony mówiący gładko, okrągłemi frazesami, patrzący się przez podwójne okulary, nieposzanowany miłego humoru. Hartel był dawniej nauczycielem Karola Lanckorońskiego, robił z nim rozmaite podróże, zbliżył się przez niego do Polaków, i jeżeli już nie można było powiedzieć o wytrwaniu dla nas sympatyi, to przynajmniej starał się z nami być w zgodzie.. Hartel dzisiaj stary już człowiek, był przez całe swe życie wielkim amatorem płci niewieściej i zapewne dla tego nie bardzo dobrze żył ze swą żoną, która uciekła za gęstym zarzucaniem domowego ~~jak paradyja~~ ogniska. Uczony nie wygrzewał się zbyt wiele przy tem ognisku, ale pracował bardzo w biurze, a wieczór chodził na objady, na wieczory do pań, które za jego młodych czasów takiemi były, a będąc w stronie młodemi.. – Kwiasowicki, sąsiad Hartla polubił bardzo brodatego profesora, a będąc w stosunku do ludzi trochę entuzyastą przeceniał może zalety charakteru Hartla, którego przedstawiał jako człowieka pełnego cnót biblijnych..

Clary, jak wielu przed nim ministrów prezydentów popadł w ten błąd, iż mu się zdawało, że potrafi – rządzić, nie zdawał sobie jasno o tem z własnego doświadczenia, że na tak zwane rządzenie składa się mnóstwo rozmaitych czynników, a że najważniejszą może w tej mierze sprężyną jest ślepy, nielogiczny, nieprzewidziany przypadek.. Na pierwszem zaraz posiedzeniu Rady ministrów oświadczył Clary, że konserwatywnej polityki, stronnikami ze stronnictwami on zaś będzie się zajmował

Podczas tej przemowy spostrzegłem na fizyonomii moich kolegów, i jednym Kurzero-
(i Kaindlmayer) wskiego Wirzingskiego, o to co Clary zamierzał, Welsersheimb słuchał tych słów z udaną
powagą grzecznego człowieka, który nie chce dać po sobie poznać, że kolega - bzdur-
stwa gada, Körber pobladł z gniewu, widząc, że polityka Clarego głównie przeciw nie-
mu była wymierzona, i jeżeli już nie pierwej to w tej chwili postanowił obalić ga-
binet Clarego i później ~~zaraz~~ objąć rząd. Od tej czasu Körber stał się tajnym duchem
gabinetu i porozumiawszy się z opozycyą tajemnie pracował nad obaleniem ministerstwa ~~gabinetu~~. - Animo-
zya Körbera przeciw Claremu datowała się zresztą od chwili, w której minister-
stwo zostało utworzone. Körber pracował u dworu nad tem, aby samemu zostać
ministrem prezydentem, z niewiadomych mu wszakże powodów nawet się tak w ostat-
niej chwili okazało, że Cesarz Claremu dał przewodnictwo w gabinecie. Kör-
ber jednak tyle umiał na swą korzyść wydobyć, że nim Clary ze Styryi
przyjechał, Körber już był predestynowanym ministrem spraw wewnętrz-
nych, to jest miał objąć najważniejszą tekę, którą ze zwyczaju i potrzeby obej-
muje zwykle minister prezydent. - Claremu bardzo to było przykrem, że Kör-
ber go ubiegł, ale musiał, ~~się~~ chcąc nie chcąc, zgodzić się na stan, jaki znalazł przy-
jechawszy do Wiednia.

Zwykle minister nie znający terenu wpada w ręce swego szefa prezydialnego,
który jako osobistość doświadczona staje mu się konieczną. Die Minister gehen - die
Hofräthe bleiben, powiada dawne biurokratyczne przysłowie, chcąc położyć na to na-
cisk, że więcej jak ministrowi, ma ufność biurokracya. Clary natychmiast chciał
opanować szef biura prezydialnego br. Hauenschild, biurokrata, zła gadzina nie-
widzieć jakiej narodowości. Hauenschild urodził się, wychował i służył przeważnie w
urzędzie w Galicyi, pomimo że był synem półkownika tam stacyonującego, Niemca. O-
żenił się z Polką, córką kupca lwowskiego, siostra jego młodsza wyszła za Polaka,
właściciela ziemskiego w Galicyi i w ogóle do 20. ~~pięćdziesiątego~~ roku życia uważał się mniej
więcej za Polaka. Dzięki ministrowi wojny br. Bauerowi, ~~ministrowi wojny~~ który się z siostrą jego
ożenił, uzyskał on wielką protekcyę, przeniesiony został, do minister-
stwa oświaty do Wiednia, służył tam ~~w ministerstwie~~ oświaty pod Gautschem, a później
dostał się za ministerstwa Gautscha do Prezydium Rady ministrów jako szef
prezydialny. Rudy, suchy, sztywny, niesympatyczny, mówiący jak najgorzej nawet
o rodzonym braci, ale mający dość sprytu, aby swą pilnością, swą znajomo-
ścią spraw, swem podchlebstwem przypodobać się każdemu ministrowi. - W prze-
ciągu kilku dni stał się Hauenschild zawziętym przyjacielem Lewicy, wygad-
ywał co mógł na Polaków i Czechów i - informował Clarego najfałszywiej o politycznej
sytuacyi. - Pierwszem zadaniem Hauenschilda pod nowym rządem, było usunąć swego
przeciwnika w biurze, Rośnera, który pod Thunem prowadził biuro prasowe i stał się
tegoż ulubieńcem. Rośner, przedstawiciel młodszej generacyi przeniósł swym systemem wszyst-
kie

galicyjskich ziem, zawojował całe biuro prezydialne i stał się oczywiście pod Thunem wielkiem dla Kaiserschildza niebezpieczeństwem. Odchodząc więc ze swej posady ministra prezydenta chciał Thun jeszcze ochronić swego ulubieńca przed nieprzyjaźnią Kaiserschildza i wyrobił sobie u swego następcy przeniesienie go do mojego biura, na miejsce generalnemu opróżnione. Był to cios dla Zdzisława Morawskiego, który się już cieszył, iż tę mnie objęcie posady. Starałem się rzecz naprawić i poprosiłem natychmiast do Clarego, aby mu wyjaśnić, że Morawskiemu krzywda się stanie, jeżeli mu Rosner miejsce zabierze, i wyprosiłem, że Zdzisława mianowano radcą sekcyjnym, w tej samej ósmej randze, w której był Rosner. – Miałem więc biuro wybornie obsadzone: Rosnera do roboty i Morawskiego do przyjacielskiej pogadanki, będąc bowiem sporo lat razem w Wiedniu, przywykliśmy do siebie i mieliśmy sobie zawsze coś do powiedzenia.

~~[illegible]~~

Nieposolita plaga każdej wielkiej nominacji były stosy telegramów i listów z powinszowaniami, na które trzeba było odpowiadać. Winszowali mi ludzie, z którymi nigdy nie miałem do czynienia, winszowali ci, którzy zazdrościli wielkiego awansu. Uderzała mnie mała ilość powinszowań od pp. Potockich, Sapiehów – w ogóle od galicyjskiej arystokracji, która oczywiście uważając posady ministerialne za swoją domenę, była niezadowolona, że ktoś doszedł do ministerialnego fotelu, nie należący do jej koteryi. – Jak się zawiązały interesa, oczywiście i ci panowie się zaraz znaleźli, a Kazimierz Badeni niebawem wytoczył swoją ciężką figurę, do mnie, na drugie piętro, aby prosić w jakiejś bardzo go obchodzącej sprawie. Przez cały czas swego urzędowania w Wiedniu nie uważał Badeni, pomimo naszego szkolnego koleżeństwa za stosowne, aby mnie odwiedzić; obecnie, w potrzebie zaraz sobie o mnie przypomniał. – W ogóle w pierwszych czasach mego nowego urzędu nie mogłem się oprzeć, jak się zmienili jacy ludzie podli. – Formalnie stałem się innym dla znajomych człowiekiem, inaczej mi się kłaniali, inaczej o mnie mówili, a co mnie najbardziej bawiło, że w dziennikach stałem się znakomitym powieściopisarzem. [illegible]wano najświetniejsze lichoty, które napisałem, podnoszono to, co dawniej z najostrzejszą się spotykało krytyką. Dla siebie samego tylko się nie zmieniłem i wybornie znałem moje słabe strony. –

Jak tylko zostałem ministrem przyjaciele i przyjaciółki zaczęli mi doradzać, żeby brać służącego, żeby dwór przyjmować, prowadzić dom otwarty. Postanowiłem wszelkie w tym względzie miary zachować, widząc, że ministerstwo może krótko trwać, a wszelkie późniejsze zmiany z lepszego na gorsze mogą być śmieszne. Dla tego służącego nie przyjąłem ograniczając się na mojej wybornej usłudze Anny i Kasi, a gdy miałem gości brałem do usługi jednego lub dwóch służących, co najzupełniej wystarczało. – Mieszkania mego na Alleegasse, pomimo nalegań pani Ziemiałkowskiej nie zmieniałem, mieszkanie było bowiem wygodne, dobrze urządzone i zupełnie dostateczne na ministra bez teki.

Mieszkanie to, w którem lat 12. przebywałem, zarobiło mi nawet dziś reklamy. W dniu już mojej nominacji odwiedziło mnie aż trzech żydków reporterów, prosząc to o fotografie, to o daty z mojego życia, a każdy z nich, zapewne nie przyzwyczajony do trochę artystyczniej urządzonego apartamentu podziwiał następnie w sprawozdaniach dziennikarskich moje mieszkanie „równające się małemu muzeum“. – Polskie, równie jak i wiedeńskie dziennikarstwo przyjęło mnie nadzwyczaj sympatycznie, podobało się to bowiem dziennikarstwu, że raz pierwszy w Austrji został tak zwany literat ministrem. – Kierownik biura prasowego mówił mi też w kilka dni z pewnem zdziwieniem, że mam „nadzwyczaj sympatyczną prasę“ i że o żadnym z nowomianowanych ministrów tyle i tak dobrze nie piszą. Solidarność zawodu, braterstwo pióra...

Claremu nadzwyczaj o to chodziło, aby, (gdy) się zbierze Rada państwa, mieć Koło polskie za sobą, więc postanowiłem pojechać do Krakowa, i zkaptować sobie Dunajewskiego, który nietylko na dziennik „Czas“, ale w ogóle na opinię całego kraju wielki wpływ wywierał. – ~~Że Krakowie wstępowaniem tylko do~~ Nie chcąc oczywiście jakichkolwiek w Krakowie urządzać przyjęć, nie kazałem do Krakowa pisać, że przyjadę i sądziłem, że się incognito uda. Nie wiedziałem wszakże, że szef stacyi kolei północnej w Wiedniu telegrafuje zaraz do krakowskiej policyi o wyjeździe wiedeńskich dygnitarzy do kraju. – Ze zdziwieniem też zastałem na krakowskim dworcu czekających mnie w mundurach: Łaskowskiego, i dyrektora policyi Korotkiewicza. Załatwiwszy się jednak z niemi kilkoma słowami, pojechałem przywitać się z matką, a od niej zaraz do Dunajewskiego. Staremu ekscellencyi oświadczyłem, że przyjechałem umyślnie powitać go imieniem Claryego, co mu było bardzo miłem i co go zaraz dobrze dla gabinetu usposobiło. – Wypytywał mi się o politykę jaką nowy gabinet prowadzić zamierza, o osobistości Claryego i obiecał mi, że o ile się da wpłynie na „Czas“ aby na nas nie bardzo napadał. – Gdym wychodził, Dunajewski zwrócił się do mnie z prośbą, aby jego synowi, Stasiowi, staroście w Tarnowie wyrobić order Korony żelaznej, który ma już od dawna obiecany. – Z tym orderem były pewne trudności, bo cesarz wiedział, że młody Dunajewski jako urzędnik nie wiele wart, a jako człowiek niesłychanie lekkomyślny, więc raz już udzielenia tego odznaczenia odmówił. – Obiecałem że się to zrobi i dotrzymałem słowa za kilka miesięcy, z powodu rozmaitych zwłok, które odemnie nie zależały. – Bardzo miło i sympatycznie powitał mnie także Książę biskup Puzyna jako nowego ministra, oczywiście obwiózł mnie po królewskim zamku, aby się przypatrzyła restaurującej się Katedrze i pokazywał swą powoli zbierana galerję obrazów, po wielkiej części lichych kopji włoskich obrazów, i marnych portretów polskich historycznych znakomitości. Mimo tych obrazów było wnętrze bardzo smutno u księcia Biskupa, w przedpokoiku dziś kwiatów w wazonach, w pokojach czysto i schludnie, a duży pokój w którym pracował niepozbawiony był nawet pewnego artystycznego wdzięku, który mu szafy z książkami i porozmieszczane papiery nadawały. – Wyjechałem wprawdzie z Krakowa

z obc
ven p
cie-D
ze zwi
świdowa
i Kaz
racja U
za sług
Sochlu
Halban
przyna
zmyśli
też zo
współpro
bez m
przyjęc
mając
Prz
tel Em
res Ho
i Filip
ski, na
ko Ha
prośm
raporta,
wszelki
przez
humore
bankstwa
rachun
znało
i niepo
Le
posiadam
między o
lesi
Miał t
polskiej

z obstrukcyonistami, że Czas będzie popierał wobec Rządu zachowywał neutralność; ale niebawem przekonałem się, że obstrukcya na niczem nie poprzestaje, bo Czas bardzo gwałtownie przeciw Rządowi zajął stanowisko. - Główny wpływ na ten dziennik wywierał mój Rosner ze swoim szwagrem Chylińskim naczelnym redaktorem. Rosner inspirował z Wiednia dziennik, a mój Rada rekwizyt prowadził pewne politykę gabinetu Thuna i Kasiła znając się z nimi po przyjaźnie. Była to wiadoma wszystkim konspiracya, którą kierował bar. Dipauli, a dopomagał jej Bobrzyński. Temu ostatniemu za długo już było czekać na jaką tekę ministeryalną, sądził nim niepokój... W Sokolu(?), na wakacyach, zeszedł się Bobrzyński z drugim podobnym sobie intrygantem Halbanem i tam ułożyli jakąś ustawę językową dla całej Austryi i plany przyszłego politycznego działania. Ostatecznym celem tego działania nie tyle było uszczęśliwienie Austryi ile posiadanie pomiędzy sobie tek ministeryalnych. Gdym też zostałem ministrem i poszedłem do Bobrzyńskiego jako do dawnego znajomego i wpływowego posła, aby się z nim rozmówić, odczułem u niego pewne zażenowanie wobec mnie, którego stary lis ukryć nie umiał. Rozmowa ze mną nie była dlań przyjemna i w ogóle Bobrzyński o ile możności mnie od tego czasu unikał, nie mając czystego wobec mnie sumienia.

Rząd zwołał Radę Państwa, a zaraz po jej zebraniu dałem duży obiad w hotel Imperial dla wybitniejszych członków Koła polskiego. Byli na tym obiedzie: prezes Koła Jaworski, wiceprezes Bobrzyński, dawni ministrowie Stanisław Madeyski i Filip Zaleski, posłowie z Brzeżan(?) Wojciech Dzieduszycki, z Pisku(?) Włodzimierz Kozłowski, Markowski, namiestnik Piniński(?) ze swym bratem Stanisławem, z przyjaciół urzędników Hausner i Morawski z Leśna(?), a nie chcąc odstępować od tradycyi polskich zaprosiłem oczywiście jednego księdza, ks. Kanonika Fiszera, posła i jednego żyda Rappaporta, obydwu posłów do Rady Państwa. Obiad był bardzo dobry, ale humor niższy wszelkiej krytyki, panowie Bobrzyński, Kozłowski, Markowski ostentacyjnie agitujący przeciw Rządowi, wymyślający najrozmaitsze plotki na Clarego, Dzieduszycki w złym humorze, że nie jest ministrem, Madeyski obrażony, że go wyeliminowano z Rady Państwa mianując członkiem Izby Panów i t.d. - Z tego wszystkiego zapłaciłem już rachunek blisko 800 fl. za 20. osób i znalazłem się w domu. Miałem jednak wrażenie tego, co będzie w Radzie Państwa, a właściwie w Kole polskiem, pełnem intryg i nieprzyjemności..

Jakoś dwa dni przed tem, nim ten obiad dawałem, rozeszła się pomiędzy polskimi posłami pogłoska, że Clary używał niemieckiego posła, Mengera, mieszkańca pomiędzy Polakami do tego, aby tak zwanych ludowców Stapińskiego, Krempy, zarazem [illegible] posłów odwieść od zamierzonego niby to przez nich wstąpienia do Koła polskiego. Miało to być dowodem wielkiej niechęci Clarego do Polaków, chęci rozbicia jedności polskiej, konszachtowania ze stronnictwem, przeciwnem szlacheckim żywiołom w Galicyi.

i innych rozmaitych zbiorów. Dowiedziałem się o tem u Wojciechów Dzieduszyckich, do których wieczór poszedłem. Gdym twierdził, że ta pogłoska nie może być prawdziwą, Wojciech zaperzył się, zapłakał według swego zwyczaju, zaczął pięściami bić o stół, wrzeszcząc prawda! prawda! — mam na to świadków, że Clary rozmawiał ze Stapińskim. Pani Wojciechowa swym [illegible] wrodzonym [illegible] mężowi; umilkłem więc, widząc, że ich nie przekonam. — Wnet Clary wrócił z Berlina, poszedłem więc zaraz z rana do niego i powiedziałem mu o tej pogłosce, a nadto o innej, że Rząd zamierza wkrótce rozwiązać Radę państwa. — „A któż to są ludowcy?" zapytał mnie naiwnie Clary — „nic o nich nie wiem, nie wiem że mieli wstąpić do Koła i z Stengerem o nich nie mówiłem, rozmawiałem z nim zupełnie o czem innem!" — „Mogę to oświadczyć Jaworskiemu" — „I owszem powiedz mu pod mojem słowem honoru, że ani mu się śniło mówić o ludowcach, a sam pan wie najlepiej, że nie myślimy bynajmniej rozwiązywać Rady państwa". — Pojechałem więc co prędzej do parlamentu, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie Koła polskiego, wywołałem Jaworskiego prosząc go o oświadczenie w Kole powtórzył. — Czy myślicie, że cokolwiek o tym mimo wspominał, pomimo że mu to solennie obiecał? — bynajmniej... Panowie Bobrzyński, Kozłowski stali w opozycji do Rządu, a Jaworski bał się oświadczyć coś, co tym panom byłoby nie na rękę. — We dwa miesiące później jeszcze otrzymałem od [illegible] kopii powtarzanej plotki, pomimo, że kilka tygodni temu raz ją zaprzeczyłem. — Przytaczam to tylko jako mały dowód wtej wagi jaką zarzucanej pomniejszym [illegible] posłanom panuje. — Na pierwszem zaraz posiedzeniu Sejmu Koło swem zachowaniem się wobec mnie i Kniaziołuckiego ostentacyjnie zaznaczało swą wobec Rządu opozycję. Wydano hasło: nie zbliżać się do ministrów, nic nie prosić... Ponieważ ministrowie na ~~ławach~~ [illegible] w Izbie ~~siedzieli~~ siadywali tak zawsze jak przy zielonym stole Rady ministrów t.j. według starszeństwa, według rangi, więc Kniaziołuckiemu przypadło ostatnie potem na prawo, tuż obok ławek „Koła polskiego", mnie zaś na lewo, obok Körbera. Na tem zaś miejscu siadywał dawniej Ziemiałkowski i Zaleski, a zdaje mi się, że i Rittner. Zaledwie się posiedzenie zaczęło dowiaduję się u Kniaziołuckiego od [illegible] znajomego, że przeciw mnie jest „oburzenie" w Kole, że siadłem naprzeciw Lewicy. — Odpowiedziałem, że siadłem tam, gdzie według zwyczaju siedzieć powinienem, że podczas posiedzenia nie mogłem wyrzucać na drugiej stronie za Körberem [illegible], aby siedzieć na jego miejscu, ale że go jutro poproszę, aby się ze mną na miejsce zamienił. (Stało się też tak.) Ściskano przeciw mnie z Kniaziołuckim wszelkich możliwych zarzutów, żaden z posłów się do nas nie zbliżał. Widząc ten trochę komiczny strajk, wobec mnie, z którym wielu z nich od dawna w najprzyjaźniejszych bywało stosunkach postanowiłem im okazać śmieszność takiego postępowania. — Jak tylko też zobaczyłem, że główni prowodyry tych strajkujących: Kozłowski, Milewski, Sapieha, Czer razem siedzą w Tarkach

potrzeb[illegible]
nie rozum[illegible]
mi do [illegible]
rozgrze[illegible]
wszelk[illegible]
Ko[illegible]
główn[illegible]
rego ch[illegible]
jasne [illegible]
Ko pra[illegible]
ości [illegible]
i przed[illegible]
rozczar[illegible]
on o K[illegible]
stopni[illegible]
później[illegible]
bo ma [illegible]
go mo[illegible]
nas Ja[illegible]
cy, mi [illegible]
pierwo[illegible]
nem, do[illegible]
pośred[illegible]
spraw m[illegible]
Od Śwe[illegible]
wieczór [illegible]
zupełn[illegible]
Kostr[illegible]
szlach[illegible]
czności. [illegible]
znaj[illegible]
siem ([illegible]
runek, [illegible]
raz na [illegible]
można [illegible]
chorob[illegible]
też n[illegible]
coś pozn[illegible]
co ten K[illegible]
raz mi [illegible]

potrafiłem do nich z zapytaniem „czy ich nie skompromituję przybliżając się do nich na rozmowę –” Przekonali się sami ze swego interesu, a następnie coraz śmielej i śmielej się do mnie przybliżali; i pomimo owego zakazu, aby się do ministrów o nic nie udawać, zasypywali mnie rozmaitemi prośbami i interesami, które też zmieniłem i z wszelką rzetelnością wypełnić się starałem. –

Koło polskie liczące wówczas około 60 członków składało się wówczas z trzech głównych grup i kilku posłów na własną rękę. – Prezesem był Jaworski, którego charakterystykę już powyżej podałem. Obecnie bardzo się już postarzał, ale zawsze jeszcze zadziwiał mnie swą fizyczną i moralną odpornością. Lis nad lisami mówił rzadko prawdę, a jeżeli ją mówił, to zawsze słuchający go miał wątpliwość, czy stary nareszcie mówi prawdę. Najczęściej jednak tak się zdarzało, że rzeczowy przez dziesięć i przedtem mówił tak jak myślał, ale jego dzisiejsze zapatrywanie się było z wczorajszem w najzupełniejszej sprzeczności. O Clarym stosownie np. do potrzeby i fra. on w Kole przynajmniej z pięć razy zmieniał zdanie, najprzód go chwalił, następnie ganił, że jest najzupełniej niezdolnym na ministra prezydenta ostatecznie, później wyśmiał, że Clary mógłby zupełnie spokojnie na dłużej ministrem pozostać, bo ma wszelkie po temu kwalifikacye, aby nic nie zrobić; wreszcie utrzymywał, że takiego ministra prezydenta nie można popierać. Wiedząc o słabej pamięci ludzi powtarzał Jaworski, że ostatnie ~~jego~~ zdanie było zawsze jego przekonaniem, w co słuchający, nie chcąc być niegrzecznym, musiał udawać, że wierzy. – Jaworski siedział w pierwszej ławce polskiej strony, niby to czytał drukowane sprawozdania z Sejmu, a jednem, dobrem jeszcze uchem słuchał co się na około niego dzieje, po obiedzie, jeżeli posiedzenie trwało wychodził się pomiędzy stół dla stenografów, a ławkę i wybornie spał małe pół godziny, a posłowie widząc o tym zwyczaju ostrożnie chodzili koło niego. Od dziewiątej z rana do późnej nocy potrafił przewodniczyć w Kole, w komisyach, a jeżeli wieczór mógł zagrać kilka robrów wista, to nie skarżył się bynajmniej na pracę i był zupełnie zadowolonym. – Kozłowski i Biliński wprowadzali go tylko w zły humor. Ten Kozłowski to ciekawa, a bardzo niestety dla kraju szkodliwa była osobistość. Z tej szlachcic Tarnowianin, konserwatysta radykał, mieszanina najrozmaitszych sprzeczności. – Po ojcu, który w giełdowych i kolejowych spekulacyach trochę zpowiewał swoje nazwisko, odziedziczył on duży majątek i obrał sobie zawód polityczny. Był posłem z wielkiej własności, a gdybym chciał krótko sformułować jego polityczny kierunek, tobym powiedział, że prowadził on politykę „prikhow”, politykę na złość, raz na złość Jaworskiemu, i to najczęściej, raz chciał dokuczyć Badeniemu, pomimo, że z nim był skoligaconym, raz ~~Thunowi~~ Claremu, każdemu w Kole, kto mu się chwilowo nie podobał. Ta polityka „na złość” musiała być oczywiście negatywną, to też nie widziałbym by doprawdy przytoczyć, co i kiedy Kozłowski dobrego zrobił. Zawsze coś popsuł, zawsze coś burzył, zawsze przyczepił się do kogoś, aby powrócić, potargać co ten który chciał zrobić. Dziedzicznie próżny, nie mogąc samemu czegoś zrobić, starał się przynajmniej o to, aby drudzy też nie zrobili.

„Now[illegible]
gasie [illegible]
tych do[illegible]
ski" i N[illegible]
„nad bro[illegible]
woźcki"
Do sm[illegible]
ski tuta[illegible]
liwskich
obecnie,
wśrne
nie pod[illegible]
ceny [illegible]
rana do[illegible]
były sta[illegible]
tam gi[illegible]
„Czaple[illegible]
rozstrzyga[illegible]
dam sap[illegible]
ryt. - S[illegible]
by prz[illegible]
mój ow[illegible]
co Norte[illegible]
dzin wy[illegible]
ni neu[illegible]
na moi[illegible]
Snajowe[illegible]
ski pew[illegible]
Tem wo[illegible]
Ktm E[illegible]
nas mu[illegible]
nie ne m[illegible]
Starałem
miał ma[illegible]
jeśli do
swoi ci,
potem n[illegible]
dentem

„Kozioł”, bo tak go zwykle nazywano miał małe parterowe mieszkanie na Lange-
gasse zarzucone książkami, sprawozdaniami z posiedzeń Rady Państwa, a pomimo że w [illegible]
tych dość ciasnych pokojach trudno się było obrócić, wysiadywano tam ciągle i śniadania, tak zwane „wód-
ki” i kolacje dla posłów. Po kilkudziesięciu latach i 20-u się do niego schodziło i obradowało tam
„nad losami ojczyzny”, a raczej Kozioł przygotowywał ich do swoich celów. Ta konfraternia
„wódki” zwarta w silną falangę, pod absolutnem panowaniem Kozła zapisała się bar-
dzo smutnie w annałach Koła polskiego w ostatnich latach. – Dawniej, przypuszczam, Dzie-
[illegible]ski tutaj się należał, za Clarego Kozioł zyskał taki wpływ co do charakteru Dzie-
[illegible]skiego i skutkiem tego miał przewagę w Kole. – Kozłowski był od natury bardzo bystry,
obecnie, skutkiem tego ponieważ pił i jadł ogromnie dużo i prowadził życie nadzwyczaj wesołe,
umysł mu rozlazł się, nabrzmiał, wyjałowiał, a że mu z ową patyną złośliwości więc zrobił wraże-
nie podstarzałego satyra. – Odziedziczył on po ojcu dużo pieniędzy i bogatą piwnicę, a pod-
czas trwania Rady Państwa w Wiedniu, a w czasie tejże we dworze przyjmował znajomych od
rana do wieczora najlepszemi winami. – Stary Kozłowski zbierał stare sztychy i mi-
łe starożytności, te ostatnie nie wiele były warte, ale sztychy wcale ładne i stanowiły
teraz główną ozdobę domu mieszkalnego pana Włodzimierza, na wsi, w Przemyskiem.
„Czapkę, papkę i rolę” tak sobie Kozioł najprędzej przemyski [illegible], że tam
rozstrzygał o wyborach wszelkich dygnitarzy autonomicznych, od czasu jak książę Ca-
dam Sapieha skutkiem choroby i niepowodzeń z pola politycznych walk prawie się usu-
nął. – Spokojni ludzie zresztą bali się Kozła, bo skłonny do awantur, wiecznie [illegible]
dy przy którym obiedzie wyzywał na pojedynki, które zawsze kończyły się jakie-
miś oświadczeniami. – Na sławnym owym wielu obiadów, które jadłem przy tym samym stole
co Kozłowski, stało dwa skończyły się awanturą. – Na jednym, przed kilkoma laty w Wie-
dniu wyzwał swego przyjaciela Leona Pinińskiego, i dopiero mojej interwencji udało
się nam jeszcze przed naszym rozejściem się załagodzić, na drugim, i to właśnie
na moim obiedzie w Hotel Imperial dogryzał przez cały czas swemu sąsiadowi Ze-
[illegible], a w końcu go wyzwał, i tylko obecni temu Kaiser i Stary Piniński
[illegible]ski przeszkodzili, aby się nie stała jaka niedorzeczność. – Co do mnie od młodości mia-
łem wrodzoną do Kozła antypatię, a pomimo że z nim byłem skoligaconym, uni-
kałem go ile możności, traktując go z zimną grzecznością. Przed laty jeszcze zapra-
szał mnie dwa razy na swoje „wódki”, gdy jednak odmówiłem, przestał mnie o tyle
mnie molestować i stosunek nasz pozostał oparty na wyszukanej towarzyskiej grzeczności.
Starałem się z nim jak najrzadziej widywać i dobrze na tem wychodziłem. – Kozioł
miał manię zawiązywania arystokratycznych, wyższych stosunków po całym świecie,
jeździł to do Anglii, to do Paryża, to do Petersburga, niby to robił jakieś studja po
świecie, zabierał zawsze ze sobą listy polecające z ministerstwa spraw zagranicznych, aby
potem móc opowiadać, że dwa tygodnie przesiedział na wsi u lorda X. lub Y., że z Prezy-
dentem Rzeczy-pospolitej Francuzkiej rozmawiał o kwestyi robotniczej, lub że

z rozp
on mi
więk m
Po
bar
uważ
żądany
w życi
na pie
śmiech
tów. C
rować tę
nie najl
oszuka.
jąc brac
nas osta
potęgowa
skarb
szego
ministr
w Ram
Król st
porywa
nej p
wiego
zarówno p
w najt
uprzyw
ziarno p
eksploi
Górno
na tej
zatarł
innej op
chciał
nami
na połą
cenim

z ówczesnym ministrem finansów [illegible] grał w wista w klubie. – Najdziwaczniejszą był on mieszaniną pyszałkowatości, próżności, [illegible] szlacheckiej zręczności a nawet rozumu. Człowiek nieobliczalny, o którym się nigdy nie wiedziało, jak w danym razie postąpi.

Biliński, o którego początkach przy innej sposobności wspomnę, stał się stekiem obłudy i fałszu, postacią przy bliższem poznaniu niesympatyczną, po której pozostało to wrażenie, jakby się chwyciło syropem posmarowaną klamkę. Syrop dla much był może bardzo pożądanym, ale przy zetknięciu [illegible] powalał rękę. Biliński, bardzo mierny talent, dużo w życiu pracował, więc wreszcie posiadał i rolę właściwą, pomimo przekroczonej dopiero pięćdziesiątki, wrażenie dobrze się trzymającego starca. Stereotypowo wisiał mu z zawsze uśmiechem na ustach, usta jego pełne dla każdego przyjacielskich wyrazów, komplementów. Charakter miały, łatwo się dający kierować każdemu kto nim owładnąć potrafi, ale kierować tylko o tyle, o ile to mu jest pożytecznem. Tam, gdzie chodzi o interes osobisty, Biliński najlepszemu przyjacielowi z ręki się wyśliźnie i swoją więcej ucieszy, a przyjaciela oszuka. O własnych interesach i o swojej rodzinie na chwilę nie zapomina, trzech mając braci i mnóstwo krewnych stał się wzorem u nas nepotyzmu. Jednego brata osadził ostatnio, urzędnika przy namiestnictwie we Lwowie z ominięciem wszelkich wyż. protegował na starostę w Sokalu?, drugiego na jakiegoś funkcjonariusza przy dyrekcji skarbu we Lwowie, pomimo sprzeciwu [illegible], trzeciego, wbrew najwyższej [illegible] kazał wykierować na wyższego finansistę. Molestował on po kolei wszystkich ostatnich ministrów rolnictwa, aby temu braciszkowi wydzierżawili w Stryju? tereny naftowe w kameralnych dobrach w Galicji i na Bukowinie, i ostatecznie przysporzył mu kilka kroć stotysięcy guldenów, którymi zapewne dzielić się z nim chciał, bo Leon nie posunął tak daleko nawet wobec brata swojej bezinteresowności, aby mu całej ze swej protekcji odstąpić korzyści. – [illegible] będąc przez dłuższy czas szefem Bilińskiego nie mógł sobie poradzić z temi kompromitującemi protekcjami, które zawsze pochodzić z dobrego serca ministra. Za ministerstwa Clarego, kiedy Biliński w najtrudniejszej pracy gabinetowi stał opodal?, udawał się do mnie, aby owemu uprzywilejowanemu bratu, Józefowi? [illegible] minister rolnictwa (a więc Clary) wydzierżawił jakieś nowe tereny należące do funduszu religijnego na Bukowinie, celem eksploatacji jakiejś rudy. Pierwsze oferty były zawsze tak wysokie, aby [illegible] później z [illegible] mógł wchodzić w interes. Dobroduszny Clary napisał na tej ofercie, aby ją o ile możności jak najkorzystniej w ministerstwie rolnictwa załatwiono. Biliński nie miał zapału [illegible] politycznego, zawsze stał pod czyimś wpływem. Jeszcze za prezesostwa Grocholskiego w kole polskiem Biliński chciał się wkręcić do jakiejś politycznej komisji, Grocholski jednak rzucił ramionami i kategorycznym swoim sposobem zadecydował: „Biliński nie rozumie się na polityce, więc nie będzie wybrany". Całą swą karierę zrobił on wytrwałością, nastawaniem się, uporem. Obecnie [illegible] na niego wpływ Halban, z którym się zjechał w [illegible].

wypra
Święc
litewn
ni z O
liwskiej
na którym
więcej ta
Kórbo
Dziś n
wanem
Do
lewki z
ski rodz
docento
Katolicism
przyzna
wyborny
nemi
iż chyb
przejęc
ni ultra
względ
nąć ze
mniej
Mickiewic
ror pi
z praktyc
Krako
przestęp
rozumie
przyzn
że nasz
ostateczn
więc poli
jasne. W
a na op
pale po
potrzebn

Wypracowali oni wspólnie jakiś projekt ustawy językowej dla całego państwa i mieli wnieść go za-
równo [illegible], ale gdy kilku członków Koła polskiego ten projekt przeczytało, zniknął też z po-
litycznej powierzchni. Halban jednak wcisnął się znowu w pośrednictwo Koła i skompromitował
się z Bilińskim sądząc, że przez niego i Körbera znów dobije się jakiejś posady. — U Bi-
lińskiego rozpoczęły się konwentykle, na które przychodził Dipauli, Kramarz, Kaizl i
na których obradowano nad sposobami, w jaki obalić rząd Clarego i odbudować prawicę, mniej
więcej taką, jaka była za Thuna. Rzecz ciekawa, że na tych konwentyklach bywał często
Körber, jak to stwierdził Kielmansegg przez policyjnego agenta. Do Körbera cho-
dził nad wieczorem mój Rosner, tak że byliśmy otoczeni machinacyami skiero-
wanemi do wywrócenia Rządu.—

Do grupy Kozłowski – Biliński należał jako jeden z głównych filarów prof. Józef Mi-
lewski z Krakowa, profesor ekonomii politycznej na jagiellońskim uniwersytecie. Milew-
ski rodem z Poznańskiego, przyszedł przed jakiemiś dziesięcioma laty do Galicyi, otrzymał
docenturę a następnie profesurę w Krakowie; został kolejnemi wyborami wybrany w So-
kalskiem na posła do Rady państwa i odtąd kandydował na ministra. Nadzwyczaj wymowny
porywał on słuchaczów a osobliwie słuchaczki na zjazdach katolickich i zgromadzeniach
wyborczych. Był to urodzony kaznodzieja, mówca gładki, okrągłemi frazesami, wyszuka-
nemi słowy i tonem księdza na ambonie, tak iż słysząc go zawsze miałem to wrażenie,
iż chybił swego powołania zostając politycznym, a nie kościelnym mówcą. Milewski
przyjechawszy do Krakowa i rozpatrzywszy się w tamtejszej klerykalnej atmosferze, stał
się ultraklerykałem, i jak większość ~~wsp~~ wyznawców tych opinii hołdował w ~~po~~ nie-
wybrednym sposobie odwiedzaniu płci niewieściej, a przeniósłszy się na bruk wiedeński, zasły-
nął ze swych wieczornych przechadzek po Kärthner-Strasse, w których się zdradzał bynaj-
mniej wybrednego smaku. — Jako profesor ekonomii politycznej wydelegowany został
Milewski na konferencyę finansową w Wiedniu, gdy chodziło o regulacyę waluty i tam po
raz pierwszy zwrócił uwagę swą wymową. Ekonomistą był nie lichym, a ludzie, którzy
z praktyki rozumieli trudną kwestyę monetarną musieli zdumiewać się nad pewnością siebie
krakowskiego profesora i jego z wielką emfazą wygłaszanemi bimetalistycznemi teoryami. Milewski
wykształtował trochę dzieł angielskich o kwestyi monetarnej i zdawało mu się, że ją zna
rozumie. — Pod względem politycznym był Milewski szkodliwym w kole polskiem zjawiskiem;
przyniósł on z Poznańskiego naszą nienawiść do Prusaków i nie mógł tego zrozumieć,
że nasz stosunek do austryackich Niemców był zupełnie inny, aniżeli w Prusiech, i że
ostatecznie całą autonomię, którą mamy w Galicyi, Niemcom zawdzięczamy. Zapalony
więc polityczny przyjaciel naszego związku z Czechami popychał „Koło" ową drogą czeskiej pro-
pagandy, która nam się dobrze dała we znaki. Przestaliśmy prowadzić naszą, polską politykę,
a na wyścigi ubiegaliśmy się o to, aby za Czechów kasztany z pieca wyciągać, wkłada-
liśmy pomiędzy dawne, pomiędzy ich dawne spory z Niemcami, i robić sobie najza-
wziętszych z tych ostatnich naszych nieprzyjaciół.

Mi [illegible]
w [illegible]
którem[illegible]
Szanow[illegible]
mobaw[illegible]
a nawe[illegible]
jako n[illegible]
li do [illegible]
ge prac[illegible]
jak si[illegible]
ten lud[illegible]
które [illegible]
mi rob[illegible]
Dal[illegible]
tylko t[illegible]
Gawe[illegible]
wybrać
byłyby
stracji
Kniżu[illegible]
humor[illegible]
K. Gaw[illegible]
mi dał
przytow[illegible]
koło m[illegible]
zapasem
wielka [illegible]
charakt[illegible]
jakąkol[illegible]
namie[illegible]
Ten [illegible]
wyborne
kwestyi
walecz[illegible]
tyzmu
wonego
nej stro[illegible]
Karola i
ne w[illegible]

Milewski był przy zawiązywaniu się ministerstwa Thuna kandydatem na ministra handlu, w ostatniej chwili ta kandydatura się rozbiła, a w ten sposób został w Kole jeden posłem więcej, któremu się zdawało, że państwo przyjęło na siebie niejako obowiązek zrobienia go ministrem. Niedoszły kandydat do teki z razu, podobnie jak inni, do mnie się nie przybliżał, ale niebawem stał się na zewnątrz moim przyjacielem, chwalił mnie bardzo jako ministra, a nawet ofiarował mnie jakimś niedawno napisanym swoim dramatem, drukowanym jako rękopis, w 20u egzemplarzach, na ładnym papierze. Nie mając wówczas wolnej chwili do przeczytania tego utworu ekonomicznego kandydata poprosiłem mojej siostry, aby go przeczytała, a zdanie jej było dość krótkie i dosadne — „lichota!". Ponieważ zaś jak się przekonałem zdanie to ~~ogólne~~ powszechnie zapanowało pomiędzy tymi, którzy ten ludowy dramat czytali — więc włożyłem go do mojej biblioteki pomiędzy książki, które raz w rok otrzymuję w paczce wydrowane na strychu, aby mi miejsca w pomieszkaniu nie zabierały.

Dalszym zwolennikiem polityki „wózka" był Ks. Paweł Sapieha, należący naturalnie tylko ~~tak~~ na razie do tej grupy posłów, dopókiby mu własne okoliczności nie wyrosły. Ks. Paweł wstąpił w Galicji do administracyjnej służby, następnie mu się ta kariera znudziła, wybrał się w podróż do Japonii i rosyjskich posiadłości w północnej Azji, którego rezultatem były drukowane „wspomnienia" i wyprawy „Katar żółtków". Po powrocie do kraju znowu powrócił do administracji, awansował na starostę w Jaśle, ożenił się z bardzo sympatyczną i piękną księżniczką Windischgrätz, córką jenerała, komenderującego we Lwowie, która swemi różnemi humorami i swem stosunkiem zaręczał. Ks. Adam oddał mu dobra Krasiczyn, i tam osiadł Ks. Paweł po powtórnym wyjściu z administrowania w Jaśle, jako przykład z dzieci się dał wybrać na posła do Rady Państwa. Jako przykład jego przezornej sympatii przytaczają prawdziwy fakt, że wyjeżdżając raz z Rady zapomniał rozporządzić oszczędzoną kilo mięsa, które w spiżarni leżało. Telegrafował więc z drogi co się ma stać z tym zapasem, ponieważ księżna w Rawie została. — Książę Paweł był w rodzinie uchodził to jako wielka inteligencja, ale dla reszty świata był ciasną głową, niesympatycznym podstępnym charakterem, egoistą w najwyższym stopniu, intrygantem, o którym nie słyszałem, aby jakąkolwiek miał podniesienia godną zaletę. Wyszedłszy wnet z niezadowolony, że jeszcze nie jest namiestnikiem lub ministrem książę chodził ciągle i przyjaźnił się z Creuzem.

Ten Herman Creuz był to spolszczony Niemiec z pod Oświęcima, zamożny obywatel, wybornie gospodarujący, ~~zamożny~~ i znający się jak mało kto z Koła polskiego na kwestyi wyrobu wódek i mięsa wołowego Galicyi. Creuzowi zachciało się jednak zostać politykiem i naturalnie koniecznie ministrem, a że ma w swym charakterze nieposzlakowane zasoby pieniężnym, łaśnie i ułatwiających przywar, przeto nie wątpi, że z czasem dojdzie do zamierzonego celu. — Za ministerstwa Clarego biedny Creuz był w bardzo trudnem położeniu, z jednej strony bowiem prosił się ministrowi prezydentowi, aby jego tytuł barona miał przejść na brata Karola i tegoż dzieci, z drugiej oczywiście oponował przeciw gabinetowi i zabierał wygrywał gwałtow-ne na Kole mowy na Rząd „zmienarodowionego" ~~Rządu~~.

Tak
np. Da
Lichte
mnie
ledwo
jest co
fortun
conajmn
stoji o
stkim..
ni piek
cerze
pomimo
nym w
formo
rzeczy
u powie
Iki te
choc
procz
Jak
cia br.
młodzi,
nowa, kt
pod sta
wato, by
Zupe
popieran
Dziś
lem ty
od Sob
tem na
utoczno
ninie
stepna
generał
się osobi
jednak

Tatki a filarem" stronnictwa był Eugeniusz Abrahamowicz, dziedzic z Galicyi wschodniej, kuzyn Dawida, wielki myśliwy, zapraszany z tego tytułu na polowania przez Schwarzenbergów i Lichtensteinów, a w konsekwencyi niezrównany przyjaciel Czechów. – Ponieważ pan Eugeniusz należał przed kilkoma laty w Radzie państwa do Komisyi pracującej nad nową procedurą cywilną, i czasem, nie zawsze do rzeczy, ten głos zabierał, więc mu się zdawało, że jest conajmniej wyznawcą całej ustawy. Niedawno p. Eugeniusz odziedziczył spory fortunę po bracie Dawida, Adolfie, a teraz skrzydła mu urosły i zdaje mu się, że conajmniej należy do – „szlachty czeskiej", która od dawna tak ważną polityczną w Austryi odgrywa rolę. P. Eugeniusz ma jeszcze jedną zaletę – jest Apollinem ormiańskim. Wiadomo, że odłam galicyjskich Polaków, pochodzących od Ormian, nie odznacza się pięknością postaci, prosta rola zatem nie robić o panu Eugeniuszu przesadnej uroczyste wybrania, w którym razie jednak pan dziedzic należał do przystojnych mężczyzn, pomimo że trochę był za niski. – Każdy z tych posłów starał się uczynić przyjemność wyborcom, więc po kolei, cichaczem, do biura przychodzili, do mnie, aby się poinformować, jakoby projekt można wnieść do nowej ustawy, w jaki sposób uzyskać zaliczenie na budowę dróg, lub regulacyę rzek, jak order wyrobić komuś z personalu w powiecie. Dzieduszycki i Rutowski radzili mnie dać do mów opozycyjnych. – Wszystkie te informacye z przyjemnością dawałem, uważając to za mój obowiązek, choć jak w pp. Dz. i Rutowskiego w niepojęty sposób wierzył być uzyskan przeciw Rządowi.

Jako Dii minorum gentium należeli do Klubu „wódzki", dwaj grubasy, bracia br. Stadnickich, ekonomiczni goście, którzy jak mówiono zaraz nawet nie ustąpili młodzi, niedawno jeszcze wybrani posłowie Dąmbski Stanisław i hr. Gołuchowski z Tyśmienicy, którzy oczywiście jako nieznający jeszcze terenu uważali za stosowne zapisać się pod sztandar opozycyi. Oczywiście Tatowie oponować, ani nic robić. – Innych wyliczać nie warto, było ich coś dwadzieścia siedmiu.

Zupełnie przeciwnym obozem w Kole polskiem byli posłowie przeważnie bezwzględnie popierający politykę czeskiej, porozumienia się z Niemcami, utrzymania Koalicyi w Radzie państwa opierającej się na Niemcach, Polakach i Czechach. – Głównym przedstawicielem tej polityki był Stanisław Madeyski, którego Thun z Jędrzejowiczem usprawiedliwiali od dłuższego czasu, aby im w Kole polskiem nie przeszkadzał. – Madeyski chodził jeszcze czasem na posiedzenia Koła, korzystając z przysługujących w tej mierze prawa posłów członkom Izby wyższej, ale wpływ miał bardzo ubogi. Głównie przyczyniało się do tego zamieszanie za dochodami, za porządkami Rady zawiadowczych przez Banku i kolei, i stopnia żona, o której już mówiłem może sposobności. – Reprezentacya tego kierunku przeszła obecnie na Tadeusza Rutowskiego, urzędnika zdolnego, ale bardzo nieporęcznego osobiście. Rutowski miał mężną władzę rzeczywistą w Tarnowskiem, zadawał się jednak niezmiernie, i o mało że nie popadł w konkurs.

Dziś
obfici
nowoki
gać; Dw
nmać
cy. Arty
na naw
z bycia
ta roczta
i umik
zówcy,
ka pewn
Darwyn
nus, a
ukłon
stoją
nych bo
Śmiało
nusić
o krok,
Lewicki
stać o
je pom
Gniewosz
sprzęt
gdy twór
i jeszcz
Swinia
z wikna
jakiś
ter a ja
nawkie
vali sta
Biotrow
o bud
vać o le
bez gram
kto ni
o polit

Był on przyjaznemi stosunkami związany ze Szczepanowskim, i z jego kiesy bardzo obficie korzystał. Założywszy dziennik „Słowo polskie" we Lwowie zaangażował Szczepanowski Rutowskiego, jako głównego współpracownika z Wiednia, ale Rutowski zamiast pomagać, dużo dziennikowi szkodził. Pisał on wcale dobrze, czasem dowcipnie, dosadnie, ale unosił się zawsze, bez miary bez potrzeby na osobistości, a to w sposób zgryźliwy, ubliżający. Artykuły Rutowskiego, chociaż nie podpisane, każdy poznał od razu, zwłaszcza że zdania nawet mniej ważne były rozstrzelonemi drukowane czcionkami, a wyraz „czapka z bączkiem", na określenie austryackiej biurokracyi, noszącej do mundurów czapki ze złotą rozetą, nie miał w żadnym politycznym przychodził artykule. — Rutowski nielubiany i unikany szkodził i w Kole polskim ideom, które reprezentował, tacy panowie Dziaduszycki, Wielowiejski itd., którzy pewien kierunek polityczny wystawiali sobie zawsze jako pewną osobistość — szli za Rutowskim, bo — „jakże bratać się z Rutowskim". — Dawnym przyjacielem Rutowskiego był poseł Włodzimierz Lewicki, gente Ruthenus natione Polonus, a więc biały ptak pomiędzy swoimi rodakami. Pan Lewicki ożenił się już przed kilkoma laty z uczennicą wujecznego Leszetyckiego, nauczycielką gry na fortepianie, przystojną Warszawianką, a ponieważ Wiedeń nie miał za mojej pamięci szczęścia do ładnych Polek, więc pani Lewicka pewne wyjątkowe co do urody zajmowała miejsce. Śmiała się tylko krzykliwie, bezustannie, bez dobrego powodu, co wielu Warszawiankom zarzucić można. Lewicki trzymał się przyjaciela Rutowskiego, szedł za nim w polityce krok w krok, może za dużo, bo jeżeli Rutowski co zawinił, to ludzie i Lewickiego winili. Lewicki, dobry dziennikarz, był także współpracownikiem lwowskiego „Słowa" a ze mną stał w dość bliskich politycznych stosunkach, o niejednem mi powiadał, co się działo pomiędzy posłami. — Do tego samego politycznego kierunku należał Włodzimierz Gniewosz idący zawsze z Rządem „bo to dla kraju najpożyteczniejsze". Dawny oficer sympatyami był więcej zbliżony do Niemców, ponieważ to wyznał głośno na posiedzeniu, gdy tem Polaków obraził. Gniewosz miał wszelką odwagę, prawdę w oczy powiadał i jeszcze był najsympatyczniejszą osobistością w najszerszej rodzinie Gniewoszów, rodzinie awanturników, pieniaczy, ludzi niespokojnych. — Piotr Górski, poseł krakowski z wielkiej posiadłości przyczepił się także do tego oddanego koła, dążąc, i tam potrafił jakieś wyjątkowe stanowisko, na które u Rutowskiego nie było już miejsca. Ów „Peter" jak go nazywano była to niezwykła, obrzydliwa figura. Pochodził on z warszawskich Górskich, którzy w społeczeństwie Królestwa Polskiego bardzo wybitne zajmowali stanowisko. Jeszcze za życia swojej żony, z którą był skoligacony, przyjechał Piotrowski do Wiednia i niby to robił jakieś studya, ale więcej grał w karty i przesiadywał u Buchera. Niski, garbaty, ale mający się ideał męskiej piękności. Zwykł dużo bywać w lekkim świecie, gdzie oczywiście go wyśmiewano. Zarozumiały i przechwałkowaty bez granic, przechwalający się przed wszystkimi z rodu i stanowiska, pomiatający każdym kto nie stał na wysokości „Górskich". Po kilku latach stał się Peter niemożliwym w polskich kołach wiedeńskich, przegrano go o fałszywą grę w karty, a sąd jeszcze,

Stać b
pod Rad
nie wa
daj go
tejszą at
ciemi.
jak pu
dzieci h
historii
wać sit
dentego,
Ktory p
tym sp
ny na
przyczyn
wy mogł
pomoca,
im słow
ski, aby
„Czas" za
mnie, że
tymzam
dząc jed
z Dunaj
Ut
mało ni
ko tem,
z nim
go na c
na pro
wach wd
go nic
swej sław
żony barw
jak nm
a gdyby n
na chwi
„wszyscy

Stary Biliński obnosił go po całem towarzystwie. – Peter wspiął się więc do dworu, ostatnio pod Badenim do namiestnictwa, ale tam także grał w karty i swemi niesympatycznemi wadami zyskał sobie – samych nieprzyjaciół. W skutek usilnych protekcyi dał go Badeni na Komisarza do starostwa krakowskiego wiedząc, że Peter dostawszy się w tamtejszą atmosferę owianą wonią krakowskiej kadzidła znajdzie stosowniejsze dla siebie otoczenie. Ale garbaty Peter ~~[illegible]~~ przejęty powagą swej Komisarskiej władzy nadymał się jak purchawka, wydobył raz szpady z pochwy przy jakiemś zajściu ulicznem, co oczywiście komedyjną dumą jego wyrządziło, a co więcej uważając się głównie w starostwie za bistosię i ignorując swego przełożonego, zaczął jak się tylko dało na własną rękę załatwiać interesa starostwa. ~~Dano mu~~ Pozbyto się go więc, a Peter zawrzał odtąd nienawiścią do Badeniego, zaczął pisać rozprawy o urządzeniu gmin, podchlebiać się Dunajewskiemu, który pomimo swego wieku i doświadczenia bardzo lubił niskie ukłony – i dorobił się tym sposobem protekcyi starego ministra. Przy jego pomocy został Peter wybrany na posła do sejmu i do Rady Państwa, nadymał się jak żaba i wpadł w swojem przynajmniej rozumieniu na wielkiego człowieka. Gdy się z Peterem weszło w rozmowę mogło się zdawać, że jest on najważniejszą w Austryi osobistością, która wszystkiemi porusza, mawiał on np. „wziąłem wczoraj na bok ministra Czecha, powiedziałem mu słowo prawdy i zaraz zmiękł", albo „wpisałem na Dziennikarstwo galicyjskie, ale to a to zrobiło". Gdy ~~później~~ jakoś w połowie istnienia gabinetu Clarego krakowski „Czas" zaczął pisać o nas przychylniej zaraz przyszedł do mnie Peter zapewniając mnie, że to się za jego staraniem wpływem, tem samem uważał się przedewszystkiem Rosnerowi, a tem samem pewnie kilku innych, ja każdemu z nich dziękowałem osobno, wiedząc jednak dobrze, że ani Peter, ani Rosner ale biskup Puzyna w porozumieniu z Dunajewskim do zwrotu tego głównie się przyczynili.

Kilku ze starej gwardyi „Koła", jak Hanzel, Garapich i kilku innych, trzymało się jeszcze Jaworskiego, ale stary prezes utracił wszelki wpływ i trzymał się tylko tem, że folgował wszystkiemu co chcieli Kozłowski i Dzieduszycki. Czasem, gdy źle już z nim było, przeciągał z niechęcią Dzieduszyckiego w popularnych wnioskach i znowu go na chwilę pozyskał. Tradycya wpływu i znaczenia prezesa Koła polskiego ugruntowana przez Grocholskiego była jednak jeszcze tak wielka, że we wszystkich ważniejszych sprawach udawano się do niego, wszyscy ~~jed~~ [illegible] Jaworski widząc, że bez Dzieduszyckiego nic nie przeprowadzi, wciągał go zaraz w akcyę i w ten sposób ratował przynajmniej pozory swej władzy. – Do wielu bardzo wybitnych posłów należał Wojciech Dzieduszycki zbliżony bardzo do stronnictwa Kozłowski-Dzieduszycki, ale idący czasem w bok, stający dęba jak mu żona nakazała. Wojciech był człowiekiem dobrej wiary, nie umiał intrygować, a gdyby nie miał ambitnej żony nie byłby nawet bardzo ambitnym; ale pani Wojciechowa chciała mieć swojego przynajmniej ministrem i strasznie mu dokuczała, że „wszyscy inni zostają a on tylko ciągle posłem i posłem. Nie miała jednak

racyi, bo J. Dunajewski będąc ministrem wykierował Wojciecha na tajnego radcę, co pomnoży śmiech wywołało pomiędzy znajomymi. Wojciech i tajny radca — to dwa sprzeczne pojęcia, Wojciech i — Dworak! — Sam — dewizą miała dużo do roboty ażeby go tak ubrała, aby mógł się pokazać na dworskich przyjęciach, ale te wszystkie starania na niewiele się przydały, mimo tajnego radcostwa Wojciech chodził w dziurawych butach, wyciągał z kieszeni chustkę brudniejszą od najbrudniejszej ścierki, dłubał w nosie coram populo, jak dawniej, i spodnie na guziki nie zapinał. Wojciech był autorem programu Prawicy, jaka istniała pod Thunem, wypisał na swoim sztandarze autonomię krajów koronnych i przyciąganie Czechów do polskiego serca, cokolwiekby to wszystko kosztowało. — Program ten wcale nie był oryginalny, jak wszystko co Wojciech pisywał, ale ostatecznie ten akt polityczny zespolił się z jego osobą i przyczynił się do aureoli Wojciecha. — Nigdy nie rozumiałem jakim sposobem mogło to się stać, że nasze społeczeństwo mogło Wojciecha brać na serio, że mogło go zrobić przewodniczącym Komitetu Kierującego wyborami we wschodniej Galicyi, że go wybrało do Sejmu i do Rady Państwa, chyba Konfuzya jaka zapanowała w naszym kraju, zrównała się już z Konfuzyą mieszczącą się w głowie Dzieduszyckiego. Polityczne swe inspiracye i rozkazy otrzymywał Wojciech od żony, ona trzymała nitki polityki, a o ósmej wieczór schodziło się prawie codziennie bliższe znajomych, po większej części posłów do nich na herbatę. W salonie wisiały dwa obrazy, naturalnie krzywo, bo u Wojciechów wszystko szło na bakier. Jeden obraz przedstawiał jakąś biblijną scenę o nowoodkrytym zakroju pędzla znanego bazgracza, drugi, Zmarłej, portret kobiecy kolorem czekolady z mlekiem. Meble jarzynym kretonem obite, kilimek na party-ścianie zawieszony dopełniały to dziś prowizoryczne umeblowanie, do którego wszystkiego nie bardzo się przyczyniała córka domu Ninusia, ale wielka Ninusia, mogąca uchodzić za Brunhildę, gdyby nie miała jasno konopiastych włosów i bez spojrzenia zbliżonego owcy. — Zaczynał Wojciech deklamować, rozlewał się w historyjne pozy, gdy nadto tylko dając komu dojść do słowa, od czasu do czasu sprowadzała go pani Dzieduszycka na realniejsze tory, a co pół godziny odzywała się Ninusia jakimiś krótkimi frazesem chcąc dowieść, że stoi na wysokości konwersacyi i że nie zasnęła. Służący roznosił herbatę, zapominając czasami o sucharkach do niej, nie zapominał wszakże o cukierkach, które chyba dlatego służyły do ozdoby skromnego przyjęcia, że je pan domu z przyjemnością zjadał. — Od czasu do czasu chodziłem na tę herbatę, ale jak Wojciech zaczął przed posłami głosić, że on mnie w polityce informuje, tak ograniczyłem liczbę moich wizyt, aby nie powiedziano, że zanadto się odżywiam u krynicy mądrości Dzieduszyckich. — Gdy Wojciech z żoną i Ninusią wyruszyli np. na jaką wystawę, to niebezpiecznie się było z nimi spotkać, bo swemi postaciami wzbudzali zwykle sensacye i wywoływali uśmiech na ustach publiczności. — W zeszłym roku nadobna ta trójka zrobiła podróż do Kissingen, z której Wojciech obecnie

spiżując wspominam. Obóz. Dziwił się on tam Hiszpanom, że tak się swojemi i cudzo-ziemcami, że wszędzie ich obstępowali i oglądali ich z niezmiernem podziwieniem. Rzecz prosta! – takich oryginałów nawet świat przyzwyczajony do Anglików często nie widuje...–

W pierwszych zaraz dniach posiedzeń Rady Państwa przyszedł się ze mną zapoznać Daszyński, siedział on na skrajnej Lewicy, gdzie obrali sobie miejsce socjaliści, zarówno niemieccy i polscy, a nawet Antysemici, same skrajne stronnictwa. Daszyński był bardzo znaczącą postacią: wysoki, szczupły, śniady brunet, o ostrym nosie i czarnych przenikliwych oczach. Pochodził on z dobrej rodziny w Galicji wschodniej, miał szlacheckie koligacje, od lat jednak wielu zerwał już ze szlachetczyzną i obcował się tylko z robotnikami, i współzrzeszeniem tych teorii. Uderzyło mnie, że Daszyński nie mówił poprawnym polskim akcentem, przypisywałem to temu, że urodzony na Rusi, obracający się później prawie ciągle w niemieckich kołach wyrósł, trochę nie mówił czystym polskim językiem, albo wyszedł zeń z wprawy. Na polskich zgromadzeniach robotniczych nie słyszałem go mówiącego, ale w parlamencie po niemiecku mówił znakomicie i język niemiecki posiadał tak dobrze, że Kindinger i Hartel po jednej jego mowie zwrócili się do mnie z zapytaniem, gdzie on się tak wybornie nauczył po niemiecku, bo przecież nie w galicyjskich szkołach. Osobliwie zaimponowało Hartlowi wyrażenie, którego użył na określenie zachowania się Czechów, zarzucając im „eine zum Himmel stinkende Heuchelei", – obłudę do nieba śmierdzącą! – Hartl mniemał że to wyrażenie jest wynalazkiem Daszyńskiego, później się jednak okazało, że któryś z pisarzy czy poetów niemieckich już poprzednio frazes ten wynalazł. Daszyński mówił porywająco, gwałtownie, ale był on tylko trybunem zmieniającym zdawkową monetę socjalizmu pomiędzy tłumy, teorii socjalizmu, umiejętnych podstaw swej wiary nie znał gruntownie, a pod tym względem dwaj inni przywódcy wiedeńskich socjalistów, tj. dr Adler i Verkauf o wiele od niego stali wyżej. Daszyński ożenił się przed kilkoma laty z panną Paszkowską (?), która się to [illegible] kształciła na artystkę dramatyczną, ale nie miała ku temu talentu. Dowcipna, rozmowna kobieta uchodziła dawniej za piękność; mnie się nie podobała, nie miała nic szlachetniejszego w swej postaci. Wyczółkowski pastelami jej portret wymalował, na którym pani Daszyńska jest blondynką, miała ona jednak dawniej czarne włosy i dopiero przed kilkoma laty je ufarbowała jak nastała moda farbowania włosów. – Jadąc raz w lecie koleją elektryczną z bratem przypatrzyłem się dobrze rodzinie Daszyńskiego, która naprzeciw mnie siedziała. Pani D. rozlana, szeroka w poplamionej sukni, obok niej Dzieciak z wyrostem na twarzy z brudną krakowską [illegible] i jakąś książką, biedny, chudy [illegible]. Przypatrując się pani D. i Dzieciakowi żałowałem biednego socjalisty, tembardziej że czułem, jak on chory na piersi potrzebowałby przyjemniejszego w domu spokoju, którego zapewne nie ma w towarzystwie rozłożystej, jak stara grusza, pani Daszyńskiej. – Na pohybel

Koła polskiego, muszę przyznać, że Daszyński był jednym z najsympatyczniejszych posłów polskich w Radzie państwa, o tęgich talentach, praktyczny i sympatycznej powierzchowności. W Krakowie uchodził D. w kołach mieszczańsko-szlacheckich za Antychrysta, a księżna Sanguszkowa wpadała w drżączkę, gdym jej zupełnie spokojnym, obojętnym głosem opowiadał o zaletach Trybuna. „To właśnie niemożliwe!" — To właśnie niemożliwe, powtarzała księżna.

Posłowie „ludowi", przedstawiciele galicyjskiego ludu: Stapiński, Krempa i w. — to już bardzo szubrawe były typy (nie warto, aby je zestawiać z Daszyńskim). Do reszty obrzydliwą figurą był ksiądz Stojałowski, prowodyr tych zbiorów ludowców, istna figura zbrodniarza. Chudy, blady, bez cery, o zasmarowanej brodzie i zatamowanej, nie umyty, nie uczesany, o spojrzeniu stępionem, podstępnem, pełnem fałszu i obłudy. Wyglądał tak, jakby się ciągle walał po szynkach i domach publicznych, a odkrzyknięty przychodził od czasu do czasu do parlamentu. Usta jego zupełnie były śliną spienione, która tryskała, gdy zadrwił na kimś swe stworzenie; gdy te usta się rozwarły, to na to, aby wyrzucać z siebie słowa nienawiści, podburzania poszczególnych klas ludności przeciwko sobie, i przekleństwa. Obraz Stojałowskiego zostanie mi w pamięci jako typ wyrzutka społeczeństwa politycznego.

II

Ministerstwo Clarego było krótkie i bezowocne, osobliwie z chwilą kiedy się rozpoczęła ta czeska obstrukcja, mniej więcej trwająca po pięćdziesiąt godzin. Polacy, a mianowicie stronnictwo Kozłowskiego, Biliński udawali, że są przeciwni obstrukcji, a w istocie nawet ją popierali, pragnąc jak najszybszego obalenia ministerstwa, aby mieć wolne teki ministerialne. Gdyśmy raz z Kniaziołuckim robili wymówki Bilińskiemu, że niepotrzebnie Koło polskie opozycję przeciw Claremu, który ma najlepsze chęci dla Galicji, i powiedział nam wyraźnie, że Polakom bardzo dobrze, nie chce na nagniotki nastąpić, i prosi nas, abyśmy ze wszystkiem co tylko dla kraju chcemy wyrobić, do niego o poparcie się udawali. Biliński zrobił swą słodką minę i dowcipnie odpowiedział: „Że ja nic nie mam przeciwko wam, ale jak się zasiedzicie, jak zaczniecie dawać cukierki krajowi — to gotowiście zostać..." — To znaczy nie usunięcie się z posad, abyśmy je mogli dostać. Jak tylko Biliński spostrzegł, że Kniaziołucki dobrze się orientuje w powierzonych mu agendach, że może być lubianym, i stać się stałym kandydatem na ministra finansów, zaraz mu zazdrościć i podstępnie przeciw niemu intrygować. Co chwila wymyślano jakieś gravamina przeciw Claremu i Kniaziołuckiemu, i sam nie wiedziałem czemu to przypisać, że mnie pozostawiano w spokoju. Co dzienne mówiono o jakiejś zbrodni, którą Clary lub Kniaziołucki popełnił. Raz się narzekało, że Clary ciągle od Prezydenta Koła Jaworskiego się odwraca, innym razem, że pośród z prawicy ignoruje. Jaworski musiał jednak być [illegible] prezydent się odwracać do Prezydenta, bo nie bywał do Koła, a z prowodyrami Prawicy nie mógł mówić; bo go oni sobie unikali; i tylko po kątach się z nim schodzili wymyślając różne kombinacje na przyszłość, w których Clary przeciw tego lub owego miał powołać do swego gabinetu. Raz pewno przyjechał marszałek krajowy, Stanisław Badeni do Wiednia a mówiąc że nową sprowadził

Konwers[illegible]
wśród [illegible]
tym ra[illegible]
mi Sz[illegible]
aby Ost[illegible]
dawał [illegible]
wobec [illegible]
dniom. [illegible]
mi dało
~~mi mog~~[illegible]
te równo[illegible]
to, dosta[illegible]
nej, ż[illegible]
czemu[illegible]
łódzki [illegible]
prawda, [illegible]
rowaćne[illegible]
Dzidenya[illegible]
wo razy, [illegible]
coś dla [illegible]
którzy [illegible]
Śid[illegible]
Tem usp[illegible]
słuch ż[illegible]
cami i [illegible]
i mi da[illegible]
Hartel [illegible]
jeśli ja[illegible]
albo mi [illegible]
tej restau[illegible]
do której [illegible]
utrzymywa[illegible]
jest wier[illegible]
a do tego [illegible]
Ty ośi [illegible]
być pote[illegible]
wdzięczny[illegible]
w niej. D[illegible]
ć po lo[illegible]
poznami[illegible]

Konwersacyę ma Bilińskiego, radził mi, że jedyny sposób, aby uratować gabinet, jest po-
wołanie Bilińskiego do ministerstwa. Badeni i sądził, że dobrze byłoby, gdybym z Cla-
rym zaraz o tem pomówił. Badeniowi z Bilińskim szły teraz sprawy w rękę, bo po ustąpie-
niu Jędrzejowicza nie mieli oni nikogo ze swoich w Wiedniu, bardzo im przeto na ~~tem~~ zależało,
aby Biliński zajął stanowisko ministra. Biliński rad był także mieć poparcie Ba-
deniego w kraju, w ogóle Bilińskiemu niezmiernie spieszyło się do tego. Z obowiązku już niejako
wobec Clarego, poszedłem natychmiast do niego i opowiedziałem moją rozmowę z Ba-
denim. Clary ~~[illegible]~~ nie był przeciwny temu, aby Biliński wszedł do gabinetu, ale
nie dało się to natychmiast przeprowadzić ~~nie mogło się to stać natychmiast~~, bo trzech Polaków w gabinecie nie mogło się pomieścić ~~byłoby za dużo~~, a zresz-
[a ustąpić z niego nie chciał jeszcze tak rychło]
tą równocześnie trzeba było i Lewicy ofiarować jaką tekę. Bilińskiemu się zaś spieszy-
ło, dostał formalnej gorączki ministerjalnej, uważał za rzecz zupełnie naturał-
ną, że Kniaziołucki powinien mu się ustąpić, czekać nie chciał, bo bał się wzno-
wienia gabinetu, a tem samem i tego, aby jego nadzieje nie spełzły na niczem. — Bi-
liński głośno następnie, że Clary mu tekę ofiarował, a on jej nie przyjął — to jednak nie-
prawda, bo minister prezydent nie miał na razie teki do rozdania, więc jej także ofia-
rować nie mógł. — W ogóle obrzydzenie mnie brało patrzyć się na tych panów, na Bilińskich,
Dzieduszyckich, Milewskich nie dbających o politykę narodową ~~krajową~~, o sprawy krajowe, ale gorączko-
wo zajętych tylko tem, aby do którego gabinetu jak najprędzej doprowadzić i w tej [illegible]
coś dla siebie utworzyć! W Kole polskiem wrzało jak w kotle, ale jak w kotle czarownicy, z
którego zapach [illegible] ~~[illegible]~~ daleko się rozchodzi. —

Siedzieliśmy w tej atmosferze duszącej moralnie i fizycznie od 11go do 8 rano wieczora i dłużej, śniadanie jada-
liśmy często w restauracyi parlamentu, gdzie podziwiać można było strawność tych posel-
skich żołądków. Ktoś dowcipny powiedział, że chcąc przeprowadzić ugodę pomiędzy Niem-
cami i Czechami trzebaby, podobnie jak przy wyborze papieża, zamknąć delegató-
w i nie dać im jeść dopóki nie dojdą do pozytywnej konkluzyi. Przysłuchujący się temu
Hartel dodał: „Lepiej zamknąć całą izbę w parlamencie i nie pozwolić im
jeść jak tylko w tutejszej restauracyi, to z pewnością do kilku dni albo się potrują ~~[illegible]~~,
albo ~~się~~ zrobi tak popsute żołądki, że będą skłonni do wszelkiej możliwej ugody!" W
tej restauracyi stały przy bufecie dwie kobiety: matka i córka, pofarbowane blondyn-
ki, do których wszyscy starzy panowie [illegible]. — Zdania o niej były podzielone, jedni
utrzymywali, że są żywcem, których one obdarzane swemi łaskami, drudzy zapewniali, że
jest wiernie oddaną swemu mężowi, który nie jest do pogardzenia, zresztą jako oficer w armii,
a do tego należał do świata wiedeńskich pompierów. — Ministrowie mieli swój na
tej sali w publicznym bufecie, następowały dużo stoły o rozmaitej politycznej barwie,
przy polskim stole było gwarno, przy ultrakatolickim cicho, przy stołach Lewicy dużo
wódki było piwa. Obiad przy [illegible] zapełniał całą salę i robił duszną atmosfe-
rę w niej. Dla człowieka nie wprawionego do kawiarni, niemożliwym. — Na galeryach
i po lożach w Izbie mnóstwo było kobiet, niektóre interesowały się polityką, niektóre
posłami. Zaraz na pierwszych posiedzeniach spostrzegłem w loży [illegible] osoby

panią S., żonę adwokata w Wiedniu, o rudawych żadnych oczach z którą nawzajem mordercze sobie rzucaliśmy sobie spojrzenia. Skończyło się jednak na spojrzeniach, ponieważ pani S. chciała, abym bywał w jej domu, rozpocząć romans z całym aparatem towarzyskich stosunków, co mi nie odpowiadało, musiałbym był wejść w całą jej koterję. – Sądzę, że przez osobiste zbliżenie się Kozłowskiego do Clarego da się może trochę lepszy pomiędzy opozycją „Nową” a ministrem prezydentem stworzyć stosunek, skorzystałem z pobytu w Wiedniu [illegible] i zaprosiłem ich, kilku wiodących posłów i Hartla do siebie na objad. Kozłowski był wprawdzie bardzo szczęśliwy, że mógł opowiadać o swoich towarzyskich stosunkach we wszystkich możliwych ~~stosunkach~~ stolicach Europy, o swoim pobycie na zamkach lordów angielskich, ale politycznych konsekwencji ten objad nie miał, bo Polacy przez Czechów namówieni, chcieli tylko pod tym warunkiem zbliżyć się do gabinetu, jeżeli Clary poświęci Kindingera, i temu pod jakimś kolorowym pozorem ustąpi z posady ministra sprawiedliwości. Kindinger naraził się Czechom jakimś rozporządzeniem, ograniczającem więcej jak koniecznie było potrzeba używanie w sądach języka czeskiego w skutek tego popadł u nich w niełaskę. Na jednem z posiedzeń Izby przyszło do brutalnej, dzikiej sceny. Czesi zaczęli obrzucać Kindingera zwitkami papierów, wykrzykiwać na niego najobelżywszemi słowami i pięściami mu grozić... „To mają być prawodawcy, ~~przez~~ wybrańcy narodu!” pomyślałem sobie patrząc na to [illegible], szczególnie patrząc na takiego Stranskiego, żydowskiego adwokata z Moraw, takiego Klofáča, który pozwalał romansować swojej żonie, czeskiej aktorce, aby tylko dochody były wielkie, takiego Šilenego, który blady, brzydki, tam do dziś dnia stoi mi przed oczyma. – Powszechnem było mniemanie ludzi umysłowo wyżej stojących, że parlamentaryzm się przeżył, że w tej formie jak dzisiejszej długo istnieć nie może, że Europa musi sobie znaleźć inną formę rządu.

~~W~~ Z początkiem grudnia umarł Smolka we Lwowie, wypadało, żebym pojechał na pogrzeb. W zimie jeździć nie lubię, ale nie było rady... musiałem „reprezentować gabinet”. Równocześnie jechał prezydent Izby Dr. Fuchs, kilku Czechów, ~~dwóch~~ trzech Niemców, Słowenie razem kilkunastu posłów. Podczas objadu, który wypadł właśnie koło Oświęcima, na granicy Galicji wznoszono jakieś toasty w restauracyjnym wagonie, Fuchs i Dzieduszycki Włodzimierz fundowali szampana.. Przyjechaliśmy do Lwowa wieczór, namiestnik Piniński czekał na mnie, zawiózł swoim powozem do siebie na Wały i chciał, abym zamieszkał u niego, ale wolałem stanąć u dawnego szwagra Jabłonowskiego. – Moja siostra bawiła wówczas u mnie, w Wiedniu, chodziła do parlamentu i zapewniała mnie, że bardzo dobrze, patrząc z loży, odgrywam moją ministerjalną rolę. – Piniński bardzo sobie miło urządził swe apartamenta w Namiestnictwie, nakupował dużo obrazów, naturalnie o takich, o których mu się zdawało, że są pędzla Ribeiry, Murilla, lub znakomitych holenderskich mistrzów. – Ta wiara w wielkich mistrzów dużo za moich czasów pieniędzy kosztowała;

płacon
do Rub
mści ro
bo jedn
mistrz
domu
niej Ta
bardz
zo u no
dowiedzia
najwięk
mu wyp
coś tych
starszy il
ich do z
numer i
na u br
naucz
się zcho
piśmienn
Stanowi
Otóż wz
schodził
zazdrość
by niena
słowem
niej mo
Pog
Jan n
ni ~~tu~~ i
ci szkoln
ki i z k
z góry
jący na
fatalna
spojrz
przypomi
Musiał
sposób n

płacono drogo bohomazy, dlatego, że mogłyby i niabe podpisane, iż je malował, dajmy na to Rubens. – Giedroyński miał dobrze dom urządzony, dobrą kuchnię, w ogóle wszystko u niego miało wysoki poziom, pomimo iż był nieżonaty. Dach kościelny jednak tam panował, bo jedna z jego krewnych, Cromwellówna z domu, gospodarstwo mu urządziła, gdy został namiestnikiem. – Zresztą namiestnika łączył ścisły stosunek z panią Cesią Radeniową, z domu Niezabitowską, żoną marszałka krajowego Stanisława Radeniego. – Pani Cesia była dawniej ładna, zgrabna, mała, jak figurka z saskiej porcelany, ubrana zawsze bardzo elegancko, się ubierająca, dumna, zła jak osa i dlatego nie lubiana. Miała ona dwóch w wieku synów romansów, najbardziej głośny, tak głośny, że nawet mężczyźni o nim dowiedzieli, z kardynałem ks. Dunajewskim. Mówiono, iż z tego stosunku pochodził drugi najmłodszy syn pani Radeniowej. Wszyscy Stanisław Radeni ostentacyjnie odsuwał, z domu wypraszał do wiedeńskich szkolnych zakładów i w ogóle prawie nie uznawał. Chłopców tych nigdy nie brano do domu, matka tylko przywoziła do nich na święta, natomiast starszy ich brat, i prawdziwy syn Stanisława, także Stanisław, dobrze z dobroci serca bardzo ich do siebie przygarniał. – Otóż pomiędzy innymi miała pani Stanisławowa także stosunek z Leonem Giedroyńskim. Stosunek ten zerwał się w skutek zobaczenia jego pobytu Leona w Wiedniu jako posła do Rady Państwa, ale nawiązał się znowu, gdy Leon został namiestnikiem. – Były na tym jakiś sposób w małym plotkarskim Lwowie mogli się schodzić namiestnik i marszałkowa, bez osobistości których wszyscy znają. Był to mówiono mi to w ten sposób. Wspominałem już o kanoniczce baronowej Hagen. Kanoniczka za dobre pieniądze była gotowa wszelakie wyświadczać usługi. Otóż wzięła ona obecnie więksi, odpowiednie mieszkanie i tam pod pozorem wizyt u niej schodził się namiestnik z Radeniową, a przy wielkich restauracjach. – Wszystko mu nie [illegible] – omawiano tam zdaje się wszystkie polityczne i niepolityczne sprawy, a Radeni który nie nienawidził Giedroyńskiego, miał w ten sposób w domu własnym szpiega, który Giedroyńskiemu o wszystkim donosił. – Zdaje się nawet, że Stanisław o tem wiedział, i że później miał się na baczności.

Pogrzeb Smolki odbył się w piękny, wiosenny dzień z wszelkimi barbaryjskimi rozmachami naszych czasów. Mimo, że wszędzie trwała ta smutna uroczystość kilka godzin, które nie zapisały się bez kapelanów, narażając swe tęskne głosy na przeziębienia i reumatyzmy, dzieci szkolne w lekkich płaszczykach, i w cienkiem obuwiu odmarzały nogi, ku chwale Smolki i z konieczności zachowania „uświęconych tradycyi przeszłości”. – Stanisław Radeni z gołą głową, w bramie domu, w którym Smolka umarł, w uroczystym przemówieniu, wobec stojącej na marach trumny mówił z jakie pół godziny. Zdawało mu się przy tym sposobności fatalna przygoda, bo zapomniał dalszego ciągu w środku mowy, że tej minuty kręcił się, spoglądał ku niebu i ku trumnie, ale pamięć, zwykle dobra, tym razem nie dopisała. Musiał więc sięgnąć pod swą aksamitną szubę, wyciągnąć rękopis z kieszeni i w ten sposób wybawić najbliżej stojących od nieprzyjemnego wrażenia.

Godnas
petersbu
myślą
powiedz
i dobre
nitonca
pargo po
w Nam
ludzi,
po całej
dla rod
jace tow
nowi, al
wał, al
podobn
kat, a

E[illegible]
Obliczk
wydał
nateleg
cundencj
„Kotl“. –
le się od
mi, aby
wracam
ość wcl
po wszel
cesarsk
Chodzen
być tyl
w oko p
mał pra
z adresa
ubrany,
odmawia
cy bez
być wega
pułpoci

Podczas mszy zbliżył się do mnie jakiś nieznany młody człowiek, przedstawił się jako reporter petersburskiego „Kraju" i prosił o oznaczenie godziny, kiedyby do mnie mógł przyjść! Pomyślałem sobie: we Dworze ~~wschodzą~~ zapanowują już amerykańskie zwyczaje i radzi nie rad musiałem mu powiedzieć, kiedy go przyjmę. Na cmentarz już nie pojechałem, ale się zgubiłem po drodze, i dobrze zrobiłem, bo Wajgel, wyznaczony mówca z koła polskiego mówił podobno takie niedorzeczności, że w najweselsze usposobienie wprowadził uczestników pogrzebu. Namiestnik przy powrocie taki rozbawiony, jakby był na przedstawieniu jakiejś komedji. – Na objedzie u Namiestnika było tylko ośm osób; pomijając domowników Mieczysław hr. Borkowski, bar. Tchorznicki, Ludwik hr. Potocki, około czwartej po południu znalazłem się w mieszkaniu, aby odpocząć po całodziennem gadaniu. Wieczorem, dzień przyjęcia u Marszałka w gmachu sejmowym dla rodzinnych gości. Było z 100 osób, samo mięszane, zimna, dobra kolacja i dość zajmujące towarzystwo. Lat blisko 20 ~~[illegible]~~ wielu z tych ludzi nie widziałem, te same typy fizjonomii, ale dziś starsze, ci sami stryjcy, którzy za naszych czasów uczęszczali po zabawach, ale z posiwiałemi faworytami. Na tych gości, którzy mnie nie znali zrobiłem podobno dobre wrażenie, mówili potem o mnie, że się spodziewali zobaczyć sztywnego pedanta biurokratę, a poznali we mnie człowieka, który ani podobny do tego rodzaju osobistości.

Gdym do Wiednia wrócił, rozkład ministerstwa szybkiemi postępował krokami. Dipauli, Biliński, Kastowski biegali patrząc, w jakiby sposób utworzyć teki ministerjalne, Czesi urządzali w sejmie obstrukcyę gadając godzinami [illegible], aby nie przyszło do żadnej rzetelnej pracy, a Körber układał przyszłe ministerstwo. – Zgłosiłem się do prywatnej audjencyi u Cesarza, aby Mu zdać sprawę z moich wrażeń we Lwowie i z sytuacyi „Koła". – Naznaczono mi audyencyę na godzinę 2ą po południu, zajechałem tam, gdzie zwykle się odbywają posłuchania, stojący na dole przy wchodach żandarm kazał powiedzieć mi, aby iść na górę. Chodzę po piętrach, drzwi pozamykane, nie ma żywego ducha. Wracam więc napowrót do żandarma, który mnie przeprasza, że może drugiemi trzeba iść wchodami. Z wielką nareszcie biedą, z pomocą żandarmów stojących tu i ówdzie po wszystkich korytarzach, z pomocą bab i portjerów dostaję się przez [illegible] do cesarskiego kamerdynera, który mnie nareszcie prowadzi do dyżurnego sztabs majora. Chodzenie po Burgu, to całe studjum geograficzne, z ministrów biegłym w tej mierze był tylko Wittek, który od dzieciństwa tam biegał i dobrze zapewne pamiętał, gdzie zwo- ~~[illegible]~~ [illegible] nadwerężył. Do dyżurnego majora dostałem się 6 minut przed drugą, musiałem więc z nim przez ten czas rozmawiać o pogodzie, gdyż dopiero z uderzeniem drugiej poszedł on do komnat cesarskich i zameldował mnie. Byłem ubrany, tak jak się chodziło na prywatne audjencye, w fraku z [illegible] orderem. Nie wiedziałem jednak, czy wchodzić w rękawiczkach i z kapeluszem w ręku, czy bez kapelusza. Zapytałem się majora, odpowiedział, że nie uważał w tej mierze stałej reguły, wszedłem więc bez kapelusza i bez rękawiczek. – Cesarz stał przy wysokim pulpicie, ~~[illegible]~~ w pobliżu okna, w wojskowym [illegible], ubrany był, jak zwykle przy prywatnych

audyen
nami.
Cesarz b
stwa zost
Srony. [illegible]
ri audye
dzieje
Sotý po
ści, wypr
prawi u
mi wiele
podjęt
udzielen
rowy, i
mi dać
pokój n
z Europ
zamarij
ja w na
mi ragl
ośpac. [illegible]
ag Sam
Dzieje w
nać, a n
W [illegible]
ni Lamke,
mowiter
tomi Szen
go, któr
z kowal
Wraci ty
neregu.
Ladych
stana o
mogą by
tylko jen
dał obok
mniej na
Otoło

audyencyach w rodzaj wojskowego szlafroka, w spodnie wojskowe obcięte też pod kola-
nami. Stawałem też obok cesarza, od światła i rozmawialiśmy ze trzy kwadranse stojąco.
Cesarz bardzo się postarzał, nos mu trochę poczerwieniał, ~~po~~ ~~twa~~ twarz dawniej gładka i cer-
stwa zrobiła się chropowatą, siwe brwi urosły, sterczały. Wyraz twarzy był dobrotliwy, trochę zmę-
czony. Cesarz miał tak uregulowane swe monarsze czynności, że np. wiedziałem z góry widzieć,
że audyencya trwać będzie 3. kwadranse, było to bowiem czas przeznaczony na prywatne au-
dyencye dla ministrów i namiestników, jeśli naturalnie jakieś szczegóły nie zacho-
dziły powody do przedłużenia lub skrócenia posłuchania. Cesarz mówił dość, lubo mówić
wiele, wypytywał się o osobistości „Koła", ale w tej mierze tak dobrze był poinformowany, że mu
prawie nic nowego nie można było powiedzieć. Gawędka szła swobodnie, gdy gdy się dziwnie
mi wiele już było do mówienia, cesarz widząc, znakiem, że trzy kwadranse nie upłynęło.
podjął rozmowę na nowo, skorzystałem więc ze sposobności, aby przypomnieć ~~cesarzowi~~ mu
udzielenie dwóch orderów, o które mi bardzo chodziło, o order Elżbiety dla Kralowej Med-
rowej, i o żelazną koronę trzeciej klasy, dla młodego Dunajewskiego, cesarz obiecał
mi dać swe przyzwolenie na te odznaczenia i potem mnie pożegnał. Wracałem przez
pokój majora, a ten mnie już jakoś śmielej wziął w opiekę, tak, że wyszedłem
z Burgu nie potrzebując przechodzić przez cesarską [illegible]. — W czasie audyencyi
zauważyłem dwa bardzo ~~piękne~~ ładne olejne portrety cesarzowej; jeden z nich, przedstawiał
ją w najpiękniejszych chwilach jej cudownej urody. Dwa razy w czasie audyencyi ~~o~~ otwo-
rzył zaglądał ~~cesarski~~ kamerdyner do pokoju, przez drzwi tapetowe w ścianie znaj-
dujące. Być może, że było to przypadkiem, aby ~~kamerdyner~~ służący od czasu do czasu uchylał drzwi,
czy czasem czego nie potrzeba, w około bowiem były przed pokojami, a od ~~st~~ ~~sa~~ majora kie-
dzący na służbie dzielił cesarza dwa ~~bardzo~~ ~~duże~~ ~~pokoje~~ spore salony, tak że cesarz mógł zawołać
nić, a nikt by o tem nie wiedział. —

W czasie ministerstwa Clarego dwa razy byłem na posiedzeniu Izby Panów. Istotnie to była
sielanka, wobec burzliwej Izby niższej, ale stara i nudna sielanka. Przewodniczył dawny
minister Prezydent Książę Windischgraetz, Ławki były dość puste, chociaż na drugiem
posiedzeniu ważna przechodziła ustawa, ustawa uwalniająca gazety od stempla dziennikarskie-
go, która wielu miała nieprzyjaciół. Wielka część członków Izby panów nie przychodziła
z powodu reumatyzmów, starości, lenistwa, lub innych np. zapewne nie było, stary bruno-
kraci tylko, jak stare kawaleryjskie szkapy stawały punktualnie na głos trąbki: do
szeregu. [illegible], wysunięty hr. Plener, chodził jeszcze wcale swobodnie po sal[i].
Żadnych postaci arystokratycznych nie było bardzo wiele, ten i ów był jakaś trochę charakte-
rystyczna osobistość, zresztą rzęsisto, nie zwracające na siebie uwagi figury, które tak samo
mogły być emerytowanemi fabrykantami, jak urzędnikami radcy po ministerstwach. Jeden
tylko jeszcze radował mnie swą polityczną ciekawością, już bowiem nie słysząc, zasia-
dał obok mówiącego i nadstawiał swą czarną trąbkę głos chwytającą, nie zważając bynaj-
mniej na to, że dla mowy taki bliski słuchacz trochę może być nieprzyjemny.

Około 20. grudnia robota wszystkich parlamentarnych kół była gotowa, ministerstwo

Kronrath z 19/12 99. z protokołu. słowa Cesarza

„Nach der Art des Zustandekommens und der Zusammen-
setzung der gegenwärtigen Regierung geruhen es Seine Majestät
als allerhöchst deren Recht zu bezeichnen, in dieser Re-
gierung (weitere Führung der Geschäfte durch das Ministerium
Clary) Verfügungen zu treffen, und insbesondere auch dieje-
nigen Mitglieder zu bestimmen, welche auch weiterhin in
ihrer Stellung zu verbleiben haben. Seine Majestät geruhen
der Überzeugung bestimmten Ausdruck zu geben, dass dieselben
auch pflichtschuldig dem erhaltenen Auftrage Gehorsam
leisten werden."

musiało się podać do dymisyi, nie mogąc przeprowadzić zadań dla których powstało zostało, nie mając ani budżetu, ani ustaw potrzebnych jeszcze do uzupełnienia ugody węgierskiej. Zaraz w pierwszych dniach istnienia gabinetu postanowił Clary nie używać §fu 14. konstytucyi, przypuszczając, że w razie konieczności potrzeby pewne ustawy mogą być wydane bez zezwolenia parlamentu, za ~~zgodą~~ uchwałą tylko ministerstwa i zgodą Cesarza. Oświadczenie to, za którem bardzo gorąco przemawiał także Kniaziołucki, było uczciwe, ale uniemożliwiało gabinetowi istnienie po za Nowy Rok, bo w tym terminie musiały być przeprowadzone rozmaite ustawy czy to parlamentarnie, czy na podstawie owego §fu 14go.

Cesarz zwołał zatem Radę ministrów pod własnem przewodnictwem do Burgu, na której omówiony został dalszy ~~[illegible]~~ plan postępowania, a mianowicie ~~utworzenie~~ demisya gabinetu Clarego, utworzenie nowego ministerstwa prowizorycznego, któreby miało za zadanie wydać owe konieczne potrzebne ustawy. Cesarz ~~wprowadził~~ rozpoczął posiedzenie dość długą przemową, [illegible] potocznie, mówił dobrze i zwięźle, następnie Clary i Körber omawiali szczegóły projektu i Cesarz przyjął demisyę gabinetu Clarego, zaznaczając podniesionym głosem, że powiedział ten gabinet jest uczciwy, i ma prawo wymagać, aby go uczciwy w pracy wspierali; że sam wyznaczy tych członków gabinetu, którzy mają przejść do przyszłego ministerstwa. Opuściwszy [illegible] dowiedzieliśmy się wszyscy, że naczelnikiem owego prowizorycznego gabinetu będzie minister kolei żelaznych Wittek. — Po posiedzeniu Cesarz zawołał jeszcze do siebie Clarego, a kilku z nas czekało u dyżurnego majora, aby się nieco więcej dowiedzieć, jaki będzie skład przyszłego gabinetu. Po chwili wyszedł Clary, powiedział mi do ucha „Sie müssen bleiben" — Pan musisz zostać, a z dalszej rozmowy z nim dowiedzieliśmy się, że w nowym gabinecie zasiadać będzie tylko trzech ministrów, t.j. Wittek, Welsersheimb i ja, a zresztą fachowe ministerstwa powierzone będą szefom sekcyjnym, ministerstwo finansów jako najważniejsze w tej chwili z powodu zawarcia ugody węgierskiej baronowi Jorkaschowi, członkowi bardzo zdolnemu.

Na pożegnanie dał Clary objad u Sachera dla członków swego gabinetu. Znaleźliśmy się wszyscy w ~~gabinecie~~ pokoju z fortepianem, w którym wesołe przy [illegible] towarzystwo, oprócz Wittka i Körbera. Humory nie były dobre, Clary wniósł dość [illegible] toast, Wittek jako najstarszy odpowiedział gładko i dobrze, Ja i Kniaziołucki wypiliśmy zdrowie Clarego, jako człowieka uczciwego idącego prostą drogą, który nie umiał ~~[illegible]~~ się ostać wobec wielkich intrygantów jak Dipauli, Dzieduszycki i Körber. — Rzecz szczególna, że ten minister, przeciw któremu tak powstało „koło polskie" jadł z nami Polakami, że z nami i z Kniaziołuckim mówił otwarcie, uważał nas jako swoich przyjaciół i powierników, podczas gdy politykował tylko z owymi, co go [illegible]. — Clary wyjechał na namiestnika do Styryi, gdzie mu było dobrze. — Wielce sympatyczna, bardzo ładną kobietą była pani Clary, z domu Draschkovits (?), zakochana w swoim mężu, a nie mogąc go prawie cały dzień widzieć z powodu jego politycznych zajęć siadywała całemi godzinami w loży, w parlamencie, aby go przynajmniej tam z góry obserwować. —

29/4 [illegible]
Dobr[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Moraw[illegible]

więcej [illegible]
tylko [illegible]
Hans [illegible]
zia, bo [illegible]
tylko [illegible]
B [illegible]
przy [illegible]

Oryginał [illegible]

[illegible]

Ko[illegible]

Jedn[illegible]
mni[illegible]
między [illegible]
– [illegible]
głu[illegible]

29/4 858.

Dobre powiedzenie Hausnera. – Szujski kr. Kozłowski, tajny radca dorał się tego i został szambelanem. Hausner w towarzystwie wyraził dowcipnie, że ów wiele lat tajny radca chciał się starać o szambelaństwo.

Morawski Franciszek z [illegible] dziwi się, bo przecież szambelaństwo jest więcej jak tajne radcostwo. Ostatecznie może każdy zostać szambelanem tylko ten kto ma po temu rodowe warunki.

Hausner: w takim razie mniejsze daleko więcej znaczy od [illegible], bo papierem może każdy zostać, a mniejszym może być tylko „urodzony".

NB Morawski jest korespondentem „Ruchu katolickiego" i przy każdej sposobności wyraża swe przekonania feudalno-katolickie.

[illegible] Radomej

Diena von garde – [illegible] robotnik.

łapiąca zamachy

~~Radministerst~~ zemścić na Wolfie i zjawia się Sam

szybkiego ujawnienia. zawsze wdzięczny [illegible].

239

[Bopa?]/
Koncept Schenka.

Jeden ze starszych radców Trybunału administracyjnego mówi nam: referent bardzo świetny, ale prawdę powiedziawszy trochę za młody.

– Bardzo łatwo temu zaradzić, na drugi raz będę się starał głupiej napisać.

241

Ministeryum Wittek

Aby spełnić formalności: bo Clary poprzednio przy mianowaniu mnie na mi-nistra do nowego gabinetu, przyjechał do mnie Wittek, zapraszając do swego ministe-stwa. Rozumie się, iż widziałem, że ten nowy gabinet potrwa zaledwie kilka tygodni; nie miałem najmniejszego powodu do wzbraniania się w nim udziału, tem więcej, że Jaworski mnie oświadczył imieniem Komisyi parlamentarnej Koła, że ktokolwiek będzie ministrem prezydentem, powinienem w gabinecie pozostać. – Utworzenie nowego gabinetu było bardzo łatwe, bo po prostu odkomenderowano szefów sekcyjnych z ministerstw i rzecz była gotowa. Wyawansowałem w ten sposób na najstarszego po Welsersheimbie ministra i siedziałem tuż po lewej Wittka, nie widząc nigdy czy mnie prezydent widzi, czy nie, bo spoglądał na mnie swem ruchomem, niepewnem okiem.

Najcharakterystyczniejszą z nowych postaci był bezsprzecznie br. Jorkasch, Gali-cyanin, który w ostatnich latach nawet zdecydował się być Polakiem. – Ojciec Jorkascha był prezydentem dyrekcyi skarbu we Lwowie, podchlebiał się Banom, właściwie Gołu-chowskim, Badenim, a dusił swą śrubą podatkową niemiłosiernie. Bardzo zdolny, dow-cipny i śmiały, przelał te wszystkie zalety swego charakteru na syna, który wcze-śnie dostawszy się do ministerstwa skarbu, szybko awansował i był teraz szefem sek-cyi i tajnym radcą. Młody Jorkasch (miał zaledwie 40 lat), ożenił się z Niem-ką, córką przedsiębiorcy kolejowego, otrzymał po z nią spory majątek, ale gbur i złośli-wy żył z nią najgorzej, co chwila z innemi aktorkami zawierając krótkotrwałe ro-manse. Pił on bardzo dużo, właściwie wieczór przechodziło przez jego gardło pięć litrów piwa. Przytem pisał, siedział po rozmaitych knajpach do pierwszej w nocy, następ-nie z ociężałą głową kładł się spać, wstawał o dziewiątej i szedł do biura, gdzie pracował dużo i wydatnie. Bystry, znający swój zawód jak mało kto, dokładny, ambitny, wyrobił się Jorkasch na jednego z najtęższych urzędników skarbowych, jakich Austrya w tej chwili posiadała. – Niewstrzemięźliwy jednak tryb życia podkopał jego zdrowie, a przechorowawszy się kilka miesięcy, położył się i ociężał pomimo że się zaniechał piwa i konia-ku zaczął pić pod wodę – Giesshübler. – W Jorkaschu znalazłem zaraz sprzymierzeńca w ministerstwie, jego zamiarem było bowiem pozyskać sobie poparcie Koła polskiego, aby zostać rzeczywistym ministrem w przyszłym gabinecie, a ponieważ się to nie udało, był po zrezygnowaniu się wybranym posłem z Galicyi do Rady Państwa.

Mniej dodatniemi ciekawemi postaciami było dwóch starych biurokratów: Stummer, kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych i Schott, kierownik ministerstwa spra-wiedliwości, dwie charakterystyczne mumie. Stummer, jak stary koń powozowy, o dobrych ruchach, dobrych [illegible] przyzwyczajeniach umiał chodzić tylko po lewej stronie i za nic w świecie nie byłby odstąpił od swoich zwyczajów, Schott dawny prokurator, chował zawsze ładnie [illegible] i nie znał się absolutnie na niczem, co przekraczało zakres dwóch kodeksów. – Mówił się wszystko bez sensu o pytał się o rzeczy, o które rozumny człowiek nie pyta, jeżeli ich

przypadkowo nie wie. Miałem na nim bardzo wybitny przykład tych ludzi, którzy zaw-
sze się niepotrzebnie wystawią, a mogliby uchodzić za rozumnych, gdyby cokolwiek widzieli. – Po politycz-
nych niepowodzeniach gabinetu Clarego ministerstwo Wittka było jedyne, uchwaliliśmy
co było potrzeba do załatwienia ugody węgierskiej na podstawie § po 14°, przychodziliśmy
nadto na ~~sesje~~, a po miesiącu, 20° stycznia, gdy pan Körber oświadczył, że ma goto-
wy gabinet podaliśmy się spokojnie do dymisyi. – Jedynie tylko co do obsadzenia
posady ministra dla Galicyi była walka jak [illegible], Biliński ~~[illegible]~~ widząc, że
Körber mu nie da żadnej teki, chciał koniecznie zostać ministrem dla Galicyi. Kör-
ber obiecywał mu, że może otrzymać bardzo świetną posadę gubernatora banku au-
stro-węgierskiego, które dawniej było jego marzeniem, ale teraz zachciało mu się koniecz-
nie być ministrem. Rozpowiadał przyjaciołom, że posada gubernatora jest tylko na sie-
lat, że gdy ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ po pięciu latach trudno mu będzie wrócić do polityczne-
nego zawodu, że się będzie nudził itp. – Ponieważ raz sam nigdy nie umiał się decydo-
wać, więc zatelegrafował po Kozłowskiego, który bawił wówczas w Gremsmühlen, aby
przyjechał pomagać mu w decyzyi. – Kozłowski był oczywiście przeciwnym temu, aby
Biliński przyjął posadę w Banku, ~~tam~~ z odejściem bowiem wiceprezesa z Koła pol-
skiego, osłabłoby się stronnictwo Podolaków i rozszerzyłby kierunek mojej wyższej
góry. ~~[illegible] [illegible]~~ Koło przeżywało wielką niekonsekwencyę kandydując na ministra dla
Galicyi do gabinetu urzędniczego Körbera posła ze swego grona, przed czterema miesiącami
mi bowiem postawiło zasadę, że żaden członek Koła polskiego nie powinien wejść do
gabinetu urzędniczego. Wówczas jednak zasada ta była dobra gdy chodziło o Dzieduszyckiego, dzisiaj
gdy chodziło o Bilińskiego więc zasady zmienić było ~~można~~. – Körber nie miał jakoś
ochoty obierać swój gabinet ministrem Bilińskim, wymówił się więc Cesarzem, że mo-
narcha sobie go nie życzy w nowym ministerstwie. Wskutek tego Biliński wysłał deputa-
cyę składającą się z Kozłowskiego, i bawiących przypadkowo ~~[illegible]~~ w Wiedniu posłów Abrahamo-
wicza Łazarskiego i Mojżesa do Jaworskiego, aby prezes Koła swoim wpływem popierał nomi-
nacyę Bilińskiego. – Jaworski, który chciał się pozbyć Bilińskiego z Koła i widział mnie
jako przyszłego ministra dla Galicyi, odpowiadał tym panom, że on ministrów nie miano-
wuje i Bilińskiemu zostało się tylko gubernatorstwo Banku. – Zostałem jedynym kandydatem
na ministra i dopiero w ostatniej chwili rzecz się inaczej obróciła. Körber układał się
ciągle ze stronnictwami co do czesko-niemieckiej ugody. Otóż Niemcy (lewica) pomi-
mo innemi swemi postulatami do nowego ~~[illegible]~~ Ministerstwa rządali posady wicepre-
zydenta sądu dla swego reprezentanta, że zaś tę posadę zajmował Polak, D. Piętak, więc
trzebaby było Piętaka wyeliminować. – ~~[illegible]~~ Körber więc wpadł na myśl, aby Piętaka zrobić
ministrem dla Galicyi, i w ten sposób zyskać dla Niemców posadę i udał się w tej
sprawie do Jaworskiego, aby na taką kombinacyę przystał. Jaworski, który Körberowi
chciał się przypodobać porzucił odrazu moją kandydaturę i przystał na Piętaka.

Intrygi więc Dzieduszyckiego doprowadziły do tego, że podczas gdy niedawno, pod rządem Clarego mieliśmy dwóch ministrów i wiceprezydenta Izby, Polaków, dzisiaj zaledwie zostaliśmy z tego zamieszania, jednego ministra dla Galicji. –

Przekonano, że ja pozostanę w gabinecie Körbera dłużej tak powszechnie, że Stronnictwo galicyjskie, a mianowicie „Czas" krakowski z wielkiem niezadowoleniem przyjęła wiadomość o mojem ustąpieniu, a w tej ostatniej gazecie pojawił się przez Dzieduszyckiego napisany artykuł, w którym oznaczano kierownikom Koła niekonsekwencyę, niezręczność w niepotrzebnem zużywaniu ludzi. – Prasa galicyjska pożegnała mnie z żalem i byłem nawet wzruszony dowodami sympatyi, jakie z wielu stron otrzymywałem. Gołuchowski i namiestnik Piniński bardzo nalegali na ustąpienie Jaworskiego, a ten ostatni napisał do mnie list – jakby do kochanki.

W dzień przedtem nim się rozeszła wiadomość, że Piętak został powołany, był u mnie w biurze Löbl, a zastawszy mnie nad sortowaniem niepotrzebnych listów, zapytał mnie się, co to znaczy. – Piętak zostanie ministrem – odpowiedziałem. – Löbl poszedł do Filipa Zaleskiego, który bawił w hotelu Sacher, chory na grypę, i powiedział, że idzie odemnie. – A co Chłędowski robi? – zapytał Zaleski. – Drze papiery – odrzekł Löbl – dodając – i niszczy tak wiele...

Fakt, że przez te 4 miesiące ministrowania zyskałem sobie tak w Kole, jak w kraju dużo popularności, że moje odejście przez Stronnictwo Krajowe bardzo z wielkiem żałowaniem przyjęte zostało, musiało skłonić Körbera, że wszelkie mostki mi u cesarza na zgodził Koerbera i końcu, abym tylko po pierwszem ministrów Prezydentowi nie miał jakiejś urazy. Otrzymałem więc odręczne pismo cesarskie, w którym cesarz zachowuje sobie użycie mnie jeszcze w służbie państwowej, ale i za moje zasługi ~~nadaje~~ nadaje mi godność tajnego Radcy. Nadto otrzymałem całą pensyę 10.000 fl. podczas gdy według lat służby należałoby mi się właściwie 8400 fl. – Służyłem około 33 lat, a w ostatnich trzech miesiącach zostałem mianowany w Austryi Koronny, gdzie z tytułu zostałem ministrem i tajnym radcą, a gdybym był jeszcze 3 miesiące pozostał na emeryturze, otrzymałbym niespełna 5.000 fl. emerytury. – Zazdroszczących też miałem wielu a osobliwie Lew Koźmiński nie mógł sobie dać rady i gdzie mógł bolał nad tem, że on za moje zasługi nie jest jeszcze tajnym radcą, a ~~mnie~~ ja, mniej zasłużony ~~z takim~~ z takim Tatrowskim otrzymałem wszelkie możliwe zaszczyty. –

Z życiem bez urzędu, za kilka dni najzupełniej się pogodziłem, zamiast iść o dziewiątej do biura, siadałem w domu do pisania, kończyłem utwory w mieście; miałem spacer, obiad, później czytanie, w tej chwili Tołstoja Zmartwychwstanie, które się właśnie pojawiło na półkach księgarskich, – po czwartej wizyty, często znowu obiad, lub wieczór, albo teatr – i dzień przeszedł bez tęsknoty za biurowem życiem, za obowiązkowem zajęciem. Löbl jeden przestrzegał mnie, że życie bez obowiązkowego zajęcia starcom się staje ciężkiem; dla Löbla – być może, bo on z natury jest próżniakiem i sam sobie obowiązku nałożyć nie potrafi.

Przy
w Nowo
dy pozi
ochmist
lakiers
rach, p
ryel z
ova p
stiege",
takie j
pod wo
w rapit
umnei
dom rep
nizszy
nistow
tach p
runy.
tyj ja
idzie w
w czerwo
butach
czarnego
gwardy
w stary
sukien
Rozytan
Sie
niemn
cemn
Tym o
na fote
Sie ni
ni ehe
drogi
nem
nied D
ni Kr

Będąc ministrem właśnie w czasie Nowego Roku musiałem wziąć udział w noworocznych powinszowaniach u dworu. Zwyczaj to starej hiszpańskiej etykiety, prawdę powiedziawszy – bez sensu. Imieniem Cesarza przyjmują więc powinszowania pierwszy ochmistrz ks. Rudolf Liechtenstein i hrabina Harrach. Owa tak zwana „Gratulations-Cour" odbywa się 31. grudnia od 8–10. wieczór, wszyscy w wielkich mundurach, panie dekoltowane. Na naszym dworze jest jeszcze wiele urządzeń niezgodnych z postępem i komfortem dzisiejszych czasów. Na podobne uroczystości np. jak owe powinszowania noworoczne zajeżdża się np. przed tak zwaną „Botschafterstiege", pod bramą pełną przeciągów, wchodzi się do zimnej nieogrzanej hallii; z tej hallii jest wejście do garderoby. Dekoltowane zatem panie rozbierają się w tej hallii, pod schodami, w przeciągach i zimnie i najczęściej dostają tam katary. Mnie, w zapiętym, watowanym mundurze było zimno, a cóż dopiero musiały marznąć panie francuskiej ambasady, które w tej chwili wchodziły. Aby tym niezgodnościom zapobiedz, i w ogóle może dwór nasz postawić na stopie odpowiadającej dzisiejszym wymaganiom stara się Liechtenstein o podwyższenie listy cywilnej o znaczniejszą milionową sumę guldenów, starania te wloką się od dwóch lat, ale przy dzisiejszych stosunkach politycznych żadne ministerstwo nie ma odwagi wstawić w budżet tak wielkiej sumy. – Schody, wchodzące się na dwie strony przykryte tekstylnym, bardzo pospolitej jakości dywanem, natomiast ściany zawieszone gobelinami, (których dziś widzieć nie można stąd). Na zakrętach schodów stoją gwardziści w czerwonych węgierskich mundurach, białych obcisłych spodniach, i wysokich lakierowanych butach ze sztylpami, w pięknych hełmach na które spadają kiście białego końskiego włosia. Węgierscy gwardziści, jest to chyba obok papieskiej i pruskiej gwardji najbardziej malownicze wojsko, jakie jeszcze można widzieć w starej Europie. Gwardziści stoją wyprostowani, nieporuszeni, z wyciągniętymi szablami, w wysokich hełmach. – Przechodzi się przez całą serję apartamentów i korytarzy obwieszonych najpiękniejszemi gobelinami, aż do salonu, w którym siedzi przy stoliku dworak i wpisuje nazwiska wchodzących. Po dopełnieniu tej formalności mówi się jeszcze swoje nazwisko wywołującemu szambelanowi, który donośnym głosem nas zapowiada zgromadzonym w małym tym ostatnim saloniku. Tam siedzi hr. Harrachowa na kanapie, a obok niej na fotelu jeszcze jakaś inna dworska dama. Obok stoi Liechtenstein. Wchodzi się, kłania pani Harrach, Liechtenstein podaje nam rękę, zatrzymuje się chwilkę w grupie obok stojących umundurowanych panów, i wychodzi tą samą drogą, którą się przyszło. Czasu na rozmowę z panią Harrach albo z Liechtensteinem nie ma, bo ledwo się wejdzie, krzyczy już wywołujący „Herren und Damen der französischen Botschaft" i cała grupa pań i panów zmierza się ku pani Harrachowej. – Pani Harrach zajmuje bardzo oryginalne

wybitn[illegible]

wsi[illegible] ce[illegible]

ni Dwo[illegible]

Bardzo [illegible]

mezczyzn[illegible]

aby odbi[illegible]

nawet [illegible]

powoz[illegible]

przyjezdz[illegible]

tego wyp[illegible]

nemie b[illegible]

Na [illegible]

Obiad od[illegible]

cystow [illegible]

fa, w jen[illegible]

ale sala [illegible]

mentach [illegible]

przedmio[illegible]

samych [illegible]

wygladał[illegible]

Szymbori[illegible]

nami; [illegible]

równie [illegible]

ce, jakg[illegible]

objadach [illegible]

Drugi [illegible]

Kamerdy[illegible]

ojca p[illegible]

na obj[illegible]

zo, nag[illegible]

nac tru[illegible]

bywa p[illegible]

pokazyw[illegible]

nu bra[illegible]

Skór[illegible]

o balac[illegible]

do tak[illegible]

na pier[illegible]

"tegal[illegible]

wybitne stanowisko na naszym dworze, była ona ochmistrzynią cesarzowej, a pomimo że cesarzowa nie żyje, ona jeszcze funkcjonuje dalej, jako ochmistrzyni dworu i robi tam honory niejako w zastępstwie nieistniejącej cesarzowej. Bardzo sympatyczną postacią jest Rudolf Lichtenstein, nadworny przełożony (?), starszy mężczyzna, dawny ambasador austriacki w Petersburgu. — Równie szybko jak się weselił (?), ale przy ceremonii powinszowania, wychodzi się z salonu i szuka się samemu futra (?) — bo nawet w tej mierze nie ma dobrych urządzeń. Wychodzi się wszyscy, drugą stroną (?), a jeśli powozu nie ma w pobliżu, jest się co w ministerstwie dostania się pod koniec (?) innych przychodzących powozów, albo potrącenia koni dwóch koni stojących w wejściu. — Z tego wynika, że Rada Państwa powinna nareszcie uchwalić owe 2. miliony podwyższenia listy cywilnej.

Na nowy rok, o 6tej obiad u Dworu, jako nagroda za wytrwałość (?) powinszowania. Obiad odbył się w nowo-przebudowanej sali, w stylu empire, urządzonej z powodu uroczystości, które się miały odbyć w rok 50-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa, w grudniu 1898. — Do uroczystości nie przyszło, gdyż cesarzowa została zamordowana, ale sala została, sala pokaźna, o białych lakierowanych ścianach, złoconych ornamentach i dużych ustawionych w ścianach zwierciadłach. — Na tym obiedzie odbywającym się pod prezydencją Lichtensteina i pani Harrachowej wzięło udział z jakie 80. mężczyzn samych dygnitarzy w mundurach i trzy kobiet, ochmistrzynych Dworu. Stół barwnie wyglądał; ani jednego czarnego fraka, zastawa ze złoconego srebra, piękne kwiaty, kryształowe (?), owoce, bukiety. Służba służy w czerwonych frakach ze złotymi galonami; krótkich spodniach i białych pończochach, druga połowa w ciemno-żółtych frakach również ze złoconemi galonami. — Obiad długi, ale dania szybko po sobie następujące, jakgdyby się starano jak najszybciej pozbyć się nudnej ceremonii. Ten pośpiech w obiadach zaprowadził cesarz, który jada bardzo szybko i nie lubi długo siedzieć przy stole. Drugie śniadanie jada cesarz bardzo rzadko w towarzystwie, zazwyczaj przynosi mu je kamerdyner na tacy, do pokoju, w którym monarcha pracuje. Właściwie gourmandyzm jest wykluczony z naszego dworu. Uderzyło mnie, że zawsze, ile razy byłem na obiedzie u Dworu, zawsze w skład menu wchodziła sztuka-mięsa, gotowane mięso, czego na innych dworach spotkać nie można. Cesarz lubi tę potrawę, a przyznać trzeba, że ten rodzaj mięsa, najulubieńsza potrawa wiedeńczyków, bardzo smacznie bywa podawany. Tradycyjną jarzyną do sztukamięsy jest ćwikła, czerwone buraki, marynowane w occie, pokrajane na cienkie plastry i podane ze świeżo utartym chrzanem. Obok ćwikły nie brakło także przy noworocznym u Dworu obiedzie. —

Skoro już się zajmuję dworskiemi uroczystościami — to muszę jeszcze wspomnieć o balach dworskich, w których otrzymałem także możność brać udział. — Zwykle bywają dwa takie bale w karnawale, jeden Hofball, a drugi tak zwany Ball beim Hof, na pierwszy przychodzi każdy, kto ma prawo bywania u Dworu, na drugi wydawane specyalne zaproszenia. Drugi miał cechę więcej doborową, arystokratyczną.

O w po[illegible]
mistrz
Uniżona
orszaku
po wileń[illegible]
niczka
na porta[illegible]
architek[illegible]
tego ty[illegible]
ani po[illegible]
wszystk[illegible]
o dobom[illegible]
wygląda
jące n[illegible]
[illegible]
i razi
użyci
o sobie
poraża
waśni
nem po[illegible]
gdzie [illegible]
bal, w[illegible]
fety.. Z[illegible]
szampa[illegible]
pańskie
[illegible]
tów i
sob [illegible]
bowiem
Oto na
bale do[illegible]
rozkł. S[illegible]
stojąc[illegible]
na w [illegible]
składa[illegible]
przed sto[illegible]
aby cen[illegible]

O wpół do dziewiątej zjeżdżali się goście, o dziewiątej wchodził dwór: na czele wielki mistrz ceremonii hr. Hunyady w pysznym czerwonym węgierskim stroju, następnie cesarz z arcyksiężną Józefą, [illegible] arcyksiężna Ottonowa, następnie arcyksiążęta z paniami. W tym orszaku składającym się może z 20. osób, ani jednej przystojnej kobiety; arcyksiężniczki, po większej części niskie, wcale nie umiejące iść ładnie i poważnie; jedyna arcyksiężniczka Józefa, z domu saska księżniczka, pomimo że zaledwie przystojna, zwraca piękną postawą i siłą, nie podskakując jak inne, z pewną godnością. – Pomiędzy paniami z arystokracji także bardzo mało przystojnych kobiet, ale prócz kilku piękności, brzydkie tylko, żadnej przesady, toalety nie odznaczające się ani wielkim smakiem, ani przepychem. Do barwności balu przyczyniają się nie mało węgry w swoich barwnych kostiumach. W ostatnich czasach jednak zauważyłem, że dobry smak w wyborze materyi i kolorów zupełnie się zatracił, a większość węgierskich magnatów wygląda na bohaterów z jakiejś operetki.. Jakieś wytłaczane aksamity kwalifikujące się do obicia mebli, jakieś złotem przetykane materye, ~~kto~~ przeznaczone na kościelne ornaty, najjaskrawszymi zestawiani barw, wszystko to wygląda jaskrawo, i razi często brakiem harmonii. – Obok tych operetkowych węgrów bardzo poważnie i uroczyście wyglądał pewien chiński ambasador, w [illegible], młodzieńczym o kobiecej twarzy, starszy człowiek, w przepysznych błękitnych szatach i pewną orientalną powagą w swej postaci. „Nil admirari" zdawało się być dewizą Chińczyka, przypatrywał się wprawdzie tańczącym, wszystko oglądał, ale z wyrazem człowieka, który krytycznem spogląda okiem. – Na taki bal dworski każdy pułk wojska w Wiedniu stojącego deleguje kilku oficerów, a ponieważ wyżsi oficerowie mają zawsze przez się prawo przyjścia na bal, więc wskutek tego zgromadza się mała armia w salach, która później oblega bufety.. Zbliżając się już do sali bufetowej czuło się w powietrzu nieprzyjemny zapach szampana i kuchennych odpadków, ubogie oficerki, którzy zapomnieli jak smakuje szampańskie wino pochłaniali jeden kieliszek za drugim, zabierając formalnie cukierki i ciastka. Widziałem np. jakiegoś majora, który w braku czegoś lepszego wziął całą wiązkę andrutów i układał je ostrożnie w swoje czako, aby je zanieść do domu. W jaki on sposób urządził się, aby wynieść do garderoby te andruty – było dla mnie zagadką, ~~oficer~~ wszystkim bowiem austryackim ma tak obcisłe mundury, że w kieszeniach niepodobna znaleźć miejsca na cukierki; a cóż dopiero na kruche, długie andruty. – Ten zalew oficerski robił bal dworski bardzo mało dystyngowanym, przy którym bowiem zabawy, która trwała wszakże do 1/2 2ej spotykało się ciągle młodszych oficerów, zaczerwienionych, podochoconych, których oddech spirytusowy zatruwał w około powietrze. – W głównej sali balowej tańczono w małem kole, a w tańcu brało udział nieliczne tylko grono panien i młodzieży składającej się z arcyksiążąt i młodzieży bliżej dworu stojącej. – W przerwie tańców, przed kotylionem, cesarz tworzył tak zwane „Cercle", ~~publiczności~~ paniom wychodzącym do tego, aby cesarz do nich przemówił wypychali się w pierwszy rząd, aby ich monarcha w każdym

razie zauważył

Śmiać mi się chciało z Kostowskiego, który z tytułu swego jako poseł był także na balu, w najkomiczniejszym polskim stroju jakiegoś koloru kawy ze śmietanką. Chodził on krok w krok za Cesarzem oczekując aby tenże do niego przemówił, i aby nazajutrz ta rozmowa w gazetach była drukowana. Cesarz jednak przeszedł koło naszego posła milcząco więc mu nie mając ciekawego do powiedzenia, co Kostowskiego nie mało gniewało.

Drugą także pocieszną polską figurą był Marjan Bogdanowicz, w pysznym mundurze kawalera maltańskiego, w białych spodniach, z wielką orderową gwiazdą na piersiach, którą zdobył robiąc zapewne kilka razy na objad papieskiego nuncjusza. Bogdanowicz należy bezsprzecznie do najciekawszych „wzorów przemysłu" jakiego w życiu spotkałem. Ma on dzisiaj około lat 40u, niewiele się uczył i wcześnie rozpoczął swoją karierę jako gospodarz na małej włości we wschodniej Galicji. Dom na wsi urządził bardzo pięknie, nakupywał prawdziwych i podrabianych antyków, przyjął kamerdynera Francuza i po raz pierwszy stał się głośnym ugościwszy Kazimierza Badeniego, wówczas namiestnika, będącego w okolicy na urzędowym objeździe. Banderje konne, wspaniały objad, pochlebstwa, wszystko to tak ujęło namiestnika, iż gdy w kilka miesięcy później Bogdanowicz podał się o godność szambelana, i nie miał swego drzewa genealogicznego w porządku, namiestnik swym korzystnem sprawozdaniem do urzędów dworskich w Wiedniu, tak mu pomógł, iż w Wiedniu przez palce patrzono na mankamenta w dokumentach i Bogdanowicz osiągnął to, co mu zapewniało przystęp do kół arystokratycznych w Wiedniu. – Prowadząc kilka lat życie nad stan musiał sprzedać wioskę, narobił długów bez liku, więc zaczął prowadzić handel antykami, a nadto wyzyskiwać bogatszych młodzików we Lwowie, których zapoznawał z wielkim ze wschodniemi obyczajami. Gdy przyszło do skandalicznego procesu i jednego z tych młodzików, barona Brunickiego uwięziono, Bogdanowicz musiał się usunąć z całej historji wystrzegając. Nie mogąc sobie inaczej dać rady zaczął fałszować weksle i podpisywać na nich członków swojej rodziny. Dyrektor Banku hipotecznego we Lwowie, Lazarus chciał go oddać sądowi karnemu, ale siostra Bogdanowicza, pani Pieniążkowska na Ukrainie, ze łzami uprosiła dyrektora, iż rzecz całą załatwiono cichaczem bez interwencji sądów. – Ta rzecz jednak Bogdanowiczowi stała się niebawem niemożliwą we Lwowie, przeniósł się więc na szerszą arenę, do Wiednia. Tutaj od razu wynajął pomieszkanie na Ringu, urządził je bardzo gustownie rzeczami wśród antyków, jako szambelan porobił wizyty w kołach dyplomatycznych i w wiedeńskiej arystokracji i zaczął ~~urządzać~~ dawać przyjęcia, śniadania i herbaty, na które oczywiście zaczął zapraszać nuncjuszów, którzy zawsze tam idą, gdzie dobrze zjeść można, pannę Ziemiałkowską, której tytuł drzwi wszystkie otwiera i rozmaite inne łatwo dające się złapać osobistości. – Lat już może sześć lub 8. jak Bogdanowicz figuruje w towarzystwie Wiednia i udaje mu się jakimś sposobem. Gdy panna Karolina Miroszewska mieszkała w Wiedniu stał się jej totumfackim, pomagał jej w urządzaniu balów, przyjęć, obecnie z Ziemiałkowską urządza pikniki. Przez te 8. lat zrobił tylko jeden interes, na którym miał jakie 45.000 fl. zysku

ale te
wiem, [illegible]
ci, na
mi ka[illegible]
dając po
wcaniu
[illegible]
cy na
prowad[illegible]
sięgnę
Sic ta[illegible]
zaczyna
wala
zaanga[illegible]
wsiąż,
„ Jestem
dwie, [illegible]
ufa – [illegible]
Ta obc[illegible]
Swim [illegible]
rozmow[illegible]
zaczęt[illegible]
[illegible]
stać je
[illegible]
nowien
się nie
coś [illegible]
są Swe,
[illegible]
dentki
Ukraine

W
[illegible]

Ag[illegible]
bardzo
znakom[illegible]

ale te pieniądze w mgnieniu oka poszły na zapłacenie długów. Gdy mowa o Bogdano-
wiczu, zawsze można wzbudzić zaciekawienie, skąd ~~albo w ogóle~~ jakim sposobem może on prowadzić ży-
cie, na które potrzeba 20–30.000 zł. rocznie. Teraz, od lat kilku, już nawet antykami
nie handluje, także nic nie zarabia, a naturalnie wiedzą dla niego podobne spo-
dziewa pomysły, aby wytłumaczyć to zagadkowe życie. Posądzają innemi pogłoskami o ukła-
waniu niedozwolonych stosunków pomiędzy wysoko położonych osobistości. – Ponadto
także Bogdanowicz był wytrwałym, owym wytwornym człowiekiem wyższych sfer, tań-
czy na balach dworskich z arcyksiężniczkami, zapisany został do Jockey-Klubu,
prowadzi tańce w wielu arystokratycznych domach. Zeszłego roku był raz Mark Twain,
słynny amerykański nowelista na balu u Ziemiałkowskiej. Bogdanowicz przyby-
dził tam późno, około 12ej, i kazał się przedstawić Amerykaninowi, a z miejsca
zaczął mu opowiadać, że jest dzisiaj na balu u Palavicinich, że tam tańczył
walca z arcyksiężniczką Marią-Ludwiką, że przyszedł tutaj tylko na chwilę, bo ma
zaangażowanego kadryla z arcyksiężniczką Józefą. Twain przyglądał mu się z cieka-
wością, a gdy Bogdanowicz skończył, nowelista z poważną miną, powoli powtórzył:
„Jesteś pan na balu u Palavicinich, tańczyłeś walca z arcyksiężniczką Marią-Lu-
dwiką, przyszedłeś tutaj na chwilę, masz zaangażowanego kadryla z arcyksiężniczką Jó-
zefą – Good bye". Odwrócił się i poszedł. – Można sobie wystawić jaka wesołość ogarnę-
ła obecnych. Bogdanowicz tylko nie stracił humoru, i naturalnie opowiadał na-
dzień u Palavicinich, że Mark Twain mu się przedstawił, że długo z nim zawiązał
rozmowę etc. – Nasz rycerz przemysłu polskiego ożenił się na bogatą pannę, z za-
miarem bywać po bogatych żydowskich domach i oświadczał nawet dla zyskania sobie
kredytu, że się żeni z panną Rappaport. Gdy jednak Rappaport o tem się dowiedział, prze-
stał go zapraszać. Niezrażony Bogdanowicz wkręcił się do domu dyrektora Bodenkredit-
anstalt Theuringa, mającego także i posażną córkę i znowu ~~krewni~~ krewni Bogda-
nowicza postarali się o to, że Maryan sobie świetną partję. Wreszcie i żydowskie rodzi-
ny nie chciały go przyjmować, więc „markiz", bo tak go powszechnie nazywają, zwró-
cił się do rudej, brzydkiej, ale bardzo bogatej córki tutejszego posła holenderskiego,
sądząc, że w Holandji nie wiedzą kto jest Bogdanowicz. Ale Holender był ostrożny, dowie-
dział się o szambelanie, a że informacje otrzymał nie świetne wyraźnie, więc i holen-
derskie go minęły dukaty. – Obecnie kręci się markiz około bogatej wdowy Kaliszanki
Branickiej, którą Ziemiałkowska w świat wprowadza!. Ale i tutaj się nie powiedzie.

— · —

W czasie, kiedy byłem ministrem, dość częste miewałem z Gołuchowskim sto-
sunki, tutaj więc miejsce, abym bliżej o nim się rozpisał.

Agenor wstąpił zaraz po ukończeniu praw do ministerstwa spraw zagranicznych,
bardzo się dobrze prowadził, a w urzędzie mówiono, że wybornie pisze po francusku, że
znakomity z niego stylista, i że noty jego dyplomatyczne mogą służyć za wzór dobrego
pisania.

Po ustąpieniu Kalnokego, jako ministra spraw zagranicznych różne wymieniano nazwiska jego następców, ale nikt nie przypuszczał na myśl, aby kandydatem był Agenor Gołuchowski, który mieszkał od roku w Skale i zimy we Lwowie przepędzał, chodząc na „[illegible]" do pani Marchwickiej, zajmując się z wielkim interesem miejscowemi [illegible]. Towarzystwo lwowskie nie miało Agenora za wielką zdolność, ale za spokojnego, bardzo taktownego człowieka. Pani Gołuchowska, z domu księżniczka Murat sympatyczna, skromna kobieta, oddana była wychowaniu swych dwóch synków, nie lubiła świata, [illegible] przyjęcia jej mężowi, bardzo też była na wsi, w Skale szczęśliwa. Mianowanie pana Agenora ministrem spraw zagranicznych było więc wielką niespodzianką dla wszystkich, nie wyłączając jego samego, gdy go w tym czasie do Wiednia zawezwano. Dla pani Gołuchowskiej było to [illegible] się z taką formalną katastrofą, z czem się bynajmniej nie kryła przed swymi znajomymi. — Odręczne pismo cesarskie z nominacją zakomunikowano 16. maja 1895 r., a myśl tej nominacji przypisywano samemu cesarzowi. — Niemcy byli w ogóle na razie niezadowoleni z takiego odznaczenia Polaka, a osobliwie urzędnicy niemcy w ministerstwie spraw zagranicznych nie ukrywali w prywatnych rozmowach swej przeciw Gołuchowskiemu niechęci. — Nowy minister umiał sobie jednak zaraz na początku swego działania pozyskać Węgrów, a w Petersburgu i Berlinie umiał natychmiast rozproszyć uprzedzenia, jakie mogły istnieć przeciw jego narodowości i nazwisku, które za dawnych bardzo raziło ucho Aleksandra III. — Szczęśliwy, dobry stosunek Gołuchowskiego z Kapnistem, posłem ambasadorem rosyjskim w Wiedniu bardzo się przydał Gołuchowskiemu. Ci panowie zaprzyjaźnili się za czasów swej obopólnej służby przy ambasadach w Paryżu, gdzie jak opowiadano p. Agenor ks. Kapnistowi w jakiejś intymnej sprawie przysługę oddał ważną. — W swym charakterze umiał Gołuchowski dość stanowczości i spokojnej odwagi, co [illegible] dziś jego stanowisko niezmiernie było zdobyło, zwłaszcza, że od czasów Andrassego nie było tam nikogo, ktoby temi zaletami się odznaczał. Po [illegible] Gołuchowskiego w Petersburgu, po wizycie w Berlinie i po szczęśliwych występach pierwszych jego w Delegacyach węgierskich, Gołuchowski zyskał sobie bardzo dobre i silne stanowisko, cesarz go lubił, Węgrzy byli z niego zadowoleni, a Niemcy — umilkli. Umiał on z wielkim taktem zachować swój polski narodowy charakter, nie unikał Polaków, żył zawsze bardzo blisko z dawnymi przyjaciółmi i wychowywał synów po polsku pomimo iż narodowość matki i pobyt w Wiedniu zupełnie tego nie ułatwiały. Chłopaki jeździli co lecie do kraju, a osobliwie do ciotki hr. Stanisławskiej 2° voto [illegible] Łosiowej do [illegible]. — Dom prowadził Gołuchowski wcale otwarty, dawał nadzwyczaj często obiady dla dyplomatów, a w r. 1898. dużo mówiono o wielkim balu w ministerstwie spraw zagranicznych, na którym dużo tańcowała ks. Stefania. — Prezydent austryackiego gabinetu miał zawsze jakieś ukryte urazy do Gołuchowskiego, zarzucając mu, że się miesza do wewnętrznej polityki. Ja się temu zupełnie nie dziwię, że minister spraw zagranicznych i cesarskiego domu przyczyniał się nie mniej do upadku Badeniego.

Które

o autorn[illegible]

nym na[illegible]

Które z tendencyami jej polityki zagranicznej nie były w zgodzie, albo starał się o utworzenie ministerstwa, które nam w tej mierze odpowiadało. – Źleby było – gdyby był obojętnym na to, co się dzieje w państwie. –

Z przedwojennych notatek

Nizza 6go marca 1900.

Taki pociąg, jak go nazywają zbytkowy, pomiędzy Wiedniem a Nizzą to prawdziwy nowy rodzaj tortury: ogrzewane rurą u góry, ogrzewane rurą parową u podłogi, powietrze suche, gorące, nerwy u wszystkich grają jak struny w starym fortepianie. — Śnieg wszędzie po drodze, Semmering jak w puchu, równina lombardzka biała, morwowe drzewa, girlandy winnych latorośli przykryte białą pokrywą, zziębnięte twarzyczki wyglądają z okien. Taki pół-mroczny pejzaż aż po Genuę, ale i nad morzem nie wiele lepiej, wprawdzie śniegu nie ma, ale zimny wiatr chłoszcze pomarańczowe drzewa, a Angielki po stacjach trzęsą się w futrzanych pelerynach. W Nizzy tu i owdzie [illegible] płatek śniegu, a tak niemiłej zimy jeszcze nie widziałem. — Powiadają, że Anglików z powodu wojny w południowej Afryce bardzo nie wiele, a tymczasem w „Hotel des Anglais” ani jednego wolnego nie ma pokoju, a w innym hotelu, w którym mieszkam, także ich pod dostatkiem. Przyznać jednak trzeba, że młodych Anglików nie wiele.

Wieczorem chmurzy się coraz bardziej, morze jęczy i bije o brzegi, mieni się brzydkiemi barwami, całe płaty na niem to brudnożółte, to ciemnozielone, to jakieś mleczno-niebieskie, jakby [illegible] wylało nań wszystkie ze swych boli. Nigdzie nie widać okrętu, nigdzie rybackiej łodzi i tylko o jakie sto metrów od brzegu przewalają się delfiny w mętnej toni. Widocznie lubią taką atmosferę: znikają i wypływają, wyprawiają formalne koziołki. — Zasnąć nie mogę, morze jęczy i jęczy, ale nareszcie [illegible] fale stają się jednostajne, deszcz nie szumi — o siódmej z rana promienie słońca sypią się przez szpary okiennicy setkami gwiazdami. — Nizza piękna, wesoła, czerwone parasolki na promenadzie, bicykle, powozy i nieszczęsne automobile, warczące, ryczące, podnoszące tumany kurzu i pozostawiające po sobie w powietrzu obłoki ohydnej benzyny. — Pierwszy spacer oczywiście na plac Masseny, gdzie wszystko na swojem miejscu: antykwarnie, jubilerzy, księgarnie... Żadnej zmiany, tylko w antykwarniach już zupełnie nie widać starych pięknych gratów, wszystko fałszowane, wszystko zrobione na oszukanie cudzoziemców. Cały sklep zapełniony sewrskiemi wazami, których w ogóle już w handlu nie ma, cała witryna obwieszona staroświeckiemi [illegible] wczorajszej roboty. Ludzie jednak chodzą, przypatrują się i kupują: jedni, bo wierzą w autentyczność przedmiotów, drudzy, bo się nudzą... a mają dość pieniędzy do wydania. — W naszym Dorotheum, słynnego lombardu stołecznego widziałem raz srebrnego Gambrinusa wznoszącego piwo, bardzo zręcznie zrobionego. Ten Gambrinus mnie prześladuje: spotkałem się już z nim za szybkami handlarzy antyków w Wiedniu, w Berlinie, w Genui, w Nizzy i w San-Remo. Znałem szczęśliwego posiadacza tej figurki, który bardzo był tem zgnębiony, gdy się mógł przekonać, że taka zrobiona we Lwowie. — Ostatecznie już czas, aby porzucić epokę tak rzadkich antyków przynajmniej o jakie pięćdziesiąt lat naprzód, aby nazwać np. już to antykiem, co było przed laty trzydziestu zrobione, inaczej bowiem zabraknie starych gratów dla pocieszenia publiczności.

Ile razy przyjeżdżam do Francyi i więcej czytuję tamtejsze dzienniki, tyle razy mnie uderza niezmiernie niski stan francuskiego dziennikarstwa, coraz nawet w tej mierze gorszy.

Z wyjątkiem bardzo nie wielu, może dwóch wielkich dzienników inne nie dają w przybliżeniu nawet dokładnego obrazu bieżącej chwili, nie informują czytelnika. Nie mają zagranicznych korespondencyi, telegramów nie wiele, a znaczna część z nich błędna albo niedokładna. Dziennik składa się z jakiegoś politycznego artykułu wymierzonego oczywiście przeciw Republikanom, jeżeli jest orleanistowski, albo przeciw monarchistom, jeżeli jest republikański, z bieżących wiadomości, w znacznej części niedokładnie podanych i z – reklamy umyślnie ~~podanej~~ w tej lub owej formie. Zawsze mnie dziwiło, że prawie każdy Francuz kupuje i przegląda codziennie cały stos dzienników, podczas gdy Anglik lub Niemiec czyta swego Timesa lub Daily-News, swoją Kölnische Zeitung albo Berliner Tageblatt, przyszedłem wreszcie do przekonania, że ta zabierająca dużo czasu robota z tąd pochodzi, że ów przeciętny Francuz przecież chciałby się coś dowiedzieć co się w świecie dzieje, więc szuka tych wiadomości w kilku dziennikach, bo ~~ta~~ w jednym ich nie znajdzie, szuka wreszcie – konceptów. Jaką rację bytu mają owe lokalne dzienniki, których w każdem miasteczku wychodzi po dwa i trzy, ~~ów petit Niçois, petit Marseillais etc.~~ – tego się już trudno domyśleć, służą one chyba tylko za instrument reklamy dla tej przywódców stronnictw politycznych (albo ~~do~~ fabrykantów past do zębów lub mydeł). – W ogóle Francuzi bardzo wiele czytają bez potrzeby, nawet pustych i lichych. Tem nawet powieści podobnych do siebie, banalnych, nic nowego nie mówiących jest przerażające, wszędzie się tyle nie czyta romansów co we Francyi, nawet Anglia, która w tym razie dość daleko zaszła, nie zdołała Francyi dorównać. Jest to czytanie dla zabicia czasu, bez pożytku, owszem o tyle szkodliwe, że odzwyczaja od poważniejszej, lepszej literatury. – W Paryżu, z powodu lichoty dziennikarstwa doszło do tego, że mnóstwo Francuzów rozumiejących po angielsku czyta wydanie paryskie New-York-Heralda, który prędzej i lepiej zwykł czytelników informować, aniżeli francuskie dzienniki.

W ogóle brak ścisłości w podawaniu wiadomości, brak rzetelności w informowaniu należy do cech charakterystycznych francuskiego narodu. Można się o tem przekonać wszędzie i zawsze: na ulicy, na dworcu kolei. Możesz się pytać trzech urzędników od razu. Który np. pociąg tam a tam odchodzi, każdy ci odpowie co innego, ~~[illegible]~~ albo nie chce słuchać zapytania, bo myśli o czem innem, albo nie wie co odpowiedzieć, a wstydzi się swej niewiadomości i odpowie pierwszy, lub tylko coś odpowiedzieć; albo wreszcie z dobrej woli wcale mylną daje informacyę. W afiszach np. ogłaszających teatralne przedstawienia, publiczne festyny, wyścigi itd. mnóstwo zawsze bywa niedokładności, mylnie tam podane są nieraz nazwiska, albo godzina albo miejsce. Jest to tak rzecz zwyczajna, że nikt nie wymaga nawet zupełnej ścisłości od publicznych ogłoszeń, co najwyżej złości się z [illegible] taką pomyłką. – W afiszach teatralnych np. bardzo często się zdarza, że sztukę podaną na pierwszem miejscu grają dopiero później – to wiekonne nic nie szkodzi, wielu z tego gatunku teatru nie robi zarzutu. Że przedstawienie które ma się rozpocząć o ósmej zawsze się dopiero o dziewiątej – na to trzeba być przygotowanym, chyba że zniecierpliwiona publiczność tupaniem upomni się o przyobiecaną punktualność.

253 3

Nizza 10. marca 900

Siedząc dzisiaj w sali jadalnej zauważyłem przy jednym z małych stolików an-
gielskiego pastora w złotych okularach, który półsłówkami rozmawiał ze swoją towarzyszką
i od czasu do czasu z ukosa spoglądał na półnaśmiewców. Jakież było jednak moje zdziwie-
nie, gdym później spostrzegł, że ów pastor to kobieta, tak dziwnie i z twarzy i z ubrania podob-
na do angielskiego duchownego, że chyba jest jakąś missyonarką którejś z licznych angiel-
skich sekt religijnych. Twarz tego pseudo-pastora była nadzwyczaj poważną, wzrok dość surowy,
żadnego uśmiechu na ustach, żadnego zainteresowania się tem co go otaczało... Z pewnem zdzi-
wieniem zobaczyłem wieczór owego mniemanego apostoła siedzącego obok mnie w operze, gdzie
dawano „Navarrę" Massenata i jakiś balet. Śpiewano bardzo dobrze, ale Angielka ta prze-
siedziała całe przedstawienie śmiejąc się ironicznie w najpatetyczniejszych scenach, rzucając wszystko-
wiedzące spojrzenie uwagi, widocznie była to kobieta, która wcale swego mądrego wyglądania słała w bar-
dzo niskiej stopie umysłowej kultury i nawet form towarzyskich dobrze nie znała... Takich
olbrzymie miasto jak Londyn produkuje niezmierną ilość istot na oko wcale rozsądnie wycho-
wanie wyglądających, ale w gruncie rzeczy bardzo mało duchowo rozwiniętych, nie znających
nic poza ulicą miasta w którym mieszkają, a co więcej, tak zarozumiałych na swą nadzwyczajność na
swe należenie do największego centrum europejskiego, że wszelka ciekawość zanurza się w nich
bardzo [illegible]
widzenia rzeczy nowej w nich zamarła... Przez kilka tygodni widywałem matkę z córką
w hotelu, Angielki z Londynu, zawsze według najświeższej mody ubrane, które przyjechały
tu z zupełnym przekonaniem takiemi zarazem z którego odjechały, nie widziały nic poza
Promenade des Anglais, nie widziały nawet Monte Carlo, przesiedziały cały czas
w hotelowym salonie. Gdy się ich który zapytał, czy nie mają ochoty poznać bliżej
Francyi, lub nauczyć się innego jakiego języka, panna zawsze zapewniała i odpowiadała,
że to jej niepotrzebne. Nie było to dla mnie nowego zjawiska, owszem, tego rodzaju
Angielki spotykałem dość często, pewna, z przesytu otaczającej ich cywilizacyi rodzącą się
apatyą. Zwykło się twierdzić, że Francuzów, zwana się dziwnej często u Anglików, ale nie tego
objawu nie widzi się zbytnio ani u Niemców ani u Amerykanów. Te dwa narody jeszcze pełne ciekawo-
ści, jeszcze pełne życia, mają może różne błędy, ale zobaczyć apatyi jeśli ich nie tracą... Zarazem
może im tylko można tego objawu. Owe niezmierne masy Niemców, które z [illegible]
zjeżdżają dzisiaj do Włoch i południowej Francyi, to może nie zawsze dość sympatyczne,
zawsze dość wykształcone, ale zawsze ciekawe, chcące w swej podróży skorzystać, wszystko obejrzeć, o
wszystkiem się dowiedzieć, wszystkiego się dotknąć.

Przedstawienia teatralne we Francyi stają się niemożliwe wskutek niebezpieczeństwa ognia
jakie z niemi wszystkiemi prawie każdemu zagraża teatrowi. Budowy teatrów są zazwyczaj
tak dziwnie skomplikowane, że jakkolwiek architekci usilnie się na to, aby publiczność z trudnością
mogła wyjść z sali przedstawień; miejsca na parterze tak urządzone, że nie ma
zazwyczaj dość przejść, aby w niemożliwy sposób swych krzeseł (strapontin) wyjścia zatyka,
które wyjście w okresie zamieszania prawie niemożliwem. Na jednem przedstawieniu, na którem
byłem w niemieckiej operze, który zemdlał, zrobił się ruch, krzyki, wrzaski, prawie panika. Wy-
dawało mi się od razu, że wyjście z takiego teatru niemożliwe. Publiczność się uspokoiła dzięki

4

Dziwny

[illegible]

liczności

całym

Niebezpie

francus

kich w

ność fra

Klasa ś

~~Szwajcar~~ Francja

swem gł

partyzan

Mądrości

od Fran

Taką

co do ~~op~~ ś

nad tym

światow

despotyzm

i wpły

gremior

Ten

Kaińskie

europej

swoje. W

się wych

przykład

Systemu

świata, p

na tośle

nie do

zwany f

takich

nad tak

tę cicha

rozpier

Świ

najzupe

na odpo

Kapitał

Swoje do

ewentu

Dziwną się, że się nie pali, ale nad środkami ostrożności, pomimo pożaru Komedji francuskiej wciąż nie pomyśli. W takim teatrze klasycznie średniowiecznym w Nizzy naraża się publiczność na wszelkie niebezpieczeństwo, teatr bowiem połączony jest z zimowym ogrodem i całą grupą budynków. Trzeba przechodzić długiemi drogami, aby się wydostać z tej matni. Niebezpieczeństwo powiększa się wskutek wrodzonej beztroski i niegrzeczności francuskiej publiczności, której parterowe dowody widziało się podczas pożarów paryskich w ostatnim lat dziesiątku. — Dzisiaj jak ona ostawiona owej uprzejmości i wytworności francuskiej coraz bardziej znikła, klasy wyższe owszem stosują się do ogólno-światowych zwyczajów — klasa średnia jednak razi swą niegrzecznością, swym brakiem uwagi na wygodę innych. Towarzystwo damy(?) Francuzów w teatrze może zepsuć wielką przyjemność przedstawienia swem głośnem mówieniem, swemi uwagami, swem potrącaniem sąsiadów. Publiczność partera, gdzieindziej bardzo miła i uprzejma, tutaj zadziwiająco gburowata. — Grzeczność, uprzejmość przenosi się do Nowego Świata, a nawet Amerykanie nauczyli się dobrego obyczaju od Francuzów i Anglików po swojemu go rozwijają, tak że właściwie dzisiaj towarzystwo amerykańskie w Paryżu, łączące się ostatecznie bardzo ściśle z życiem wielkiego świata w Nowym Yorku staje się co do światowych zwyczajów miarodajnem towarzystwem w świecie. Francuzi dali sobie pod tym względem wydrzeć palmę pierwszeństwa. Nie powiem, żeby amerykański obyczaj był ideałem światowości, grzeszy on zbytnią formalistyką, wprowadza despotyzm mody straszniejszy jeszcze niżeli był kiedykolwiek, ale przynajmniej jedną ma zaletę: mieni wysoki standard grzeczności i wykwintu dla kobiety, który to standard we Francji gruntownie został poszarpany.

Ten Amerykanizm z innego względu bardzo niekorzystnie działa na Europę. Amerykańskie towarzystwo jako zamożniejsze zaprowadziło zbytek w górnych swych zwyczajach europejskich, w Paryżu i na Riwierze, któremu europejskie kieszenie prawie sprostać nie mogą. Wskutek tego dobre, szlachetne stare rodziny towarzystwa we Francji cofają się w zacisze swych kątów; wynoszą się na wieś, a tem samem nie mogą dawać w Paryżu dobrego przykładu. Amerykanizm rozpiera się wszędzie, nadaje mody, bogaty, ale obcy zgromadzeniu. Słyszałem od znajomej Paryżanki, że właściwie taka elegantka, taka kobieta wielkiego świata, jakich się widzi w Nizzy lub w Monte Carlo bez liku, potrzebuje wydawać rocznie na toaletę, jeśli się ubiera u Doûsseta i Redforna, jeśli zmienia futra i brylantowe stroje do mody. — Odpowiedziano mi 100.000 franków, notabene, jeśli ta kobieta ma tak niewiele jest skromną, wszystko poza toalettą, jeśli ma koronki, perły, brylanty itd. — Ależ jest takich mężów w Paryżu, którzy są w stanie na jedną zabawkę domową budżetu przeznaczać tak kolosalne sumy. — „Zapewne, ale zazwyczaj znajdują się przyjaciele, którzy się z cichaczem rachunki w magazynach.“ — Jedną z podstaw tego zbytkowego świata, który się rozpiera po eleganckich hotelach — są zatem przyjaciele...

Świat ten i z tego względu bardzo szkodliwy wpływ wywiera na Francję, że jest światem najzupełniejszej bezczynności. „Co robi mąż pani?“ — „Il se soigne“. brzmi zazwyczaj „ironiczna“ odpowiedź takiej kobiety z pół elegantskich. Nic nie ma zresztą innego do roboty, kapitały pracują za niego w Ameryce, on potrzebuje tylko troszczyć się o swoje przyjemności, chodzić do klubu i przeczytać codziennie New York Heralda od deski do deski. — Czytanie to zresztą zajmuje mu pół dnia, wszystkie nowiny, których amerykańskie dzienniki nie szczędzą.

Nizz[illegible]
Dysien[illegible]
wóż C[illegible]
nia z [illegible]
Mem[illegible]
Dr[illegible]
niewi [illegible]
mi po[illegible]
i tkw[illegible]
francu[illegible]
Juan [illegible]
mi ta[illegible]
ogród [illegible]
ji" po[illegible]
ciutki[illegible]
wy", a[illegible]
być wg[illegible]
się one [illegible]
nych th[illegible]
mionk[illegible]
w cieran[illegible]
widziałb[illegible]
tka mi [illegible]
zdaje [illegible]
ale po[illegible]
ki był [illegible]
nego ży[illegible]
nym, [illegible]
mostki [illegible]
Ktorem [illegible]
do nych[illegible]
używało[illegible]
nadzwi[illegible]
cyta d[illegible]
mi do [illegible]
cukier[illegible]
od niej [illegible]
W[illegible]
było w [illegible]
Faenz[illegible]
mi w [illegible]
w zakr[illegible]
żeli w [illegible]

Nizza 12. marca 900.

Byłem wczoraj w Cannes, a stamtąd pojechałem do Golf Juan, aby zwiedzić fabrykę fajansów Clement Massier. Jest ich aż trzech tych Massier, ale Clement wyrabia owe naczynia z kamionki o metalicznych barwach, które doszły do pewnego rozgłosu. Takie talerze Massier płaci się po kilkaset franków.

Droga do Golf Juan prowadzi pomiędzy same wille z przepysznemi ogrodami, ale ponieważ wszędzie musi być jakieś „ale", więc także tumany kurzu wznoszące się około powozu nie pozwalają dość się cieszyć widokiem palm, araukaryi, kamelii i najrozmaitszych drzew i krzewów o nazwiskach, o których wiedzą tylko biegli w sztuce ogrodniczej. Jest to ziemia [illegible] francuskich powieściopisarzy, niezliczona ilość romansów pomiędzy ^Hyers^ a Golf Juan się rozgrywa. Mijając uliczkę will widzę jakiś wesoły budynek ozdobiony barwnemi fajansami błyszczącemi w słońcu – to cel mojej wycieczki. Przed domem mały ogród także fajansami przystrojony. Wiele powozów czeka, bo pan Massier „przyjmuje" pomiędzy trzecią a piątą, właśnie w godzinach kiedy zamożna publiczność robi wycieczki. Z tąd wychodzą gliniane podarunki na cały świat, każdy coś wynosi z tej „wizyty", aby przypomnieć wyjście, niby to wolne, opłacone. Co do mnie, nie mogę w sobie wyrobić sympatyi dla specyalności pana Massier. Fajanse o metalicznych połyskach są one ciemne i mają pewien niemiły kolor ołowiu, chyba jednego z najmniej sympatycznych kruszców. – Właściwie nie są to fajanse, ale naczynia robione z kamionki, a kamionka (grès, Steingut) należy dzisiaj do najbardziej upowszechnionych materyałów w ceramice. Materyał to nadzwyczaj dziwnie się kwalifikujący do plastycznej reprodukcyi i powiedziałbym, że po bronzie najpiękniej oddaje plastyczne formy w większych rozmiarach. Kamionka nie ma tej delikatności i tego natężnego połysku co porcelana, ~~stały~~ dyskretna polewa zdaje się nie być ^na niej^ czemś obcem, nałożonem, ale wychodzić z samej gliny, a kolory ciepłe ale poważne, nie bijące w oczy wybornie cieniują wyrobiony z niej portret. Entuzyastą kamionki był niedawno zmarły francuski rzeźbiarz Carriès, który w drugiej połowie swego artystycznego żywota prawie wyłącznie rzeźbił w tym materyale i nazywał go materyałem szlachetnym, którego nikt nie potrafi opanować, jeżeli nie jest nadzwyczajnym artystą. Jego biusty, jego maski z kamionki są dziełami wielkiego artyzmu. Słynne atelier Glatigny pod Paryżem, w którem młoda szkoła ceramiczna stara się nauczyć nowe nadawać formy, głównie się do wszystkich artystycznych prac kamionką posługuje. Jest to właściwie materyał, który Niemcy używali od dawna na wyrabianie wszystkich ozdobnych dzbanów i kufli, a Norymberga i miasta nadreńskie rozsyłały naczynia ^z kamionki^ na cały świat, Francya jednak w ostatnich lat dziesiątkach zaczęła dopiero używać tego materyału na szeroki rozmiar do artystycznej produkcyi, mianowicie do figuralnej rzeźby. „Grès flambé" to ceramiczny [illegible], który wśród francuskich artystów bardzo leży na sercu. Talerz, na którym artysta zdołał wytworzyć jakiś nowy odcień polewy, jakąś nową barwę, płacą amatorowie prawie na wagę złota.

W każdej epoce narodzin i rozwoju nowej sztuki ceramika wielką odgrywała rolę. Tak było w epoce odrodzenia, a dość wspomnieć rodzinę Robbiów, majoliki z Urbino, Gubbio Faenzy itd., taki sam objaw widzimy później w Holandyi, we Francyi w Sèvres, w Dreźnie w miśnieńskiej fabryce porcelany. Fajanse, porcelany idą w parze z rozbudzeniem życia ^artystycznego^ w zakresie architektury, rzeźby i malarstwa. – Obecnie ruch ten może jest bardziej ożywiony, aniżeli w którejkolwiek z dawniejszych epok. Ceramika w ostatnim [illegible] lat

Wszędzie też nastąpił rozkwit, że chcąc streszczać osiągnięte w tej mierze rezultaty trzeba tomową napisać rozprawę. – Przypominam sobie że na wystawie paryskiej w r. 1889. nie wielki zbiór wystawionej porcelany z fabryki Królewskiej w Kopenhadze formalną pomiędzy artystami i amatorami zrobił rewolucję. W oka mgnieniu rozkupiono cały zbiór tych prześlicznych rzeczy, za niezmiernie wysokie ceny i zamówienia do Kopenhagi posypały się z całego świata. Przeważnie były wszędzie blado niebieskie ptaki, tylko na tle kolorów stonowanych, które: mewa od niechcenia rzucona na fale morskie, bocian przelatujący, stado dzikich kaczek, tematy proste, wzięte wprost z natury, ale każdy rysunek prawie mistrzowski, oddany z niezrównanym przejęciem się przyrodą. – Dzisiaj po latach dziesięciu ta fabryka to jeszcze stoi w pełnym rozkwicie, a każda rzecz która z tamtąd wychodzi, każdy półmisek wzbudza podziw amatorów. Fabryka, która się przekształciła w towarzystwo akcyjne ma dzisiaj swe składy oprócz Kopenhagi, w Londynie, w Paryżu i w Berlinie, w najnowszych czasach wychodzą z jej pracowni także figuralne dzieła, a przedewszystkiem piękne zwie[rzęta]. – Północ w ogóle stanęła na czele tego odrodzenia ceramiki. – W Kopenhadze Bing [...] Stockholmie Rörstrand, Wallander rozpowszechniają dzieła ceramiczne wielkiej naraz artystycznej wartości, w Niemczech Prof. Laeuger w Stuttgardzie, Heyder w Monachium, w Karlsruhe starają się także wprowadzić wzory z gliny, fajansu na nowe tory. Nawet mało ruchliwa Królewska fabryka porcelany w Meissen zaczęła niedawno coś nowego tworzyć na wzór tra-[illegible] granicy, a jej przed kilkoma laty rozpowszechniona figurka „Der Kugelwerfer" wcale dobry w tej mierze zrobiła początek. – W Belgji jednak i we Francji nie ma prawie nowszych artystów, którzy by nie wciągnęli w zakres swego artystycznego działania, czy to ozdobnych naczyń, czy też figur wypalanych z gliny. Nie potrzebuję jak tylko wymienić kilka nazwisk, np. Louis Bigaux w Paryżu.

Ceramika z całą gwałtownością upomina się o swoje prawa – jako część składowa architektury i od lat niespełna dwudziestu wywalczyła sobie znakomite już w tej mierze stanowisko. Kolorystyczne wrażenie, osobliwie na budowli zaczęło się rozszerzać, gdzie każda barwa jaskrawem oświetleniem słonecznem staje się piękniejsza (gdzie już Maurowie wyzyskali ją całą) do jednych z pierwszych wielkich gmachów, w których ceramice bardzo znaczne przyznano miejsce należy dom gry w Monte Carlo, a także architekci wystawy paryskiej z r. 1889. w wysokim stopniu z niej w swych budowlach korzystali. Do rozpowszechnienia jej jako części składowej architektonicznych ozdób nie mało się przyczyniły badania które misje francuskie zrobiły w dawnej Persji i szczątki monumentalnych tafli ceramicznych które wchodziły w skład perskich budowli. Próbowano w tym samym duchu stworzyć coś nowego i próby świetnie się udały.

Neapol 9° Kwietnia 900.

A to była jazda, długa i niewesoła... Z Nizzy wyjechałem w deszcz i zimno, w Genui około północy przesiadłem się do pociągu Mediolan – Piza – Rzym, a nazajutrz po trosze obudziłem się na Maremmie, gdzie mój sąsiad w Coupé kazał sobie przynieść kawę. Widok tego napoju, z pływającymi kawałkami tłuszczu na wierzchu przypomniał mi śniadania u Francuza, pana D. w Krakowie, w czasach kiedy jeszcze byłem studentem. Straszny to był napój! – na samo wspomnienie tego smaku wolałem czekać na śniadanie w Rzymie.

Przez okna widać w deszczu lejącym strugami, dwóch żołnierzy widocznie czekających na jakiś pociąg stoi na peronie zmokniętych, przemoczonych, robotnik z workiem na plecach wchodzi do restauracji o brudnych drzwiach, a wychudły pies stoi na trzech nogach, bo mu czwartą zapewne skaleczono, gdy się upominał o kawałek chleba.

Za dworcem obraz taki, że chyba przy końcu świata gorszy nie będzie. W około grunt, rozlewające się potoki żółtej lub jakiejś ciemno ceglastej wody, z której się chude sterczą wyglądają badyle. Tu i ówdzie koślawe drzewo, w dali deszczowa chmura. Zdaje mi się, że pociąg musi utonąć w tych błotach, że lokomotywa lada chwila zaryje się i wyda swe ostatnie tchnienie. A co dalej? – mój sąsiad przynajmniej wypił kawę, ale ja ginę z głodu, zawsze się znajdą jacyś litościwi Carabinieri, którzy nas z tego potopu wybawią. Niezadarmo tę Maremmę włoski mają za niedobrą sławę... Wot Civita vecchia się trochę wypogadza, tu i ówdzie widzę koń się pasie albo krowa, na wodzie patrzy rozpaliwszy, bo trawy prawie nie ma.. Przed pociągiem to wszystko ucieka, jeden tylko osioł, najmądrzejszy, spogląda spokojnie na lokomotywę, a kozłki wagonowe wcale się nie zadziwiają. – Ja się tymczasem zastanawiam z czego właściciel wnosi podatki w Civita vecchia ściąga swe należytości? – Lasy wycięte, role zmienione w moczary, ludzkiego mieszkania między nie widać, okolica po której przeszła – cywilizacja. Gdzie włoski pany się ze swego gospodarstwa tam powstaje pustynia – tak w Mniejszej Azji, tak w Grecji, tak na naszym Kresie, tak w zatraconej Hiszpanii.

Nareszcie Rzym, robi się jasno, znośnie ciepło, dwie godziny mam do neapolitańskiego pociągu. Na dworcu w restauracji jedzenie w jedwabnej czapeczce, wyborny, jakby wycięty z jakich illustracyj Foldernego. Stary lis, pod dobrodusznością i uśmiechem spokojnym ukrywa cały zasób filuterji. Jestem prawie przekonany, że wszyscy włoski aktor Novelli, grający kandlarza wina w komedji „Non mogli non b'a clair" ma przed oczyma ową typową postać.

Wieczorem, w Neapolu znowu deszcz. – Wrzask na dworcu straszny, trzech ludzi biega po jedno i to samo, jeden drugiemu przeszkadza, jeden drugiego się pyta, tak jakby po raz pierwszy pociąg wjechał do hali, i jakby ci ludzie nie widzieli, kiedy iść do omnibusów, gdzie pakunki odbierać. Jakiś Amerykanin nie umiejący ani słowa po włosku, prosi mnie o pakunki, wskazówki i robi rozpaczliwe ruchy rękami, jakgdyby chciał powiedzieć: ci ludzie – to z pewnością wariaci. –

Nazajutrz dzień pogodny, trzeba korzystać z czasu i jechać zaraz do Pompei. (Niedawno, bo w roku 1895 odkopano tam jeden z najciekawszych domów, domus Vettiorum, których wiele zrobiło kwestyj, dla tego, że znaleziono przy ścianach dwie kufry, dwie kasy z bronzu, stoją na podmurowaniu ozdobionymi, które zawierały zapewne złoto i kosztowności.) – Ten dom Vettiów jest jednym z największych i najciekawszych jakie w Pompei odgrzebano, a osobliwie na murach perystylu wyśmienite znajdują się w całym pięknie przedstawiające na czarnych tłach amoretti spełniające rozmaite

ogniowe; jeden z nich którego żelazo, inne złotnictwem się trudnią, znów inne farbują ma-
terye lub zmieniają pieniądze. – Jest to jeden z najobszerniejszych i najzamożniejszych do-
mów pompejańskich, a i to bardzo się przyczynia w nim do uzmysłowienia sobie przeszłości, że żaden
wykopalisk nie obdziera już murów z sprzętów, ale je zostawia na miejscu, jeżeli tylko istotnie gdzie
potrzeba, przykrywa. Inne też materialne przedmioty, po największej części także już zostają i nie
wędrują do neapolitańskiego muzeum. – W pompejańskich domach uderza przedewszystkiem
ciasnota; wszędzie, to mikroskopijny ogródek, a raczej podwórko, a pokoje tak wyjątkowo ciasne, że
kilka osób z trudnością się w nich obrócić może. W ogóle jeżeli brud do niezupełnie pa-
nują na dzisiejszych ulicach Neapolu zamieszkałych przez ubogą ludność, to w Pompei musiało
być jeszcze gorzej. Domki zamożne, gdzieniegdzie [illegible] od stóp wyzłocone, widocz-
nie nie poprawiono je przez tak kilkadziesiąt. Można sobie wystawić ile tam [illegible] przeszło dzie-
siątek z pomarańcz, resztek jarzyn i rozmaitych śmieci, w tych dołach, w tych
rach. Sklepy niewielkie, farbiarnia, piekarnia – wszystko to wąskie i ciasne, jedne tylko łaźnie w wyższych
stosunkowo ładne i obszerne. Widocznie ta ludność małego miasteczka, uważała się
domach, i na tych ulicach, przeciwnie czasami potrafiła wyrzec radość wyno-
szenia się hygieny i wygodności. Także teatr prawie za wielki na potrzeby mieszkańców Pom-
pei, mógł bowiem pomieścić 20.000 widzów. Zapewne na widowiska zjeżdżano się z całej
okolicy, do miasteczka. – Chodząc po tych ulicach ma się ciągle wrażenie, że ostatecznie lud-
ność południowo-włoska mniej więcej tak samo żyła i takie same miała potrzeby przed
blisko 2000 lat jak dzisiaj. Nie było wprawdzie rur gazowych, ale były rury ołowiane
do rozprowadzania wody po domach, nie było fabryk, ale rzemieślników było pod dostat-
kiem. Niepotrzebnych tylko książek i rozlicznych dzienników Pompejanie
nie czytali, natomiast plotkarstwo musiało przedziwnie kwitnąć w tej ciasnocie i nagro-
madzeniu ludzi na małej przestrzeni, a na forum, i na tak wąskiej [illegible] stosunkowo
[illegible] musiało się zbierać nowiny. – Moralność nie należała do zalet miesz-
kańców Pompei, a patrząc się na niektóre ścienne malowidła trudno sobie wyobrazić dzi-
siejszych [illegible] wyobrazić, jak „[illegible]" a jeszcze więcej [illegible], podobnym tłumaczono, owe [illegible] obrazy lub rzeź-
by, których się dzisiaj nie pokazuje nawet dojrzałym kobietom zwiedzającym Pompei. – Większa część
pompejańskich malowideł, to właściwie bardzo słabe kopie lepszych dzieł artystycznych.
Najwięcej
się odkrywa fresków [illegible] bardzo wiele koło Pompei, w domu [illegible] który jak się
zdaje był znawcą i amatorem sztuki, może nawet da się możności rozpoznania
się z niektórymi oryginałami naśladowników, którzy prowincjonalni malowali partacze.
W każdym razie dziwić się należy, że miasteczko jak Pompei mogło mieć nawet tak
dobrych (jak ci np. który malował dom Vettii) artystów, zwłaszcza bowiem niektóre freski malowane są z taką werwą, z
takiem poczuciem natury i prawdy, że niejeden dzisiejszy artysta by się ich nie powstydził.
A ta technika, te farby! – po tylu wiekach, po odkopaniu, po wystawieniu malowideł ściennych
na działanie powietrza bardzo wybornie się utrzymały i rodzajny, aby nasze obrazy po
stu latach tak świeżo robiły wrażenie. – W każdym razie wychodzi się ze
zwiedzania pompejańskich z tem przekonaniem, że talentu malarskiego, zajęcie [illegible] bar-
dzo było dzisiejszym podobnym zajęciem. Gdy się pojawiły sławne egipskie
portrety, które w Fajumie znaleziono powszechnie zwróciło uwagę, że ten portret

jakkolwiek powstał pod wpływem Lenbacha, inny znowu nosi charakter innego z żyjących ~~malarzy~~ artystów. Otóż tak samo przypatrując się pompejańskim malarstwom mimowolnie wciąż przypominamy sobie, którego z wszystkich malarzy, a nawet tu i ówdzie – Greuze. Tak samo jak pomiędzy niektórymi obrazami starożytnymi znajdujemy pokrewieństwo talentu i zapatrywań z ~~tymi~~ dzisiejszymi autorami, tak samo by się dało pomiędzy dawnymi a dzisiejszymi malarzami ~~zaletę~~ wyszukać ~~pokr~~ podobieństwa.

Pomimo że pompejańskie freski w rozlicznych kopiach nadzwyczaj są rozpowszechnione, przecież ~~te kopie~~ z nadzwyczaj ~~rzadkiemi~~ małemi tylko wyjątkami są one do oryginałów niepodobne. Zazwyczaj twórcy artyści w ten sposób kopiujący starają się poprawić, albo ulepszyć według swych pojęć starożytnego ścisłego ~~artysty~~ malarza, wskutek czego reprodukcje odpowiadają co do przedmiotu jak tę samą, ale co do wykonania zupełnie inną i zbyt dokładną, wykończoną, po akademicku poprawną. Freski zaś pompejańskie są zazwyczaj malowane śmiało, ręką ~~[illegible]~~ śmiałą, która widocznie kilkadziesiąt razy już tym samym przedmiotem się zajmowała; a po wiekach jeszcze znać w nich ową gotowość ~~[illegible]~~ wprawy, która ~~[illegible]~~ nie zważa na wykończenie szczegółów. W ogóle dziwnie mało robi się dobrych kopii tak obrazów jak rzeźb starożytnych we Włoszech. Tak w Neapolu, jak we Florencji wnosi się do sal ~~[illegible]~~ gdzie są wystawione kopie ~~starych~~ dzisiejszych mistrzów przeznaczonych na sprzedaż. Co za nędzoty! – A ~~jednak~~ że się na nie znajdą amatorowie!.. Dobrej kopii bronzów starożytnych nie znajdzie teraz w całych Włoszech, ponieważ publiczność poszukująca wymaga taniego Apollina, taniego Bachusa, ma też tanie reprodukcje ale nic nie warte.. Znawcy i ludzie naprawdę lubiący starożytną sztukę nie kupują już ani Wenery Medycejskiej, ani Gladiatora, albowiem właśnie te rozliczne a słabe kopie tak im zmniejszą reprodukcyj starożytnych rzeźb obrzydziły, że wolą mieć w swych zbiorach dobre ich – fotografie.

Neapol 4 kwietnia 900.

Od kilku dni wozi mnie po Neapolu i okolicach dorożkarz, którego mi hotelowy portyer polecił jako „bardzo uczciwego" chłopaka. Dorożkarz ten wygląda jak ostatni obywatel, że już na koźle o jakimciś lekkim zamarynowanym nastroju, z wodnistym gorącym wzrokiem. W dni zimny, deszczowy nic ma się ciepłejszem okryć i tylko rozpina nad sobą ogromny parasol, który ma jeden pręt złamany i trzy wielkie dziury. — Fizyonomia zresztą tego bardzo „uczciwego" chłopaka dość mi się podobała a [illegible] co nadzwyczajnie w Neapolu bawić może. — Na moje nieszczęście zobaczyłem dziś za szkłem księgarnię nową książkę pana Caggiana, z którą przyjechałem w Medjolanie. Ta książka ma tytuł „Mala vita napolitana", opisuje życie i zwyczaje Camorry i zawiera wiele ważnych fotografii z natury branych illustracye. Na czele jest podobizna bohatera tych opowiadań, któremu na imię Carlo, a tak podobna do mojego dorożkarza, jakby z jego fotografii była zrobiona. Mój dorożkarz także Carlo się nazywa, i przypuszczam że jest kamorystą i nawet jakimś w niej dygnitarzem. — To mi trochę osłabia wiarę w jego znaną w hotelu zacność, tembardziej, że mnie z pewną natarczywością namawiał, zawiózł mnie pewnej nocy na bardzo ważne mniej zajmujące przedstawienie, przeważnie „privatissime", gdzie się odbywają tańce w strojach pompejańskich. Naturalnie to słowo „pompejańskie" powtarzał po kilka razy z naciskiem. — Dzięki Carlowi zaczytałem uważnie książkę Caggiana i przyszedłem do przekonania, że tak samo jak moralność pompejańska była zupełnie inna niż dzisiaj nasza, tak samo i wyobrażenia dzisiejszych Włochów o tem, co się godzi pisać, a o tem co zawsze wygląda — wcale są przeciwne pojęciom północnych ludzi. Czy dałoby się to pogodzić ze stanowiskiem [illegible] gdzieś we Francji, w Gracu albo w Norymberdze, aby sędzia wydał nowelle podpisane pełnem swem nazwiskiem i tytułem „Giudice Istruttore aggiunto al Tribunale di Milano", które się zaczynają tem, że 7 bohaterek opowiadania dostaje od razu jakiejś ohydnej choroby. — Dla Carla koleje żelazne i inne nowożytne wynalazki nie istnieją, zamiłowany w dawnych środkach komunikacyjnych, [illegible] a gdy to było możliwem nie wzbudzić [illegible] cudzoziemców, że na Capri przyjmuje się okrętem, tak mnie zawiózł gdzieś na jakiś pagórek poza Neapol i powiedział z „uczciwym" uśmiechem: „Ecco Capri, signore"! — Tyle przecież dokazał, że się od wszystkich w hotelu niedowiedziałem, iż o kilka kroków od hotelu jest stacya kolei funikularnej do St. Martino, z której jak wiadomo przepyszny widok na Neapol i zatokę. Wiózł mnie zatem niepotrzebnie godzinę, tam gdzie się za pięć minut dostać mogłem, ale nic mi to nie przeszkadza, bo kiedy wszystko po neapolitańsku [illegible] jest wielkie. — Chciałbym tylko wszystkie zapisać [illegible] przecież [illegible], a wysłuchanie zapewne przez takich Carlów powiedzenia, że opłaci się zobaczyć Neapol, aby już spokojnie umrzeć. — Wiele pisarzy nadburzych jest podobnie piękniejszych jak pisarz neapolitański, choćby mi wspomnieć jak było o przystani Stockholmskiej, a nawet powiedziałbym o widoku Marsylii. — Z równie przesadą jest w Neapolu wspomina się o Bosforze i Konstantynopolu. Bosforu piękności jeszcze nie sprawdziłem, ale co sam Konstantynopol to tylko z Neapolem wytrzymuje porównanie, a nawet co do brudów, zamiłowania i wszystkiego co obraża ludzkie powonienie

X. S Tys[illegible]
cy man[illegible]
Dzemi z [illegible]
mieć w [illegible]
~~[illegible]~~, gdzie [illegible]
ej Lotty [illegible]
Zaraz [illegible]
Wieczorem [illegible]
opatrzy [illegible]
powozie [illegible]
zapaczał [illegible]
– Gdyby [illegible]
ale Kon[illegible]
sługi man[illegible]
Snikni u [illegible]
jakby wszyst[illegible]
Co [illegible]
ctwa, san[illegible]
wszystkie [illegible]
skąd na [illegible]
~~[illegible]~~, na [illegible]
Viktora [illegible]
gdzie [illegible]
na Lan[illegible]
mi dobrze [illegible]
mi nieop[illegible]
Tadre, b[illegible]
– Voila [illegible]
Ten z [illegible]
Ogromn[illegible]
pałac [illegible]
monarsz[illegible]
z najgł[illegible]
myśli, [illegible]
towarzy[illegible]
mi przy[illegible]
Zbiera [illegible]
Monti. [illegible]
jakieś [illegible]
Ty mi [illegible]
miejsc[illegible]
oś wid[illegible]

Słyszałem także taką charakterystykę miast włoskich, że w Neapolu się żyje, w Wenecji marzy, w Rzymie myśli, a we Florencji tworzy. Otóż chętnie bym się zgodził na to powiedzenie z wyjątkiem tylko Neapolu. Jak tutaj używać życia w mieście, w którym trzeba chyba mieć własny pałac żeby żyć, gdzie na każdym kroku się trzeba pilnować przed oszustwami, gdzie jest straszne ubóstwo wszędzie się spotyka, gdzie bandytyzm obejmuje całą wyższą klasę społeczeństwa, gdzie każdy portier hotelowy, każdy lokaj musi się opłacać Kamorze.

Zaznajomiłem się z Anglikiem, księdzem katolickim, który całe lata przesiedział we Włoszech i zna tam wszystkich i wszystko dokładnie. Człowiek nadzwyczaj rozumny, nadzwyczaj umysłu oświeconego i wielkiej tolerancji. Mówiliśmy o wzrastających wpływach, które co do przesądnych powszechnie nie były tak święte, jak się to zawsze utrzymuje o neapolitańskich zakonnikach. — Zauważyłem, że nigdzie nie widział tak licznego grona „złotej" młodzieży, jak tutaj.

— Gdyby pan widział — odrzekł Anglik — co to za „złota młodzież": rozumne, historyczne nazwiska, ale konie pożyczane, stroje pożyczane — bo często fraki pożyczane. — Przypomniała mi się mimo woli nasza dawna powiedzenie: „odkrzyżni koło siedzą — bo to fraki pożyczany. Te nasze złote dziki u nas już minęły.. Ludność w Neapolu ogromna, a zajęcia nie ma, przemysłu żadnego, handel tylko patrzy jakby wyzyskać cudzoziemca, który ma kilka groszy w kieszeni.

Co w Neapolu dziwi razi, to zupełny brak jakichkolwiek takich monumentalnych budowli, ale tylko same liche kamienice, na pierwszorzędnej ulicy Strada di Roma sklep koło sklepu, ale wszystkie jak w naszym miejscu; teatr, na cały świat znany San-Carlo, na zewnątrz jak skład na miejskie rupiecie, na wewnątrz zupełnie monotonny; galerja Umberta, naśladująca medjolańską galerję Wiktora Emanuela — ot naśladownictwo. — Człowiek oswaja się jak się znajdzie na Posilipo, gdzie mniej patrzy na miasto, a więcej na przyrodę, albo na wysokości tego uroczego klasztoru San-Martino, zamienionego dzisiaj w narodowe muzeum, wcale już bogate, wcale się dobrze zapowiadające.. Znajdując się wieczorem nad przepaścią balkonu tego klasztoru ma się niezwykle przepyszny widok, olbrzymi przed sobą horyzont. — Obok mnie stały dwie bardzo ładne, bardzo strojne Francuzki.

— Voilà la Cité de Saligots — oto stolica brudasów! —

Ten z serca pochodzący wykrzyknik sprowadził mnie do rzeczywistości..

Byłem także w Capo-di-Monte. Burboński jednostajny pałac zamieniony dzisiaj na pałac królewski, w którym król nigdy nie mieszka. I zupełnie się nie dziwię włoskiemu monarsze, bo ten długi szereg sal wyblakłych, wyszorowanych, obwieszonych obrazami z najgorszych epok nowego malarstwa stanowi jest na zabicie wszelkiej swobodniejszej myśli, wszelkiej wyobraźni.. — Zbiór porcelany tego samego co miejscowość nazwiska na-światowy, osobliwie grupy z białej porcelany warte widzenia.. Patrząc na tę porcelanę przypomniał mi się jeden z dobrych znajomych, Polak, który piękne nosi nazwisko. Zbierał on namiętnie dawną porcelanę, a szczególne zamiłowanie zwracał do Capo-di-Monte. Zawsze się dziwiłem, że co chwila przynosił do domu jakieś nowe zdobycze, jakieś nowe Capo-di-Monte. To jego kolega, to jego teść, to pomocnicy, wszystko włożył. Teraz mi się w pamięci; bo właściciel tak je cenił wysoko. — Dziwna rzecz, tutaj na miejscu, w burbońskim zamku, ani jednego podobnego nie ma przedmiotu, jakie miał mój znajomy amator, a jednak zbiór tutejszy musi być bardziej autentyczny...

Neapol

Dziś em

kimi" bud

nak więcej

na Cavall

Cavallier

Te ni do

to Cavall

na być zn

dziś o nie

Świata

Comin

w lożach

cy przyja

pozostku

Który uwa

ji charak

ki wszyd

ni wcale

przez całe

publiczno

dalszych

A po ka

widać
Ko (mi i

opozycji

nak albo

bo przyj

zyciętw

publiczn

Neapol 6go kwietnia 900.

Byłem wczoraj na bardzo ciekawem przedstawieniu w teatrze San Carlo, grano „Bohème" Pucciniego, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jedną z najmilszych nowszych włoskich oper. Wieczór z tego powodu jednak więcej mnie zajmował, że po raz pierwszy występowała tam jako śpiewaczka wielkiej opery panna Cavallieri, której wszystkie dzienniki jak Gaulois i tym podobne robiły dużo reklamy. Cavallieri występowała przed kilkoma laty w Café chantant w Neapolu, następnie dostała się do Paryża, gdzie zasłynęła z piękności, z podbijania serc i z — brylantów. Otóż to Cavallieri [illegible] się była panna [illegible] światowości, najbogatsza [illegible] młodzież [illegible] na była [illegible] w jej otoczeniu, a wszyscy gdy przed kilkoma tygodniami bawiłem w Nizzy dużo o niej mówiono pomiędzy klubowcami, bo słynna piękność bawiła w Monte-Carlo i zadziwiała swojemi toaletami. Naraz[illegible]

Domyślano się, że to była pewnego rodzaju [illegible], zimno w teatrze takie, że wiele osób siedziało w futrach, w lożach tylko widać młode kobiety dekoltowane, a złota młodzież neapolitańska i przyjaciele debiutantki zajmowali pierwsze rzędy krzeseł i (bliższe sceny) loże. Zaraz z początku widać, że publiczność dzieli się na dwa obozy, przyjaciół dla Cavallieri i wrogów, którzy uważali za obrazę jednej z pierwszych scen we Włoszech, aby jakaś tam śpiewaczka z Café chantant na niej występowała. Całe przedstawienie ~~było~~ nadzwyczaj wygodnie dla debiutantki urządzone, śpiewacy wyborni, a osobliwie partner Cavallieri, tenor [illegible]. Cavallieri wcale nieźle śpiewa, chociaż oczywiście nie odpowiednio do wielkiej neapolitańskiej sceny ~~[illegible]~~, a przez całe przedstawienie toczyła się zawzięta walka pomiędzy arystokratyczną a demokratyczną publicznością. „A basso Cavallieri!" — [illegible], [illegible], ze drzwi! — Café chantant! wrzeszczano z dalszych rzędów parteru i z wyższych pięter, „Precz z teatru kokota!" — krzyczeli drudzy. A po każdym akcie robi się taki zgiełk, taki hałas, że nic już nie słychać ~~[illegible]~~, tylko widać wzburzonych we frakach, w lożach, w parterze wykrzykujących i grożących pięściami oponentów, a naprzeciw opozycja wydająca ~~[illegible]~~ piski i krzyki niemożliwe. Opozycja jednak albo nie była dość przygotowana na to co się dziać będzie, albo nie umiała się dość zorganizować, bo przyjaciele śpiewaczki byli ciągle górą, i całą operę do końca dośpiewano. Do tego zwycięstwa Cavallieri przyczyniła się bezwzględnie wyborna obsada innych ~~ról~~ głosów, publiczności mogło było żal przerwać, bądź co bądź ~~[illegible]~~ piękne przedstawienie.--

13

Florencja

Rozpaw[illegible]
statuach [illegible]
ową jeme[illegible]
nie możn[illegible]
z Dzień[illegible]
~~stałej~~ po[illegible]
a podob[illegible]
mistrza [illegible]
~~Botticelleg[illegible]~~
Uffizach [illegible]
Botticelleg[illegible]
dzisz pr[illegible]
Lorenzo [illegible]
rzeczach, [illegible]
macy Św[illegible]
~~[illegible]~~
Taki gro[illegible]
uznany [illegible]
znaczącej[illegible]
Drzewa, [illegible]
Tadeusz [illegible]
mnie ni[illegible]
mówiąc [illegible]
Uffizym [illegible]
bardziej) [illegible]
ych rele[illegible]
Ho malan[illegible]
nie moż[illegible]
Pnerada [illegible]
nej nad [illegible]
Codzie[illegible]
dokonu, [illegible]
tów, to [illegible]
stoić, ale [illegible]
nej artle[illegible]
cami, wy[illegible]
w zachwyt[illegible]
tej Tyski[illegible]
~~[illegible]~~
~~mogę zat[illegible]~~
~~Dra~~[illegible]
wiki [illegible]
najwięc[illegible]

13 263 13

Florencya wielki [illegible] 900.

Rozpacz, jeśli się czemuś moda zajmuje, pod jej wpływem wszystko spowszednieje. W o-
statnich dwóch dziesiątkach lat modnym był Botticelli, w każdym salonie mówiono – i mó-
wią jeszcze o Botticellim, według niego nazywają panie kapelusze i kolory sukien, pannom
nie można zrobić większej przyjemności, jak porównując je do Botticellowskich postaci; każ-
dy dziennikarz, każdy feiletonista, ma coś o słynnym malarzu do powiedzenia. Primavera
służy pozują wszystkich wiotkich kobiet do malowania afiszów, do kart korespondencyjnych,
a podobno i na tegorocznej wystawie paryskiej będzie gobelin tkany według tego arcydzieła
mistrza odrodzenia. – Mimo to, że razy jestem we Florencyi nie idę najpierw do Trybuny w
Uffizyach, sali trochę kosmopolitycznej, ale do tego małego pokoju, w którym są madonny
Botticellego, Fra Filippa Lippi i Pierra della Francesca portret księcia Urbino z wielkim
dziobem prawie garbem na nosie. – Owa grupa malarzy: Filippo i Filippino Lippi, Botticelli,
Lorenzo di Credi, to grupa artystów jakby nam współczesnych, pokrewnych do nas zbli-
żonych, artystów, których każdy z nas rozumie, niejako z serca nam wyrosłych. – Z tąd się tłó-
maczy dziwnie ich popularność. [struck]

Takie Giotto, takie nawet jeszcze Masaccio – to historya sztuki, to artyści nad którymi dziś
umowa się dziwiąc ludzie, ponieważ tak wypada, ponieważ nie uniesienie nad ich pierwszemi,
znaczyłoby, że się ich piękności nie pojmuje. Jeśli się nie ma już nic innego do powie-
dzenia, jeśli się nie ma innego wykrętu – to się mówi o malowaniach Giotta lub
Taddea Gaddi – o ich tam naiwności! – Ta „naiwność" pędzla w dziełach sztuki nie mało
mnie nieraz gniewa. Ochrzczono ją „naiwną", jakby naiwność była zaletą, a jest to ona
mówiąc błąd początkowej sztuki, z którego dopiero zupełnie da się wyzwolić, z
którym się liczyć trzeba, ale którym się zachwycać nie ma najmniejszego powodu, a tem
bardziej nie ma racyi podnosić owej naiwności jako zalety, mającej przewyższać wiele innych, prawdzi-
wych zalet późniejszej sztuki. – Dla tego będąc z wielkiej, najgłębszej czci dla Giotta, ja-
ko malarza i jego szkoły, bo oni położyli fundamenta pod wielką mową sztukę malarstwa,
nie mogę przecież mówić, że pierwsi Giotta mnie naprawdę zachwycają, jako dzieła sztuki.
Ilekroć w tej mierze tak by wyglądało, jakbym patrząc się na florenckie kościoły unosił
się nad ich fundamentami, jakie one piękne! a nie widział ścian marmurowych.

Podobnie z florenckich malarzy mogą mnie być bardzo miłemi obrazy Fra Angelica, te nie-
dokończone, lotne postaci wyblakłe w klasztornych murach, ten wielki artyzm w użyciu ornamen-
tów, to mistrzostwo w wymyślaniu świata który nie istnieje, to wzniesienie się ponad nieczys-
tość, ale te obrazy są utworem jednostronnej wyspekulowanej imaginacyi, rezultatem klasztor-
nej atmosfery. Dzieła tego mistrza wydają mi się jak chodowane w cieplarni storczyki, wypieszczo-
ne, wychuchane, o delikatnych pięknych formach, o bladych barwach – storczyki mogące
w zachwyt wprowadzać amatorów, ale ostatecznie rośliny oranżeryjne, które ani kwiaty
tej ziemi, ani bławatki, ani goździki, ani róże nie zastąpią. – [struck]

Prawdę tylko takie jakie było zawsze, jakie jest dzisiaj i jakie było w ludziach XV.
wieku mogą widzieć w tych malarzy, o których wspominałem, a z których osobliwie mnie
najwięcej sympatycznym jest mi Filippino Lippi.

Jego [illegible]
te jeden [illegible]
tymenta [illegible]
Dwa ma[illegible]
wyprzedzać [illegible]
prawa i [illegible]
nie mam [illegible]
ci), [illegible]
piękne [illegible]
dom, tj. [illegible]
Rafaelem [illegible]
ie od po[illegible]
W ty[illegible]
o Madonn[illegible]
w Fra [illegible]
Zwiastow[illegible]
Florentu[illegible]
cierpień [illegible]
której [illegible]
nie został[illegible]
tym razem [illegible]
a lepiej [illegible]

Jego madonna w kościele Badii ukazująca się św. Bernardowi i towarzyszące jej anioły, to jeden z najpiękniejszych obrazów jakie wydała Florencja, obraz pełen prawdy, uczucia, tego sentymentu i tej uroczej poezji, którą może mieć tylko dzieło będące w ścisłym związku z życiem. Owa madonna która jest typem madonn owej szkoły malarskiej jest kobietą ubogą, oblicze jej wynędzniało w pracy i troskach, ale się uszlachetniło tym właśnie wszystkiem, które wyciskają praca i troska w obliczu ludzkiem. „Spełniłam wszystko, ponieważ byłam ludzką, nie mam żadnych pragnień, pozostały we mnie już tylko miłość i poświęcenie". Tak więc się mówi owa boleśnie piękna kobieta postać, ten sam wyraz w różnych odmianach często się w twarzach innych madonn tej szkoły. Ci malarze byli to ludzie głębokiego uczucia, wszystkich rzeczy w porównaniu z Peruginem, Rafaelem i ich szkołą, których postaci zanadto są powierzchownie piękne, zanadto oddalają się od powszedniego życia, zanadto zostały zmanierowane w swych typach.

W tej sali w Uffizyach, zwanej trzecią salą Toskańską ciągle się powtarza to wrażenie, czy to w madonnie Fra Filippa Lippi pogrążonej w adoracji przed Dzieciątkiem Jezus, czy w Zwiastowaniu Wawrzyńca di Credi, czy w Botticellego wielkich madonnach. Są to par excellence Florentczycy, nie artyści których otaczała pompa Medyceuszów, ale malarze wyrośli z ducha i cierpień tej uciśnionej ludności, ludności bolejącej i szukającej w religii pociechy. Takie uczucie każdy rozumie, bo wszystko mija na świecie, tylko cierpienie ludzkie jest wieczne, ciągle się zostaje... Nasza moda dzisiejsza sięgająca aż do Botticellego, ani się nie domyśla jak głęboko tym razem pomyślała, i że w niezwykłym kierunku jej myśli był tak zawsze [illegible] a lepiej mówiąc pragnienia i żądza polepszenia ludzkich stosunków.

Florencya w kwietniu 900.

Pierwszy dzień świąt wielkanocnych i pierwszy dzień wiosny, która w tym roku bardzo się opóźniła. Spotkawszy się z kr. P. również bardzo kochającym Florencyę i jedziemy razem do Prato. Zielono już, ale kwiecia jeszcze mało, na niebie ani jednej chmurki; a ku południu w oddali śniegiem pokryte Abruzze, śniegiem który spadł przed kilkoma dniami, i swą jaskrawą białością nadaje niezwykłej piękności temu przedwiosnu toskańskiemu pejzażowi. — W Prato świątecznie, zaczynają obwieszać czerwonemi dywanami uroczy ~~balkonik~~ balkonik Donatella, rodzaj ambony przyczepionej na zewnątrz katedry, na którym słynne putti tego mistrza swą muzykę wyprawiają. Czarujący pomysł i czarujące wykonanie. — Zamiast z kurzu na świta oczyścić te marmury naiwni ludzie przykrywają je jakiemiś płachtami, zamiast pokazać blask jenialnej sztuki, zakrywają ją przed okiem publiczności. — Dziwne są zboczenia w ludzkich umysłach.

~~Wielkie~~ Tutaj ~~jest~~ znajdują się wielkie główne dzieło Fra Filippo Lippi, freski za wielkim ołtarzem przedstawiające sceny z życia św. Jana Chrzciciela i św. Szczepana — uczta, taniec Herodyady etc. — Ale te freski malowane dla historyków sztuki, zatarte, niewyraźne, przyjemności dla uczonych, ale nie dla zwykłego śmiertelnika, który podnosząc głowę do góry przez pół godziny chce przypomnieć coś widzieć, a nie resztki obrazu. — Prawdziwie jednak w Prato wyjść można na widok czarującej freski, a mianowicie Filippina Lippi, wcale dobrze zachowanej ~~na [illegible] Kapliczce~~ na ścianie starego domu ~~na~~ przy via S. Margherita malowanej w r. 1497. Jest to rodzaj tryptyku, za szkłem, a kobieta mająca klucz od tego skarbu przybiega natychmiast z przyjemnością, aby okienko otworzyć. W środkowym obrazie stoi Madonna z Dzieciątkiem, ten sam typ smutnej wyrodzoności kobiety o szlachetnym, pełnym ~~wyrazu~~ tajemniczym wyrazie twarzy. Jakby na gałęzi białym siedzą u góry aniołki i przypatrują się małemu Chrystusowi. Na ~~lewo~~ prawo klęcząca św. Katarzyna z stojącym za nią św. Szczepanem, obydwie wielkie postacie o ciężkich szatach i bardzo ładnych rysach. — Obraz na lewo: św. Małgorzata i św. Antoni, ten ostatni o przepysznej mądrej głowie starca, z długą rozwianą brodą. — ~~Ma~~ Galerya w ratuszu mieści kilkadziesiąt obrazów, z których kilka Filipa i Filippina Lippi, ale mniejszej wartości. — Obok ratusza kawiarnia pod godłem Donatella, pośród wisząca podobizna jednego z tych trzech mistrzów, którym Prato zawdzięcza, gdyby bowiem nie wielki mistrz i dwóch Lippich nikt by zapewne do Prato nie zaglądał, prócz okolicznych rolników, bo Prato leży w środku żyznej doliny i ma nawet swoją szkołę, swoje towarzystwo rolnicze.

Wrażenia [illegible] ~~[illegible]~~ Z przedwojennych notatek

Paryż 20. sierpnia 900.

Lato było nadzwyczaj gorące, było ono pod wrażeniem niezwykłych upałów, a dzienni-
ki ciągle donoszą, że w Paryżu nie do wytrzymania. Czekałem więc kilka dni w Mo-
nachium, dopóki śledziłem doniesienia meteorologiczne, dopóki nie uzyskałem mi-
łej wiadomości: deszcz na zachodnich wybrzeżach Francji. – Wreszcie ochłodziło się,
i z ulewnym deszczem, z grzmotami i błyskawicami przyjechałem o siódmej z
rana do Paryża. – Zajechałem do Grand Hôtel, przypuszczając, że tam znajdę
spokój, ruch tam turystów podróżnych ogromny. W korytarzach hotelu jednak cisza było
spokój dni ostatnich, a wybladła z upału służba leniwo się poruszała. – Za kilka
godzin byłem na wystawie, wchodziłem od Pól Elizejskich, od miejsca, gdzie dawniej
rozsiadł się nieforemny pałac Przemysłowy, pamiętający tyle wystaw, tyle „salonów".
Wejście z tej strony prawdziwie olśniewające: dwa pałace sztuki; naprzeciw most Aleksan-
dra, w głębi Inwalidy, połączone z Sekwaną długim szeregiem barwnych pałaców tworzących
po obydwu stronach szerokiej ulicy, dwie olbrzymie hale.. wszystko to w złotem oświetle-
niu promieni słonecznych przedzierających się przez mgłę poranną wyglądało czarują-
co, przepysznie. W architekturze: barwy, kolor i złoto przeważają, nawet na lewo, owa
brama wchodowa, ze stojącą statuą „Paryżanki" na szczycie, rozpływała się w tych barwach
kolorach, powiem, że stanowiła jedną z wszystkich budowli, w których architektury kolory
nie można [illegible] kolorami. – Gdzie „nowa sztuka"? – pomyślałem stojąc na moście,
gdzie się podziały owe pojęcia środkowej Europy, ukrywające się pod niedorzeczną naz-
wą „secesji"! – Jest w tych pałacach coś nowego, ale odmiennego od pojęć angielsko-
belgijsko-niemieckich o nowej sztuce. Podczas gdy środkowa Europa po zniknięciu wpły-
wu „Empire" zerwała wszelki wątek ze sztuką początku XIX. wieku, Francja nie zda-
ła powodu wypierać się przeszłości. – Nazwisko Napoleona I. tak było znienawidzone
w Anglii, w Belgii, w Niemczech, że nietylko wyplenić starali się wszelkie jego
urządzenia i polityczne po nim zatrzeć ślady, ale nawet sztuka wyparła się niedalekiej
przeszłości, wyrzucała ten znienawidzony wzór „Empire", który jej przypominał narodo-
we klęski i tryumfalne pochody Francuzów. – Dziesiątki lat więc nie było prawdziwego w
środkowoeuropejskiej sztuce, [illegible], próbowano też i [illegible] o różne style, aż
nareszcie w drugiej połowie XIX. wieku zwrócono się stanowczo do Odrodzenia, a szczególnie ar-
chitektura zupełnie zapomniała o XVII i XVIII. stuleciu, przeskoczyła dwa wieki i zaczę-
ła nawiązywać o Renaissance. Wytworzyły się więc odgrzewane style, które nawet też i [illegible]
nie były, bez wdzięku, Niemcy wznowili swój „staroniemiecki styl", [illegible], bliżej Włoch
przypominał sobie o włoskim Odrodzeniu, Belgia zanadto dużo pięknych miała wzorów z póź-
nej gotyki, aby ją nie zastosować do nowych budowli, a Anglicy takim tym samym poszli
torem. Środkowa więc Europa i Anglia żyły historycznemi w sztuce reminiscencjami;
współczesnego stylu właściwie nie było, a style końca XVIII. i początku XIX. wieku zupełnie pos-
szły w zapomnienie, jakgdyby niedalekiej przeszłości w sztuce nie było dla nas istniało. – Jedni
Francuzi nie zerwali nici wiążącej ich z Ludwikami i z Cesarstwem i budowy

swe domy mniej więcej tak, jak je budowali ojcowie, urządzali swe mieszkania z nato-mi [illegible] jak było dawniej. Francuzi się nie wyzbyli z owego kultu, który im przyjęta od dawna ich rodzima sztuka; wprawdzie i tam panował pewien zwrot do dalekiej przeszłości, a mianowicie do gotyku, którego przedstawicielem był sławny architekt Viollet-le-Duc, ale ten zwrot ograniczył się tylko do bardzo pożądanych restauracyj i restytucyj gotyckich pomników i budowli i nie wywarł znaczniejszego wpływu na tok bieżącej sztuki.

Dopiero zetknięcie się Francuzów z dalekim Wschodem, a przedewszystkiem kolonialne ich nabytki w Indo-Chinach, zapoznanie się ze starożytnemi pamiątkami interesującej architektury Khmer, a nadto expedycye naukowe do dawnych krain Babilonu — Azyi, wniosły w budownictwo mnóstwo odmiennych artystycznych motywów i wstrząsnęły francuską narodową sztuką. — Gdym w roku 1889., w roku przedostatniej wystawy paryskiej, stanął na polu Marsowem, to znalazłem się wobec daleko oryginalniejszego architektonicznego świata, aniżeli obecnie. Architektura owej wystawy była bardzo barwna, zestrojona z kaflami polewanej gliny, o żywych kolorach daleko powabniejszych, bezpośrednio wziętych z Azyi, Chin, wnosząc może gdzieniegdzie zanadto swoją świeżość. — Kiedy architektonicznych ornamentów zwisająca pstrokatość nas myślą gdzieś na Wschód przenosiła, a gdy te girlandy kwiatów, owoców i ptaków o wieżach zaczepionych prawie od fantazyi chińskiej i japońskiej zaczęły błyszczeć w słońcu swą grą różnobarwną — to mi się zdawało, że Francya stoi na rozdrożu w sztuce, że porzuci swe dziejowe tradycye i przechyli się w jakieś wschodnio-południowe artystyczne idee. — Dzisiejsza wystawa okazuje, że się tak nie stało, że rodzime tradycye były silniejsze, aniżeli (zapożyczone idee) wpływy, Francya przetrawiła te wpływy, znaturalizowała je i przerobiła w swoją krew i kości. — Wpływy te jednak były wielkie i potężne i ślad ich nie da się zatrzeć, pozostanie stałym nabytkiem francuskiej sztuki. Oczywiście występują one mniej lub więcej silnie w rozmaitych budowlach wystawy. Najmniej widoczne są one w obydwu pałacach sztuki, najbardziej się rozgospodarowały w gmachach placu Inwalidów i Pola Marsowego. Ponieważ zaś charakter architektury Indo-chińskiej odznacza się przepychem, często przeładowaniem ornamentów, przeto i wystawowa architektura francuska nie mogła się na razie uwolnić od tego wpływu i nie mało w tej mierze grzeszy. — Do barwności gzemsów, fryzów, ornamentów z gliny i kamiennych rzeźb, przybyły jeszcze dwa ściśle już nowoczesno-europejskie elementy: szkło i żelazo, które niezmiernie modernizują architekturę. Szkło, połączone zazwyczaj z żelazem i z oświetleniem elektrycznem, zaczyna nadawać architekturze pewną dwoistość obliczoną na wrażenie, jakie budowla sprawia w dzień a jakie w nocy. — Brama np. przy wejściu, która mnie w dzień może mniej zajęła i na której podziwiałem tylko fryz przepyszne światło niby ceramiczny [illegible] ..., wieczór wydawała mi się urocza w swej fantastyczności, żywymi barwami wypełnionemi kryjącymi szklanemi, stając się wewnątrz oświetlona, wydawała się budowlą złożoną z różnobarwnych świateł i promieni. — Ogrom budynków wystawowych jest tak wielki, płaszczyzny ścian na zewnątrz tak niezmierne, że sam ornament architektoniczny nie wystarcza, aby zapełnić białe płaszczyzny. Z niezwykłą też hojnością zastosowano obraz ścienny, to dawne freski, do ozdoby gmachów, a niektóre z nich są prawdziwie piękne, tak, że wielka szkoda, że te malowidła, owe niezmierne prace zniknąć mają dzisiaj na zawsze. Trzeba jednak przyznać, że gdyby gmachy wystawowe nie nosiły na sobie swej prowizorycznej cechy, toby w ogóle nikt nie malował tych obrazów.

na budynkach przeznaczonych przynajmniej na lat dziesiątki nie malowanych fresk, które w paryskim klimacie po latach kilku zniknęłyby z powierzchni, więc zaletę malowniczej dekoracyi ścian budynków wystawowych przypisać należy tylko temu, że te ściany nawet dłużej przetrwać nie mają. — Ale od rzeczy reprodukcya, ta szlachetniejsza siostra nowoczesnej reklamy, która sto razy i stokroć trzyma w swoich palcach i daje rękojmię, że dzisiaj żadne dzieło plastycznej sztuki nie zaginie. Wystawowi artyści nie pracowali dla przemijającej chwili; ich dzieła znane już dzisiaj w tysiącznych rysunkach, rycinach, malowidłach, będą stanowiły skarbnicę pomysłów dla całych generacyi.

Oceniam pomiędzy francuską sztuką, albo raczej nową sztuką zaszczepioną na zdrowych pniach dawniejszej sztuki francuskiej a — ową nową sztuką przezwaną „secesyjną” jak ją niemiecka publiczność nazywa, od razu wielką różnicę. Owej „secesyi” trzeba było długo szukać, aby ją znaleźć: gdzieżby ona w rodzimej sztuce francuskiej. — „Pavillon bleu”, nieudana próba belgijsko-angielskiej „secesyi”, urządzenie niemieckiej restauracyi, oddział wiedeńskiej secesyi, niektóre grupy z niemieckiej, belgijskiej, szwedzkiej i duńskiej wystawy, wreszcie szereg szczebli sztuki, mały, ale najciekawszy w tym mimo pawilon perskiej Binga — oto właściwa „nowa sztuka” na wystawie. — Prawdziwie genialną twórczością odznaczające się wystawy klejnotów Lalique'a i sewrskiej ceramiki stanęły na rozdrożu tych dwóch artystycznych prądów, przechylając się stanowczo ku nowej, łączącej sztuce.

W każdym razie wychodzę z wrażeniem, że Francuzi w zażartej walce o nowe idee w sztuce wybrali drogę prawdziwą: patrzą się w przyszłość nie zapominając o przeszłości.

Paryż 22. sierpnia 1900.

Olbrzymi pałac poświęcony malarstwu i rzeźbie prawie jeszcze za mały, aby pomieścić tę mieszczącą ilość obrazów i posągów, które się tam znajdują. Chyba większego zbioru dzieł sztuki XIX. wieku jeszcze nie było. Po pierwszej już wizycie wychodzi się z tamtąd z wrażeniem, że Francuzi, pomimo usiłowań innych narodów dzisiaj jeszcze w dziedzinie sztuki [illegible] pierwszeństwo, i że są w tym samym przedewszystkiem narodem twórczym, narodem genialnej myśli i niedościgniętej techniki. — Każdy prawie wielki malarz jest samym sobą, szuka własnych dróg, stara się znaleźć zakres własnej indywidualności i środkami sobie tylko znanemi wyrazić swoje pojęcia. — „Szkół” w właściwem tego znaczeniu tutaj nie ma, albo jest ich tak wiele, że tracą swój charakter. Ten i ów malarz jest uczniem Bonnata, Bretona, ale tak daleko odbiegł od typu swego mistrza, że jego malowanie zupełnie odmienną, nową przybrało cechę. Wskutek tego skala owych cech francuskiego malarstwa jest ogromną; aby wymienić tylko bardziej znanych malarzy, to n.p. oddalenie które dzieli sposoby oddawania swych myśli Benjamina Constant a Bonnata, Rolla a Carriera, Besnarda a Dagnan-Bouverete, Gandary a Aman Jean'a, Rochgrossa a Boutet de Monvel'a — jest niezmiernem, każdy z nich ma coś co go odróżnia, co wybitną cechą jego indywidualności. Ba nawet skala własnych sił u znacznej części tych malarzy, stoi jest zadziwiającą: także Roll n.p. maluje raz uroczą obnażoną kobietę na jasnem tle wiosennych barw przyrody, a raz znowu pikantny, poruszający do głębi obraz robotników zajętych w fabryce maszyn, albo oficyalną, dystyngowaną scenę położenia kamienia węgielnego pod most Aleksandra III. — Także Benjamin

Constant zasnuca Paryż wykwintnemi portretami kobiet arystokratycznego i finansowego świa-
ta, a na wystawę posłała ogromne płótno przedstawiające wjazd Urbana II. do Tuluzy. Świad-
czy to wszystko o prawdziwej żywotności i o niezmiernej pomysłowości francuskich malarzy.
Gdy się z francuskich sal przechodzi do angielskich i do niemieckich już się traci to
wrażenie, Anglicy, oparci o Francuzów, odznaczający się ~~prawie wszyscy~~ jakimś wspólnym sposobem
malowania, Niemcy, chociaż pełni zasług, także grzeszą pewnym stylem łojskim. Gdy-
by np. zgromadzono przynajmniej o połowę tak wielką wystawę obrazów niemieckich lub
angielskich, jak obecna wystawa francuskich malarzy – toby te wystawy grzeszyły jednostaj-
nością, przeciwnie gdy francuska pełna odmian, pełna rozmaitych pojęć i myśli – nie
nudzi. – Można się o tem na mniejszą skalę przekonać w corocznych wystawach w Mo-
nachium i Berlinie w porównaniu z paryskim Salonem. – Salon paryski mniej więcej
zawsze rozmaitością błyszczy, bo zawsze w nim jest jakiś nowy objaw. W Glaspalast mo-
nachijskim wszystko ginie się czasem wśród niemieckiej monotonii. – Są tam wprawdzie wyborne
obrazy, ale po wielkiej części, tak podobne sobie, że jeden drugiemu szkodzi, że jeden
osłabia wrażenie drugiego. Francuski wpływ widać wszędzie: w Ameryce, w Anglii, w
Hiszpanii, w Szwecji i Norwegii a i w Niemczech nie mało. – O naszych malarzach nie mó-
wię, bo prócz kilku polskich obrazów w austryackiej wystawie – nie mamy tutaj nic. Ser-
ce mi się ścisnęło, gdym w rossyjskim oddziale wszedł do sali która zapełnili po więk-
szej części warszawscy malarze – lepiej o nich nie ~~mówić~~ wspominać. W austryackim oddziale zastępują
nas tym razem: Mehoffer, Pochwalski, Boznańska, owa Boznańska która ma tyle wzru-
cia, tyle głębokości w swym pędzle bolesnym. Gdyby tylko nie zawsze była tak szara w kolorycie.

Co mnie zawsze u Francuzów uderza to owo mistrzostwo w oddawaniu obnażonej, prze-
dewszystkiem kobiecej, postaci, na każdej wystawie takich obrazów mnóstwo i tak pięknych. To
też w żadnej innej stolicy, aniżeli w Paryżu, nie mogłoby istnieć od lat wielu wydawnictwo, rodzaj ilu-
strowanego katalogu, które nosi tytuł „Le nu au Salon". Na drugich wystawach widzi się dwa,
trzy obrazy, na których się artysta odważył na to trudne zadanie, w Paryżu każdy Salon ma obnażo-
nych postaci kilkadziesiąt.

Jeszcze bardziej to mistrzostwo uderza w francuskiej rzeźbie. Olbrzymi podwórzec pałacu
sztuki, pomimo że zanadto zapełniony marmurem i brązem jest nieskończoną dla oka roz-
koszą. Dla tych rzeźbiarzy (mówię tutaj przedewszystkiem o Francuzach) nie istnieje prawie
trudność oddania miękkości, ~~życia~~ lub muskularności kobiecego ciała. Czy ten rzeźbiarz nazywa się Rodin,
czy Barrias, czy Barreau, Dubois, Lémaire, Charpentier itd., czy pod marmurową postacią
podpisane: Eva, Psyche, Source, Suzanne lub coś podobnego, wszystko to jedno, każda
z tych rzeźb zwraca uwagę, zadziwia wykonaniem. Oczywiście w jednej znać więcej talentu,
więcej mistrza, mniej w innej, ale każda z nich wychodzi po za zwykłe rzeźbiarskie dzieło.
Ostatnie lata wzbogaciły rzeźbę różnorodnością materyału. Dotąd bywała statua z marmuru, brą-
zu, mniejsza ze srebra lub słoniowej kości, dopiero niedawno przypomnieliśmy sobie, że słyn-
na starożytna Atena pomimo że cała z marmuru, miała pukle i pancerz ze złota, że rzeźba
grecka dopuszczała nietylko barwy ale i różnorodność materyału. Nowsi rzeźbiarze daleko idą
w tej mierze. Już na ostatniej wystawie w Brukseli zwracało uwagę to zamiłowanie w mieszaniu
słoniowej kości ze srebrem ze złotem, marmuru z jaspisem lub innym barwnym kamie-
niem.

Dzisiejsi najznakomitsi rzeźbiarze idą w tym kierunku, a wystawa mieści w tej mierze istne klejnoty sztuki. Użycie tego kosztownego materyału robi sztukę mniej dla ogółu przystępną, ale natomiast wywołuje przedziwne, nie bywałe dotąd efekty. W ogóle w dzisiejszej sztuce czuć ze wszech stron swobodę, nie krępowaną niczem akademickiemi formami, zdobywanie za-[illegible], gdzie [illegible] drogą. – To jedyna droga dla artystycznych idei.

Przed laty jeszcze paru, jeśli się w towarzystwie, albo z ludźmi „uczonymi" mówiło o sztuce, dosyć często mnie zawsze narzekania na nieudolność nowożytnej sztuki, odwoływanie się na „niedościgniony[ch] dawnych mistrzów", ~~[illegible]~~ pewne wmówione w społeczeństwo przez profesorów [illegible], że ostatnie słowo w sztuce wypowiedziane już za czasów dawnych mistrzów, czy to w starożytności, czy w XV i XVI wieku, czy też nawet jeszcze takich Rubensów i Van Dycków. Te banalne narzekania zawsze mnie gniewały, bo nie widzę, dlaczego wiek dojrzewania XX, wiek łatwych ~~[illegible]~~ komunikacyj, wynalazków, fotografii, etc. mniej więcej uporządkowanych stosunków społecznych, ma być gorszy pod względem sztuki, aniżeli czasy, kiedy Borgia rozbijał na [illegible] drodze, albo Gian Galeazzo Visconti mordował kogo mu się podobało. Obecnie te narzekania zaczynają być już coraz rzadsze i zaczynają się ograniczać do profesorów „akademików", którzy jak wiadomo zawsze byli ostatnimi, gdy chodziło o ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zrozumienie ~~[illegible]~~ twórczości. Ludzi patrzących wstecz w artystyczną siłę twórczą drugiej połowy XIX. wieku chciałbym posłać do przyjrzenia się w muzeum Luxemburskiem w Paryżu, które się stało teraz najpiękniejszym zbiorem nowożytnej rzeźby i malarstwa. Wychodzi się z tamtąd zawsze podniesionym na duchu, wierzącym w artystyczną przyszłość narodów. Wcale mam przekonanie, że żyjemy w epoce niezmiernie ważnej dla rozwoju sztuki, i nieraz się cieszę, że mi jest danem przypatrywać się tej zajmującej ewolucyi, która się w ostatnim ośmnastoleciu dziesięcioleciu tak odbywa, na całej olbrzymiej dzisiejszej przestrzeni artystycznej działalności ~~odbywa~~. Nie trzeba być prorokiem, aby ~~[illegible]~~ módz powiedzieć, że o czasach w których żyjemy będą kiedyś historycy sztuki pisać jakby o ważnej epoce Odrodzenia. – Ludzie nadzwyczaj powoli przychodzą do przekonania, że się około nich dzieje coś nowego, i gdym przed trzema laty posłał jednemu z warszawskich dzienników rozprawkę o „nowej sztuce", o tem że z tej sztuki już dziś powstało i więcej już się nie powtórzy może, Redakcya w najgrzeczniejszych słowach i z wielkiem uniewinnianiem się ~~[illegible]~~ odesłała mi artykuł, przepraszając, że go umieścić nie może, bo uważa owe nowe tendencye w sztuce za szkodliwe, niszczące piękne tradycye artystycznej działalności. Dzisiaj, po trzech latach, zaledwie byłoby już chyba to argumentowanie już nie możliwe.

Paryż 24. czerwca 1900.

Byłem dzisiaj na wystawie Sewrskiej fabryki porcelany. Jest to jedno z najciekawszych „odrodzeń" w sztuce jakie mi się widzieć zdarzyło. Jeszcze na wystawie z roku 1889. fabryka, która uważaną za chlubę Francyi była, że tak powiem biurokratycznym, od wieku ustalonym torem. Zawsze te same formy, te same barwy, prawie te same modele. Wprawdzie na owej wystawie było kilka waz sewrskich zdradzających dobrą wolę, aby stworzyć jakieś nowe dzieła, ale wazy te nie wychodziły, po za zakres ustalonych w zakładzie tradycyi. – Na owej wystawie jednak znalazły się cudowne dzieła Królewskiej fabryki w Kopenhadze, nowa sztuka! – te pomieszały szyki wszystkim ~~wszystkim~~ ceramistom i zaczęto we Francyi wołać: Sevres upada, Sevres zostało prześcignięte. Ceramika północna zadziwiła wszystkich nie tylko przepyszną jakością wyrobu, kolorami do emalii podobnymi, ale nowością form i motywów. – Oczywiście zbiły się te narzekania

o minin
Do gorzco
Dniom i
Święcen
~~odainne~~
niewych
zitowani
generato:i!
ceramic
bytu w
tej Wolor
miarne,
ja milion
robienia
w świata
Tatydni,
jakby ma
dekoracj
tofle i ch
jak Kolop
golych, a
darmy. sa
tych bisc
biscuits
kich ner
Świam
mających
portiei
wzięt,
F. Char
pracownik
Sprz
teatr, ja
do pozyj
nalezk
Dyrektor
się szereg
ogniu" do
piśnicz
będzie
mimo ś
opatowy
w bursi

o ministerstwie oświaty, którym wówczas był Leon Bourgeois. Minister zajął się bar-
dzo gorąco tą sprawą, powierzono zarząd techniczny i artystyczny fabryki sewrskiej innym lu-
dziom i niebawem z ornamentacji tamtejszej porcelany znikły znane girlandy kwiatów,
odwieczne amorki, widoczki gór, miast i zamków i zaczęto szukać nowych sposobów tech-
nicznych i nowych dekoracyjnych motywów. — Dzisiejsza wystawa jest świetnym tych u-
siłowań rezultatem, na 456 przedmiotów wystawionych nie ma jednego przypominającego
przeszłość! nie ma jednego banalnego. Ale co ważniejsza, podczas gdy niemieckie zakłady
ceramiczne, a mianowicie Meissen, w nowszych swoich wyrobach stoją pod przeważnym wpływem kopenhagskiej fa-
bryki, w Sèvres umiano się odrodzić o własnych siłach, stanąć samodzielnie. — Inny tu
też kolor polewy, inna zasada ornamentacji, podczas gdy dzisiejsze północne zakłady cera-
miczne, Rörstrand w Stockholmie, Bing i fabryka królewska w Kopenhadze przeważnie używa-
ją niebieskich i szarych barw, Sèvres odczuwa w gorące tony odpowiedniejsze francuskiemu upo-
dobaniu: żółte, lila, pomarańczowe. Podczas gdy północne fabryki główny ornament czerpią
ze świata zwierzęcego, a na wazach kopenhagskich przeważnie oddane widzi się mewy, bociany
łabędzie, nietoperze albo niedźwiedzie, sarny, daniele, lub wreszcie ryby, przy morskie lub
jakieś morskie potwory — w Sèvres tylko, pole, ogród dostarczają artystom niewyczerpanych
dekoracyjnych składów. Konwalie, bławatek, stokrotka, szafran i cykoria, kwiat kar-
tofli i chmielu, glicynia, jaśmin, hortensja, hyacynt i narcyz a nawet paprocie,
jak kalafiory i różne gatunki sałaty — cały zielnik tam się znajdzie, w barwach ła-
godnych, a przecież ciepłych, w rysunku więcej naturalistycznym, aniżeli w kwiatach na
dawnej sewrskiej porcelanie. — W Sèvres nie zapomniano wreszcie o ceramice figuralnej: o
tych biscuits, które słusznie tworzyły chlubę dawnych zakładów ceramicznych. Ale te
biscuits wyszły z mody, należało je nowem ożywić życiem. Zawezwano najznakomitszych francu-
skich rzeźbiarzy, aby dostarczyli modeli i najpiękniejsze rezultaty tych zabiegów są nadspo-
dziewane, Ch. Léonard dał swoje tancerki, kilkanaście niewielkich wdzięcznych figur
mających służyć za dekorację jadalnego stołu, Frémiet także w tym celu wykonał
posągi Herkulesa, Gońca, Minerwy, Diany i t. d., Gandet dostarczył modeli do przepysznych
wazonów, Boucher do Śpiącej Dziewczyny wiejskiej opartej na grabiach, inni, jak Chaplain,
F. Charpentier, Th. Rivière, Dubois i t. d. nie wzbraniali się także zapisać pomiędzy współ-
pracowników odrodzenia narodowego Sèvres zakładu. —

Sèvres nie uważa sobie nawet za ubliżenie chwycić się tak pospolitego odtąd ma-
teryału, jak Grès cérame do swoich robót, uszlachetniwszy tę glinę i zrobiwszy ją zdolną
do przyjęcia prawie takiej glazury jak porcelana. Największym jednak technicznym wy-
nalazkiem w dziedzinie ceramiki wydaje mi się być materyał którego wynalazcą jest
dyrektor fabryki sewrskiej p. H. Cross, znakomity artysta. Mianowicie ta kwalifikująca
się szczególnie do plastycznej ceramicznej, nazwana wynalazcę pâte de verre, a wystawiona „Historya
ognia" dość dziwna alegoryczna płaskorzeźba o kilku główkach odlanych w kształcie ja-
snych masek oddaje całą piękność tego materyału. Jest to mieszanina,
będąca niemal pośrednim pomiędzy alabastrem a szkłem, dająca się zabarwić malować, przepuszczająca, a pro-
mienie światła wnikają w nią jak w opal. Każde zabarwienie tych rzeźb, iście z lekka potyk
opalowy wywołuje nadzwyczaj przyjemne dla oka wrażenie. Materyał ten odegra
w przyszłem ceramicznem rzeźbiarstwie wielką rolę, a muzeum luksemburskie

przyjęło
Crossa w
dały mi n
si nie m
Paryż 25
Wściciow
Gablotki
noicą n
franków
z powodu
za te mi
zyjąc w
wystany pa
jej obj
to Olenic
ra samo
brć a
na zwo
na rozko
soletach
Świat
ni nas
mi, lu
mi f
są ove
ki precz
Zmienić
cesarstw
Klejnoti
salonie
razy. Ca
bryzmai
Klejnot ra
blask ka
gwiazd, c
a z tąd n
były razy
T, wię
objętość
trity, a
stał Ro
dać wyso

przyjęto już do swoich zbiorów oprawę do studni w ściany wykuwanej, będącą dziełem
Crossa zrobionem z pâte de verre. Malarz ten Szwajcar jest bardzo konturowy nie
dający się nigdy rozpowszechnić, posiada on jednak niepospolite artystyczne zalety, a przedewszystkiem
się nie ma niepojętego podobnego szkła, lub emalii na porcelanie.

Paryż 25go sierpnia 1900.

Właściwie Clou de l'Exposition, to wyroby jubilerskie, a krótko mówiąc René Lalique.
Gabloty jubilerskie oblężone, docisnąć się do nich nie można, a ponieważ tę publicz-
ność nie same tacy, którzy przyciąga wielkość dyamentu, napis pod nimi, jest wartość
francuska, ale ludzi, którym widzi z oczu, że coś piękniejszego znają a [illegible] w Paryżu po-
z powodu był niedościgniony dotąd świata jubilerskiej sztuki. Lalique był z razem wynalazcą [illegible] po-
wysłał swoje modele do Anglii, ale dopiero w roku 1885 zaczęto o nim mówić; podczas
wystawy paryskiej z roku 1889 zwrócił na siebie uwagę znawców, a od lat kilku sława
jego obija się już o salony Paryża i Nowego Yorku. Nigdy dziś znawcy dotąd nie mogą dość
to ocenić tak dobrze jego artystyczny. Świadczenie jak przed tą witryną na placu Inwalidów, któ-
ra samo w sobie, jako szklane pudło, jako witryna stanowi arcydzieło smaku. U-
brał on ją (w tem pozost. szklanym dużych witrażowych) z [illegible] wrażeniem, że już ta szklana gablo-
ta wywołuje [illegible] podziw i podobno za drogie pieniądze do Ameryki zakupio-
na została. A cóż dopiero powiedzieć o tych dyademach, bransoletach, klamrach, bro-
szetach, kolczykach, pierścionkach, spinkach, które wewnątrz witryny są porozkładane.
Śmiało można powiedzieć, że tak pięknej, tak technicznie artystycznej sztuki jubilerskiej
nie miał ani Egipt starożytny, ani [illegible] Orient, ani bogaty Rzym, ani Odrodze-
nie, ani wiek francuskich Ludwików. Swego czasu widziałem u Castellanich w Rzy-
mie jego [illegible] zbiór historycznej biżuterii; w Dreźnie, w Berlinie
są [illegible] zbiory jubilerskie — w [illegible] Lalique wszystkich [illegible]-
ki [illegible] bogactwo pomysłów i smaku, jego nie było równego artysty. —
Zmienił on zupełnie zasady swej sztuki: w ostatnich czasach, a mianowicie za drugiego
cesarstwa we Francyi wielkość i ogień blask kamienia rozstrzygały właściwie o piękności
klejnotów. Odkrycie pól dyamentowych w Afryce, w Australii, bogactwo [illegible] paryskich
salonów przesądzały, że tylko o tem, który ma większy dyamant, który wspanialsze szma-
ragdy. Cała sztuka jubilerska do tego zdążała, aby kamień tak oprawić, aby najbardziej był
błyszczał, największe robił wrażenie. Zatem [illegible], że klejnoty dawne, w których
zawsze może więcej było piękna rzeźbienia i misterności roboty, aniżeli wielkość i
blask kamieni zaczęły [illegible] odgrywać rolę, świat finansowy, nowi ludzie chcieli
świecić, chcieli dyamentów. — Afrykańskie kopalnie dawały coraz więcej drogich kamieni,
a z tych w rękach pierwszych bogaczy świeżo wzbogaconych, może smakiem niedorastających ko-
biety zaczęły błyszczeć [illegible] wielkości — „dorównania”. Prawdziwe elegantki wy[illegible]
ły, więc czasu innego, piękny, nowy artyzm w klejnotach, aby znowu dobry smak, a nie
objętość kamienia rozstrzygała o wartości klejnotów. We Francyi i w Anglii odczuto tę po-
trzebę, a ruch ten widoczny w [illegible] był w związku z rewolucyą w sztuce, na której czele
stał Rosetti. Jednak Lalique był pierwszym, który umiał tej tendencyi, co do klejnotów
dać wysoce artystyczne techniczne. — Klejnot, czy to naszyjnik, czy dyadem, czy cokolwiek

innej m
nia tej c
ment, r
który na b
emaliny
do sie b
ni wzro
tych par
jak dzie
śliwni sp
Modotk o
tej motyl
mową, p
z perso i
nieuprzie
rozj. wzory
ty, warianty
jubilersk
zadowalnia
bra wy
zawiania
mo to fa
na świec
który ni
naturze i
chy odszl
śladowa
nosz. ale

Bayz

Odcho
te, po ni
stronom,
głuszeć,
zasypani
Dnia nio
Tam wid
młode kt
ro nidz
a może b
Owego sz
dość ow
piętrowe

innego ma być dla niego środkiem sztuki, samem w sobie skończonem. Do osiągnię-
cia tego celu, każdy mniej więcej szlachetny materyał jest mu dobry, nie tylko dya-
ment, rubin, szmaragd, topaz, ale zapoznawany karniol, ametyst, koral w ogóle każdy kamień
który ma barwę, kość, perła a nawet kość słoniowa ze swym łagodnym połyskiem, a przedewszystkiem
emalia, która służy do uzupełnienia tej drogocennej palety, (której jubilerowie dotąd
do swe barw rozpościera. — Jest tam np. za ową czarodziejską gablotką splot wijących
się węży, dzięki emalii z naturalistyczną prawdą oddanych w ruchu, a z których szyj-
nych paszcz wodą szmatki pereł przeznaczonych do zakończenia krawatu, jakiejś broszki;
jest drobna szpilka, z dużą głową kogutka trzymającego w dziobie przepyszny brylant. Gromadki
ślicznie wyrażonych ptaszków biegnących barwami emalii i drobniejszych kamieni; jest agrafa
kształtu owego motyla, ważki, która się w locie unosi gdzieś nad wodami. Gło-
wę motyla stanowi głowa niewieścia kobiety, zdaje mi się, że ze słoniowej kości, ra-
miona, przechodzą w skrzydła zrobione z przejrzystej emalii, tułów i ogon zestawione
z pereł i drogich kamieni. Wszystko to lekkie, powiewne, jakgdyby ten sztuczny motyl
niewątpliwie był przeznaczony do przedzierania się przez zieleń. — Lalique bierze
wzory ze wszystkich dziedzin przyrody: fuksye, orchidee, irysy, głowy tygrysów, char-
ty, barwinki, łabędzie, papugi, głowy albo całe ludzkie postacie dostarczają mu tematów do
jubilerskich arcydzieł. Nie jest on wcale bynajmniej niewolniczym naturalistą, który się
zadawala o ile możności wiernem oddaniem gatunków, albo kwiatu stworzenia, przera-
bia on wszystkie te tematy na swe artystyczne formy, których ma nieskończoną ilość — na
zawołanie. Pracował on długie lata nad zebraniem i przerobieniem swoich rysunków, ale nie-
ma to fantazya jego jest zadziwiająca. Skorzystał on ze wszystkiego, co sztuka złotnicza wydała
na świecie, zna klejnoty starych Egipcyan, zna skarby Medyceuszów, przetrawił krytycznie,
która się zdobyła w fantazyi bizantyjskich dworów, ale samodzielnie użył w naturze tych w
naturze i sztuce zebranych elementów, nigdzie nie naśladuje, każdy jego utwór nosi ce-
chy odrębnego, niezwykłego, wykwintnego smaku. — Paryscy jubilerzy zaczynają na-
śladować styl Lalique'a, gdzieniegdzie nawet dziś już widać w ich oknach widać te klej-
noty, ale on na zawsze zostanie — mistrzem.

Paryż 26. czerwca 900.

Odchodząc wczoraj od wystawy Lalique'a zadawałem sobie trochę niepokojące pytanie: jak
też, po ciekawej erze dziś klejnoty będą wydawać się na kobietach, dla których ostatecznie za-
strojone, czy zamiast podnosić ich urodę swym blaskiem i ogniem, nie będą jej przy-
głuszać, zwracając uwagę na te małe arcydzieła, jakiemi są same w sobie. — Z tem samem
zapytaniem, a tą samą wątpliwością spotkałem się u jednego znajomego, z którym w ciągu
dnia mówiłem. Bardzo miłą w tajemnicze i zupełnie zaspakajającą odpowiedź znalaz-
łem wieczór po teatrze w Café de Paris. Zastałem tam pomiędzy innymi dwie śliczne
młode kobiety, zapewne z tego samego świata, do którego należą panie Cavalieri albo Ote-
ro siedzące w towarzystwie dwóch mężczyzn, przy małym stoliku. Jedna z nich trochę,
a może bardzo upudrowana, tycyanowska blondyna miała klejnoty w dawniejszym smaku,
druga szczupła zgrabna brunetka w pełni hołdowała sztuce — Lalique'a. Klejnoty jej były
dość duże, a mianowicie ogromny Devant de collier, ale zupełnie nie przeszkadzały jej
piękności, owszem zwracając na siebie uwagę, kazały się jeszcze lepiej przypatrzyć tej, która je nosiła.

Paryż
29. sierp

W podróż
którym
chorowie d
ręż się doło
na wolałka
wiersz z
w Galicyi
cerkiew,
się, który
ci ojca
Grunt
panna
niezamieszo
kiej w któ
przebywała
mieszkała
mo ui
za swoje
wyobrażeń.
interesu
bo mini
mojem
skrzydła
mim jak
całej świ
nać o zbo
te, piękni
spiętko
przestać
rzek, ale
zrozumi
niżnej
zdaje się,
telnościam

Sie

„Quo vad
cji. Mi
dla nas
skiej i
Powieści
być nas
potrzeba
wolnomy
jeszcze

Paryż
29. sierpnia 1900.

W podróży Grand-Hôtelu spotkałem dzisiaj Sienkiewicza, przyjechał do Ochorowicza, z którym go od dawna wiąże węzeł przyjaźni – ale trafił na nagłą śmierć swego przyjaciela. Ochorowicz dobił się we Francji majątku i stanowiska, założył fabrykę elektrycznych przyrządów, które mu się dobrze powodzą, miał willę pod Paryżem, a nadto jakąś wygraną w Bretanii, gdzie panna Wolska uczy Bretonek – Konstantowe. Owa panna Wolska była jest córką emigranta, który powrócił z Paryża do Lwowa około roku 1870, kiedy to ministrowie wychodźców z Królestwa osiadało w Galicji i u nas znalazło zajęcia. Pan Wolski, pisał do Dziennika we Lwowie, tłumaczył z francuskiego, panna Wolska zwracała uwagę swoją pięknością i paryskim sposobem ubierania się, który w owych trochę lwowskiej prowincji był czemś niezwyczajnym, śmiałym – prawie oburzającem. Po śmierci ojca panna Wolska zaprzyjaźniła się z Modrzejewską i często tej pani razem losy łączyły. Grunt lwowski nie był snadź odpowiedni dla paryzko-polskiego kwiatka. Modrzejewska powiozła pannę Wolską na Zachód, do Paryża. Tam ją później spotykałem na Rue Jacob 50., w hoteliku, niezmiernej arystokracji francuskiej, w którym nie mało mieszkiwało Polaków. Zaprzyjaźniona z właścicielką tego hoteliku, przebywała tam długie lata, żyła czekoladą i powietrzem artystyczno-literackim paryskim i mówiła mi nieraz, że świetniejszej nawet egzystencji w prowincjonalnym mieście nie zamieniłaby za swoje skromne utrzymanie w Paryżu, za ten ciągły kontakt z ludźmi nowych idei, nowych wyobrażeń. Z dziwną lekkością przebiegała panna Wolska Paryż od końca do końca, zajęta czemś interesującem, odwiedzająca znane Amerykanki, Angielki, Japonki. Tajemnicą były jej towarzyskie stosunki; nieraz nie bo mieszkania nie było można dowiedzieć, ale [illegible] nie raz nie mogłem tej Paryżanki nastarczyć w wydatkach, w kuchni bowiem musiała mieć ukryte jakieś źródła Merkurego. – Umysł żywy, pełen projektów i raz ją zastałem zajętą organizowaniem jakiejś internacjonalnej biblioteki, w których się znajdowały dzieła kobiet piszących z całego świata, innym razem wydawaniem pism spirytystycznych. Starała się mnie przekonać o zbawienności i jedności prawdziwie wysoce ultraduchowych wyobrażeń, dawała mi rozmaite, pięknie drukowane broszury i książki do czytania, w których zawarła się najróżniejszych. Raz potknąwszy spirytystów ciągle się powtarzały, ale nie zyskała sobie we mnie adepta. Raz postanowiłem przeczytać i zrozumieć jakiś artykuł, podobno znakomicie napisany w jednej z tych książek, ale pomimo największej i dobrej woli ani jednego zdania w gmatwaninie frazesów zrozumieć nie potrafiłem. Powiedziałem więc pannie Wolskiej, że jestem widocznie istotą niższego rzędu, niezdolną do wzniesienia się do pojęć pani Blawackiej... Panna Wolska zdaje się, że takie pomieszała subtelności pojęcia ideałów myśli ludzkiej, aby się zająć [illegible] tłumaczeniami tych kobiecych – Koronkami.

Sienkiewicz opowiadał mi, że się nie może opędzić od reporterów, była to chwila, kiedy „Quo vadis” zdobywszy sobie Amerykę, zdobywszy Anglię i Włochy zaczęło być głośnem we Francji. Nie wiedziałem, aby podniesiono zasługi Sienkiewicza około polskiej narodowości; że on dla nas na nowo pozyskał opinię francuskiej publiczności. Od czasu jeżeli [illegible] Dąbrowskiej i atentatu Berezowskiego należeliśmy do najmniej popularnych we Francji narodów. Bo dziennikarze i dramaturdzy francuscy nie wiedzieli jak traktować polskim narodem, był czas przed laty pewnie dziesięciu, gdzie wracając do popularności francuskiej powieści potrzeba było, aby bohater lub oszust w niej był Polakiem. Opowiadał mi p. Mackiewicz (przed kilkunastu laty), że redaktor czasopisma paryskiego, który od dawna był współpracownikiem, prosił go raz, aby był tak łaskaw wprowadzić dalej zamieszanie w swej pracy, ale

mi po[illegible]
rzystać o[illegible]
waj cen[illegible]
mi, a p[illegible]
Tam w[illegible]
opuścić [illegible]
mówić [illegible]
rzen. W [illegible]
Cesarz [illegible]
czyca spr[illegible]
tak chor[illegible]
wy wyw[illegible]

Paryż 1[illegible]

Znów m[illegible]
widziało[illegible]
z ostatk[illegible]
impozyal[illegible]
rozpalonej[illegible]
teraz um[illegible]
Paryża w[illegible]
z ostatn[illegible]
spinki [illegible]
na nim [illegible]
stroju. [illegible]
Tak sam[illegible]
za wyto[illegible]
w wszyst[illegible]
widać; [illegible]
pewno i [illegible]
na
Z w[illegible]

Izabella [illegible]
sala tyl[illegible]
że ~~pos~~[illegible]
mi zam[illegible]
żony, wy[illegible]
Ira, że [illegible]
ej, mi[illegible]
Umierał[illegible]
a
ziem, wid[illegible]
to jest w[illegible]
choli. [illegible]

St[illegible]
wtedy [illegible]
było wła[illegible]
widziało[illegible]

nie podpisywać ich swem nazwiskiem, ale jakimś pseudonimem. Gdy się Mickiewicz zapytał o przyczynę, zaraz mu redaktor wyznawać, iż on osobiście i cała redakcya wielbią i cenią go i jego pióro, ale „widzisz Pan, musimy się ustosunkować do prądów opinii, a przy dzisiejszej niepopularności Polaków nawet nazwisko polskie szkodzi pismu". Panu Wiązowskiemu było naturalnie za drogie własne nazwisko, aby go nie móc podpisać, opuścił więc redakcyę antypolską i musiał się ograniczyć na współpracownictwo do pism angielskich. — Na każdym kroku dawano we Francyi Polakom uczuć niechęć i lekceważenie, obawiano się, aby jakiekolwiek sympatie nam nie zaszkodziły Rosyan. W ostatnich dopiero czasach, kiedy z jednej strony Francuzi widzieli, że osobiste usposobienie Cesarza Mikołaja II. dla Polaków nie jest wrogiem, a z drugiej, ich entuzyazm do północych sprzymierzeńców cokolwiek przygasł, stosunki ich obecnie cokolwiek się zmieniły. W takiej chwili ukazała się powieść Sienkiewicza, a wzrost jego pióra, po długich latach po raz pierwszy wywołała we Francyi uznanie, a nawet entuzyazm dla polskiego nazwiska.

Paryż 1. czerwca 1900

Przed moim wyjazdem do Paryża opowiadał mi jeden z wysokich funkcyonaryuszów niemieckich, który dla studyów administracyjnych bawił tutaj kilka tygodni i stykał się z członkami francuskiego Rządu, że paryskie sfery rządowe są przygotowane na wybuch imperyalistycznej rewolucyi po wystawie, że wielki przewrót polityczny we Francyi nie da się teraz uniknąć. Zapowiedź ta przypomina mi się co chwila, gdy przechodząc ulicami Paryża widzę za szybkami sklepów najrozmaitsze godła bonapartystowskie, papier listowy z orłami i cyframi napoleońskiemi, pieczątki z portretem małego (lub „Orlica") Napoleona, broszki, szpilki i przeróżne drobiazgi o takichże samych emblematach. Te oznaki robią jednak na mnie wrażenie raczej mody, kupieckiego interesu, aniżeli istotnej politycznej demonstracyi. Rząd, policya zdaje się także to lekceważyć te antyrepublikańskie odznaki i zabawki. Tak samo było przed laty kilku z modą rosyjską, co trzeci sklep na Bulwarach mieścił za szybami coś co przypominało Moskwę lub Petersburg: stalowe drobiazgi z Tuły, lalki w rosyjskich strojach, samowary lub czerwone drewniane miski. Dzisiaj tych rzeczy już nie widać, pomimo że stosunki przyjaźni z Rosyą wcale się nie zmieniły. — Tak będzie zapewne i z oznakami Bonapartyzmu — przypuszczam.

Z niemałą też ciekawością poszedłem do teatru Sary Bernhardt, gdzie wielka „Romantyczka" daje co wieczór przez cały ciąg wystawy swoją „L'Aiglon". Reklama mówiła, że sala tego teatru jest zawsze przepełniona, że biletu nie można dostać itd. — Trudności tych nie zauważyłem, bilety w dniu przedstawienia są zawsze na zawołanie. Sam teatr odświeżony, czysty, jasno lakierowany, jasno potyczony — robi wrażenie pewnej kobiecości, zdradza, że nie ma dyrektora, ale dyrektorkę. Siedzenia ... ciasne, jak wszędzie we Francyi, mimo to strapontiny i tutaj zawadzają, że wyjść można tylko z trudnością. Publiczność w lożach i w krzesłach mieszana, dużo Anglików i Niemców, ale większość Francuzów, nie Paryżan, ale przybyłych z prowincyi. Natomiast „wyższe sfery" i dalsze krzesła widocznie „watowane", to jest według teatralnego wyrażenia zapełnione publicznością miejscową, która w ostatniej chwili za darmo dostała bilety. — Publiczność, która ma pomagać — klace.

Sztuka taka, że nie wiedzieć, czy się śmiać czy gniewać, mimo wszystkich „sztuczek efektów" za ... ..., które p. Rostand i sama ... robili w Wiedniu, nie można było sklecić coś tak niedorzecznego, coś tak sprzecznego z pojęciami o społeczeństwie z czasów wiedeńskiego Kongresu. Pan Rostand nie ma wyobrażenia o ówczesnych monarchach i dyplomatach.

a jego [illegible]
zachowani
wnici fra
stojący [illegible]
dekad [illegible]
ale przyno
korzeni[illegible]
obcisłym
trochę za
jak stary
przedstawia
mi jej [illegible]
spojrzą
Między z [illegible]
cale Figura
stanie [illegible]
się na
chodzi był
schlebiają
Szczęśliwy
czuła „ [illegible]
rodzina Fr
ej, rodzin
nieśmiałych
tymi" „
Bajgi z
Zresz
stworzeni
cały baj
stworzeni
rzeczach,
czyta jak
broniących
jadalny, z
ścisłym
Sadz
scenie da
zapomnia
ki a mn
z niej wych
co chodzi
Sodu [illegible]
w księża

a jego Metternich, to karykatura nie zbliżająca się nawet do prawdziwego portretu. Wobec zachowania się tego męża stanu na scenie i sztywnej jego deklamacyi nie można się nadziwić najmości francuskiej dramaturgii, że rolę w ten sposób zgrywa bądź co bądź bardzo ważnej historycznej postaci. A pani Sara! – Zastanawiam się, nie może grać kobiet, która zaczynała na deskach teatralnych grywać młodzieńców, więc mężczyzn udaje. W „Hamlecie" razi na każdym kroku, ale przyzwyczaimy się, strój jej, do długiej podbitej płaszcza, wobec draperyi spadającej po szerokim horyzontalnym ~~długim~~ kostiumie nie uwydatnia tak bardzo jej kobiecej postaci, ale Sarah w krótkim obcisłym austryackim mundurku z początku XVIII. wieku, grająca młodego chłopaka, to jest trochę za wiele wymagania od imaginacyi teatralnej publiczności. Przytem jej głos chrypliwy, jak stary zegar gruchoczący w zepsutym stawie, stoi w rażącej sprzeczności z głosem przedstawianego młodzieńca, księcia Reichstadt. Głos ten w dramatycznych scenach razi nie jej mistrzyni, a stąd krzykliwie wrzeszczy i gardło sobie rozdziera, że tak ~~wiele~~ słuchaczy ~~ostatecznie~~ patosu spoglądam wyszedłem z teatru mojej ... – Patrząc na to przedstawienie, pomyślałem sobie, że wprawdzie „Wesele Figara" Beaumarchais było raz jedną z zapowiedzi wielkiej francuskiej rewolucyi, ale Rostanda L'Aiglon przewrotu nie zrobi. Rostand wprawdzie oznajmił w dziennikach, że pisząc swą sztukę nie miał żadnych politycznych tendencyi, ale sam wybór przedmiotu w tych chwili był tendencyjnym i jaśnie taktowa co kilka ciężkiej pieśni. – Wyznawał przy entuzyazmie schlebiających narodowej dumie Francuzów wyrazach się brawo oklaskach – z galeryi. Cudzoziemcy ~~szczególnie~~ milczący przypatrywali się, jak można oklaskiwać tak ... Francuska „brawurę" wypisała galerya. Obok mnie siedziała bardzo przystojna angielska rodzina francuska, ~~której synowie~~ rzeczywiście z Bretanii lub Normandyi, rodzina ta z całej siły ręce sobie dawała brawa, ale spoglądała przytem z poboka ~~uważnie~~ na siedzących w około cudzoziemców, jak gdyby im chciała pokazać: „oto francuski patryotyzm!" „Zdziwajcie się Anglicy!" – „L'Aiglon" rewolucyi nie zrobi –

Paryż 2. września 1900.

Znajoma mi Paryżanka pani M. pyta mnie się wczoraj: a byłeś pan na przedstawieniu japońskiej tragiczki Sada-Yakko? – trzeba koniecznie widzieć japońską tragiczkę. Cały Paryż tam chodzi, znam ludzi, którzy już po kilka razy byli na tem zaczem przedstawieniu. Umówiliśmy się zatem pójść wspólnie razem. Pani M. mieszka na Polach Elizejskich, a mały jej kobiecy salon wygląda na magazyn starożytności, którego właściciel kopiuje jak może, że z dawnych rupieci i do nich antyki dorabia. Ze znalezionych dwóch bronzowych okuć, robi całą Louis XVI. komodę, z kawałka rzeźbionego drzewa całą kredens jadalny, z jednej nogi cały stół itd. – Była to rzeczą moda ostatnich lat dziesiątek i właścicielom takich komponowanych mebli, zdawało się, że mają pierwszorzędnej wartości antyki.

Sada Yakko, pierwsza, czy druga ~~ab~~ kobieta, której Mikado pozwolił występować na scenie daje swe przedstawienia, w małym niewygodnym teatrzyku Loi Fuller, w ulicy zapełnionej różnorodnemi widowiskami, ciągnącej się pomiędzy wielkim pałacem sztuki a morskim ... – Przy kasie, przy wejściu, ścisk, bardzo dobrze ubranej, widocznie do zamożniejszych klas należącej publiczności, ludzie się potrącają, jak gdyby tak być powinno, każdy co chwila ma jakieś zgniecenie z kupującymi bilety; wewnątrz bardzo prymitywne, niewygodne krzesła, porzucone, iż publiczność stojąca po bokach nie czmychała na niższych których siedzi w krzesłach, mnóstwo pomalowanych płócien, draperyi. – Chciałbym, żeby się takiej zapalito

żywa noga nie wyjdzie z tej pułapki. Publiczność niespokojna, gromadzona siedzi dawna ar-
tystka Comédie Française, słynna jeszcze przed kilkoma laty pani Reichenberg, którą
[illegible] Reschambaut nazywał. Towarzysz artystki, jakiś nerwowy Francuz widzi się, że za-
jęte mu swoje miejsce, teatralny służący prosi go, aby się przesiadł, ale on nic nie odpowiada.
Służący nalega, Francuz milczy, [illegible] publiczność przysłuchuje się, co to z tego będzie. Przy-
chodzi kasyer chce spór załagodzić, Francuz zaczyna się gniewać, ale nie ustępuje, wołają
komisarza policyi, pani Reichenberg z cicha namawia swego towarzysza, aby nie dopuszczał
do ostateczności, spór pomiędzy komisarzem policyi a Francuzem staje się coraz głośniej-
szym, publiczność zaczyna na niego wołać „à la porte! à la porte", ale to wszystko nic
nie pomaga, Francuz [skreślone] z rękami u krzesła, rozkłada się i siedzi niewzruszony. Już we
drzwiach ukazuje się dwóch policyantów, ale tymczasem kurtyna się podnosi, zaczynają
grać kolorowe elektryczne światła, Loïe Fuller się ukazuje w swoich świetlanych obło-
kach – Francuz zwycięży, pozostał na swem miejscu, do końca przedstawienia.

Przywykliśmy trochę lekceważyć tę genialną Amerykankę i uważać ją, oto jako równą
akrobatom, śpiewaczkom szansonetek, lub tancerkom w Orfeach, Alcazarach i roz-
maitych innych Tingel-Tanglach wielkomiejskich. To jednak dla niej miara nie słuszna,
Loïe Fuller jest wielką artystką, [skreślone] taniec świetlany, do którego pomysł dały jej malowane
tancerki może być dziś pierwszą myśl, jest najpiękniejszą zdobyczą nowoczesnej choreografii i
nie ma sobie równej nawet w plastycznej sztuce. Jest to nieuświęcony ruch artystyczny baletu podnie-
siony do najwyższego ideału, w którym postać kobieca, jakby jakaś istota bez kości i ciała roz-
pływa się w świetlanym eterze. Gra świateł idzie także z gracyą w zawody i prawie ją prze-
wyższa, a kombinacye wywołanych tam barw, wcale nie potrzebują [illegible] w malarstwie, że w arty-
stycznej [illegible]. Coby na to powiedział biedny Lessing, który się mozolił nad przeciągnięciem
granicy pomiędzy malarstwem a rzeźbą, gdyby zobaczył, że rzeźba, widzi się przeciw swej
naturze, odlewa dziwnie z bronzu tancerki; wytwarza Loïe Fuller tajemnicze jak obłok
spływających, tęczowych fałdów, i że te draperye zupełnie zapewniają [illegible]
[illegible], przypominając się do pięknych, zupełnie nowe podstawy dziś sztuki. O Loïe Ful-
ler będą kiedyś ludzie uczeni pisać traktaty naukowe i o jej wpływie na dzisiejsze artystycz-
ne poszukiwania.

Po Loïe Fuller występuje na maleńkiej scenie japońska trupa z panią Sada Yacco,
[skreślone]
[skreślone] Krótki dramat [skreślone] nowy ty-
tuł „Gejsza i rycerz", Gejszę przedstawia Sada i zarazem aktor pierwszy narodowym tea-
trem. Widzę nie [illegible] zupełnie Japonki i wcale regularne, szlachetne ma rysy
twarzy, osobliwie [illegible] pewna szlachetność i harmonia ruchów stojące w sprzecz-
ności z szerokiemi, konwulsyjnemi ruchami innych artystów, osobliwie z temi ruchami japoń-
skich rycerzy, które po części za tego przyczyną, że ich postaci na rysunkach i malowidłach
japońskich robią wrażenie nieodpowiednio szerokich. [skreślone]
[skreślone]. Treścią sztuki jest zazdrość. Stary rycerz Nagoya spotyka [skreślone]
piękną Gejszę Katsouraghi i jak ongiś Romeo w jednej chwili goreje do niej miłością.
Ale inny rycerz Banza, bywalec i znany pomiędzy gejszami także ją kocha. Katsouraghi

jednak [illegible]
ołoczy [illegible]
było chara[illegible]
ni było, a[illegible]
matyzne [illegible]
już nanel[illegible]
ostu Na[illegible]
giona j[illegible]
Tam [illegible]
mocy spo[illegible]
się szyb[illegible]
za nimi, [illegible]
tym; wz[illegible]
się tym [illegible]
tańczy i [illegible]
nemi o [illegible]
blowo [illegible]
wchodzi [illegible]
ni się [illegible]
padające[illegible]
na formi[illegible]
miera. – [illegible]
mamy; [illegible]
jej bole[illegible]
letnej; [illegible]
nogi dawne[illegible]
ta Zapom[illegible]
bi mun[illegible]
boża ult[illegible]
Gdy [illegible]
nowa. A [illegible]
chodzi [illegible]
Zna[illegible]
wiam. W[illegible]
przyzwycza[illegible]
powolny i[illegible]
się do [illegible]
Do potr[illegible]
stanowią [illegible]
Nie piat[illegible]

jednak zmienić Nagoję i odpycha Banzę. — Banza ucieka zawstydzony, a spotkawszy Nagoję na ulicy uderza klingą swej szabli jego pałasz, co pomiędzy szlachtą w Japonii największą było obrazą, po takiej obeldze możliwy tylko pojedynek. Wyjmują też obydwa pałasze, chcą się bić, ale Katsouraghi przypadkiem nadchodzi i walce przeszkadza. — Zasłużenie dramatyczne w tem jednak bolesne, że ów ojciec Nagoya, tak zakochany w Katsouraghi ma już narzeczoną Orikimé, równie piękną jak Kesha Seiwasze. — Orikimé oczekuje bowiem Nagoi, który się zawiązuje pomiędzy Gheshami, ale kochanek nie wraca. Energiczna jednak, postanawia iść go szukać i zastaje mistrza w świątyni Gheshi. Tam go spotyka, błaga, aby z nią wrócił, ale nie ma tu Tatra, bo Katsouraghi zazdrośnie spostrzegła niebezpieczeństwo chce wyrwać [illegible] dla obojga sceny. — Narzeczeni więc szybko chronią się w świątyni Buddy, gdzie rozpieszczana Ghesza nie może iść za nimi, bo wstęp tam jej dla niej zabroniony. — Katsouraghi chce mimo to wejść do świątyni, wywrzeć gorzką scenę, ale kapłani ją wstrzymują u progu. Biedna Ghesza nie daje się tym zakazem odstraszyć, ufając w swe wdzięki poradzi kapłanom, że chce tańczyć na chwałę Buddy. To skutkuje, tamże Katsouraghi to zaraz miłe wrażenie w jednostajnem życiu stróżów religii, aby sobie też przypomnieli młodość, ochronione [illegible] ta świecka pokusa do się usprawiedliwić — chwałą Buddy. — Katsouraghi Ghesza wchodzi do świątyni, tańczy, ale wzrok jej zwalczył przy kryjówce swej rywalki, i nie wie na ową z obelgami. Kapłani i Nagoya starają się rozdzielić zawsze ku sobie pałające kobiety, strój świętymi chce Ghesza aresztować. Następuje scena wysoce dramatyczna pomiędzy Nagoją a dwoma kobietami, w której Katsouraghi z pękniętym sercem umiera. — Scena ta stanowi punkt kulminacyjny dramatu, a Sada-Yacco w roli złamanej serce uczuciem kobiety gra nadzwyczaj z taką prawdą, z takiem przejęciem się, że jej boleść, jej walka udziela się całej publiczności. Gdy upada i umiera na się stanowi obrotną prawdę, chyba jedna Duse dorównać jej zdoła. — Sara Bernhardt, nawet w chwilach swej dawniejszej świetności nie zdołała się podnieść na tę wyżynę tragicznej wielkości; co ta Japonka, która nie miała w swym kraju dramatycznych kolegów wzorów, i zawsze zo... bi musiała rozwinąć wielki dramatyczny talent. — Dlatego Sada-Yacco tak prędko podbiła sobie Paryż, a jedna z najświetniejszych artystek rzekła jej pięknej głowy.

Gdy wychodziła ze sceny cała drżąca, wyczerpana, blada, zdawała się upadać z omdlenia. A przecież ma dość siły, aby swój dramat odegrywać dwa razy na dzień, i dwa razy przechodzić w sobie wyczerpującą ją walkę. Ta żółta rasa przecież ma silniejsze od nas nerwy.

Znam w Wiedniu Japończyka, urzędnika poselstwa Mikada, którego u spotkałem podróżnym. W domu zostawił młodą żonę i troje małych dzieci, których nie widział dwa lata, przywiązany bardzo do rodziny i kraju, ale mimo to zawsze i lekko uśmiechnięty, zadowolony, powolny i rozważny na każdym kroku, prowadzi życie regularne. (Codziennie, pomimo że zamożnym jest urzędnikiem). Od czasu do czasu zaprasza do siebie japońskich przyjaciół na narodową kolację, opowiada jednak i przygotowuje do potrawy, których by który nikt przyrządzić nie potrafił. Surowe mięso i ostre zioła stanowią główne danie; tego nic nie było szczęśliwego, ale surowe ryby, pokrajane na cieniutkie plastry i przyprawione sałatami — to już coś, czego by nasz europejski żołądek znieść nie potrafił.

bo dróc
w drodz
vmi pow
i trudźe
na nero
Bayzi 9
Wrac
bał w Ha
sidu w
w wielkie
też stał
roi wobe
bo ud
ie towa
dime
nosi, a
w wielkie
od Pagn
pierwszą
vi Fran
Dni to, za
hotelach t
rtanni
nmieja
tki linea
ieum ni
no, tyle
my mi
micha-
niczych
do potoj
stwach, b
szej wl
cent gen
ta, Który
swoje wo
Cechach.
mi stron
cent vi
nic.. b
bo w
chorty

bo w kilku latach przyjedzie jego żona, nie znosi klimatu, choruje, dziecko jedno na okręcie w drodze umarło, Japończyk zarazem głęboki przechodzi cierpienia, ale każdy coś mówi z dziwnie poważnym spokojem, nie skarży się, nie narzeka, nie traci równowagi, pomimo troski i trudów nie znać na nim przykrego zmęczenia. – Szczęśliwa rasa. ~~nie chorująca jeszcze~~ na nerwy.

Paryż 9go września 1906

Wracając około czwartej po południu z wystawy, [illegible] [illegible] idę na herbatę do Hotelu Ritza, gdzie się schodzi wykwintny świat paryski na five o'clock tea, albo siedzę na terasie Grand Hotelu przypatrując się nieustannemu tam ruchowi. Te five o'clock tea w wielkich hotelach stały się niemal międzynarodową instytucją, panie szczególnie je lubią, bo można tam pokazać wobec „mężczyzn" spacerowe toalety, bo można w czasie, kiedy mężowie jeszcze zajęci, albo bo udają, że są zatrudnieni, trochę poflirtować ze znajomymi. Ta herbata [illegible] wielka to wszystkie życie, mało kontaktu a dużo woli przyjemności... Hotel Ritza na placu Vandôme wyrobił sobie w tym roku pierwsze w Paryżu stanowisko: jest mały, jest trochę zieloności, a przede wszystkiem ściany, otoczenie, nie razi przesadnym bogactwem, złoceniami jak w wielkich nowych hotelach i nie przyćmiewają artystycznych kapeluszów damskich i strojów od Paquina. Hotel skromnie ubrany, ~~[illegible]~~ a raczej nie dający sobie [illegible] strojów w najpierwszych magazynach tam nie widzi, elegantki są więc pomiędzy sobą. I znowu widzieni Francuzek niewiele, ale przeważnie [illegible] Amerykanki ~~i Żydówki [illegible]~~. Wszędzie to samo zjawisko Amerykanami i Żydami na widoku. – W innych wielkich, [illegible] hotelach to samo: W Hotel Elisée Amerykanami, ~~[illegible]~~ w Continental przeważnie Amerykanami w Grand Hotel znów Amerykanami i Żydami. – Francuska, niemiecka publiczność po mniejszych, nie tak wystawnych hotelach. Dawniej tak nie było, skąd ta zmiana? – odpowiedź krótka Amerykanie i Żydzi mają najwięcej pieniędzy. Czyżby to mogła być kwestya Rasy?. Obawiam się już używać tego słowa „Rasa", tyle z tego powodu w nowych czasach napisano, tyle niemądrych kwestyj Rasy ~~[illegible]~~ w społeczeństwa europejskie wprowadzono. Celem tutaj widzimy nie samych [illegible], nie samych Żydów, ale także i Amerykanów pochodzących z niemiecko-angielsko-irlandzkiej krwi. Kwestya więc widocznie nie leży w Rasie, ale w ekonomicznych stosunkach. Kapitał ruchomy górą, to cecha nowych czasów, to rozwiązanie zagadki: jak do połowy jeszcze 19. wieku w całej prawie Europie właściciel ziemski górował w społeczeństwach, był najpotężniejszym, wszędzie go było widać, najbardziej się rozpierał w świecie, tak dzisiaj odkrycie [illegible] Ameryki, Indyj, Egiptu, wskutek łatwych komunikacyj [illegible] producent zbożowy i [illegible] i mięsa został przesunięty na drugi lub trzeci plan, a zastąpił go ten, który ma ruchomy kapitał i pieniądze można szybko obracać może. Gdzie on wciąż wszystko, wszędzie przenosi to na południe Afryki, to do Chin, to do kopalni węgla w Czechach, to do [illegible] nafty w Baku, w Galicyi lub Rumunii, zmieniając kampanie stosownie do ekonomicznych potrzeb świata, a przenosi ~~[illegible]~~ przynosi mu czysty [illegible] procent więcej, [illegible] spokojny, [illegible] [illegible] około ziemi, lub obciążona podatkami kamienica.. [illegible] posiadacz ruchomego kapitału [illegible] na nerwy, dostaje [illegible] choroby) ale [illegible] jakoś nas znać go, używa.. On to, jego żona i córki są widzialne [illegible]

Wiedeń

NA

30

280

2° września 900.

Od końca maja do końca lipca przesiedziałem w Südbahn hotel na Semmeringu zachorowawszy ciężko na influenzę. Pobyt smutny, złe jedzenie w hotelu, samotność. Sprowadzałem lekarza z Wiednia, któremu musiałem za owe wizyty zapłacić 100. guldenów. — Wyleczony się zatrzymałem się dwa dni w Wiedniu i pojechałem 2° sierpnia do Gaispitz, majętności zakupionej niedawno przez tutejszego bankiera Roberta Biedermana. Dzień pobytu w zamku urządzonym z wielkim komfortem, nazajutrz dnia 4° sierp. przepędziłem w Wiedniu i na trzy dni pojechałem odwiedzić nad Gmundsee moją przyjaciółkę ~~panią~~ Nanowiecką Jurę. Śliczny czas, tak mi się tam podobało, że wynająłem sobie w Gmundsee ładną willę na przyszłe lato za bardzo niską cenę 250. guldenów. — Wróciłem 8° do Wiednia gdzie zostałem do 16°. 16° rano pojechałem do Monachium, stanąłem w nowym hotelu, Hotel de Russie, bo w innych miejsca nie było, pozostałem tam 3 dni i 19° wyjechałem do Paryża, gdzie zajechałem do Grand Hotel. W Paryżu zostałem do 2° września. — Spotkałem pełno znajomych Niemców, panią Bargli; z którą byłem w teatrze japońskim, Sienkiewicza, który właśnie wracał z ~~pod~~ podróży ze swoją przyjaciółką Abakanowiczową, i mieszkał także w Grand Hotel skazany na przedmioty reporterów, którzy go molestują, właśnie bowiem Quo vadis wyszło po francusku. Sienkiewicz w towarzystwie Godlewskiego odjechał z tamtąd na kuracyę do Aix les Bains. — Widziałem go jeszcze na dworcu. Odprowadzał bowiem malarza Wyczółkowskiego z Krakowa nie umiejącego po francusku na kolej, do tego samego pociągu, którym ja odjeżdżałem. 2

Wyczółkowskim miałem czas po drodze ubolewać nad niezmiernie słabemi obrazami polskich malarzy na wystawie. Wyczółkowski, Fałat i Pochwalski otrzymali wprawdzie srebrne medale, a Mehofer za swoją znaną już Hiszpankę złoty medal, ale prawdę powiedziawszy, to tylko sam Mehofer zasłużył na odznaczenie. — Wystawa polskich malarzy (warszawskich) w ogólnym oddziale była to prosto [illegible].

7. września 1900.

W zeszłym tygodniu cesarz rozstał się z panią Katarzyną Schratt, tego się wszy-dy nie spodziewałem. Rzecz miała się tak. Od dawna arcyksiężna Walerya i ochmistrz dworu książę Rudolf Lichtenstein, w połączeniu naturalnie z wie-loma wyższemi osobistościami nad tem pracowali, aby zerwać ten stosunek. Schratt wraz z generalnym dyrektorem Länderbanku Palmerem wzięli formal-nie cesarza w jej wolnych godzinach w arendę, cesarz wszystkie swe wolne chwile u niej przepędzał i tam zwykł grać partyę pikiety ze Schrattową, z Palmerem i hofratem Schulzem, także żydem, który wskutek tego jest bardzo szybko w urzędzie zrobił karyerę. Schulz uchodził bardzo dowcipny i zręczny zabawiał, ożywiał towarzystwo, a Palmer, gładki, zręczny umiał cesarza w swe sidła wciągać. Raziło to wszystkich, że cesarz prywatnie wyłącznie prawie w tem żydowskiem ży-je towarzystwie, a arystokracya austryacka nie mało była tem rozgoryczona, że nikt prócz tych żydów nie ma do cesarza przystępu. Schrattowa w połączeniu z Palmerem sta-rała się nawet w ostatnich latach mieć wpływ polityczny i w protegowaniu różnych osobistości na cesarza, przeciw czemu cesarz dawniej bardzo się bronił. Ostatniemi czasy uwziąła się, aby koniecznie wyrzucić dyrektora teatru Burgowego, berlińczyka Schlenthera, czemu się cesarz sprzeciwiał, idąc za zdaniem Lichten-steina i br. Plapparta, intendenta cesarskich teatrów. – Obecnie, po wakacyach, Schrattowa znowu cesarza w tej mierze zaczęła molestować. Cesarz stanowczo na to odpowiedział – nie, na co Schrattowa odrzekła, że w takim razie musi z Bur-gu ustąpić i z Wiednia wyjechać. Cesarzowi to podobno niezmiernie było przy-krem, miał łzy w oczach, że się ze swą przyjaciółką rozstać musi, ale pozo-stał przy swem postanowieniu. – Zwycięstwo więc Waleryi, po długoletniej kampa-nii najzupełniejsze, Schrattowa wyjechała na razie do Zell am See, później do Baszia, cesarz dał jej milion guldenów jako odprawę, biedy więc cierpieć nie będzie. Lichtenstein zaś już poprzednio powiedział Palmerowi, aby wobec cesarza wstrzymywał się od politycznych uwag i krytykowania rzą-dzących osobistości. – W ten sposób, daj Boże raz na zawsze, w łeb wzięła ży-dowska kamarylla.

10. września. Niech żyje żydowska kamarila! Cesarz pogodził się z panią Schratt, w jaki się to sposób stało, nie wiem, ale dzisiaj, przed wyjazdem cesarza na manewra w Galicyi, wiadomem już było w Prezydium Rady ministrów, że pani Schratt wraca.

Wietrzn[illegible]

Tak [illegible]
rodzinny[illegible]
ogromne[illegible]
dalszej [illegible]
pesmem [illegible]
ze się [illegible]
snują [illegible]
Tam. Cz[illegible]
w głębi, [illegible]
się, drzo[illegible]
z którego [illegible]
Tej pesu[illegible]
mi opu[illegible]
chać z [illegible]
„ Nentu[illegible]
jest pu[illegible]
a dom[illegible]
i cegl[illegible]
nam zy[illegible]
wzięte [illegible]
mniej o[illegible]
bydlęci [illegible]
z napisa[illegible]
Otrzym[illegible]
pomocia [illegible]
jeszcze [illegible]

W [illegible]
rozciąg[illegible]
a na [illegible]
pełni" 60[illegible]

Ma[illegible]
browana [illegible]
vane i [illegible]
narodzeg[illegible]
któw, i [illegible]
stoją do [illegible]
chaga [illegible]

Wietrzno 20. września 900

Tak się złożyło wskutek różnorodnych zajęć, że [illegible] lat 20. nie byłem z rodziną moją ~~najpierw~~ wsi w Wietrznem, w Krośnieńskiem. Zmiany przez ten czas ogromne, okolica się bardzo podniosła, prawie nie do poznania. Jest to okolica produkcyi nafty, okolica szeregów piramid czworościennych stojących tu i owdzie długim pasmem jedna za drugą, głosząc, wskazujących już z dala, że owe zbiorniki nafty które się utworzyły w głębokościach około 500-700 metrów pod powierzchnią ~~ziemi~~, snują się jakby podziemne rzeki, których złotodajny bieg tu i owdzie odkryć zdołano. Cywilizacya w straszny sposób rabuje ziemi nie tylko na powierzchni, ale w głębi, tutaj wydobywa węgle, tam naftę z jej wnętrza robiąc ją ziemniejszą, ubogą, dopóki jej nie wyssie zupełnie, dopóki z niej nie zostawi ziele bez wartości, z którego już nowe życie tryskać nie może. — [gdy nic [illegible] zrabowanie wszystko. Koniec świata, koniec ziemi.] Na stacyi Jasło pewne widać w całej pełni przygotowania na przyjęcie Cesarza, który ~~tutaj~~ dopiero był przed kilkoma dniami opuścił tymczasową tę stolicę manewrów. Gdym przed laty po raz pierwszy jechał z ojcem do Jasła, aby zdawać przyjęty egzamin z trzech klas swojej ~~szkoły~~ normalnej „Kentuczanka“ w tej chwili zapaliła się naszym zachwytem. Dzisiaj Jasło jest punktem gdzie się krzyżują koleje, na długich słupach wiszą elektryczne lampy, a domy piętrowe noszą na swych murach owe kopulaste dachy, którymi się szczyci ceglany Renaissance wiedeński.. Rabunek wnętrza ziemi nie widzimy, więc [nie widzimy czych później którzy utworzą w niej oczy] nam wydobywanie z niej węgla, nafty zbogaceniem ludzkości, postępem się być wydaje, wycięte lasy jednak ~~bolą~~ sprawiają ból w oku, ściskają serce. Ta rabunek w tej miejscowości odbywa się straszny, lasy znikają, zostają zręby, również mało gdzie pozostało zalesione, bydełko tylko snuje się po pastwiskach. Po stacyach kolei widać składy desek, drzewa tarcicy z napisami na tablicach „Holzlager des....“, „Holzlager der Gebrüder H.. i Brüder“ — To się nazywa bogactwem kraju, eksportem, a lud, który ma najwięcej pomocą tego, ~~[illegible]~~ jakimś skarbem jest drzewo dla ojczyzny nazywa na pamięć i mówi, nam jakieś będziemy. Nie rozpatrzymy słuszności.

W Potoku, w Krośnie ogromne zielone (rezerwoary) na ropę podobne do gazometrów, długiemi rurociągami połączone z kopalniami, skąd maszyna znanych firm widzimy, a na dworcu wyrzynają się nasi „przyjaciele“ Czesi, robotnicy maszyniści, których naturalnie krzywdzą z „sympatyi“ Polaków, aby ich wyzyskiwać, jak to już nie raz bywało: chleb im powszedni odbierać:

Manewry ~~dziś~~ pozostawiły pamiątki, po sobie ślady [oprócz wydeptanych kartofli [illegible]]. Przy których chaty pozostały ocembrowane studnie bielone z nakazu starostwa, odnowione napisy gmin i drogowskazy, wysmukowane i oczyszczone drogi.. Zbliżam się do Wietrzna około południa, mężowie świstawki zawołują do jedzenia, jedna głosem podobna do zachrypłego wyjącego stadków, inna wygwizduje jakąś melodyę, niby hejnał zapewne wartości niezwykłej; same słowy do których tutaj moje ucho za zbyt do nie było przyzwyczajone.. Przy zdziwione złochają tych głosów, mają ochotę uciec, ale świat szybko uczy się i przyzwyczaja wszystkich.

Nie [illegible]
niezmien[illegible]
Nie wart[illegible]
Tak był[illegible]
to, dla [illegible]
bawią [illegible]
znajdą [illegible]
Nie mi [illegible]
gładkie [illegible]
wiku [illegible]
zamorsk[illegible]
domowe[illegible]
Tak [illegible]
ba ją [illegible]
go [illegible]
my [illegible]
gdzieni[illegible]
nie go [illegible]
ba je [illegible]
im [illegible]
drzewi, [illegible]
schną [illegible]
jak sta[illegible]
modnej[illegible]

N[illegible]
rozumn[illegible]
robi ta[illegible]
No co [illegible]
noc do [illegible]
duży [illegible]
jej chło[illegible]
nad [illegible]
amator[illegible]
dwór od [illegible]
od wich [illegible]
lepszego [illegible]
potrzeb[illegible]
obrazu[illegible]

Nie znam piękniejszego dęba, jak u [illegible], w ogrodzie, olbrzymi, kształtny, z niezmniejszonemi konarami i dzikiemi formami w cztery strony świata; na wiosnę zazie-leni się wcześnie, i co chwila nerwowym ruchem, wywołanym lotem ptaka [illegible]. Tak było za moich lat dziecinnych, tak i dzisiaj, zawsze mnie to zastanawiało, to, dlaczego te ptaki ~~wszystkie~~ [illegible] w inną nie odlatują stronę. Pod dębem dwa ule od lat się bawią koło siebie wydzierając, a owoki ciekawe, czy w końcu jesienią pająków nie znajdą przysmaków czekając na pobliskiej gałęzi niecierpliwie (Wiele) te psie igrasz-ki się skończą. Cokolwiek dalej klub się składa, jakiś krok szczęśliwy [illegible] gładkiego ogona i w truskawkach [illegible] polnych. [illegible] w tym suchym wtem ~~[illegible]~~ woda. Do ogrodu wolno jesienią wchodzić kurom, samotnicom, jakiejś zamorskiej, najbarwniejszej (na wystawie drobiu. Wyszczególna, nie chce się zadawać z innem domowem ptactwem, raczej ją kwiatki i gniazda zajmują niż innych, więc zrywa. Tak rano z głodu, [illegible] się cieszyła do jedzenia [illegible] [illegible]: Trze-ba ją karmić osobno, i stąd owoc naszych starań, zapewne jakiegoś [illegible] go [illegible] raz i już nie [illegible], ale wygląda [illegible] [illegible]. Gdyby jednak nie głupie [illegible] zadawać się z [illegible], to też przechadza się godzinami w towarzystwie [illegible], ale zdrowiej czarnej kury, która żadnych nie ma [illegible]. – Z czterech topoli, będących na straży starego dworu tej wschodniej, trze-ba je porzucić, za moich lat dziecinnych były jeszcze pełne liściem i życia. Co się z nimi stało? – zatrzymuję się, umierając, topola żyje tylko 100 lat, tak samo i dwie drzewa, z pod których najpiękniejszy z tych widok na [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] od [illegible], [illegible] [illegible] się [illegible] się [illegible], [illegible] [illegible] jak starzy ludzie na zwapnienie żył. Takie drzewa już [illegible]... Natomiast [illegible] za mojej pamięci [illegible] [illegible] w potężne drzewo i urąga wiatrom...

Na [illegible] przychodzi do mnie cała [illegible] [illegible], nawołuje [illegible] rozumny, [illegible], umiejący wszystko co na wsi umieć potrzeba, potrafi sobie [illegible] drzwi, własną ręką zrobić [illegible], [illegible], [illegible], tylko ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible] co do urządzenia domu potrzeba, a nawet biurko na którem pisze sprawozda-nia do Rady powiatowej i do podatkowego urzędu. Wszyscy [illegible] [illegible] już w [illegible] [illegible] lat [illegible] – w ogóle mężczyźni w tej [illegible] okolicy nie ~~[illegible]~~ noszą się już [illegible] chłopsku, po dawnemu. [illegible] się [illegible], nad brakiem malowniczości [illegible] [illegible] nie mogłem ~~[illegible]~~ w sobie ukryć [illegible] z tej zmiany zadowolenia... [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ strojów ludowych mówią co chcą, sukmana oddzielała do pewnego stopnia dwór od gromady, a co do mnie zawsze czułem się ~~[illegible]~~ źle w towarzystwie chłopów, że mnie mój ubiór nie potrzebnie od nich wyróżnia. Obecnie ta różnica znikła, noszą tak jak ja ubrany, a czy u [illegible], czy gorszego krawca dajemy sobie robić [illegible] – to już wchodzić nie potrzebujemy. – Przyznam się, że nie bez sympatii, zobaczyłem kilku robotników ubranych w angielskie [illegible]... Ci ludzie przywieźli je z Londynu, z [illegible] z [illegible].

dostrzeni[illegible]
na Jawę i[illegible]
giem, ba[illegible]
Krasza –
i wydała [illegible]
od ~~Doma~~ Dom[illegible]
na, iż ne[illegible]
nych stro[illegible]
wartości, [illegible]
nawet w [illegible]
Kosiacha, [illegible]
ny i zac[illegible]
Na i[illegible]
nij zakła[illegible]
mało. Po[illegible]
nie mogła[illegible]
Kościoła [illegible]
ani jedn[illegible]
Naurzce[illegible]
Szczonq [illegible]
w polu [illegible]
nie czyste[illegible]
warach. [illegible]
Ku roma[illegible]
zamożny[illegible]
Ale ze s[illegible]
le dobra[illegible]
i ogrod[illegible]
nak tylk[illegible]
stanowią [illegible]
i awant[illegible]
bę, na p[illegible]
pozytyw[illegible]
zamożna[illegible]
i dwors[illegible]
dotąd a[illegible]
górka [illegible]
ni, a n[illegible]
tami [illegible]

[illegible] wiejscy [illegible] idą Bóg wie kędy: do Saksonii, do Rumunii, do Ameryki, na Jawę i Sumatrę; w domu nie ma prawie młodych mężczyzn, bo chodzą za pługiem, bo sieją, bo młócą, a niebawem i dziewcząt zabraknie, jedna wyszła za krawca — do Londynu, przyjechała na święta w modnych strojach, zabrała siostrę ze sobą i wydała ją za mąż za [illegible]. Włościanin K. przyjechał niedawno z Sumatry, wybudował dom „pod blachą", ale miejscowi się z niego śmieją, że blacha nie praktyczna, że w zimie jak zimna lub gorąca. Każda poczta przynosi listy z pieniędzmi z różnych stron świata, bo grunta kupują za drogo wysoką cenę, każdy skrawek pola ma wartość. Bo też takie zamożności, gorsety, chustki i czepce, a ubierają się z miejska, czasem nawet w kapelusz, ale te kaftaniki, te perkalowe spódnice nie zastąpią w zimie kożucha, to też trudno doprawdy pojąć, jak potrafią w tej bawełnie wytrzymać mrozy i zawieje.

Na święty Michał odpust, [illegible] modrzewiowy jeszcze kościółek na przyjście odpustu [illegible] się zaludnia, pod odwiecznemi dębami i lipami pełno ludu, bo miejsca w kościele za mało. Pomiędzy włościanami dość twarzy inteligentnych, energicznych, robotnicy [illegible] nie mogą się przyglądać, bo się spowiadają w konfesjonałach, na przodzie pod [illegible] kościoła umieszczonych. Obserwuję, jeden [illegible] chłopak do księdza Bernardyna, ani jedna młoda kobieta się nie zbliża, same tylko stare, czyżby te więcej [illegible]? — Nauczyciel ludowy p. [illegible], bardzo dobre dzieci prowadzi, chłopaki porządni [illegible], dziewczęta, czysto ubrane, jakby w zamożnem miasteczku. Każda z dziewcząt [illegible] w polu kartofle, albo [illegible] wyborni [illegible], rachuje, ale widocznie nie czyta [illegible] romansów, bo możności na wsi takiej, jakby nie w dziewczętach [illegible]. Bo do karczmy nie chodzą, a skandaliczna kronika miejscowa zaledwie [illegible] w romantycznych opowiadaniach historycznych. — Po odpuście, około [illegible] obiad u jednej [illegible] zamożnej włościanki, zaproszono także panny siedzące z dworu. Menu [illegible]: [illegible] ze śliwkami, naleśniki z serem i jajecznica z grzybkami, podobno wszystko [illegible] bardzo dobrze zrobione, osobliwie naleśniki się udały. — U tej włościanki kwiatki w oknach i ogródku, na święta wyborne marynaty, większe ona za dobra gospodyni. W [illegible] codziennego życia mało we wsi zmieniony: czarny chleb, żur, kartofle i mleko stanowią podstawę, wódki mało piją, z wyjątkiem kilku znanych we wsi pijaków i awanturników. — Zagrody, stary przyjaciel zwany Dworzaninem chodzi ze dworu z [illegible], na [illegible]. [illegible] pod różnym względem pouczające. Miał ładny grunt, był [illegible], zostawił chłopem i ożenił się z wdową, właścicielką, która 1° voto była zamężna za jakimś mniej szlachetnym [illegible]. Wołano jednak na niego „Dworzanin", ona zostanie „Dworzanka" a co więcej, drugiego jej męża nazywają dotąd Dworzaninem, pomimo że nigdy nie widział galicyjskiej stolicy. [illegible] Ten [illegible] Dworzanin [illegible] się, a miejscowy arendarz umiał trafić na słabą stronę, aby mu grunta [illegible] pieniądze [illegible]. Odtąd [illegible] go pod [illegible], a że chłop [illegible]

gospodarstwo swoje stracił i zmarniał, więc dworzanka bije go jak nieboraka stwo-
rzenie, pomiatana nim jak niewolnikiem. Chłop się poddaje, bo uważa się winnym
bo sprzedał za wódkę ojcowiznę.

W sadzie zbiór jabłek: renety, ostatnie, wnetki, same dobre znajome. Smak ładniejszy
jak oko, jak przypomni mi się z dzieciństwa sobie pamięć, pamięć długotrwałą. Smak takiej
wnetki zapisał mi się na lat 20. w podświadomości, wiem jak smakuje a nie jadłem jej
jak za młodych czasów. W ciągu życia lekarz zakazuje nam jeść owoców na tę kurację.
kilka roków, a później po latach uświadamiamy sobie doskonale czujemy w ustach jak kiedyś
za lat smakują. Nasze przypomnienia ma także swoje wspomnienia. – Sadowni-
kami są tym razem mieszkańcy z Dembowca; Dembowiec jest także stolicą sadowników. W tej
okolicy łączy się tkactwo z sadownictwem, w zimie każdy sadownik siedzi za tkackim
warsztatem, a latem w dni tylko jeździ po miasteczkach, aby sprzedawać owoce. Taki Dem-
bowiec gromadzi w swych piwnicach na zimę 8.000 korcy jabłek. Z przyległym latem ty-
chodu ci tkacze po wsiach arendować sady. W sierpniu zaczynają swe namiotowe ~~koczujące~~
życie i naturalnie w przyjaźni z paniami dworskimi polują dojrzewających jabłek.
~~[illegible]~~, Wyjazdami dworskiej przemysł dni dobrego zarobku, ci sadownicy spra-
wdzi fatalnie obchodzą się z owocami, ale natomiast dzięki pokojom stali
się wytwornymi tkaczami.

Pokój wieś nie zmieniła się od czasów Kochanowskiego, który ją opisywał, zawsze spo-
kojna, zawsze wesoła i mocna. Jeśli ją ~~[illegible]~~ właściciel sami – rozpłynie się – z pewnością ma
długi...

Kraków 8 [illegible]

wszędzie [illegible]
na kandydat[illegible]
potrzeba ludz[illegible]
wać się [illegible]
wybór ja[illegible]
[illegible]
mówieni [illegible]
[illegible]

U [illegible]
cy [illegible]
ciężą tak[illegible]
zwisko, za[illegible]
[illegible]
cośkolwiek [illegible]
cej [illegible]

Zapytać [illegible]
Tatra.

Kandydat[illegible]
obejść się [illegible]
ludzi [illegible]

Kandyda[illegible]
wybranie ja[illegible]

Kandyda[illegible]
[illegible]

Kandyda[illegible]

Kandyda[illegible]
Który [illegible]
ruj tylko [illegible]
[illegible]
[illegible]

To za [illegible]
daleko, ci[illegible]
mało któr[illegible]
znanych [illegible]
w moim [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
sam wybor[illegible]
dają [illegible]
świadomo[illegible]

Kraków 8. paźdz. 1900.

Wszędzie się mówi o wyborach do Parlamentu, które nastąpią w najbliższych miesiącach, a wszę[dzie] na kandydatów się natrafia, kogo spotkam pyta mnie się: „Pan oczywiście będzie wybrany, tam potrzeba ludzi w sprawach publicznych doświadczonych, więc to obywatelski obowiązek nie usuwać się od wyboru w tak ważnej chwili..."? Z oczu mu widzę, że ~~tak~~ [tak] nie chodzi o mój wybór jak o szczęście Chrześcijan, czuję się jednak w obowiązku powiedzieć mu jakąś — w ~~[illegible]~~ [swem] rozumieniu — przyjemność. — Ojczyzna [illegible] jest [illegible] się na [illegible] ~~[illegible]~~ [mówiąc] komuś [illegible] się [illegible], jakiejś partyi [illegible], który może nie być [illegible] [illegible]..

U jednego z naszych najznakomitszych ludzi spotkałem zastałem bardzo ścisły przedwyborczy konwentykiel, szukano tam ~~bardzo popularnego~~ [jakiegoś jak najpopularniejszego] kandydata na posła, któryby mógł zyskać takiej popularności człowieka, ale innej politycznej barwy. — Wymieniano sporo nazwisk, zadziwiło mnie wszakże, że ani ~~jednego~~ nie wymieniono [ani jednego] ~~[illegible]~~ człowieka, któryby niewątpliwie był zdolny do rzetelnej, poważnej parlamentarnej pracy, któryby się cokolwiek rozumiał na polityce. Szukano tylko takiego, na którego mogłyby paść największe głosy, człowieka który dziś na znajomości i [illegible] od [illegible] się [illegible].

Zapytałem się sam siebie, ~~kto~~ [jacy] właściwie ludzie na posłów [zasługują] kandydują? odpowiedź taka.

Kandydują przedewszystkiem ci z posłów dawniejszych, którym się wydaje, że bez nich obejść się nie może, [a tych jest poważna większość] i tacy, których niewątpliwie ~~uważa za~~ [kraj uważa] za potrzebnych, ale tych jest zaledwie kilku.

Kandydują ludzie, którzy się chcą podnieść w społeczeństwie. Są to ludzie ambitni, widzący w wyborze jakieś dla siebie ~~[illegible]~~ materyalne lub moralne korzyści.

Kandydują ci, którym się sprzykrzyła [illegible] i [których] przyzwyczajenia z [illegible] niemiłe [illegible] życie w swobodzie, i ochronić się od [illegible] badawczych [illegible].

Kandydują tacy, dla których dyety poselskie ważny stanowią dochód.

Kandydują wreszcie ludzie, którzy niewątpliwie dążą do ~~[illegible]~~ zmian w społeczeństwie i którzy chcą coś w życiu zdziałać. Tych jest wszakże najdziwniej mało, a szukać ich należy tylko pomiędzy posłami, ~~którzy~~ [nadzwyczaj] [illegible] [illegible] albo należącymi do stronnictw skrajnych, radykalnych. ~~[illegible]~~ gdzie [bowiem] stronnictwa skrajne [silnie] wydają ludzi ~~[illegible]~~ energii, czynu i ideałów.

To są aspiranci na kandydatów, nim one jednak dojdą do tego, aby być kandydatami daleko, ciernista czeka ich jeszcze droga. Przedewszystkiem, z wyjątkiem wielkiej większości, mało który wybór w dzisiejszych czasach, nietylko u nas, ale wszędzie w świecie obejdzie się bez znacznych wydatków, bez pieniędzy. Wyborca chce swoje prawo [w jakikolwiek sposób] spieniężyć. W mniejszej większości w mniejszym zakresie przynosi on dziś wyborcy gotówkę, bankiet, a przynajmniej obietnicę jakichś materyalnych korzyści. Wyborcy bardziej wykształceni, zadowalniają się [zadośćuczynieniem] obietnicami ekonomicznemi jak, że poseł uzyska ulgi podatkowe, budowę tej lub owej drogi ~~[illegible]~~ [państwowej], że wy[illegible] dla miasteczka nowy jakiś urząd, przeprowadzenie kolei żelaznej i t. p. — Jeżeli pominie sam wyborca, to agitacya [wyborcza] wymaga pieniędzy, [illegible] [nawet] [illegible] groszowy, agitator [illegible] [illegible] rachunki w różnych formach, pod różnemi pozorami, za furmanki, za [illegible] wiadomość temu lub owemu o „[illegible]" wyborów, za drukowanie plakatów, i [illegible] [illegible] [illegible].

Nie doszliśmy jeszcze do tej doskonałości agitacyi wyborczej jaką była słynna niegdyś klika wyborcza „Tammany Hall" w Nowym-Yorku, ale w każdym razie wielkie w tym mieście roz-[illegible] bliższej partyjnej, a także mniej więcej miasto i miasteczko ma swoich specyalistów, [illegible] zręcznych agitatorów, którzy w zwykłych czasach są szynkarzami, restauratorami, bo nawet szewcami, a dopiero w czasie wyborów korzystają ze swej znaności i popularności na politycznem polu, aby sobie należyte przysporzyć dochody.

Taki niezręczny aspirant na kandydata poselskiego musi liczyć na jakieś fundusze, z których by te koszta wyborów mógł pokryć; najczęściej jednak oczywiście sięgnąć do własnej kieszeni, jeżeli się tam coś znajdzie, albo namówić żonę, od której się chce wiele, aby dała pa[illegible] zaliczkę z własnego posagu na przysporzenie splendoru rodzinie. Ostateczny argument który łatwo przekonuje, że ten wybór korzystny jest dla przyszłości syna, który [illegible] obecnie chodzi do pierwszej gimnazyalnej klasy. — Jeżeli jednak nie ma się w domu pieniędzy, to oczywiście trzeba apelować do funduszów zebranych na cele wyborcze, któremi ten lub ów rozporządza komitet. Z kąd te pieniądze się biorą? — to tajemnica, tajemnica o której wszakże w danej chwili wszyscy wiedzą, i która wszędzie na świecie jest taka sama.

Ha! ale tymi funduszami rozporządza jawnie mniej lub więcej jawny komitet. Trzeba tedy tam zasiadających przekonać, albo, że wybór aspiranta jest korzystny, ale co się [illegible] nie zdarza, albo trzeba wmówić w komitet politykę, która jak zawsze i wszędzie jest złota porywająca pół świata. — Nareszcie po długich zabiegach aspirant na kandydata poselskiego staje się nareszcie kandydatem, objeżdża swój okręg wyborczy, ściska za ręce wszystkie ze osobistości w powiecie lub miasteczku i zgadza się, w jakiej [illegible] w swej kandydackiej przemowie. Przedewszystkiem więc zapatrywania polityczne trzeba wyjawić, wdawać się w ocenianie bieżącej polityki, o której się bardzo często nie ma najmniejszego wyobrażenia.

Zdarzyło mi się, że na dwa tygodnie przed zwykłym wyborem przyszedł raz do mnie kandydat na posła do Rady Państwa, aby należący do „inteligencyi", aby go trochę oświecić o ugrupowaniu stronnictw, o tem, czego właściwie chcą „autonomiści", aby mu powiedzieć co to właściwie była tak zwana „Rewolucya [illegible]", jakie książki trzeba przeczytać, aby mieć wyobrażenie o [illegible] monarchii dziejach konstytucyjnych. Gdym zaznajomionemu kandydatowi wymienił rozmaite ustawy i książki trochę był niezadowolony, że tak dużo było do czytania, sądził, że na „głębokie studya" nie ma już czasu, że mu mniej więcej wystarcza to co mu powiedziałem tam i że co do reszty musi się opuścić na swój sposób i instynkt. Bardzo się zdziwiłem, gdy ten obywatel, zostawszy posłem, zajął już we dwa miesiące bardzo „wybitne" w swoim rodzaju stanowisko, mówił w „Kole" co chwila, zabierał ~~[illegible]~~ swemi poglądami mięszał się [illegible] dłuższy czas w zawsze chodził cudzym drugich rozumem.

Mowa kandydacka — myśli stojący przed wyborami aspirant — to potoczna rzecz [illegible]. Mówi też o wszystkiem co tylko zgromadzeniu podobać się może, a przedewszystkiem święcie obiecuje, że wiernie będzie stał przy zasadach. Jakie te zasady, to zależy od wyborców, a raczej od popularnych [illegible], w miastach muszą być oczywiście demokratyczne, na wsi trzeba coś powiedzieć, co i księdzu podobać się może, w wielkiej własności co trzecie słowo powtarzać „Konserwatyzm!". Zgromadzenie przyjmuje mowę oklaskami, wybiera go z mniejszą lub większą [illegible], a po wyborze ~~[illegible]~~ wszystko [illegible] powtarzając sobie: Bogu dzięki!

W ~~[illegible]~~ Przychodzący do Wiednia posłowie sami [illegible] rozpatrywać się [illegible] mogą, ale [illegible] w tym mieście nie widzą. [illegible] wyjść z miejsca w „Kole" i „Klubie"

zaczyna mówić, prawdę powiedziawszy, „Mocarskie ozdobki", bo nie ma jeszcze wyobrażenia co i jak można przeprowadzić w Radzie Państwa a co nie. Z tego względu kluby za niewczesne uznają wystąpienie, bo w nich się może posłowi „wygadać", i przekonuje się po przeprowadzonej dyskusji, że przed nimi już wiele rzeczy na świecie odkryto i ~~wynaleziono~~ przeprowadzono. – Zresztą główny błąd posłów, „reprezentantów narodu", że w ich mowach, nawet w ich wystąpieniach najwyższej rzeczy brak szczerości. Każdy mówi i czyni tak, aby u dziennikarstwa, u wyborców znaleźć poklask. – Ta żądza popularności to rak który toczy parlamentaryzm, jest to objaw daleko szkodliwszy aniżeli się na pozór wydaje, bo prowadzi zawsze dalej aniżeli/by się w polityce iść chciało. – Bowiem, chcąc być popularnym, nastręcza się w swych mowach w swych żądaniach prawie zawsze o szczebel wyżej, aniżeliby tego wymagała zdrowa rozwaga. Dziennikarstwo, po większej części chcąc być popularniejszem od posłów, od parlamentu idzie o tyle może jeszcze dalej, i w ten sposób licytacja trwa dalej, dopóki nie dochodzi do jakiejś katastrofy, której ani parlament ani dziennikarstwo nie chciało której i nie przewidywało. – Całe naszych czterdziestu lat ostatnich dziejów zostało tylko taką licytacją popularności, w naszem przekonaniu ze szkodą Czech i Monarchii. Przed laty dziesięciu Czesi byli na najlepszej drodze aby wynaradawiać obszary w Czechach i na Morawie przez Niemców zamieszkałe. Wynaradawianie to się odbywało się naturalnie w klasach ~~tak zwanych~~ zamożniejszych, ale pomiędzy ludem wyrobniczej wolno postępy. Największą w tej mierze narodową pomocą były (a przedewszystkiem nowsza większa dziś ~~także~~) czeskie kobiety i służące, tadkiejsze od Niemek a nawet było wiadomą, że za matką w Czechach szła narodowość dzieci. – To narodowościowe przeobrażanie się niższych klas społecznych odbywało się powoli, ale było bardzo korzystne dla Czechów. – Gdy jednak posłowie czescy zaczęli się pomiędzy sobą licytować co do swej popularności, gdy rozsądni staroczesi musieli ustąpić Młodoczechom nieodrzekłszy się, a ci wnet się rozpadli przez większych jeszcze od siebie „Radykałów" – agrarystów, ~~[illegible]~~ gdy obudzili czujność Niemców, okazało się to powolne rozmnażanie się zagonów czeskich musi ustać, i całe narodowe wysiłki na korzyść Niemców, przeciwko którym, nie-było było wymierzone. – Można przyjść ~~do~~ do zasady, że skrajne stronnictwa w parlamencie najlepszych, chociaż niemówiących, a raczej niemówiących ~~[illegible]~~ przyjaciół mają w tych posłach z przeciwnych obozów, którzy chcą się zrobić popularnymi.

Bardzo zabawne spostrzeżenia możnaby zbierać o tak zwanych zasadach. Każdy poseł na zgromadzeniu przedwyborczem głosi, że stać będzie wiernie przy zasadach, że wyborca cały swej przysięga swej politycznej wiary. Nie jeden z wyborców słuchając tych krasomówczych deklamacyi pomyśli sobie: „a to charakter! takiego nam potrzeba!" – Ale to przywiązanie do zasady to największa komedya jaka się w życiu odgrywa. Człowiek się zmienia i zmieniać musi, stosownie jak tego wymagają potrzeby, jak się kształtują okoliczności. Znałem ludzi którym zapewne z tego nie można sobie zarzucić, że swe domowe, trochę zacofane idee przemieniali przy zetknięciu się z szerszym światem na liberalniejsze, znałem znowu innych, którzy do lat np. 20 byli wielkimi liberałami, a później stali się zawziętymi wsteczniakami. Przed laty jeszcze piętnastu nie wolno było komuś z zaważnych się Polaków przyznać o jakieś słowiańskie aspiracye, dzisiaj – inaczej. Zmiany w poglądach w tak zwanych zasadach w krótkim czasie odbywać się muszą, a

„Nowości"
wagaaj
artykuł,
z powodu
rozważ,
raz spotk
zęd, zarz
i tym za

„Moralność" nawet zmienia swe zasady. Ludzie tylko nie znający historii, nie zastanawiający się nad tem przez jakie ewolucje przechodzą społeczeństwa mogą przywiązywać artykułom politycznym wiarę. — Oczywiście we wszystkiem za granicą, zmiany przekonań z powodów materyalnych nie mogę tutaj, jako zjawiska zupełnie niemoralnego, brać pod rozwagę, mogę tylko myśleć o zmianach wypływających z głębokich przekonań. — W życiu mojem spotykałem, że ludzie którzy najbardziej występują za niezmiennością politycznych zasad, zazwyczaj ich nie mają, chcą u siebie tylko wmówić, że stoją zawsze „przy jednym i tym samym stanowisku"!

Krakó[illegible]

Orzeu[illegible]

zerwatyz[illegible]

spotkan[illegible]

walugan[illegible]

mu (zy[illegible]

li Kons[illegible]

na zepn[illegible]

neuy zep[illegible]

nej mu[illegible]

wunku, [illegible]

naśladuj[illegible]

i Konen[illegible]

ogon jak[illegible]

Konserw[illegible]

spotiuny[illegible]

Nie wzy[illegible]

zasad,

niej się

wyobraź[illegible]

mureum[illegible]

Ile

to bwi[illegible]

uzyć.

Kraków 12. października 900.

Rzecz szczególna, że w żadnem miejscu nie słyszę tyle razy powtarzanego wyrazu „Konserwatyzm" co w Krakowie. Deklinuję tutaj to słowo bez ustanku, a z niektórych się spotkam, czy z ustępem „Konserwatywnego obozu", czy nawet z tak zwanym „liberalizmem" muszę ten wyraz używać. Ale wyznać muszę, że ten wyraz nie jest mi sympatycznym bo rzuca pewnego światło na ludzi, których idea dalej nie sięga, aniżeli konserwowanie śledzi w occie. Wszelka konserwa, choćby najsmaczniejsza w stosiku obwiązana, czy ona jest grzybem z Zawiercia, czy kalifornijską gruszką na zepsuć się musi, a konserwatorowie zabytków starożytności ostatecznie także tylko tatuują rzeczy zepsute, uszkodzone. Konserwatyzm więc ktoś ma z zadania li tylko konserwować choćby coś najzdrowszego musi doprowadzić do zgnilizny, wyraz ten więc jest właściwie obrazem ludzi i kierunku, który chce istniejące stosunki, bez niepotrzebnych operacyj i gwałtownie ulepszać, który naśladuje powolny proces zjawisk w naturze, pracujący powoli, ale ciągle na drodze formy i koncernu. Mogą być ludzie do raków podobni, którzy wciąż na odwrót iść chcieli; dla których ogon jest przednią częścią ciała, może być inni którzy idą jak ślimaki, powoli, powoli, ale konserwatystów którzy na miejscu stoją nie ma w życiu publicznem, albowiem prąd społecznego życia wyrzuciłby ich, jak rzeka wyrzuca to zawadzające części drzewa i kory. Nie wdając się więc bynajmniej w krytykę tego lub owego konserwatywnego stronnictwa i jego zasad, chciałem tylko zwrócić uwagę na to, że im więcej się tego wyrazu używa im dzień więcej się pozuje na konserwatystów, tem bardziej się daje o spokojnym społecznym pracy wyobrażenie. Konserwatystów, gdyby byli, trzebaby w nieruchomości ustawić postawić za gablotkami muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Tam byłoby ich miejsce.

Ile razy jestem w Krakowie, w towarzystwie kobiet pewna obawa mnie napastuje, aby to broń Boże prawdą nie było, co niektórzy utrzymują że w upadających narodach kobiety wyżej stoją aniżeli mężczyźni.

Wrażen[illegible]

Na rad[illegible]
których [illegible]
w którą [illegible]
towarzystw[illegible]
pięknej [illegible]
gdy wygr[illegible]
i nidwa[illegible]
gra cię[illegible]
drewnia[illegible]
sportny[illegible]
zapraszan[illegible]
mówię [illegible]
się rozm[illegible]
które j[illegible]
na zesz[illegible]
nych oty[illegible]
stranie [illegible]
pomoc [illegible]
pokoj (z[illegible]
równy [illegible]
pokaczy[illegible]
Tem, ż[illegible]
pan S[illegible]
sklepi, [illegible]
wróciła, [illegible]
że to w[illegible]
dla, ale [illegible]
a potem
natychmia[illegible]
że dla j[illegible]
pana S. [illegible]
być, by m[illegible]
drzwiem [illegible]
sobie p[illegible]
pomoc d[illegible]
Nad (W[illegible]
dopiero [illegible]
wytworz[illegible]
z tej [illegible]

Na redakcji w Musikvereinssaale w lutym b. r. zaczepiło mnie czarne domino, w którem odkryłem poznaną panią Schneeberger, żonę tutejszego adwokata, żyda trochę podobnego do doktora Emanuela, króla [illegible]. Panią S. poznałem przed kilkoma laty w jakiemś towarzystwie i odczuła mnie swoją literacką [illegible]. Wtedy miała [illegible], bardzo pięknego koloru, płeć bardzo białą, oczy niebieskie, nos trochę duży ale foremny, zresztą była wysoka i zgrabna. Potem dłuższy czas jej nie widziałem, aż gdy zostałem ministrem i widziałem w parlamencie, spotykałem [illegible] dłuższych, którzy powiedzieli, że pani S. była ciągle w loży pierwszego piętra, i że mnie zawsze lornetuje. Po kilku takich powiadomieniach, uważniejszego przypatrywania się, ponieważ ja w loży [illegible], rozmawiałem z nią, spostrzegłem że musi być bardzo nerwową, histeryczką, a chociaż mnie do siebie do domu zapraszała, nie miałem ochoty robić tej znajomości. Zawsze więc znajdowałem jakąś wymówkę i potem w parlamencie więcej jej nie spotkałem. Dopiero na redakcji mogliśmy się rozmówić. Nie starała się [illegible] ukrywać [illegible] przedemną, owszem powiedziała mi, kim jest, i z miejsca miłość mi swoją wyznała. Nie bardzo tych wyznań na razie widziałem, bo wiem, że pani S. chodzi głównie o stosunki, o zagarnięcie [illegible] swych obiadów znacznie [illegible], a nareszcie o to, aby przez stosunki z ministrami zrobić dla swego męża order, albo tytuł Regierungsrathe. Gdym we czwartek powrót na redakcji pani S. przysłała mi do mnie imię kolorowe domino, wołając jakąś [illegible], która mi się pytała czy już [illegible] na Schneebergbahn? Później więcej mówiąc kiedy to była obrotna, opowiadała mi, że pani Schneeberger wszystkim pokazuje moją fotografię, którą jej darowałem, i że mówi że się w niej kocham. Odpowiedziałem, że naturalnie Tadeusz [illegible] jest dla mnie najbardziej przyjazny, że żadnej fotografii pani Schneebergerowej nie darowałem, i że musiała ona sobie ją [illegible] kupić w [illegible], gdzie fotografie wszystkich ministrów są do nabycia. Pani S. znowu do mnie mówiła, a gdy nas się zignoruje, [illegible] na mnie, abym ja tym razem koniecznie odwiedził ją we wtorek o godzinie trzeciej po południu, że będzie sama w domu. Obiecałem i przyjąłem, ale miałem jakieś przeczucie, aby z tą kobietą nie zaczynać bliższego stosunku, bo to, a przytem bardzo histeryczna głowa, i która może być mieć wiele nieprzyjemności. W ostatniej więc chwili odpisałem, że dla jakichkolwiek względów przyjść nie mogę. Zaledwie jednak list mój posłałem, dostaję od pani S. kartkę, w której mnie prosi, aby nie przychodził o trzeciej, ale dopiero o czwartej, bo ma jakąś przeszkodę. Naturalnie nie poszedłem i o czwartej, a w miejsce [illegible] dowiedziałem się, jak dobrze zrobiłem, bo pani S. w ciągu dwu ostatnich godzin [illegible] sobie prezydenta ministrów Körbera, i zamówiła na wtorek na godzinę trzecią. Gdybym był poszedł do niej o trzeciej byłbym był przyszedł po Körberze, po [illegible] a może i [illegible]. (Którejże pierwsza godzina ze sobą przyszła...) Od tego czasu nie widziałem pani S., aż dopiero przed kilkoma dniami spotkałem ją na wystawie obrazów w Künstlerhausie, w pobliżu wystawionego tam [illegible] Körbera. „Jak się panu ten [illegible] podoba?" zapytałem z [illegible] „Ma nos za obszerny, wszystko [illegible], w każdym razie bardzo [illegible]".–

„O, co to – to najmniej" – żywo odpowiedziała. – „Ale przyzna mi pani, że ja chociaż nie mam może położenia nosa, to w książkach nawet dość czytuję, bo wówczas o dziejach dla tego mi przypadło, iż widziałem że u pani bywa Körber" – „Jakimże to sposobem mogłeś widzieć" – „To moja tajemnica"... do [illegible] widzenia! –

Körber w czasie swojej prezydentury prawie codziennie bywał u Schwarzenbergowej, była to jego zdeklarowana przyjaciółka, o której wszyscy wiedzieli. Jednak [illegible] nie dopięła tego pani S. aby swego męża zrobić Radcą Dworu. Jednocześnie Körber bał się aby mali Swie[illegible]nicy, albo gazety antysemickie nie wdrażały i tego powodu nie [...]

8go gr[illegible]

Arty[illegible]
pana [illegible]
napisa[illegible]
wdzięcz[illegible]
ziemi [illegible]
w wami[illegible]
Greca [illegible]

Z[illegible]
nąc si[illegible]
których [illegible]
Kr. Sta[illegible]
katalog[illegible]
bupos[illegible]

Ba[illegible]
go. Kto[illegible]
Istkow[illegible]
od Daw[illegible]
na jej [illegible]
Schne[illegible]
aby to [illegible]
mnie, że[illegible]
znak [illegible]

O[illegible]
od Sta[illegible]
to ten[illegible]
mi a[illegible]
Chle[illegible]

8go grudn. 900.

Artykuł wstępny byłego ministra finansów, odznaczonego najwyższym orderem ś. Szcz. pana został przez prokuratoryę skonfiskowany! To przecież zabawne... Dunajewski napisał artykuł do „Czasu" z 5go b. m., w którym wytyka przeciw ministerstwu sprawiedliwości, że pozwoliło na odczytanie brutalnego śledczego aresztu, na który go sąd, że obrażeni władzy starano się. — Powód tego odczytania był jasny – aby Dunajewski więcej zamknął w naszej kampanii wyborczej i mógł swobodnie agitować; ministerstwo bało się socjalistów. Wobec tem wstępny ~~dr~~ Dunajewskiego i został – skonfiskowany. —

Z tego powodu był wczoraj Jaworski i Dawid Abrahamowicz u Körbera skarżąc się na takie postępowanie Rządu zachęcające tylko socjalistów do walki; nadto skarżyli się co ponownie, że w skutek atentatu socjalistycznego na starostę Bobrzyńskiego – Stanisławskiego, ~~ani~~ minister prezydent jako minister spraw wewn. ani nie telegrafował nikt z rady kondolencyi, ani się nie zapytał o zdrowie starosty. Obrażenie rząd przez wyjazd na socjalistów. —

Pani Paula Lewicka, żona byłego posła do Rady Państwa Włodzimierza Lewickiego, który nie będzie więcej wybrany i teraz się o posadę przy ministerstwie stara, przed kilkoma dniami do pani Goldschmidtowej, z którą namiestnik Piniński ma od dawna stosunek, aby ona wstawiła się za nim u namiestnika. Goldschmidtowa jej to obiecała. — Co więcej pani Lewicka udała się także wobec tego do pani Schneebergerowej, z którą Körber ma stosunek, ~~i~~ i codziennie u niej bywa, aby ta jej męża protegowała u Körbera. — Nic takiego dalej chyba iść już nie może, żądać/być nie, aby się w jakiś sposób przyznać, że mają z tymi paniami stosunek! —

Byłem u Gautscha kiedy go odwiedzić – powiada, że od 6ciu miesięcy nie widział żadnego polityka, że z pierwszym mną mówi o polityce od owego czasu. W tem anonsują wizytę – Chlumeckiego. — Dziwna rzecz, że po tak długiej przerwie akurat dziś razem zeszło się polityków! — Gautsch się trochę zmieszał, gdy Chlumeckiego zaanonsowano.

Kraków 23. grudnia 900.

Trafiłem tutaj na wybór posłów do Rady Państwa; tak zwani konserwatywni kandydaci nie otrzymali większości głosów, wybrano panów L. i R., z których ostatni osobliwie wydaje się konserwatystom „bardzo niebezpiecznym". Gdy się jednak pytam o pana R., o którego największy tym razem chodzi, nie mogę się dowiedzieć na czem właściwie to „niebezpieczeństwo" zależy. „Czy niezdolny?" – ~~[illegible]~~ „nie, owszem zdolny [illegible]", „czy nie wstąpi do koła polskiego w Radzie Państwa" – „wstąpi –"; „czy może radby jakie nowe idee szerzyć z pomocą bomb i dynamitu" – „anarchistów w ~~[illegible]~~ [illegible] nie ma"; „czy zgrzeszył przeciw naszej narodowości?" – I to „nie", więc właściwie nie widzę powodu dla czego się tak martwić tym wyborem, dla czego się tak gniewać. – Taka to już wszak i atmosfera wyborcza, ludzie się rozmamiętują, uważają to za narodową klęskę, jeżeli nie zdołają przeprowadzić kandydatów należących do tego stronnictwa, do którego oni sami należą. – Największy chodzi ~~[illegible]~~ raczej o osobistości, niżeli o zasady, różnica zasad u reprezentantów jednego lub drugiego stronnictwa trzeba ważyć na aptekarskiej wadze. W polityce jednak często porażki się zdarzają ~~[illegible]~~ zwycięstwa i porażki ~~[illegible]~~ [illegible], których więc krok który się cofnąć trzeba, wydaje się nieopisaną klęską. Do uczuć dużo się to tem usprawiedliwić, że jedna porażka w mnie który otwiera temu stronnictwu pociąga zarazem za sobą dalsze porażki, dopóki znów nie minie. – Ale zwalczonej ojczyzny nie można jak narodu ~~[illegible]~~ zniszczyć – nowi „[illegible]" staną się ~~[illegible]~~ powoli konserwatystami i znowu będą się obawiać [illegible], i znowu będą twierdzić, że szczęście narodu tylko jest w [illegible] tych rządów. Innych to gniewać będzie, przypuszczą więc znowu szturm do tych rządów i znowu je zdobędą, i tak ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pójdzie w nieskończoność. – Jestem przekonany, że na owego pana R., który dziś ma być takim strasznym, napadać będą inni za lat dwadzieścia i będą twierdzić, że to wsteczny i ~~[illegible]~~ wysoki konserwatyzm.

Kró[illegible]

„ Ka[illegible]
zelli; [illegible]
pisa[illegible]
Malic[illegible]
Angl[illegible]
od j[illegible]
mija[illegible]
stało [illegible]
polyt[illegible]
uspraw[illegible]
od Rz[illegible]
cieka[illegible]

[illegible]
dawn[illegible]
jej z[illegible]
tak w[illegible]
owe [illegible]
rana[illegible]

[illegible]
się op[illegible]
domu[illegible]
Jener[illegible]

[illegible]
szcz[illegible]

Środa 28. grudn. 900.

„Kati" par excellence, Katarzyna Schratt wraca... główna w tem zasługa Gizelli, która ją w Monachium do tego skłoniła. Młoda arcyksiężniczka Elżbieta pisała także do pani Schratt, aby przyjechała, bo Dziadzio za nią tęskni. Naturalnie że to „Dziadzio", bo jeszcze potrzebuje jakiejś otuchy, jakiegoś ciepła. Arcyksiężniczka Valerya nawet, która głównie się do tego przyczyniła, że Schratt odjechała, musiała — kapitulować. — Schratt żądała, aby ją arcyksiężniczna niejako jako zadośćuczynienie, do siebie na wieś zaprosiła. Żądaniu temu stało się zadość; Valerya zaprosiła Schrattową, podczas jej monachijskiego pobytu, przed kilkoma tygodniami; a Schrattowa odpisała z podziękowaniem, usprawiedliwiając się, że nie może przyjechać, bo jedzie z królową Traun do Rzymu. — W ten sposób ceremonii stało się zadość; i Schrattowa rzeczywiście bawi teraz w Rzymie, zkąd do Wiednia przybędzie z tryumfem.

—

Opowiadano mi także jako wiadomość pewną, że hr. Wilczek, który dawniej był wielkim przyjacielem Schrattowej, a nawet po urodzeniu się jej syna, dał temuż jako chrzestny podarunek 10. akcyi Nordbahnu, wtedy tak [illegible] Valerii stanął w przeciwnym jej obozie. — Schrattowa odesłała mu owe 10. akcyi i przeszkodziła, że cesarz nie dał Wilczkowi orderu złotego runa, co mu się ze względu na jego osobne stanowisko należało.

—

Jak dalece Schrattowa jest pod wpływem żydów, to dość powiedzieć, że oprócz przyjaciół: Palmera i Schulza, totumfackich, zaufanych w jej domu jest sługa kuzynka redaktora i właściciela Tagblattu Schöpsa, i przez niego wiele wiadomości z domu Schrattowej na zewnątrz się dostaje.

—

Inserat umieszczony w „Nowej Presse" w październiku czy listopadzie odnoszący się do pani Schratt.

16.

So taxire ich. Freute m[ich]
gestern. Freue mich heute.

Kathi

kehre zurück — Alles geordnet — zu Deinem
unglücklichen verlassenen Franzl.

Środa

Mimo
bolesci.
mi zosta
pokłosie
jednodn
trzech
nie
a drugi
miło
Henio,
my to
ale, by
Moja,
go ślad
nawet
cię do
„Nowe
mój tr
ciała,
tylko i
nocy ni
ni ciągle
tylko
były by
i zwłaszcza
myśli
i nie
duch,
na stare
Czyż to
zamy,
już nie
Tak noc
mnie
cię
toważ
dawniej
się ze
przybladł
przypomi
gi Ur

Środa 9° lut. 910.

Minister Biliński dał dwa obiady po 40. osób dla członków Koła polskiego i znajomych bliskich. Na pierwszym byłem przedwczoraj, w wielkiej sali hotelu Arcyksięcia Karola. Ministrowi odstąpić od tradycji, że ten hotel ~~ma~~ nosi już ~~z sobą~~ ~~już~~ minął charakter polski. Było tam jedynie polskich się odbywało. – Siedziałem przy Stanisławie Badenim, a on przy Bilińskim a naprzeciwko mnie eksce-jednodniowy ~~posła~~ prezesa Koła p. Węgla, w pamięci, zadowolony bardzo z tej przemijającej godności. Siedzieli Dawida Abrahamowicza i prezesa Koła, p. Jaworskiego. Z ~~[illegible]~~ a Jaworskiego ~~p~~ siedział Filip Zaleski, a komplikacja dość była zabawna, bo jeden ~~i drugi~~ na prawe a drugi na lewe ucho nie słyszy, mówić ze sobą więc dużo nie mogli. Całe szczęście, że nie mieli już sobie nic nowego do powiedzenia. – Po prawej stronie miałem pana sobie posła Hessla, który z tytułu swego dawnego bardzo postarzenia zajmował honorowe miejsce. Wiemy to asystent Jaworskiego, posła do - sterowania. – Po lewej Bilińskiego siedział Madeyski, były minister oświaty, a dalej widocznie Kostowski, otoczony swoim sztabem; Gawiem Jagiełło, Mojsą, ormianinem, który niedawno nowemu ministrowi się podchlebia, aby do swego rzekomego szlachectwa von mógł dodać jeszcze Ritter von, i Eugeniuszem Abrahamowiczem, drugim mającym na to, że go wszyscy panowie zapraszają na polowania i przyjęty z tego powodu swojego przyjaciela do Czechów..

„Neue Freie" opisując kilku posłów zgromadzonych w Wiedniu celem wysłuchania mowy tronowej nazwała Badeniego „eine massige Gestalt", rzeczywiście olbrzymia to masa ciała, twarz wszystka obwisła, a oczy nawet wyglądają jakby po jakiejś chorobie ocznej. Otło tylko i usta grają filuternie, a w jego towarzystwie p. Stanisława formalnie czuje się ~~nie~~ niewolnikiem, bo nigdy się nie wie, co ten człowiek myśli, jaki ma zamiar mówiąc o tem lub owem, więc trzeba się ciągle mieć na baczności. Niby to sarkazm połączony z dobrodusznością, ale dobroduszność tylko pozorna, a w istocie przebiegłość, sprytny interes i nieszczerość: Gdyby ten człowiek żył w XV. wieku byłby był potężnym Borgią, byłby był temi zamiarami swoimi wygodnymi środkami: podstępem, trucizną i zdradą. Dzisiaj wielkie inne czasy, więc używa tylko podstępem i intrygą, używając zawsze narzędzi takich, którzy za niego kłamią i intrygują. – Badeni jadł dużo, bo słynny ma apetyt i niepospolicie zna się na kuchni; w Dworze najlepsza u niego kuchnia. Natomiast pije nie dużo, nadzwyczaj, Robitschera wody tylko bez lodu. – Jaworskiemu nos tak rośnie, jakby gruby dużo, na starym drzewie, właśnie mógłby pójść na maskaradę ~~do~~ dawni znajomi wybaczyliby się, czyż to uchodzi, aby prezes Koła nos sobie przyprawiał? – że przyprawia sobie polityczne zarazy, stosownie do potrzeby – to wiadomo, ale nasze społeczeństwo pod tym względem straciło już miarę w ocenianiu politycznych ludzi. – Stał ustawiony w podkowę, a na środek stołu Tadeusz Romanowicz: niski, gruby, mocny brunet, z brodą, w okularach, twarz świadczą zdradzająca charakter twardy, zdolny przekonania. Do malarza typ bardzo zajmujący, sympatyczny. Natomiast „Kościół" bardzo smutnie zastąpiony w tem towarzystwie. Ksiądz Bartosz, który już dawniej posłował, nazwał ktoś „kapelanem od Darwina", bo właściwie amerykańskim Darwinem bawi się ze swym człowiekiem w rozumieniu. Zupełnie twarz starego Clowna, o nabrzękłej twarzy, oczach przybladłych, i postaci niskiej, grubej, jakby kto do czarnego worka (sutanny) wsadził wszystko. Ksiądz Bartosz jest przechrzczonym żydem, proboszczem ~~[illegible]~~ w Rzeczy. Drugi ksiądz, jeszcze młody w tem towarzystwie ksiądz Komarowski, kaleka, czy owszem gruby

zkarsd[illegible]
cytała, [illegible]
o Kni[illegible]
[illegible] ni[illegible]
ej na r[illegible]
ny Za[illegible]
nicy. [illegible]
wzg[illegible]
Gny [illegible]
ey
jaki i[illegible]
ucie to[illegible]
stwem [illegible]
sta, Ukr[illegible]

D[illegible]
sprawie[illegible]
nsnd[illegible]
za spr[illegible]
stosowa[illegible]
My, co [illegible]
ve Mol[illegible]
z Lue[illegible]
zwore[illegible]
ui Sol[illegible]
uui ov[illegible]
ić; p[illegible]
Zalogi.

starszej pani Komorowskiej, z domu hr. Krasickiej, która wprawdzie po łacinie i grecku czytała, papierowy jak [illegible] połowa, ale do kobiety swej przyjemnie mało była podobna. Obie ci księżnej, jej syn, wprawdzie nie taki jeszcze otyły, jak matka, ale także zawsze zostaje ~~[illegible]~~ niezdrowy na cerze i ciągle, równie jak matka, porusza nerwowo nosem, jak zając siedzący na skibie. Podobno hr. Komorowski dobrze mówi – ale czy mądrze, to mi jeszcze nie wiadomo. – Dziś Jaworski skarżył mi się, że młodzi posłowie ciągle stoją za drzwiami w Kole Polskiem, a najwięcej, starszy Danielak, który chwalił wszystkich [illegible] w Wiedniu chciał sam się wydaje się go dużo posiadać. –

Przy obiedzie tandety nie było, oczywiście dla oszczędności, aby czy to Danielak, czy Rotter ~~[illegible]~~, czy jaki inny gorący poseł niepotrzebnych mów nie mówił na ministerialnym obiedzie. Mimo to mimochodem dużo [illegible] kontrakt, który chciał się oddawać swem [illegible] stowem pojmać, i [illegible] mi ~~[illegible]~~ [illegible] przy [illegible], ~~[illegible]~~ z którego swego [illegible], któryby [illegible], gdyby wolno było mówić.

Dzisiaj z rana byłem na audiencji u Cesarza, aby prosić tego roku więcej dzieci mały sprawiony mundur tajnego radcy, który aż 400 guldenów kosztował: potrzebam mały mundur, bo wielki, na uroczystości, kosztuje 800. guldenów. Zdołam być ministrem do [illegible] rozporządzeniem [illegible] na [illegible] mundurowania tej kategorji „[illegible]", stósownie do wymagań czasu. – Cesarz przyjął mnie bardzo łaskawie, podał mi rękę, co Mu się nawet rzadko zdarza i o polityce było trochę mowy. Cesarz się cieszył, że [illegible] w Kole Polskiem uchwalono trzymać się polityki „wolnej ręki", że się nie bardzo wiąże z Czechami, których trochę więcej trzymać. – Cesarz mówił zawsze bardzo rozsądnie i zdrowe zapatrywania co do stanowiska Polaków w Austrji, bywa jak [illegible] panowie Polacy tej kategorji, jak Kostowski lub Wojciech Dzieduszycki, który zawsze nie widzi nic [illegible] w mowach publicznych. Co do [illegible] to widzą, gdzie [illegible] pierwszy chwalił rzetelnie [illegible], [illegible] Koła, drugi [illegible] dla Galicji.

Środa 12. lutego 908.

Jeden z moich przyjaciół ma dziewięcioletniego syna, który chodzi do szkoły przygotowawczej „bardzo dobrego" lwowskiego gimnazyum. Chłopak nadzwyczaj zdolny, bystry, obdarzony ogromną pamięcią uczy się wybornie i pragnie wiedzy. Nauka mu też najmniejszej nie sprawia trudności, tylko religii, katechizmu który mu katecheta zadaje w żaden sposób zapamiętać nie może. Wczoraj np. kazano mu się nauczyć następujących zasad:

———

Chłopak pyta się ojca, co to znaczy? – Ojciec tłómaczy jak może, ciekawy chłopak idzie w swych pytaniach coraz dalej, tak, że nareszcie nie chcąc w dziecku budzić jakichś religijnych wątpliwości, mówi mu – „później, kiedy to zrozumiesz bardziej, teraz naucz się dosłownie tego co ci zadał ks. katecheta". – Przypomniało mi się, że mia[illegible] Temu już lat ośmnaście, byłem w ósmej klasie, a jednak zdarzało mi się coś podobnego, co tym chłopakom, i tak mało rozumiałem historyę dogmatów Kościoła, którą nam dyktował z dawnych skryptów ks. katecheta Chotomski, że ostatecznie także nic nie pozostawało mi jak całemi kartkami uczyć się jej na pamięć, i [illegible] religii. – Dla tego do matury najwięcej musieliśmy się postarać sobie skrypta religii, historyę Kościoła, naukę, która jednak z powodu swego przeznaczenia: kształcenia serca i ducha człowieka, powinna być w ten sposób ułożoną, aby ją pojął i polubił nawet chłopak średnich zdolności. – Ale w naszej nauce religii błąka się jeszcze średniowieczna scholastyka, a ci którzy nad tem czuwać powinni nie mają dość odwagi i dobrej chęci, aby szybko w tej mierze przeprowadzić reformę, i więcej prostoty, więcej zrozumiałości wprowadzić w szkolne podręczniki. – Jednak to wstyd i hańba dla tak wysoko podniesionej nowszej pedagogii, aby dla młodzieży nauka religii była trudniejszą, więcej czasu zajmowała i więcej umysłowego natężenia, aniżeli matematyka lub fizyka. – Samo duchowieństwo powinno w tej mierze wziąć inicyatywę. Nauka religii powinna dziecku przedewszystkiem przemawiać do serca, a nie pamięć [illegible] czemś nudnem, niestrawnem...

W ogóle nasz dzisiejszy system naukowy grozi wytworzeniem społeczeństwa, wyrobieniem ludzi nerwowych, bez energii, bez woli, bez inicyatywy, niepraktycznych neurasteników. Dopóki zaś profesorowie, pedagodzy i uczeni będą radzić nad reformą szkół, i przepisywać plany nauk, dopóty polepszenia się stosunków spodziewać się nie można, w tej mierze trzeba takiego reformatora jak Napoleon I., takiego jak on kodyfikatora, któryby kierował się tylko pożytkiem społeczeństwa w danym kierunku, któryby więcej przeczuwał a nie widział [illegible] coraz bardziej. Reformę szkół powinien przeprowadzać mąż stanu, a nie szkolni inspektorowie. – Nasz Euzebiusz Czerkawski uznany za najznakomitszego „szkolnika" w Galicyi, o każdej wizytacyi szkolnej pisał dla namiestnika sprawozdania po 30 i 60 arkuszy drobnego pisma, widział doskonale, że jak ten lub ów nauczyciel gimnazyalny wytłómaczył już w bieżącym półroczu swoim uczniom wiersz Sofoklesa, pokrewną swą, dobrą wolą przeczytał wszystkich znających się nauczycieli, a jednak całe życie uważałem tego Czerkawskiego za największego wroga mojej gimnazyalnej nauki, i prawie osobistą ku niemu z tego powodu czułem nienawiść. – Ten Czerkawski był idealnym systemu, owego nauczania filologii klasycznej, bez zrozumienia klasycznego ducha; owej „gimnastyki umysłu ducha", jak śliczne ci profesorowie się wyrażali, która w młodym człowieku [illegible] nie potrzeba, bo w nim umysł z natury jest giętki, owego zaśmiecania pamięci niepotrzebnemi formułami, niepotrzebnemi gramatycznemi regułami, niepotrzebną chińszczyzną

Za największego zaś dobrodzieja w gimnazjum uważam dotąd ś.p. profesora Gralewskiego, w zakładzie św. Anny w Krakowie, pomimo pozorów, prawdziwego przyjaciela młodzieży pozwolił mi odpisać przy maturze greckie zadanie. Gdyby nie to, który wybawił był, nie zdałbym „matury" i zapewne w życiu dałoby mi się to było szkodliwie uczuć. — Gralewski, nauczyciel jeszcze z czasów Rzeczypospolitej, wybornie uczył matematyki i widocznie jako matematyk nie miał dobrego wyobrażenia o postępach nauki greckiego języka. Podczas pisemnego egzaminu z greckiego języka miał on u nas nadzór. Gdy zadania rozdał, rozdzielone, pierwszą rzeczą uczniowie było wyrzucić je przez otwarte na bluszcze okno, gdzie już czekali znajomi akademicy, z wydziału filologicznego, aby je czem prędzej wypracować. — To było nie trudno, bo krótki papier był mały. Ale odpowiedź trudniej było dostać, wiadomość, że zadania muszą być w kilku egzemplarzach wyrobione, a potem, że trzeba było kogoś dobrze rzucającego paczkę, aby ta przez wąskie okno wpadła do pokoju. — Szczęściem gdyśmy mieli około jedenastej otrzymać owe odpowiedzi, był w klasie Gralewski, który o ile możności jak najmniej na nas uważał rozczytując się w przyniesionej książce. — Gdy spora paczka wreszcie zadań spadła przez otwarte okno, porwał się Gralewski, nie spojrzawszy naprawdę co spadło, ale z humorem zapytał się: „Co to? Meteor?" — i czytał dalej.

Wiedeń 23. lutego 1901.

Z wieloma ludźmi wczoraj rozmawiałem, których żywo nasza polska polityka obchodzi, wszyscy się skarżą na rozstrój w „Kole", na warcholstwo Kozłowskiego, który ciągle mąci, ciągle mąci, a nikt dobrze nie widzi, w jakim celu. Pomimo to jednak urządza się w sobie Koncyliatorów, dostatecznie władza swoimi adherentami, więc wszystkich za nos wodzi, nawet — demokratów. Jedynie oparcie mu się stanowi ta grupa dzisiejszych krakowskich: Antoni Wodzicki, Piotr Górski, [illegible] i jeszcze kilku, może z dziesięciu. Czego się pyta ten Kozłowski chce? — nikt nie umie co na to odpowiedzieć. — Chce zrobić Szczepana [illegible], ale przedewszystkiem chce rządzić, chce burmistrzować, chce o wszystkiem rozstrzygać. — Wobec [illegible] polskiej [illegible] się zachowuje, brzuchem panowie Kozłowski, Dzieduszycki, Wojciech i Szpotka zrobili go ministrem dla Galicyi, a dzisiaj w najhaniebniejszy sposób ~~go~~ ~~[illegible]~~ ciem fomentowaną, aby sobie ponad i zatarł im wolny posad ministra. — „Jakim widzisz w jakim sposób uspokoić tych panów" ~~[illegible]~~ mówi mi z autobilowi R. Morawski — „No jakiś — stworzyć dwa posady ministrów dla Galicyi, aby Kozłowski i Dzieduszycki mieli po-sady!" — To jednak nie dość, trzeba jeszcze trzeci posad dla — Wodzickiego, który obecnie zaczyna krzyżować się z Kozłowskim, stosunek jego barwie do Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda staje się coraz ściślejszym. Arcyksięcia stoi zapraszają do niego na obiad, na przyjęcia. Hrabina Wodzicka tak samo, może jeszcze z czasów kiedy bywała w Krakowie jako hr. Chotek, Wodzicki, wszystko zabawy, dowcipy, mówi arcyksięciu plotki.

Morawski był teraz na pogrzebie księcia Czartoryskiego w Gomatkowie, powiada, jaki obywatelstwo przyjmuje tam rolę ważniejszą, swoją rozumną oporem wobec Gnieźna, jak wielkie osobiste korzyści, schodzi na drugi plan, jak się dzieli korona. Lecz go zabolało, gdy się znalazł w gronie tutejszych posłów w Erzherzog Karl — nie tylko osobiste ambicyjki, ale tylko intrygi.

— · —

Zdaje mi się że rząd Körbera długo trwać nie będzie. Kiedyś Cesarz odezwał się przed ambasadorem niemieckim Eulenburgiem, że wszystkie ważniejsze sprawy sam musi rozstrzygać, że Körber do niczego. Zdaje mi się że Cesarz czeka tylko na stosowną chwilę, aby Körbera się pozbyć, ale kogo ~~[illegible]~~ zrobić ministrem prezydentem? — Powszechnie wskazują na Gautscha, który jeszcze ma największą energię z ludzi stojących na uboczu. — Stosunek Cesarza z Schrattową już zupełnie naprawiony, zrezygnowała ona już z tej myśli, aby się Cesarz z nią ożenił, w której ją utwierdziła Jerozolima i jedna z tych dwóch do Berlina podobno w jakiejś misyi. Cóżby to była za mozaika! —

Wiedeń 11. marca 901.

Wczoraj byłem na dworskim objedzie, a ponieważ zwyczaje w przyjęciach często się zmieniają, więc nie zaszkodzi taki objad opisać.

Cesarz jada drugie śniadanie o 12ej, objad o 6ej. Śniadanie przynoszą mu na tacy, do biura w którem pracuje, pomiędzy jednem przyjęciem a drugiem, pomiędzy przeczytaniem jakiegoś aktu, a wysłuchaniem którego z ministrów szybko załatwia się z kotletem z groszkiem albo z kurczętem. – Ponieważ szefowi kuchni chodzi o to, aby cesarz dostał jak najlepsze pieczyste, więc od razu w piecu się kilka przyrządza kurcząt, z których najbardziej udany wchodzi na półmisek cesarski, gorszemi obdziela się urzędników kancelaryi gabinetowej, którzy siedząc w biurze od ósmej z rana do czwartej po południu bardzo potrzebują posiłku. –

Tej kwadransie na szóstą prawie już wszyscy goście są zgromadzeni w salonie przytykającym do małej sali jadalnej, ozdobionej gobelinami, [illegible]. Wielki Ochmistrz Dworu, obecnie sympatyczny i młody jeszcze ks. Bellegarde wita wchodzących, którzy się mniej więcej ustawiają w półkole oczekując nadejścia cesarza. Zresztą objad był na 24 osób, zaproszonych więc jest, wraz z dworzanami i adjutantem osób dwadzieścia trzy. Wielu z zaproszonych zna się zazwyczaj osobiście, ten zaś kto się pierwszy raz z nimi zetknął [illegible], ale właściwego obowiązku zapoznawania się z innymi gośćmi nie ma. – Przy wejściu do salonu podaje urzędnik dworski każdemu wchodzącemu małą kartę, na której zapisano, gdzie ma siedzieć: po lewej czy po prawej stronie stołu, od wejścia i kogo ma po prawej lub lewej za sąsiada, aby ułatwić gościom znalezienie miejsca. Punkt o szóstej wchodzi cesarz, za nim jenerał-adjutant albo szef wojskowej kancelaryi, tym razem jenerał Alfred Bolfras. – Na wczorajszym objedzie był nadzwyczajny poseł koreański, który przyjechał imieniem swego rządu, aby zawiązać stosunki handlowe z Austryą, mały, inteligentnie wyglądający człowiek, o japońskim typie z napoleońską bródką, o nadkich wąsach. Miał on ze sobą tłómacza, [illegible] i jeszcze jakiegoś młodszego urzędnika. Koreańczycy posłowie byli we frakach, stosując się w tej mierze do ogólnego przepisu, według którego na te dworskie objady osobliwie nieurzędowe przychodzi się – we frakach.. Cesarz wchodząc do sali gdzie goście byli zgromadzeni przemówił kilka słów do posła, po francusku, które Anglik przetłómaczył, cesarz bowiem nie mówi po angielsku, a Koreańczyk po francusku. Po tej krótkiej rozmowie wchodzimy do jadalni równie przybranej w gobeliny. Bardzo szybko każdy znalazł się na swem miejscu i rozpoczęła się zupa – wiadomo bowiem, że cesarz szybko jada, i że na dworskich objadach nie ma czasu oddawać się smakoszostwu. – Stół jest dostateczny, ale nie za dużo, lokaje usługują w ciemno-tabaczkowych, usługą w jaśniejszych takich frakach, ze złotem, w krótkich spodniach.. Na wielkie objady służba występuje w czerwonych i złotem frakach.

Obok cesarza, po prawej siedział ks. Cumberland, po lewej poseł koreański mając przy sobie tłómacza, który jednak nie miał dużo podczas objadu do czynienia

bo o tem uważam. Cesarz tylko raz jeden do portu przenosił. Naprzeciwko cesarza usiadł drugi ochmistrz dworu, książę Montenuovo, a dalej zajęli miejsca goście według rangi i stanowiska. – Menu francuskie: Potage Durham, bardzo dobry. Soufflés à la Grandveneur, małe pasztuciki takie wybornie zrobione, następnie Pièce et langue de boeuf. Jak wiadomo obiad na dworze austryackim bez sztućca – mięsa obejść się nie może, tym razem tylko [illegible] przysmaczek był uważany jak zwykle podany do każdej porcji zamiast sztuki mięsa, a do której ozór. – „Na porządku dziennym" uważając się parlamentarnie było dalej: Côtelettes d'agneau à la matelote i Croûstade de poulardes à la Wilson, czego nie jadłem, bo zanadto sztucznie i pięknie to potrawy wyglądały, a że co do mnie lubię gotowe, około których kuchnia na dworze „artystycznego" zbyt także poziom zapisała. – Zimny Sorbet w szklaneczkach przedzielił obiad według starego zwyczaju, potem następowały cyklu z rozmaitego z sałatą i kompotem. Co rewelacja sprowadzony ongiś z Norwegii naprawdę był podany na wieść Korczyńskiego, jako mieszkańca wszystkich gór. Kompot i sałaty na pozycji, czy za wielkiego zamiaru cesarskiego kucharstwa. – Po szparagach z twojego sosem, następowała ciężka sztuka bez mięsa Bombe à la Pompadour, sery i lody aux abricots et au chocolat. Owoce ongiś wyborne, wina także się nadużywały dobre, ale o tych nic rzec nie mogę, bo wina wiele nie piję. – Po owocach rozmaite cukierki, zwyczajnie drobne dary w ozdobnych pudełeczkach, lub papierach z fotografiami arcyksiężniczek, widokami Schönbrunn, które goście według zwyczaju zabierają do kieszeni „na pamiątkę", albo zostawiają na talerzu ze swoim biletem, aby im je odesłano do garderoby. Ja wziąłem tabliczkę czekolady z wizerunkiem cesarzowej arcyksiężniczki Elżbiety, jeden z niewielu zwyczajów zabrać cały pudełeczko, których naturalnie nie mogłem wsadzić do kieszeni. – Kawy czarnej i koniaku pije się siedząc jeszcze przy stole, co ongiś nie było zwyczajem przyjęte, bo się ongiś cygar nie paliło. – Nowy dwór trzyma się jednak starych zwyczajów, bo po owocach podawano miseczki do obmycia palców ale płukanki z kubkiem do płukania ust, z czego niektórzy panowie tak dokładnie robili użytek, że płukanie drożdżówki wszystkim było. – Obiad trwał nie całe trzy kwadranse. Cesarz wychodzi do salonu – którego się towarzystwo zgromadziło i rozpoczyna się Cercle. Panowie nasi więcej w tym zakresie porządku, po jakiemu siedzieli przy stole ustawiają się w półkole, w odpowiednich od siebie oddaleniach i cesarz rozmawia z każdym z osobna. – Ciężkie ponoszenie zadanie! Kończąc rozmowę z jednym widzi już, że cesarz wystarcza co mówić z następnym, a nawet to wszystko miło ten. – Ze mną mówił cesarz o twoich widokach pracy w parlamencie, wyraził swą radość, że przez koła polskiego Jaworski ma się już lepiej po ciężkiej influenzy, a gdy przypomniałem rozmowę o awanturach w angielskim parlamencie podobne do smutnych zajść w naszej Izbie, śmiał się i cieszył, że przecież parlament angielski pod względem niesfornej [illegible] nas prześcignął, bo tam nawiasem wyrzucić siłą z sali kilku nawet posłów. – Po skończonej rozmowie cesarz wszystkich kłaniał się swym zwykłym ukłonem i – odchodzi.

Nizza 28. marca 900

Onegdaj przyjechałem, stanąłem tam gdzie zeszłego roku, w Hotel Westminster, gdzie ~~[illegible]~~ mieszkałem z panną C. – Dzisiaj odwiedziłem ją, (~~[illegible]~~ wyjęta z pomiędzy mieszkańcami) nie wiedząc o tem, że jej mąż od dawnego już czasu mający oznaki rozmiękczenia mózgu, zachorował pod wpływem [illegible] a wczoraj dostał ~~[illegible]~~ napadu delirium. Przyjęła mnie w salonie, z drugiego pokoju, gdzie leży chory i dwie ~~[illegible]~~ garde-malady, z pokoju (dochodził) ~~[illegible]~~ dzikie, wściekłe krzyki. – Idąc tam byłem przygotowany na niespodziewane spotkanie męża kobiety z którą przed ~~[illegible]~~ rokiem jeszcze, miałem stosunek, którego zresztą odtąd nie znałem – tymczasem rodzinna w państwa C. tragedja oszczędziła mi niespodzianości; w lecie umyślnie nie pojechałem do Ostendy, aby się z panem C. nie spotkać. –

29. marca

Pani C. uspokojona, lekarz już ubrany bo mąż umarł o 12ej w nocy. Lekarz, bardzo wielki Anglik przypisuje zdaje się cokolwiek woli Opatrzności i wstrzymał mu także dozę morfiny, że pacjent szybko zasnął na wieki. Ostatecznie dobrze zrobił, bo chory był męczył żonę, dwie garde-malady, które nie mogły sobie z nim dać rady, i sam był zapewne cierpiał, a w ten sposób garde-malady zaczęły się bawić z dziećmi, z córeczkami nieboszczyka, które, pomimo że są w tamtym pokoju nie wiedzą jeszcze o śmierci ojca, sądząc, że papa śpi. – Pani C. przyjęła mnie w saloniku, obok zamkniętego nieboszczyka. Wieczorem go wywiozą do tak zwanej u nas – kostnicy. Daleko to rozsądniejszy zwyczaj, aniżeli trzymanie trupa w domu do trzeciego dnia, do pogrzebu, jak to u nas bywa. –

1. kwietnia

Tak wesołej śmierci jak pana Corning nie widziałem. Dwie córeczki, bo 8 i 10 lat przyjęły wiadomość o śmierci papy jakgdyby umarł ktoś obcy na drugiej ulicy, ani też nie wróciły, pomimo że dobre dzieci i matkę bardzo kochają, pani C. chciała już dzisiaj wychodzić iść ze mną do teatru, na nową operę Louise Charpentiera, ale jej to wyperswadowałem – do wtorku. Rodzina C., a właściwie ojciec zmarłego Corninga zostawił rodzaj fideikomisu w Hartford, mieście amerykańskiem. Umarły pobierał tylko dochód z domów tam się znajdujących 20.000 dolarów rocznie, dochód ten przechodzi na jego ~~[illegible]~~ dzieci, a żona [illegible] dzieci nie była na jakąś większą [illegible] obłożona. Główną figurą w tych pieniężnych sprawach jest egzekutor testamentu, czyli zarządca tych domów. Zaraz więc tutejszy konsul amerykański telegrafował, że C. umarł, egzekutor odpowiedział, żeby ciało zabalsamować i nieboszczyka przewieźć do Ameryki. Pani C. oświadczyła mi, że koszta te, które wynoszą przeszło 5.000. franków, odliczyć jej będą z [illegible]

Nizza 6. kwietn. d.c.

Przychodzi, znów więc telegrafowała do [illegible], czyby nie wobec wielkich kosztów nie można nieboszczyka w Nizzy pochować; tem więcej, że ~~jego~~ życzeniem pana C. było tam być pochowanym gdzie umrze. — Wraca z panią C. z garde-malade, bardzo piękna młoda angielka, uprzedzająca, grzeczna, lubiąca rozmowę, o interesach, o majątku ani słowa, ale pełno słodkich [illegible], od paryskich kokotek, pisane w ostatnich czasach. Na pannie C. nie robiło to naturalnie wrażenia, ale ona młoda angielka, bardzo pogwarna osoba — wielka, porządna, że się nie dziwi, że [illegible] w tym domu nie płacze. — Ta garde-malade, smukła, piękna, zdrowa, ona w ~~[illegible]~~ lecz zajęła się w londyńskich szpitalach, a [illegible] w Nizzy, gdzie należy do stowarzyszenia angielskich garde-malades. Stowarzyszenie pobiera od pacjentów dziennie po 10. franków, a płaci każdej z garde-malades tylko 120. fr. miesięcznie, ale za to każda z nich pobiera swą pensyę, choćby nic nie miała do roboty. Dziewczyna to dziwaczna, bardzo dobrze ułożona, więcej mająca wiedzy i lepiej pisząca jak pani C., sama rozbierała trupa, sama robiła najgorsze posługi, sama była z trupem w pokoju od północy do rana. A siostrzyczka, tj. rodzona siostra, Tadzia, [illegible], że by nic nie robiła, tylko grała w lawn-tennisa i chodziła na spacer. Faktycznie widząc ją, ~~aż~~ zbiera człowieka ochota zachorować ~~być chorym~~, aby przez nią być pielęgnowanym. — Nie mogę sobie wystawić innego celu w tem garde-maladstwie, jak aby z czasem wyjść za mąż za jakiego bogatego pacjenta. Zdaje się to znanym zjawiskiem, że chorzy wyzdrowiawszy, ~~[illegible]~~ żenią się z pielęgniarkami garde-malades. — Każdy stoi, bardzo wysoko podnosi [illegible].

Nizza 5. kwietn.

Byłem wczoraj w Monte-Carlo, straciłem opierając na niezawodnym systemie złotego [illegible] w kwocie 00. franków, ale za to kosztem zabawy zrobiłem spostrzeżenie. Obok krupiera siedziała jakaś starsza kobieta, która bardzo namiętnie grała, a na przed otwartej skórzanej torebce, w której miała coraz to wygrywane pieniądze, widać było blaszany obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej, na który nabożnie, przed każdą stawką spoglądała. Widocznie wzywała pomocy Matki Boskiej przed każdą grą. — Czyż taką ma być religia? —

Nizza 8. kwietn.

Żadnego monarchy tak nie strzegą jak pana Loubeta, sprowadzono do Nizzy 9.000 rozmaitego wojska z Lyonu i Marsylii: piechotę, strzelców alpejskich, którzy ciągle biegają en pas gymnastique, kirasyerów, artylleryę i artylleryę górską na mułach. Wszędzie gdzie Loubet przejeżdżał wojsko tak ~~[illegible]~~ szczelnie zamknięto szpaler że jakiś atentat zdawał się być niemożliwym, zwłaszcza że poza [illegible] był [illegible] oddziałem konnej gwardyi municypalnej. Witano go dość licznemi okrzykami, gdzieniegdzie tylko wyrzucono [illegible] okrzyki: Vive l'armée! — Tryumfu wszędzie nie było, ale [illegible] przyjechało nie na [illegible], aby widzieć Prezydenta. Najbardziej

podbu[illegible]
mnimi[illegible]
piątą[illegible]
[illegible]
poremo[illegible]
gdy 2 [illegible]
[illegible]
całą [illegible]
[illegible]
to [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Nizza [illegible]

[illegible]
nie [illegible]
[illegible]
[illegible]
ny [illegible]
[illegible]
[illegible]
tym [illegible]
[illegible]
[illegible]

podobał mi się pedantyczny wóz wiejski o dwóch dużych kołach, jakiemi się wozi ka-
mienie, zaprzężony białą starą szkapą. Pierwszy raz właściciel zaimprowizował na nim
piątą trybunę. Położył na wierzchu kilka desek, na których czemprędzej wdrapało się kil-
ku między niemców i grube bardzo żydówka.. Żydówka siedziała jednak pod podwójną
[illegible], na której ośmiokątnym usiadł szwajcar kło-
pot z bardzo porządnemi spodniami o krytycznem miejscu. Bióra kapeluszu wystającej
żydówki właśnie się dotknęła był tak podejrzany, wystawa... Gdyby koń był ruszył z miejsca
cała piramida ludzi których uwagi się tego wozu byłaby zleciała, szczęściem na stara
szkapa nie ruszyła, nawet kiedy armatnie strzały wzniecała, którymi witano Prezyden-
ta Rzeczypospolitej. – Patrząc się na te środki ostrożności, jakiemi otaczają pana Lou-
beta, aż przychodzi na myśl pytanie: co właściwie państwo ma za korzyść z takiej Rze-
czypospolitej?.. czy nie lepszy prościej konstytucyjny monarcha?..

„Un député" stara ~~zawieszona~~ okalająca szalki republikańskie narzędzia..

Nizza 12. kwietnia

Wczoraj wieczór obiad u Rapoportów w Ermitage, w Monte Carlo. Palmer z Wied-
nia był także zaproszony, opowiadał jak zwykle o Cesarzu. Tym razem [illegible]
wspólnego dziennikarstwa, że Cesarz się raz przed nim wyraził, iż się nie dziwi tym zaj-
mującej, że ludzi tak bardzo ubiegają własnej gazet, bo on sam, który przeczyta zawsze najlepiej wspólnej
w polityki wewnętrznej sprawy ma jak ta lub owa dziennikarska wiadomość
wpłynęła na jego zdanie o rzeczach.. Ermitage może uchodzić teraz za najwyższy szczyt
kulinarnej francuskiej sztuki. Obiad nie był zbyt drogi, ale tak wykwintny, że gdy-
bym tam dni parę podobnie jadał, tobym z pewnością zachorował. Ta nienaturalna
miękkość mięs, które zapewne w jakiś chemiczny sposób jest osięgana, te ostre przy-
prawy – to trucizna.

Genua 10. Kwietnia 901

W jednym z ostatnich ~~zesz~~ zeszytów angielskiego „Studio" była wzmianka o mło-
dym piemonckim rzeźbiarzu L. Bistolfim, którego nagrobki odznaczają się niezwykłym ta-
lentem i dają się zaliczać ~~do~~ konsekwentnego zwrotu we włoskiem rzeźbiarstwie. Z rysunków umieszczo-
nych w „Studio" zwrócił mnie osobliwie Bistolfiego duży monument pod tytułem Sfinx, przed-
stawiający siedzącą na stylizowanych złomach marmuru poważną kobiecą postać, ubraną w
długą szatę o szerokich draperyach, patrzącą na kamienne schody. Bistolfi urodził się w
roku 1859. Kształcił się w akademii sztuk pięknych w Medyolanie, a później w Turynie.

Sądząc, że na genueńskim cmentarzu znajdę może jakie dzieło Bistolfiego, udałem się
tam, ale tem się tam zawiodłem, ale o tem się mogłem domyślić; nie ma tam jeszcze żadnego z je-
go nagrobków. Natomiast jednak przypomniałem sobie całą epokę upadku włoskiej
rzeźby, to zbiorowisko wymysłów w sztuce, które tam osobliwie w drugiej połowie XIX. wieku pano-
wało. Przypominam sobie, że na cmentarzu w Bolonii, który także należy do „słyn-
niejszych" we Włoszech, siedzi jakiś mieszczanin z marmuru na własnym grobie w
naturalnej wielkości, we fraku, w lakierowanych trzewikach, w atłasowej krawacie, bo te
wszystkie szczegóły z największą dokładnością wyrobione w ciężkim kamieniu. Takiej jed-
nak jest najjaskrawszą [illegible] marmurową mód męskich i kobiecych jakie panowały pomiędzy rokiem
1850 a 1890., a żadne czasopismo mód, i żadne rysunki nie ~~dadzą~~ dostarczą tak cennych mate-
ryałów do historyi mody w drugiej połowie zeszłego wieku, jak włoskie cmentarze, a w szcze-
gólności cmentarz genueński. Jest tam np. pomnik, grobowiec rodziny Reggio, na którym
ni mniej, ni więcej tylko osiem osób w naturalnej wielkości ~~postaciach~~ jest przedstawionych, cała scena
jak ojciec rodziny, w szlafroku [illegible], w [illegible] łóżku umiera, jak ~~matka~~ żona z trzema córka-
mi i synem rozpacza, gdy ten ostatni tchnienie wydaje, jak się stara się uspokoić czwartą
córkę, która już widocznie jest matką nowej rodziny. Z największą dokładnością oddane są także
fryzury, koronki tych pań, ich szlafroki a cała [illegible], że rodzina to w tak
smutnej chwili, a codzienne [illegible] na sobie ubrania, i że rzeźbiarz nie mógł okazać swego
talentu, w wyrobieniu atłasów i ~~[illegible]~~ aksamitów. Natomiast na innym nagrobku niepocieszo-
na wdowa kazała się przedstawić w świetnej balowej sukni, z obnażoną szyją, mnóstwem klejno-
tów, jakgdyby właśnie wychodziła na wieczór w [illegible] domu i chciała się mężowi pokazać
jaka piękna. W tej sukni nieboszczyk powinien jej jeszcze bardziej żałować... W ogóle tych
[illegible] albo schodzących do grobów rzeźb mnóstwo bez liku, zdaje się, że
każda zamożniejsza wdowa chciała skorzystać ze śmierci męża, aby zachować w marmu-
rze, na wieki swą piękną postać, a może – może – zwrócić na siebie uwagę, że wdzięki jej wca-
le jeszcze niepospolite. –

Ta epoka fotografowania w marmurze, epoka bezmyślnego naturalizmu zdaje się już
bezpowrotnie przechodzić we Włoszech, te kamienne panie w atłasach i aksamitach widać
już tylko u drugorzędnych rzeźbiarzy, którzy chcą zwrócić na siebie uwagę niższego mieszczaństwa
~~[illegible]~~ [illegible] fabrykantów sera i salami. Rzecz jednak smutna, że ten naturalizm w żad-
nym narodzie nie doszedł do tak strasznych rozmiarów jak właśnie we Włoszech, gdzie prze-
cież jest największa [illegible] świetnej, przeszłej sztuki. Wszak to tym zamarłym kamien-
niom szło przez jakiś czas i malarstwo włoskie!...

Viareggio 20. Kwietnia 901.

Wszyscy jeżdżą tutaj na lato, na morskie kąpiele, ja się znalazłem w Viareggio jeszcze przed porą kąpielową, zupełnie przypadkiem. Chciałem być jeszcze w Lucce i w Pizie, aby sobie przypomnieć rozmaite szczegóły w tamtejszych kościołach i galeryach, które mi uszły z pamięci. Ponieważ zaś w obu tych miastach są okropne hotele, więc przypomniałem sobie, że znajomy mój Dr. G. miał kupić hotel w Bagni San Giuliano, w pobliżu Lukki i zatelegrafowałem do niego z Rzymu, czy ten hotel otwarty. Otrzymałem odpowiedź, że mnie oczekuje, ale nie w Bagni San Giuliano, ale w Viareggio. Nie miałem nic przeciwko temu, zwłaszcza, że z Viareggio tak do Lukki jak do Pizy jedzie się tylko pół godziny koleją. – O Viareggio poprzednio mało słyszałem, wiedziałem tylko, że są to przedewszystkiem ściśle włoskie kąpiele morskie i że tam zazwyczaj ambasada rosyjska w Rzymie lato przepędza. – Położenie Viareggia nie bardzo mi dogodziło, miejscowość ta leży już bowiem tam, gdzie właściwie skończyła się Riviera di Levante, ze swemi malowniczemi górami; a zaczynają się już bagniste okolice Pizy i Livorna zanadto przypominające – malaryę.

Nie miłe wrażenie wjazdu, jeszcze się zwiększyło gdym na dworcu zastał trochę zaniedbany omnibus „Grand hotelu" i zobaczyłem mało zajmujące miasteczko, które budzi ka- naś prowincyę. W hotelu jednak, bardzo czystym i tuż nad morzem zbudowanym, zastałem całe polskie towarzystwo, które tutaj zimowało, cały klan hr. Zamoyskich i Tyszkiewiczów z ma. Teraz. Dzisiaj bawiliśmy się w parku nad morzem. Spacer po molo pozostawi mnie z niej. zawsze wspomnienia, prześliczny bowiem z tamtąd widok na góry Carrary, których wierzchołki świecą jasno bielą, a których dół nosi ciemne plamy owych Toreń marmurów, które na cały prawie świat, od lat tysięcy dostarczają najpiękniejszego rzeźbiarskiego materyału.

Pan G. – to Julian z Goradowa, autor wielu dramatów, pomiędzy innemi „Gnoza Cantinów" sztuki często granej w krakowskim teatrze. Poeta bardzo oryginalny, umysł prawie męski, ciągle pisze i pracuje, coś z dziesięć dramatów ma w tece, jeszcze niedrukowanych, a zajęty obecnie wprowadzeniem Savonaroli na scenę. Ale te dzieła, mówi, będzie mogło być drukowane dopiero po jego śmierci. Za główną podstawę swych studiów o Savonaroli obrał ta sławną o nim monografię Villarego, którą uważa za najznakomitszą książkę, jaką napisano o tej wielkiej postaci. Dwa dramaty drukował niedawno w Pizie, a książki te już do tamtej oryginalności, że tam po polsku wydane były z czasem nie mogą bibliograficzną nadzwyczajnością. Gdym się pana G. zapytał, czy drukowanie polskiego dzieła we włoskiej drukarni wielką sprawiało trudność, odpowiedział mi, że nie, że zecerzy drukarni tej z rękopisu prawie dokładniej niż zwykle składali, albowiem musieli dobrze na każdą literę uważać, co im się zwykle przy drukowaniu pism włoskich nie zdarza. – Ponieważ hr. Zamoyscy, a pomiędzy nimi i hr. Karol Z. dawny poseł austryacki w Teheranie i w Japonii, bawią w Viareggio prawie całą zimę, więc wieczorami czytywał pan G. swe utwory polskiemu towarzystwu. Mówią mi, że z razu hr. Karol, człowiek nadzwyczaj wykształcony, który jak wiadomo tłómaczył niektóre tragedye Aischylosa na język swój ojczysty, francuski, w ogóle poliglotta mówiący coś kilkunastoma językami, z razu trochę sceptycznie zapatrywał się na te literackie wieczory, ale wsłuchawszy się w utwory Juliana z Goradowa z całem zapałem słuchał tych dramatów, pisanych z wielkim talentem.

Bywam więc codziennie wieczorem u państwa G. na herbacie, do ustawicznie wprowadzeń

mi po
polskiej
jem Te
~~[illegible]~~
~~Którzy b~~
ja znajo
mi portn
mogło [illegible]
nia, ni
ta około
~~jest tak~~
zaten w
gi któr
mówi m
liere" p
O
Tu ni
Neapoli
zalete bud
Dla kt p
miewęc
nej, Uto
zaglowci
tuba cy
Podziwia
oty, jak
notkę,
o macan
jeall, b
grumma
Ne
~~[illegible]~~
nia ni
Nykłem
pnenia
jednak
stkiej, U
za Uni
Je par
na pras
Do
potrzeby
między
pola vod
z tej st

mi przychodzi, bo za krótko tutaj bawię, ale z prawdziwem rozrzewnieniem przypatruję się tej polskiej rodzinie wyrzuconej tutaj od dawna z powodu zdrowia, jak w ciągłej żyje z krajem tęsknocie i w ciągłej myśli, aby mu nawet we Włoszech być pożytecznym. — Państwo Ch. zwracają znajomych w kraju na artykuły o Polakach w Dzienniku Kurjera Warszawskiego, które mogłyby przydać się potrzebnymi, a nawet natomiast tłómaczą niejedno z polskich Dzienników, aby Włosi mogli zrozumieć. — Ponieważ nazwisko polskie dość trudne jest Włochom do wymówienia, więc p. Ch. nazywa się tutaj Signor Cavaliere. Właściwie ta odznaka jest klasyczną rzeczą tej nazwy Cavaliere, bo w Pizie od niepamiętnych czasów istnieje zakon rycerzy św. Szczepana, który od średnich wieków miał za zadanie chronić brzegi włoskie przed saraceńskiemi napadami, od Liguryi aż po Dzisiejszy Tulon. — Co chwila więc mówi mi portyer, albo służący: „Signor Cavaliere" pytał się o pana, „Signor Cavaliere" polecił to a to itp.

O ile z molo przepyszny widok na góry Carrary, o tyle z okna mego w hotelu dość smutno się patrzeć. Przed hotelem mały skwer, dalej pusto budy z napisami „Vera sorbetteria napolitana", „Politeama", „Panorama", „Cinematografo-Lumière", „Eden", deskami zabite budki oczekujące letniego sezonu, aby swe bramy otworzyć; za budami przepyszne dla kąpiących się piaszczyste wybrzeże, i morze w tych dniach bardzo wzburzone, etc., pieniące się i miotające swe bałwany, od ciemno-zielonej do brudno-żółtawej.. Na lewo długi molo i kanał, którym wjeżdżają statki aż do miasta.. Dzisiaj wpłynęło przed burzą jakieś kilkadziesiąt żaglowców, pchanych w kanał wichrem, który dmie od morza. Gdy statek już jest w kanale trzeba czym prędzej zwijać żagle, aby wicher nie gnał go za szybko i nie narażał na uszkodzenie. Podziwiałem zręczność chłopaków, z jaką się wdrapywali na cienkie burzą kołysane maszty, jak trzymając się kolanami śliskiego drzewa, rękami zwijali żagle z drzewa zwieszając się, a zębami podtrzymywali się, aby ściągać sznury. Cała ta praca odbywała się oczywiście w znacznej wysokości i na maszcie gnącym się w prawo i w lewo pod siłą wiatru. Chłopak, bez obuwia, bez czapki, z rozpiętą koszulą przerastał co do zręczności wszystkich szkolnych gimnastyków.

Na lewo, za piaszczystą wydmą widzi las piniowy, a za nim willę Don Carlosa. Villa ta była przez długi czas miejscem schronienia się Karlistowskich przewódców, którzy tutaj, niedaleko Hiszpanii, w bezpiecznym zaciszu spiskowali przeciw Królowej i jej małemu Królowi. Dzisiaj willę sprzedano, bo przeszła na własność jednego z arystokratycznych austryackich domów. Ciekawszą będzie tutaj jednak inna willa w Le Pianore, gdzie mieszka Książę Burboński z linii Parmeńskiej, którego losy uszczęśliwiły licznem potomstwem. Jedna z nich wyszła za księcia Ferdynanda Bułgarskiego i jak wiadomo umarła, reszta księżniczek chodzi po parku w Pianore, a dla rozrywki jeździ drogą omnibusami do Viareggio i tam na piaszczystem wybrzeżu spogląda w dal — za morze.

Do innej willi zrobiłem dzisiaj rano powozem wycieczkę, do willi Kompozytora Pucciniego, położonej z tąd o trzy kwadranse drogi, nad Lago di Massaciuccoli. Droga nam piękna, pomiędzy sady i winnice, z widokiem na Lukkeńskie góry, ale nareszcie wjeżdża się w szerokie pola wodą zalane, w bagna, wśród których nie chciałbym być w lecie. Jezioro dość duże, z tej strony, x w sąsiedztwie bagien willa, a właściwie dom Pucciniego, gmerający prawie

w wodzie, z drugiej strony, pod górami, w dużym parku pałac markizy Ginori, której fabryka fajansu, w Doccia, pod Florencją ma od dawna ustaloną sławę. Puccini mieszka tutaj z rodziną, domek skromny otoczony małym ogródkiem, a o pół kroku dalej jezioro. Rybackie łódki poprzywiązywane do pali, a w łódkach drewniane, malowane kaczki. A bytam się co te kaczki znaczą, widzę je bowiem w różnych miejscach w pobliżu jeziora – to rodzaj pułapki dla przelotnego ptactwa, które tutaj, ochoczo wracając z północy, tysiącami osiada. Widząc zmęczone kaczki, widząc z daleka nieruchome swe koleżanki, przyjmując je za jeziorne spuszczają się na wodę, a wtedy „myśliwi" czatujący już w sitowiu, aby przywitać je gradem śrutu. przywitać. Przypuszczam, że Puccini musi z tych okolic pochodzić, skoro się tutaj zatrzymał, inaczej nie rozumiałbym tej chęci nabawiania się – reumatyzmu. Jestem wszakże pewnym, że w jednej z pierwszych oper mistrza będzie można rozróżnić skrzeczenie żab i piski dzikiego ptactwa..

— : — pod platanami

Dzisiaj niedziela, pred kościołem (Duom), Canta-storia śpiewającym głosem opowiada patos romantyczną historię, a żona przygrywa mu na gitarze. Lud, [illegible] do wiejskiej ludności należący, ubrani, rzemieślnicy, słuchają ich się z uwagą. W XIII i XIV wieku tak samo Canta-storia, na tem samem może miejscu opowiadał swoje ballady, dawniej jednak śpiewał historię o królu Arturze, o czarodzieju Wergiliuszu, dzisiaj recytuje urywki z Ariosta, śpiewa balladę o czynach Garibaldiego albo opowiada najświeższe czyny z życia Brygante Musolina, którego ciało świeżo w tych dniach znaleziono w pobliżu Reggio di Calabria. – Na głównym placu, prowadzącym po naszemu na rynku miasta kramów z rozłożonemi garnkami, z żelaziwem, z perkalikami, pomiędzy którymi uwijają się patriotyczne chustki do nosa, z wizerunkami królowej Małgorzaty, najpopularniejszej postaci z królewskiego domu, z portretami Wiktora Emanuela, Humberta, Garibaldiego i młodych królestwa, w drobnych dalionach połączonych jaskrawo-żółtym wieńcem. Dziewczęta, wystrojone, w czarnych pończochach i drewnianych sandałkach, wesołe, krzykliwe, po dwie, po trzy trzymające się pod ramiona skromnie spacerują pomiędzy kramy, albo idą nad morze. – Na końcu mola, daleko już w morzu siedzą ich całe gromady, niejedna ze smutkiem patrzy w toń daleką. Jest tutaj więcej czegoś w dzień zadumy, którego nie ma w innych nadmorskich miejscowościach. Wieczorem, kiedy na wiejskim cmentarzu na grobach lampki się palą, idą kobiety, które w morskich głębinach straciły synów, synowe lub kochanków, z pochodniami w ręku i z wieńcami na ramionach, klękają na krańcu mola, odmawiają modlitwę za zmarłych i wieńce rzucają w tej nieznanej grób tajemniczy: ten wieniec dla męża, ten dla brata, a ten dla kochanka. – Julian z Barandwa wziął sobie ten zwyczaj za temat do napisania swego wiersza, który, świetnie tłómaczony zamieścił przed kilkoma dniami dziennik miejscowy „L'unione Versiliese" w tłómaczeniu włoskiem z polskiego, profesora Lesca z Lukki. – Może to właśnie, pochłonięto sławnego Shelleya, który się tutaj utopił, i którego ciało jest wyrzucone, a ponieważ miejscowe duchowieństwo nie chciało na cmentarzu dać pogrzebu „heretykowi", więc Byron kazał ustawić stos nad morzem i spalić na nim trupa przyjaciela. Dzisiaj mała sobie Viareggio za sławę, że tutaj zginął wielki poeta, wystawiło skromny w r. 1894. pomnik Anglikowi, a nawet jakiś kawiarz sądzi, że przyciągnie gości do swojej budy, napisawszy na szyldzie „Caffé Shelley". – Wielki Anglik stał się tutaj reklamą dla włoskich restauracji i kawiarń.

Wo

lerne, i

stracji

Ob" zw

i z Ch

jest kto

na „Qu

ty Fran

czytania

sam na

sła kro

kiń kiew

Viare

Do 6.

dy w G

w 6im

Kelnera,

jednak

ra, wie

wieś. O

syto, bo

historya

liche.

rozkosz

rora! L

od 6-ej

ni Am

kone ru

Tem D

matowi!

ale i u

ni mi

zj, u z
anieli
o wile

Włócząc się po długich, prostych ulicach Viareggio widzę w sklepiku z gazetami popularne, illustrowane wydanie powieści „Ogniem i mieczem". Bawił się Ossi, jakie te illustracye! — Sienkiewicza w ogóle, wielki w tej okolicy, osobliwie w klasach wyższych, zwane „Quo vadis" zostało [illegible]. Gdy się ta powieść ukazała, duchowieństwo bardzo było z niej zadowolone i z Rzymu szło pod polecającą ją katolickim czytelnikom. Że się okolica Lukki i Pizy bardzo jest klerykalna i dużo rodzin tak zwanej „czarnej arystokracyi" tutaj przebywa, więc rozchwytywano „Quo vadis", a nawet tutaj kaznodzieja ksiądz Semeria, miał w Pizie w kościele świętego Franciszka kazanie, w którem mówił o dziele Sienkiewicza i polecał je pobożnym do czytania. — Tymczasem w ostatnich czasach rozeszła się wiadomość, że „Quo vadis" zostało wpisane na Index, a dzienniki klerykalne zaczęły wskutek tego ostrzegać wszystkich czytelników, przed [illegible] książką. Ciekawi więc i panowie z tutejszego „Towarzystwa" nie wiedzą jak się teraz o książce Sienkiewicza wyrazić i niechętnie mówią o polskim pisarzu.

Viareggio 21. kwietnia 901.

Do Pizy nie mam widocznie szczęścia. Ostatnim razem byłem tam przed kilkoma laty, kiedy w Genui była wystawa, a w Marsylii — cholera. Uciekałem z Genui i stanąłem w znanym w Pizie hotelu „Nettuno". Nie wiedziałem, że na drugi dzień byłem trochę słaby i zawołałem kelnera, aby mi podał obiad zwykły i przyniósł mi butelkę starego czerwonego wina. Kelnerowi jednak moja choroba była podejrzaną, gdyż przyjechałem od strony świata gdzie panuje cholera, więc bał się do mnie przystąpić i gadał tylko przez drzwi do pokoju wsadziwszy, że mną rozmawiał. Owszem nikt mi nie chciał usługiwać i szczęście, że mi się za kilka godzin polepszyło, bo nie wiem jakbym sobie pomiędzy tymi ludźmi dał radę. — Dzisiaj inna fatalna historya; biorę na dworcu dorożkę, nie patrzę naturalnie na konia, bo tutaj wszystkie konie liche. Zaledwie jednak z miejsca ruszamy, koń staje, trzęsie się, zaczyna robić bokami, a dorożkarz patrzy się na swego chlebodawcę z osłupieniem, nie rozumiejąc i zaczyna krzyczeć „Lavora! Lavora!" — Dorożkarze się zbiegają, koń pada, a ja naturalnie, nie powiem żeby zachwycony tą przygodą, wsiadam do innej dorożki. — I do tej Pizy z bruderem, powoli zajeżdżam się Arnem, z wielką febrą w wszystkich murach pozostali jeszcze od ostatnich czasów le-kane na pierwsze chorobę kobiety, które potrzebowały wziąć dobrego powietrza, opieki. Sam znałem dwie młode kobiety, jeszcze nie bardzo chore, które tam umarły „dobremu klimatowi!" — W posyłaniu chorych na południe panuje jeszcze dotąd, nie tylko u nas ale i u niemieckich lekarzy prawdziwie zbrodnicza lekkomyślność! Najczęściej ci panowie nie widzieli miejscowości, do której pacyenta posyłają, nie liczą się z niewygodami podróży, ze zmianą pożywienia, ze zmianą warunków klimatycznych, które na słabe [illegible] i wiele szkodliwe zdrowia wszelkie — posyłają biedną ofiarę, aby się tam [illegible]...

61 312

Z moich notatek

Wenecja 7. maja 1901

Wczoraj byłem na odczycie Annunzia, w teatrze Fenice. Tutejsze towarzystwo morskie, „Lega navale" zaprosiło go na konferencyę, ale cała rzecz była na to urządzona, aby publiczność wenecka dobrze usposobić dla poety, który w ostatnich czasach nie miał wielkiego powodzenia ze ~~swoi~~ swemi dramatycznemi dziełami. Przed kilkoma bowiem dniami było w Medyolanie pierwsze przedstawienie jego nowej tragedyi „La Città morta", a że to wielki, [illegible] niedowiarstwo, więc publiczność się niecierpliwiła, pomimo mistrzowskiej gry Duzy, zaczęła wychodzić i koniec reprezentacyi odbył się przed bardzo przerzedzonemi ławkami. Annunzio jednak się nie zraził, skończył swoje dramatyczne dzieło, które ~~[illegible]~~ wkrótce ma być odegrane w teatrze „Rossini". Chodzi więc o to, żeby naprzód ująć wenecką publiczność.

Dziesięć minut przed dziewiątą poszedłem do Fenice. Na scenie, w miejscu gdzie jest budka suflerska, ustawiono wyciągnięty z teatralnych rupieci złocony stół, z dwoma świecami, [illegible] kandelabrami i całą oratorską apteką, wodą, solnicą i cukrem. Scenę zapełniono [illegible] ustawione ligi morskiej, pomiędzy którymi widać było ~~[illegible]~~ młodych jakichś [illegible] marynarskich, ludzi wyglądających na kupców, urzędników a nawet dwie kobiety. Na [illegible] miejscach, na najbliższych [illegible] [illegible] zasiadła stara [illegible], ~~[illegible]~~ w [illegible] czapkach, bardzo podobnych do tych, jakie po innych [illegible] publiczność [illegible]. Jeden z osobliwie z tych panów zwracał na siebie uwagę, nie zwykłemi bowiem był [illegible], ~~[illegible]~~ Spoglądał więc ciągle ~~[illegible]~~ na ~~do~~ publiczność, że siedzi na pierwszem miejscu, że go wszyscy widzą. ~~[illegible]~~ cości, aby pokazać całej scenie [illegible] na [illegible] radości i z wyższością [illegible] chciał ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przypatrywał się śmiałemu [illegible], jakby chciał powiedzieć: Patrzcie się, to ja, członek „Legi navale"!

Teatr się

Wenecja 7go maja 901

Wczoraj byłem na odczycie Annunzia, który miał wieczór w teatrze Fenice. Tutejsze Towarzystwo morskie „Lega navale" zaprosiło go, ale właściwie rzecz cała była na to urządzoną, aby publiczność wenecką dobrze usposobić dla poety, który nie miał w ostatnich czasach powodzenia ze swemi dramatycznemi dziełami. Przed kilkoma dniami było bowiem pierwsze przedstawienie w Medjolanie jego nowej tragedji La Città morta, a że to wielkie, wymuskowane nadziewatło, więc publiczność się zniecierpliwiła, pomimo mistrzowskiej gry Duzy, zaczęła wychodzić i koniec przedstawienia odbył się przed bardzo już pustemi ławkami. Annunzio jednak nie dał za wygraną, skrócił swoje dramatyczne dzieło, które za kilka dni ma być tutaj odegrane w teatrze Rossini. Chodzi więc o to, żeby ująć sobie już naprzód wenecką publiczność.

Dzisiaj wszedł przed 9ą wieczór pomostem do Fenice, na scenie, w miejscu gdzie jest budka aktorska ustawiony był już wyciągnięty z teatralnych rupieci stołowy stół, z dwoma pięcioramiennemi kandelabrami i całą ostatnią apteką: wody, soku i cukru. Całą scenę zajmowali członkowie tej ligi morskiej, pomiędzy którymi widać było siwych marynarzów jakiegoś instytutu marynarskiego, ludzi wyglądających na kupców, urzędników, a nawet dwie kobiety. Honorowe miejsca, najbliższe krzesła pod Annunzia zajmowali starzy emeryci morscy, zapewne członkowie ligi w czerwonych wypustkach, bardzo podobnych do tych, jakie po innych miastach noszą przewodnicy publiczni. Jeden szczególnie z tych panów zwracał na siebie uwagę, nie tyle bowiem był szczęśliwy, że siedział tam na pierwszem miejscu, że go wszyscy widzą. Zwracał się więc ciągle twarzą ku publiczności, aby pokazać całą swoją ordery przypięte na wyszarzałym surducie, i z wyższością uśmiechem spoglądał na każdego wchodzącego, jakby chciał powiedzieć: Patrzcie się, to ja, członek Legi navale!—

Teatr się szybko zapełnił, po lożach i po krzesłach dużo kobiet, gdy jednak dziewiąta minęła zaczęto tu i owdzie stukać laskami, niecierpliwiąc się mając zresztą prawo do punktualności prelegenta, bo miejsca były płatne. Nareszcie wyszedł z głębi sceny Annunzio, ~~[illegible]~~ [illegible] być dziwacznie, szczupły, mały człowieczek, o trochę rudawych, nisko ostrzyżonych włosach, aby tem łatwiej zamaskować miejsce, gdzie się ~~[illegible]~~ kończy łysina a gdzie się włosy zaczynają. Annunzio naturalnie we fraku, bardzo starannie ubrany, z wąsami „wielkiemi ~~bardzo~~", zawadiackiemi ~~[illegible]~~ podkręconemi do góry, z ~~[illegible]~~ wyrazem niepewnym, bladym, roli niezgrabnym wyrazi. Niby jakiś agent finansowej instytucji, albo wspólnik, nie chcę powiedzieć commis, ~~[illegible]~~ wielkiego magazynu damskich nowości. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Ważniejsze (roli usprawiedliwia jakie ~~[illegible]~~) ów brak sympatji ~~[illegible]~~ panującej dla niego w poważniejszych włoskich towarzystwach. [Opowiadają np. o nim, że Duze zapłaciła go, widząc w jaki sposób opisuje ją w swym romansie Il Fuoco", aby nie publikował tego romansu, albo przynajmniej bardzo go ~~[illegible]~~ zmienił. Annunzio odpowiedział ~~[illegible]~~, że zmuszony jest teraz sprzedać książkę ~~[illegible]~~, bo koniecznie potrzebuje 16000 lirów, Duze mu je pieniądze przysłała, a on mimo to romans wydał.]

Annunzio czytał z godzinę wcale nie o konieczności wzmocnienia siły morskiej, tak wojennej jak i handlowej we Włoszech, powierzał przyszłości Ojczyzny polegającej li tylko na rozwoju morskiej ~~[illegible]~~ potęgi. Rzecz napisana była ładnie, z tą rozmaitością słów i frazesów, która mu jest właściwa, z tym nie ~~[illegible]~~ z serca idącym patosem, który ma zawsze na zawołanie.

Pomi[illegible]
morano
ku bard
publican
cyste ba
siły i
pelesch,
ostatnim
ciori u
tvan wd

O.
ne sal,

Na
jrme
nicu n
o Garst
Kiem
wśród
na Am
czy wo
mógoc
radrole
ziając

[illegible]
architek
cyc,
wielk
któr
ni
ale
nr

Pomimo, że w tej rozprawie nie szczędził przyjemnych słów dla Wenecjan i Wenecji przyjmowano prelegenta dość mizernemi oklaskami. „Lega navale" czuła się naturalnie w obowiązku bardzo honorować poetę, który swojem odczytem miał wzmocnić szeregi jej funduszu, ale publiczność w lożach, w krzesłach dość spokojnie się zachowywała. Annunzio ma głos tenora, czyta bardzo wyraźnie, bardzo dobitnie, deklamuje po aktorsku, ale gdzieniegdzie brak mu siły i wyrazu. Wtedy małą figurką stara się nadać potęgi swym słowom; podnosi się na palcach, wygina, ale rękami nie gestykuluje. Patrząc się na tę postać trudno zrozumieć, że ostatniemi czasy i jej giętkość nawet piękną, nawet namiętną, że bardzo nieprzychylnie nawet Annunziowi usposobiony krytyk musi mu przyznać niepospolity pisarski talent. Wzrok jego oko, twarz wzbudzająca [illegible] pospolitą, do uśmiechu, do [illegible] — zapewnie tego talentu nie zdradzają.

Po odczycie [illegible] Lega navale po krótkim oklasku dla Annunzia spoglądał z drżeniem na salę, jakgdyby te oklaski nalewały się [illegible], mocniejszemi [illegible] nalewały.

Nareszcie skończył poeta swój odczyt o morskiej [illegible] potędze, ale to nie był jeszcze koniec konferencji; wyszedł na chwilę, [illegible] ale wrócił po dziesięciu minutach, aby rozpocząć czytanie nie ogłoszonej jeszcze trzeciej części jego poematu o Garibaldim, poematu, w którym nie brak wzniosłych ustępów. Z razu publiczność z wielkim zajęciem słuchała odczytu, ale to czytanie trwało znowu półtorej godziny, co [illegible] przechodziło już siły zgromadzenia. Z pewną wzgardą w oczach spoglądano więc na Annunzia, jak co kilka minut podnosił ze stołu nowe arkusze i zdawał się nie kończyć swego Garibaldego, a gdy ostatnia, do połowy tylko zapisana karta ukazała się przy migocącem się świetle dziennem [illegible], widziałem na około uśmiechy radości i zadowolenia. — Lega navale biła oklaski, tak raz wyprzedzał się gratulowaniem, nie zważając już więcej na Annunzia.

Mediolan 12 maja 1901

Jechałem dzisiaj z Cremony do Mediolanu w towarzystwie dwóch Włochów, jak się zdaje jakiegoś architekty i dziennikarza, ludzi bardzo wykształconych. I oni byli przed kilkoma dniami na owym odczycie Annunzia w Wenecji, rozmawiali się o poecie, ale z mieszanem entuzjazmem. Dziennikarz odmawiał mu nawet wielkiego talentu, nazywał jego dzieła blagą, architekt był sprawiedliwszy, przyznawał mu talent, ale zarzucał mu nienaturalność dykcji, na brak szczerego prawdziwego uczucia; obydwa zgadzali się na to, że jest wielkim [illegible] literackim komediantem. Wytykali na końcu, że jego morskiej wywiało za reklamę, ale nie dla ligi, ale dla autora-poety. W końcu zeszli na stosunki Annunzia z wydawcami, z których Karże jest zwykle jego ofiarą, gdy musi płacić za niego — długi.

Cytatem

~~[illegible]~~ 1901.

Czytałem romans Annunzia *Il Fuoco*, a właściwie epizod z jego życia — ściśle krótkotrwały — jak się zdaje — stosunek z Duzą. Gdy w zeszłym roku romans ten zaczął wychodzić we francuskiem tłómaczeniu w jednem z czasopism paryskich i rozgłosiło się w literackich kołach, że Annunzio w najboleśniejszy dla kobiety sposób opisuje swoje zachodki z nią, jej namiętną miłość i [illegible] sobie jej niedostatki nawet fizyczne, umieścił znany pisarz i dyrektor „Komedyi francuskiej" p. Claretie w dziale otwartego listu w Dziennikach, w którym powiada, że wprawdzie pomiędzy nowszymi pisarzami powstała moda opowiadania się ze swych wspólnych wrażeń i opisywania stosunków, które przywodzić [illegible], ale coś podobnego, jak romans *Il Fuoco*, jeszcze w literaturze się nie zdarzyło. Autor odważa się w nim opisywać z obnażeniem szczegółami swój stosunek ze znaną, rozgłośną w Europie i Ameryce artystką, którą świat artystyczny uwielbia, której talentowi oddaje ciągle hołdy. — Fakt ten uważa za najgorszy stopień dla literatury upadku i na bezwzględne zasługuje potępienie.

Na te zarzuty odpowiedział Annunzio telegramem wystosowanym do Claretiego, że w romansie *Il Fuoco* o przedstawieniu Duzy nie myślał. Pod zarzutem opinii — uciekł się do kłamstwa. — Kto bowiem tylko trochę zna Duzę i stosunki, które ją z Annunziem łączyły, ten ani na chwilę się nie będzie wątpić, że w Foscarinie, bohaterce romansu, — to Duse, a Stelio — to Annunzio. Romans ten nie razi samem tylko [illegible] postępowaniem wobec Duzy, ale jeszcze niesłychanym zarozumialstwem, ubóstwianiem samego siebie. Dla Annunzia istnieje tylko dwóch wielkich współczesnych sobie ludzi, on Annunzio i Wagner, ale wielki niemiecki kompozytor, to barbarzyńca, on zaś równy Apollinowi...

Bogaca [illegible] uwodzącego w Wenecyi dla [illegible] Margaretty schodzi Annunzio-Stelio ze schodów pałacu dożów, spotyka młodą śpiewaczkę Donatellę, a ponieważ Foscarina dawniej w nocy przyrzekła mu oddać się, więc porównuje ją z ową młodą, niedoświadczoną artystką. — Stelio wywołuje w sobie obraz [illegible] (Duzy): zatruta sztuką, przesycona namiętnem doświadczeniem, z uprzedzeniem wyrobionem doskonałością, z zapachem na [illegible] stach, z wszystkiemi zgłoskami z powodu kłamanych namiętności, wyrażających treść nie prawdziwych owoców, ze śladami tej maski na twarzy, która udawała wszelkie [illegible]. Tej nocy nareszcie, po tylu długotrwałych pragnieniach, miał on dotknąć w darze to ciało, już nie młode, zmiękczone wielokrotnem pieszczotami, ciało, którego dotąd nie znał..." — A ta [illegible] o „ciele już nie młodego —", o „zwiędłej kobiecie" powtarza się [illegible] w powieści... Ale co gorsza, pierwszą owę noc, pieszczoty kochanków opisuje Annunzio z taką prawdą, z takiemi szczegółami, z takiem wystawieniem biednej artystki na publiczne widowisko, że opis tego i następnego ich spotkania się byłby prawie obrzydliwym, gdyby nie był oddany tą przepyszną mową, gdyby się nie odczuwało, że jest tym [illegible] kipiącym talentem, który stawia Annunzia na czele dzisiejszych włoskich pisarzy.

I cóż na to Duse? — Podobno jakiś czas gniewała się na [illegible] kochanka, podobno pod wpływem powszechnego zgorszenia widzieć o nim nie chciała, ale wreszcie artystka pogodziła się z kochankiem. — Gdym ja — już po wydaniu romansu „Il Fuoco" widział grającą „Gioconde", „[illegible]" i „Nora" — w przedstawieniu jej znać prawie widać było, że — woli przedstawiać bohaterki które stworzył — Annunzio.

———— . ————

Po napisaniu już tych uwag mówiłem z młodą, bardzo wykształconą kobietą o romansie Annunzia. Oto jej o tej rzeczy zdanie:

„Nie rozumiem, czego Wy, mężczyźni, tak się strasznie gorszycie romansem Annunzia, skoro sama Duse, bynajmniej nie jest dotknięta tem wynurzeniem się, i owszem, dalej występuje w jego dramatach, i autor dla niej swe sceniczne dzieła układa. Duse nie jest tak naiwną, aby myślała, że świat ma ją za niewinną dziewczynę, lub za młodą niedoświadczoną mężatkę; aby być tak wielką, jak ona artystką, musiała przejść szkołę życia w całej pełni, musiała doświadczyć w najwyższym wszystkich namiętności. — Tego się nie potrzebuje wstydzić, bo inaczej nie byłaby tem czem jest, talent by jej nie był się do tego stopnia rozwinął. Artystki jak Duse nie powinno się mierzyć jakąś miarą dobrą dla wszystkich kobiet, które chodzą po rautach i mają dbać o to, aby nie skompromitować męża, ale trzeba ją oceniać zupełnie tak jak mężczyznę, któremu nikt za złe nie bierze, że miał tysiąc romansów przed ślubem i że zna życie dokładnie. — Romans z Annunziem Duse nie poniża, dlatego nie miała powodu gniewać się o sceny przedstawione w „Fuoco", tem bardziej, że bohater powieści w wysokim stopniu uwielbia duchowe zalety, całe moralne jestestwo swej niepospolitej kochanki, i — to jestestwo, a nie zalety fizycznej piękności są właściwą treścią romansu."

Moja przyjaciółka miała słuszność.

Wiedeń 19. maja 901.

Wczoraj rano wróciłem z Włoch, jednym pociągiem z Sienkiewiczem, który jechał z córką. Sienkiewicza spotkałem na wystawie obrazów w Giardini publici, w Wenecyi, i przypatrzyliśmy się obopólnie uważnie, że się ciągle w świecie spotykamy. – Najlepszy dowód, że się obydwa bardzo dużo włóczymy – odpowiedziałem.

Spotkaliśmy się już oprócz Wiednia i Kaltenleutgeben, gdzie dawniej często Sienkiewicz bywał, także w Ostendzie, w Brukseli, w Paryżu, w Nizzy, a teraz w Wenecyi. – Sienkiewicz wracał teraz z Bordighery i z Lugano, gdzie bawił przez kilka tygodni z córką, z niedomagającą panną. W Bordigherze tylko go nachodzili reporterzy i korespondenci, że dalej już jechał pod przybranem nazwiskiem „Sęczad", tak się zapisał w Lugano w Hotel Splendide, tak w Hotel de l'Europe w Wenecyi. – W Lugano bawił z nim równocześnie malarz Czachórski z Monachium i wymalował tam podobno bardzo udany portret panny Sienkiewiczówny. – Z Wenecyi dzień nas wyprzedził, spotkaliśmy się na dworcu. Z panną Sienkiewiczówną była także jej towarzyszka Angielka, starsza sympatyczna osoba, widocznie bardzo do Sienkiewiczów przywiązana. Odjeżdżała teraz na urlop, na kilka tygodni, do Londynu, wcześniejszym trochę od nas pociągiem.

– Kiedyś napisze ona swoje pamiętniki pod tytułem „Sienkiewicz intime" i zrobi na tej książce majątek, zauważyłem widząc czułe pożegnanie panienki ze swoją nauczycielką.

– W Anglii może... odpowiedział skromnie Sienkiewicz, jakgdyby w tej chwili swoją popularność tylko do Anglii chciał ograniczyć.

W hotelu powiedziano Sienkiewiczowi, że miejsca w Sleepingu idącym z Rzymu do Wiednia już wszystkie rozebrane. Tymczasem ja już na dworcu dostałem jeszcze jedno łóżko, sprzedano mi dolne, ale na piętrze. Sienkiewicz pomimo też natychmiast do ajencyi będącej na dworcu i dano mu dwa łóżka, przeznaczone dla niego i dla córki. Gdy jednak pociąg ruszył, pokazało się, że o jedno miejsce dla mężczyzny sprzedano za dużo, że jedyne łóżko wolne było jeszcze w przedziale w którym jechała jakaś kobieta wysoka, smukła, młoda, bardzo czarna, z wystudiowanemi oczami, ospowska jakaś śpiewaczka lub aktorka.

Regulamin sleepingów i przyzwoitość konduktorska nie pozwalają mnie umieścić w jednym kompartymencie z ową panią, więc konduktor nalegał na Sienkiewicza, aby jego córka przeszła do owej kobiecego przedziału, a ja zabym miał miejsce z Sienkiewiczem. Sienkiewicz na to przystać nie chciał, aby jego córka jechała z jakąś kobietą, która zdaje się mieć kastaniety w podróżnej torebce, a ja widząc z daleka, że konduktor zaczyna być zanadto natarczywym, podszedłem do niego, powiedziałem, że ja z tym panem jestem w przyjaźni, o którą nie chcę nalegać na to, aby mnie w jego kompartymencie miejsce przeznaczono, i zaraz na granicy, w Pontebie pomówię z szefem stacyi, aby mi dał osobne coupé w innym wagonie. Tymczasem zaś kazałem prosić ową mniemaną śpiewaczkę, aby mi pozwoliła umieścić się w swoim oddziale, na co chętnie przystała i jak mi się zdawało rada była, że ten spór à l'aimable był załatwiony. – Siedziałem więc częściej u niej, częściej u Sienkiewiczów i kilka godzin, aż do Ponteby bardzo mi przyjemnie przeszło. Moja towarzyszka podróży była nie śpiewaczką, ale tancerką Hiszpanką, która

wytępowała, *qui a travaillé*, jak się wyraziła przez ostatnie dwa miesiące w Rzymie, a obecnie jechała do Moskwy i Petersburga, aby z powrotem zawadzić tylko o Warszawę. Drwił więc Sienkiewicz, że ma kartoniki w torebce być zupełnie prawdziwe.

Panna Sienkiewiczówna bardzo sympatyczna, ładna, a przedewszystkiem skromna panienka, co w dzisiejszych czasach ludzi, tak nadto się niestety zdarza. Bardzo była zajęta losami brata, który właśnie obecnie zdawał w Krakowie maturę, i czytała Klaczki „Causeries florentines", które się jej bardzo podobały. Od czasu do czasu czytywała mnie z zakładkami, w które obficie była zaopatrzona.

À-propos matury rozmawialiśmy z Sienkiewiczem o tej strasznej szkodzie, jaką zadaje dzisiejszy system naukowy w Austryi i w Rosyi społeczeństwu, przeciążaniem pracą młodzieży i narzucaniem nauki greki i łaciny większości młodej generacyi. Robotnicy, ludzie rozwinięci fizycznie nie chcą więcej pracować nad 8. godzin dziennie a młodym chłopakom, którzy jeszcze rosną, każą uczyć się po 12. do 15. godzin dziennie. Taki chłopak będąc w gimnazyum, żeby zdołać sprostać wymaganiom szkolnym i pozaszkolnej nauki musi z uszczerbkiem snu i obiadu ciągle i ciągle pracować, ze szkodą swego zdrowia i ze szkodą władz umysłowych. — Łączność nowożytnych społeczeństw ze starożytną kulturą jest potrzebną, niechaj więc będą szkoły greckiego i łacińskiego języka dla ludzi dorosłych, albo dla młodzieży, która w tym kierunku chce się kształcić, ale zmuszać całe młode pokolenie, aby się uczyło tego, co im w życiu potrzebnem nie będzie, to szaleństwo, to zbrodnia popełniana systematycznie na społeczeństwie. We Włoszech, w czasie Odrodzenia panował prawie szał, aby się uczyć greckiego języka, i poznać się z grecką kulturą, ale nikomu na myśl nie przyszło narzucać tej nauki młodemu pokoleniu, zajmowali się nią amatorowie, młodzież z zamożnych rodzin, ludzie, którzy mieli czas i środki czytać w greckich pisarzy. — Przy tej sposobności mówił mi Sienkiewicz, że od dawna ma zwyczaj czytania wieczorem jakiegoś ustępu z łacińskich pisarzy, najczęściej z Liwiusza.

Obecnie zajęty on jest pisaniem swego „Sobieskiego". Gdym mu w rozmowie zauważył, że jasna postać króla Jana nie jest mi sympatyczna, odpowiedział, że w powieści nie będzie on jedną główną postacią, że cała rzecz będzie się obracała około odsieczy wiedeńskiej. — Dalszą pracą Sienkiewicza, nad którą obecnie myśli, zamierza on będzie epoka Napoleona I, z bohaterem całej rzeczy obracającej się na stosunkach polskich, a przedewszystkiem punktem wyjścia tej napoleońsko-polskiej epopei mają być „Legiony". — Sienkiewicz zna ową epokę jeszcze ze swych lat młodzieńczych miał bowiem kilku krewnych i znajomych którzy służyli w legionach i niejedno o swych czasach opowiadać umieli. „Zresztą - dodał Sienkiewicz - widzę w mojej wyobraźni Napoleona, a jak co widzę, to dobrze napiszę". Ma on już bardzo cenne do swych czasów zebrane materyały, materyały we Francyi nieznane, bo polskie.

O przerabianiu swych dzieł na scenę bardzo sceptycznie się Sienkiewicz wyrażał, sądził, że angielskie przerobienie Quo vadis jest lepsze niż francuskie, i opowiadał, że w ostatnich dniach miał z Ameryki list od Sary Bernhard proszący go o pozwolenie przerobienia „Ogniem i mieczem" dla francuskiej sceny. „Kogo ona tam zamierza grać - zapytał się Sienkiewicz sceptycznie - chyba Bohuna?" — Zupełnie Bohuna - ale czy jej nie będzie za stara. Ta prosta bohaterka kobieta o wszystkiem nie wątpi.

Wy[illegible]
Sinki[illegible]
nych. [illegible]
Który[illegible]
banza[illegible]
Być [illegible]
ciły [illegible]
Oble[illegible]
ście [illegible]
Ora[illegible]
nm [illegible]
Kim [illegible]
brmo[illegible]
Lanie[illegible]
pewno[illegible]

Była także mowa o zarobkach francuskich pisarzy, których to bardzo gniewa, że Sienkiewicza pisma rozchodzą się nieporównanie więcej aniżeli pisma Zoli, Bourgeta i innych. „Najbardziej mi się to podoba, że jeden z tych nacjonalistycznych krzykaczy który przeciw naszej kampanii rozpuścił – mówi Sienkiewicz – pisze o mojem „barbarzyńskiem, trudnem do wymówienia nazwisku” a sam się nazywa – Smassem”.

Pytałem się Sienkiewicza, czy będzie mieszkał w Oblęgorku, i odrzekł, że go to [illegible] cicy, a osobliwie park, który ma około pamiętać 18. wieku. Co do dochodów z Oblęgorka przytoczył mi dobrą anegdotę o malarzu Józefie Brandcie, który jest także właścicielem ziemskim w Królestwie. Kiedy skarżył się obywatel z Królestwa w obecności Brandta na złe czasy, na mały z dóbr ziemskich dochód: „Nie rozumiem czemu oni się tak skarżą, ja bardzo dobre wychody na mojem gospodarstwie...” – „Jakim sposobem pan do tak korzystnych dochodzi rezultatów?” – „Malując” – brzmiała krótka odpowiedź. – Tak samo i Sienkiewicz mógłby odpowiedzieć na pytanie, czy gospodarstwo w Oblęgorku będzie znaczne przynosić korzyści? – „Z pewnością będzie przynosiło [illegible]”.

Wietrzno 10. czerwca 901.

Ksiądz proboszcz z Bóbrki podczas nauki niedzielnej zapytał niedawno małego chłopaka, syna stolarza: ile ma ojców? — Naturalnie chłopak zgłupiał i nic nie umiał odpowiedzieć.

— Otóż jeden — naucza dalej ks. proboszcz — ile sobie każdy pacierz za porządkiem — to wiesz dokładnie, ale ile masz ojców tego ci muszę tłumaczyć. — Otóż pierwszym Twoim ojcem jest Pan Bóg, drugim ja ksiądz, trzecim ojciec Chrzestny a czwartym Twój ojciec stolarz.

Chłopi się śmieją z tej mądrej nauki.

Innym razem ten ksiądz proboszcz pytał się w szkole ile jest djabłów? — Ponieważ żaden z chłopaków nie wiedział dokładnie o tej ważnej rzeczy, ksiądz proboszcz uczył ich ponoś, że tyle jest djabłów ile ludzi.

Roch Leś włościanin w Wietrznem, lat 62., żonaty, miał ~~pierwszą żonę~~ pięć ~~cztery~~ córek, ośmiu mórg i kilka morgów gruntu a jednego syna. Wskutek rozmaitych niepowodzeń musiał pożyczać u żyda na lichwę, tak że z czasem dług jego wzrósł ~~...~~ do 1200. Złr., ogromną sumę na jego stosunki majątkowe.

Gdy żyd ciągnął, aby go spłacił i grunt mu sprzedał, Leś zwierzył się wójtowi, że z nim źle, ale że nie da żydowi „ani zagona, ani skiby, ani grudki ziemi", ale ją synowi pozostawić musi. — Zaciągnął jeszcze trochę długu, zabrał ze sobą trzy dorosłe córki, ~~...~~ i pojechał do Ameryki. W domu został żonę i drugie dzieci. — Po latach dwóch wrócił do Wietrzna z dwoma córkami, trzecia została za morzem za Oceanem, spłacił żyda, a umierając zostawił grunt i chatę synowi — bez grosza długu.

Piotr Gonet młody chłop, przystojny, zdolny robotnik w Kosztowiczach [illegible] pojechał na Ceylon również jako robotnik do angielskich przedsiębiorstw. Wrócił po półtora roku z trzema tysiącami reńskich w kieszeni, aby się ożenić. Chciał by na wsi pokazać czego się nauczył i postanowił ~~...~~ zbudować dworek blachą kryty, a nie [illegible] i oddał budowę żydowi przedsiębiorcy. Żyd postawił coś w rodzaju baraków wojskowych, bez fundamentów, ze złego materjału, a gdy dom był gotów Gonet urządził wesele i sprowadził żonę Kuriakównę do nowego gniazda. — Żydowski barak był jednak wilgotny, że w zimie ze ścian woda ciekła, w lecie zaś było tak gorąco, że spać tam nie było można. — Po roku Baba się wyprowadziła do rodziców, bo nie mogła [illegible] dziecko. Ukradło(?) na chorobę, dom pod blachą stoi pustką, trzy tysiące guldenów wydane — a Gonet chodzi na zarobek do kopalni Mac-Garveya.

Grundlsee 15. lipca 901.

Od 26. czerwca bawię tutaj, w dość odosobnionej, małej willi, obrosłej dzikiem winem, bardzo zajmującej powierzchowności. Tym razem powierzchowność mnie oszukała, bo przy bliższem poznaniu się z wynajętą na całe lato willą przekonałem się o niej więcej wad niż zalet, i że jedną jej zaletą duża weranda na pierwszem piętrze z której przepyszny górski widok. Naprzeciwko, hen za Grundlsee tak zwane „das todte Gebirge" grupa szczytów nagich gór skalistych, które przy zachodzie słońca mienią się liliowemi i purpurowemi barwami i czerwone stanowią zamykający horyzont. Po ~~bocznej~~ [prawej], wzdłuż ~~weranda~~ [wzrok] po zielonych parowach, pagórkach i znowu opiera się o nagie wystrzępione szczyty, które tutaj „das Kammgebirge" zowią. Trzeba mieć naprawdę dużo bujnej imaginacyi, aby się w tych skałach dopatrzeć formy grzebienia, choćby nawet koguciego, ale lud ma bujniejszą w tej mierze fantazyę, aniżeli my ludzie „cywilizowani", którzy się zanadto wpatrzyli w prawdę życia spotykanej. Po lewej przedstawia mi się przepyszne jezioro (~~[illegible]~~) od bliskiej góry skalistej, na którą się najczęściej spoglądam, bo z po za niej, z zachodu wytaczają, wznoszą się burzliwe chmury, które ~~tutaj~~ zawsze deszcz przynoszą. Deszcz pada tutaj w lipcu i to ulewny, prawie niemal co dzień godziny, tak, że żartownisie mówią, że Alt-Aussee oddalone jest z tąd o jeden deszcz, Ischl o wtóry deszcz, to znaczy, że chcąc się dostać do tych miejscowości, trzeba być raz lub wtóry raz zmoczonym. – Patrząc się z mojej werandy mam przedewszystkiem wrażenie zieleni, prawdziwa kąpiel dla oczu, cała Styrya taka zielona, z powodu tego zachwytu na „deszcz". – Jest jednak coś męczącego w tej zieloności, coś zanadto jednostajnego, gdziekolwiek się zwrócim oczy, wszędzie zielono i zielono. Dlatego jesieni tutaj najbarwniejsze, jak te jesiony, te buki żółknieć i czerwienieć zaczynają, wtedy weselej, bo rozmaiciej. Ta rozmaitość koniecznie w życiu potrzebna, jednostajność zabija wrażenia umysłowe. –

Moja weranda, która robi wrażenie na stałą letnią siedzibę, gdzie czytam i piszę, ma wielką przewiewną zaletę naprawdę, ale dokuczliwą wadę. Nad drzwiami, któremi wchodzę do pokoju, pod powałą zagnieździła się mała ptaszyna, którą tutaj Schwanzköpfchen nazywają, zastałem ją już siedzącą na gnieździe. Z wielkiem [illegible] się w jej [illegible] spostrzegła mnie wchodzącego na werandę, otrząsnęła skrzydełka, patrzyła mnie ta[illegible] zamordować chciała, ale widząc, że się z nią nader łaskawie obchodzę, powoli mi zaufała. Samiec jednak, który jej donosi pożywienie, smaczne zielone gąsienice, i nad[illegible] chrabąszcze, daleko trwożliwszy od swej połowicy i widząc mnie na werandzie nie śmiała się do gniazda przybliżać. Tak długo ~~[illegible]~~ siada po gałęziach najbliższych drzew, tak długo krąży[illegible], dopóki do pokoju nie wejdę. Wtedy szybko przylatuje, składa gąsienicę swej ukochanej w ofierze i prędzej jeszcze dalej [illegible], odlatuje. Czekać więc z niecierpliwością, czekać długo przer[illegible] wać niemożliwie, jednostajnym pieniem naszej przyjemności co kwadrans wchodzić do pokoju. ~~[illegible]~~ Samiczka siedząca na gnieździe, mimo że ruchu nie ma, i strasznie wcześnie, wzbudzona [illegible] ona postać, [illegible] się [illegible] apetytem i [illegible]. Samiec tych gąsienic i [illegible] pożera. – Ta trwożliwość samca gniewa mnie, widzi przecież, że mu szkodzę i drogi i jak najczęściej [illegible] się na gniazdo spoglądam, a mimo to tchórzem podrzyć mi ściśle przyleci, [illegible] ~~[illegible]~~ siedzę na werandzie. – Zdaje mi, że nawet dalej z głodu zginie i wobec ukochanej, aniżeli odważy się w mojej obecności do niej się przybliżyć. – Ona przecież więcej dała dowodów odwagi i więcej [illegible] obowiązków, nie zlękła się gniazda [illegible], że jakiegoś [illegible] i [illegible] spostrzegła intruza. ./.

./. Kobiety zawsze górą..